R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES-PICTA.COM

Colour Chart #13

3/Color

Black White Magenta Red

Blue Cyan Green Yellow

Inches

Centimetres

HISTORYA
REWOLUCYI FRANCUSKIEJ.

1894.

M. MIGNET.

HISTORYA REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

OD ROKU 1789 DO 1814.

Przekład

J. F.

Księgozbiór A. K. ZARZECKIEGO № 693

TOM PIERWSZY.

(*Bezpłatny dodatek do „PRAWDY”*).

WARSZAWA.
Druk. K. Kowalewskiego, ul. Królewska N. 29.
1890.

9(44):323.2a

Дозволено Цензурою
Варшава, 15 Марта 1890 года.

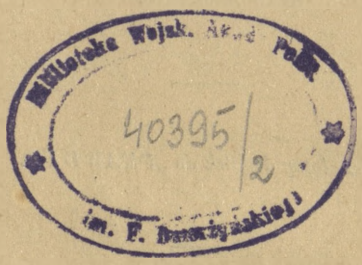

WSTĘP.

Charakter Rewolucyi francuskiej; jej skutki, i przebieg. — Formy następne monarchii. — Ludwik XIV i Ludwik XV. — Stan umysłów, skarbu, władzy i potrzeb publicznych przy wstąpieniu na tron Ludwika XVI. — Charakter Ludwika XVI. — Maurepas, pierwszy minister; jego taktyka. — Wybór ministrów popularnych i reformatorskich; w jakim celu. — Turgot, Malesherbes, Necker; ich zamiary; zetknięcie się z oporem dworu i uprzywilejowanych; ich niepowodzenie. — Śmierć Maurepasa. — Wpływ królowej Maryi Antoniny. — Ministrowie dworscy zastępują ministrów popularnych. — Calonne i jego system; Brienne, jego charakter, jego usiłowania.— Nędza w skarbie; opozycya zgromadzenia notabiłów, opozycya parlamentu; opozycya prowincyj.—Odprawa Brienna; powtórne ministeryum Neckera.— Zwołanie Stanów generalnych. — Co sprowadziło rewolucyę.

Zamierzam skreślić pobieżnie historyę Rewolucyi francuskiej, która rozpoczyna w Europie erę nowych społeczeństw, tak jak rewolucya angielska rozpoczęła erę nowych rządów. Rewolucya ta nietylko przekształciła władzę polityczną, ale zmieniła cały wewnętrzny byt narodu. Średniowieczny układ społeczny trwał jeszcze. Ziemia była podzielona na prowincye nieprzyjazne sobie; ludzie rozpadli się na klasy współzawodniczące z sobą. Szlachta straciła już całą swą potęgę, jakkolwiek zachowała swe odznaczenia; lud nie posiadał żadnych praw; władza królewska nie miała wcale ograniczenia i Francya rzuconą była w zamęt samowoli ministeryalnej, rządów stronniczych oraz zgromadzeń uprzywilejowanych. Ten nieprawy porządek rzeczy Rewolucya zamieniła na bardziej zgodny ze sprawiedli-

wością i bardziej przystosowany do naszych czasów. Samowolę zastąpiła prawem, przywilej równością; wyzwoliła ludzi z różnic klasowych, a ziemię—z rozgraniczeń prowincyonalnych, przemysł—z pęt stowarzyszeń cechowych i ich sądów przysięgłych, rolnictwo—ze służebności feodalnej i z ucisku dziesięcin, a własność—z przymusu spadkowego, słowem, sprowadziła wszystko do jednego stanu, do jednego prawa, do jednego narodu.

Dla dokonania tak wielkich przeobrażeń, Rewolucya zwyciężyć musiała wiele przeszkód, co wywołało przejściowe bezprawia, obok jej trwałych dobrodziejstw. Uprzywilejowani pragnęli jej zapobiedz, Europa usiłowała ją ujarzmić, lecz zniewolona do starcia nie potrafiła ani wysiłków jej obliczyć, ani zwycięztwa osłabić. Opór wewnętrzny doprowadził do wszechwładztwa tłumu, a napad zewnętrzny do przewagi wojska. Pomimo wszakże tak anarchii, jak despotyzmu, cel osiągniętym został: dawną społeczność zniszczyła Rewolucya, nową ustaliło cesarstwo.

Skoro pewna reforma stanie się potrzebną i nadejdzie chwila przeprowadzenia jej, nic jej nie powstrzyma, a wszystko jej służy. Szczęśliwi byliby wówczas ludzie, gdyby potrafili się porozumieć. Gdyby jedni ustąpili tego, czego mają za wiele, drudzy zadowolili się tem, na czem im zbywa — rewolucye dokonywałyby się sposobem polubownym, a dziejopis nie potrzebowałby wspominać o bezprawiach i klęskach; opowiadałby tylko, że ludzkość stała się szczęśliwszą, mędrszą i swobodniejszą. Dotąd wszelako roczniki narodów nie podały żadnego przykładu podobnie przezornej ofiarności: ci, którzy ją pełnić powinni, uchylają się, a pożądający narzucają ją i dobro zarówno jak zło dokonywa się za pomocą i przy gwałtach przywłaszczenia. Słowem, nie było dotychczas innego władcy nad siłę.

Kreśląc rys tego ważnego okresu, od otwarcia Stanów generalnych aż do 1814 r., zamierzam wyjaśnić różne przełomy Rewolucyi, przedstawiając jednocześnie jej przebieg. Zobaczymy, skutkiem czyjej winy, rozpoczęta pod tak pomyślną wróżbą, znieprawiła się tak gwałtownie; jakim spo-

sobem przeistoczyła Francyę na rzeczpospolitę i jak na gruzach tejże wzniosła cesarstwo. Te różnorodne jej przemiany były nieledwie koniecznemi, tak nieprzepartą potęgę posiadały wypadki sprowadzające je! Za śmiałem wszakże byłoby twierdzić, iż postać rzeczy nie mogła stać się odmienną, lecz pewnem jest, że Rewolucya, wraz z przyczynami, które ją wywołały i namiętnościami, któremi się posługiwała lub które budziła, musiała mieć taki przebieg i zakończenie. Zanim przerzucimy jej karty, obaczmy, co spowodowało zwołanie Stanów generalnych, których następstwem było wszystko, cokolwiek dalej zaszło. Mam nadzieję wykazać w tym oto wstępie do Rewolucyi, że zarówno nie było możebnem uniknąć jej, jak nią pokierować.

Monarchia francuska od czasu swego założenia nie posiadała ani formy stałej, ani prawa publicznego, trwałego i uznanego. Za czasu szczepów pierwotnych tron był obieralny; naród był wszechwładny, król zaś tylko prostym wodzem wojennym, zależnym od wspólnych obrad nad przeprowadzeniem postanowień i wykonaniem przedsięwzięć. Naród wybierał sobie wodza i sam na polach Marsowych piastował władzę prawodawczą pod przewodnictwem króla, a na zgromadzeniach cywilnych władzę sądowniczą pod kierunkiem jednego ze swych urzędników. Ta demokracya królewska ustąpiła miejsca arystokracyi królewskiej za rządów feodalnych. Władza wzniosła się, możni odarli z niej lud, a niedługo znowu książę ich ogołocił. W tym właśnie okresie panujący stał się dziedzicznym, nie jako król, lecz jako posiadacz gruntów lennych; władza prawodawcza należała do wielkich panów w obrębie ich rozległych posiadłości oraz w zgromadzeniach baronów, zaś władza sądownicza — do lenników po trybunałach pańskich. Nakoniec władza ześrodkowała się jeszcze bardziej i przeszedłszy z rąk narodu do małej garstki, znalazła się następnie w posiadaniu jednostki. W przeciągu kilku wieków nieustających usiłowań królowie Francyi zdołali podkopać gmach feodalizmu i wznieść się na jego szczątkach. Zagarnęli dobra lenne, podbili lenników, znieśli zgromadzenia baronów,

unieważnili lub też owładnęli sądami panów, nadali sobie władzę prawodawczą, oraz rozkazali sprawować we własnem imieniu władzę sądowniczą na zgromadzeniach prawoznawców.

Stany generalne, składające się z trzech warstw narodu, to jest duchowieństwa, szlachty i stanu trzeciego, a zwoływane w razach nagłych dla uchwalania zasiłków, nie miały nigdy ściśle określonego bytu. Powstawszy w okresie wzrastających przywilejów królewskich, były one naprzód przez nie opanowane, a następnie zniesione. Najsilniejszy i najbardziej zawzięty opór, jaki spotykali panujący w swych zamiarach rozszerzenia potęgi, pochodził nie tyle od tych zgromadzeń, których losy i władza były na ich łasce, ile od magnatów, broniących naprzód swojego możnowładztwa, a następnie znaczenia politycznego. Od Filipa Augusta do Ludwika XI walczyli oni o zachowanie władzy osobistej; od Ludwika XI do Ludwika XIV o to, ażeby zostać wykonawcami władzy królewskiej. Fronda była ostatnim zamachem arystokracyi. Albowiem pod Ludwikiem XIV samowładztwo ustaliło się ostatecznie i zapanowało bezspornie.

Rządy we Francyi, od wstąpienia na tron Ludwika XIV aż do Rewolucyi, były bardziej samowolne, niż despotyczne, ponieważ monarchowie mogli o wiele więcej, aniżeli czynili. Słabe zaledwie zapory powstrzymywały wylew tej niezmiernej władzy. Głowa ukoronowana samodzielnie rozporządzała wolnością osobistą, przywłaszczała sobie cudze dobra i zabierała dochody w podatkach. Co prawda, niektóre zgromadzenia posiadały środki obronne, zwane przywilejami, ale przywileje te były rzadko szanowane. Parlament naprzykład mógł zatwierdzić lub odrzucić podatek, król wszakże znicwalał go do uległości swą obecnością na posiedzeniu, a członków jego karał wygnaniem. Szlachta wolną była od podatków, duchowieństwo znów opodatkowywało się samo, składając dary dobrowolnie; niektóre prowincye miały podatek stały, inne dopełniały same jego rozkładu. Takie były skromne rękojmie Francyi, a je-

szcze obracały się wszystkie na korzyść klas uposażonych z uszczerbkiem ludu.

Ta Francya, tak dalece ujarzmiona, była nadto bardzo źle urządzoną; nadużycia społeczne stały się jeszcze nieznośniejsze przez niesprawiedliwy swój rozkład. Naród, podzielony na trzy stany, rozpadające się znów na kilka klas każdy, wystawiony był na wszystkie ciosy despotyzmu i wszystkie cierpienia nierówności społecznej. Szlachta składała się: z dworaków, żyjących na łasce książęcej, to jest kosztem ludu — udziałem ich były wielkorządztwa prowincyi lub też wyższe stopnie wojskowe; dorobkiewiczów uszlachconych, którzy kierowali zarządem państwa, dostawali intendentury i urzędy cywilne; prawników, dzierżących sprawiedliwość, którzy wyłącznie posiadali dostojeństwa sądowe; oraz z właścicieli ziemskich, uciskających wioski na mocy własnych praw feodalnych, które przeżyły prawa polityczne. Duchowieństwo dzieliło się na dwie klasy, z tych jedna zagarniała biskupstwa i opactwa z ich bogatymi dochodami, druga znosiła trudy i nędzę apostolstwa. Stan trzeci, uciskany przez dwór, upokarzany przez szlachtę, rozpadał się także na cechy, oparte na interesach wyłącznych i usposobione względem siebie nieprzyjaźnie. Posiadał on zaledwie trzecią część gruntów, z których obowiązany był opłacać czynsze feodalne panom, dziesięciny duchowieństwu i podatki królowi. W zamian za tyle ofiar nie korzystał z żadnych praw politycznych, nie brał wcale udziału w rządzie i nie był dopuszczany do urzędów.

Ludwik XIV nadużył sprężyn monarchii samowładnej, wytężając je zbyt długo i posługując się niemi zbyt gwałtownie. Podrażniony wstrząśnieniami młodości, rozmiłowany we władzy, skruszył wszelkie zapory, wzbronił wszelkiej opozycyi, objawiającej się śród arystokracyi buntami, w parlamencie — wypowiadaniem przestróg, a u protestantów — wolnością sumienia, którą Kościół chrzcił mianem herezyi, a król—rokoszu; Ludwik XIV pokonał panów, powołując ich na dwór, gdzie w zamian niezależności otrzymywali uciechy i łaski. Parlament, który dotąd był narzę-

dziem korony, a zapragnął stać się jej przeciwwagą, zmuszony został wyniośle przez księcia do poddania się i sześćdziesięcioletniego milczenia. Odwołanie edyktu nantejskiego było dopełnieniem tego dzieła despotyzmu. Rząd samowładny nietylko nie znosi oporu, lecz żąda jeszcze uznania i chce być naśladowanym. Zapanowawszy nad postępkami, prześladuje przekonania, a skoro mu zbraknie przeciwników politycznych, szuka swych ofiar pomiędzy innowiercami religijnymi. Olbrzymia potęga Ludwika XIV zwracała się wewnątrz kraju przeciw heretykom, a na zewnątrz wylewała przeciwko Europie. Ucisk znalazł w ludziach żądnych chwały doradców, w dragonach—wykonawców, a w powodzeniach — zachętę; wawrzynami pokryto rany Francyi, a jęki jej zagłuszono hymnem zwycięzkim. Lecz w końcu ludzie genialni wymarli, zwycięztwa ustały, przemysł wyniósł się z kraju, pieniądze zniknęły i przekonano się, że despotyzm wyczerpuje swe środki przez zbytnie powodzenie, niwecząc zgóry swą przyszłość.

Śmierć Ludwika XIV stała się hasłem zwrotu: przerzucono się nagle z nietolerancyi do niedowiarstwa, z posłuszeństwa—do rozpraw. Podczas regencyi stan trzeci nabrał znaczenia przez pomnożenie swych bogactw oraz oświaty i zyskał na powadze i wpływie to, co straciła szlachta i duchowieństwo. Za panowania Ludwika XV dwór prowadził wojny wcale nieświetne i bardzo wyczerpujące; wdał się w głuchą walkę z opinią, a jawną—z parlamentem. Bezprawie zakradło się do jego wnętrza, rządy dostały się w ręce królewskich kochanek, władza przedstawiała zupełny upadek i opozycya wzrastała z dniem każdym.

Parlamenty zmieniły postawę i system. Władzę, którą im nadała monarchia, zwróciły teraz przeciwko niej. Z chwilą upadku arystokracyi pod ciosami wspólnych usiłowań, sprzymierzeńcy poróżnili się, jak to zwykle bywa po zwycięztwie. Korona usiłowała zniweczyć narzędzie, które jej zagrażało, przestawszy być użytecznem, a parlament dążył do opanowania korony. Walka korzystna dla monarchy za Ludwika XIV, ważąca się w tę i ową stronę za Ludwi-

ka XV, zakończyła się dopiero z początkiem Rewolucyi. Z porządku rzeczy wypływało, że parlamentem posługiwano się tylko jako narzędziem. Ponieważ przywileje i poczucie godności jako ciała skłaniały go do przeciwstawienia się silnym a wspomagania słabych, więc też na przemian popierał koronę wojującą z arystokracyą i naród z koroną. To zjednało mu taką popularność za Ludwika XV i Ludwika XVI, pomimo że nacierał na dwór jedynie przez współzawodnictwo. Opinia nie pytała o jego pobudki; przyklaskiwała nie jego ambicyi, lecz oporowi, podtrzymywała go, ponieważ jej bronił. Ośmielony taką zachętą, stał się groźnym dla władzy. Po obaleniu testamentu króla najbardziej dumnego i najwięcej słuchanego, po podniesieniu głosu przeciw wojnie siedmioletniej, po otrzymaniu nadzoru nad czynnościami skarbu i pokonaniu jezuitów, opór parlamentu stał się tak silnym i częstym, że dwór, spotykając się z nim wszędzie, zrozumiał, iż należy go słuchać lub zwyciężyć. Wykonano tedy plan rozwiązania parlamentu, przedstawiony przez kanclerza Maupeou. Śmiały ten człowiek, który ofiarował się, według swego wyrażenia, „usunąć koronę z sali sądowej,“ zastąpił ten wrogi parlament innym, przyjaznym, a nie poprzestając na tem, narzucił podobneż losy magistraturze całej Francyi, która poszła za przykładem Paryża.

Ale minęły już czasy zamachów stanu. Samowola budziła taką odrazę, iż król dopuszczał się jej z niedowierzaniem i spotykał się nawet z naganą swego dworu. Wytworzyła się nowa potęga opinii publicznej, która, chociaż nieuznana, była niemniej wpływową i której wyroki zaczynały się stawać wszechwładne. Naród, dotychczas nic nieznaczący, powracał powoli do swoich praw; nie brał udziału w rządzie, lecz nań oddziaływał. Jest to zwykły pochód każdej wznoszącej się potęgi: zanim zostanie przypuszczoną do władzy, czuwa nad nią z zewnątrz, poczem przechodzi z prawa nadzoru do współdziałania. Epoka, w której stan trzeci miał wziąć udział w panowaniu, wreszcie nadeszła. Robił on kiedyindziej usiłowania bezowocne, bo przedwcze-

sne. Zaledwie usamowolniony, nie posiadał jeszcze tego, co nadaje wyższość i pomaga w zdobyciu potęgi, albowiem prawo otrzymuje się tylko siłą. Pozostał też tylko stanem trzecim, zarówno w rokoszach, jak i w zgromadzeniach Stanów generalnych; wszystko robiło się z jego współudziałem, lecz nie dla niego. Pod uciskiem feodalizmu służył królom przeciw magnatom; za czasów despotyzmu ministeryalnego i skarbowego służył możnym przeciw królowi; lecz w pierwszym wypadku był narzędziem korony, a w drugim — arystokracyi. Wypowiedziana walka toczyła się nie w jego sferze i nie dla jego interesów. Kiedy podczas Frondy panowie zostali ostatecznie pobici, złożył broń, co najlepiej dowodzi, jak podrzędną była jego rola.

Nakoniec, po całowiekowem zupełnem poddaństwie, znów wstąpił w szranki, lecz już na własny rachunek. Przeszłość nie wraca, i tak niepodobnem było dla szlachty dźwignąć się z upadku, jak obecnie dla monarchii samowładnej. Dwór spotkał nowego przeciwnika, gdyż znajdzie się zawsze jakiś — ubiegających się bowiem o władzę nie zbraknie nigdy. Stan trzeci, którego siła, bogactwa, skupienie i oświata wzrastały z dniem każdym, przeznaczony był do pokonania i wywłaszczenia go. Parlament nie tworzył klasy, lecz zgromadzenie i w tej nowej walce mógł pomódz do przeniesienia władzy, lecz nigdy zatrzymać jej przy sobie.

Dwór sam sprzyjał rozwojowi stanu trzeciego i przyłożył się do rozszerzenia jednej z najgłówniejszych jego dźwigni — oświaty. Najbardziej samowładczy z monarchów dopomagał ruchowi umysłowemu i stworzył opinię publiczną mimowoli. Zachęcając do pochwał, przygotowywał grunt dla nagany; boć niepodobna uniknąć sądów niekorzystnych, jeśli się wywoływało pochlebne. Skoro się wyczerpały pieśni, rozpoczęły się rozprawy i po literatach siedemnastego wieku nastąpili filozofowie osiemnastego. Wszystko stało się przedmiotem ich badań i ich rozmyślań, a więc religia, ustawy i nadużycia. Odkrywali prawa, wykazywali potrzeby, zaznaczali niesprawiedliwości. Wytworzyła się opinia publiczna silna i światła, której głosu rząd

nie śmiał przytłumić, chociaż i jego dosięgała. Nawracała tych nawet, których napadała: dworacy przez naśladownictwo, władza z konieczności poddały się jej wyrokom i wystąpił na widownię wiek przewrotów, przygotowany przez wiek filozofii, jak ten przygotowanym był przez okres sztuk pięknych.

Takim był stan Francyi, gdy Ludwik XVI wstąpił na tron dnia 11 maja 1774 r. Skarb, którego nie mogło uratować ani pełne zabiegliwości ministeryum kardynała Fleury, ani bankruckie ministeryum opata Terray, władza podkopana, parlamenty niesforne, opinia publiczna rozstrzygająca — oto trudności, odziedziczone przez rząd nowy po rządach poprzednich. Ze wszystkich panujących Ludwik XVI przez swe dobre chęci i cnoty najlepiej odpowiadał potrzebom epoki. Samowola znużyła już wszystkich, a on był skłonnym do zrzeczenia się jej, uciążliwa rozwiązłość dworu Ludwika XV drażniła, a on był obyczajów czystych i potrzeb skromnych; wymagano niezbędnych ulepszeń, on rozumiał niedostatki ogółu i szukał chluby w zadośćuczynieniu im. Lecz równie było trudnem dobrze czynić, jak trwać dalej w złem, gdyż trzeba było mieć siłę zmusić uprzywilejowanych do reform lub poddać naród nadużyciom, a Ludwik XVI nie był ani odnowicielem, ani despotą. Brak mu było tej woli nieugiętej, która jedynie dokonywa wielkich przewrotów w państwach i surowości niezbędnej monarchom, chcącym ograniczyć swą władzę, jak i tym, którzy ją pragną rozszerzyć. Ludwik XVI miał umysł sprawiedliwy, serce prawe i dobre, lecz pozbawiony był siły charakteru i wytrwałości w postępowaniu. Zamierzone przez niego ulepszenia napotkały przeszkody, których nie przewidział i nie umiał pokonać. Zgubiły go własne usiłowania ulepszeń, jak innego zgubiłaby ich odmowa. Panowanie jego, aż do zwołania Stanów generalnych, przedstawia cały szereg zacnych, ale bezowocnych dążeń.

Wybór, jaki uczynił Ludwik XVI przy wstąpieniu na tron, oddając tekę pierwszego ministra w ręce Maurepasa, przyłożył się głównie do nadania jego panowaniu cechy

chwiejności. Młody, przejęty poczuciem obowiązków i nieufny w swe siły, polegał na doświadczeniu siedemdziesiąt trzechletniego starca, który popadł był w niełaskę u Ludwika XV za opór królewskim kochankom. Niestety, zamiast mędrca, znalazł w nim dworaka, którego wpływ zgubny odbił się na całem jego życiu. Maurepas mało się zajmował dobrem Francyi i chwałą swego pana, a troszczył się jedynie o jego łaskę. Pomieszczony w pałacu Wersalskim, w pokojach łączących się z królewskimi, przewodnicząc w radzie, uczynił umysł Ludwika XVI niepewnym, a charakter chwiejnym. Przyzwyczaił go do półśrodków, do zmiany systemów, do nierozważnego działania, a przedewszystkiem nauczył go wyręczać się zawsze drugimi. Maurepas wybierał sam ministrów. Ci zaś zachowywali się względem niego tak, jak on względem króla. Z obawy narażenia swej wziętości, usunął od ministeryum ludzi, potężnych otaczającem ich stronnictwom, a mianował nowych, którzy potrzebowali jego poparcia dla utrzymania się i przeprowadzania swoich reform. Powoływał tedy z kolei do kierowania nawą państwową Turgota, Malesherbesa i Neckera, a ci próbowali wprowadzać ulepszenia, każdy w dziale spraw, będących bardziej wyłącznym przedmiotem jego badań.

Malesherbes, pochodzący z rodziny urzędniczej, odziedziczył po niej cnoty, a nie przesądy parlamentarne. Obok duszy pięknej posiadał umysł najbardziej wolnomyślny. Pragnął powrócić wszystkim ich prawa: oskarżonym możność obrony, protestantom — wolność sumienia, literatom — wolność prasy, każdemu francuzowi — bezpieczeństwo jego osoby; zaprojektował zniesienie tortury, przywrócenie edyktu nantejskiego, usunięcie doraźnych rozkazów uwięzienia (lettres de cachet), oraz cenzury. Turgot, obdarzony umysłem śmiałym i szerokim, charakterem pewnym i niezwykle silnym, dążył do przeprowadzenia zamysłów jeszcze rozleglejszych. Połączył się z Malesherbesem, ażeby z jego pomocą zaprowadzić urządzenia wewnętrzne, mające przywrócić jedność w rządzie i równość w państwie. Cnotliwy ten

obywatel pracował bez przerwy nad polepszeniem losu ludu: przedsięwziął sam to, czego dokonała później Rewolucya, to jest zniesienia wszelkich służebności i przywilejów. Wniósł projekt uwolnienia wiosek od pańszczyzny, prowincyj—od zamykających je granic, handlu—od ceł wewnętrznych, przemysłu—z krępujących go więzów, nadto chciał jeszcze skłonić szlachtę i duchowieństwo do wzięcia udziału, na równi ze stanem trzecim, w płaceniu podatków. Ten wielki minister, o którym Malesherbes powiedział, że „ma głowę Bacona, a serce L'Hôpitala," pragnął za pośrednictwem zgromadzeń prowincyonalnych przyzwyczaić naród do życia publicznego i przygotować go do przywrócenia Stanów generalnych. Gdyby się był mógł utrzymać, gotów był nakazać rewolucyę. Lecz wobec przywilejów prywatnych i niewoli powszechnej, wszelkie zamysły, dotyczące dobra ogółu, stawały się niewykonalnymi. Turgot naraził się dworakom przez swe usiłowania ulepszeń; rozgniewał parlament zniesieniem pańszczyzny, sądów cechowych i ceł wewnętrznych; w końcu zatrwożył starego ministra wpływem, jaki jego cnotliwość wywierała na Ludwika XVI. Ludwik XVI opuścił go, nie przestając powtarzać, że Turgot i on pragnęli dobra narodu.

Turgota zastąpił 1776 r. w głównej kontroli skarbu Clugny, dawny wielkorządca w San-Domingo, którego znów po upływie sześciu miesięcy zastąpił Necker. Necker był cudzoziemcem, protestantem, bankierem i raczej dobrym zarządcą, niż mężem stanu: więc też jego reformatorskie plany były daleko mniej rozległe, niż Turgota, ale przeprowadzał je z większem umiarkowaniem i okoliczności sprzyjały mu. Zamianowany ministrem, ażeby dostarczyć pieniędzy dworowi, posługiwał się jego potrzebami dla wyjednania ludowi swobody. Uporządkował stan skarbu i w umiarkowany sposób dopuścił prowincye do udziału w jego zarządzie. Zamiary Neckera były mądre i sprawiedliwe: polegały na zrównoważeniu przychodów z rozchodami, ograniczając te ostatnie do posługiwania się podatkami w zwykłych warunkach, a zaciągania długów wówczas, kiedy

grożące okoliczności nakazywały opodatkowanie przyszłości na równi z teraźniejszością; na rozkładaniu podatków przez zgromadzenia prowincyonalne i na ustanowieniu, dla ułatwienia pożyczek, zdawania rachunków. System ten opierał się na naturze pożyczki, która potrzebując kredytu, wymaga jawności zarządu i na naturze podatku, który potrzebując przyzwolenia, wymaga podziału zarządu. Ilekroć rząd znajduje się w niedostatku i czeka na zasiłki, jeżeli udaje się do pożyczających, winien wykazać im swój bilans, a jeżeli do opodatkowanych — przypuścić ich do współudziału w administracyi. To też zaciąganie długów sprowadziło składanie rachunków, a podatki — zwołanie Stanów generalnych; pierwszy z tych wypadków poddał władzę pod sąd opinii, drugi — pod sąd ludu. Necker, pomimo że był dużo cierpliwszym w przeprowadzeniu reform, niż Turgot, pomimo że pragnął tylko naprawiać nadużycia, które tamten chciał całkiem zniweczyć, nie był jednak od niego szczęśliwszym. Zaprowadzone oszczędności nie w smak poszły dworakom; prace zebrań prowincyonalnych źle były widziane przez parlamenty, które pragnęły zachować przy sobie wyłączność oporu; a pierwszy minister nie mógł mu wybaczyć pozoru wziętości. Musiał opuścić swe stanowisko w 1781 r., wkrótce po ogłoszeniu owych sławnych *Comptes rendus* o stanie skarbu, które nagle wtajemniczyły Francyę w sprawy państwa i raz na zawsze uniemożliwiły powrót rządów samowładnych.

Śmierć Maurepasa zaszła wprędce po usunięciu się Neckera. Królowa zastąpiła go przy Ludwiku XVI i odziedziczyła cały wpływ nad nim. Dobry ten, ale słaby książę potrzebował kierunku. Więc żona jego, piękna, czynna i dumna, opanowała go w zupełności. Przyznać jednak należy, że córka Maryi Teresy pamiętała za wiele lub też za mało o swej matce; łącząc lekkomyślność z chęcią panowania, po to tylko używała władzy, ażeby nią obdarzać ludzi, którzy sprowadzili zgubę państwa i jej własną. Maurepas, niedowierzający ministrom dworakom, dobierał zawsze ministrów popularnych, co prawda nie umiał ich popierać; ale

też jeśli dobra nie przysporzył — i zła nie powiększył. Po jego zejściu ministrów popularnych zastąpili ministrowie dworacy, a błędy ich uczyniły nieuniknionym przełom, który tamci pragnęli zażegnać przez reformy. Ta różnica w wyborze jest bardzo znacząca, sprowadziła bowiem ze zmianą ludzi zmianę systemu w zarządzie. Od tej to daty rozpoczyna się Rewolucya; zaniechanie wszelkich ulepszeń i powrót nieporządków przyspieszyły jej zbliżenie i powiększyły gwałtowność.

Calonne z intendentury przeszedł do głównej kontroli skarbowej. Urzędowanie to, najważniejsze wówczas, było najtrudniejszem do obsadzenia; Necker miał już dwóch następców, z których żaden nie mógł go zastąpić, zatem zwrócono się do Calonne'a. Calonne był śmiały, wykwintny, wymowny, w obejściu łatwy, umysł miał lekki i płodny. Bądź przez omyłkę, bądź przez wyrachowanie, przyjął w administracyi system wręcz przeciwny temu, jakiego się trzymał jego poprzednik. Necker zalecał oszczędność, Calonne pochwalał rozrzutność; Necker upadł przez dworaków, Calonne chciał utrzymać się przez nich. Hojnością popierał swe fałszywe rozumowania, królowę ujął zabawami, panów nadmierną opłatą zasług, a utrzymując w ciągłym ruchu finanse, chciał dowieść słuszności swych zasad liczbą i łatwością operacyj. Zdołał nawet zwieść kapitalistów, będąc zrazu akuratnym w wypłatach. Po zawarciu pokoju, zaciągał dalej pożyczki i wyczerpał kredyt, zapewniony rządowi mądrem postępowaniem Neckera. Wówczas, pozbawiony środka, którego nie potrafił używać oględnie, chcąc się utrzymać na stanowisku, musiał uciec się do podatków. Do kogóż miał się jednak zwrócić? Lud nie mógł już nic więcej płacić, wybrańcy nic ofiarować nie chcieli. Z tem wszystkiem trzeba było coś postanowić i Calonne, ufając bardziej pomysłom nowym, zwołał zgromadzenie notablów, które rozpoczęło posiedzenia w Wersalu 22 lutego 1787 r. Ale odwołanie się do cudzej ofiarności musiało położyć kres systemowi marnotrawstwa. Minister, który się wzniósł rozdawaniem, nie mógł się utrzymać, żądając zasiłków.

Członkowie zgromadzenia notablów, wybierani przez rząd z wyższych warstw narodu, byli ciałem ministeryalnem nieposiadającem ani samoistności, ani mandatu. To też jedynie aby pominąć parlamenty i Stany generalne, Calonne odwołał się do zgromadzenia bardziej zależnego i bardziej, jak sądził, powolnego. Lecz ono, składając się z uprzywilejowanych, nie było skłonnem do poświęceń. A stało się jeszcze obojętniejszem, spostrzegłszy przepaść, wykopaną tym pożerczym systemem. Z trwogą dowiedziano się, iż w krótkim przeciągu czasu dług państwa wzrósł do olbrzymiej cyfry miliarda sześciuset czterdziestu sześciu milionów, a w dochodach powstał deficyt roczny stu czterdziestu milionów. Odkrycie to było hasłem upadku Calonne'a. Nie mógł on utrzymać się dłużej i zastąpiony został przez arcybiskupa z Sens, Loménie de Brienne, swego przeciwnika w zgromadzeniu. Ten sądził, iż większość towarzyszy jest mu oddaną, ponieważ połączyli się z nim dla obalenia Calonne'a. Uprzywilejowani jednak nie okazali się skłonniejszymi do ofiar dla Brienne'a, niż dla jego poprzednika; popierali jego wystąpienie, ponieważ leżało to w ich interesie, nie jego chęć wyniesienia się, która była im obojętną.

Arcybiskup z Sens, któremu zarzucano brak planu, nie mógł go posiadać. Nie wolno było dalej przeciągać rozrzutności Calonne'a, a za późno było powrócić do ograniczeń Neckera. System oszczędności, zbawienny w okresie poprzednim, nie był już nim obecnie. Potrzeba było albo podatków, lecz parlament im się sprzeciwiał, albo pożyczek, kredyt zaś był wyczerpany, albo ofiarności możnych, a ci jej odmawiali. Brienne, który całe życie ubiegał się o tekę ministeryalną, a który do trudności położenia dołączył słabość środków, próbował wszystkiego nadaremnie. Był to umysł czynny, lecz bezsilny, charakter zuchwały, ale bez wytrwałości. Śmiały w postanowieniach, a niepewny po dokonaniu czynu, upadł przez swą chwiejność, nieprzezorność i zmienność środków. Pozostały mu wprawdzie do wyboru same złe przedsięwzięcia, lecz nie umiał nawet zdecydować się na jedno z nich i przeprowadzić go.

Zgromadzenie notablów okazało się niepodległem i bardzo skąpem. Po zatwierdzeniu zebrań prowincyonalnych, ustawy o handlu zbożowym, zniesienia pańszczyzny i nowego podatku od stempla, rozeszło się 25 maja 1787 r. Rozniosło ono po całej Francyi poczynione odkrycia o niedostatkach tronu, błędach ministrów, marnotrawstwie dworu i nędzy nieuleczalnej ludu. Brienne, pozbawiony tego otoczenia, uciekł się do podatków, jako do źródła ratunku, zaniechanego od dość dawna. Zażądał wniesienia do regestrów dwóch postanowień o stemplu i o zapomodze gruntowej. Ale parlament, będący wówczas w całej sile swego rozwoju, w całym zapale ambicyi, któremu kłopoty pieniężne rządu dawały możność zwiększenia swej władzy, odmówił zaregestrowania. Usunięty do Troyes, znużył się wygnaniem. i minister przywołał go pod warunkiem przyjęcia rzeczonych rozporządzeń. Było to wszakże tylko chwilowem zawieszeniem broni; wymagania korony uczyniły niezadługo walkę jeszcze gwałtowniejszą i bardziej zajadłą. Minister musiał zażądać znów pieniędzy; istnienie jego zależało od udania się kilku kolejnych pożyczek aż do czterechset czterdziestu milionów. Chodziło o uzyskanie zaregestrowania.

Brienne był pewnym odmowy parlamentu. Postarał się tedy o zaregestrowanie tego edyktu na posiedzeniu pod prezydencyą króla, a dla złagodzenia sądownictwa i opinii przywrócono jednocześnie prawa protestantom, i Ludwik XVI przyrzekł ogłaszać doroczne sprawozdania z rachunków skarbowych oraz powołać Stany generalne przed upływem lat pięciu. Ustępstwa te nie były jednak już dostateczne: parlament odmówił zaregestrowania i podniósł głos przeciw samowoli ministeryalnej. Kilku z jego członków, między innymi księcia Orleańskiego, skazano na wygnanie. Parlament doraźnym wyrokiem zaprotestował przeciw listom gończym (lettres de cachet) i zażądał powrotu swych członków. Król unieważnił ten wyrok, parlament zatwierdził go ponownie. Walka zajątrzała się coraz bardziej. Sądy paryskie popierane były przez sądownictwo całej Francyi i zachęcane przez opinię publiczną. Obwołały

Biblioteka Wojsk. Akad. Pol.

one prawa narodu, swoją nieodpowiedniość w sprawach podatkowych i stawszy się wolnomyślnymi z interesu a wspaniałomyślnymi przez ucisk, wystąpiły przeciw dowolnym aresztowaniom, oraz domagały się systematycznego zwoływania Stanów generalnych. Po tem dziele odwagi, postanowiły dożywotność swych członków i nieważność wdzierania się w ich czynności. To śmiałe oświadczenie stało się powodem aresztowania dwóch osobistości z parlamentu, d'Eprémesnila i Goislarda, reformy ciała i ustanowienia sądów koronnych (cour plénière).

Brienne zrozumiał, iż opozycya parlamentu stawała się systematyczną i że się powtórzy za każdem zażądaniem zasiłków lub upoważnieniem zaciągnięcia pożyczki. Wygnanie było środkiem chwilowym, który zawieszał opozycyę, ale jej nie tłumił. Zamierzył tedy ograniczyć to ciało do czynności sądowych i w tym celu połączył się z kanclerzem Lamoignon. Lamoignon jakby stworzonym był do zamachów stanu. Przy zuchwałości łączył z nieugiętą wytrwałością Maupeou'a większe poważanie i prawość. Lecz pomylił się co do siły władzy i nie obliczył z tem, co było możebnem za jego czasów. Maupeou przeistoczył parlament, zmieniając jego członków; Lamoignon chciał go rozwiązać. Pierwszy z tych środków, gdyby się był powiódł, zapewniłby spokój tymczasowy, a drugi miał wytworzyć zupełny, ponieważ znosił władzę, którą tamten zamyślał tylko przenieść; lecz reforma Maupeou'a nie trwała długo, a Lamoignona nie mogła dojść do skutku. Wykonanie tej ostatniej było jednak dość dobrze przeprowadzonem. W ciągu jednego dnia całe sądownictwo Francyi poszło na wygnanie, ażeby nowa organizacya sądowa mogła być przeprowadzona. Kanclerz państwa pozbawił parlament paryski jego praw politycznych, ażeby je nadać sądowi koronnemu (cour plénière), utworzonemu ministeryalnie i ograniczył jego kompetencyę sądowniczą na korzyść sądów okręgowych, których władzę rozszerzył. Postępek ten oburzył opinię, wywołał protest trybunału, zwanego Châtelet, prowincye powstały, a sąd koronny nie mógł ani się wytwo-

rzyć, ani działać. Zamieszki wybuchły w Delfinacie, w Bretanii, w Prowancyi, we Flandryi, w Langwedocyi, w Bearn; ministerstwo, zamiast opozycyi pojedynczej parlamentów, napotkało opozycyę żywszą i ogólniejszą. Szlachta, stan trzeci, stany prowincyonalne, nawet i duchowieństwo przyłączyło się do niej. Brienne, przyciśnięty gwałtowną potrzebą pieniędzy, zwołał nadzwyczajne zgromadzenie duchowieństwa, które natychmiast zaniosło prośbę do dworu o zniesienie sądów koronnych i szybkie przywrócenie Stanów generalnych: one bowiem jedne mogły odtąd zaprowadzić ład w skarbie, zabezpieczyć dług publiczny i położyć koniec zatargom o władzę.

Arcybiskup z Sens skutkiem sporów z parlamentem, odroczył zawikłania skarbowe, tworząc trudności władzy. Lecz gdy te ustały, wyszły na jaw pierwsze i spowodowały jego usunięcie. Nie otrzymując ani podatku, ani pożyczki, nie mogąc zużytkować sądów koronnych, a nie chcąc przywrócić parlamentów, Brienne chwycił się ostatniego środka i przyrzekł zwołanie Stanów generalnych. Lecz to właśnie przyśpieszyło jego koniec. Powierzono mu finanse, ażeby zaradził kłopotom, które zwiększył, ażeby wynalazł pieniądze, których otrzymać nie zdołał. Przeciwnie, rozjątrzył naród, wzburzył władze państwowe, skompromitował powagę rządu i nieuchronnym uczynił, najgorszy według dworu, środek zdobycia pieniędzy — Stany generalne. Ustąpił dnia 25 sierpnia 1788 roku. Z powodu jego upadku wstrzymano wypłatę procentów państwowych, co było początkiem bankructwa. Minister ten został najbardziej zniesławionym, ponieważ był ostatnim. Odziedziczywszy błędy i kłopoty przeszłości, musiał walczyć z trudnościami swego położenia, przy nader słabych środkach. Próbował intrygi, ucisku; skazał na wygnanie parlament, zawiesił go, zdezorganizował: wszystko było mu przeszkodą, a nie pomocą. Po długiej walce upadł ze znużenia i wyczerpania, nie śmiem powiedzieć z nieudolności, bo gdyby nawet był silniejszym i zręczniejszym, gdyby był Richelieum lub Sullym, upadłby również. Nikt już by nie zdołał otrzymać pieniędzy, ani

uciemiężać. Przyznać trzeba na jego usprawiedliwienie, iż nie był twórcą stanowiska, któremu nie umiał podołać, był tylko zarozumiałym, że je przyjął. Zginął skutkiem błędów Callonne'a, który znów skorzystał z zaufania pozyskanego przez Neckera, aby puścić wodze marnotrawstwu. Jeden zburzył kredyt, drugi, chcąc go siłą przywrócić, podkopał władzę.

Stany generalne stały się jedynem narzędziem rządu i ostatnią ucieczką tronu. Na wyścigi domagał się ich parlament i parowie królestwa 13 lipca 1787 r., stany Delfinatu — na zgromadzeniu w Vizille, duchowieństwo—na swem zgromadzeniu w Paryżu. Stany prowincyonalne przygotowały po temu umysły, rolę zwiastunów odegrali notable. Król, który d. 18 grudnia 1787 obiecywał zwołanie ich za lat pięć, d. 8 sierpnia 1788 r., oznaczył termin ich otwarcia na 1 maja 1789 r. Wezwano napowrót Neckera, przywrócono parlament, sąd koronny został zniesiony, sądy zw. *bailliages* usunięte, prowincye zaspokojone i nowy minister przygotował wszystko do wyboru posłów i posiedzenia Stanów.

W tym czasie zaszła wielka zmiana w opozycyi, która dotąd była jednomyślną. Ministeryum za Brienna doznawało oporu wszystkich władz państwa, ponieważ chciało je uciskać. Za Neckera spotkało opór tychże samych ciał, pragnących władzy dla siebie, a niewoli dla ludu. Z despotycznego stało się narodowem, a mimo to miało je przeciw sobie. Parlament prowadził walkę więcej o znaczenie, aniżeli o dobro publiczne; szlachta połączyła się ze stanem trzecim bardziej przeciwko rządowi, niż w interesie ludu. Każda z tych partyj upominała się o Stany generalne w nadziei: parlament, że je opanuje jak w 1614 r., szlachta — że odzyska wpływ utracony; to też magistratura proponowała dla Stanów generalnych z 1789 r. taką formę, jaką miały w roku 1614, przeciw czemu obruszyła się opinia; szlachta nie zgadzała się na podwójne przedstawicielstwo stanu trzeciego i nastąpił rozdział między temi dwiema warstwami narodu.

Potrzeba reform i znaczenie nabyte przez stan trzeci, stały się powodem, iż ówcześni ludzie światli żądali tej podwójnej reprezentacyi. Przyjętą już była w zebraniach prowincyonalnych. Brienne przed ustąpieniem z ministeryum

odwołał się do pisarzów o radę, jaka najodpowiedniejsza byłaby forma składu i posiedzeń Stanów generalnych? Między pracami sprzyjającemi ludowi ukazała się słynna broszura Sieyèsa *O stanie trzecim* i druga Entraiguesa *O stanach generalnych*. Opinia stawała się z każdym dniem wyraźniejszą. Necker, chcąc ją zadowolić, a nie mając śmiałości, pragnąc przytem pogodzić wszystkie partye i uzyskać uznanie wszystkich, zwołał drugie zgromadzenie notablów 6 listopada 1788 r. dla naradzenia się nad składem Stanów generalnych i wyborem ich członków. Sądził, iż zgromadzenie to zgodzi się na zdwojenie liczby przedstawicieli stanu trzeciego, lecz się omylił i był zmuszony rozstrzygać wbrew woli notablów to, co powinien był postanowić bez nich. Necker nie posiadał daru unikania sporów, usuwając wszelkie trudności w zawiązku. Tak w tym wypadku, jak również i w kwestyi głosowania według stanów lub osób, nie zrobił pierwszego kroku. Kiedy zebrały się już Stany generalne, rozwiązanie tego drugiego punktu, od którego zależał los władzy i ludu, pozostawione było sile.

Bądź co bądź, Necker, nie zyskawszy zezwolenia notablów na podwojenie liczby przedstawicieli stanu trzeciego, skłonił do tego radę państwa. Rozkaz królewski, ogłoszony d. 27 listopada, postanowił, że zgromadzenie Stanów generalnych powinno się składać co najmniej z tysiąca osób, oraz że liczba posłów stanu trzeciego powinna dorównać liczbie posłów szlachty włącznie z duchowieństwem. Nadto Necker wyjednał wciągnięcie proboszczów w szeregi duchowieństwa, a protestantów do stanu trzeciego. Zgromadzenia okręgowe były też powołane do wyborów. Każdy starał się o zamianowanie członków swego stronnictwa i ułożenia instrukcyi (cahier) według swego mniemania. Parlament miał mały wpływ na wybory, dwór nie miał żadnego. Szlachta wybrała kilku posłów popularnych, ale po większej części oddanych jej interesom i równie przeciwnych stanowi trzeciemu, jak możnowładztwu wielkich rodzin, otaczających dwór. Duchowieństwo wysłało biskupów i opatów, przywiązanych do przywilejów, oraz proboszczów, sprzyjających sprawie ludowej, która była zarazem ich sprawą; na-

reszcie stan trzeci wybrał ludzi światłych, nieugiętych i zgadzających się w życzeniach. Poselstwo szlachty składało się z 242 szlachciców i 28 członków parlamentu; duchowieństwa z 48 arcybiskupów i biskupów, z 35 opatów i dziekanów, oraz 208 proboszczów; wreszcie poselstwo gmin z 2 duchownych, 12 szlachciców, 18 urzędników sądowych miejskich, 102 członków sądów zwanych „bailliages," 212 adwokatów, 16 doktorów, 218 kupców i rolników. Otwarcie Stanów generalnych oznaczono na 5 maja 1789 r.

W taki to sposób powstała Rewolucya: dwór napróżno usiłował jej zapobiedz, a następnie ją unicestwić. Pod przewodnictwem Maurepasa król mianował ministrów popularnych i próbował zaprowadzić reformy; pod wpływem królowej otoczył się ministrami dworującymi i usiłował powrócić do samowładztwa. Zarówno nie udała się przemoc, jak i próby dobrej woli. Napróżno kołatał do wspaniałomyślności dworaków o zasiłki, do parlamentu o podatki, do kapitałów o pożyczki, więc odszukał nową klasę ludzi do opodatkowania i odwołał się do uprzywilejowanych. Zażądał od zgromadzenia notablów, składającego się ze szlachty i duchowieństwa, wzięcia udziału w ciężarach państwa, czego odmówili. Wtedy to dopiero zwrócił się do całej Francyi i zwołał Stany generalne. Układał się z władzami, zanim rozpoczął układy z narodem, dopiero po odmowie pierwszych odwołał się do kraju, którego wmieszania i pomocy obawiał się. Przekładał zgromadzenia oddzielne, gdyż, jako odosobnione, musiały być słabsze — nad zgromadzenie ogólne, które łącząc wszystkie interesy, skupiało całą potęgę. Aż do nadejścia tej wielkiej epoki widziano z każdym rokiem wzrastające potrzeby rządu i wzmagający się opór. Opozycya przeszła od parlamentów do szlachty, od szlachty do duchowieństwa, a od nich wszystkich do ludu. Każdy stan, w miarę jak władza królewska zasięgała jego rady, zaczynał od opozycyi, aż wszystkie te poszczególne opozycye zlały się w opozycyę narodową lub przed nią zamilkły. Stany generalne zatwierdziły tylko Rewolucyę, już dokonaną.

REWOLUCYA FRANCUSKA.

ROZDZIAŁ I.

Od dnia 5 maja 1789 roku, aż do nocy 4 sierpnia.

Otwarcie Stanów generalnych. — Opinia dworu, ministeryum i innych władz państwowych, tycząca się ich — Sprawdzanie upoważnień. — Sprawa głosowania według stanów lub osób. — Gminy przekształcają się na zgromadzenia narodowe. — Dwór każe zamknąć salę obrad; przysięga w Kręgielni. — Większość duchowieństwa przyłącza się do gmin. — Posiedzenie królewskie 23 czerwca, jego bezużyteczność. — Zamiary dworu; wypadki z 12, 13 i 14 lipca; odprawa Neckera; powstanie w Paryżu; utworzenie gwardyi narodowej; oblężenie i zdobycie Bastylli. — Ciąg dalszy 14 lipca. — Wyroki nocy 4 sierpnia. — Charakter dokonanej rewolucyi.

Dzień 5 maja 1789 r. wyznaczono na otwarcie Stanów generalnych. Poprzedził je w wigilię obchód religijny. Król, jego rodzina, ministrowie, posłowie trzech stanów udali się w uroczystej procesyi z kościoła Panny Maryi do kościoła św. Ludwika, aby wysłuchać mszy otwarcia. Z upojeniem radosnem witano powrót tej uroczystości narodowej, której Francya pozbawiona była tak długo. Wyglądała odświętnie. Niezliczone tłumy napłynęły zewsząd do Wersalu; pogoda była przepiękna, okazałość ozdób niepamiętna. Dźwięki muzyki, dobrotliwe i zadowolone oblicze króla, wdzięk i szlachetna uroda królowej, a nadto wspólne nadzieje unosiły wszystkich. Z przykrością tylko zauważono etykietę, ubiory i rozdział klas, z czasu Stanów 1614 roku. Duchowieństwo w biretach, sutannach i wielkich płaszczach, lub też szatach fioletowych i rokietach, zajmowało pierwsze

miejsce. Za niem postępowała szlachta w czarnych sukniach, w kamizelach i wyłogach przetykanych złotem, w koronkowych żabotach i kapeluszach z białemi piórami, podwiniętemi na wzór Henryka IV. W końcu skromny stan trzeci uszykował się na ostatku, ubrany czarno, w płaszczach krótkich, w żabotach muślinowych, w kapeluszach bez piór i bez pętlic. W kościele toż samo wyróżnienie stanów było zachowane.

Nazajutrz posiedzenie królewskie odbyło się w sali zwanej „des Menus.“ Ławy ustawione w półkole napełniły się widzami. Przywoływano posłów i wprowadzano według porządku ustanowionego w r. 1614. Duchowieństwo zajęło prawą stronę, szlachta lewą, a gminy pomieszczono w głębi sali, wprost tronu. Żywe oklaski powitały posłów z Delfinatu, z Crépi en Valois, wśród których znajdował się książę Orleański, i z Prowancyi. Wchodzący Necker obudził również powszechny zapał. Publiczność obdarzała względami wszystkich tych, który przyczynili się do zwołania Stanów generalnych. Skoro posłowie i ministrowie zajęli swe miejsca, ukazał się król, za nim postępowała królowa, książęta oraz świetny orszak. Z jego wejściem w sali zagrzmiały oklaski. Ludwik XVI zasiadł na tronie i gdy tylko włożył kapelusz, wszystkie stany nakryły głowy jednocześnie. Gminy, wbrew zwyczajowi dawnych czasów, naśladowały bez namysłu duchowieństwo i szlachtę; minęła już epoka, w której stan trzeci winien był stać z odkrytą głową i przemawiać na klęczkach. Oczekiwano w najgłębszem milczeniu na królewskie słowo. Każdy był spragniony dowiedzieć się, jakiem było rzeczywiste usposobienie rządu względem stanów. Czy zechce postawić na równi nowe zgromadzenie z dawnemi, czy też przyzna mu taką rolę, jakiej potrzeby kraju i ważność okoliczności wymagały?

„Panowie! — przemówił król ze wzruszeniem — nadszedł nareszcie dzień, przez serce moje tak oczekiwany i widzę się otoczonym przedstawicielami narodu, któremu panować jest dla mnie chwałą. Długa przerwa dzieli nas od ostatnich posiedzeń Stanów generalnych; a chociaż zdawało

się, iż zwoływanie tych zgromadzeń wyszło całkiem z użycia, nie wahałem się przywrócić zwyczaju, z którego królestwo może zaczerpnąć nowych sił i który może odkryć narodowi nowe źródło szczęścia.“ Po tym wstępie, obiecującym wiele, nastąpiły jedynie wyjaśnienia, tyczące się długu i zapowiedzi oszczędności w wydatkach. Król, zamiast nakreślić stanom rozumny plan postępowania, zachęcał je do zgody między sobą, wspominał o braku pieniędzy, o obawach innowacyj i skarżył się na niepokój umysłów, nie mówiąc o żadnym środku uspokojenia ich. Wzbudził jednak wielkie objawy zadowolenia, gdy kończąc owo przemówienie, wyrzekł następne słowa, malujące należycie dobre jego chęci: „Wszystkiego, czego oczekiwać można od najtkliwszego współczucia dla szczęścia ogółu, wszystkiego, czego można żądać od panującego, pierwszego przyjaciela swych ludów, możecie i powinniście spodziewać się po mnie. Panowie, oby długa zgoda zapanowała śród tego zgromadzenia i dzień dzisiejszy upamiętnił się na zawsze dla szczęścia i pomyślności kraju! Jest to pragnienie serca mojego, jest to najgorętsze z moich życzeń, jest to wreszcie nagroda, jakiej się spodziewam po prawości moich zamiarów i za miłość dla moich ludów.“

Z kolei mówił kanclerz Barentisse; mowa jego była przewlekłą gadaniną o Stanach generalnych i dobrodziejstwach króla. Po długiej przemowie przystąpił nakoniec do spraw bieżących: „Jego Królewska Mość — wyrzekł — zezwalając na podwojenie liczby przedstawicieli grona najliczniejszego z trzech stanów, tego, na którym głównie spoczywa ciężar podatków, nie zmienił bynajmniej formy dawnych obrad. Chociaż głosowanie na głowy, prowadząc do jednego tylko wyniku, zdaje się posiadać przewagę lepszego wyrażenia woli ogółu, wszelako król pragnął, aby ta reforma wprowadzoną była za dobrowolną zgodą Stanów generalnych i z przyzwoleniem Jego Królewskiej Mości. Ale jakikolwiek byłby sposób rozstrzygnięcia tej kwestyi, jakiekolwiek byłyby różnice do przeprowadzenia między rozmaitemi sprawami, mającemi się stać przedmiotem obrad, nie należy

wątpić, że najzupełniejsza zgoda połączy wszystkie stany w sprawie podatkowej.“ Rząd nie był przeciwnym głosowaniu na głowy w kwestyach pieniężnych, bowiem odbywało się szybciej, podczas gdy w kwestyach politycznych oświadczał się za głosowaniem stanami, które bardzo się nadawało do powstrzymania nowych porządków. Chciał tym sposobem osiągnąć swój cel, zasiłki pieniężne, a nie dozwolić narodowi dojść do swego, to jest do reform. Sposób, w jaki kanclerz określił prawa Stanów generalnych, uwydatnił jeszcze bardziej zamiary dworu. Ograniczył niejako ich działalność do rozpatrzenia podatków, aby je uchwalić, do rozpraw nad prawem o prasie, ażeby jej swobodę ścieśnić i do zaprowadzenia reform w prawodawstwie cywilnem i kryminalnem. Zresztą odrzucił wszelkie inne zmiany i zakończył w te słowa: „Sprawiedliwym żądaniom uczyniono zadość; króla nie wstrzymały szemrania nierozważne; raczył być na nie wyrozumiałym; przebaczył nawet wygłaszanie tych fałszywych i zgubnych zasad, w imię których chcianoby zastąpić niewzruszone podstawy monarchii szkodliwemi mrzonkami. Odrzućcie panowie z oburzeniem te niebezpieczne pomysły, które nieprzyjaciele dobra publicznego chcieliby zlać w jedno z koniecznemi i szczęśliwemi zmianami, jakie mają sprowadzić to odrodzenie—najpierwsze z życzeń Jego Królewskiej Mości.“

Dowodziło to słabej znajomości pragnień narodu, albo też chęci otwartego pokonania ich. Zgromadzenie niezadowolone zwróciło się do Neckera, od którego spodziewało się całkiem innej przemowy. Był on ministrem popularnym, wyjednał podwójne przedstawicielstwo, więc oczekiwano po nim, iż uzna głosowanie na głowy, które jedynie pozwalało stanowi trzeciemu korzystać ze swej przeważnej liczby. Mówił wszakże jako kontroler generalny i człowiek przezorny; mowa jego, trwająca trzy godziny, była długim wywodem nad położeniem skarbu, a gdy znużywszy zgromadzonych, poruszył przedmiot zajmujący wszystkie umysły, zbył go wymijająco, ażeby się nie narazić ani dworowi, ani ludowi.

Rząd powinien był lepiej zrozumieć ważność Stanów generalnych. Sam ich powrót zwiastował wielkie wstrząśnienie. Naród pokładał w nich całą nadzieję; powracały w chwili, kiedy dawna monarchia była bezsilną i kiedy one jedne mogły przetworzyć państwo i zaradzić potrzebom królestwa. Ciężkie czasy, natura ich mandatu, wybór ich członków— wszystko zapowiadało, iż zwołano je już nie jako stanowiące podatki, lecz jako ciało prawodawcze. Prawo odrodzenia Francyi przyznawała im opinia, zalecały instrukcye (cahier), a siłę do podjęcia i spełnienia tak wielkiego zadania czerpać miały w ogromie nadużyć i w zachęcie ogółu.

Król winien był przyłożyć rękę do tego dzieła. Byłby w ten sposób odbudował swą władzę i tworząc sam rewolucyę, zasłoniłby się przed jej gwałtami. Gdyby pierwszy rozpoczynając reformy, ustalił z mocą, ale i ze sprawiedliwością nowy porządek rzeczy; gdyby, urzeczywistniając życzenia Francyi, określił prawa obywateli, atrybucye Stanów generalnych, granice władzy królewskiej; gdyby się był zrzekł samowoli dla siebie, nierówności dla szlachty, przywilejów dla korporacyj; nakoniec gdyby był dokonał wszystkich tych reform, o które upominała się opinia i których dopełniło Zgromadzenie ustawodawcze, odwaga jego byłaby zapobiegła tym zgubnym rozterkom, jakie wybuchły później. Rzadko spotyka się księcia, przystającego na podział władzy i który byłby dość rozumnym, aby się zrzec tego, co zmuszonym będzie utracić. Jednakże Ludwik XVI byłby to uczynił, gdyby słuchał własnego natchnienia i mniej ulegał swemu otoczeniu. Ale w radzie królewskiej panował najstraszniejszy bezład. Kiedy się zebrały Stany generalne, nie powzięto żadnego postanowienia, niczego nie uradzono, coby mogło zapobiedz sporom. Ludwik XVI, niezdecydowany, wahał się pomiędzy zdaniami ministeryum, z Neckerem na czele, i dworu, kierowanego przez królowę oraz kilku książąt z rodziny.

Necker, zadowolony z otrzymania podwójnej liczby przedstawicieli stanu trzeciego, obawiał się chwiejności kró-

la i niezadowolenia dworu. Nie umiejąc ocenić właściwie ważności przełomu, który uważał raczej za pieniężny, niż za społeczny, czekał na wypadki, ażeby działać i pochlebiał sobie, że nimi kieruje, nie zrobiwszy nic dla ich przygotowania. Czuł on, że dawny ustrój stanów nie mógł się nadal utrzymać, że istnienie trzech stanów, z których każdy miał prawo odmowy, sprzeciwiało się dokonaniu reform i rozwojowi zarządu wewnętrznego. Po wypróbowaniu tej potrójnej opozycyi miał nadzieję ograniczyć liczbę stanów i narzucić formę rządu angielską, łącząc duchowieństwo i szlachtę w jedną Izbę, a stan trzeci w drugą. Nie przewidział, że skoro walka raz się rozpocznie, jego wmieszanie się będzie nadaremne; że półśrodki nie zadowolą nikogo; że słabsi przez upór, a silniejsi przez uniesienie odrzucą ten umiarkowany system. Ustępstwa zadawalają tylko przed zwycięztwem.

Dwór nie życzył sobie bynajmniej uregulowania Stanów generalnych, lecz pragnął ich zniesienia. Przekładał opozycyę przypadkową wielkich ciał państwowych nad podział władzy ze Zgromadzeniem nieustającem. Rozdział stanów dogadzał jego widokom; zamierzał podżegać ich niesnaski i przeszkadzać działaniu. Stany generalne nie doprowadziły niczego do skutku z powodu swego wadliwego ustroju; dwór tem bardziej obliczał, że w dalszym ciągu powtórzy się to samo, ponieważ pierwsze dwa stany nie były wcale usposobione do ustępstw dla reform, które zalecał ostatni. Duchowieństwo chciało zachować swoje przywileje i swe dostatki; trafnie przewidywało, iż więcej ponieść musi ofiar, niż osiągnie korzyści. Szlachta również, powracając do swobody politycznej, od tak dawna utraconej, wiedziała, że więcej musi ustąpić ludowi, niż otrzymać może od władzy królewskiej. Nowy zatem przełom miał prawie wyłącznie posłużyć interesom stanu trzeciego, a oba pierwsze były skłonne połączyć się z dworem przeciwko niemu, jak niegdyś połączyły się z nim przeciw dworowi. Interes wyłącznie kierował tą zmianą stanowisk i stany te zarówno bez przywiązania dla monarchy sprzymierzały się z nim,

jak znów broniły ludu, nie troszcząc się o dobro publiczne.

Nie szczędzono niczego, aby utrzymać szlachtę i duchowieństwo w tem usposobieniu. Posłowie tych dwóch stanów byli przedmiotem uprzejmości i ciągłych zabiegów. Komitet, do którego należały najznakomitsze osobistości, zbierał się u hrabiny de Polignac; główni ich członkowie byli u niej przyjmowani. Tam to pozyskano d'Eprémesnila i d'Entraiguesa, dwóch najżarliwszych obrońców wolności w parlamencie, oraz przed zwołaniem Stanów generalnych, którzy dotąd stali się jawnymi jej przeciwnikami. Tam to określono ubiory dla posłów stanów odmiennych, które starano się koniecznie rozdzielić naprzód etykietą, następnie intrygą i w końcu siłą. Wspomnienie dawnych Stanów generalnych owładnęło dworem: zdawało mu się, że może on teraźniejszość urządzić według przeszłości, powściągać Paryż przez wojsko, a posłów mieszczańskich — przez szlacheckich, opanować stany, różniąc klasy społeczne, a dla rozdzielenia tych klas wskrzesić stare zwyczaje, podnoszące szlachtę, a poniżające gmin. W taki to sposób sądzono po pierwszem posiedzeniu, że zapobieżono wszystkiemu, nie przyznając nic.

Dnia 6 maja, nazajutrz po otwarciu Stanów, szlachta i duchowieństwo udały się do swych oddzielnych komnat, gdzie się ukonstytuowały. Stan trzeci dla swej podwójnej reprezentacyi otrzymał salę Stanów, jako najobszerniejszą i tam oczekiwał dwóch innych; uważał on swoje położenie za tymczasowe, swoich członków za posłów domniemanych, więc przyjął system bezwładności do czasu, póki szlachta i duchowieństwo z nim się nie złączą. Wtedy zaczęła się pamiętna walka, której koniec miał rozstrzygnąć, czy Rewolucya wybuchnie, czy będzie powstrzymaną. Cała przyszłość Francyi zawisła była od rozłączenia się lub skupienia warstw społecznych. Ważną tę kwestyę poruszył wniosek sprawdzenia upoważnień. Posłowie ludowi utrzymywali słusznie, że akt ten powinien być dokonany wspólnie, ponieważ, nawet w razie rozłączenia się stanów, niepodobna było

zaprzeczyć, że każdy z nich miał interes zbadania pełnomocnictwa innych. Posłowie klas uprzywilejowanych utrzymywali przeciwnie, że skoro każdy stan ma występować odrębnie, więc i sprawdzenia dokonać należy oddzielnie. Czuli oni aż nadto dobrze, że jedna czynność wspólna uniemożliwi wszelką rozłąkę na przyszłość.

Gminy postępowały z wielką przezornością, dojrzałością i stałością. Po całym szeregu usiłowań, połączonych z pewnem niebezpieczeństwem, powolnych i małoważnych powodzeń, odradzających się walk, doszły w końcu do swego celu. Systematyczna bezczynność, której się trzymały od początku, była stanowiskiem najmądrzejszem i najpewniejszem: są wypadki, w których należy tylko umieć czekać, aby zwyciężyć. Gminy postępowały jednomyślnie a liczebnie wynosiły połowę Stanów generalnych; szlachta posiadała w swem łonie popularnych dysydentów; większość duchowieństwa składała się z kilku biskupów lubiących spokój i z licznego grona proboszczów, którzy sami będąc stanem trzecim Kościoła, czuli się dla gmin dobrze usposobieni. Znużenie miało tedy dokonać połączenia; tego się właśnie spodziewał stan trzeci a obawiali biskupi i to ich skłoniło do ofiarowania się na pośredników dnia 13 maja. Ale pośrednictwo to nic odniosło skutku, gdyż szlachta nie życzyła sobie głosowania według głów, a gminy—według stanów. To też obrady pojednawcze, przedłużające się napróżno aż do 27 maja, zostały zerwane przez szlachtę, która się oświadczyła za oddzielnem sprawdzeniem pełnomocnictw.

Dnia następnego po tem nieprzyjaznem postanowieniu, gminy, zdecydowane do obwołania siebie Zgromadzeniem narodowem, zawezwały: *w imię Boga, pokoju i dobra publicznego,* duchowieństwo do połączenia się z niemi. Dwór, przerażony tym krokiem, wmieszał się, zalecając powtórzenie obrad. Pierwszem posłannictwem delegacyi pojednawczej było załagodzenie rozterek pomiędzy delegatami. Skutkiem tego stany zależały od komisyi, która za rozjemcę miała radę królewską. Ale te ponowne obrady nie skończyły się pomyślniej od pierwszych: przewlekały się, a tym-

czasem żaden stan nie chciał nic ustąpić drugiemu i ostatecznie zerwała je szlachta, zatwierdzając wszystkie swoje postanowienia.

Ta bezużyteczna gadanina pochłonęła pięć tygodni czasu. Stan trzeci, widząc, że nadeszła chwila ukonstytuowania się i że dłuższa zwłoka mogłaby źle przeciwko niemu usposobić naród, który, po odmownej odpowiedzi stanów uprzywilejowanych, w nim całą swoją ufność położył — postanowił działać, wykazując znów przy tej sposobności równą stanowczość i równe umiarkowanie, jak podczas okresu swej bezczynności. Mirabeau oznajmił, że poseł z Paryża miał do postawienia wniosek, i Sieyès, który posiadał charakter lękliwy a umysł przedsiębiorczy, który był wielce poważany za swe idee i lepiej niż ktokolwiek umiał uzasadniać postanowienia, dowiódł niemożliwości zgody, naglącej potrzeby sprawdzenia upoważnień, słuszności żądania, aby ono dokonanem było pospołu, wreszcie wyjednał uchwałę Zgromadzenia, ażeby szlachta i duchowni zostali *zawezwani* do sali Stanów dla wzięcia udziału w sprawdzeniu, mającem się odbyć *bądź w ich obecności, bądź też bez nich.*

Po tej uchwale sprawdzenia ogólnego nastąpiła druga, jeszcze energiczniejsza. Gminy, załatwiwszy się ze sprawdzeniem, za radą Sieyèsa dnia 17 czerwca ukonstytuowały się jako Zgromadzenie narodowe. Tym śmiałym krokiem, przez który stan najliczniejszy i jedyny, mający uprawnione pełnomocnictwo, przyznał sobie przedstawicielstwo Francyi i zaprzeczył go dwu innym do czasu poddania się sprawdzeniu, przecięto sprawy dotąd nierozstrzygnięte i zmieniono Zgromadzenie stanów na Zgromadzenie narodowe. Ustrój stanów znikł w ich funkcyach politycznych i był to wstęp do zniesienia klas w ustroju prywatnym. Pamiętna ta uchwała z d. 17 czerwca zamykała w sobie noc 4 sierpnia; lecz należało bronić tego, co się ośmielono postanowić, a zachodziła obawa, czy się da utrzymać podobne postanowienie.

Pierwszy występ Zgromadzenia narodowego był aktem wszechwładztwa. Ogłaszając niepodzielność władzy

prawodawczej, poddało ono, rzec można, uprzywilejowanych pod zależność od siebie. Pozostawało mu jeszcze utrzymać na wodzy dwór przez podatki. Uznało tedy ich nieprawność, uchwaliło jednak, że tymczasowo mają być pobierane przez ciąg jego trwania, ale ustać, skoro ono zostanie rozwiązanem; uspokoiło kapitalistów, zabezpieczając dług państwa i zadość uczyniło potrzebom ludu, mianując komitet wyżywienia.

Ta stałość i ta przezorność wzbudziły zapał w narodzie. Ale kierujący dworem poczuli, że rozbrat, wzniecony w stanach, chybił celu; że, aby ten cel osiągnąć, trzeba się było uciec do innego środka. Władza królewska zdawała im się najsposobniejszą do nadania stanom tej postawy, której opozycya szlachty już podtrzymać nie mogła. Skorzystano z wyjazdu Ludwika XVI do Marly, aby usunąć go z pod wpływu przezornych i spokojnych rad Neckera i nakłonić do wrogich zamiarów. Panujący ten, zarówno skłonny do usłuchania dobrych, jak i złych podszeptów, otoczony dworem opanowanym przez ducha stronnictwa, błagany w imię dobra korony, w imię religii, aby powstrzymał buntowniczy pochód gmin, dał się pozyskać i obiecał wszystko. Postanowiono, że się uda uroczyście do Zgromadzenia, obali jego uchwały, nakaże rozdział Stanów, jako wypływający (constitutive) z monarchii i oznaczy sam wszelkie reformy, jakie Stany generalne przeprowadzić mają. Odtąd tajna rada opanowała rząd i nie skrycie, jak przedtem, ale jawnie działać zaczęła. Kanclerz Barentin, hrabia d'Artois, książę de Condé, książę de Conti, przeprowadzili sami projekty, które ułożyli. Necker utracił wszelki wpływ: zalecał on królowi plan pojednania, który mógł był się udać, zanim walka doszła do takiego stopnia rozjątrzenia, ale który obecnie był już bezskutecznym. Doradzał on przecież nowe posiedzenie królewskie, na którem miało być uchwalone głosowanie według głów w sprawie podatkowej, a głosowanie według stanów w sprawach prywatnych i dotyczących przywilejów. Środek ten, który był niekorzystny dla gmin, ponieważ dążył do utrzymania nadużyć, dając szlachcie i du-

chowieństwu prawo przeszkodzenia usunięciu złego, miał być połączony z ustanowieniem dwu izb na następne zgromadzenie Stanów generalnych. Necker lubił półśrodki i chciał przez stopniowe ustępstwa przeprowadzić zmianę polityczną, która musiała być dokonana od jednego zamachu. Nadeszła chwila albo przyznania narodowi wszystkich praw, albo pozwolenia, aby sam je zdobył. Jego projekt posiedzenia królewskiego, bynajmniej niewystarczający, zamieniony został przez nową radę na zamach stanu. Koło to sądziło, że nakazy z tronu zastraszą Zgromadzenie i że Francya zadowoli się obietnicami kilku reform. Nie wiedziała, że ostatniem ryzykiem, na które trzeba narażać władzę królewską, jest nieposłuszeństwo.

Zwykle zamachy stanu wybuchają niespodziewanie i spadają z nienacka na tych, w których mają uderzyć. Tym razem inaczej się stało: przygotowania sprawiły to, że się nie udał. Obawiano się, aby większość duchowieństwa, łącząc się ze Zgromadzeniem, nie uznała go i chcąc uprzedzić ten krok stanowczy, zamiast przyspieszyć posiedzenie królewskie, zamknięto salę Stanów, ażeby zawiesić czynności Zgromadzenia aż do tego dnia. Przygotowania, jakich wymagała obecność króla, posłużyły za pozór temu niestosownemu i niezręcznemu postępkowi. Zgromadzeniu przewodniczył wówczas Bailly. Cnotliwy ten obywatel, nie szukając zaszczytów, otrzymał wszelkie od budzącej się swobody. Był pierwszym prezydentem Zgromadzenia, zarówno jak pierwszym posłem Paryża i następnie pierwszym jego merem. Miłowany przez swoich, szanowany przez przeciwników, światły i łagodny, posiadał w wysokim stopniu odwagę w spełnianiu obowiązku. Uwiadomiony też przez kanclerza, w nocy dnia 20 czerwca, o zawieszeniu obrad, okazał się wiernym woli Zgromadzenia i nie cofnął się przed nieposłuszeństwem względem dworu. Nazajutrz w oznaczonej godzinie udał się do sali Stanów, a znalazłszy ją zajętą przez siłę zbrojną, zaprotestował przeciwko temu despotycznemu czynowi. Podczas tego zajścia nadeszli posłowie, zgiełk się powiększył; wszyscy postanowili stawić

czoło niebezpieczeństwu i zgromadzić się. Najbardziej oburzeni chcieli się udać do Marly i prowadzić obrady przed oknami króla; jakiś głos wspomniał o Kręgielni; pomysł przyjęto i posłowie pospieszyli tam w całym orszaku. Bailly znajdował się na ich czele; lud uniesiony zapałem postępował za nimi; żołnierze sami utworzyli przy nich straż i tam to w nagiej sali posłowie gmin, stojący z rękami wzniesionemi do góry, z sercem przepełnionem świętością swego posłannictwa, przysięgli wszyscy, z wyjątkiem jednego, że się nie rozłączą, póki Francyi nie dadzą konstytucyi.

Ta uroczysta przysięga, złożona dnia 20 czerwca wobec narodu, poprzedziła ważne zwycięztwo z dnia 22. Zgromadzenie, wciąż pozbawione miejsca obrad, nie mogąc się zbierać w Kręgielni, którą książęta kazali zająć, ażeby go nie dopuścić, udało się do kościoła św. Ludwika. Na tem to właśnie posiedzeniu większość duchowieństwa połączyła się z niem śród wielce patryotycznych uniesień. Tak więc ostrożności, przedsięwzięte dla zastraszenia posłów, podniosły ich odwagę i przyspieszyły połączenie się, któremu miały zapobiedz. Dwie zatem porażki dworu poprzedziły owo sławne posiedzenie królewskie z dnia 23 czerwca.

Zebrało się nareszcie. Liczna straż otoczyła salę Stanów generalnych; przed posłami otworzono drzwi, które zamknięto dla publiczności. Król ukazał się otoczony całym przepychem władzy. Wbrew zwyczajowi przyjęto go ponurem milczeniem. Wypowiedziana przezeń mowa spotęgowała ogólne niezadowolenie wyniosłym tonem, z jakim zalecał środki, potępiane przez opinię i przez Zgromadzenie. Król uskarżał się na niezgodę, którą sam dwór podniecał; potępił postępowanie Zgromadzenia, które uznał tylko za przedstawicieli stanu trzeciego; obalił wszystkie jego uchwały, przepisał sposób zachowania się klasom społecznym, narzucił reformy i zakreślił ich granice, oraz nakazał Stanom generalnym przyjęcie ich; nadto dodał, że w razie napotkanej raz jeszcze opozycyi rozwiąże Zgromadzenie i sam będzie czuwał nad dobrem królestwa. Po odegraniu tej sceny

władztwa, tak źle zastosowanej do okoliczności i tak niezgodnej z jego sercem, Ludwik XVI opuścił salę, dając posłom rozkaz rozejścia się. Duchowni i szlachta byli mu posłuszni. Posłowie ludu, nieruchomi, milczący, oburzeni, nie ruszyli się z miejsc swoich i przez czas jakiś nie zmieniali postawy. Nagle Mirabeau, przerywając milczenie, zawołał: „Panowie, przyznaję, że to, coście usłyszeli, mogłoby się stać zbawieniem ojczyzny, gdyby podarunki despotyzmu nie były zawsze niebezpieczne. Czemże jest ta obelżywa dyktatura? Pompą wojskową, zgwałceniem świątyni narodowej, nakazującem, abyście byli szczęśliwymi! I kto wam daje ten rozkaz? Wasz pełnomocnik. Kto wam nadaje prawa tonem wyniosłym? Wasz pełnomocnik, on, który rozkazy od was odbierać powinien, od nas, panowie, przyodzianych kapłaństwem politycznem i nietykalnem, od nas nareszcie, od których dwadzieścia pięć milionów ludzi oczekuje szczęścia pewnego, to jest takiego, któreby było przyznane, dane i otrzymane przez wszystkich. Ale swoboda waszych obrad jest w więzach; siła zbrojna otacza Zgromadzenie. Gdzież są nieprzyjaciele narodu? Czy Katylina jest u wrót naszych? Żądam od was, abyście, osłonięci własną godnością, waszą władzą prawodawczą, zamknęli się w religii waszej przysięgi, która nie pozwala nam rozejść się aż po ułożeniu konstytucyi.“ Wielki mistrz ceremonii, widząc, że Zgromadzenie nie rozchodzi się wcale, przypomniał mu rozkaz królewski: „Idź i powiedz swemu panu — wykrzyknął Mirabeau — że my tu jesteśmy z rozkazu ludu i nie wyjdziemy chyba tylko wyparci bagnetami.“ „Jesteście dzisiaj — dodał ze spokojem Sieyès — tem, czem byliście wczoraj; radźmy dalej.“ Ze stanowczością i majestatem Zgromadzenie przystąpiło do narad. Na wniosek Camusa zatwierdziło wszystkie swoje postanowienia, a na wniosek Mirabeau ogłosiło nietykalność swych członków.

Z dniem tym władza królewska upadła. Inicyatywa praw i potęga moralna przeszły od monarchy do Zgromadzenia. Doradcy, którzy sami wywołali ten opór, nie śmieli go ukarać. Necker, którego odprawa była postanowiona

zrana, usłyszał wieczorem gorące prośby z ust króla i królowej, aby nadal pozostał. Minister ten nie pochwalał posiedzenia królewskiego i odmawiając swego w niem udziału, odzyskał ufność Zgromadzenia, którą utracił przez chwiejność. Czas niełaski był dla niego czasem popularności: opozycya, stawiana królowi, czyniła go sprzymierzeńcem Zgromadzenia, które go podtrzymywało. Każda epoka wymaga człowieka, któryby mógł służyć za wodza, a nazwisko jego za sztandar stronnictwu; póki Zgromadzenie musiało toczyć walki z dworem, człowiekiem takim był Necker.

Na pierwszem posiedzeniu owa część duchowieństwa, która połączyła się ze Zgromadzeniem w kościele św. Ludwika, znalazła się znów wśród niego; po upływie dni kilku, czterdziestu siedmiu członków ze stanu szlacheckiego, pomiędzy którymi znajdował się i książę Orleański, naśladowało ten przykład, tak, że dwór widział się zmuszonym nakazać pozostałej większości szlachty i mniejszości duchowieństwa, aby zaniechały bezużytecznego odszczepieństwa. Dnia 27 czerwca obrady stały się ogólnemi; Stany przestały istnieć prawnie, a wkrótce zniknęły faktycznie. Zachowały one nawet w sali gmin osobne miejsca, lecz z czasem pomieszały się całkiem; czcze wynoszenia się ciał poszły w niwecz wobec powagi narodowej.

Dwór, który daremnie usiłował przeszkodzić utworzeniu się Zgromadzenia, nie miał innego wyjścia, jak połączyć się z niem, aby módz kierować jego czynnościami. Mógł on jeszcze, działając z przezornością i dobrą wiarą, naprawić swe błędy, oraz wykreślić z pamięci swe zaczepki. Bywają chwile, w których nastręcza się sposobność do dobrowolnych ofiar, bywają inne, w których pozostaje tylko zdobyć się na zasługę przyjęcia ich. Przy otwarciu Stanów generalnych król mógł sam ułożyć konstytucyę, dziś musiał ją otrzymać z rąk Zgromadzenia; gdyby był uległ temu położeniu, byłby je niechybnie polepszył. Ale doradcy Ludwika XVI, ochłonąwszy po wrażeniach pierwszej porażki, postanowili uciec się do bagnetów wtedy, kiedy władza jego

osłabła. Wmówili w króla, że poniewierka Stanów, bezpieczeństwo tronu, utrzymanie królestwa, a nawet pomyślność jego ludu wymagały po nim, aby zmusił Zgromadzenie do posłuszeństwa; że ono umieszczone w Wersalu, sąsiadujące z Paryżem, które to miasta oświadczyły się za niem, powinno być poskromione siłą; że należałoby albo przenieść je gdzieindziej, albo rozwiązać; że postanowienie to było naglącem, aby ten sejm wstrzymać w dalszym pochodzie i że chcąc je wykonać, trzebaby jaknajspieszniej przywołać wojsko, które nastraszy Zgromadzenie, a powściągnie Wersal i Paryż.

Podczas knowania tych spisków, posłowie narodu rozpoczęli swe czynności prawodawcze i przygotowywali tę tak niecierpliwie oczekiwaną konstytucyę, której, jak sądzili, nie powinni już byli opóźniać. Otrzymywali dziękczynienia z Paryża i z główniejszych miast królestwa; winszowano im ich mądrości i zachęcono do dalszej pracy nad odrodzeniem Francyi. Tymczasem nadciągały wojska w znacznej liczbie: Wersal przybierał pozór obozu; salę Zgromadzenia otoczono strażą, obywatelom wzbroniono wejścia do niej; Paryż okrążyły dokoła liczne oddziały zbrojne, które zdawały się po to tam ustawione, aby według potrzeby służyły do oblężenia lub osaczenia go. Te przygotowania wojenne na tak wielką skalę, artylerya sprowadzona z granic państwa, obecność pułków zagranicznych, których posłuszeństwo było bezmierne — zwiastowały złowrogie zamiary. Lud był niespokojny i poruszony; Zgromadzenie chciało objaśnić monarchę i prosić o odwołanie wojska. Na wniosek Mirabeau wniosło dnia 9 lipca podanie do króla, pełne szacunku, ale i stanowczości, które jednak nie odniosło żadnego skutku. Ludwik XVI oznajmił, że sam jest sędzią w sprawie, kiedy ma wojsko ściągać a kiedy odsyłać; zapewnił, że czyni to jedynie przez ostrożność, aby zapobiedz zaburzeniom i strzedz Zgromadzenia; nadto zalecił mu przenieść się do Noyon lub Soissons, co znaczyło, umieścić się między dwiema armiami i pozbawić podpory ludu.

Paryż był w najwyższym stopniu podniecony; ogromne to miasto jednomyślnie oddało się Zgromadzeniu. Niebezpieczeństwo, zagrażające przedstawicielom narodu i jemu samemu, oraz brak żywności usposabiały go do powstania. Kapitaliści, z interesu i obawy przed bankructwem, ludzie światli i cała średnia klasa przez patryotyzm, lud przyciśnięty nędzą, czyniący odpowiedzialnymi za swe cierpienia uprzywilejowanych i dwór, a chciwy rozruchów i zmian — słowem, wszyscy oddali się z zapałem sprawie rewolucyi. Trudno wyobrazić sobie ruch, wstrząsający stolicą Francyi. Ocknąwszy się ze spoczynku i cichej uległości, zaskoczona znienacka nowością położenia, upajała się swobodą i szałem. Prasa zagrzewała umysły, dzienniki rozpowszechniały rozprawy Zgromadzenia, czyniąc przez to wszystkich niemal uczestnikami posiedzeń; roztrząsano pod gołem niebem, na placach publicznych sprawy, poruszano w jego łonie. Głównie w Palais-Royalu zbierała się stolica. Ogród zalegały tłumy nieustanne, gdyż odnawiające się ciągle. Stół służył za mównicę, pierwszy lepszy obywatel za mówcę; tam to rozprawiano o niebezpieczeństwach ojczyzny i pobudzano się do oporu. Już raz nawet, na wniosek zrobiony w Palais-Royalu, zdobyto więzienie Opactwa (Abbaye), skąd wyprowadzono w tryumfie grenadyerów gwardyi francuskiej, osadzonych tam za to, że nie chcieli strzelać do ludu. Zaburzenie to nie miało następstw; wysłano poselstwo, oddające oswobodzonych pieczy Zgromadzenia, które też poleciło ich łasce królewskiej; wrócili oni do więzienia i tam otrzymali przebaczenie. Niemniej jednak pułk ten, jeden z najliczniejszych i najdzielniejszych, został już pozyskanym dla sprawy ludowej.

Takie było usposobienie Paryża, kiedy dwór, obsadziwszy już wojskiem Wersal, Sèvres, Champ-de-Mars, Saint-Denis, uznał, że może przystąpić do wykonania swego planu. Rozpoczął od wygnania Neckera dnia 11 lipca i zupełnej zmiany ministeryum. Marszałek de Broglie, Galissonnière, książę de la Vauguyon, baron de Breteuil i intendent Foulon byli mianowani zastępcami Puységura, Montmorrina,

la Luzerne'a, Saint-Priesta i Neckera. Ten ostatni, siedząc przy obiedzie w sobotę 11 lipca, otrzymał kartkę od króla, polecającą mu natychmiastowe opuszczenie Francyi. Dokończył spokojnie obiadu, nie wspominając nic o rozkazie, który otrzymał, wsiadł następnie do powozu z panią Necker, jak gdyby zamierzał udać się do Saint-Ouen i odjechał do Brukselli.

Nazajutrz, w niedzielę dnia 12 lipca, około godziny czwartej po południu, dowiedziano się w Paryżu o usunięciu Neckera i jego wyjeździe na wygnanie. Środek ten uznano za wprowadzenie w czyn spisku, do którego przygotowania dostrzegano. W kilka chwil całe miasto było w największem wzburzeniu, zbiegowiska tworzyły się wszędzie, przeszło dziesięć tysięcy osób, poruszonych tą wieścią, gotowych na wszystko, ale niewiedzących co począć na razie, udało się do Palais-Royalu. Pewien młody człowiek, śmielszy od innych, zwykły mówca ludowy, Kamil Desmoulin, wskakuje na stół z pistoletem w ręku, wołając: „Obywatele, nie mamy ani jednej chwili do stracenia; wygnanie Neckera jest hasłem do nocy św. Bartłomieja dla patryotów! Dziś wieczorem wszystkie pułki szwajcarskie i niemieckie wyruszą z Pola Marsowego dla wyrznięcia nas! Nie mamy innej ucieczki, jak pochwycić za broń!“ Przyjęto tę myśl okrzykami zgody. Wtedy on wnosi, ażeby poprzypinano sobie kokardy dla rozpoznawania się i wzajemnej pomocy. „Czy wolicie — pyta — barwę zieloną, kolor nadziei, czy też czerwoną, kolor wolnego stanu Cyncynata? — Zieloną! zieloną!“ — odpowiada tłum. Mówca schodzi ze stołu i przypina do kapelusza liść uszczknięty z drzewa: wszyscy go naśladują; kasztany około pałacu pozostają prawie ogołocone z liści, a cała ta masa ludzi bieży w nieładzie do rzeźbiarza Curtiusa.

Pochwycono popiersia Neckera i księcia Orleańskiego, ponieważ rozeszła się pogłoska, że i ten miał być skazany na wygnanie; okryto je krepą i uniesiono tryumfalnie. Orszak przebywa ulice Saint-Martin, Saint-Denis, Saint-Honoré, zwiększając się co krok. Lud każe odkrywać gło-

wę każdemu, kogo zobaczy. Straże konne, spotykane po drodze, przybiera sobie za eskortę. Przybywszy na plac Vandôme, orszak obnosi oba popiersia wkoło posągu Ludwika XIV. Nadbiega oddział królewsko-niemiecki dla rozproszenia go, ale przyjęty gradem kamieni, umyka, a tłum kroczy dalej i dociera do placu Ludwika XV. Tu znów zostaje napadnięty przez dragonów księcia Lambesc; opiera się czas jakiś, ale idzie w rozsypkę; jeden z ludzi niosących popiersie i jeden żołnierz z gwardyi francuskiej padają zabici; lud rozprasza się, jedna część ucieka na wybrzeża (quais), inna cofa się na bulwary, reszta rzuca się do Tuileriów przez most Tournant. Książę de Lambesc ściga ich aż do ogrodu z obnażonym mieczem na czele swej jazdy i wpada na publiczność bezbronną, nienależącą wcale do orszaku, która spokojnie używała przechadzki. W tem natarciu jakiś starzec został skaleczony cięciem szabli; publiczność zaczyna się bronić krzesłami, wchodzi na tarasy; oburzenie staje się powszechnem, a okrzyk: „do broni!“ wkrótce rozlega się wszędzie, w Tulieriach, Palais-Royalu, mieście i przedmieściach.

Pułk gwardyi francuskiej był — jak już wspomnieliśmy — dobrze usposobiony dla ludu, to też skonsygnowano go w koszarach. Książę de Lambesc w obawie, aby pomimo to nie wziął on udziału w buncie, wysłał sześćdziesięciu dragonów z rozkazem ustawienia się naprzeciw jego posterunku, położonego na Chaussée-d'Antin. Żołnierze gwardyi, niezadowoleni już z tego, że ich trzymano jak więźniów, oburzają się na widok tych cudzoziemców, z którymi na kilka dni przedtem mieli zwadę. Chcieli natychmiast za broń pochwycić i oficerowie zaledwie zdołali ich powstrzymać, używając kolejno groźby i prośby. Ale skoro paru z nich przyniosło wiadomość o starciu w Tuileriach i o śmierci jednego z ich towarzyszów, nie chcieli słuchać niczego. Chwycili za broń, wyłamali kraty, uszykowali się do boju przed koszarami wprost dragonów i wykrzyknęli: „Kto idzie? — Królewsko-niemiecki (Royal-Allemand). — Czy trzymacie za stanem trzecim? — Trzymamy z tymi, którzy

nam wydają rozkazy.“ Wówczas gwardya francuska uderzyła na nich, zabiła im dwóch ludzi, zraniła trzech, a resztę zmusiła do ucieczki. Udała się następnie w szyku bojowym z wysuniętymi bagnetami na plac Ludwika XV, rozciągnęła się pomiędzy Tuileriami i Polami Elizejskiemi, to jest między ludem i wojskiem, zajmując to stanowisko przez całą noc. Żołnierze z Pola Marsowego odebrali natychmiast rozkaz wymarszu. Kiedy przybyli na Pola Elizejskie, gwardya francuska powitała ich wystrzałami z karabinów. Kazano nacierać na nią, ale żołnierze odmówili posłuszeństwa: oddział szwajcarski (les Petits Suisses) dał pierwszy ten przykład, który naśladowały inne. Oficerowie zrozpaczeni zakomenderowali odwrót; wojsko cofnęło się ku sztachetom Chaillot, skąd zawróciło wkrótce na Pole Marsowe. Odstępstwo gwardyi francuskiej i odmowa wojska, nawet cudzoziemskiego, które zarówno jak i krajowe nie chciało iść na stolicę, obróciły w niwecz zamiary dworu.

Tegoż wieczoru lud udał się do Ratusza, zażądał uderzenia w dzwony na trwogę, a także, żeby zebrano okręgi i uzbrojono obywateli. Kilku wyborców znalazło się też w Ratuszu i ci ujęli władzę w swe ręce. Podczas tych dni powstania oddali oni wielkie usługi swoim współobywatelom i sprawie wolności przez swą odwagę, przezorność i czynność; ale w pierwszym zamęcie rokoszu nikt ich nie słuchał. Zamieszanie dochodziło do ostatecznego kresu, każdy szedł tylko za popędem swej namiętności. Obok obywateli ożywionych najlepszemi chęciami, pełno było ludzi podejrzanych, którzy w rozruchach szukali sposobności do rabunku i nieporządków. Gromady robotników, używanych przez rząd do robót publicznych, po większej części ludzi bez dachu, popaliły rogatki, zaległy ulice i zrabowały kilka domów; ich to nazwano rozbójnikami (brigands). Noc z 12 na 13 lipca przeszła w zamieszaniu i trwodze.

Wyjazd Neckera, który zbuntował miasto, nie mniejsze wywarł wrażenie w Wersalu, jak i w Zgromadzeniu. Tam też zapanowało równe zdziwienie i niezadowolenie. Posłowie wczesnym rankiem udali się do sali Stanów; ponure

mieli oblicza, ale smutek ich pochodził raczej ze zgrozy, nie z przygnębienia. „Przy otwarciu posiedzenia — mówi jeden z posłów — Zgromadzenie bardziej zajęte własnemi myślami, niż tem, co mu czytano, wysłuchało w posępnem milczeniu pism (adresów), których autorowie zawiadamiali o przyłączeniu się do dekretów.“ Następnie głos zabrał Mounier; obwieścił odwołanie ministrów miłych narodowi, radził wnieść podanie do króla z prośbą o przywrócenie usuniętych, przedstawić mu niebezpieczeństwo gwałtownych środków, nieszczęścia, jakie musi sprowadzić zbliżenie się wojska, nadto zapowiedzieć, że Zgromadzenie stanowczo się nie zgadza na tak ohydne bankructwo. Po tych słowach, powstrzymywane dotąd wzruszenie wybuchło okrzykiem zgody i oklaskami. Lally-Tollendal, przyjaciel Neckera, przybliżył się smutny, poprosił o głos i wypowiedział długą, wymowną pochwałę wygnanego ministra. Słuchano go z największem zajęciem; boleść jego godziła się z powszechną żałobą, sprawa Neckera była sprawą ojczyzny. Nawet szlachta połączyła się w tej sprawie z członkami stanu trzeciego, bądź że widziała wspólne niebezpieczeństwo, bądź że się obawiała takiej nagany, jaka spotkała dwór, jeśli nie potępi jego zachowania, bądź też dlatego, że się dała porwać ogólnemu uniesieniu.

Hrabia de Virieu, poseł ze szlachty, dał przykład, odzywając się w te słowa: „Zgromadzeni dla ułożenia konstytucyi, układajmyż ją: zacieśnijmy wzajemne węzły, odnówmy, zatwierdźmy, uświęćmy chlubne postanowienia z 17 czerwca; połączmy się ze słynną uchwałą zapadłą w dniu 20 tegoż miesiąca. Zaprzysięgnijmy wszyscy, tak wszyscy, wszystkie zgromadzone stany, że będziemy wierni tym znakomitym ustawom, które dziś jedynie tylko mogą zbawić królestwo.“ „*Konstytucya będzie ułożona* — dodał książę de la Rochefoucauld — *albo nas nie będzie.*“ Porozumienie stało się jeszcze ściślejszem, skoro oznajmiono Zgromadzeniu o powstaniu Paryża, o nadużyciach, które były jego następstwem, o spalonych rogatkach, o wyborcach zebranych w Ratuszu, o zamieszaniu panującem w stolicy, o niebez-

pieczeństwie jej mieszkańców, zagrożonych natarciem zbrojnem lub gotowych do rzezi pomiędzy sobą. Wówczas zabrzmiał w sali jeden okrzyk: „Niech zaginie pamięć naszych chwilowych nieporozumień! Połączmy nasze wysiłki dla uratowania ojczyzny!“ Wysłano natychmiast do króla deputacyę, składającą się z osiemdziesięciu członków, pomiędzy którymi znajdowali się wszyscy deputowani Paryża. Arcybiskup z Vienne, prezes Zgromadzenia, stanął na jej czele. Miała ona przedstawić królowi niebezpieczeństwo grożące stolicy i całemu państwu, konieczność oddalenia wojska i powierzenia straży miasta milicyi mieszczańskiej; w razie zgody króla na te żądania, postanowiono wyprawić bezzwłocznie poselstwo do Paryża, dla oznajmienia tych pocieszających wieści. Niestety, członkowie powrócili wkrótce z odpowiedzią bynajmniej niezadawalającą.

Zgromadzenie przekonało się oczywiście, że tylko na siebie liczyć powinno, gdyż zamiary dworu były nieodwołalnie powzięte. Ale nie upadło ono wcale na duchu; przeciwnie, nabrało większej stanowczości. Natychmiast jednomyślnością głosów uchwalono odpowiedzialność ministrów obecnych oraz doradców królewskich *wszelkiego stopnia i stanu*; wyraziło żal po Neckerze i ministrach w niełasce; oświadczyło, że nie przestanie nalegać na oddalenie wojska i ustanowienie milicyi mieszczańskiej; powierzyło dług państwa opiece prawości francuskiej i zatwierdziło wszystkie swoje dawniejsze ustawy. Po tych środkach przedsięwzięło ono jeden, niemniej niezbędny: obawiając się zajęcia nocą sali przez wojsko dla rozproszenia Zgromadzenia, ustanowiło się nieustającem, aż do nowego rozporządzenia; uchwalono zatem, aby jedna część Zgromadzenia zasiadała w nocy, a druga przychodziła ją zmienić wczesnym bardzo rankiem. Chcąc oszczędzić trudu nieustannego przewodniczenia czcigodnemu arcybiskupowi z Vienne, obrano wice-prezesa, który miał go zastępować w tych chwilach nadzwyczajnych. Wybór padł na Lafayette'a, który też odbył posiedzenie nocne. Przeszło ono bez rozpraw, posłowie siedzieli na swych miejscach milczący, ale spokojni i zdecydo-

wani. Przez te wnioski, przez żale publiczne, uchwały, przez ten zapał jednomyślny, rozsądek miarkowany, przez swe niewzruszone postępowanie Zgromadzenie podnosiło się coraz wyżej, póki nie stanęło na wysokości swego zadania i niebezpieczeństw.

W Paryżu dnia 13 powstanie przybrało charakter bardziej prawidłowy. Od samego rana lud zebrał się przed Ratuszem; uderzono na trwogę tak tu, jak i we wszystkich kościołach, a biciem w bębny na ulicach zwoływano obywateli. Gromadzono się na placach publicznych; tworzyły się oddziały ochotników, nadając sobie nazwy: z Palais-Royalu, Tuileriów, Basoche (stowarzyszenie), Arquebuse (rusznikarzów). Okręgi zgromadziły się; każdy z nich zobowiązał się wystawić dwustu ludzi na swoją obronę. Brakło tylko broni; szukano jej wszędzie, gdzie tylko spodziewano się znaleźć; zabrano ją od puszkarzów i płatnerzów, zostawiając im pokwitowania. Zgłoszono się też po nią do Ratusza; wyborcy, ciągle tam zebrani, nadaremnie odpowiadali, że jej nie posiadają; chciano ją dostać przebojem. Wyborcy zawezwali tedy naczelnika miasta, de Flesselles, starszego zgromadzenia kupców, który znał najlepiej stan wojenny stolicy i którego popularność mogła oddać wielką usługę w tak trudnych okolicznościach. Przybył powitany oklaskami tłumów: „Moi przyjaciele — rzekł — jestem waszym ojcem, będziecie zadowoleni.“ Utworzono w Ratuszu komitet nieustający w celu obmyślenia środków publicznego ratunku.

Jednocześnie przyniesiono wieść, że dom Łazarytów, posiadający duże zapasy zboża, został zniszczony, że włamano się do magazynu i zabrano broń starą, oraz że sklepy puszkarzy zostały zrabowane. Obawiano się większych nadużyć ze strony motłochu; był on rozpasany i zdawało się rzeczą bardzo trudną opanować jego gwałtowność. Ale znajdował on się w chwili bezinteresownego uniesienia. Rozbrajał sam ludzi podejrzanych; zboże zabrane w domu Łazarytów odniesiono do hali; nie złupiono ani jednego domu; wozy i wózki naładowane produktami żywności, sprzętami domowymi i kuchennymi, zatrzymane u wrót miasta, za-

prowadzono na plac Grève, zamieniony na wielki skład. Tłum gromadził się tam coraz liczniejszy, wołając ciągle: *broni!* Działo się to około godziny pierwszej. Starszy zgromadzenia kupców zapowiedział szybkie dostarczenie dwunastu tysięcy karabinów z fabryki w Charleville, po których miało wkrótce przybyć jeszcze trzydzieści tysięcy.

Zapewnienie to uspokoiło chwilowo ludność i komitet mógł się z większym nieco spokojem zająć urządzeniem milicyi mieszczańskiej. W ciągu niespełna czterech godzin plan był ułożony, rozebrany, przyjęty, wydrukowany i porozlepiany. Postanowiono, że do dalszego rozporządzenia straż paryska składać się będzie z czterdziestu ośmiu tysięcy ludzi. Wszyscy obywatele zostali zaproszeni do zapisania się, ażeby być do niej wcieleni; każdy okręg miał swój batalion, a każdy batalion swych dowódców; ofiarowano komendę nad tem wojskiem mieszczańskiem księciu d'Aumont, który zażądał dwudziestu czterech godzin do namysłu. Tymczasem markiz de la Salle został mianowany dowódcą drugiego stopnia. Kokardę zieloną zastąpiono czerwono-niebieską, były to bowiem barwy miasta. Wszystkiego tego dokonano w ciągu kilku godzin. Okręgi dawały swoje przyzwolenie na środki, postanowione przez komitet nieustający. Urzędnicy (clercs) Châteletu i z pałacu, studenci medycyny, żołnierze ze straży, a co najważniejsza — gwardziści francuscy, nieśli w ofierze swe usługi Zgromadzeniu. Zaczęły się tworzyć patrole i przebiegać ulice.

Lud oczekiwał z niecierpliwością spełnienia obietnic starszego kupców; karabiny nie przybywały, wieczór się zbliżał, obawiano się w nocy napadu wojska. Przypuszczano nawet zdradę, dowiedziano się bowiem, że lud na rogatkach pochwycił pięć tysięcy funtów prochu, które wywieziono tajemnie z Paryża. Wkrótce jednak nadciągnęły skrzynie z nadpisem: *artylerya*. Widok ten uspokoił wzburzonych; odstawiono je do Ratusza, w tem mniemaniu, że zawierają karabiny oczekiwane z Charleville: otworzono je i okazało się, że były napełnione starą bielizną i kawałkami drzewa. Wówczas lud zaczął krzyczeć na zdradę, daly się słyszeć

głośne szemrania i groźby przeciw komitetowi i starszemu kupców. Ten usprawiedliwiał się, mówił, że go oszukano i chcąc zyskać na czasie, czy też może pozbyć się tłumu, posłał go po broń do Chartreux. Ale tam nic znaleziono niczego i tłum powrócił bardziej nieufny i bardziej rozwścieczony. Komitet wpadł na pomysł, że niema innego sposobu uzbrojenia Paryża i uleczenia ludu z podejrzeń, jak kazać dla niego kuć włócznie; polecił więc przygotować ich pięćdziesiąt tysięcy i natychmiast zabrano się do roboty. Aby uniknąć nadużyć przeszłej nocy, miasto było uiluminowane oraz patrole przebiegały je we wszystkich kierunkach.

Nazajutrz lud, który nie mógł dostać w przeddzień broni, przyszedł już o brzasku upominać się o nią u komitetu, czyniąc mu przytem wyrzuty za odmowę i wybiegi wczorajsze. Komitet napróżno czynił poszukiwania; broń nie nadeszła z Charleville; nie znaleziono jej w Chartreux; arsenał nawet był pusty.

Lud, który dnia tego nie zadawalał się żadnemi wymówkami i który sądził, że jest coraz bardziej zdradzanym, pociągnął całą masą do pałacu Inwalidów, gdzie się znajdował znaczny skład broni. Nie okazał żadnej obawy przed wojskiem zalegającem Pole Marsowe, wtargnął do pałacu, pomimo usilnych próśb zarządcy, de Sombreuila, znalazł dwadzieścia osiem tysięcy karabinów ukrytych w piwnicach, zabrał je, również jak szable, szpady, armaty i uniósł w tryumfie wszystkie te zbroje. Armaty umieszczono u wejścia do przedmieść, w pałacu Tuileries, na wybrzeżach, na mostach, dla obrony stolicy przeciw wtargnięciu wojska, którego się spodziewano lada chwila.

Tegoż poranku wzniecono popłoch, donosząc, że pułki, stojące w Saint-Denis, wyruszyły, oraz że armaty Bastylli są zwrócone na ulicę Saint-Antoine. Komitet postanowił natychmiast przekonać się, czy tak jest w istocie, ustawił obywateli dla obrony tej części miasta i posłał do gubernatora Bastylli z prośbą, aby cofnął armaty i nie rozpoczynał kroków nieprzyjacielskich. Ten popłoch, obawa, jaką budziła twierdza, nienawiść dla nadużyć, które osłaniała, potrzeba

zajęcia tego punktu tak ważnego, aby go nie zostawiać nieprzyjaciołom w chwili powstania, skierowały na ten cel uwagę ludu. Od godziny dziewiątej rano do drugiej po południu nie było z końca w koniec Paryża innego hasła nad to jedno: „Do Bastylli! do Bastylli!“ Obywatele ze wszystkich dzielnic podzieleni na plutony, uzbrojeni w karabiny, piki i pałasze, podążali ku niej. Tłum, który ją otaczał, był już bardzo znaczny; na placach postawiono warty, a mosty pozwodzono, jak w czasie wojny.

Poseł z okręgu Sain-Louis de la Culture, nazwiskiem Thuriot de la Rosière, zażądał posłuchania u gubernatora Delaunaya. Dopuszczony do niego, wyraził życzenie, aby zmieniony został kierunek dział. Gubernator odpowiedział, że działa od wieków stoją na wieżach i że on nie jest w prawie ściągać ich stamtąd; że zresztą, uwiadomiony o niepokoju paryżan, kazał je cofnąć o kilka kroków i wyjąć ze strzelnic. Thuriot z trudnością wyjednał sobie pozwolenie posunięcia się w głąb dla przekonania się, czy stan twierdzy był istotnie tak uspokajającym dla miasta, jak utrzymywał gubernator. Na wstępie ujrzał trzy armaty wycelowane na kilka ulic placu, gotowe zmieść tych, którzyby ważyli się go zająć. Około czterdziestu szwajcarów i osiemdziesięciu inwalidów stało pod bronią. Thuriot nalegał na nich, równie jak na oficerów, w imię honoru i ojczyzny, aby się nie okazali nieprzyjaciołmi ludu; oficerowie i żołnierze przysięgli mu, że nie użyją broni, jeśli nie będą zaczepieni. Następnie Thuriot wszedł na wieżę; stamtąd ujrzał nieprzeliczone tłumy, które ściągały zewsząd, i przedmieście Saint-Antoine, które całe zdawało się posuwać naprzód. Na zewnątrz zaczęto już niepokoić się o niego, gdy nie wracał i domagać się go krzykami. Dla uspokojenia ludu ukazał się na krużganku twierdzy, powitany oklaskami z ogrodu arsenału. Zeszedłszy na dół, połączył się ze swoimi, zdał im sprawę ze swego posłannictwa, poczem udał się do komitetu.

Ale niecierpliwy tłum żądał poddania się twierdzy. Od czasu do czasu odzywały się z pośród niego słowa: „Chcemy

Bastylli! Chcemy Bastylli!“ Dwaj jacyś ludzie, odważniejsi od innych, występują nagle z tłumu, rzucają się na odwach i zaczynają uderzać siekierami łańcuchy wielkiego mostu. Żołnierze wołają, aby się oddalili, grożąc, że dadzą ognia; ale ci rąbią dalej, zrywają łańcuchy, spuszczając most, na który rzucają się wraz z tłumem. Posuwają się do drugiego mostu, aby i ten spuścić. Wtedy załoga wypaliła z muszkietów i rozproszyła ich. Wkrótce jednak podjęli szturm na nowo i przez kilka godzin wszystkie ich wysiłki były skierowane na ten drugi most, do którego dostęp był broniony przez nieustający ogień karabinowy z placu. Lud, do ostateczności doprowadzony tym twardym oporem, próbował bramy rozbić siekierami i podpalić odwach; ale załoga sypnęła kartaczami, które wielu z oblegających położyły trupem, a wielu raniły. To wszakże tylko spotęgowało jego zapalczywość; podniecany odwagą i stałością takich śmiałków, jak Hélie i Hulin, stojących na czele, prowadził dalej swe dzieło z zaciętością.

Komitet w Ratuszu był do najwyższego stopnia zaniepokojony. Oblężenie Bastylli wydawało mu się przedsięwzięciem zanadto zuchwałem. Odbierał raz po raz wieści o klęskach zaszłych pod twierdzą. Z jednej strony groziło mu niebezpieczeństwo od wojska, jeśli zwycięży, a z drugiej od tłumów, które wołały o amunicyę, by nie przerywać oblężenia. Ponieważ nie mógł dostarczyć tego, czego nie posiadał, zarzucano mu zdradę. Wysłał dwie deputacye, aby zaprzestano kroków nieprzyjacielskich i aby nakłoniono gubernatora do powierzenia straży placu obywatelom; ale wśród zgiełku, hałasu i ciągłej strzelaniny, nie mogły one przyjść do głosu. Wysłał trzecią z doboszem i sztandarem, chcąc ją uczynić widoczniejszą, lecz i tej nie powiodło się lepiej: z obu stron nie chciano słyszeć o niczem. Pomimo swych usiłowań i swej działalności, Zgromadzenie w Ratuszu było narażone na podejrzenia ludu. Zwłaszcza starszy stowarzyszenia kupców wzbudzał największą nieufność. „On już nas dziś zwiódł kilka razy — mówił jeden. Obiecuje — powiadał drugi — zrobić przekop, a chce tylko

zyskać na czasie, byśmy nasz stracili. — Towarzysze! — zawołał jakiś starzec — co my tu mamy do roboty z tymi zdrajcami? Pójdźcie za mną, w dwie godziny Bastylla będzie zdobytą.“

Od czterech przeszło godzin oblegano ją, gdy nadciągnęła z działami gwardya francuska. Przybycie jej zmieniło postać walki. Załoga sama nalegała na gubernatora, aby się poddał. Nieszczęśliwy Delaunay, obawiając się losu, który go czekał, chciał twierdzę wysadzić w powietrze i zagrzebać się pod gruzami jej i całego przedmieścia. Zrozpaczony pochwycił w rękę lont zapalony i zbliżył się do składu prochu. Załoga wstrzymała go, zatknęła białą flagę na tarasie i opuściła karabiny lufami ku dołowi na znak pokoju. Lecz oblegający, wciąż walcząc, posuwali się naprzód z krzykiem: „Spuśćcie mosty!“ Jakiś oficer szwajcarski oznajmił przez strzelnicę, że chcą się układać i wyjść z honorami wojskowymi. „Nie, nie!“ — wykrzyknął tłum. Ten sam oficer przyrzekł broń złożyć, jeśli ich wypuszczą żywych i całych. „Spuśćcie mosty — odpowiedzieli najbliżej stojący — nic wam się nie stanie.“ Po tem zapewnieniu otworzono bramy, spuszczono mosty i oblegający rzucili się do wnętrza Bastylli. Idący na czele tłumu chcieli przed zemstą pospólstwa zasłonić gubernatora, szwajcarów i inwalidów, ale tłum wołał: „Wydajcie nam ich, wydajcie; oni strzelali do swych współobywateli, zasługują na powieszenie!“ Gubernatora, kilku szwajcarów i kilku inwalidów wydarła z rąk obrońców nieubłagana tłuszcza i nielitościwie pomordowała.

Komitet nieustający nic nie wiedział, jakie było zakończenie walki. Salę posiedzeń napełnił rozjuszony tłum, który groził starszemu stowarzyszeniu kupców i wyborcom. Flesselles zaczynał się lękać o siebie: był blady i pomieszany; wystawiony na wyrzuty i najgwałtowniejsze groźby, zmuszony był przejść z sali komitetu do sali Zgromadzenia generalnego, gdzie się natłoczyło niezliczone mnóstwo obywateli. „Niech przyjdzie, niech się uda za nami!“ — krzyczano ze wszystkich stron. „Tego już zanadto — odpowiedział Flesselles — pójdźmy, skoro tego pragną, pójdźmy

tam, gdzie mnie oczekują.“ Zaledwie jednak przybył do wielkiej sali, uwaga tłumu zwróciła się na krzyki dolatujące z placu Grève: „Zwycięztwo! zwycięztwo! wolność!“ W ten sposób oznajmiono przybycie zwycięzców Bastylli. Ukazali się wkrótce i oni sami w sali, przedstawiając widok uroczystości możliwie gminnej i przerażającej. Tych, którzy się najwięcej odznaczyli, niesiono w tryumfie uwieńczonych wawrzynami. Otaczało ich przeszło półtora tysiąca ludzi z palającemi oczami, z włosami w nieładzie, uzbrojonych różnorodnie, popychających się wzajem, aż posadzki pękały pod ich krokami. Jeden niósł klucze i sztandar Bastylli, drugi — regulamin zawieszony na bagnecie karabinu, trzeci—o, zgrozo! trzymał w skrwawionej ręce sprzączkę od kołnierza gubernatora. Z takiemi to oznakami zwycięztwa orszak zdobywców Bastylli, otoczony olbrzymim tłumem, zalegającym place i wybrzeża, wtargnął do sali ratuszowej, aby oznajmić komitetowi swój tryumf i rozstrzygnąć losy pozostałych więźniów. Niektórzy chcieli powierzyć komitetowi sąd nad nimi; natomiast inni wołali: „Niema przebaczenia dla więźniów! Niema przebaczenia dla tych, którzy strzelali do swych współobywateli!“ Dowódca Lasalle, wyborca Moreau de Saint Méry i odważny Hélie zdołali przecież uspokoić tłum i uzyskać od niego ogólne ułaskawienie.

Teraz nadeszła kolej na nieszczęśliwego Flesselles. Utrzymują, że list znaleziony przy Delaunayu dowodził zdrady, o którą go już posądzano. „Zabawiam paryżan — pisał on — kokardami i obietnicami; trzymajcie się do wieczora; otrzymacie posiłki.“ Lud tłoczył się około stołu. Najumiarkowańsi żądali, aby go pochwycono i osadzono w więzieniach Châteletu, ale inni sprzeciwiali się temu, twierdząc, że należało zaprowadzić go do Palais-Royalu, aby tam był sądzony. To ostatnie życzenie stało się powszechnem. „Do Palais-Royalu! do Palais-Royalu!“ — krzyczano ze wszech stron. „A więc dobrze, panowie—ozwał się tonem dość spokojnym Flesselles — idźmy do Palais-Royalu.“ I po tych słowach zszedł z wzniesienia, przecisnął się przez tłum, który otworzył mu drogę i nic czyniąc mu nic złego,

postępował za nim. Dopiero na rogu wybrzeża (quai) Pelletier jakiś nieznajomy przybliżył się do niego i wystrzałem z pistoletu położył go trupem.

Po tych scenach uzbrojenia, zamętu, walki i zemsty, paryżanie oczekujący w nocy napadu, który zdawał się nieuchronnym, przygotowywali się na przyjęcie nieprzyjaciela. Cała ludność zabrała się do roboty, ażeby oszańcować miasto. Powznoszono barykady, utworzono okopy, rozbrukowano ulice, kuto włócznie, lano kule; kobiety znosiły kamienie na wyższe piętra domów, by razić nimi żołnierzy; gwardya narodowa rozebrała pomiędzy siebie warty; Paryż podobnym się stał do olbrzymiego warsztatu i wielkiego obozu, a całą tę noc przebył pod bronią w oczekiwaniu starcia.

Podczas kiedy powstanie w Paryżu przybierało te cechy gniewu, trwałości i powodzenia — co porabiano w Wersalu? Dwór przygotowywał się do przeprowadzenia swych zamiarów względem stolicy i względem Zgromadzenia. Noc z dnia 14 na 15 była przeznaczona na wykonanie ich. Baron de Breteuil, prezes ministeryum, przyrzekł w przeciągu trzech dni przywrócić władzę królewską. Dowódca wojska, zgromadzonego pod Paryżem, marszałek de Broglie, otrzymał władzę nieograniczoną pod każdym względem. Deklaracya z dnia 23 czerwca miała być powtórzona 13, król zamierzał zmusić Zgromadzenie do przyjęcia jej, a następnie je rozwiązać. Przygotowano czterdzieści tysięcy egzemplarzy tej deklaracyi dla rozesłania po całej Francyi; aby przyjść z pomocą pilnym potrzebom skarbu, odbito przeszło na sto milionów biletów państwowych. Rozruchy w Paryżu nietylko nie drażniły dworu, ale przeciwnie dogadzały jego widokom. Do ostatniej chwili traktował je jako zaburzenie przejściowe, łatwe do poskromienia; nie wierzył ani w jego trwałość, ani w powodzenie i nie uważał za rzecz prawdopodobną, aby ludność miasta mogła oprzeć się wojsku.

Zgromadzenie wiedziało o tych wszystkich zamiarach. Od dwóch dni obradowało nieustannie wśród niepokoju

pamięć świat błogosławi, ten z jego przodków, którego on za wzór chciał sobie stawić, przepuszczał żywność zbuntowanemu Paryżowi, który sam osobiście oblegał, oraz że dziś okrutni jego doradcy zwracają z drogi mąkę, którą handlarze przywożą wiernemu a zgłodniałemu Paryżowi."

Ale w tej właśnie chwili król udawał się do Zgromadzenia. Książę de Liancourt, korzystając z przystępu, jaki mu do niego dawał urząd wielkiego szatnego, zawiadomił go w nocy o odstępstwie gwardyi francuskiej, o napadzie na Bastyllę i o zdobyciu jej. Wysłuchawszy tych wiadomości, które doradcy skrywali przed nim, monarcha zdumiony zawołał: „Ależ to bunt! (*revolte*)." „Nie, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział książę de Liancourt — to rewolucya! (*revolution*)." Ten zacny obywatel przedstawił królowi całe niebezpieczeństwo, na jakie narażały go zamiary jego dworu, obawy i rozjątrzenie ludu, złe usposobienie wojska, a następnie nakłonił go, aby się udał osobiście do Zgromadzenia i uspokoił je co do swoich zamysłów. Wieść ta wywołała naprzód objawy radości. Lecz Mirabeau wytłomaczył swoim towarzyszom, że nie należy cieszyć się przedwcześnie. „Czekajmy — rzekł on — aż Jego Królewska Mość sam nas upewni o swem dobrem usposobieniu, które nam w jego imieniu zapowiadają. Krew naszych braci płynie w Paryżu. Jako przedstawiciele nieszczęśliwego ludu, powinniśmy na wstępie poważnym smutkiem powitać jego monarchę: milczenie narodów jest nauką dla królów." I Zgromadzenie przybrało tę ponurą postawę, której od trzech dni nie porzucało. Król ukazał się bez straży i bez innego otoczenia, prócz swych braci. Przyjęto go naprzód głębokiem milczeniem; dopiero gdy powiedział, że „stanowi jedność z narodem," że licząc na miłość i wierność swych poddanych, wydał wojskom rozkaz oddalenia się z Paryża i Wersalu; gdy usłyszano z ust jego te rzewne słowa „A więc teraz ja się powierzam wam!" — zabrzmiały ogólne oklaski; całe Zgromadzenie jednym mimowolnym ruchem powstało i odprowadziło króla do zamku.

Wiadomość o tem przepełniła uciechą Wersal i Paryż, gdzie ludność uspokojona przerzuciła się nagle z niechęci do wdzięczności. Ludwik XVI, powrócony sam sobie, czuł, jak wiele zależało na tem, aby osobiście uciszył stolicę, odzyskał jej przywiązanie i pojednał się z potęgą ludową. Kazał oznajmić Zgromadzeniu, że przyzywa napowrót Neckera i że ma zamiar udać się nazajutrz do Paryża. Zgromadzenie wybrało deputacyę, złożoną ze stu członków, która poprzedziła króla do stolicy. Przyjęto ją z zapałem. Bailly i Lafayette, należący do jej składu, zostali zamianowani — jeden merem Paryża, a drugi dowódcą gwardyi mieszczańskiej. Zawdzięczali oni swe odznaczenie popularności, jaką Bailly zjednał sobie długiem i mozolnem piastowaniem urzędu prezesa Zgromadzenia, a Lafayette — chwalebnem i patryotycznem postępowaniem. Przyjaciel Washingtona, oraz jeden z twórców niepodległości amerykańskiej, po powrocie do ojczyzny pierwszy wyrzekł imię Stanów generalnych, przystąpił do Zgromadzenia z mniejszością szlachty i odtąd pozostał jednym z najgorliwszych stronników Rewolucyi.

Ci dwaj nowi urzędnicy wyruszyli dnia 27 na czele municypalności i straży paryskiej na spotkanie króla. „Najjaśniejszy Panie — rzekł do niego Bailly — przynoszę Waszej Królewskiej Mości klucze od Waszego poczciwego miasta Paryża: są to te same, które wręczono Henrykowi IV; on odzyskał swój lud, a dziś lud odzyskuje swojego króla.“ Od placu Ludwika XV aż do Ratusza król posuwał się między szeregami gwardyi narodowej, ustawionej w trzy lub cztery rzędy i uzbrojonej w strzelby, piki, lance, kosy, a nawet kije. Na twarzach odbijała się jeszcze jakaś ponurość i słychać było tylko często powtarzany okrzyk: „Niech żyje naród!“ Lecz skoro Ludwik XVI wysiadł z powozu, kiedy wziął z rąk Baillego trójkolorową kokardę i bez straży, otoczony tłumem, wszedł z ufnością do Ratusza, oklaski i wołania: „Niech żyje król!“ dały się słyszeć zewsząd. Pojednanie było zupełne—Ludwik XVI otrzymywał dowody miłości. Zatwierdziwszy nowomianowanych urzę-

dników i pochwaliwszy wybór ludu, odjechał do Wersalu, gdzie go oczekiwano w niepokoju, z powodu poprzednich rozterek. Zgromadzenie narodowe powitało go w alei Paryskiej i towarzyszyło mu do samego zamku, gdzie królowa wyszedłszy z dziećmi, rzuciła się w jego objęcia.

Ministrowie przeciwni Rewolucyi, a również i twórcy zamysłów, które chybiły, opuścili dwór. Hr. d'Artois i jego obaj synowie, książę de Condé, książę de Conti, rodzina Polignac z licznem otoczeniem wydalili się całkiem z Francyi. Osiedli wszyscy w Turynie, gdzie z hrabią d'Artois i księciem de Condé połączył się wkrótce Calonne, który został ich agentem. Taki był początek pierwszej emigracyi. Książęta wychodźcy niedługo wywołali wojnę domową w królestwie i związek europejski przeciwko Francyi.

Necker powrócił w tryumfie. Była to najpiękniejsza chwila jego życia i mało jest ludzi, którzy mieli podobną. Minister narodu, który wpadł w niełaskę za niego i przywołany został dla niego, podczas całej swej podróży z Bazylei do Paryża odbierał dowody wdzięczności i powszechnego upojenia. Jego wjazd do Paryża był uroczystością. Ale też ten dzień, który był dlań szczytem popularności, stał się niemal jej końcem. Tłum ciągle rozjątrzony przeciw tym, co wzięli udział w projektach z dnia 14 lipca, ze straszliwą wściekłością, której nie zdołano niczem powstrzymać, zamordował Foulona, mianowanego ministrem i jego siostrzeńca Berthiera. Oburzony temi zabójstwami, obawiając się, aby i inni nie padli ich ofiarą a chcąc przedewszystkiem ocalić również uwięzionego barona de Besenval, dowódcę wojsk paryskich pod marszałkiem de Broglie, Necker prosił o ogólne ułaskawienie i otrzymał je od zgromadzenia wyborców. Ten krok wspaniałomyślny był nieopatrznym w chwili nieufności i podniecenia; Necker nie znał ludu, nie wiedział, z jaką łatwością podejrzywa on swoich przywódców i obala swoje bożyszcza. Lud ten sądził, że chcą zasłonić jego wrogów przed zasłużoną karą; zebrały się okręgi, uznano za nieprawomocne ułaskawienie wydane przez Zgromadzenie, wcale do tego nieupoważnione i wyborcy

sami odwołali je. Zapewne, należało doradzać ludowi spokój i nawoływać go do miłosierdzia; ale najsłuszniej było zamiast uwolnienia oskarżonych, zażądać jakiegoś trybunału, któryby ich osłonił przed morderczym sądem motłochu. W pewnych wypadkach to, co jest najbardziej ludzkiem, może właśnie nie wydawać się takiem. Necker, nie uzyskawszy nic, rozpasał przeciwko sobie lud, a przeciw wyborcom — okręgi; odtąd zaczął walczyć z tą Rewolucyą, którą miał nadzieję opanować, dlatego, że na króciutko stał się jej bohaterem. Ale jednostka wobec rewolucyi, wstrząsającej masami ludzi, jest drobiną; ruch unosi ją lub porzuca; musi ona albo iść naprzód, albo uledz. Nigdy jaśniej nie uwidocznia się zależność ludzi od rzeczy: rewolucye używają wielu przywódców, lecz jeśli się oddają, to tylko jednemu.

Następstwa 14 lipca były niezmierzone. Ruch paryski udzielił się prowincyom; lud, naśladując mieszkańców stolicy, organizował wszędzie rady miejskie, aby nim rządziły, oraz straże narodowe, aby go broniły. Zarówno władza, jak i siła zmieniły swe miejsce; król stracił je przez swe porażki, a naród je zdobył. Tylko nowe urzędy były potężne i słuchane; dawne stały się przedmiotem nieufności. Po miastach buntowano się przeciwko nim, jako też i przeciw uprzywilejowanym, których nie bez słuszności posądzono o niechęć dla zmian dokonanych. Po wsiach palono zamki i chłopi rzucali w ogień dokumenty swych panów. Rzadko się zdarza, aby w chwilach zwycięztwa nie nadużywano siły. Dla uspokojenia ludu należało znieść nadużycia, ażeby on sam uwalniając się od nich, nie pomieszał przywilejów z prawami własności. Podział na stany już zniknął; samowola była zniszczoną; towarzysząca im nierówność miała być usuniętą. Wszystko to trzeba było zrobić przed ustanowieniem nowego porządku rzeczy; tymczasem przedwstępy te stały się dziełem jednej nocy.

Zgromadzenie rozesłało do ludu odezwy, mające na celu przywrócenie spokoju. Przekształcenie Châteletu na trybunał, umocowany do sądzenia spiskowców z 14 lipca,

zadawalając tłumy, przyczyniło się też do ustalenia porządku. Pozostawał jeszcze do przedsięwzięcia jeden ważniejszy środek — zniesienie przywilejów. Wieczorem d. 4 sierpnia wicehrabia de Noailles dał pierwsze do tego hasło: rzucił myśl odkupu praw feodalnych i zniesienia poddaństwa osobistego. Wniosek ten otworzył cały szereg poświęceń ze strony uprzywilejowanych: rozpoczęło się pomiędzy nimi współzawodnictwo w ofiarach i patryotyzmie. Zapał ogarnął wszystkich; w ciągu kilku godzin zatwierdzono zniesienie wszelkich nadużyć. Książę Châteletu zaprojektował wykup dziesięcin i zamienienie ich na opłatę pieniężną; biskup z Chartres—zniesienie prawa wyłącznego polowania; hrabia de Virieu — prawa do małych i wielkich gołębników. Usunięcie sądów pańskich, sprzedażności urzędów, uwolnienia od ciężarów pieniężnych, nierówności podatków, przypadkowych dochodów proboszczowskich, annat dworu rzymskiego, prawa posiadania kilku beneficyów, pensyj pobieranych bez żadnego tytułu—wszystkie te wnioski przychodziły pod obrady kolejno i były uchwalane. Po tych ofiarach, złożonych przez ludzi pojedynczych, przyszła kolej na ciała, miasta i prowincye. Zniesiono również instytucyę przysięgłych korporacyj (jurandes) i godności majstrów (maîtrises). Poseł z Delfinatu, markiz de Blacons, zrzekł się uroczyście w imieniu prowincyi wszelkich jej przywilejów. Inne prowincye naśladowały Delfinat, a miasta poszły za ich przykładem. Odbito medal na wieczną pamiątkę dnia tego, a Zgromadzenie przyznało Ludwikowi XVI tytuł *Odnowiciela wolności francuskiej.*

Ta noc, którą jakiś nieprzyjaciel Rewolucyi nazwał nocą św. Bartłomieja dla własności, była nadewszystko nocą św. Bartłomieja dla nadużyć. Oczyściła ona kraj z gruzów feodalizmu, wyzwoliła ludzi z resztek służalstwa, ziemię — z zależności od panów, własność włościańską — z rabunku myśliwych i zdzierstwa dziesięcin. Znosząc sądy pańskie, te resztki władzy prywatnej, wprowadziła do ustroju państwowego władze publiczne: znosząc sprzedażność urzędów, zapowiedziała sprawiedliwość bezpłatną. Noc ta

stanowiła przejście między porządkiem rzeczy, w którym wszystko należało do ludzi prywatnych, a innym, w którym wszystko miało należeć do narodu. Noc ta zmieniła postać królestwa, uczyniła wszystkich francuzów równymi sobie; wszyscy mogli dojść do urzędów, ubiegać się o własność i uprawiać przemysł. W końcu noc ta była rewolucyą równie ważną, jak powstanie z 14 lipca, z którego wynikła. Uczyniła ona lud panem społeczeństwa, tak jak pierwsza uczyniła go panem rządu i pozwoliła mu budować nową konstytucyę na zwaliskach dawnej.

Rewolucya miała nadzwyczaj szybki przebieg i w krótkim przeciągu czasu osiągnęła wielkie rezultaty; byłaby ona nie tak szybką i nie tak zupełną, gdyby jej nie napastowano. Z każdej odmowy odnosiła zwycięztwo, zniweczyła intrygi, oparła się władzy, przemogła siłę; a w okresie, do którego śmy doszli, cały gmach samowładnej monarchii runął z winy jej przywódców. Dzień 17 czerwca ujrzał zagładę trzech warstw społecznych oraz zamianę Stanów generalnych na Zgromadzenie narodowe; dzień 23 czerwca był zakończeniem wpływu moralnego władzy królewskiej; dzień 14 — kresem jej materyalnej potęgi; Zgromadzenie odziedziczyło jedną, a lud drugą; wreszcie dzień 4 sierpnia był dopełnieniem tej pierwszej Rewolucyi. Epoka, którą przebiegliśmy, różni się od innych uderzająco; podczas krótkiego jej trwania siła zmieniła swoje miejsce i wszystkie zmiany przedwstępne spełniły się. W epoce następnej obradowano nad nowym ustrojem, ustanowiono go i Zgromadzenie z burzącego stało się twórczem (constituante).

ROZDZIAŁ II.

Od nocy 4 sierpnia do dnia 5 i 6 października 1789 r.

Stan zgromadzenia konstytucyjnego (constituante). — Stronnictwo wyższego duchowieństwa i szlachty. — Maury i Cazalès. — Stronnictwo ministeryum i dwu izb: Mounier, Lally-Tollendal. — Stronnictwo ludowe: tryumwirat złożony z Barnave'a, Duporta i Lametha; jego stanowisko; wpływ Sieyèsa. — Mirabeau naczelnikiem Zgromadzenia w tej epoce. — Co należy sądzić o stronnictwie orleańskiem. — Prace konstytucyjne: deklaracya praw; trwanie i jedność ciała prawodawczego; sankcya królewska; wzburzenie zewnętrzne, które sprowadziła. — Zamiar dworu; uczta gwardyi przybocznej; powstanie dnia 5 i 6 października; król osiedla się w Paryżu.

Zgromadzenie narodowe, składające się z wyborowych pierwiastków narodu, było bardzo światłe, pełne czystych zamiarów i przejęte dbałością o dobro publiczne. Występowały w niem wszakże stronnictwa i odmiany; ale chociaż całość nie pozostawała pod władzą ani jakiejś idei, ani pojedynczego człowieka, ono według zawsze swobodnego a często naturalnie wypływającego przekonania rozstrzygało spory i stanowiło o popularności. Poniżej wykażemy, jakie zachodziły wśród niego różnice poglądów i interesów.

Dwór w Zgromadzeniu miał swoje stronnictwo, partyę uprzywilejowanych, która milcząc przez czas jakiś, wzięła spóźniony udział w obradach. Stronnictwo to składało się z tych, którzy podczas sporu Stanów oświadczyli się przeciw zjednoczeniu. Pomimo chwilowej zgody z gminami w ostatnich wypadkach, klasy arystokratyczne posiadały interesy przeciwne interesom stronnictwa narodowego.

To też szlachta i wyższe duchowieństwo, przedstawiające prawicę w Zgromadzeniu, były z niem w ustawicznej opozycyi, z wyjątkiem niektórych dni uniesienia. Ci nieprzyjaciele Rewolucyi, którzy nie zdołali jej przeszkodzić za pomocą ofiar, ani zatrzymać przez połączenie się z nią, potępiali systematycznie prawie wszystkie jej reformy. Głównymi śród nich działaczami byli dwaj ludzie, niezajmujący pierwszorzędnych stanowisk, ani z urodzenia, ani z dostojeństw, tylko odznaczających się wyższością uzdolnień. Maury i Cazalès przedstawiali poniekąd — jeden duchowieństwo, a drugi szlachtę.

Ci dwaj mówcy uprzywilejowanych, działając w zamiarach swego stronnictwa, które nie wierzyło w trwałość zmian, nie tyle się bronili, ile protestowali; w swych rozprawach usiłowali oni raczej stawiać zawady Zgromadzeniu, niż je oświecać. Każdy z nich włożył w swą rolę właściwości swego rozumu i swego charakteru: Maury miewał mowy rozwlekłe, Cazalès robił żywe wycieczki. Pierwszy zatrzymywał na trybunie przyzwyczajenia kaznodziei i akademika: rozprawiał o kwestyach prawodawstwa, nie zawsze je rozumiejąc, rzadko chwytał rdzeń sprawy lub istotną korzyść swego stronnictwa. Okazywał odwagę, zręczność, różnorodność środków, błyskotliwą łatwość słowa, obrotność dowcipu, ale nigdy głębokości przeświadczenia, stałości sądu oraz prawdziwej wymowy. Ksiądz Maury mówił tak jak żołnierze się biją. Nikt nie potrafił przeczyć tak często i tak długo, jak on, ani też tak zastępować słusznych rozumowań sofizmatami i cytatami, a porywów duszy krasomówczymi zwrotami. Chociaż obdarzony dużym talentem, nie posiadał tego, co talent ożywia — prawdy. Cazalès stanowił przeciwieństwo względem księdza Maury; miał umysł bystry i prawy; jego wymowa była również łatwą, ale bardziej ożywioną; w poruszeniach jego przebijała się szczerość, a dowody, które przytaczał, były zawsze najlepsze. Żaden retor, brał on zwykle w sprawach obchodzących jego partyę stronę słuszności, pozostawiając księdzu Maury stronę deklamatorską. Obok jasności poglądów, zapału

w charakterze i umiejętności zużytkowywania swego talentu, człowiek ten nie posiadał nadto nic w sobie fałszywego, prócz chyba stanowiska; kiedy przeciwnie Maury do błędów swego umysłu dołączał błędy nieodłączne od jego sprawy.

Necker i ministeryum mieli również swoje stronnictwo, ale było ono mniej liczne, niż tamto, ponieważ należało do umiarkowanych. Francya dzieliła się wówczas na dawnych uprzywilejowanych, którzy się sprzeciwiali Rewolucyi i na takich, którzy podtrzymywali interesy ogólne ludu, żądając rewolucyi całkowitej. Nie było jeszcze miejsca pomiędzy niemi dla stronnictwa, któreby przyjęło na siebie rolę pośrednika. Necker stanowczo się oświadczał za konstytucyą angielską, a wszyscy, podzielający jego zdanie, bądź przez wiarę, bądź przez ambicyę, przyłączyli się do niego. W ich liczbie znajdowali się: Mounier, umysł stały, charakter nieugięty, który uważał ten system jako typ rządów reprezentacyjnych; Lally-Tollendal, również jak on przekonany, a bardziej przekonywający; Clermont-Tonnerre, przyjaciel i towarzysz ich obu; nareszcie mniejszość szlachty i część biskupów, którzy mieli nadzieję zostać członkami Izby wyższej, gdyby ideo Neckera zostały przyjęte.

Przywódcy tego stronnictwa, przezwanego następnie stronnictwem *monarchistów* (*monarchiens*), chcieliby byli zrobić rewolucyę przez porozumienie się i wprowadzić do Francyi rząd reprezentacyjny całkiem gotowy, to jest angielski. W każdej epoce zwracali się oni do mocniejszych z prośbą, aby się układali ze słabszymi. Przed 14 lipca żądali, żeby dwór i klasy uprzywilejowane zadość uczyniły gminom; potem znów chcieli, żeby gminy przyjęły poddanie się dworu i klas uprzywilejowanych. Mniemali oni, że należało każdemu zachować jego działalność w państwie, że stronnictwa nie na swojem miejscu będące są to stronnictwa niezadowolone i że trzeba im stworzyć byt legalny pod groźbą narażenia się na nieskończone walki z ich strony. Nie dostrzegali wszakże niemożności swych idei w chwili wyjątkowego roznamiętnienia. Walka była rozpoczęta, wal-

ka, która miała zapewnić tryumf systemowi, a nie prowadzić układy. Zwycięztwo to zamieniło trzy stany w jedno zgromadzenie i niełatwą było rzeczą rozerwać jedność tego zgromadzenia i następnie dojść do rządu o dwu izbach. Umiarkowani nie mogli otrzymać takiego rządu od dworu; nie otrzymali go również od narodu: pierwszemu wydawał się zanadto ludowym, dla drugiego był zanadto arystokratycznym.

Reszta Zgromadzenia tworzyła stronnictwo narodowe. Nie dostrzegano w niem jeszcze ludzi takich, jak Robespierre, Petion, Buzot itd., którzy później chcieli rozpocząć drugą rewolucyę, gdy pierwsza była już skończoną. W tym czasie do najbardziej krańcowych należeli: Duport, Barnave i Lameth, składający tryumwirat, którego opinie przygotowywał pierwszy, a podtrzymywał drugi i którego postępowaniem kierował trzeci. Było coś dziwnego i ujawniającego ducha równości tego okresu w owem serdecznem połączeniu adwokata, należącego do klasy średniej, radcy, należącego do parlamentu i pułkownika, należącego do dworu, którzy zrzekli się interesów swojego stanu dla sprzymierzenia się w interesie dobra publicznego i popularności. Stronnictwo to zajęło odrazu stanowisko o wiele dalej naprzód posunięte od tego, do którego dotarła Rewolucya. Dzień 14 lipca był tryumfem klasy średniej: konstytuanta była — jej zgromadzeniem; straż narodowa — jej siłą zbrojną; merowstwo — jej władzą ludową. Mirabeau, Lafayette, Bailly oparli się na tej klasie i zostali — jeden trybunem, drugi generałem, a trzeci urzędnikiem. Stronnictwo Duporta, Barnave'go i Lamethа miało zasady i podtrzymywało interesy tej epoki rewolucyjnej; ale złożone z ludzi młodych, zagorzałych patryotów, którzy wnosili do spraw publicznych dużo wyższych przymiotów, piękne talenty, wydatne stanowiska i u których żądza wolności łączyła się z chęcią odegrania pierwszorzędnej roli — stronnictwo to prześcignęło nieco zaraz w początkach Rewolucyę z dnia 14 lipca. Znalazło ono punkt oparcia śród członków krańcowej lewicy Zgromadzenia, po za jego obrębem — w klubach, a w narodzie

pośród tej partyi, która brała udział w wypadkach 14 lipca i która nie życzyła sobie, aby samo mieszczaństwo odniosło korzyść ze zwycięztwa. Stojąc na czele tych, którzy nie mieli przywódców i którzy znajdując się po za granicami rządu, pragnęli doń wejść, niemniej należało ono ciągle do tego pierwszego okresu Rewolucyi. Tylko wytworzyło rodzaj opozycyi demokratycznej w klasie średniej, różniąc się od jej przywódców w punktach małej wagi, a głosując z nimi w większej części spraw. Pomiędzy tymi ludźmi popularnymi istniało raczej współzawodnictwo patryotyczne, niż rozdwojenie stronnicze.

Duport, posiadający tęgą głowę i umiejętność kierowania namiętnościami politycznemi, przedwcześnie nabytą podczas walk, staczanych pomiędzy parlamentem a ministeryum, któremi w części on sam dyrygował, wiedział, że lud, raz zdobywszy swe prawa, wypoczywa, oraz że wypoczywając, słabnie. Aby utrzymać w ciągłym ruchu zarządzających Zgromadzeniem, merowstwem i milicyą, aby zapobiedz zwolnieniu działalności publicznej i aby utrzymać w pogotowiu lud, który mógł być kiedyś znów potrzebnym, Duport wymyślił i wprowadził sławne stowarzyszenie klubów. Instytucya ta, jak wszystko, cokolwiek budzi wielkie ożywienie w narodzie, miała swoje złe i dobre strony. Krępowała ona władzę legalną, skoro ta okazała się wystarczającą; ale również nadawała olbrzymią siłę Rewolucyi, gdy ta zewsząd zagrożona mogła uratować się tylko za pomocą najgwałtowniejszych środków. Zresztą założyciele tego stowarzyszenia nie obliczyli wszystkich jego następstw. Według nich miało ono być po prostu systemem kół, mającym podtrzymywać i bez niebezpieczeństwa wzmacniać ruch maszyny publicznej, jeśliby chciała swój bieg zwolnić, albo też stanąć; nie myśleli oni wcale pracować na korzyść pospólstwa. Po ucieczce Varennesa opuścili oni stronnictwo krańcowo-ludowe, które stało się zbyt groźnem i zbyt wymagającem, oparli się przeciw niemu na masie Zgromadzenia i na klasie średniej, mającej opróżnione kierownictwo przez śmierć Mirabeau. W tym czasie zależało im bardzo

na tem, aby szybko ugruntować rewolucyę konstytucyjną; przewlekanie jej bowiem prowadziło do rewolucyi republikańskiej.

Całość Zgromadzenia, o czem już wspominaliśmy, obfitowała w umysły sprawiedliwe, wyćwiczone, a nawet wyższe. Przywódcami jego byli dwaj ludzie, całkiem obcy stanowi trzeciemu, tylko przezeń przybrani. Bez księdza Sieyès Zgromadzenie konstytucyjne nie byłoby może doszło do takiej zgodności działania, a bez Mirabeau — do takiej energii w postępowaniu.

Sieyès należał do tego rodzaju ludzi, którzy w wiekach uniesień tworzą sekty, a w wiekach światła wywierają wpływ potęgą rozumu. Samotność i prace filozoficzne uczyniły go wcześnie dojrzałym; idee jego były nowe, pełne siły, tylko trochę zanadto systematyczne. Społeczeństwo stanowiło główny przedmiot jego badań, śledził za jego biegiem, rozbierał jego środki; zdawało mu się, że natura rządu nie tyle stanowi kwestyę prawa, ile kwestyę epoki. W jego prawidłowym umyśle społeczeństwo współczesne przedstawiało się uporządkowanem z podziałami, stosunkami, władzami i ruchem. Chociaż chłodny, Sieyès posiadał ten zapał, jaki wywołuje poszukiwanie prawdy, oraz tę namiętność, jaką budzi przeświadczenie o jej odkryciu; to też idee swoje uważał za bezwzględne, gardząc cudzemi, gdyż znajdował w nich niedokładności, a w jego oczach każda prawda połowiczna była błędem. Opór drażnił go; udzielał się mało; pragnął dać się poznać całkowicie, a nie mógł tego zrobić każdemu. Zwolennicy jego głosili innym jego systemy, co go otaczało tajemniczością i czyniło przedmiotem pewnej czci. Miał on powagę, którą nadaje gruntowna znajomość polityki; konstytucya mogłaby wyjść z jego głowy uzbrojona jak Minerwa Jowisza, lub jak prawodawstwo starożytnych, gdyby nie to, że w owych czasach każdy chciał w niej uczestniczyć lub o niej sądzić. Jednakże, z małemi zmianami, plany jego zostały ogólnie przyjęte i w komitetach posiadał więcej uczniów, niż współpracowników.

Mirabeau pozyskał tę samą przewagę na trybunie, co Sieyès w komitetach. Był to człowiek, który potrzebował tylko sposobności, ażeby zostać wielkim. W Rzymie, za rozkwitu rzeczypospolitej, stałby się jednym z Grachów, na jej schyłku — Katyliną, podczas Frondy — kardynałem de Retz, w okresie zgrzybiałej monarchii, gdzie człowiek jego rodzaju nie mógł spożytkować inaczej swych ogromnych zdolności, tylko w zaburzeniu, musiał odznaczyć się gwałtownością namiętności, rzutami władzy, życiem strawionem na szerzeniu zamętu i na cierpieniach w nim. Taka nadmierna ruchliwość potrzebowała koniecznie zatrudnienia; dostarczyła go rewolucya. Przyzwyczajony do walki z despotyzmem, rozjątrzony pogardą szlachty, wyrzucającej mu odstępstwo i odtrącającej go od swego łona; zręczny, odważny, wymowny, Mirabeau czuł, że rewolucya stanie się jego dziełem i jego życiem. Odpowiadał on głównym potrzebom swojej epoki; posiadał myśli, głos, czynność trybuna. W wypadkach niebezpieczeństwa zapałem opanowywał Zgromadzenie; najzawilsze spory umiał przecinać, jednym wyrazem poskramiał ambicye, zażegnywał waśnie, rozbrajał współzawodnictwa. Potężny ten śmiertelnik, swobodny wśród wzburzenia, to popędliwy, to znów igrający poufale z siłą, posiadał w Zgromadzeniu rodzaj zwierzchnictwa. Bardzo szybko zdobył ogromną popularność, którą zachował aż do końca; i ten, od którego odwracały się spojrzenia wszystkich, gdy wchodził do Stanów, po śmierci odprowadzony został do Panteonu śród żałoby Zgromadzenia i Francyi. Bez rewolucyi Mirabeau byłby chybił swego przeznaczenia, bo nie dość być wielkim człowiekiem, trzeba pojawić się w porę.

Książę Orleański, którego postawiono na czele stronnictwa, miał bardzo mały wpływ w Zgromadzeniu; nie większość z nim, ale on głosował z większością. Przywiązanie osobiste niektórych członków, jego imię, obawa dworu, popularność, jaką wynagradzano jego przekonania, nadzieje, daleko więcej niż spiski dały mu rozgłos buntownika. Nie posiadał on ani przymiotów, ani też nawet wad

spiskowca; może wspierał pieniędzmi i imieniem rozruchy ludowe, które byłyby i bez tego wybuchły i które miały na celu co innego, niż jego wyniesienie. Ogólnym błędem jest przypisywanie największej z rewolucyj drobnym knowaniom, jak gdyby w podobnych czasach cały lud mógł służyć za narzędzie jednostce!

Zgromadzenie stało się wszechmocnem: municypalność zależała od niego, gwardya narodowa była mu posłuszną. Aby ulżyć i podołać swym pracom, podzieliło się ono na komitety. Władza królewska, chociaż istniejąca prawnie, była poniekąd zawieszoną, nikt jej bowiem nie słuchał, i Zgromadzenie musiało jej działanie zastąpić własnem. To też niezależnie od komitetów, obarczonych robotami przygotowawczemi, naznaczyło jeszcze inne, które rozciągały baczną uwagę nazewnątrz. Komitet spożywczy zajmował się dostarczaniem żywności, co było zadaniem bardzo ważnem w roku głodowym; komitet raportów (des rapports) znosił się z zarządami miejskimi i prowincyami; komitet śledczy odbierał doniesienia na spiskowców z 14 lipca. Ale głównym przedmiotem uwagi Zgromadzenia były finanse oraz konstytucya, która poszła w odwłokę skutkiem zaszłych przesileń.

Zaopatrzywszy chwilowo potrzeby skarbu, Zgromadzenie, chociaż rządzące zwierzchniczo, badało z instrukcyj (cahiers) życzenia swoich mandataryuszów. Rozprawy swoje prowadziło ono z taką metodą, szerokością i swobodą, że powinno było dać Francyi konstytucyę zgodną z wymaganiami sprawiedliwości i potrzeb. Stany Zjednoczone Ameryki w chwili swej niepodległości ogłosiły świętość praw człowieka i obywatela. Od tego się zwykle rozpoczyna. Naród, wychodzący z niewoli, czuje potrzebę obwołania swych praw przed ustanowieniem rządu. Ci z francuzów, którzy brali udział w rewolucyi amerykańskiej, a obecnie uczestniczyli w swojej, proponowali wydanie podobnej odezwy, jako przedwstępu do praw. Nie podobało się to zgromadzeniu prawodawców i filozofów, nieskrępowanych żadnemi ograniczeniami, a wyznających idee podstawowe i bezwzględne,

na jakich wiek XVIII, którego oni byli uczniami, opierał społeczeństwo ludzkie. Chociaż odezwa ta zawierała jedynie zasady ogólne i poprzestawała na wyłożeniu reguł tego, co konstytucya dopiero miała rozwinąć w ustawach, podniosła ona jednak ducha obywateli kraju i dała im poczucie ich godności i znaczenia. Na wniosek Lafayetta, Zgromadzenie rozpoczęło już tę dyskusyę, którą przerwały wypadki zaszłe w Paryżu i rozporządzenia z 4 sierpnia; podjęło ono ją i ukończyło, uświęcając zasady, które miały służyć za tablicę nowych praw, a które było niejako zajęciem w posiadanie prawa w imieniu ludzkości.

Po przyjęciu tych zasad ogólnych, Zgromadzenie zajęło się uorganizowaniem władzy prawodawczej. Przedmiot ten był jednym z najważniejszych; miał on ustalić naturę jej działań i ustanowić stosunki jej do króla. Podczas tych rozpraw Zgromadzenie zamierzyło orzec wyłącznie o przyszłym stanie władzy prawodawczej. Odnośnie zaś do niego samego, opatrzone władzą konstytucyjną (constituante), stało ono ponad własnemi postanowieniami i żadna władza pośrednia nie mogła ani zawiesić, ani przeszkodzić jego misyi. Ale jaką będzie dla przyszłych posiedzeń forma ciała obradującego? Czy pozostanie ono niepodzielne, czy też rozpadnie się na dwie izby? W razie, gdyby ta ostatnia forma utrzymała się, jakiej natury ma być owa druga izba? Czy utworzyć z niej zgromadzenie arystokratyczne, czy też senat regulujący? Wreszcie jakiemkolwiek byłoby ciało obradujące — czy ma być stałem lub też peryodycznem, oraz czy król dzielić z niem będzie władzę prawodawczą? Takie to trudności poruszały Zgromadzenie i Paryż podczas września.

Można łatwo zrozumieć, w jaki sposób te kwestye były rozstrzygane, jeśli rozważymy stanowisko Zgromadzenia i jego pojęcia o zwierzchnictwie. W oczach jego król był poprostu urzędnikiem dziedzicznym, do którego nie mogło należeć ani prawo zwoływania przedstawicieli narodu, ani prawo kierowania nimi, ani usuwania ich. To też odmówiło mu ono zarówno inicyatywy praw, jak i mocy rozwią-

zania Zgromadzenia. Nie sądziło, ażeby ciało prawodawcze musiało być zależnem od króla. Zresztą obawiano się, w razie gdyby rząd miał za silny wpływ na Zgromadzenie, lub w razie gdyby ono nie było nieustającem, ażeby król, korzystając z przerw, w których pozostawałby sam, nie wkroczył w obręb innych władz, a nawet nie zburzył nowego ustroju. Chciano zatem przeciwstawić władzy ciągle czynnej—zgromadzenie ciągle trwające i uchwalono ustawiczność ciała prawodawczego. Co zaś do jego niepodzielności lub rozdziału, toczyły się rozprawy bardzo ożywione. Necker, Mounier, Lally-Tollendal żądali, ażeby oprócz Izby posłów istniał i senat, którego członkowie byliby mianowani przez króla na przedstawienie narodu. Sądzili oni, że był to jedyny sposób miarkowania potęgi, a nawet zapobiegania tyranii jednego zgromadzenia. Stronnikami ich byli ci z członków, którzy podzielali te idee, lub też może mieli nadzieję należeć do składu Izby wyższej. Większość szlachty zamiast parostwa wolałaby zgromadzenie arystokratyczne, którego członków wybierałaby sama. Porozumienie było niemożliwem; stronnictwo Mouniera odrzucało projekt, mający na celu wskrzeszenie stanów, a arystokracya odtrącała senat, który miał stwierdzić ruinę szlachty. Większość deputowanych z łona duchowieństwa i gmin była za jednem Zgromadzeniem. Stronnictwu ludowemu zdawało się nielegalnem ustanawianie prawodawców dożywotnich: sądziło ono, że Izba wyższa służyłaby za narzędzie dworowi i arystokracyi, więc stałaby się wtedy niebezpieczną, a po przyłączeniu się do gmin — bezużyteczną. Tym sposoben stronnictwo szlacheckie przez niezadowolenie, stronnictwo narodowe przez poczucie bezwzględnej sprawiedliwości, odrzucały zarówno Izbę wyższą.

To postanowienie Zgromadzenia było przedmiotem wielu zarzutów. Stronnicy parostwa przypisywali jego brakowi wszystkie klęski Rewolucyi, jak gdyby jakiekolwiek bądź ciało mogło było powstrzymać jej bieg! Nie od konstytucyi otrzymała ona swój charakter, lecz od wypadków spowodowanych walką stronnictw. Cóż miała robić Izba

wyższa pomiędzy dworem i narodem? Oświadczywszy się za pierwszym, nie byłaby nim ani pokierowała, ani go zbawiła; oświadczywszy się za drugim, nie byłaby go wzmocniła, a w obu razach zniesienie jej stawało się nieuniknionem. W takich czasach postępuje się szybko i wszelki hamulec jest zbytecznym. W Anglii Izba lordów, jakkolwiek okazała się bardzo powolną, została zawieszoną podczas przełomu rewolucyjnego. Każdy z tych rozmaitych systemów ma swą epokę: rewolucye poczynają się z jedną Izbą, a kończą się przy dwu.

Sankcya królewska wywołała żywe rozprawy w Zgromadzeniu i gwałtowną wrzawę po za niem. Chodziło o określenie czynności monarchy w stanowieniu praw. Deputowani prawie wszyscy godzili się co do jednego punktu: byli gotowi przyznać mu prawo zatwierdzania lub odrzucania ustaw; ale jedni chcieli, aby to prawo było nieograniczone, drudzy zaś, ażeby było czasowe. W gruncie rzeczy wychodziło to na jedno, gdyż monarcha nie mógł przewlekać swej odmowy do nieskończoności, a *veto*, jakkolwiek bezwzględne, byłoby tylko odraczającem. Ale nadana jednemu człowiekowi ta moc wstrzymywania woli ludu wydawała się czemś nadmiernem, zwłaszcza po za obrębem Zgromadzenia, gdzie mniej dobrze ją rozumiano.

Paryż nie przyszedł jeszcze do siebie po wstrząśnieniu 14 lipca; był on w zaraniu rządu ludowego i poczynał odczuwać jego swobodę i nieład. Zgromadzenie wyborców, które w ciężkich wypadkach zajmowało miejsce municypalności tymczasowej, zostało zastąpionem. Stu osiemdziesięciu członków, mianowanych przez okręgi, ukonstytuowało się w prawodawców i przedstawicieli gminy. Podczas kiedy oni opracowywali plan urządzenia municypalności, każdy chciał rozkazywać, gdyż we Francyi miłość swobody jest po części upodobaniem we władzy. Komitety działały po za merem; zgromadzenie przedstawicieli powstawało przeciw komitetom, a okręgi przeciw zgromadzeniu przedstawicieli. Każdy z sześćdziesięciu okręgów przyznawał sobie władzę prawodawczą i nadawał moc wykonawczą swym

komitetom; wszystkie one uważały za swych podwładnych członków Zgromadzenia generalnego i poczuwały się do prawa znoszenia jego postanowień. Ta idea zwierzchności pełnomocodawcy (mandanta) nad pełnomocnikiem (delegatem) robiła szybkie postępy. Wszyscy ci, którzy nie uczestniczyli we władzy, łączyli się w zgromadzenia i tam obradowali. Żołnierze rozprawiali w Oratoryum (l'Oratoire), czeladnicy krawieccy w Kolumnadzie (la Colonnade), perukarze—na Polach Elizejskich, służący—w Luwrze. Głównie jednak w ogrodzie Palais-Royalu toczyły się najbardziej ożywione rozprawy; rozbierano tam przedmioty, nad którymi dyskutowało Zgromadzenie narodowe i kontrolowano jego obrady. Głód dawał również powód do zbiegowisk, które nie należały do bezpiecznych.

Taki był stan Paryża, kiedy rozpoczęły się rozprawy nad *veto*. Przyznanie tego prawa królowi budziło nadzwyczajną obawę; zdawało się, że los wolności jest związany z tem postanowieniem i że samo to *veto* przywróciłoby dawny porządek. Tłum, nieznający ani natury, ani granic władzy, chciał, żeby Zgromadzenie, w którem swą ufność położył, było wszystkiem, a król, któremu nie dowierzało — niczem. Każdy środek, pozostawiony w rękach dworu, wydawał się przeciwrewolucyjnym. Palais-Royal wzburzył się; rozpisano listy wygrażające do członków Zgromadzenia, którzy, jak Mounier, oświadczyli się za *veto* bezwzględnem; mówiono o odebraniu im przedstawicielstwa, jako wiarołomcom i o pochodzie na Wersal. Palais-Royal wysłał poselstwo do zgromadzenia gminy i żądał od niej ogłoszenia deputowanych za odwołalnych i uczynienia ich zależnymi w każdym czasie od wyborców. Gmina okazała się stałą, odrzuciła żądanie Palais-Royalu i przedsięwzięła kroki zapobiegające zbiegowiskom. Gwardya narodowa poparła ją; była ona bardzo dobrze usposobioną; Lafayette pozyskał jej zaufanie, zaczęła się ona organizować, nosiła mundury, nawykała do karności, której przykład dawała jej gwardya francuska i uczyła się od swego wodza zamiłowania porządku i poszanowania dla prawa. Ale tworząca ją

klasa średnia nie zawładnęła jeszcze wyłącznie rządem narodowym. Pospólstwo, zaciągnięte w szranki dnia 14 lipca, nie było dotąd z niej usunięte. Wrzenie zewnętrzne spowodowało burzliwe rozprawy nad *veto*; ta całkiem prosta kwestya nabrała przez to wielkiego znaczenia, a ministeryum widząc, jak zgubnym mógłby być skutek postanowienia bezwzględnego i czując zresztą, że faktycznie *veto nieograniczone* i *veto wstrzymujące* (suspensif), wychodziły na jedno, skłoniło króla do poprzestania na tem ostatniem i odstąpienia od pierwszego. Zgromadzenie orzekło, że odmowa sankcyi monarszej nie powinna była się przedłużać nad dwa posiedzenia prawodawcze i uchwałą tą zadowoliło wszystkich.

Dwór skorzystał z zaburzenia w Paryżu, aby przeprowadzić inne projekty. Od niejakiego czasu oddziaływano na umysł króla. Z początku odmówił on zatwierdzenia uchwał z dnia 4 sierpnia, chociaż były konstytucyjne i chociaż pozostawało mu tylko je ogłosić. Przyjąwszy je wskutek nalegań Zgromadzenia, ponowił też same trudności co do deklaracyi praw. Celem dworu było wykazać, że Ludwik XVI jest uciśniony przez Zgromadzenie i zniewolony do poddania się środkom, których przyjąć nie chciał: niecierpliwie znosił on swoje położenie i pragnął odzyskać dawną swą władzę. Ucieczka była jedynem wyjściem, należało ją tylko usprawiedliwić, a niepodobna było niczego dokonać wobec Zgromadzenia i w sąsiedztwie Paryża. Władza królewska upadła 23 czerwca, a siła wojskowa — 14 lipca; pozostawała już tylko jedynie wojna domowa. Ponieważ trudnem było nakłonić do niej króla, wyczekiwano ostatniej chwili, aby go namówić do ucieczki, ale chwiejność jego udaremniała ten plan. Zamierzono usunąć się do Metzu, do margrabiego de Bouillé wpośród jego armii i tam ściągnąć do monarchy szlachtę, oddziały wojska, które pozostały jeszcze wierne, parlamenty; ogłosić Zgromadzenie i Paryż buntownikami, nakłonić lub zmusić je do posłuszeństwa, a w razie, jeśliby się nie udało przywrócić dawnego absolutyzmu, ograniczyć się przynajmniej na deklaracyi z d. 23

czerwca. Z drugiej znów strony, o ile interesem dworu było oddalić króla z Wersalu, dlatego, aby mógł cośkolwiek przedsięwziąć, o tyle interesem stronników Rewolucyi było sprowadzić go do Paryża; partya orleańska, o ile jakaś istniała, musiała, zastraszając króla, popychać go do ucieczki, w tej nadziei, że Zgromadzenie zamianowałoby jej przywódcę *głównym wodzem królestwa*; nareszcie lud, łaknący chleba, spodziewał się, że pobyt króla w Paryżu usunie lub też zmniejszy klęskę głodu. Wobec tych wszystkich przyczyn brakowało byle okazyi do powstania; dwór dostarczył jej.

Pod pozorem zabezpieczenia się przeciw rozruchom Paryża, powołał wojska do Wersalu, podwoił gwardyę przyboczną, sprowadził dragonów i pułk flandryjski. Ta siła zbrojna dała powód do wielkiego niepokoju: rozpuszczono wieść o zamachu stanu przeciwrewolucyjnym i zapowiedziano rychłą ucieczkę króla oraz rozwiązanie Zgromadzenia. W Luksemburgu, w Palais-Royalu, na Polach Elizejskich spostrzeżono nieznane mundury, czarne i żółte kokardy; nieprzyjaciele Rewolucyi okazywali radość, niewidzianą wśród nich od niejakiego czasu. Dwór swem postanowieniem stwierdził podejrzenia i odsłonił cel tych wszystkich przygotowań.

Oficerów pułku flandryjskiego, przyjętych podejrzliwie przez Wersal, ugoszczono w zamku, a nawet przypuszczono do zabaw u królowej. Chciano zapewnić się o ich poświęceniu; na ich cześć gwardya królewska wydała ucztę wojskową. Oficerowie dragonów i strzelców, znajdujących się w Wersalu, jako też oficerowie gwardyi szwajcarskiej, stu-szwajcarów (des cent-suisses), prewotyi (de la prévôté) i sztab główny gwardyi narodowej zostali na nią zaproszeni. Na miejsce dla bankietu wybrano wielką salę widowisk, wyłącznie przeznaczoną na największe uroczystości dworskie, a która od zaślubin drugiego brata królewskiego otwartą tylko była dla cesarza Józefa II. Muzyka królewska otrzymała rozkaz wzięcia udziału w tej zabawie, pierwszej, jaką wydali gwardziści. Podczas uczty wniesiono z zapałem toast na cześć rodziny królewskiej, na cześć zaś

narodu opuszczono, czy też odrzucono. Przy drugiem daniu wprowadzono grenadyerów flandryjskich, szwajcarów i dragonów, aby mogli być świadkami tego widowiska i podzielić uczucia ożywiające biesiadników. Uniesienie wzrastało z każdą chwilą. Nagle oznajmiają przybycie króla, który wchodzi do sali w myśliwskiem ubraniu, a za nim królowa z delfinem na ręku. Zabrzmiały okrzyki miłości i poświęcenia, z obnażonemi szpadami w dłoni wypito zdrowie rodziny królewskiej, a w chwili oddalenia się Ludwika XVI muzyka gra pieśń: „O Ryszardzie! o mój królu, świat cię opuszcza!..“ Scena przybiera wówczas charakter wymowny: marsz ułanów i wino rozlane obficie przyczyniają się do zerwania wszelkiej etykiety. Trąbią pobudkę: chwiejący się biesiadnicy wdzierają się do lóż, jakby szli do szturmu; rozdano białe kokardy; trójkolorową zaś, jak mówią, podeptano nogami. Cała ta gromada rozsypuje się następnie po galeryach zamku, a damy dworu obdarzają wszystkich powinszowaniami i przybierają we wstęgi i kokardy.

Taką była ta sławna uczta, wydana 1 października, którą nadto niebaczny dwór powtórzył i 3-go. Niepodobna nie ubolewać nad jego nieprzezornością; nie umiał on ani się poddać swemu przeznaczeniu, ani go zmienić. Nagromadzenie wojsk, zamiast powstrzymać zaczepkę Paryża, wywołało ją; bankiet nie uczynił pewniejszem poświęcenia żołnierzy, tylko wzmógł niechęć ludu. Nie potrzeba było ani tyle zapału dla obrony, ani tyle okazałości dla ucieczki; ale dwór nie umiał nigdy zachować miary właściwej w przeprowadzeniu swych zamiarów, lub też wybierał półśrodki i z ostateczną decyzyą zwłóczył zawsze dotąd, aż było już po niewczasie.

Wiadomość o uczcie wprawiła Paryż w wielkie poruszenie. Od 4 października głuche pogłoski, podbudzania przeciwrewolucyjne, obawa spisków, zgroza przeciw dworowi, wzrastający popłoch głodowy, słowem wszystko zapowiadało powstanie; tłum zwracał wzrok w stronę Wersalu. Dnia 5 nastąpił wybuch w sposób gwałtowny i nieprzezwyciężony; zupełny brak mąki dał do niego hasło. Jakaś młoda

dziewczyna weszła na odwach, uchwyciła bęben i przebiegła ulice bębniąc i wołając: „Chleba! chleba!“ Otoczył ją wkrótce orszak kobiet. Gromada ta, wzrastająca ciągle, udała się do Ratusza; zmogła straż konną, stojącą u drzwi gminy miejskiej (commune) i wtargnęła do wnętrza, żądając chleba i broni. Wyłamano drzwi, pochwycono za broń, uderzono w dzwony na gwałt i przysposobiono się do pochodu na Wersal. Wkrótce lud wyraził tłumnie toż samo życzenie i okrzyk: „Do Wersalu!“ stał się powszechnym. Kobiety poszły naprzód pod przewodnictwem Maillarda, jednego z ochotników z pod Bastylli. Lud, gwardya narodowa, gwardye francuskie chciały iść za niemi. Głównodowodzący Lafayette opierał się długo pochodowi; lecz było to nadaremnem, i ani jego usiłowania, ani jego popularność nie mogły przezwyciężyć zaciętości tłumu. Przez siedem godzin przemawiał doń i zatrzymywał go. Nareszcie tłum zniecierpliwiony taką zwłoką, nieposłuszny głosowi wodza, już miał wyruszyć bez niego, gdy Lafayette czując, że obowiązkiem jego jest poprowadzić lud, aby go hamować, tak jak poprzednio powinien go był wstrzymywać, pozyskał od gminy miejskiej upoważnienie do wyruszenia i około godziny siódmej wieczorem dał hasło pochodu.

W Wersalu wrzenie było mniej gwałtowne, ale równie poważne: gwardya narodowa i Zgromadzenie objawiały niepokój i wstrząśnienie. Dwukrotna uczta gwardyi przybocznej, pochwała wyrażona dla niej przez królową słowami: „Zachwyconą byłam dniem czwartkowym,“ odmowa króla przyznania wręcz deklaracyi praw człowieka, uplanowane przez niego odwłoki, a także brak żywności podniecały trwogę w przedstawicielach ludu i budziły w nich podejrzenia. Petion, który doniósł o uczcie gwardzistów, wezwany został przez jednego z deputowanych rojalistycznych, ażeby podał szczegółowiej tę wiadomość i wskazał winnych. „Niech ogłoszą wyraźnie, że każdy, kto nie jest królem, jest poddanym i odpowiedzialnym — zawołał żywo Mirabeau— a ja dostarczę dowodów.“ Te słowa, wymierzone przeciw królowej, zmusiły prawicę do milczenia. Tak przed, jak i po

tej rozprawie wrogiej, toczyły się obrady mniej ożywione nad odmową sankcyi i głodem w Paryżu. Nakoniec miano wysłać deputacyę do króla z żądaniem przyznania wprost i wyraźnie praw człowieka, oraz z zaklęciem go, ażeby przyspieszył, o ile to jest w jego mocy, zaopatrzenie stolicy w żywność, kiedy oznajmiono przybycie kobiet prowadzonych przez Maillarda.

Ich ukazanie się niespodziewane, gdyż zatrzymywały po drodze wszystkich kuryerów, którzy mogli zapowiedzieć ich przybycie, wywołało przerażenie u dworu. Wojska wersalskie schwyciły za broń i otoczyły zamek; ale zamiary kobiet nie były wrogie. Przywódca ich Maillard skłonił je do przedstawienia się w postawie kornej i w ten to sposób wypowiedziały one kolejno swe skargi Zgromadzeniu i królowi. To też pierwsze godziny tego tłumnego wieczoru przeszły dość spokojnie. Lecz było bardzo trudnem, ażeby przyczyny zamieszek i nienawiści nie objawiły się pomiędzy tą niesforną gromadą a gwardzistami przybocznymi, którzy byli przedmiotem takiego rozjątrzenia. Zajmowali oni dziedziniec zamkowy i mieli wprost przed sobą gwardyę narodową i pułk flandryjski. Przestrzeń dzielącą ich zapełniły kobiety i ochotnicy z pod Bastylli. Wśród zamieszania, nieuniknionego przy podobnem zbliżeniu, wszczęła się zwada, dała ona hasło do zamętu i walki. Oficer gwardyi uderzył pałaszem żołnierza paryskiego, w zamian za co dostał postrzał w ramię. Gwardya narodowa wystąpiła przeciw gwardyi przybocznej; utarczka stała się dość żwawą, a skończyłaby się krwawo, gdyby nie noc, nie niepogoda i nie rozkaz, jaki otrzymała gwardya przyboczna, naprzód, ażeby zaprzestała ognia, następnie, ażeby się oddaliła. Ale ponieważ ją obwiniano o napaść, rozjątrzenie tłumu było przez pewien czas nadzwyczajnem; wtargnął on do jej domu, gdzie dwóch gwardzistów raniono a jeden zaledwie zdołał umknąć.

W trakcie tego zamętu dwór był przerażony; obradowano nad ucieczką królewską; powozy czekały w pogotowiu; jeden z gwardzistów narodowych, stojący na warcie,

spostrzegł je przy kracie oranżeryjnej, zmusił do wjechania wewnątrz i zamknął bramę. Zresztą król, bądź dlatego, że o zamiarach dworu dotąd nic nie wiedział, bądź też, że nie wierzył w ich możebność, projekt wycieczki odrzucił. Do jego zamiarów pokojowych przyłączyły się i obawy, nie chciał też ani napaści odpierać, ani ucieczką się ratować. Jako zwyciężony—lękał się losu Karola I w Anglii; jako nieobecny — bał się, aby książę Orleański nie objął wielkorządztwa w królestwie. W czasie tych zajść, deszcz, znużenie i bezczynność gwardyi przybocznej osłabiły wściekłość tłumu, a wreszcie i Lafayette przybył na czele armii paryskiej.

Obecność jego przywróciła bezpieczeństwo dworowi, a odpowiedzi, dane przez króla deputacyi wojskowej z Paryża, zadowoliły tłum. Wkrótce ruchliwość Lafayette'a, roztropność i karność gwardyi paryskiej przywróciły porządek wszędzie. Spokój znowu zawitał. Cała ta gromada kobiet i ochotników, zwyciężona znużeniem, rozpierzchła się; jedna część gwardyi narodowej dostała polecenie czuwania nad zamkiem, drugą rozmieszczono przy towarzyszach broni w Wersalu. Rodzina królewska, ochłonąwszy po przebytej trwodze i po trudach tej męczącej nocy, udała się na spoczynek około godziny drugiej rano. Lafayette o piątej, obszedłszy warty zewnętrzne, powierzone jego straży, znalazłszy służbę w porządku, miasto spokojne, tłum rozproszony lub uśpiony, zażył również kilka chwil wywczasu.

Ale już około godziny szóstej kilku ludzi z tłumu, bardziej zapalonych niż inni i raniej przebudzonych, krążyło około zamku. Znalazłszy jedną kratę otwartą, uwiadomili o tem towarzyszów i wtargnęli przez to wejście. Na nieszczęście do wart wewnętrznych nie dopuszczono armii paryskiej, pozostawiając je gwardyi przybocznej. Fatalna ta ostrożność stała się powodem wszystkich klęsk tej nocy. Wewnętrznej straży nie podwojono nawet; zaledwie obejrzano kraty, a służbę pełniono równie niedbale, jak w zwykłych warunkach. Ludzie ci, miotani wszelkiego rodzaju namiętnościami, które ich przywiodły do Wersalu, spo-

strzegłszy w oknie gwardzistę królewskiego, obrzucili go obelgami; ten strzelił i ranił jednego z nich. Wtedy oni rzucili się na gwardyę przyboczną. Broniła ona zamku, nie ustępując kroku, z poświęceniem i heroizmem; jeden z grona walczących zdążył uprzedzić królowę, której głównie wygrażali napastnicy i która półubrana uciekła do króla. Zgiełk i niebezpieczeństwo były nadzwyczajne w zamku.

Lafayette, zawiadomiony o napadzie na mieszkanie królewskie, dosiadł konia i popędził co tchu ku miejscu zagrożonemu. Na placu spotkał gwardyę przyboczną, otoczoną zapaleńcami, którzy ją chcieli wymordować. Rzucił się pomiędzy nich, przywołał do siebie kilku gwardzistów francuskich, znajdujących się nieopodal, rozproszył napastników, oswobodził gwardzistów przybocznych i udał się pośpiesznie do zamku. Tam zastał już posiłki. Grenadyerzy z gwardyi francuskiej, na pierwszą wieść o zaburzeniach, nadbiegli i osłonili gwardyę przyboczną przed morderczą zaciekłością paryżan, którzy z okrucieństwem zabili z niej kilku. Nie był to wszakże jeszcze koniec tej sceny; tłum, zebrany w marmurowem podwórzu, pod balkonem króla, wzywał go gwałtownie; król się ukazał. Zażądano wyjazdu jego do Paryża; przyrzekł udać się tam z rodziną a wiadomość tę przywitano oklaskami. Królowa była zdecydowana towarzyszyć mu; lecz uprzedzenia przeciwko niej były tak silne, że podróż ta mogła stać się niebezpieczną; trzeba było pojednać ją z pospólstwem. Lafayette zaproponował, by się z nim ukazała na balkonie; po pewnem wahaniu przystała na to. Wyszli razem; Lafayette chcąc się porozumieć jakimś znakiem ze zgiełkliwą masą, zwalczyć jej gniew i obudzić zapał, ucałował z uszanowaniem rękę królowej; odpowiedziano mu przychylnymi okrzykami. Pozostawała jeszcze zgoda z gwardyą przyboczną. Lafayette podszedł z jednym gwardzistą, przypiął do jego kapelusza swoją własną, trójkolorową kokardę i uścisnął go w oczach ludu, który zawołał: „Niech żyje gwardya przyboczna!“ Tak się skończyło to zajście. Rodzina kró-

lewska odjechała do Paryża pod eskortą swej gwardyi i zmieszanej z nią armii.

Powstanie z dnia 5 i 6 października było prawdziwym ruchem ludowym. Nie należy szukać pobudek tajemnych w tem powstaniu, ani go przypisywać skrytym ambicyom; wywołała je bowiem nieopatrzność dworu. Uczta gwardyi przybocznej, pogłoski o ucieczce, obawa wojny domowej i głód, jedynie poprowadziły Paryż na Wersal. Jeśli podżegacze pojedynczy, co wszakże poszukiwania najbardziej interesowane pozostawiły wątpliwem, przyczynili się do wytworzenia ruchu, nie zmienili oni ani jego kierunku, ani celu. Wynikiem tego zdarzenia było zniszczenie dawnego urządzenia dworu: pozbawiono go własnej straży, przeniesiono z rezydencyi królewskiej w Wersalu do stolicy Rewolucyi i umieszczono wpośród ludu.

ROZDZIAŁ III.

Od 6 października 1789 r. do śmierci Mirabeau w kwietniu 1791 r.

Dalszy ciąg wydarzeń październikowych. — Zmiana prowincyj na departamenty; organizacya władz administracyjnych i municypalnych według systemu zwierzchnictwa ludowego i wyborów. — Skarb; wszystkie przedsiębrane środki są niewystarczające. — Ogłoszenie dóbr duchownych za narodowe. — Sprzedaż dóbr duchownych daje początek asygnatom. — Ustawa cywilna duchowieństwa; opozycya religijna biskupów. — Rocznica 14 lipca; zniesienie tytułów; federacya Pola Marsowego. — Nowa organizacya wojska; opór oficerów. — Odszczepieństwo z powodu ustawy cywilnej duchowieństwa. — Kluby. — Śmierć Mirabeau'a. — Podczas całej tej epoki rozdział stronnictw staje się coraz bardziej wyraźnym.

Epoka, która stanowi przedmiot tego rozdziału, nie tyle się odznacza wydarzeniami, ile coraz bardziej wyraźniejszym rozdziałem stronnictw. W miarę jak zachodziły zmiany w państwie i w prawach, ci, których interesy lub opinie na tem cierpiały, oświadczyli się przeciwko nim. Przeciwnikami Rewolucyi byli: od powstania Stanów generalnych — dwór, od połączenia się warstw społecznych i obalenia przywilejów — szlachta, od ustanowienia jednego Zgromadzenia i odrzucenia dwu izb — ministeryum i zwolennicy rządu angielskiego. Miała ona nadto przeciwko sobie: od czasu organizacyi departamentalnej — dzielnice stanów; od dekretu o dobrach i ustawie cywilnej kleru — całe ciało duchowne; od wprowadzenia nowych praw wojskowych — wszystkich oficerów armii. Zdawało się, że Zgromadzenie nie powinno było postanawiać tylu zmian naraz, aby nie robić sobie tak wielkiej liczby nieprzyjaciół; ale jego plany

ogólne, potrzeby, a nawet knowania jego przeciwników poprowadziły do tych wszystkich innowacyj.

Zgromadzenie po 5 i 6 października miało też swoją emigracyę, zarówno jak dwór miał swoją po 14 lipca. Mounier i Lally-Tollendal opuścili je, zwątpiwszy o wolności z chwilą, w której idee ich przestały mieć posłuch. Bezwzględni w swych planach, pragnęli, aby lud, oswobodziwszy Zgromadzenie 14 lipca, zaprzestał nagle swej działalności; dowodziło to nieznajomości prądu wszelkich rewolucyj. Lud, raz powołany do usług, niełatwo następnie rozchodzi się; najroztropniej jest zamiast mu przeczyć, porządkować jego interwencyę. Lally-Tollendal, wyrzekłszy się swej narodowości francuskiej, powrócił do Anglii, krainy swych przodków. Mounier udał się do Delfinatu, swej prowincyi, którą usiłował podburzyć przeciw Zgromadzeniu. Było to niekonsekwencyą żalić się na jedno powstanie, a wywoływać drugie, zwłaszcza że wyszłoby ono na korzyść innej partyi; jego własna bowiem była za słabą, aby mogła się utrzymać między dawnym porządkiem a Rewolucyą. Pomimo całego swojego wpływu w Delfinacie, gdzie kierował poprzednimi ruchami, Mounier nie zdołał tam wytworzyć trwałej opozycyi; ale Zgromadzenie skorzystało z tego faktu i zniosło dawny ustrój prowincyonalny, mogący łatwo stać się polem wojny domowej.

Po 5 i 6 października reprezentacya narodowa udała się za królem do stolicy, a zobopólna ich obecność przyczyniła się wielce do uspokojenia. Lud był zadowolony z posiadania króla; ustały powody podniecające jego wrzenie. Książę Orleański, uważany słusznie czy niesłusznie za kierownika buntu, został oddalony, przyjąwszy dobrowolnie jakąś misyę do Anglii. Lafayette postanowił utrzymać porządek; gwardya narodowa, najlepszym duchem ożywiona, stawała się z dniem każdym karniejszą i posłuszniejszą; municypalność, wyszedłszy z pierwotnego zamętu w swym ustroju, zaczynała nabierać powagi. Pozostawała jedna jeszcze przyczyna do zamieszek — to jest głód. Pomimo poświęcenia i przezorności komitetu spożywczego,

zbiegowiska każdodziennie zagrażały spokojności publicznej. Lud, który cierpiąc tak łatwo daje się zwodzić, zarznął piekarza imieniem François, niesłusznie posądzonego o frymarczenie żywnością. Wydano 21 października prawo wojenne, upoważniające municypalność do użycia siły w rozpędzaniu zbiegowisk, gdyby obywatele na wezwanie nie chcieli się rozejść. Władza znajdowała się w ręku klasy, którą porządek obchodził; gminy i gwardya narodowa były oddane Zgromadzeniu; uległość prawu była namiętnością tej epoki. Posłowie ze swej strony pragnęli tylko wykończenia konstytucyi i dokonania reorganizacyi państwa. Musieli oni się śpieszyć tem bardziej, że nieprzyjaciele Zgromadzenia, posługując się resztkami starych praw, sprowadzali mu coraz nowe kłopoty. To też na każdy ich zamach odpowiadało ono dekretem, który zmieniając dawny porządek rzeczy, pozbawiał ich jakiegoś oręża do walki.

Rozpoczęło ono od podziału królestwa w sposób bardziej równy i prawidłowy. Prowincye, patrzące z żalem na utratę swych przywilejów, tworzyły państewka, których rozległość była zanadto obszerna a administracya zanadto niezależna. Należało ograniczyć ich przestrzeń, zmienić ich nazwy i poddać je jednemu zarządowi. Dnia 22 grudnia Zgromadzenie przyjęło w tym względzie projekt pomysłu Sieyèsa, przedstawiony przez Thoureta w imieniu komitetu, który tym przedmiotem zajmował się bez przerwy w ciągu dwóch miesięcy.

Francya została podzielona na osiemdziesiąt trzy departamenty, mniej więcej równe sobie obszarem i ludnością; departament dzielił się na okręgi, okręg na kantony. Zaprowadzono w nich zarząd jednostajny i hierarchiczny. Departament miał radę administracyjną, złożoną z trzydziestu sześciu członków i dyrektoryat wykonawczy, złożony z pięciu: jak sama nazwa wskazuje, czynnością jednej było stanowić, drugiego — działać. Okrąg był uorganizowany tak samo, tylko na mniejszą skalę: posiadał radę i dyrektoryat liczebnie mniejsze i zależne od rady i dyrektoryatu wyższego. Kanton, składający się z pięciu lub sześciu parafij,

tworzył podziałkę wyborczą, nie zaś administracyjną; obywatele czynni (należeli do nich ci, którzy płacili podatek odpowiadający trzem dniom pracy) zgromadzali się w kantonie dla mianowania swoich deputowanych i urzędników. Według nowego planu wszystko podlegało wyborom, ale te miały kilka stopni. Zdawało się nierozważnem powierzać pospólstwu wybór swych delegowanych, a nieprawnem nie dopuszczać go doń: rozwikłano tę trudność przez podwójne wybory. Obywatele czynni z kantonu mianowali wyborców, upoważnionych do obierania członków Zgromadzenia narodowego; administratorzy departamentu mianowali znów administratorów okręgowych i sędziów trybunału. Ustanowiono jeden trybunał kryminalny dla całego departamentu, jeden trybunał cywilny dla każdego okręgu i jeden trybunał pokoju dla każdego kantonu.

Taki był ustrój departamentu. Pozostawała do urządzenia gmina: powierzono jej administracyę radzie ogólnej i municypalności, składających się z członków, których liczba odpowiadała liczbie ludności miast. Urzędnicy municypalni byli mianowani bezpośrednio przez lud i oni tylko mogli wzywać do działania siłę zbrojną. Gmina tworzyła pierwszy stopień stowarzyszenia, królestwo zaś ostatni; departament służył za pośrednika pomiędzy gminą i państwem, pomiędzy sprawami ogólnemi i sprawami czysto miejscowemi.

Wykonanie tego planu, który organizował zwierzchnictwo ludu i powoływał wszystkich obywateli do wyboru swych urzędników, powierzał im ich własną administracyę oraz rozmieszczał ich w takich ramach, że dozwalając całemu państwu poruszać się, utrzymywały związek pomiędzy częściami i zapobiegały ich odosobnianiu się — wzniecilo niezadowolenie kilku prowincyj. Stany Langwedocyi i Bretanii zaprotestowały przeciwko nowemu podziałowi królestwa; a ze swej strony parlamenty Metzu, Rouenu, Bordeaux, Tuluzy powstały przeciw działaniom Zgromadzenia, które skasowało Izby sądowe wakacyjne (chambres de vacations), zniosło klasy społeczne (ordres) i ogłosiło

niekompetentność komisyi stanów. Stronnicy dawnego ustroju chwytali się wszelkich środków dla tamowania nowego: szlachta podburzała prowincye, parlamenty wydawały postanowienia, duchowieństwo rozsyłało listy pasterskie, a pisarze korzystali z wolności prasy, ażeby atakować Rewolucyę. Szlachta i biskupi byli głównymi jej nieprzyjaciołmi. Parlament, niemający dla siebie oparcia w narodzie, tworzył jedynie ciało urzędnicze, którego napadom zapobieżono, niszcząc je; natomiast szlachta i duchowieństwo miały środki działania, które pozostały im po utracie wpływu jako ciała. Obie te klasy były przeważnie same sprawczyniami swych nieszczęść: zaprzestawszy drażnić Rewolucyę w Zgromadzeniu, zaatakowały ją później otwartym bojem: duchowieństwo przez bunty wewnętrzne, szlachta, uzbrajając Europę przeciwko niej. Liczono wiele na bezrząd, który, co prawda, sprowadził wiele klęsk Francyi, ale też i nie polepszył ich własnego położenia. Aby zobaczyć, jak powstały wrogie zamiary duchowieństwa, powrócimy do spraw dawniejszych.

Skarb dał początek Rewolucyi, a nie mogła ona dotychczas zapobiedz kłopotom, które ją wywołały. Zgromadzenie miało czas zaprzątnięty ważniejszemi sprawami. Zwołane obecnie nie po to, aby odżywić administracyę, ale aby ukonstytuować państwo, zawieszało niekiedy swe rozprawy prawodawcze dla zaspokojenia najbardziej naglących potrzeb skarbu. Necker proponował środki tymczasowe, które przyjęto z zaufaniem i prawie bezspornie. Pomimo tej gotowości, niechętnie patrzył on na to, że skarb jest podległy konstytucyi, a ministeryum — Zgromadzeniu. Uchwalona 9 sierpnia pożyczka trzydziestu milionów nie powiodła się wcale; późniejsza — osiemdziesięciu milionów, uchwalona 27 tegoż miesiąca, była niedostateczna. Podatki były obniżone lub zniesione, a prawie nic nie przynosiły z powodu trudności ich poboru. Zbytecznem byłoby odwoływanie się do zaufania publicznego, które odmawiało wszelkich zasiłków; więc we wrześniu Necker zaproponował jako jedyne wyjście składkę nadzwyczajną (contribu-

tion) z czwartej części dochodu, płatną jednorazowo. Każdy obywatel miał ją oznaczyć sam, używając tej tak prostej formuły, to jest przysięgi — co wyśmienicie maluje owe pierwsze chwile prawości i patryotyzmu: *Oświadczam szczerze* (*Je déclare avec vérité*).

Wtedy to Mirabeau zalecił przyznać Neckerowi prawdziwą dyktaturę w skarbie. Mówił o naglących potrzebach państwa, o pracach Zgromadzenia, które mu nie dozwalały roztrząsać planu ministra, ani też rozpatrywać innego, o zręczności Neckera, obiecującego powodzenie swojemu; naglił Zgromadzenie, ażeby pozostawiło mu odpowiedzialność za udanie się tego projektu, przyjmując go z ufnością. Ponieważ jedni nie pochwalali poglądów ministra, a drudzy podejrzywali intencye mówcy względem niego, Mirabeau zakończył swą mowę, jedną z najwymowniejszych, jakie wypowiedział, wykazując grożące bankructwo i wołając: „Dajcie głosy wasze na ten nadzwyczajny zasiłek i bodajby on był wystarczającym! Dajcie nań głosy, bo jeśli macie wątpliwość co do środków, nie macie jej co do niezbędnej potrzeby i co do naszej niemocy zastąpienia go innym; dajcie głosy, ponieważ wypadki publiczne nie pozwalają na zwłokę, a za opóźnienie my będziemy odpowiedzialni. Nie żądajcie czasu, bo nieszczęście nigdy się na to nie zgodzi... Hej, panowie, z powodu dziwacznego wniosku w Palais-Royalu, z powodu śmiesznej napaści, która może mieć tylko znaczenie dla wyobraźni słabych lub zamiarów przewrotnych kilku ludzi złej wiary, słyszeliście niedawno te szalone słowa: *Katylina stoi u wrót Rzymu, a tu radzą!* Zapewne nie było koło nas ani Katyliny, ani niebezpieczeństwa, ani spiskowców, ani Rzymu. Ale dzisiaj bankructwo, ohydne bankructwo stoi tuż: grozi ono pochłonięciem was, waszej własności, waszego honoru, a wy radzicie!“ Mirabeau porwał Zgromadzenie — zatwierdzono kontrybucyę patryotyczną wśród powszechnych oklasków.

Zasiłek ten wszakże sprawił tylko chwilową ulgę. Finanse Rewolucyi wymagały jakiegoś śmielszego i rozleglejszego przedsięwzięcia; potrzeba było nietylko utrzymać

Rewolucyę, ale jeszcze pokryć olbrzymi deficyt, który bieg jej opóźniał i przyszłości zagrażał. Pozostał tylko jeden środek: ogłosić dobra duchowne za własność narodową i sprzedać je na zaspokojenie długu państwa. Interes publiczny nakazywał użycie tego środka, można go było zastosować z całą ścisłością, gdyż duchowni nie byli właścicielami, lecz po prostu administratorami dóbr swoich, ofiarowanych religii a nie księżom. Naród, biorąc na siebie koszta ołtarza i utrzymanie jego kapłanów, mógł je sobie przywłaszczyć, zyskać w nich poważne źródło finansowe i osiągnąć wielki rezultat polityczny.

Ważnem było, aby nie zostawiać w państwie ciała niezależnego, zwłaszcza dawnego, gdyż podczas rewolucyi wszystko, co dawne, jest wrogiem. Duchowieństwo, przez swą groźną hierarchię i swoje dostatki, obce nowym zmianom, byłoby się utrzymało jako rzeczpospolita w królestwie. Forma taka dogadzała innemu ustrojowi: kiedy jeszcze nie było państwa (État), tylko ciała (corps), każdy stan myślał o swej organizacyi i swoim bycie. Duchowieństwo miało swoje dekretalia, szlachta — swe prawa lenne, lud — swe municypalności; wszystko to było niezależne, ponieważ było prywatne. Ale dzisiaj, skoro czynności owych ciał stawały się publiczne, usiłowano przerobić stan kapłański na magistraturę religijną, tak jak przerobiono królestwo na najwyższą magistraturę polityczną; ażeby uczynić Kościół narodowym, należało duchowieństwu płacić pensye ze skarbu państwa, a odbierając mu dobra, przyznać mu odpowiednie uposażenie. W taki to sposób przeprowadzono tę wielką operacyę, która zniszczyła dawny ustrój kościelny.

Jedną z najpilniejszych potrzeb stanowiło zniesienie dziesięcin. Ponieważ był to podatek, opłacany duchowieństwu przez lud wiejski, ofiara powinna się była obrócić na korzyść tych, których uciemiężała. To też ogłoszony najprzód 4 sierpnia podatek ten jako wykupny, zniesiony został zupełnie 11 tegoż miesiąca; duchowieństwo sprzeciwiało się zrazu, lecz następnie okazało tyle zdrowego rozsądku, że zgodziło się. Arcybiskup Paryża zrzekł się dzie-

sięcin w imieniu wszystkich swoich towarzyszów i przez ten akt roztropności okazał się wiernym postępowaniu uprzywilejowanych podczas nocy 4 sierpnia, ale też na tem skończyła się jego ofiarność.

Wkrótce potem zaczęły się obrady nad własnością dóbr duchownych. Biskup z Autun, Talleyrand, zaproponował, aby kler zrzekł się ich na rzecz narodu, któryby użył ich na potrzeby religii i na spłacenie swego długu. Dowodził on słuszności i sprawiedliwości tego środka, wykazując wielkie korzyści, jakieby stąd wynikły dla państwa. Wartość dóbr duchownych wynosiła kilka miliardów; przejmując ich długi, obsługę kościelną i szpitalną, uposażenie księży, pozostawało jeszcze czem pokryć wszystkie procenty skarbowe (rents publiques), tak wieczyste, jak dożywotnie, oraz koszta urzędów sądowych. Duchowieństwo obruszyło się przeciwko tej propozycyi. Rozprawa była bardzo żywa, ale pomimo jego opozycyi, uchwalono, że kler nie był właścicielem, lecz prostym depozytoryuszem dóbr ofiarowanych Kościołowi przez pobożnych królów i wiernych, oraz że naród, zapewniając religii obsługę, powinien wejść w posiadanie tych dóbr. Dekret, oddający mu je do rozporządzenia, zapadł d. 2 grudnia 1789 r.

Od tej to chwili duchowieństwo zawrzało nienawiścią przeciw Rewolucyi. Było ono bardziej wyrozumiałem od szlachty na początku Stanów generalnych; ale po utracie swych bogactw okazało się na równi z nią nieprzyjaznem nowemu ustrojowi, którego się stało najgorętszym i najzaciętszym wrogiem. Ponieważ jednak dekret oddawał dobra kościelne narodowi, nie zmieniając jeszcze ich natury, nie wybuchnęło ono natychmiast. Administracya została mu nadal powierzoną; miało też ono nadzieję, że dobra te, służąc tylko jako hipoteka dla długu państwa, sprzedane nie będą.

Istotnie, trudnem było przeprowadzenie takiej sprzedaży, która przecież nie mogła iść w odwłokę, ponieważ skarb utrzymywał się tylko poborami naprzód (anticipations), a kasa dyskontowa, dostarczająca mu biletów, za-

częła całkiem tracić kredyt, z powodu wypuszczenia wielkiej ich liczby. Osiągnięto jednakże cel, starając się dostarczyć państwu nowych źródeł finansowych. Potrzeby bieżącego i następnego roku wymagały sprzedaży tych dóbr na czterysta milionów: aby ją ułatwić, municypalność Paryża zapisała się na znaczną sumę, w czem ją naśladowały i inne municypalności. Zobowiązały się one wnieść do skarbu sumę równoważną wartości dóbr otrzymanych od państwa do rozprzedania osobom prywatnym; ale brak im było pieniędzy i nie miały czem pokryć należności, nie znalazłszy jeszcze nabywców. Cóż tedy uczyniły? Oto wydały bilety municypalne, przeznaczone na spłacenie wierzycieli publicznych do czasu zdobycia odpowiednich funduszów, którymi by mogły pokryć te bilety. Doszedłszy do takiego pomysłu, zrozumiano, że zamiast biletów municypalnych, korzystniej będzie utworzyć bilety państwowe, które by miały kurs przymusowy i spełniały rolę monety: uogólniając tę operacyę, uprawniano ją. W taki sposób powstały asygnaty.

Odkrycie to przysłużyło się wielce Rewolucyi i jedynie umożliwiło sprzedaż dóbr duchownych; asygnaty, które były środkiem kwitowania dla państwa, stały się zastawem dla wierzycieli. Ci, otrzymując je, nie potrzebowali brać w ziemi tego, co dostarczyli w monecie brzęczącej. Ale prędzej lub później asygnaty musiały się dostać do ludzi, pragnących je zrealizować, wtedy musiały być zniszczone jednocześnie z ukończeniem się ich zastawu. Ażeby osiągnęły swój cel, wymagano przymusowego ich obiegu; ażeby im nadać mocną podstawę, ograniczono ich ilość wartością dóbr wystawionych na sprzedaż; ażeby znów przez nagłą wymianę nie spadły, wyznaczono od nich procent. Zgromadzenie chciało z chwilą wypuszczenia ich nadać im stałość monety. Miało ono nadzieję, że moneta brzęcząca, ukryta przez brak zaufania, ukaże się natychmiast i że asygnaty zaczną z nią współzawodniczyć. Hipoteka czyniła je również pewnemi, a procent korzystniejszemi; tylko że ten procent, mający wielkie niedogodności, znikł przy drugiej emisyi.

Taki był początek tego pieniądza papierowego, puszczonego zrazu w obieg z potrzeby i oględnie, który pozwolił Rewolucyi dokonać tak wielkich rzeczy, a który został zdyskredytowany nie tyle z przyczyn zależnych od natury jego, ile od użytku, jaki zeń później zrobiono.

Skoro duchowieństwo przekonało się, że dekret z dnia 29 grudnia przekazał administracyę dóbr jego municypalnościom, że sprzedaż ich na czterysta milionów ma być dokonaną, że wynalazek pieniądza papierowego ułatwi wywłaszczenie i uczyni je ostatecznem — nie przepomniało o niczem w obronie sprawy swych bogactw. Chwytając się ostatniego ratunku, oświadczyło gotowość zrealizowania w swojem imieniu pożyczkę na czterysta milionów, co wszakże odrzucono, gdyż przyjęcie tej propozycyi oznaczałoby przywrócenie klerowi własności, z której go wyzuto. Wówczas to duchowieństwo próbowało najrozmaitszych sposobów dla tamowania działań municypalności. Na południu podburzyło katolików przeciw protestantom; z kazalnic niepokoiło sumienia; w konfesyonale wystawiało tę sprzedaż jako świętokradztwo, a z trybun usiłowało rzucić cień na uczucia Zgromadzenia. Aby je zniesławić i złączyć swój własny interes ze sprawą religii, wywoływało, o ile mogło, kwestye religijne. Niewłaściwość i nadużycia zakonów były w tej epoce uznane przez świat cały, nawet przez samo duchowieństwo. Podczas zniesienia ich, 13 lutego 1790 roku, biskup z Nancy zaproponował nawiasowo i sposobem podstępnym, aby wyłącznie religia katolicka miała obrzędy jawne. Zgromadzenie obruszyło się przeciw tej propozycyi i pominęło ją. Ale na drugiem posiedzeniu ponowiono ten sam wniosek; po nader burzliwych rozprawach Zgromadzenie oświadczyło, że przez szacunek dla Istności najwyższej i dla religii katolickiej, jedynie utrzymywanej kosztem państwa, nie uważa za właściwe rozstrzygania kwestyi, która mu została przedstawioną.

Takie było usposobienie kleru, kiedy w czerwcu i lipcu 1790 r. Zgromadzenie zajęło się jego organizacyą wewnętrzną. Oczekiwał on niecierpliwie tej sposobności, dla

wywołania odszczepieństwa. Nieoględny ten projekt, którego uchwalenie sprawiło tyle złego, zmierzał do odbudowania Kościoła na jego najdawniejszych podstawach i do przywrócenia czystości wierzeń; nie był on wcale dziełem filozofów, ale surowych chrześcian, pragnących oprzeć religię na konstytucyi, tak, aby obie przyczyniały się do uszczęśliwiania państwa. Zmniejszenie ilości biskupstw do liczby departamentów, zgodność rozgraniczeń duchownych z cywilnemi, mianowanie biskupów przez wyborców; którzy obierali administratorów i deputowanych, zniesienie kapituł i zastąpienie kanoników przez wikaryuszów, takim był ów plan: niczem w nim nie zaczepiano ani dogmatów, ani obrzędów Kościoła. Przed laty biskupi i inni duchowni byli mianowani przez lud; co się zaś tyczy granic dyecezyalnych, była to czynność czysto materyalna, niemająca żadnej łączności z religią. Zresztą zaopatrzono wspaniałomyślnie potrzeby duchowieństwa, a jeśli wysocy dostojnicy mieli dochody swe zmniejszone, natomiast proboszcze, składający najliczniejszy zastęp, otrzymali powiększenie swoich.

Ale ustawa cywilna duchowieństwa dostarczyła zbyt dogodnego powodu, ażeby go nie wyzyskano. Zaraz po otwarciu obrad arcybiskup z Aix zaprotestował przeciw zasadom komitetu kościelnego. Według niego, wynoszenie lub składanie z urzędu biskupów przez władzę cywilną sprzeciwiało się karności; a w chwili, kiedy dekret miał być poddany głosowaniu, biskup z Clermon, przypomniawszy zasady wyłożone przez arcybiskupa z Aix, wyszedł z sali na czele wszystkich członków odmiennego zdania. Dekret utrzymał się, ale duchowieństwo wypowiedziało wojnę Rewolucyi. Sprzymierzyło się ono odtąd ściśle ze szlachtą protestującą; obie te klasy uprzywilejowane, znalazłszy się w jednakiem położeniu, dokładały wszelkich usiłowań, aby przeszkadzać wykonaniu reform.

Natychmiast po utworzeniu departamentów wysłały do nich delegowanych dla zebrania wyborców i pokuszenia się o nowe nominacye. Nie miały one wcale nadziei otrzymania przychylnych wyborów, ale chodziło im o wzniecenie

niezgody pomiędzy Zgromadzeniem a departamentami. Zawiadomiono trybunę o tym projekcie, który, po odsłonięciu go, upadł. Twórcy jego wzięli się wówczas na inny sposób: termin mandatów, danych deputowanym Stanów generalnych, upłynął był, gdyż władza ich według postanowienia trybunałów, zwanych „bailliages," miała trwać tylko rok jeden. Dawni uprzywilejowani skorzystali z tej ekspiracyi, żądając odnowy Zgromadzenia. Gdyby byli je otrzymali, odnieśliby bardzo ważne zwycięztwo i dlatego to odwołali się do zwierzchnictwa ludu. „Bezwątpienia — odpowiedział im Chapelier — wszelka władza tkwi w ludzie; ale zasada ta nie może mieć zastosowania w obecnym wypadku. Odnowić Zgromadzenie przed ukończeniem konstytucyi, znaczyłoby zburzyć konstytucyę i wolność; taką właśnie jest nadzieja tych, którzy pragną zguby i konstytucyi i wolności, a odrodzenia różnicy stanów (ordres), szafowania dochodami publicznymi i nadużyć towarzyszących despotyzmowi." Wszystkie spojrzenia zwróciły się w tej chwili ku prawicy i zatrzymały się na księdzu Maury. „Wyślijcie tych ludzi do Châteletu — zawołał on porywczo — a jeśli ich nie znacie, nie mówcie o nich wcale." — „Niemożebnem jest — mówił w dalszym ciągu Chapelier — aby konstytucya nie była dziełem jednego Zgromadzenia. Zresztą, dawni wyborcy już nie istnieją, trybunały wyborcze (bailliages) zlały się z departamentami; rozdziału stanów niema. Zastrzeżenie przeto ograniczoności pełnomocnictw traci swą ważność — sprzeciwia się to zasadom konstytucyi, ażeby deputowani, których mandaty już upłynęły, nie mieli pozostać w tem Zgromadzeniu; przysięga nakazuje im tu pozostać, a interes publiczny tego wymaga."

„Obałamucają nas sofizmatami — odrzekł na to ksiądz Maury. Odkądże to jesteśmy konwencyą narodową? Wspominają o przysiędze, wykonanej 20 czerwca, zapominając, że ona nie znosi tej, którą złożyliśmy przed naszymi mandataryuszami. A wreszcie, panowie, konstytucya jest ukończoną; pozostaje wam tylko ogłosić, że król posiada w pełni władzę wykonawczą; my jesteśmy tu jedynie po to, aby za-

pewnić narodowi francuskiemu prawo wywierania wpływu na jego prawodawstwo, aby postanowić, iż podatki mają być przyznawane przez lud, oraz po to, aby zabezpieczyć naszą wolność. Tak, konstytucya jest już dokonaną i sprzeciwiam się każdemu dekretowi, któryby ograniczał prawa ludu nad jego przedstawicielami. Twórcy wolności powinni szanować wolność narodu: jest ona ponad nami, a my, ścieśniając władzę narodową, niszczymy naszą własną."

Prawica przyjęła oklaskami przemowę księdza Maury. Mirabeau natychmiast wstąpił na trybunę. „Zapytują — rzekł — odkąd to deputowani ludu zostali konwencyą narodową? Więc odpowiadam: tego dnia, w którym znalazłszy wejście do miejsca swych posiedzeń otoczone żołnierzami, udali się do pierwszego lepszego schronienia i tam poprzysięgli, że raczej zginą, niżeli zdradzą i opuszczą prawa narodu. Jakiekolwiek były nasze pełnomocnictwa, zmieniły się dnia tego z gruntu; jakąkolwiek sprawowaliśmy władzę — nasze usiłowania, nasze prace uprawniły ją, przyzwolenie narodu uświęciło ją. Przypominacie sobie zapewne wszyscy słowa tego wielkiego człowieka w starożytności, który dla zbawienia ojczyzny zaniechał form prawnych. Wezwany przez buntowniczego trybuna do wyznania, czy przestrzegał ustaw, odpowiedział: Przysięgam, że zbawiłem ojczyznę! Panowie!—zawołał, zwracając się do deputowanych gmin— przysięgam, że zbawicie Francyę!" Całe Zgromadzenie powstało nagłym ruchem i oświadczyło, że jego sesya skończy się dopiero po dokonaniu rozpoczętego dzieła.

Zamachy przeciwrewolucyjne mnożyły się w tymże czasie i po za obrębem Zgromadzenia. Próbowano przekupić lub zdezorganizować armię: ale w tym względzie Zgromadzenie przedsięwzięło mądre kroki, gdyż uczyniwszy stopnie i awanse niezależnymi od dworu i od tytułów szlacheckich, przywiązało wojsko do Rewolucyi. Hrabia d'Artois i książę de Condé, którzy się schronili w Turynie po 14 lipca, porozumiewali się z Lionem i z Południem; ale ponieważ emigracya nie ustaliła się jeszcze wówczas na zewnątrz, do czego doszła później w Koblencyi i nie miała

podpory wewnątrz kraju, wszystkie jej projekty chybiły celu. Próby powstania, podniecanego przez duchowieństwo w Langwedocyi, nie osiągnęły też skutku; sprowadziły nieco zaburzeń krótkotrwałych, ale nie wywołały wojny religijnej. Dla utworzenia stronnictwa potrzeba czasu, a o ileż więcej dla nakłonienia go do walki poważnej! Łatwiejszym w wykonaniu był zamiar porwania i uprowadzenia króla do Péronne. Margrabia de Favras, popierany przez brata królewskiego, Monsieura, przygotowywał się do tego, lecz został wykrytym. Châtelet skazał na śmierć tego nieustraszonego awanturnika, któremu byłoby się powiodło, gdyby był mniej rzucał się w oczy. Po zajściach październikowych ucieczki króla dokonać tylko było można w wielkiej tajemnicy, czego też spróbowano następnie.

Położenie dworu było dwuznaczne i kłopotliwe. Zachęcał on do wszelkich zamachów przeciwrewolucyjnych, nie przyznając się do żadnego; czuł więcej, niż kiedykolwiek swoją słabość i zależność od Zgromadzenia, a chociaż pragnął się z niej wyzwolić, lękał się próbować, ponieważ zdawało mu się to trudnem. To też podsycał opór, nie biorąc w nim otwarcie udziału: z jednymi marzył o dawnym ustroju, z drugimi usiłował tylko powściągnąć Rewolucyę. Mirabeau nawiązał układy z dworem. On, który był jednym z głównych twórców reform, pragnął je utrwalić, ubezwładniając knowania: celem jego było pozyskać dwór dla Rewolucyi, nie zaś wydać Rewolucyę dworowi. To też ofiarowywał mu opiekę konstytucyjną; innej nie mógł proponować, albowiem potęga jego polegała na popularności, popularność zaś na zasadach. Ale popełnił błąd, że tę opiekę sprzedał; gdyby jego olbrzymie potrzeby nie było go zmusiły do przyjmowania pieniędzy i sprzedawania swych rad, nie zasłużył by był na większą naganę, niż niezachwiany Lafayette, Lamethowie i Girondini, którzy się kolejno porozumiewali z dworem. Wszakże ani jedni, ani drudzy nie pozyskali nigdy zupełnej jego ufności i łączył on się z nimi tylko od biedy. Usiłował z ich pomocą zawiesić Rewolucyę, wówczas kiedy z pomocą jej nieprzyjaciół miał nadzieję ją

stłumić. Z pomiędzy wszystkich popularnych przywódców Mirabeau wywierał może największy wpływ na dwór, ponieważ był najbardziej porywającym i najsilniejszym.

Pośród tych wszystkich spisków i tych wszystkich intryg Zgromadzenie pracowało bez przerwy nad konstytucyą. Uchwaliło nową organizacyę sądową dla Francyi. Wszystkie nowe magistratury były czasowe. Ponieważ za monarchii absolutnej wszystkie władze wypływały z tronu, więc król mianował urzędników; że zaś w monarchii konstytucyjnej wszystkie władze wypływają z ludu, zatem urzędników miał lud mianować. Sam tylko tron był sukcesyjnym; wszelkie zresztą inne władze, niestanowiące własności ani pojedynczego człowieka, ani pojedynczej rodziny, nie mogły być ani dożywotnie, ani też dziedziczne. Prawodawstwo tej epoki polegało na jednej zasadzie, mianowicie na zwierzchnictwie narodu. Nawet urzędy sądowe miały ten charakter zmienny: sąd przysięgłych (le jury)—instytucya demokratyczna, niegdyś prawie powszechna i która tylko w Anglii oparła się zaborczości feodalizmu lub tronu, wprowadzony został do spraw kryminalnych. Dla cywilnych mianowano sędziów osobnych. Ustanowiono trybunały stałe, dwie instancye, aby zapobiedz pomyłkom, i sąd kasacyjny, czuwający nad zachowaniem form opiekuńczych prawa. Groźna ta władza, jeśli jest zawisłą od tronu, może być niepodległą tylko wtedy, kiedy jest nieodwołalną; uznano tedy, że stanie się ona czasową, skoro będzie zawisłą od narodu; zależąc bowiem od wszystkich, nie będzie zależała od nikogo.

W innym przedmiocie, niemniej ważnym, dotyczącym prawa pokoju i wojny, Zgromadzenie rozstrzygnęło kwestyę nową, subtelną, a dokonało tego w sposób szybki, pewny i sprawiedliwy, po jednej z najbardziej olśniewających i wymownych rozpraw, jakie uświetniły jego posiedzenia. Ponieważ wojna i pokój więcej zależne są od działania, niż od woli, więc wbrew zwykłej regule powierzyło ono inicyatywę ich królowi. Ten, któremu najsnadniej było wybadać stosowną porę, powinien stanowić

o nich; ale ostateczna decyzya należała do ciała prawodawczego.

Prąd ludowy, rozlewający się przeciw dawnemu porządkowi rzeczy, wracał powoli do swego łożyska. Nowe tamy powstrzymywały go zewsząd. Prąd rewolucyi utrwalał się z szybkością: Zgromadzenie nadało nowemu ustrojowi monarchę, reprezentacyę narodową, podział gruntów, siłę zbrojną, władze municypalne i administracyjne, trybunały ludowe, duchowieństwo, pieniądze; znalazło hipotekę na dług jego i sposób przemieszczania pewnych własności, nie dopuszczając się bezprawia.

Zbliżał się 14 lipca: dzień ten był dla narodu rocznicą jego oswobodzenia; przygotowywano się do święcenia go z uroczystością, którąby podniosła dusze obywateli i zacieśniła węzły wspólne. Sprzymierzenie się (confédération) całego królestwa miało nastąpić na Polu Marsowem; tam to, na otwartem powietrzu, deputowani z osiemdziesięciu trzech departamentów, reprezentacya narodowa, gwardya paryska i monarcha mieli zaprzysiądz konstytucyę. Jako przedwstęp do tego święta patryotycznego popularni członkowie z grona szlachty zaproponowali zniesienie tytułów i Zgromadzenie ujrzało wznowione obrady z 4 sierpnia. Tytuły, herby, barwy, zakony rycerskie zostały usunięte 20 czerwca, przez co próżność straciła swe przywileje, zarówno jak władza swoje.

Posiedzenie to zaprowadziło wszędzie równość, a niszcząc te pozostałości z dawnych czasów — zgodę słów z rzeczami. Niegdyś w tytułach wyrażały się urzędy (fonctions); herby odróżniały potężne rody; barwy okrywały zaciągi lenników; zakony rycerskie broniły państwo od obcych najazdów lub też Europę od islamizmu. Ale dziś wszystko to znikło: tytuły straciły swe rzeczywiste znaczenie i swą stosowność; szlachta, przestawszy być magistraturą, postradała blask; a władza, zarówno jak i sława miały odtąd wychodzić z szeregów plebejuszowskich. Bądź to jednak, że arystokracya przywiązywała więcej wagi do tytułów, niż do przywilejów, bądź że czekała tylko powodu do

otwartego wystąpienia, dość, że ten ostatni fakt, bardziej niż wszelkie inne, wywołał jej emigracyę i napaści. Stał się on dla szlachty tem, czem dla duchowieństwa była ustawa cywilna, to jest bardziej sposobnością, niż przyczyną do kroków wrogich.

Nadszedł 14 lipca, Rewolucya mało miała tak pięknych dni; pogoda tylko nie odpowiedziała wspaniałości tego święta. Deputowani wszystkich departamentów zostali przedstawieni królowi, który ich przywitał z wielką uprzejmością; otrzymał i on również najbardziej wzruszające dowody przywiązania, ale jako monarcha konstytucyjny. „Najjaśniejszy Panie — przemówił do niego przywódca deputacyi bretońskiej, zginając kolano i oddając swą szpadę — w ręce twoje składam wierną szpadę dzielnych bretonów; zabarwi się ona tylko krwią twych nieprzyjaciół.“ Ludwik XVI podniósł go, uściskał i zwracając mu szpadę, odpowiedział: „Nie może ona być lepiej umieszczoną, niż w rękach moich drogich bretonów; nie wątpiłem nigdy o ich przywiązaniu i wierności; proszę ich zapewnić, że jestem ojcem, bratem, przyjacielem wszystkich francuzów.“ „Najjaśniejszy panie — dodał deputowany — wszyscy francuzi cię miłują i miłować będą, ponieważ jesteś królem obywatelem.“

Na Polu Marsowem miało się tedy dokonać sprzymierzenie; zaledwie zdołano ukończyć olbrzymie przygotowanie do tej uroczystości. W ciągu kilku tygodni cały Paryż pracował na wyścigi, aby wszystko przygotować na 14 lipca. O godzinie siódmej rano orszak, złożony z wyborców, przedstawicieli gmin, prezydentów okręgowych (des districts), Zgromadzenia narodowego, gwardyi paryskiej, oraz z deputowanych od wojska, od sprzymierzonych (fédérés) i departamentów, wyruszył w porządku z placu Bastylli. Obecność wszystkich ciał narodowych, powiewające flagi, napisy patryotyczne, różnorodne stroje, dźwięki muzyki, radosne uniesienia ludu czyniły ten pochód imponującym. Przeciągnął on przez miasto i przeszedł Sekwanę po moście łyżwowym, rzuconym w przeddzień, pośród wystrzałów ar-

matnich. Następnie wkroczył na Pole Marsowe pod łukiem tryumfalnym, ozdobionym napisami patryotycznymi. Każde ciało udało się na miejsce sobie wyznaczone w porządku, przy rozlegających się oklaskach.

Obszerny plac Pola Marsowego opasany był stopniami z zielonej murawy, zajętymi przez czterysta tysięcy widzów. Pośrodku wznosił się ołtarz na sposób starożytny, wokoło niego wspaniały amfiteatr, na którym znajdował się król, jego rodzina, Zgromadzenie i municypalność; sprzymierzeni (fédérés) z departamentów rozmieszczeni byli szeregiem pod swemi chorągwiami; deputacya od wojska i gwardyi narodowej miała też swoje miejsca pod swoimi sztandarami. Biskup z Autun przystąpił do ołtarza w ubraniu pontyfikalnem; czterystu księży, przybranych w alby białe, ozdobione szarfami trójkolorowemi, ustawiło się przy czterech rogach ołtarza. Msza była celebrowana przy odgłosie muzyki wojskowej: następnie biskup z Autun poświęcił sztandar królewski (oriflamme) i osiemdziesiąt trzy chorągwie.

Głębokie milczenie zapanowało w tem wielkiem zebraniu; Lafayette, mianowany tego dnia głównym wodzem (commandant général) wszystkich gwardyj narodowych całego królestwa, przystąpił pierwszy do złożenia przysięgi obywatelskiej. Grenadyerzy na ramionach zanieśli go do stóp ołtarza ojczyzny wśród okrzyków ludu, a on w imieniu własnem, w imieniu wojska i sprzymierzonych (fédérés) wypowiedział głosem podniesionym następne słowa: „Przysięgam, że będziemy zawsze wierni narodowi, prawu i królowi; że utrzymamy całą naszą mocą konstytucyę, zatwierdzoną przez Zgromadzenie narodowe i przyjętą przez króla, oraz że pozostaniemy złączeni ze wszystkimi francuzami nierozerwanym węzłem braterstwa.“ Wnet po tej przysiędze huk dział artyleryi, przeciągłe okrzyki: „niech żyje naród! — niech żyje król!“, dźwięki muzyki zmieszały się razem. Prezydent Zgromadzenia narodowego wykonał taką samą przysięgę, którą powtórzyli jednocześnie wszyscy deputowani. Następnie powstał Ludwik XVI i rzekł: „Ja, król

francuzów, przysięgam, że użyję całej władzy, przelanej na mnie przez ustawę konstytucyjną państwa, aby utrzymać konstytucyę, zatwierdzoną przez Zgromadzenie narodowe i przyjętą przeze mnie.“ Królowa, porwana zapałem, podniosła w górę Delfina i pokazując go ludowi, zawołała: „Oto mój syn; łączy się on równie z ogólnemi uczuciami!“ W tej chwili pochyliły się chorągwie i zabrzmiały okrzyki ludu: poddani wierzyli w szczerość monarchy, monarcha w przywiązanie poddanych i szczęśliwy ten dzień zakończono hymnem dziękczynnym.

Uroczystości przymierza (federacyi) przeciągały się jeszcze czas jakiś; Paryż urządzał walki na kopje (joûtes), iluminacye, tańce dla deputowanych z departamentów. Na tem samem miejscu, na którem przed rokiem wznosiła się Bastylla, wydano bal; kraty, kajdany, ruiny leżały porozrzucane tu i owdzie, a na drzwiach umieszczono napis, sprzeczny z dawniejszem przeznaczeniem tego przybytku: „Tu tańczą.“ „Tańczono istotnie z radością i ufnością — powiada jeden ze współczesnych — na tem samem miejscu, gdzie tyle wylano łez, gdzie tylokrotnie jęczały... odwaga, geniusz i niewinność, gdzie tak często tłumiono krzyki rozpaczy.“ Po ukończeniu tych uroczystości, dla uwiecznienia ich pamięci, odbito medal i każdy ze sprzymierzonych powrócił do swego departamentu.

Federacya zawiesiła tylko wrogie usposobienia stronnictw. Rozpoczęto na nowo małe intrygi zarówno w Zgromadzeniu, jak i na zewnątrz. Książę Orleański powrócił już był ze swej misyi, czyli raczej, mówiąc dokładnie, ze swego wygnania. W Châtelecie prowadzono śledztwo o zajściach z d. 5 i 6 października, których sprawcami mieli jakoby być książę Orleański i Mirabeau. Badanie to, odroczone chwilowo, wznowiono obecnie. Dwór dowiódł znów swej nieprzezorności przez tę napaść, gdyż należało albo dowieść oskarżenia, albo go nie wszczynać. Zgromadzenie zdecydowane wydać winnych, jeśliby się znaleźli, oświadczyło, że prześladowanie nie było tu na miejscu; Mirabeau po piorunującem wystąpieniu przeciw tej procedurze, zmusił

prawicę do milczenia i obalił z tryumfem skargę, wniesioną po prostu dla postraszenia go.

Zaatakowano jednakże nietylko kilku deputowanych, ale nawet całe Zgromadzenie. Dwór intrygował przeciwko niemu; prawica popychała je do przesady, „Lubimy jego dekrety — mówił ksiądz Maury — potrzeba nam ich jeszcze trzy lub cztery.“ Płatni paszkwilarze kazali rozprzedawać u drzwi Zgromadzenia pisma, wymierzone na pozbawienie go szacunku u ludu; ministrowie ganili i tamowali jego pochód; Necker, prześladowany ustawicznie wspomnieniem dawnej swej ważności, zwracał się do niego z memoryałami, w których zbijał jego dekrety i udzielał mu swych rad. Minister ten nie mógł się pogodzić z rolą drugorzędną, nie chciał iść w ślad za rzutkimi planami Zgromadzenia, całkiem przeciwnymi jego pojęciom o reformach, mających stopniowo następować po sobie. Nareszcie przekonany, czy też znużony bezużytecznością swych usiłowań, opuścił Paryż, złożywszy urzędowanie dnia 4 września 1790 r.; przejechał on niezauważony przez prowincye, które przed czternastu miesiącami przebywał jako tryumfator. W rewolucyi ludzie bywają łatwo zapominani, ponieważ narody widzą ich wielu, a żyją pospiesznie. Chcąc, aby nie były niewdzięczne, nie można ani na chwilę przestać służyć im — według ich upodobania.

Z drugiej strony szlachta, mająca nowy powód do niezadowolenia w zniesieniu tytułów, nie ustawała w działaniach przeciwrewolucyjnych. Ponieważ nie udało się jej podburzyć ludu, który ze swego stanowiska uważał nowe zmiany za bardzo korzystne, uciekła się do innego środka, uważając go za pewniejszy: opuściła królestwo z zamiarem powrócenia następnie, wplątawszy Europę w swój zatarg. Lecz zanim emigracya zdążyła się zorganizować i wyszukać nieprzyjaciół obcych dla Rewolucyi, nie przestawano tymczasem podniecać wewnątrz królestwa. Wojska od niejakiego czasu, o czem wyżej wzmiankowaliśmy, buntowane były rozmaitymi sposobami. Nowy kodeks wojskowy przychylny był dla żołnierzy: stopnie, otrzymywane przedtem przez

szlachtę, przyznawał według starszeństwa. Większa część oficerów była przywiązana do rządu obalonego, z czem się wcale nie kryła. Zmuszeni do złożenia przysięgi na wierność *narodowi, prawu i królowi*, która stała się wspólną, jedni opuszczali armię i zwiększali szeregi emigracyi, drudzy starali się zjednywać żołnierzy dla swego stronnictwa.

Generał, margrabia de Bouillé, należał do liczby tych ostatnich; długo odmawiał złożenia przysięgi obywatelskiej, nareszcie wykonał ją w tym zamiarze. Miał pod swem dowództwem zastępy dość znaczne; stał w pobliżu granicy północnej; zręczny, odważny, przywiązany do króla, niechętny rewolucyi takiej, jaką się stała, chociaż zwolennik pewnych reform, co go nawet podało w podejrzenie w Koblencyi, utrzymywał swą armię zdala od obywateli, aby pozostała wierną i nieprzesiąkłą duchem tej niekarności, którą oni udzielali wojsku. Umiał również względnem postępowaniem i wyniosłością wielkiego charakteru zachować ufność i przywiązanie żołnierzy. Nie wszędzie tak się działo. Oficerowie byli przedmiotem powszechnego rozkiełznania; oskarżono ich o zmniejszenie żołdu i niezdawanie rachunków z sum wojskowych; przymieszały się do tego przekonania. Wszystkie te powody w połączeniu wywołały bunty ze strony żołnierzy. Rozruch w Nancy, w sierpniu 1790 r., wzniecił żywe obawy i stał się prawie hasłem do wojny domowej. Trzy pułki: Châteaux-Vieux, Maistre de Camp i Królewski powstały przeciw swym wodzom. Bouillé otrzymał rozkaz wyruszenia przeciwko nim, co też uczynił na czele garnizonu i gwardyj narodowych z Metzu. Po dość żwawej utarczce zmusił ich do poddania się. Zgromadzenie powinszowało mu, ale Paryż, który w żołnierzach widział patryotów, a w generale Bouillé spiskowca, był wzburzony tą wiadomością. Potworzyły się zbiegowiska i żądano zaskarżenia tych ministrów, którzy wydali rozkaz wymarszu generałowi do Nancy. Jednakże Lafayette zdołał rozproszyć malkontentów, popierany przez Zgromadzenie, które, stanąwszy pomiędzy kontrrewolucyą i anarchią, broniło się od jednej i od drugiej z wysoką mądrością i wielką odwagą.

Przeciwnicy Rewolucyi tryumfowali na widok trudności, które nabawiały kłopotów Zgromadzenie narodowe. Według nich, powinno ono było poddać się władzy tłumu, lub też pozbawić się jego podpory; tak w jednym, jak w drugim wypadku przejście do dawnego porządku rzeczy wydawało się im krótkiem i łatwem. Duchowieństwo robiło, co mogło, ze swej strony: ale pomimo stawianych wszelkiego rodzaju przeszkód, sprzedaż dóbr duchownych postępowała, nawet za cenę wyższą, niż oznaczono. Lud, zwolniony z dziesięcin i uspokojony co do długu narodowego, nie podzielał bynajmniej uczuć biskupów. Ci zatem zaczęli posługiwać się ustawą cywilną kleru dla wywołania odszczepieństwa. Dekret Zgromadzenia, jak widzieliśmy, nie dotykał ani ustroju, ani wierzeń Kościoła. Król zatwierdził go 26 grudnia; biskupi, którzy uważali tę uchwałę za niekorzystną dla swoich interesów, oraz za przeciwną regułom kościoła, ogłosili, że naruszyła ona władzę duchowną. Papież, zagadnięty w tej kwestyi, która miała osłabić powagę Stolicy świętej we Francyi, odmówił swego przyzwolenia, pomimo usilnych nalegań króla, przez co podtrzymał opozycyę biskupów. Oświadczyli też oni, że wcale nie przyłożą ręki do wprowadzenia ustawy cywilnej, że ci z pomiędzy nich, którzy zostaną usunięci, zaprotestują przeciw temu niekanonicznemu aktowi, że wszelkie ustanowione biskupstwa, dokonane bez współudziału papieża, będą nieważne i że arcybiskupi odmówią zainstalowania biskupów, mianowanych według form cywilnych.

Zgromadzenie, pragnąc zniweczyć tę ligę, wzmocniło ją. Gdyby było tych księży odszczepionych pozostawiło samym sobie, pomimo chęci nie byliby oni znaleźli żywiołu dla wojny religijnej. Ale Zgromadzenie orzekło, że duchowni powinni wykonać przysięgę na wierność *narodowi*, *prawu i królowi*, oraz na utrzymanie ustawy cywilnej kleru. Odmowa tej przysięgi miała pociągnąć za sobą zastąpienie biskupów oraz proboszczów innymi. Zgromadzenie miało nadzieję, że wyższe duchowieństwo przez interes, niższe — przez ambicyę przystanie na to. Przeciwnie zaś biskupi

sądzili, że cały kler pójdzie za ich przykładem i że odrzucając przysięgę, pozostawią państwo bez kultu, a lud bez księży. Tymczasem nie spełniły się życzenia ani jednej, ani drugiej strony. Przeważna liczba biskupów i proboszczów ze Zgromadzenia odmówiła przysięgi, ale kilku biskupów oraz proboszczów złożyło ją. Księża oporni zostali złożeni z urzędów, a wyborcy mianowali na ich miejsca zastępców, którzy otrzymali zatwierdzenie kanoniczne od biskupów z Auton i Lidy. Lecz duchowni usunięci nie chcieli opuścić swych obowiązków i ogłosili następców za intruzów, sakramenty przez nich udzielane — za nieważne, a chrześcian, którzyby się nie obawiali uznawać ich, za wyklętych. Nie wynieśli się wcale ze swych dyecezyj i porozsyłali listy pasterskie, podniecające do nieposłuszeństwa prawu. Tym to sposobem sprawa interesu własnego i organizacyi stała się najprzód sprawą religijną, a następnie sprawą stronnictwa. Były więc dwa duchowieństwa: jedno konstytucyjne, drugie oporne; oba miały swoich stronników i uważały się nawzajem za buntownicze lub heretyckie. Religia stała się, stosownie do namiętności i potrzeb, narzędziem albo przeszkodą; a kiedy księża tworzyli fanatyków, rewolucyoniści — niedowiarków. Lud, który dotychczas nie był jeszcze zarażony tem złem klas wyższych, stracił obecnie, zwłaszcza w miastach, wiarę swych ojców z powodu nierozsądku tych, co go postawili pomiędzy rewolucyą i wiarą. „Biskupi — powiada margrabia de Ferrières — wolni od wszelkiej nagany, odmówili przystąpienia do jakichkolwiek układów i przez swe występne intrygi zamknęli całkiem drogę do zgody, poświęcając religię katolicką szalonemu oporowi i godnemu potępienia przywiązaniu do swych bogactw.“

Wszystkie stronnictwa ubiegały się o lud; schlebiano mu jako ówczesnemu władcy. Po próbach oddziaływania nań przez religię, użyto innego środka, wszechmocnego naonczas — klubów. Kluby w tej epoce były to zgromadzenia prywatne, w których rozprawiano o przedsięwzięciach rządu, o sprawach państwa i o dekretach Zgromadzenia; roz-

prawy takie nie miały żadnej wagi, ale też nie były bez wpływu. Pierwszy klub zawdzięczał swój początek deputowanym bretońskim, którzy już w Wersalu gromadzili się na obrady co do swych postanowień. Kiedy reprezentacya narodowa przeniosła się z Wersalu do Paryża, deputowani bretońscy i podobnie myślący deputowani ze Zgromadzenia zbierali się na posiedzenia w dawnym klasztorze Jakobinów, który ich stowarzyszeniu nadał swą nazwę. Nie przestawało ono być zrazu zgromadzeniem przygotowawczem; ale ponieważ wszystko, co istnieje, rozprzestrzenia się, więc i klub Jakobinów nie zadowolił się swoim wpływem na Zgromadzenie; chciał jeszcze oddziaływać na municypalność i na lud, przyjął zatem do stowarzyszonych — członków gminy i zwykłych obywateli. Organizacya jego stała się rozleglejszą, działalność silniejszą; obrady jego były regularnie ogłaszane w dziennikach, zakładał filie w prowincyach i postawił obok władzy legalnej inną, która udzielała tylko tamtej rad, a w końcu niemal kierowała nią.

Gdy klub Jakobinów stracił swój pierwotny charakter i stał się zgromadzeniem ludowem, część założycieli opuściła go. Zawiązali oni stowarzyszenie pod nazwą „Klubu 89-ciu.“ Siéyes, Chapelier, Lafayette, Larochefoucauld kierowali nim tak, jak Lamethowie i Barnave klubem Jakobinów. Mirabeau należał do jednego i drugiego, będąc dla obu zarówno pożądanym. Kluby te, z których jeden panował nad Zgromadzeniem, a drugi nad ludem, były zwolennikami nowego porządku rzeczy, chociaż w różnych stopniach. Stronnictwo arystokratyczne chciało nacierać na Rewolucyę jej własną bronią; zatem pootwierało kluby rojalistyczne, aby je przeciwstawić ludowym. Pierwszy, który powstał pod nazwą „Bezstronnych“ (des Impartiaux), nie mógł się utrzymać, ponieważ nic wyrażał żadnej opinii. Ukazawszy się następnie pod nazwą „Klubu monarchicznego,“ miał śród członków wszystkich tych, których pragnienia przedstawiał. Pragnąc sobie pozyskać lud, rozdawał mu chleb; ale lud nietylko nie przyjmował darów, lecz nadto uważał je za podstęp przeciwrewolucyjny; niepokoił więc

jego posiedzenia i zmusił go do kilkakrotnej zmiany miejsca zebrań. Nareszcie władza municypalna ujrzała się zmuszoną w styczniu 1791 r. zamknąć ten klub, dający powód do częstych zaburzeń.

Nieufność pospólstwa była niesłychana; odjazd ciotek królewskich, którego doniosłość przesadzano, powiększył niepokój i zbudził podejrzenie, że przygotowywano inny odjazd. Co prawda, posądzenia nie były bezzasadne i spowodowały pewien rozruch, z którego przeciwrewolucyoniści chcieli skorzystać, aby króla wywieźć. Projekt ich upadł skutkiem energii i zręczności Lafayette'a. Podczas kiedy tłum podążył do Vincennes dla obalenia wieżycy zamkowej, połączonej według niego z Tuileriami i mającej ułatwić królowi ucieczkę, przeszło sześćset osób uzbrojonych wtargnęło do Tuileriów z zamiarem uprowadzenia króla. Lafayette, który się udał do Vincennes na czele gwardyi narodowej dla rozproszenia tłumu, rozpędziwszy zbiegowisko ludowe, rozbroił następnie zebranych w zamku przeciwrewolucyonistów. Ta druga wyprawa powróciła mu zaufanie, które mógł był utracić przez pierwszą.

Po tej próbie jeszcze bardziej obawiano się ucieczki Ludwika XVI. To też gdy wkrótce potem chciał udać się do Saint-Cloud, nie puścił go tłum i jego własna gwardya, pomimo usiłowań Lafayette'a, któremu bardzo chodziło o uszanowanie praw i wolności monarchy. Zgromadzenie ze swej strony, po uchwaleniu nietykalności władcy, po uregulowaniu jego gwardyi konstytucyjnej, po przyznaniu regencyi najbliższemu spadkobiercy korony płci męzkiej, oznajmiło, że ucieczka króla za granicę pociągnie za sobą jego detronizacyę. Zdwojenie się emigracyi, jej projekty jasno zaznaczone, groźna postawa gabinetów europejskich— wszystko to wystarczało do zbudzenia obaw, aby król nie powziął podobnego kroku.

Wtedy to po raz pierwszy Zgromadzenie pomyślało o powstrzymaniu postępów emigracyi za pomocą dekretu; ale taki dekret był trudnym. Karząc tych, którzy opuszczali kraj, pogwałconoby zasady wolności, uświęcone w deklara-

cyi praw; gdyby znów nie postawiono tamy wychodźtwu, narażonoby bezpieczeństwo Francyi, którą szlachta porzucała chwilowo, aby nią potem zawładnąć. W Zgromadzeniu, po za tymi, którzy jej sprzyjali, jedni oglądali się wyłącznie na prawo, drudzy na niebezpieczeństwo i według swego widzenia rzeczy każdy się oświadczał za lub przeciw zakazowi. Ci, którzy go wymagali, pragnęli, aby był łagodnym; w danej chwili nie był on stosownym, lecz na szczęście Zgromadzenie cofnęło się przed nim. Ustawa ta na samowolne oświadczenie komitetu, złożonego z trzech członków, groziła zbiegowi wyrokiem śmierci cywilnej i konfiskatą majątku. „Szmer, jaki dał się słyszeć podczas czytania tego projektu — zawołał Mirabeau — dowodzi, że takie prawo godnem jest pomieszczenia w kodeksie Drakona i że nie będzie figurowało pomiędzy uchwałami Zgromadzenia narodowego Francyi. Oznajmiam, że uważałbym się za zwolnionego z wszelkiej przysięgi wierności względem tych, którzyby się okryli hańbą mianowania komisyi dyktatorskiej. Popularność, o którą się ubiegam i którą miałem zaszczyt pozyskać, nie jest wątłą trzciną; chcę ją zakorzenić w ziemi na podstawach sprawiedliwości i wolności.“ Położenie zewnętrzne nie było jeszcze tak dalece zatrważającem, aby można było stosować podobne środki bezpieczeństwa i obrony rewolucyjnej.

Mirabeau niedługo cieszył się popularnością, której był tak pewnym. Posiedzenie to było dla niego ostatniem; wkrótce potem zakończył swój żywot, sterany namiętnościami i pracą. Śmierć zaskoczyła go 2 marca 1791 r., a wydała się klęską publiczną; cały Paryż wziął udział w obchodzie pogrzebowym, Francya przywdziała po nim żałobę, a zwłoki jego złożono w miejscu przeznaczonem *dla wielkich ludzi* w imieniu *wdzięcznej ojczyzny*. Nie miał on wcale następcy w potędze i popularności, a po jego śmierci, podczas trudnych rozpraw, wzrok członków Zgromadzenia zwracał się wciąż jeszcze ku temu siedzeniu, skąd dawały się słyszeć jego wszechwładne słowa, rozstrzygające wszelkie spory. Mirabeau, który swą odwagą poparł Rewolucyę w cza-

sach ciężkiej próby, a potęgą rozumu podczas jej zwycięztwa, umarł w samą porę. Roztaczał on w swej głowie szerokie plany: chciał utrwalić tron i wzmocnić Rewolucyę — dwie rzeczy nader trudne na ową epokę. Można się było obawiać, aby władza królewska, gdyby ją był uczynił niezależną nie zapragnęła zawładnąć Rewolucyą, lub też, gdyby jej się to nie powiodło, aby Rewolucya nie obaliła władzy królewskiej. Być może, iż niepodobieństwem jest nawrócić dawną władzę do nowego porządku; być też może, że rewolucya dla uprawnienia się potrzebuje dłuższej ciągłości, tron zaś dla wzniesienia się — wejścia w bliższe stosunki z nowemi instytucyami.

Od 5 i 6 października 1789 r. do kwietnia 1791 roku Zgromadzenie narodowe uzupełniło reorganizacyę Francyi; dwór oddawał się małym intrygom i projektom ucieczki; klasy uprzywilejowane szukały nowych środków władzy, ponieważ te, które dawniej posiadały, zostały już kolejno odebrane. Posługiwały się one wszelkiemi sposobnościami zamętu, których im warunki dostarczały, aby napastować nowy ustrój i odbudowywać dawny przy pomocy anarchii. Z chwilą powrotu parlamentów, szlachta zaprotestowała przeciw izbom wakacyjnym (chambres de vacations); po zniesieniu prowincyj zaprotestowała przeciw stanom (ordre); po utworzeniu departamentów, próbowała nowych wyborów; po upływie dawnych mandatów, zażądała rozwiązania Zgromadzenia; po uchwaleniu nowego kodeksu wojskowego, wywołała zdradę oficerów; ponieważ wszystkie te środki opozycyjne nie doprowadziły jej do celu zabiegów, wyemigrowała w nadziei poruszenia Europy przeciw Rewolucyi. Ze swej strony znów duchowieństwo, podrażnione utratą dóbr, równie jak i statutem kościelnym, usiłowało zniszczyć nowy porządek za pomocą rozruchów, a rozruchy sprowadzić za pomocą odszczepieństwa. W tej to epoce coraz bardziej rozdzielały się obozy — i w tej też epoce obie klasy nieprzyjazne Rewolucyi przygotowały materyał do wojny domowej i zewnętrznej.

ROZDZIAŁ IV.

Od kwietnia 1719 r. do 30 września, kresu Konstytuanty.

1791

Polityka Europy przed Rewolucyą francuską; system związkowy, przyjęty przez rozmaite państwa. — Koalicya powszechna przeciw Rewolucyi; pobudki każdego mocarstwa. — Konferencya i deklaracya w Mantui. — Ucieczka z Varennes; aresztowanie króla; zawieszenie jego władzy. — Stronnictwo republikańskie odłącza się po raz pierwszy od konstytucyjno-monarchicznego. — To ostatnie przywraca króla. — Deklaracya Pilnicka. — Król przyjmuje konstytucyę. — Koniec Konstytuanty; sąd o niej.

Rewolucya francuska zmieniła politykę Europy; zakończyła ona walkę królów pomiędzy sobą, a rozpoczęła walkę królów z narodami. Ta ostatnia nastąpiłaby o wiele później, gdyby sami panujący nie byli jej wywołali. Chcieli oni powściągnąć rewolucyę, tymczasem rozszerzyli ją; nacierając bowiem na nią, uczynili ją zwycięzką. Europa stanęła wówczas u kresu systemu politycznego, który nią dotąd rządził. Istnienie rozmaitych państw, nawskróś wewnętrzne pod rządem feodalnym, stało się bardziej zewnętrznem pod rządem monarchicznym. Pierwsza epoka skończyła się prawie jednocześnie dla wielkich narodów Europy. Wtedy to królowie, którzy tak długo prowadzili wojnę ze swymi wasalami, pozostając z nimi w zetknięciu, zaczęli się spotykać z sobą na granicach państw swoich i walczyć. Ponieważ żadne panowanie nie mogło się stać powszechnem — ani Karola V, ani Ludwika XIV, gdyż zawsze słabi sprzymierzali się dla poniżenia silniejszych, więc po rozmaitych zmiennych kolejach przewagi i związków utrzy-

mał się pewien rodzaj równowagi europejskiej. Poznanie, jaką ona była przed Rewolucyą, jest niezbędne dla lepszego ocenienia wypadków późniejszych.

Austrya, Anglia i Francya od pokoju westfalskiego do połowy XVIII stulecia były trzema wielkiemi potęgami w Europie. Interes połączył dwie pierwsze przeciwko trzeciej. Austrya obawiała się Francyi w Niderlandach; Anglia obawiała się jej na morzu. Współzawodnictwo o panowanie lub handel wywoływało nieraz starcia pomiędzy niemi; usiłowały one osłabić się lub ograbić. Hiszpania, od czasu gdy na jej tronie zasiadł książę z krwi Bourbonów, pozostawała w przymierzu z Francyą przeciwko Anglii. Zresztą było to mocarstwo upadłe: położone w zakącie lądu stałego, uginające się pod systemem Filipa II, pozbawione przez układ rodzinny jedynego nieprzyjaciela, który mógł je utrzymać w ruchu, zachowało tylko na morzu trochę swego dawnego zwierzchnictwa. Ale Francya miała innych sprzymierzeńców — że tak powiemy — na wszystkich bokach Austryi: na północy Szwecyę, na wschodzie — Polskę i Portę, na południu Niemiec — Bawaryę, na zachodzie — Prusy, a we Włoszech — królestwo Neapolitańskie. Państwa te, obawiające się zaborów ze strony Austryi, musiały się stać naturalnie sprzymierzeńcami jej nieprzyjaciółki. Piemont, położony pomiędzy dwoma systemami związkowymi, był raz po stronie jednej, to znów drugiej, stosownie do okoliczności i własnych interesów. Holandya łączyła się na przemian z Anglią lub Francyą, według tego, czy stronnictwo statudera, czy też ludowe panowało w rzeczypospolitej. Szwajcarya była neutralną.

W drugiej połowie wieku XVIII-go dwa mocarstwa wzrosły na północy — Prusy i Rosya. Prusy z prostego elektoratu zamieniły się na silne królestwo dzięki Fryderykowi Wilhelmowi, który mu dał skarb i armię, oraz dzięki jego synowi Fryderykowi Wielkiemu, który użył tych dwóch środków do rozszerzenia swego terytoryum. Rosya, pozostająca przez długi czas po za obrębem stosunków z innemi państwami, została dopiero wprowadzona do poli-

tyki europejskiej przez Piotra I i Katarzynę II. Wystąpienie tych dwu mocarstw zmieniło dawne sojusze. W porozumieniu z gabinetem wiedeńskim, Rosya i Prusy dokonały pierwszego rozbioru Polski 1772 r., a po śmierci Fryderyka Wielkiego cesarzowa Katarzyna i cesarz Józef połączyli się w 1786 roku dla przeprowadzenia podziału Turcyi europejskiej.

Gabinet wersalski, osłabiony nierozważną i nieszczęśliwą wojną Siedmioletnią, nie przeszkadzał rozbiorowi Polski, patrzył na gotujący się upadek państwa otomańskiego bez oporu i pozwolił na rozpadnięcie się sprzymierzonego z nim stronnictwa republikańskiego w Holandyi pod ciosami Prus i Anglii. One to 1787 r. przywróciły za pomocą oręża statuderat dziedziczny w Prowincyach Zjednoczonych. Jedynym czynem, przynoszącym zaszczyt polityce francuskiej, było szczęśliwe poparcie niepodległości Ameryki północnej. Rewolucya z 1789 r., rozszerzając wpływ moralny Francyi, zmniejszyła jeszcze bardziej jej wpływ dyplomatyczny.

Anglia, rządzona podówczas przez młodszego Pitta, zatrwożyła się w 1788 roku ambitnymi projektami Rosyi. Chcąc je przeciąć, połączyła się z Prusami i Holandyą. Kroki nieprzyjacielskie miały już być rozpoczęte, gdy zmarł cesarz Józef w lutym 1790 r. i zastąpiony został przez Leopolda II, który przyjął w lipcu konwencyę Reichenbachską. Konwencya ta, za pośrednictwem Anglii, Prus i Holandyi, założyła podwaliny pokoju między Austryą i Turcyą, podpisanego ostatecznie w Sistowie d. 4 sierpnia 1791 roku, a jednocześnie wpłynęła na uspokojenie zamieszek w Niderlandach. Katarzyna II, naglona przez Anglię i Prusy, zawarła również pokój z Portą w Jassach 29 grudnia 1791 roku. Te układy i traktaty z nich wypływające zakończyły walki polityczne XVIII stulecia i pozostawiły mocarstwom swobodę zajęcia się Rewolucyą francuską.

Władcy europejscy, którzy dotychczas nie mieli innych nieprzyjaciół oprócz siebie samych, ujrzeli w Rewolucyi nieprzyjaciela wspólnego. Dawne stosunki wojenne lub

sojuszowe, zapoznane już podczas wojny Siedmioletniej, przerwały się całkiem obecnie: Szwecya złączyła się z Rosyą, Prusy z Austryą. Pozostali tylko po jednej stronie królowie, a po drugiej naród, oczekujący pomocy innych, którychby pociągnął jego przykład lub popchnęły błędy monarchów. Wkrótce utworzyła się koalicya powszechna przeciw Rewolucyi francuskiej: Austrya przystąpiła do niej w nadziei powiększenia się, Anglia—w nadziei pomszczenia wojny amerykańskiej i zabezpieczenia się od ducha rewolucyjnego, Prusy — dla wzmocnienia zagrożonej władzy absolutnej i rozszerzenia się, oraz dla zajęcia bezczynnej armii, Rzesza Niemiecka — aby powrócić niektórym ze swych członków prawa feodalne, których pozbawieni zostali przez obalenie tego systemu w Alzacyi; król szwedzki, jako rycerz samowoli — dla wskrzeszenia jej we Francyi, jak to uczynił we własnym kraju; Rosya — aby korzystając z odwróconej uwagi Europy, dokończyć bez przeszkód podziału Polski; nareszcie wszyscy panujący z rodziny Bourbonów— zarówno w interesie władzy, jak z przywiązania familijnego. Emigranci pochwalali te projekty i zachęcali do najazdu. Według nich, Francya była bez wojska, a przynajmniej bez wodzów, ogołocona z pieniędzy, wydana na pastwę nieładu, znużona Zgromadzeniem, skłaniająca się do dawnego ustroju i niemająca ani środków, ani chęci do obrony. Napływali oni tłumnie, aby wziąć udział w tej krótkiej wyprawie; tworzyli oddziały organizowane pod księciem de Condé w Worms i pod hrabią d'Artois w Koblencyi.

Hrabia d'Artois szczególniej przyspieszał decyzyę gabinetów. Cesarz Leopold bawił we Włoszech: hrabia d'Artois przeniósł się do niego z Calonnem, który pełnił przy nim obowiązki ministra, oraz z hrabią Alfonsem de Durfort, który był jego pośrednikiem na dworze Tuileryjskim, skąd przywiózł mu upoważnienie królewskie do traktowania z Leopoldem. Konferencya odbyła się w Mantui, a hrabia de Durfort zakomunikował Ludwikowi XVI oświadczenie tajne w imieniu cesarza, zapowiadające szybką pomoc koa-

licyi. Austrya miała wystąpić w trzydzieści pięć tysięcy ludzi na granicę Flandryi, Rzesza — w piętnaście tysięcy na granicę Alzacyi, Szwajcarya—w piętnaście tysięcy na granicy Lyonnais, król sardyński—w piętnaście tysięcy na granicy Delfinatu; Hiszpania miała podnieść do dwudziestu tysięcy swą armię w Katalonii; Prusy były dobrze usposobione dla koalicyi; król angielski przyrzekł też w niej wziąć udział, jako elektor hanowerski. Wszystkie te wojska miały ruszyć jednocześnie w końcu lipca: wtedy dom Bourbonów wydałby protest, a mocarstwa ogłosiłyby manifest; ale aż do tej chwili należało utrzymać ten zamiar w tajemnicy i unikać wszelkiego cząstkowego powstania i wszelkich usiłowań ucieczki. Taki był rezultat konferencyi w Mantui z dnia 20 maja 1791 r.

Bądź to, że Ludwik XVI nie chciał się całkiem zdać na łaskę zagranicy, bądź że się obawiał przewagi, jaką hrabia d'Artois po powrocie na czele zwycięzkiej emigracyi mógł był wywierać na rząd przywrócony jego staraniem, dość, że wolał sam przez się dźwignąć monarchię. Miał on w generale margrabi de Bouillé stronnika całkiem sobie oddanego i zręcznego, który potępiał zarówno emigracyę, jak i Zgromadzenie i który mu obiecywał schronienie i poparcie w swej armii. Od niejakiego czasu zawiązała się pomiędzy nim a królem korespondencya sekretna: Bouillé przygotował wszystko do przyjęcia króla. Biorąc za pozór ruchy wojsk nieprzyjacielskich na granicy, założył obóz w Montmédy; po drodze, którą król miał przebyć, poumieszczał oddziały, aby go eskortowały; a ponieważ rozporządzenia te trzeba było upozorować, więc puścił pogłoskę, że czyni je dla zabezpieczenia kasy przeznaczonej na wypłaty wojsku.

Ze swej strony rodzina królewska czyniła w sekrecie wszelkie przygotowania do odjazdu; mało osób wiedziało o nim; nie zdradzono się niczem. Przeciwnie, Ludwik XVI i królowa robili wszystko, co mogli, aby odwrócić podejrzenie i 20 czerwca w nocy o umówionej godzinie opuścili zamek każde z osobna i w przebraniu. Uszli przed czujnością

straży, udali się na bulwar, gdzie na nich oczekiwał powóz i odjechali w kierunku Châlons i Montmédy.

Nazajutrz, na wieść o tej ucieczce, Paryż zrazu osłupiał; wkrótce jednak oburzenie wzięło górę; tworzyły się grupy, zgiełk wzrastał. Ci, którzy ucieczce nie przeszkodzili, zostali obwinieni o sprzyjanie jej; nieufność nie oszczędziła ani Lafayette'a, ani Baillégo. Upatrywano w tym wypadku najazd na Francyę, tryumf emigracyi, powrót dawnego rządu lub też zapowiedź długiej wojny domowej. Ale Zgromadzenie postępowaniem swem przywróciło wkrótce spokój i otuchę umysłom. Przedsięwzięło ono wszystkie kroki, jakich wymagały tak trudne okoliczności; wezwało przed swe kratki ministrów i głównych przedstawicieli władzy, ułagodziło lud wydaniem proklamacyi, kazało zachować ostrożności niezbędne do utrzymania spokoju publicznego, przywłaszczyło sobie władzę wykonawczą, poleciło ministrowi spraw zagranicznych, Montmorinowi, aby zawiadomił mocarstwa europejskie o jego pokojowych zamiarach, wysłało komisarzów do wojsk dla zapewnienia się o ich wierności i odebrania przysięgi, nie już w imieniu króla, lecz w jego własnem; nakoniec rozkazało departamentom aresztować każdego, ktoby chciał opuścić królestwo. „I tak, w ciągu niespełna czterech godzin — mówi margrabia de Ferrières — Zgromadzenie ujrzało się w posiadaniu wszelkiego rodzaju władzy; rząd nie był wstrzymany, bezpieczeństwo publiczne nie doznało najmniejszego wstrząśnienia; zarówno Paryż jak Francya dowiedziały się z tego doświadczenia, tak zgubnego w następstwie dla władzy królewskiej, że prawie zawsze monarcha jest obcy dla rządu, który istnieje pod jego imieniem."

Jednak Ludwik XVI i jego rodzina zbliżali się do kresu swej podróży. Powodzenie pierwszych dni, oddalenie od Paryża uczyniły króla mniej ostrożnym i bardziej ufnym; popełnił tę nierozwagę, że się pokazał; poznano go i zatrzymano w Varennes dnia 21. W tejże chwili wszystkie gwardye narodowe znalazły się w pogotowiu; oficerowie oddziałów rozstawionych przez generała Bouillé próbowali nada-

remnie oswobodzić króla; dragoni i huzarzy bali się, czy też nie chcieli udzielić im pomocy. Bouillé, zawiadomiony o tym fatalnym wypadku, nadbiegł na czele pułku kawaleryi. Ale było już po niewczasie; przybył do Varennes w kilka godzin po odjeździe króla; szwadrony jego znużone nie chciały iść dalej. Gwardya narodowa była wszędzie pod bronią, pozostawało mu więc tylko opuścić armię i Francyę po tak złym obrocie całego przedsięwzięcia.

Zgromadzenie, dowiedziawszy się o aresztowaniu króla, wysłało jako delegatów do towarzyszenia mu trzech swoich członków, Petiona, Latour-Mauburga i Barnave'a, którzy spotkawszy rodzinę królewską w Épernay, wrócili z nią. Podczas tej podróży Barnave, ujęty zdrowym rozsądkiem Ludwika XVI, uprzejmością Maryi Antoniny i losem całej rodziny królewskiej, tak poniżonej, okazywał jej najwyższe zajęcie. Od dnia tego wspierał ją radą i pomocą. Orszak, przybywszy do Paryża, przejeżdżał wśród nieprzeliczonego tłumu, w którym złowrogiego milczenia nie mąciły ani oklaski, ani szemrania.

Władza króla była tymczasowo zawieszoną; dodano mu straż, zarówno jak i królowej; wyznaczono komisarzów do badania go. Wszystkie stronnictwa wrzały; jedne chciały utrzymać króla na tronie pomimo ucieczki, inne dowodziły, że król abdykował, potępiając w manifeście wydanym do francuzów na odjezdnem i Rewolucyę i akty pochodzące od niego w czasie tej epoki, którą nazywał okresem niewoli.

Stronnictwo republikańskie zaczynało się wtedy uwydatniać. Dotąd pozostawało albo w zależności, albo w ukryciu, ponieważ nie miało własnej egzystencyi, czy też sposobności do wystąpienia. Walka, która zawiązała się była pomiędzy Zgromadzeniem i dworem, następnie pomiędzy konstytucyonistami a dawnymi uprzywilejowanymi, nareszcie pomiędzy samymi konstytucyonistami, miała się wszcząć obecnie pomiędzy konstytucyonistami a republikanami. Takim bywa w czasach rewolucyi zwyczajny bieg rzeczy. Stronnicy porządku nowoustanowionego porozumiewali się

w tej epoce, wyrzekając się niezgód szkodliwych dla ich sprawy wówczas, kiedy Zgromadzenie było wszechmocnem, a niebezpiecznych z chwilą, gdy emigracya zaczynała grozić jej z jednej strony, a motłoch z drugiej. Mirabeau już nie żył; środek (centre), na którym opierał się ten wymowny trybun i który stanowił najmniej ambitną cząstkę Zgromadzenia, a najbardziej przywiązaną do zasad, mógł w połączeniu z Lamethami przywrócić Ludwika XVI z monarchią konstytucyjną i przeciwstawić się rozpasaniu ludowemu.

Związek ten dokonał się: Lamethowie porozumieli się z d'Andrém i głównymi członkami środka, połączyli się z dworem i otworzyli klub „Feuillantów“ (Bernardynów), przeciwstawiając go klubowi Jakobinów. Ale tym nie zabrakło wodzów: walczyli oni pod Mirabeau przeciw Mounierowi, pod Lamethami przeciw Mirabeau, a przeciw Lamethom pod Pétionem i Robespierrem. Stronnictwo, które żądało rewolucyi drugiej, podtrzymywało stale działaczy najbardziej krańcowych rewolucyi dokonanej, gdyż to był sposób przybliżenia walki i zwycięztwa. Nareszcie teraz z podległego stawało się niezależnem; już nie walczyło na korzyść cudzą i na rzecz obcej opinii, lecz dla siebie i pod własnym sztandarem. Dwór przez swe liczne błędy, przez niebaczne knowania i w końcu przez ucieczkę króla, ułatwił mu wyjawienie swego celu; Lamethowie, opuszczając, pozostawili je jego prawdziwym wodzom.

Lamethów spotkały też wyrzuty ze strony pospólstwa, które widziało tylko związek ich z dworem, a warunów nie badało. Ale podtrzymywani przez wszystkich konstytucyonistów, byli oni najsilniejsi w Zgromadzeniu, a zależało im wiele na tem, aby przywrócić jaknajprędzej króla dla przerwania sporów, które groziły nowemu porządkowi, upoważniając stronnictwo republikańskie do żądania detronizacyi, pokąd trwa zawieszenie władzy królewskiej. Komisarze, wyznaczeni do badania Ludwika XVI, sami mu podyktowali deklaracyę, którą w jego imieniu podali do Zgromadzenia, a która złagodziła złe wrażenie jego ucieczki. Referent oświadczył w imieniu siedmiu komitetów, upoważnio-

nych do rozpatrzenia tej wielkiej sprawy, że nie chodziło o oddanie pod sąd Ludwika XVI, ani o pozbawienie go tronu. Dyskusya, wywołana tym raportem, była długa i ożywiona; usiłowania stronnictwa republikańskiego, pomimo zaciętości swej, pozostały bez skutku. Większa część mówców jego zabierała głos i chcieli albo złożenia z tronu, albo regencyi, to jest rządu ludowego, lub też utorowania mu drogi. Barnave po obaleniu wszystkich ich wniosków, zakończył swą mowę temi znakomitemi słowy:

„Odnowiciele państwa, postępujcie niezmiennie drogą raz wytkniętą. Wykazaliście, żeście mieli odwagę zniszczyć nadużycia władzy; wykazaliście, żeście mieli wszystko, czego potrzeba, aby na właściwem miejscu postawić rozumne i szczęśliwe instytucye; dokażcie więc, że posiadacie mądrość zachowania i utrzymania ich. Naród dał wielki dowód siły i odwagi, zdobywszy się uroczyście i dobrowolnie na wszystko, czem mógł odeprzeć napady, które mu groziły. Zachowajcie dalej też same ostrożności; niech nasze kresy, nasze granice będą dzielnie bronione. Lecz z chwilą, w której objawiamy naszą potęgę, dowiedźmy również umiarkowania; ofiarujmy pokój światu, zaniepokojonemu wypadkami, jakie zaszły śród nas; dajmy sposobność do tryumfu wszystkim tym, którzy w krajach zagranicznych zainteresowali się naszą Rewolucyą! Oni do nas wołają ze wszech stron: Jesteście możni, bądźcież mądrzy i umiarkowani; to będzie szczytem waszej chwały; w ten sposób okażecie, że w różnych okolicznościach umiecie używać różnych talentów, środków i cnót.“

Zgromadzenie zgodziło się ze zdaniem Barnave'a. Ale dla uspokojenia ludu i dla zabezpieczenia na przyszłość Francyi, ogłosiło, że król byłby faktycznie złożył koronę, gdyby był odwołał przysięgę złożoną na konstytucyę, gdyby był stanął na czele wojska, aby wydać wojnę narodowi, lub gdyby zezwolił, aby kto inny wydał ją w jego imieniu; że wtedy, wracając do roli zwykłego obywatela, przestałby

być osobą nietykalną i mógłby być oskarżony za czyny, które by nastąpiły po jego abdykacyi.

W dniu, w którym Zgromadzenie ten dekret przyjęło, przywódcy stronnictwa republikańskiego podburzyli pospólstwo. Ponieważ miejsce posiedzeń otoczone było gwardyą narodową, Zgromadzenie nie mogło być ani napadnięte, ani niepokojone. Wichrzyciele, nie zdoławszy przeszkodzić dekretowi, zbuntowali lud przeciw niemu. Podali oni petycyę, w której zaprzeczali kompetencyi Zgromadzeniu, odwoływali się do zwierzchnictwa ludu, uważali Ludwika XVI za strąconego z tronu i żądali zastępcy. Petycyę tę, napisaną przez Brissota, autora *Patryoty francuskiego* (*Patriote français*) i prezydenta komitetu śledczego miasta Paryża, zaniesiono 17 lipca na Pole Marsowe przed ołtarz ojczyzny: olbrzymi tłum podpisał ją. Na wieść o tem Zgromadzenie wezwało do siebie municypalność i nakazało jej czuwać nad spokojem publicznym. Lafayette wystąpił przeciw zbiegowisku i udało mu się rozproszyć je za pierwszym razem bez rozlewu krwi. Urzędnicy municypalni zajęli gmach Inwalidów; ale tego samego dnia pospólstwo powróciło, silniejsze liczebnie i bardziej stanowcze. Danton i Kamil Desmoulins przemawiali do niego z ołtarza ojczyzny. Dwaj inwalidzi, posądzeni o szpiegostwo, zostali zamordowani, a głowy ich zatknięto na włóczniach. Powstanie rzuciło postrach. Lafayette udał się znów na Pole Marsowe, na czele tysiąca dwustu gwardzistów narodowych. Bailly, który mu towarzyszył, kazał rozwinąć czerwoną chorągiew. Wtedy zwrócono się do tłumu z wymaganem przez prawo wezwaniem do rozejścia się, ale on odmówił posłuszeństwa i nie chcąc uznać władzy, wołał: „Precz z czerwoną chorągwią!“, przyczem sypnął kamieniami na gwardyę narodową. Lafayette kazał wystrzelić, ale na wiatr; tłum niezatrwożony rozpoczął na nowo. Wówczas to przyparty zaciekłością powstańców, Lafayette rozkazał powtórnie dać ognia, który tym razem był rzeczywistym i morderczym. Przerażony tłum zaczął uciekać, zostawiając wiele trupów na polu przymierza. Zaburzenie ucichło, porządek został przywrócony; ale krew

popłynęła i lud nie przebaczył ani Lafayette'owi, ani Bailly'emu tej twardej konieczności, do której ich sam doprowadził. Była to rzeczywista bitwa, w której stronnictwo republikańskie, ani dość jeszcze silne, ani dość podtrzymywane, doznało porażki od stronnictwa monarchiczno-konstytucyjnego. Próba na Polu Marsowem była przedwstępem do ruchów ludowych, które skończyły się dnia 10 sierpnia.

Podczas gdy to się działo w Zgromadzeniu i w Paryżu, emigranci, których ucieczka Ludwika XVI napełniła nadzieją, zostali zatrwożeni aresztowaniem go. Monsieur, który umknął jednocześnie z bratem, ale był szczęśliwszy od niego, przybył sam do Brukselli z władzą i tytułem regenta. Od tej chwili emigranci nie myśleli już o niczem innem, tylko o pomocy europejskiej; oficerowie opuszczali swoje chorągwie; dwustu dziewięćdziesięciu członków Zgromadzenia zaprotestowało przeciw swoim dekretom, aby uprawnić najazd; Bouillé napisał list pełen groźby, w płonnej nadziei, że nim zastraszy Zgromadzenie, a jednocześnie wyznał, że on sam jest całkowicie odpowiedzialny za ucieczkę Ludwika XVI; nareszcie cesarz, król pruski i hrabia d'Artois zebrali się w Pilnic, gdzie ułożyli sławną deklaracyę z 27 sierpnia, która przygotowywała najazd na Francyę i która zamiast polepszyć los króla, byłaby go bardziej skompromitowała, gdyby nie mądrość Zgromadzenia, prowadzącego w dalszym ciągu swe zamiary, mimo pogróżek motłochu i zagranicy.

W deklaracyi pilnickiej panujący uważali sprawę Ludwika XVI za swoją własną. Wymagali, aby mu dozwolono udać się, gdzie mu się podoba, to jest do nich; aby mu przywrócono tron; aby Zgromadzenie zostało rozwiązane i aby książętom z cesarstwa, mającym posiadłości w Alzacyi, pozostawiono ich prawa feodalne. W razie odmowy grozili oni Francyi wojną z uczestnictwem wszystkich państw, które poręczyły egzystencyę monarchii francuskiej. Deklaracya ta, zamiast pognębić, oburzyła Zgromadzenie i lud. Pytano, jakiem prawem monarchowie europejscy

mieszają się do naszego rządu; jakiem prawem wydają rozkazy wielkiemu narodowi i narzucają mu swe warunki? A ponieważ panujący powoływali się na siłę, przysposabiano się do oporu. Granice postawiono na stopie obronnej, powołano sto tysięcy ludzi do gwardyi narodowej i oczekiwano z zupełną ufnością napadu nieprzyjaciela, z tą mocą przekonania, że naród francuski będzie niezwyciężonym w rewolucyi i u siebie.

Zgromadzenie doprowadzało swe prace do końca: stosunki cywilne, kontrybucye publiczne, istota przestępstw, ich poszukiwanie, badanie i kary były uregulowane, zarówno jak stosunki ogólne i konstytucyjne. Zaprowadzono równość spadków, podatków oraz kar, tak, że pozostawało tylko zebrać wszystkie dekrety konstytucyjne w jedną całość (corps), ażeby je przedstawić królowi do przyjęcia. Zgromadzenie zaczynało się nużyć swemi pracami i rozterkami; sam naród francuski, który się nudzi wszystkiem, co trwa długo, pragnął nowej reprezentacyi narodowej; naznaczono na 5 sierpnia wezwanie kolegiów wyborczych. Na nieszczęście członkowie Zgromadzenia teraźniejszego nie mogli wejść do składu następnego — tak postanowiono przed odjazdem do Varennes. W tej doniosłej kwestyi bezinteresowność jednych, współzawodnictwo drugich, zamysły wprowadzenia anarchii ze strony arystokratów, a opanowanie władzy ze strony republikanów, za daleko zaprowadziły Zgromadzenie. Nadaremnie powiedział Duport: „Od czasu, jak nas przesycają zasadami, czemuż nie chcą się domyśleć, że stałość jest także zasadą rządu? Czyliż pragną narazić Francyę, która ma głowy tak zapalne i tak ruchliwe, aby co dwa lata patrzyła na rewolucyę praw i opinii?“ Tego właśnie chcieli uprzywilejowani i Jakobini, chociaż w celach odmiennych. We wszystkich podobnych sprawach Konstytuanta myliła się lub była opanowana: kiedy chodziło o ministeryum, zadecydowała przeciw Mirabeau, że żaden z deputowanych nie powinien w niem zasiadać; kiedy chodziło o powtórne wybory, zadecydowała, przeciw swym własnym członkom, że nie powinni być powtórnie wybie-

rani: w tej samej myśli zabroniła im przyjmowania urzędów nadawanych przez monarchę, przed upływem lat czterech. Ta mania bezinteresowności skłoniła wkrótce Lafayette'a do złożenia naczelnego dowództwa gwardyi narodowej, a Baillego do złożenia urzędu w merostwie; to też ta pamiętna epoka zakończyła się całkowicie wraz z Konstytuantą i nie pozostało z niej nic pod ciałem prawodawczem.

Zebranie dekretów konstytucyjnych w jedną całość zrodziło ideę przejrzenia ich. Ale zamiar tej rewizyi wywołał nadzwyczajne niezadowolenie i skończył się prawie na niczem; po niewczasie nie wypadało przerabiać konstytucyi na bardziej arystokratyczną, z obawy, aby pospólstwo nie zapragnęło mieć ją bardziej ludową. Aby ograniczyć zwierzchnictwo narodu, a jednocześnie zachować dla niego uznanie, Zgromadzenie oświadczyło, że Francya ma prawo przejrzeć swoją konstytucyę, ale że roztropniej będzie nie korzystać z tego prawa w ciągu trzydziestu lat.

Akt konstytucyjny przedstawiony został królowi przez sześćdziesięciu deputowanych; zawieszenie w urzędowaniu zdjęto z niego; Ludwik XVI powrócił do swej władzy, a gwardyę, którą mu prawo wyznaczyło, oddano pod jego rozkazy. Jako wolnemu tedy przedstawiono konstytucyę. Po kilku dniach rozpatrywania jej napisał do Zgromadzenia: „Przyjmuję konstytucyę; zobowiązuję się utrzymać ją wewnątrz, bronić jej przeciwko napaściom z zewnątrz i strzedz wykonywania jej za pomocą wszelkich środków, jakie w moc moją składa. Powiadomiony o tem, że większość narodu zgodziła się na konstytucyę, oznajmiam, iż zrzekam się udziału, którego się domagałem przy jej opracowaniu; a że tylko sam odpowiedzialny jestem przed narodem, nikt więc inny, skoro ja się zrzekam, niema prawa użalać się na to.“

List ten sprawił wielkie zadowolenie. Lafayette zażądał i otrzymał amnestyę dla tych, którzy byli prześladowani za wyjazd królewski lub za wykroczenia względem Rewolucyi. Nazajutrz król udał się osobiście do Zgromadzenia

dla przyjęcia konstytucyi. Tłum towarzyszył mu z oznakami radości; stał się on przedmiotem uwielbienia deputowanych i trybun, odzyskawszy dnia tego zaufanie i przywiązanie ludu. Wreszcie dzień 29 września oznaczono na zamknięcie Zgromadzenia. Król obecnym był na posiedzeniu, a mowę jego przerywano częstymi oklaskami. Rzekł on: „Was, panowie, którzyście w długim i uciążliwym zawodzie okazali niezmordowaną gorliwość, czeka jeszcze jeden obowiązek do spełnienia, kiedy rozproszycie się po całem państwie, ten mianowicie, abyście wyjaśnili waszym współobywatelom prawdziwe znaczenie praw, które dla nich wypracowaliście, przypominali je tym, którzy ich uznać nie zechcą, abyście oczyścili i połączyli wszystkie opinie, dając z siebie przykład zamiłowania porządku i uległości ustawom. (Tak, tak! — wykrzyknęli jednogłośnie wszyscy deputowani). Liczę na to, że będziecie tłomaczami moich uczuć pośród waszych współobywateli. (Tak, tak!). Zapewnijcie ich wszystkich o tem, że król zawsze będzie najpierwszym i najwierniejszym ich przyjacielem, że on potrzebuje być kochanym przez nich, że potrafi być szczęśliwym tylko z nimi i przez nich: nadzieja przyczynienia się do ich szczęścia podtrzymywać będzie moją odwagę, a osiągnięcie tego celu będzie najsłodszą moją nagrodą.“ Tak tylko umiał mówić Henryk IV! — zawołał jakiś głos; i Ludwik XVI wyszedł wśród najżywszych oznak miłości.

1791

Wtedy Thauret wyrzekł donośnym głosem, zwracając się do ludu: „Konstytuanta oznajmia, że jej posłannictwo jest skończone i że w tej chwili zamyka swe posiedzenia.“ W taki to sposób zakończyło się to pierwsze rozgłośne Zgromadzenie narodowe. Było ono śmiałem, rozumnem i sprawiedliwem, opanowane jedyną namiętnością — namiętnością prawodawczą. Po dwóch latach usiłowań i niezmordowanej wytrwałości, dokonało największej rewolucyi, jaką kiedykolwiek oglądało jedno pokolenie śmiertelnych. Śród swych prac zgniotło despotyzm i anarchię, niwecząc spiski arystokracyi i utrzymując w posłuszeństwie pospólstwo. Główny jego błąd tkwił w tem, że nie powierzyło kiero-

wnictwa Rewolucyi jej twórcom; złożyło władzę, jak owi prawodawcy w starożytności, którzy po ubezpieczeniu ojczyzny skazywali siebie samych na wygnanie z niej. Nowe Zgromadzenie nie troszczyło się zgoła o utwierdzenie jego dzieła i rewolucya, którą należało zakończyć, rozpoczęła się na nowo.

Konstytucya 1791 r. ułożoną została według zasad, odpowiadających ideom i położeniu Francyi. Była ona dziełem klasy średniej, która wówczas była najsilniejszą, gdyż, jak wiadomo, siła przeważająca opanowywa zawsze instytucye. Jeżeli siła ta należy do jednostki, nazywa się despotyzmem; jeżeli do niektórych — staje się przywilejem; jeżeli do wszystkich — jest prawem: ten ostatni stan jest kresem społeczeństwa, zarówno jak i jego początkiem. Francya dobiła się do tego kresu, przeszedłszy przez feodalizm, który był instytucyą arystokratyczną i przez władzę absolutną, która była instytucyą monarchiczną. Równość została uświęconą pomiędzy obywatelami, a we władzach uznano przedstawicielstwo; takie miały być w nowym ustroju stanowiska ludzi i forma rządu.

Według tej konstytucyi, lud był źródłem wszelkiej władzy, ale sam nie sprawował żadnej; do niego należały tylko wybory pierwszego stopnia (primaires), urzędnicy zaś jego obierani byli przez ludzi z klasy oświeconej. Ona to składała Zgromadzenie, trybunały, administracye, municypalności, milicye i tym sposobem dzierżyła całą siłę i całą władzę państwa. Ona podówczas była jedynie zdolną do tego, ponieważ sama tylko posiadała rozum, którego wymaga ster rządów. Lud nie posunął się jeszcze o tyle naprzód, ażeby mógł uczestniczyć we władzy: to też tylko wypadkowo i sposobem przejściowym wpadła ona w jego ręce; ale odbierał on wykształcenie obywatelskie i wprawiał się do rządzenia na zebraniach wyborczych (primaires), według istotnego celu społeczeństwa, który polega nie na zapewnianiu jego korzyści drogą dziedzictwa jakiejś klasie, lecz na obdarowaniu niemi wszystkich, skoro nauczą się ich używać.

Takim był główny charakter konstytucyi z 1791 roku; w miarę jak ktoś uzdalniał się do posiadania prawa, otrzymywał je; rozszerzała ona swój zakres z rozwojem cywilizacyi, która codzień powołuje coraz większą liczbę ludzi do administracyi państwa. W ten sposób ustanowiła ona rzeczywistą równość, której istotnym interesem jest dopuszczanie, tak jak rysem nierówności — wykluczanie. Czyniąc władzę ruchomą przez wybory, stworzyła ona z niej magistraturę publiczną, kiedy przeciwnie przywilej, czyniąc władzę dziedziczną przez spadki, wytwarza z niej własność prywatną.

Konstytucya z 1791 r. ustanowiła władze jednorodne, które odpowiadały sobie i wzajem się powściągały; jednakże, przyznać trzeba, że władza królewska zanadto w niej była podległa potędze ludowej, Niestety zwierzchnictwo, od kogokolwiek pochodzi, wytwarza sobie zawsze słabą przeciwwagę, jeśli się samo ogranicza; Konstytuanta osłabia władzę królewską; król prawodawca ścieśnia prerogatywy Zgromadzenia.

Ta konstytucya była jednak mniej demokratyczną, niżeli Stanów Zjednoczonych, która okazała się możliwą, pomimo rozległości terytoryalnej, co dowodzi, że nie forma instytucyj, ale uznanie, jakie one otrzymują, lub też niezgoda, jaką wzniecają — dopuszcza lub przeszkadza ich ustaleniu się. W kraju nowym, po rewolucyi niepodległości, jak w Ameryce, każda konstytucya jest możebną; jedno tylko stronnictwo bywa nieprzyjazne, mianowicie stronnictwo ojczyzny pierwotnej (métropolii) i skoro ono zostanie zwyciężone, walka ustać musi, bo za porażką idzie jego wygnanie. Nie tak się dzieje z rewolucyami społecznemi u narodów dawno istniejących. Zmiany dotykają interesów, interesy tworzą stronnictwa, stronnictwa występują do walki, a im bardziej rozszerza się zwycięztwo, tem bardziej potęgują się urazy. To właśnie nastąpiło we Francyi. Dzieło Zgromadzenia Konstytuanty nie tyle zginęło wskutek swych błędów, ile pod ciosami rozterek stronni-

czych. Postawione pomiędzy arystokracyą i pospólstwem, było napastowane przez jedną, a zawładnięte przez drugie. To ostatnie nie stałoby się było wszechwładnem, gdyby wojna domowa i koalicya zagraniczna nie wywołały jego interwencyi i pomocy. Broniąc ojczyznę, chciało nią rządzić; wtedy zrobiło swoją rewolucyę, jak klasa średnia zrobiła była swoją. I lud miał swój 14 lipca, był nim 10 sierpnia; swoją Konstytuantę, którą była Konwencya; swój rząd, którym był komitet ocalenia publicznego; ale, jak się o tem przekonamy, bez emigracyi nie byłoby rzeczypospolitej.

ZGROMADZENIE NARODOWE PRAWODAWCZE.

ROZDZIAŁ V.

Od 2 października 1791 r. do 21 września 1792 r.

Pierwsze stosunki Zgromadzenia prawodawczego z królem. — Stan stronnictw: Feuillanci wsparci na klasie średniej, Żyrondyści — na ludzie. — Emigracya i duchowieństwo buntownicze; dekret przeciwko nim; veto królewskie. — Zapowiedzie wojny. — Ministeryum żyrondystowskie; Dumouriez i Roland. — Wypowiedzenie wojny królowi Węgier i Czech. — Klęski naszych wojsk: dekret obozu rezerwy pod Paryżem, składającego się z dwudziestu tysięcy ludzi; dekret wygnania przeciwko księżom niezwiązanym przysięgą; veto królewskie; upadek ministeryum Żyrondystów. — Petycya powstańcza z dnia 20 czerwca, nakłaniająca do przyjęcia dekretów i przywrócenia ministrów. — Ostatnie usiłowanie stronnictwa konstytucyjnego. — Manifest księcia Brunszwickiego. — Wypadki z 10 sierpnia. — Powstanie wojskowe Lafayette'a przeciw sprawcom 10 sierpnia; spełzło na niczem. — Rozdział zgromadzenia i nowej komuny (gminy); Danton. — Wtargnięcie prusaków. — Rzezie z dnia 2 września. — Kampania Argonny. — Przyczyny wypadków za Ciała prawodawczego.

Nowe Zgromadzenie otworzyło swoje posiedzenia dnia 1 października 1791 roku. Ogłosiło się natychmiast *Zgromadzeniem narodowem prawodawczem*. Zaraz na wstępie miało sposobność okazać swe przywiązanie do rządu nowego i szacunek, jaki w niem obudzili założyciele wolności francuskiej. Księga konstytucyjna została mu uroczyście wręczoną przez archiwistę Camusa, któremu towarzyszyło dwunastu członków najstarszych wiekiem z reprezentacyi narodowej. Zgromadzenie przyjęło akt konstytucyi stojąc z odkrytemi głowami i wykonało nań przysięgą następującą: *żyć w wolności lub umrzeć* — przy oklaskach ludu zajmują-

cego trybuny. Następnie uchwaliło podziękowanie dla członków Konstytuanty i przygotowało się do rozpoczęcia swych prac.

Jego pierwsze stosunki z królem nie objawiały tego charakteru łączności i zaufania. Dwór, mający zapewne nadzieję odzyskać za Ciała prawodawczego to stanowisko wyższości, jakie utracił był pod Konstytuantą, nie dość uważnie traktował władzę ludową, niespokojną, drażliwą, a która uchodziła wówczas za pierwszą w państwie. Zgromadzenie wysłało do króla w deputacyi sześćdziesięciu swoich członków z oznajmieniem, że się ukonstytuowało. Król nie wyszedł do nich osobiście, lecz kazał im powiedzieć przez ministra sprawiedliwości, że przyjąć ich może dopiero nazajutrz po południu. Odprawa tak niestosowna i porozumiewanie się króla z reprezentacyą narodową za pośrednictwem ministra żywo uraziły deputacyę. To też, gdy się znalazła w obecności Ludwika XVI, przewodniczący jej, Duchastel, rzekł lakonicznie: „Najjaśniejszy panie, Zgromadzenie narodowe prawodawcze jest ostatecznie ukonstytuowane; wysłało ono nas do Ciebie, aby Cię o tem zawiadomić.“ Ludwik XVI odpowiedział mu z większą jeszcze oschłością: „Nie będę mógł udać się do was przed piątkiem.“ Takie niezręczne postępowanie ze Zgromadzeniem nie zjednało królowi przychylności ludu.

Zgromadzenie pochwaliło zimny ton, w jakim przemówił prezydent deputacyi i pozwoliło sobie wkrótce na odwet godny potępienia. Ceremoniał, według którego król miał być przez nie przyjętym, został już naprzód prawem przepisany. Przeznaczono mu duży fotel w rodzaju tronu; obowiązek nakazywał używania tytułów *sire* i *majesté*, deputowani powinni byli witać go stojąc z głowami odkrytemi, następnie zaś usiąść, głowy nakryć i znowu wstać, naśladując z uszanowaniem każdy ruch monarchy. Kilka umysłów niespokojnych i łatwo wpadających w przesadę uważało tego rodzaju powolność za uwłaczającą godności najwyższego Zgromadzenia. Deputowany Grangeneuve zaproponował, aby zarówno *sire*, jak *majesté* zostały zastąpio-

ne przez tytuł bardziej konstytucyjny i piękniejszy — *króla francuzów*. Couthon posunął wniosek jeszcze dalej, utrzymując, że dla króla wystarczy fotel zwyczajny, taki, jaki ma prezydent. Żądania te wywołały lekką naganę ze strony niektórych członków; większość jednak przyjęła je pochopnie. „Chcę wierzyć — powiedział Guadet — że naród francuski będzie zawsze daleko więcej cenił fotel prosty, na którym zasiada prezydent przedstawicieli narodu, niż fotel złocony, na którym siedzi naczelnik władzy wykonawczej. Nie będę, panowie, mówił o tytułach *sire* i *majesté*. Dziwi mnie, że Zgromadzenie narodowe zastanawia się, czy należy je zachować. Wyraz *sire* oznacza władcę-pana (seigneur); właściwym on był w czasach feodalizmu, już nie istniejącego. A co do wyrazu *majesté*, należałoby go tylko używać mówiąc do Boga albo ludu.“

Żądano uprzednich obrad nad tym przedmiotem, ale słabo; poddano głosowaniu te różne projekty i większością głosów przyjęto je. Ponieważ jednak podobny dekret wyglądał zbyt nieprzyjaźnie, opinia konstytucyjna wyraziła się przeciwko niemu, ganiąc nadmierną i niewłaściwą surowość w zastosowaniu zasad. Nazajutrz ci, którzy wymagali uprzedniej dyskusyi, prosili o zaniechanie wczorajszych postanowień. Rozeszła się pogłoska, że król nie przybędzie wcale do Zgromadzenia, jeśli uchwała się utrzyma, więc odwołano ją. Te drobne starcia pomiędzy dwiema władzami, nieufającemi sobie wzajemnie, te objawy dumy, a przedewszystkiem złej woli, zakończyły się tym razem. Pamięć o nich zatarła się, Ludwik XVI stanął śród Ciała prawodawczego, gdzie był przyjęty z najwyższym szacunkiem i szczerym zapałem.

Główną treść jego mowy stanowiło zalecanie ogólnego spokoju. Wskazał przedmioty, na które Zgromadzenie powinno było zwrócić uwagę: finanse, prawa cywilne, handel, przemysł i utrwalenie nowego rządu; przyrzekł dołożyć usiłowań do przywrócenia porządku i karności w wojsku, postawić królestwo na stopie obronnej, oraz wydać o Rewolucyi francuskiej sąd taki, któryby mógł wpłynąć na przy-

wrócenie zgody w Europie. Dodał wreszcie następne słowa, bardzo oklaskiwane: „Panowie, ażeby wasze ważne prace, zarówno jak i wasza gorliwość, sprowadziły to dobro, którego się po nich należy spodziewać, potrzeba ciągłej harmonii i niezachwianej ufności pomiędzy Ciałem prawodawczem a królem. Nieprzyjaciele naszego spokoju będą usiłowali różnić nas; ale niech nas jednoczy miłość ojczyzny i niech nas czyni nierozdzielnymi interes publiczny! Tym sposobem potęga ogólna rozwinie się bez przeszkód; administracya nie będzie niepokojoną próżnemi obawami, własność i wiara każdego doznają jednakiej opieki i nikt nie będzie miał powodów żyć zdala od kraju, w którym prawo stanie się silnem i w którym wszystkie prawa zostaną uszanowane.“ Na nieszczęście po za obrębem Rewolucyi istniały dwie klasy, które nie chciały układać się z nią, a których zabiegi w Europie i wewnątrz Francyi miały stanąć na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych mądrych i pokojowych słów. Skoro tylko w państwie znajdą się stronnictwa pozbawione swego stanowiska, muszą toczyć walkę i zniewalają do użycia przeciw nim środków wojennych. To też zaburzenia wewnętrzne, jakie wywoływali księża niezwiązani przysięgą, zbrojenie się emigrantów i przygotowania koalicyi — pociągnęły wkrótce Ciało prawodawcze dalej, niżeli mu dozwalała konstytucya i niżeli ono samo pójść zamierzało.

Skład tego Zgromadzenia był nawskróś ludowy. Ponieważ nastąpił zwrot pojęć ku Rewolucyi, dwór, szlachta i duchowieństwo nie wywierały żadnego wpływu na wybory. W obecnem przeto Zgromadzeniu nie było tak, jak w poprzedniem, stronników władzy absolutnej i przywilejów. Oba odłamy lewicy, które się rozdzieliły pod koniec Konstytuanty, znalazły się tu jeszcze, ale nie w takim już stosunku liczebnym i nie w takiej sile, jak poprzednio. Mniejszość ludowa tamtego Zgromadzenia stała się większością w tem. Zakaz wybierania już wypróbowanych członków Konstytuanty, konieczność powoływania deputowanych z pomiędzy tych, którzy najbardziej odznaczyli się

swemi przekonaniami lub postępowaniem, a przedewszystkiem czynny wpływ klubów — doprowadziły do tego wyniku. Opinie i stronnictwa wystąpiły wkrótce na jaw. Była prawica, środek, lewica, jak w Konstytuancie, tylko z całkiem odmiennym charakterem.

Prawica, złożona z konstytucyonistów stałych i absolutnych, tworzyła stronnictwo umiarkowane. Jej głównymi organami byli: Mateusz Dumas, Ramond, Vaublanc, Beugnot i in. Utrzymywała ona pewne stosunki z dworem przez Barnave'a, Duporta, Aleks. Lametha, dawniejszych przywódców, za radami których szedł wszakże rzadko Ludwik XVI, słuchający z większą ufnością podszeptów swego otoczenia. Opierała się ona zewnątrz na klubie „Feuillantów“ i na mieszczaństwie. Gwardya narodowa, armia, dyrektoryat departamentalny i wogóle wszystkie władze nowoukonstytuowane sprzyjały jej. Ale stronnictwo to, które przezwano „feuillanckiem,“ a które już przestało panować w Zgromadzeniu, straciło też wkrótce niemniej ważne stanowisko w municypalności, zawładniętej przez jego nieprzyjaciół z lewicy.

Ci znów tworzyli stronnictwo tak zwane „żyrondystowskie,“ które w Rewolucyi było tylko przejściowem od klasy średniej do pospólstwa. Nie miało ono jeszcze wówczas żadnych projektów wywrotowych; ale skłonnem było do bronienia Rewolucyi wszelkimi środkami, czem właśnie różniło się od konstytucyonistów, którzy chcieli bronić jej tylko mocą prawa. Na czele stronnictwa tego znaleźli się świetni mówcy z departamentu Żyrondy (Gironde), którzy dali mu nazwę: Vergniaud, Guadet, Gensonné i prowansalczyk Isnard, przewyższający wszystkich namiętnością wymowy. Głównym kierownikiem był Brissot, członek municypalności Paryża z poprzedniej sesyi, następnie członek Zgromadzenia. Przekonania Brissota, który pragnął reformy zupełnej; jego wielka ruchliwość umysłowa, dozwalająca mu występować w dzienniku *Patriote*, na trybunie Zgromadzenia i w klubie Jakobinów; jego dokładna i rozległa znajomość położenia państw zagranicznych dawała mu

wielką przewagę w walkach stronnictw i w chwili gotującego się wybuchu wojny przeciw Europie. Condorcet wywierał wpływ innej natury: zawdzięczał go uznanej głębokości swego umysłu i swym teoryom demokratycznym, skutkiem których odegrał prawie rolę Sieyèsa w tem drugiem pokoleniu rewolucyjnem. Petion, ognisty i stanowczy, był człowiekiem czynu tego stronnictwa. Wyraz jego twarzy, budzący zaufanie, łatwa wymowa, zażyłość z ludem, otworzyły mu wkrótce wstęp do magistratury municypalnej, prowadzonej przez Bailly'ego na rachunek klasy średniej.

Lewica miała w Zgromadzeniu jądro stronnictwa bardziej krańcowego, niż ona sama, a członkowie jej, tacy jak Chabot, Bazire, Merlin de Thionville, byli dla Żyrondystów tem, czem Petion, Buzot, Robespierre dla lewicy w Konstytuancie. Był to związek grupy demagogicznej, która na zewnątrz posiłkowała Żyrondę i utrzymywała łączność pomiędzy klubami a pospólstwem. Robespierre w stowarzyszeniu Jakobinów, gdzie rozpostarł swe panowanie po wyjściu ze Zgromadzenia; Danton, Kamil Desmoulins i Fabre d'Eglantine u „Cordelierów" (Franciszkanów), gdzie założyli klub nowatorów bardziej zapalonych, niż Jakobini, których klub miał jeszcze w swym składzie ludzi z mieszczaństwa; piwowar Santerre na przedmieściach, gdzie przebywała siła ludowa — wszyscy byli prawdziwymi przywódcami tej grupy, opierającej się na całej klasie i dążącej do założenia własnego rządu. Ale toczyła ona walkę tylko podrzędnie i trzeba było wypadków bardzo gwałtownych, aby sprowadzić jej tryumf.

Środek (centrum) Ciała prawodawczego był szczerze przywiązany do nowego porządku. Miał on prawie te same przekonania i to samo zamiłowanie umiarkowania, co i środek Zgromadzenia konstytucyjnego; ale władzą różnił się on całkiem: nie stał już na czele klasy mocnej, przy pomocy której mógł poskramiać z siłą i mądrością wszystkie stronnictwa krańcowe. Niebezpieczeństwa publiczne, dające znowu odczuwać potrzebę przekonań egzaltowanych i stron-

nictw daleko posuniętych, zniweczyły środek. Wkrótce zaczął on należeć do silniejszych, jak się to zwykle zdarza grupom umiarkowanym, i lewica wzięła nad nim górę.

Zgromadzenie znalazło się w położeniu bardzo trudnem: poprzednie zostawiło mu stronnictwa, których oczywiście uspokoić nie mogło. Zaraz na pierwszych swych posiedzeniach spostrzegło konieczność zajęcia się niemi, a zająć dlatego, aby je pokonać. Emigracya robiła zatrważające postępy: obaj bracia królewscy, książę Condé i książę Bourbon zaprotestowali przeciw przyjęciu aktu konstytucyjnego przez Ludwika XVI, to jest przeciw jedynemu sposobowi załatwienia sporu; twierdzili oni, że król nie mógł odstąpić praw dawnej monarchii, a protest ich, rozgłoszony po całej Francyi, wywarł wielkie wrażenie na ich stronników: oficerowie uciekali z armii, szlachta opuszczała swe zamki, całe kompanie spieszyły do zaciągu na granicach. Maruderom posyłano kądziel, a tym, którzyby nie wyemigrowali, grożono, że po powrocie zwycięzkiej szlachty zostaną zaliczeni w poczet mieszczan. W Niderlandach austryackich i elektoratach ościennych utworzyła się tak nazwana *Francya zewnętrzna* (*la France extérieure*). Przeciwrewolucyę jawnie przygotowywano w Brukselli, w Worms, w Koblencyi, pod protekcyą i nawet z pomocą dworów zagranicznych. Przyjmowano ambasadorów emigracyi, kiedy przeciwnie ambasadorowie rządu francuskiego byli odprawiani lub źle widziani, a nawet więzieni, jak się to trafiło Duveyrierowi. Podróżników i kupców francuskich, podejrzanych o patryotyzm i przywiązanie do Rewolucyi, skazywano na wygnanie po za granice Europy. Kilka państw oświadczyło się całkiem otwarcie, mianowicie Szwecya, Rosya i Hiszpania, kierowana natenczas przez margrab. de Florida-Blanca, oddanego w zupełności emigracyi. Jednocześnie Prusy trzymały swoją armię na stopie wojennej, kordon wojsk sardyńskich i hiszpańskich zwiększał się na pograniczu Alp i Pirenejów, a Gustaw III zbierał oddziały szwedzkie.

Duchowieństwo odszczepione niczego nie zaniedbywało, by wewnątrz kraju zgotować ruch pożyteczny dla emi-

grantów. „Księża, a zwłaszcza biskupi — pisze margrabia de Ferrières — używali wszelkich sprężyn fanatyzmu dla wzburzenia ludności wiejskiej i miejskiej przeciw ustawie cywilnej kleru.“ Biskupi zabraniali księżom celebrowania nabożeństwa w tym samym kościele, w którym księża konstytucyjni je odprawiają, z obawy, aby lud nie pomieszał obu obrządków i obu stanów kapłańskich. „Niezależnie od tych okólników pisanych do proboszczów — dodaje on — rozrzucono po wsiach instrukcye przeznaczone dla ludu. Powiadano, że nie należy zgłaszać się po sakramenty do księży konstytucyjnych, uznanych za *intruzów*; że wszyscy uczestniczący w nich, już przez samą obecność swoją dopuszczają się grzechu śmiertelnego; że ci, którzyby brali śluby u takich intruzów, nie będą wcale małżonkami, a tylko ściągną na siebie i dzieci swe przekleństwo; że nie należy mieć żadnej styczności ani z nimi, ani z tymi, co się odłączyli od Kościoła; że urzędnicy municypalni, którzy ich instalowali, stali się równymi im odstępcami; że z chwilą ich instalacyi tak dzwonnicy, jak i zakrystyanie obowiązani są porzucić swe stanowiska... Te pisma fanatyczne sprawiły skutek, jakiego oczekiwali biskupi: zamieszki religijne wybuchły ze wszech stron.“

Zaburzenia miały zwłaszcza miejsce w Calvados, w Gévaudan i w Wandei. Te części kraju były źle usposobione dla Rewolucyi, ponieważ klasa średnia i oświecona w szczupłej się tam znajdowały liczbie, a duchowieństwo i szlachta utrzymywały pospólstwo w zależności od siebie. Zatrwożeni Żyrondyści chcieli przedsięwziąć surowe kroki przeciwko emigracyi i księżom odszczepionym, napastującym ustanowiony porządek. Brissot proponował, aby dla powstrzymania emigracyi zrzec się systemu miękości i uprzejmości, którego — jak twierdził — trzymano się względem niej dotychczas. Podzielił on emigrantów na trzy klasy: 1) główni przywódcy, na czele których postawił dwóch braci królewskich; 2) urzędnicy publiczni, opuszczający swe stanowiska i kraj, którzy nadto usiłowali demoralizować kolegów; 3) ludzie prywatni, porzucający ojczyznę

z obawy o swe życie, z nienawiści ku Rewolucyi lub też z innych powodów, ale nie zbrojący się przeciw niej. Dla pierwszych dwu klas żądał on ostrych praw, utrzymując zaś, że za dobrą politykę uważa zachowanie pobłażliwości względem ostatniej. Co się tyczy wichrzycieli duchownych, niezwiązanych przysięgą, niektórzy Żyrondyści chcieli poprzestać na oddaniu ich pod ściślejszy nadzór; inni dowodzili, że na ukrócenie ducha buntowniczego tej klasy jeden byłby tylko sposób pewny, mianowicie wygnanie jej z królestwa. „Wszelkie sposoby pojednawcze — rzekł zapalczywy Isnard — będą bezużyteczne. Pytam, co sprawiły przebaczenia tylekroć powtarzane? Nieprzyjaciele wasi zwiększyli swą śmiałość w stosunku odwrotnym do waszej pobłażliwości; nie zaprzestaną oni szkodzić wam, chyba gdy im zbraknie środków. Trzeba, aby zostali zwycięzcami lub zwyciężonymi — oto jedyna droga i każdy człowiek, który tej wielkiej prawdy nie widzi, jest według mego zdania ślepym w polityce.“

Konstytucyoniści sprzeciwiali się wszystkim tym środkom; nie zaprzeczali oni niebezpieczeństwa, ale uważali podobne prawa za samowolne. Twierdzili, że przedewszystkiem należy uszanować konstytucyę, a potem ograniczyć się tylko na środkach ostrożności; że dostatecznem będzie trzymać się obronnie wobec emigrantów, z ukaraniem zaś księży zbuntowanych czekać na odkrycie prawdziwych spisków z ich strony; zalecali, aby nie gwałcić prawa nawet względem swych wrogów, gdyż raz wszedłszy na tę drogę, powstrzymać się na niej trudno i Rewolucya mogłaby się zgubić, równie jak dawny rząd, przez niesprawiedliwość. Ale Zgromadzenie, które ratunek państwa uważało za rzecz większej wagi, niż ścisłe zachowywanie prawa, które w wahaniu się dopatrywało niebezpieczeństwa i które zresztą było nurtowane przez namiętności popychające je do szybkiego działania — nie dało się powstrzymać temi uwagami. Dnia 30 października przyjęło za wspólną jeszcze zgodą dekret, odnoszący się do starszego brata królewskiego, Ludwika-Stanisława-Ksawerego. Książę ten został zawezwany, zgo-

dnie z przepisami konstytucyi, ażeby powrócił do Francyi w ciągu dwóch miesięcy; w przeciwnym razie, po upływie tego terminu, miał utracić prawa regencyjne. Lecz przy dekretach przeciw emigrantom i księżom zgoda pierzchła. Dnia 9 listopada Zgromadzenie uchwaliło, że francuzi zebrani po za granicami kraju są podejrzani o sprzysiężenie przeciw ojczyznie i że jeżeli do 1 stycznia 1792 r. pozostaną w skupieniu, będą traktowani jako spiskowcy, zagrożeni karą śmierci, a po zaocznym wyroku dochody z ich dóbr podpadną konfiskacie na korzyść narodu, bez uszczerbku *wszakże dla praw ich żon, ich dzieci i prawnych wierzycieli.* Dnia 29 tegoż miesiąca powzięło ono mniej więcej podobną decyzyę względem opornych księży: polecono im złożyć przysięgę obywatelską pod karą pozbawienia pensyi i uznania za zbuntowanych przeciwko prawu. W razię ponownej odmowy mieli być oddani pod surowy nadzór; gdyby zaś w gminach swoich wywołali zamieszki religijne, mieli być stawieni przed sądem w stolicy departamentu, a gdyby sami udział w nich brali, zachęcając do nieposłuszeństwa, podlegliby karze uwięzienia.

Król sankcyonował pierwszy dekret, dotyczący jego brata, lecz przeciwko dwom innym położył swoje *veto*. Nieco przedtem potępił on emigracyę, występując publicznie przeciwko niej i napisał do książąt na emigracyi, wzywając ich, ażeby powrócili do królestwa. Zachęcał ich do tego w imię spokoju Francyi, przywiązania i posłuszeństwa, które mu byli winni jako bratu i królowi. Kończąc pismo swe, dodał: „Będę wam wdzięczny przez całe życie, jeśli mi oszczędzicie konieczności działania niezgodnie z wami, gdyż postanowiłem niezmiennie dotrzymać tego, com zapowiedział.“ Mądre jego nalegania nie osiągnęły żadnego rezultatu; lecz Ludwik XVI, potępiając postępowanie emigrantów, nie chciał przyzwolić na obmyślone przeciwko nim środki. W sprawie odmówienia sankcyi podtrzymywali go konstytucyoniści i dyrektoryat departamentalny. Poparcie to nie było dlań bez pożytku w chwili, kiedy w oczach ludu uchodził za wspólnika emigracyi, kiedy wywoływał niezadowo-

lenie Żyrondystów i oddzielał się od Zgromadzenia. Powinien on był połączyć się ściśle z konstytucyonistami, skoro powoływał się na konstytucyę w swych listach przeciw emigrantom i posługiwał się nią przeciw rewolucyonistom, używając swej prerogatywy. Stanowisko jego nabrałoby mocy tylko wtedy, gdyby był z dobrą wiarą przyłączył się do pierwszej rewolucyi i gdyby był uczynił swoją własną sprawę ze sprawy mieszczańskiej.

Ale dwór nie posiadał tej rezygnacyi: oczekiwał wciąż lepszych czasów, co mu nie dozwalało działać w sposób jednostajny i kazało oglądać się wokoło za nadziejami. Nie przestawał utrzymywać stosunków z Europą i nie zawsze okazywał skłonność odtrącania jej interwencyi; prowadził intrygi z ministrami przeciw stronnictwu ludowemu i chociaż z wielką nieufnością, posługiwał się jednak Feuillantami przeciw Żyrondystom. Główną jego ucieczką w tej epoce były drobne knowania Bertranda de Molleville, dyrektora rady, który założył *Klub francuski* i opłacał jego członków, który kupował oklaski trybun Zgromadzenia, spodziewając się, że tą rewolucyą podrobioną zwalczy prawdziwą, który za cel wziął sobie oszukanie stronnictw i zniweczenie skutków konstytucyi literalnem jej przestrzeganiem.

Przy takim systemie postępowania dwór popełnił nadto i tę nieostrożność, że osłabił konstytucyonistów, których powinien był wzmocnić; z ich szkodą poparł nominacyę Pétiona na merostwo. Skutkiem bezinteresowności, której dało się unieść poprzednie Zgromadzenie, wszyscy pełniący obowiązki narodowe stopniowo usuwali się ze swych urzędów. Dnia 8 października Lafayette złożył dowództwo gwardyi narodowej, a obecnie Bailly — merostwo. Stronnictwo konstytucyjne proponowało, aby Lafayette zastąpił go na tem stanowisku, poniekąd pierwszem w państwie, albowiem pozwalając na podniecanie rozruchów lub też na zapobieganie im, oddawało Paryż w moc tego, kto je zajmował. Stanowisko to należało dotychczas do konstytucyonistów i za jego pośrednictwem uśmierzyli oni wzburzenie ludu na Polu Marsowem. Postradali już kierownictwo

w Zgromadzeniu, dowództwo nad gwardyą narodową, aż w końcu przyszła kolej i na municypalność. Dwór poparł kandydata Żyrondystów — Pétiona wszystkimi głosami, którymi rozporządzał. „Pan Lafayette — mówiła królowa do Bertranda de Molleville — pragnie zostać merem Paryża dlatego tylko, aby wkrótce zostać merem pałacowym. Pétion jest Jakobinem, republikaninem, ale to głupiec niezdolny kiedykolwiek objąć dowództwa stronnictwa.“ Dnia 14 lipca wybrano na mera Pétiona większością 6,708 głosów na 10,632.

Żyrondyści, dla których ta korzystna nominacya stała się decydującą, nie poprzestali na zdobyczy merostwa. Francya nie mogła pozostawać dłużej w tem położeniu niebezpiecznem i tymczasowem; dekrety, słusznie czy niesłusznie, wydane ku obronie Rewolucyi, a odrzucone przez króla, nie zostały zastąpione przez rząd żadnymi innymi środkami; ministeryum okazywało złą wolę lub oczywiste niedbalstwo. To też Żyrondyści oskarżyli je o stosunki zewnętrzne, Delessarta o to, że kompromituje honor i naraża bezpieczeństwo narodu przez ton, w jakim prowadzi układy z mocarstwami zagranicznemi, przez swą opieszałość i nieudolność; prześladowali równie ostro ministrów wojny i marynarki, Du Portalia i Bertranda de Molleville za to, że nie ubezpieczyli ani granic, ani nadbrzeży. Zwłaszcza nieprzyjazne usposobienie elektorów Trewiru i Moguncyi, oraz biskupa Spiry, którzy wspierali zbrojące się gromady emigrantów, wywołało głębokie oburzenie w narodzie. Komitet dyplomatyczny zaproponował, aby oznajmiono królowi, że naród widziałby z przyjemnością, gdyby król wymógł na książętach ościennych rozproszenie gromad zbrojnych w ciągu trzech tygodni, jak również gdyby zebrał siły zdolne zmusić ich do uszanowania prawa międzynarodowego. Chciano niemniej tym ważnym krokiem zniewolić Ludwika XVI do uroczystego zobowiązania się i oznajmienia sejmowi w Ratyzbonie oraz rozmaitym dworom europejskim niezachwianych zamiarów Francyi. Dla podtrzymania tego projektu wstąpił na mównicę Isnard: „Wznieśmy się —

rzekł — przy tej okoliczności na całą wysokość naszego posłannictwa, przemawiajmy do ministrów, do króla, do całej Europy ze stanowczością, która nam przystoi. Powiedzmy naszym ministrom, że dotychczas naród nie jest wielce zadowolony z ich postępowania; że odtąd pozostaje im tylko wybierać pomiędzy wdzięcznością powszechną a zemstą praw i że przez wyraz: odpowiedzialność my rozumiemy śmierć. Powiedzmy królowi, że jego interesem jest bronić konstytucyi, że on panuje tylko przez lud i dla ludu, że naród jest jego władcą, a on podległym prawu. Powiedzmy Europie, że naród francuski, jeśli wyciągnie miecz, odrzuci pochwę, że jej nie podniesie, aż się uwieńczy laurem zwycięztwa; że jeśli gabinety wikłają królów w wojnę przeciwko ludom, to my uwikłamy ludy w wojnę na śmierć przeciwko królom. Powiedzmy jej, że wszystkie bitwy, które sobie wydadzą ludy z rozkazu despotów...“ A gdy przerwały mu oklaski, zawołał: „Nie przyklaskujcie, nie przyklaskujcie; uszanujcie mój zapał, jest to zapał wolności! Powiedzmy zatem Europie, że wszystkie bitwy, które sobie wydają ludy z rozkazu despotów, podobne są do razów zadawanych sobie po ciemku przez dwóch przyjaciół, których podburzył zdradziecki podżegacz. Z ukazaniem się światła dziennego odrzucą oni broń i padną sobie w objęcia, a tego, który ich oszukiwał, ukarzą. Podobnież jeśli w chwili walki wojsk nieprzyjacielskich z naszemi błyśnie im w oczach światło filozofii, ludy uściskają się wobec zdetronizowanych tyranów, wobec pocieszonej ziemi i rozpromienionego nieba.“

Zgromadzenie w uniesieniu uchwaliło jednozgodnie zaprojektowane środki działania i posłało dnia 29 listopada deputacyę do króla. Vaublanc przemówił w jej imieniu: „Najjaśniejszy panie — rzekł on do Ludwika XVI — zaledwie Zgromadzenie narodowe zwróciło swój wzrok na położenie królestwa, spostrzegło wnet, że zamieszania, trwające dotąd, mają swe źródło w zbrodniczych przygotowaniach emigrantów francuskich. Zuchwalstwo ich podtrzymują książęta niemieccy, którzy łamią umowy zawarte pomiędzy nimi i Francyą, którzy udają, że zapomnieli, iż te-

mu właśnie królestwu zawdzięczają traktat Westfalski, poręczający im ich prawa i ich bezpieczeństwo. Te przygotowania nieprzyjazne, te pogróżki napaści, zmuszając nas do zbrojenia się, pochłaniają olbrzymie sumy, które naród byłby z radością złożył w ręce swych wierzycieli. Do Ciebie, Najjaśniejszy Panie, należy ukrócenie tego; Ty powinieneś przemówić w taki sposób do państw zagranicznych, jaki przystoi królowi francuzów. Powiedz im, że wszędzie, gdzie tolerują przygotowania przeciw Francyi, tam Francya widzieć może tylko nieprzyjaciół; że my dochowamy święcie przysięgi nieczynienia żadnego podboju; że my im dajemy dobre sąsiedztwo, niezłomną przyjaźń narodu wolnego i potężnego; że uznajemy ich prawa, ich zwyczaje, ich konstytucye, ale też żądamy, aby i nasza była uszanowaną. Powiedz im nareszcie, że jeśli książęta Niemiec nie przestaną wspierać przygotowań skierowanych przeciwko francuzom, francuzi zaniosą do nich nie żelazo i pożogę, lecz wolność! Niech oni obliczą, jakie mogą być następstwa tego przebudzenia się narodów.“

Ludwik XVI odpowiedział, że weźmie pod głęboką uwagę orędzie Zgromadzenia, a w kilka dni potem przyszedł osobiście oznajmić mu o swych postanowieniach w tym względzie. Były one zgodne z życzeniem ogółu. Król oświadczył wśród oklasków, że każe zawiadomić elektora z Trewiru, jako też i innych elektorów, iż, jeśli przed 15 stycznia wszystkie zbrojne zgromadzenia i wrogie przygotowania ze strony zbiegłych francuzów nie ustaną w ich państwach, będzie w nich widział swych nieprzyjaciół. Dodał, że napisze do cesarza, jako do głowy cesarstwa, z prośbą, aby użył swej powagi dla powstrzymania nieszczęścia, które dalszy upór kilku członków rzeszy niemieckiej pociągnie za sobą. „Jeżeli te oświadczenia nie będą wysłuchane, wtedy, panowie — rzekł — nie pozostaje mi nic innego, jak wypowiedzenie wojny; wojny, jakiej naród, zrzekający się uroczyście podbojów, nie wydaje nigdy bez konieczności, ale jaką naród wspaniałomyślny i wolny umie przedsięwziąć, ilekroć jego własne bezpieczeństwo i jego honor na-

kazują mu to.“ Wystąpienie króla do książąt cesarstwa niemieckiego poparto przygotowaniami wojennemi. Dnia 6 grudnia nowy minister wojny zastąpił du Portaila. Narbonne, wybrany z pośród Feuillantów, młody, czynny, żądny odznaczenia się z pomocą tryumfu swego stronnictwa i obrony Rewolucyi, udał się bezzwłocznie dla obejrzenia granic. Powołano sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi; Zgromadzenie uchwaliło na ten cel dwadzieścia milionów kapitału nadzwyczajnego; utworzono trzy armie pod dowództwem Rochambeau, De Lucknera i Lafayette'a; nareszcie postanowiono oskarżyć Monsieura, hrabiego d'Artois i księcia Condé, *jako obwinionych o zamachy i spiski przeciw bezpieczeństwu powszechnemu państwa i konstytucyi.* Dobra ich obłożono sekwestrem, a ponieważ wyznaczony poprzednio termin powrotu do królestwa dla Monsieura ukończył się, pozbawiono go praw do regencyi.

Elektor Trewiru zobowiązał się rozproszyć gromady zbrojne i nie dopuszczać ich więcej. Wszystko się jednak ograniczyło na pozornem rozpuszczeniu tych sił. Austrya dała rozkaz feldmarszałkowi Benderowi bronienia elektora, gdyby był napadnięty i zatwierdziła uchwały sejmu w Ratyzbonie. Sejm ten wymagał przywrócenia posiadłości *książąt właścicieli* (*princes possessionnés*); nie pozwalał na pieniężne wynagrodzenie ich za utratę praw i dawał Francyi do wyboru, albo przywrócenie feodalizmu w Alzacyi, albo wojnę. Dwa te postępki gabinetu wiedeńskiego nie miały charakteru pokojowego. Przytem wojska austryackie wyruszyły ku naszym granicom, co również dowodziło, że nie należy dowierzać bezczynności tego państwa. Pięćdziesiąt tysięcy ludzi znajdowało się w Niderlandach; sześć tysięcy kwaterowało w Bryzgowii, trzydzieści tysięcy nadciągało z Czech. Ta silna armia obserwacyjna mogła każdej chwili przeistoczyć się na atakującą.

Zgromadzenie czuło naglącą potrzebę zdecydowania cesarza na jakiś krok stanowczy. Widziało ono w elektorach osobistości za niego podstawione, a w emigrantach jego narzędzia, gdyż książę Kaunitz nie taił się z tem, że uważa za

rzecz legalną *ligę władców zjednoczonych dla bezpieczeństwa i honoru koron.* Żyrondyści chcieli tedy uprzedzić tego niebezpiecznego przeciwnika, aby mu nie dać czasu do lepszego przygotowania się. Wymagali, iżby przed 10 lutego wytłomaczył się jasno i dobitnie ze swoich istotnych usposobień względem Francyi. Jednocześnie prześladowali ministrów, na których nie można było liczyć w razie wojny. Nieudolność Delessarta i intrygi Bertranda de Molleville nadawały się głównie do zaczepek; oszczędzano jedynie tylko Narbonne'a. Dopomagały im nieporozumienia w radzie, która w połowie była nieprzyjazną Rewolucyi, a do tej kategoryi należeli Bertrand de Molleville, Delessart i inni, a w połowie konstytucyjną z Narbonnem i ministrem spraw wewnętrznych Cahier de Gervillem. Ludzie, tak dalece różniący się w zamiarach i środkach, nie mogli wcale porozumieć się: Bertrand de Molleville wiódł żywe spory z Narbonnem, który wymagał od swych kolegów postępowania otwartego, stanowczego i chciał uczynić ze Zgromadzenia podporę tronu. Narbonne upadł w tej walce, a jego odejście pociągnęło za sobą rozprzężenie tego ministeryum. Żyrondyści zaskarżyli Bertranda de Molleville i Delessarta: pierwszy, jako zręczniejszy, usprawiedliwił się, ale drugiego zapozwano przed sąd wyższy (la haute cour) w Orleanie.

Król, zatrwożony wybuchem Zgromadzenia przeciw członkom swej rady, a przedewszystkiem dekretem oskarżającym Delessarta, nie miał innej ucieczki, jak wybrać sobie nowych ministrów z pośród stronnictwa zwycięzkiego. Jedynie sojusz z władcami obecnej Rewolucyi mógł zbawić wolność i tron. Przywracał on zgodę pomiędzy Zgromadzeniem, władzą królewską i municypalnością, a gdyby się był utrzymał, Żyrondyści byliby przeprowadzili pospołu z dworem to, co po zerwaniu z nim uważali za możebne do urzeczywistnienia tylko bez niego. Członkami gabinetu zostali: Lacoste ministrem marynarki, Clavière — skarbu, Duranthon — sprawiedliwości; de Grave, zastąpiony wkrótce przez Servana — wojny, Dumouriez — spraw zewnętrznych i Roland — spraw wewnętrznych. Dwaj osta-

tni byli ludźmi najznamienitszymi i największe mieli znaczenie w radzie.

Z rozpoczęciem się Rewolucyi Dumouriez liczył lat 47; dotąd żył ciągle wśród intryg i zachował je dobrze w pamięci podczas epoki, w której małych środków należało używać dla podtrzymania wielkich, nie zaś dla zastąpienia ich. Pierwsza część jego życia politycznego zeszła na poszukiwaniu, z czyją pomocą mógłby się wynieść, a druga— przez kogo mógłby się utrzymać. Dworak z przed 1789 r., konstytucyonista za pierwszego Zgromadzenia, Żyrondysta za drugiego, Jakobin za rzeczypospolitej, zmieniał postać stosownie do położenia. Ale posiadał wszelkie właściwości ludzi niepospolitych: charakter przedsiębiorczy, czynność niezmordowaną, rzut oka bystry, pewny, rozległy, krewkość w działaniu i niesłychaną ufność w powodzenie, a nadto był otwartym, łatwym, dowcipnym, śmiałym, równie zdatnym do knowań, jak i do broni, pełen wybiegów i umiejący naginać się do położenia, które chciał zmienić. Co prawda, te wielkie przymioty bladły przy jego wadach: był ryzykownym, lekkomyślnym i bardzo niestałym tak w zdaniach, jak w wyborze środków, a to skutkiem nieustającej potrzeby ruchu i intrygi. Główną wadę Dumourieza stanowił zupełny brak przekonań politycznych. Ani dla wolności, ani dla władzy nie zdoła nic uczynić w czasach rewolucyjnych ten, kto nie jest człowiekiem jakiegoś stronnictwa, a kiedy jest ambitnym, jeśli nie widzi dalej po za swój cel i jeśli nie pożąda silniej od innych. Tak czynił Kromwell i tak potem czynił Bonaparte, wówczas kiedy Dumouriez, będący poprzednio narzędziem stronnictw, sądził, że zdoła je wszystkie pokonać intrygami. Brakowało mu namiętności swego czasu, która właśnie uzupełnia człowieka i jedynie może mu dać władzę.

Roland stanowił przeciwieństwo Dumourieza: był to charakter, który wolność znalazła gotowy, jak gdyby go utworzyła sama. Roland miał zachowanie się proste, obyczaje surowe, opinie wypróbowane; kochał wolność z zapałem i gotów był poświęcić jej życie całe bezinteresownie,

lub też zginąć dla niej bez ostentacyi i bez żalu. Człowiek ten powinien był urodzić się w jakiej rzeczypospolitej, ale dla rewolucyi nie był odpowiednim, gdyż nie nadawał się do zawichrzeń i walk pomiędzy stronnictwami; zdolności jego nie należały do pierwszorzędnych, charakter miał nieco twardy; nie posiadał on daru ani poznawania ludzi, ani kierowania nimi; to też pomimo swej pracowitości, ruchliwości i swego rozumu, nie byłby się odznaczył bez swojej żony. Wszystko, na czem jemu zbywało, ona za niego posiadała: siłę, zręczność, podniosłość, przenikliwość. Pani Roland była duszą Żyrondy: około niej to gromadzili się ci ludzie świetni i odważni dla rozprawiania o potrzebach i niebezpieczeństwach ojczyzny; ona to podniecała tych, w których odgadła zdolność do czynu i wysyłała na trybunę tych, których wymowę znała.

Dwór nazwał to ministeryum, utworzone w miesiącu marcu, *ministeryum sankiulotów* (sans-culotte — bez spodni). Kiedy Roland przedstawił się po raz pierwszy w zamku, wbrew regułom etykiety, ze sznurkami u trzewików i w okrągłym kapeluszu, mistrz ceremonii nie chciał go przyjąć. Ale zmuszony wpuścić go, zwrócił się do Dumourieza i ukazując mu Rolanda, rzekł: „Eh! panie, niema wcale sprzączek przy trzewikach!“ — „Ah! panie, wszystko stracone“ — odparł Dumouriez z najzimniejszą krwią. Takiemi to rzeczami zajmował się jeszcze dwór! Pierwszym krokiem nowego ministeryum była wojna. Położenie Francyi stawało się coraz to niebezpieczniejszem i można było spodziewać się wszystkiego po złej woli Europy. Leopold umarł i wypadek ten mógł przyspieszyć postanowienie gabinetu wiedeńskiego. Jego młody następca Franciszek II był mniej pokojowo usposobionym lub też mniej roztropnym. Zresztą Austrya gromadziła wojska, kreśliła plany bitew, mianowała generałów; nieprawnie wkroczyła na terytoryum Bazylei i rozlokowała garnizon w okolicach Porentruy, aby sobie przygotować wstęp do departamentu Doubs. Nie pozostawała więc żadna wątpliwość co do jej projektów. Uzbrojenia w Koblencyi rozpoczęły się znów

z większą siłą; gabinet wiedeński dlatego tylko rozproszył chwilowo emigrantów, zgromadzonych w prowincyach belgijskich, aby nie dopuścić najścia tego kraju, do obrony którego nie był jeszcze przygotowany; chodziło mu tylko o zachowanie pozorów, gdyż w Brukseli tolerował sztab generałów, noszących mundury z białą kokardą. Wreszcie i odpowiedzi księcia Kaunitza na żądanie wytłomaczenia się nie były bynajmniej zadawalające. Odmówił on nawet bezpośredniego porozumiewania się, a tylko polecił baronowi Cobentzel oświadczyć, że Austrya nie odstąpi od podanych warunków. Odbudowanie monarchii francuskiej na podstawach sesyi królewskiej z dnia 23 czerwca; powrócenie dóbr duchowieństwu, a posiadłości ziemskich ze wszystkimi ich prawami — książętom niemieckim w Alzacyi; Avignonu i hrabstwa Venaissinu — papieżowi. Takie było *ultimatum* Austryi. W ten sposób wszelkie układy przestawały być możliwe i na utrzymanie pokoju nie liczono już wcale. Francya została zagrożona losem, jakiemu uległa Holandya, a może i takim, jaki spotkał Polskę. Cała kwestya schodziła do tego, czy należy oczekiwać, lub też wyprzedzić wypowiedzenie wojny; czy należy korzystać z zapału ludu, lub też pozwolić mu ochłonąć? Prawdziwym sprawcą wojny nie jest ten, kto ją wydaje, ale ten, kto ją wywołuje.

Dnia 20 kwietnia Ludwik XVI ukazał się wśród Zgromadzenia, otoczony wszystkimi swoimi ministrami. „Przychodzę, panowie — rzekł on — zaprzątnąć Zgromadzenie narodowe jednym z najważniejszych przedmiotów, jakie powinny obecnie zajmować uwagę przedstawicieli narodu. Mój minister spraw zagranicznych odczyta wam opracowany w mojej radzie raport o naszem położeniu politycznem.“ Dumouriez zabrał głos: przedstawił wszystkie żale Francyi do Austryi; cel konferencyi w Mantui, w Reichenbach i w Pilnic; koalicyę, którą Austrya utworzyła przeciw Rewolucyi francuskiej; jej tak widoczne zbrojenie się; otwartą protekcyę udzieloną ciału emigracyjnemu; ton rozkazujący i rozmyślną opieszałość w prowadzeniu układów,

oraz niemożebne warunki jej *ultimatum*; w końcu po długim szeregu wywodów, motywowanych nieprzyjaznem postępowaniem króla Węgier i Czech (Franciszek II nie był jeszcze wybrany cesarzem), ważnością okoliczności, w jakich naród się znajdował, życzeniem jego silnie wyrażonem, że nie chce znosić żadnej zniewagi, jako też naruszenia swych praw, honorem i dobrą wiarą Ludwika XVI, w którego rękach spoczywa godność i bezpieczeństwo Francyi, oświadczył się za koniecznością wypowiedzenia wojny Austryi. Ludwik XVI dodał głosem nieco zmienionym: „Wysłuchaliście panowie rezultatu układów moich z dworem wiedeńskim. Zakończenie raportu wyraża jednozgodne zdanie członków mojej rady: ja podzielam je również. Jest ono zgodne z żądaniem, objawionem mi kilkakrotnie przez Zgromadzenie narodowe i z uczuciami, z któremi wynurzyła się przede mną wielka liczba obywateli różnych stron kraju; wszyscy przekładają wojnę nad widok znieważanej w dalszym ciągu godności narodu francuskiego i zagrożonej pewności bezpieczeństwa. Powinienem był naprzód wyczerpać wszystkie możebne środki dla utrzymania pokoju. Według brzmienia konstytucyi przychodzę dziś do Zgromadzenia narodowego z propozycyą wojny przeciwko królowi Węgier i Czech.“ Po tych słowach króla dały się słyszeć słabe oklaski; ważność sprawy i doniosłość tego postanowienia przeniknęły nawskróś wszystkich wzruszeniem głębokiem a niemem. Natychmiast po oddaleniu się króla Zgromadzenie wyznaczyło na wieczór sesyę nadzwyczajną, na której postanowiono wypowiedzenie wojny prawie jednogłośnie. W taki to sposób została podjęta ta wojna przeciw najgłówniejszemu z mocarstw sprzymierzonych, która się przeciągnęła przez ćwierć wieku, utwierdziła zwycięztwo Rewolucyi i zmieniła postać Europy.

Cała Francya przyjęła zapowiedź jej z radością. Wojna udzieliła nowego wstrząśnienia ludowi, już i tak wzburzonemu. Okręgi municypalności, stowarzyszenia ludowe rozpisały odezwy; zaciągano pobory, składano dobrowolne ofiary, kuto włócznie — cały naród zdawał się powstawać

w oczekiwaniu na Europę lub gotów do napadu na nią. Ale zapał, który w rezultacie zapewnia zwycięztwo, nie zastępuje na razie organizacyi. To też przy rozpoczęciu kampanii można było liczyć tylko na wojska regularne i oczekiwać uformowania się nowo zaciężnych. Stan sił naszych był następujący: rozległa granica od Dunkierki aż do Huningue była podzielona między trzy wielkie dowództwa. Po lewej stronie pomiędzy Dunkierką a Philippeville stała armia północna, składająca się z czterdziestu tysięcy ludzi i ośmiu tysięcy koni pod dowództwem marszałka de Rochambeau. Lafayette rozporządzał armią środkową, złożoną z czterdziestu pięciu tysięcy ludzi i siedmiu tysięcy koni, zajmujących przestrzeń pomiędzy Philippeville a okopami, ciągnącymi się od Weissemburgu do Bazylei. Granica Alp i Pirenejów powierzona była generałowi Montesquiou, który miał armię nieliczną; ale też tej części Francyi najmniejsze groziło niebezpieczeństwo.

Zdaniem marszałka do Rochambeau należało trzymać się w pozycyi obronnej i strzedz naszych granic. Dumouriez przeciwnie żądał podjęcia inicyatywy ruchu, jak podjęto inicyatywę wojny, aby skorzystać z przewagi wcześniejszego pogotowia. Był on bardzo przedsiębiorczy; a ponieważ kierował sprawami wojskowemi, pomimo że był ministrem spraw zagranicznych, przeprowadził swój plan. Plan ten polegał na szybkiem wtargnięciu do Belgii. Usiłowała ona w 1790 r. uwolnić się z pod jarzma austryackiego, a odniósłszy krótkotrwałe zwycięztwo, musiała następnie uledz siłom przeważającym. Dumouriez przypuszczał, że patryoci brabanccy sprzyjać będą atakowi francuzów, widząc w nim środek wyzwolenia dla siebie. W tym celu ułożył projekt trojakiego wtargnięcia. Dwaj generałowie, Teobald Dillon i Biron, którzy dowodzili we Flandryi pod Rochambeau, otrzymali rozkaz udania się — jeden z czterema tysiącami ludzi z Lille ku Tournai, drugi z dziewięcioma tysiącami z Valenciennes ku Mons. Równocześnie Lafayette z częścią swojej armii wyruszył z Metzu i forsownym marszem podążał ku Namur przez Stenay, Sedan, Mézières i Givet.

Ale plan ten przypuszczał w żołnierzach wyćwiczenie, którego oni jeszcze nie mieli i wymagał ze strony wodzów bardzo trudnego porozumienia się. Zresztą kolumny przeznaczone do wtargnięcia nie miały siły odpowiedniej dla podobnego przedsięwzięcia. Zaledwie Teobald Dillon przeszedł granicę i spotkał nieprzyjaciela 28 kwietnia, straszna trwoga opanowała jego wojsko. Krzyknięto w szeregach: „Ratuj się kto może!“ — i on sam został pociągnięty przez swoich, którzy go zamordowali. Toż samo i śród podobnych również okoliczności zdarzyło się w korpusie Birona, który musiał się cofnąć w nieładzie na dawne stanowiska. Tę nagłą i powszechną ucieczkę obu kolumn przypisać należy albo obawie przed nieprzyjacielem ze strony wojsk, które jeszcze ognia nie widziały, albo nieufności, jaką wzbudzali wodzowie, albo niechętnym, którzy krzyczeli zdradziecko.

Lafayette, dotarłszy do Bouvines, po przebyciu w ciągu kilku dni pięćdziesięciu mil po złych bardzo drogach, dowiedział się o klęskach pod Valenciennes i Lille; widząc, że cel wtargnięcia chybiony, sądził słusznie, że nie pozostawało nic lepszego do zrobienia, jak dokonać odwrotu. Rochambeau skarżył się *na nagłość i brak związku* w zleceniach danych mu z całą bezwzględnością. *Ponieważ nie chciał zostać figurą bierną, zmuszoną do rozegrania według woli ministrów partyi, której kierunek winien być jemu pozostawiony,* więc podał się do dymisyi. Od tej chwili nasze wojska zachowały postawę obronną. Granica została rozdzielona między główne dowództwa, której jedna część, powierzona Lafayette'owi, rozciągała się od morza do Longwy, a druga, należąca do Lucknera, od Mozelli do Jura. Lafayette oddał lewe skrzydło swojej armii pod rozkazy Artiura Dillon, a prawem zetknął się z armią Lucknera, którego pomocnikiem (lieutenant) nad Renem był Biron. W takiem położeniu oczekiwano na sprzymierzonych.

Tymczasem pierwsze niepowodzenia powiększyły niezgodę pomiędzy Feuillantami a Żyrondystami. Generałowie przypisywali je planom Dumourieza. Ministeryum składało

całą winę na sposób wykonania planu przez generałów, którzy wszyscy zostawali pod kierunkiem Narbonne'a i należeli do partyi konstytucyjnej. Jakobini oskarżali przeciw rewolucyonistów, iż to oni byli sprawcami ucieczki, dając do niej hasło wołaniem: „Ratuj się kto może!“ Radość, której ci nie ukrywali wcale, ich nadzieje ujrzenia wkrótce skonfederowanych w Paryżu, emigrantów powracających i dawny porządek przywrócony — potwierdzały podejrzenie. Mniemano, że dwór, który zwiększył gwardyę utrzymywaną na żołdzie królewskim z tysiąca ośmiuset do sześciu tysięcy ludzi, wybranych z grona przeciwrewolucyonistów, był w porozumieniu z koalicyą. Zadenuncyowano pod nazwą „komitetu austryackiego“ komitet sekretny, którego wszakże istnienia nie dowiedziono. Nieufność doszła do ostatecznego kresu.

Zgromadzenie chwyciło się natychmiast środków stronnictwa: weszło na drogę wojny i odtąd postanowiło kierować się daleko mniej sprawiedliwością, a daleko więcej ocaleniem publicznem. Wyznaczyło posiedzenia nieustające, rozpuściło gwardyę będącą na żołdzie królewskim — wzrastające zemieszki religijne pobudziły je do uchwalenia dekretu skazującego na wygnanie księży zbuntowanych, aby nie mieć jednocześnie do czynienia z koalicyą i z uśmierzaniem zaburzeń. Chcąc naprawić ostatnie klęski i mieć niedaleko granicy armię rezerwową, przyjęła 8 czerwca na wniosek ministra wojny Servana projekt utworzenia pod Paryżem obozu, złożonego z dwudziestu tysięcy ludzi, zaciągniętych w departamentach. Starało się również rozegzaltować umysły przez urządzanie uroczystości rewolucyjnych i rozpoczęło organizacyę pospólstwa, uzbrajając je w piki; sądziło ono, że w tak wielkiem niebezpieczeństwie żadna pomoc nie powinna być uważaną za zbyteczną.

Przedsięwzięcie każdego z tych środków nie obyło się bez opozycyi konstytucyonistów. Sprzeciwiali się ustanowieniu obozu złożonego z dwudziestu tysięcy ludzi, widząc w nim armię stronnictwa, zwołaną przeciw gwardyi narodowej i przeciw tronowi. Sztab główny tej gwardyi zapro-

testował — i natychmiast dokonano przeistoczenia tego ciała z korzyścią dla partyi przeważającej. Wprowadzono do nowej gwardyi narodowej kompanie uzbrojone w piki. Bardziej to jeszcze nie podobało się konstytucyonistom, niechętnie patrzącym na to zrównanie z nimi klasy niższej, która, jak im się zdawało, miała wyrugować mieszczaństwo przez motłoch. Potępiali całkiem otwarcie wygnanie księży, co uważali wprost za dekret proskrypcyjny.

Ludwik XVI traktował od niejakiego czasu daleko chłodniej swoich ministrów, którzy okazali się również bardziej wymagającymi względem niego. Nalegali, aby przyjął do swego otoczenia księży, którzy złożyli przysięgę, dla zachęcenia duchowieństwa do przyjęcia ustawy cywilnej i usunięcia powodów do zamieszek; opierał się temu stanowczo, zdecydowany nie robić już żadnych więcej ustępstw religijnych. Ostatnie dekrety były kresem jego łączności z Żyrondą; przez kilka dni nie wspominał wcale o tem, nie wyjawiając swojego postanowienia w tym względzie. Wtedy to Roland napisał do niego ów sławny list o jego obowiązkach konstytucyjnych, starając się nakłonić go, aby dla uspokojenia umysłów i umocnienia swej władzy, został szczerze królem Rewolucyi. List ten rozjątrzył ostatecznie Ludwika XVI, już zdecydowanego do zerwania z Żyrondystami. W zamiarach tych podtrzymywał go Dumouriez, który opuszczał swoje stanowisko i który z Duranthonem i Lacostem wytworzył odszczepieństwo w ministeryum przeciw Rolandowi, Servanowi i Clavièremu. Ale ambitny a zręczny Dumouriez doradzał Ludwikowi XVI, aby usunął tych ministrów, którzy jemu byli nie na rękę, a jednocześnie, aby zatwierdził dekret dla pozyskania popularności. Wmawiał w króla, że dekret przeciwko księżom może stać się właśnie dla nich środkiem bezpieczeństwa, albowiem wygnanie uchroni ich od proskrypcyi daleko gorszej; zobowiązywał się zapobiedz następstwom rewolucyjnym obozu 20 tysięcy ludzi, zwracając jego bataliony na armię, w miarę jak przybywać będą. Pod tymi warunkami Dumouriez decydował się przyjąć obowiązki ministra wojny i zetrzeć

się z własnem stronnictwem; ale Ludwik XVI dnia 13 czerwca odprawił ministrów, następnie odrzucił dekrety i Dumouriez jako podejrzany odjechał do armii. Zgromadzenie oświadczyło, że Roland, Servan i Clavière unoszą z sobą żal narodu.

Król obrał nowych ministrów z pośród Feuillantów. Scypion Chambonnas otrzymał tekę spraw zagranicznych, Terrier-Montiel — spraw wewnętrznych, Beaulieu — skarbu, Lajarre — wojny, Lacoste i Duranthon pozostali tymczasowo przy tekach sprawiedliwości i marynarki. Wszyscy ci ludzie byli bez nazwiska, bez wziętości, a stronnictwo ich dobiegało kresu swego istnienia. Sytuacya konstytucyjna w okresie, podczas którego mieli panować, zmieniała się coraz bardziej na rewolucyjną. W jaki sposób stronnictwo legalne i umiarkowane mogło się było utrzymać pośród dwu partyj krańcowych i wojowniczych, z których jedna posuwała się z zewnątrz w zamiarze zniszczenia Rewolucyi, a druga chciała za jakąbądź cenę bronić jej? W tym stanie rzeczy Feuillanci stawali się zbytecznymi. Król, odczuwający ich słabość, zdawał się liczyć już tylko na Europę i Mallet-Dupan został wysłany w poselstwie tajnem do sprzymierzonych.

Jednakże wszyscy, należący do okresu pierwszej Rewolucyi i prześcignięci potokiem ludowym, połączyli się w celu poparcia tego słabego ruchu wstecznego. Monarchiści, na czele których stał Lally-Tollendal i Malouet, dwaj główni członkowie stronnictwa Mouniera i Neckera; Feuillanci, kierowani przez dawny tryumwirat Duport, Lameth i Barnave; nareszcie Lafayette, cieszący się olbrzymią sławą konstytucyonisty, próbowali powściągnąć kluby, wzmocnić porządek rzeczy legalny i władzę królewską. Pomiędzy Jakobinami ruch był wielki w tej epoce; wpływ ich stał się ogromny; trzymali oni górę w stronnictwie pospólstwa. Dla hamowania ich należało im przeciwstawić dawne stronnictwo mieszczańskie; ale to było w rozstroju i potęga jego z każdym dniem słabła. W celu podniesienia tego stronnictwa Lafayette napisał 16 czerwca z obozu pod Maubeuge do

Zgromadzenia list, oskarżający partyę jakobińską; żądał położenia końca panowaniu klubów, niezależności i umocnienia tronu konstytucyjnego, zaklinał Zgromadzenie w swojem imieniu, w imieniu swojej armii oraz wszystkich przyjaciół wolności, aby dla ocalenia publicznego nie używało innych środków, prócz przepisanych prawem. Śmiałe to pismo wywołało żywe spory pomiędzy lewicą i prawicą Zgromadzenia. Chociaż pobudki jego były czyste i bezinteresowne ze strony młodego generała, stojącego na czele armii, przypominało występ Kromwela i od tej chwili dobra sława Lafayette'a, aż dotąd szanowana przez jego przeciwników, zaczęła być napastowaną. Zresztą, zapatrując się na ten krok nawet ze stanowiska politycznego, uważać go należało za nierozważny. Żyronda, odsunięta od ministeryum, powstrzymana w swych zamiarach oddziaływania na ocalenie publiczne, nie potrzebowała już podniety, a i sam Lafayette nie powinien był, nawet w interesie stronnictwa, używać swego wpływu daremnie. Żyronda marzyła, tak dla swojego, jako też i dla bezpieczeństwa Rewolucyi o odzyskaniu władzy, nie wychodząc po za granice przepisów konstytucyjnych. Celem jej nie było, jak następnie, zrzucenie z tronu króla, lecz przeciwnie, wprowadzenie go pośród swoich. Dlatego to uciekła się do gwałtownych petycyj pospólstwa. Z chwilą wypowiedzenia wojny podający petycye stawili się uzbrojeni przed Zgromadzeniem narodowem, oświadczając gotowość bronienia ojczyzny i otrzymali pozwolenie przejścia w tem uzbrojeniu przez salę posiedzeń. Powolność ta była naganną i czyniła złudnemi wszelkie prawa przeciw zbiegowiskom; ale obie strony znajdowały się w położeniu niezwykłem i każda posługiwała się środkiem nielegalnym: dwór — Europą, Żyronda— ludem. Ten ostatni był niesłychanie wzburzony. Przywódcy przedmieść, pomiędzy którymi znajdowali się: deputowany Chabot, Santerre, rzeźnik Legendre, Gonchon, margrabia de Saint-Hurugues, przez dni kilka przysposabiali go do aktu rewolucyjnego, podobnego temu, ktory się nie powiódł na Polu Marsowem. Zbliżał się 20 czerwca, rocznica przysięgi złożonej w Krę-

gielni (Jeu de Paume). Pod pozorem uczczenia świętem obywatelskiem tego pamiętnego dnia i zatknięcia zielonej gałązki (un mai) na cześć wolności, tłum, złożony z około ośmiu tysięcy ludzi uzbrojonych, wyruszył z przedmieść Saint-Antoine i Saint-Marceau ku Zgromadzeniu.

Prokurator-syndyk Roederer przyszedł zawiadomić o tem Zgromadzenie, a tymczasem powstańcy przybyli do drzwi sali posiedzeń. Dowódcy ich domagali się przedstawienia petycyi i defilowania przed Zgromadzeniem. Powstał gwałtowny spór między prawicą, która nie chciała przyjmować petycyonistów uzbrojonych, i lewicą, która opierając się na pewnych zwyczajach, zgadzała się, ażeby ich wysłuchać. Vergniaud oświadczył, że Zgromadzenie obraża wszelkie zasady, przyjmując do swego łona zbiegowiska zbrojne; lecz zastanawiając się nad okolicznościami obecnemi, oświadczył również, że niepodobna przybyłym odmówić pozwolenia, udzielonego tylu innym. Nie było łatwem oprzeć się żądaniom tłumu podnieconego, ogromnego i popieranego przez partyę przedstawicieli narodu. To też on cisnął się już w korytarzach, kiedy Zgromadzenie postanowiło dopuścić petycyonistów przed siebie. Wprowadzono deputacyę. Mówca jej przemawiał tonem groźby. Oświadczył, iż lud powstał, iż gotów do użycia gwałtownych środków, środków zawartych w deklaracyi praw, *oporu przeciw uciskowi* (resistance à l'oppression); że członkowie Zgromadzenia odmiennych przekonań (dissidents), jeśli są tacy, powinni *oczyścić grunt wolności* i udać się do Koblencyi; poczem przechodząc do istotnego przedmiotu tej buntowniczej petycyi, rzekł: „Władza wykonawcza nie jest wcale w zgodzie z wami; wystarcza nam dowód, że odprawiono ministrów patryotów. Czyż więc szczęście narodu wolnego zależeć ma od kaprysu króla? A ten król, czyż powinien mieć inną wolę nad wolę prawa? Tego chce lud, a głowa jego warta głowy despotów koronowanych. Ta głowa jest drzewem genealogicznem narodu, a przed tym silnym dębem słaba trzcina winna się ugiąć! Użalamy się, panowie, na bezczynność naszych wojsk; żądamy, abyście dociekli przyczy-

ny tego; jeśli pochodzi ona od władzy wykonawczej, niech ta władza przepadnie!“

Zgromadzenie odpowiedziało podającym petycyę, że rozważy ich żądania; wezwało ich następnie do poszanowania prawa i władz ustanowionych oraz dozwoliło defilować w swym obrębie. Orszak ten, złożony wówczas z około trzydziestu tysięcy osób, pomieszany z kobietami, dziećmi, gwardyą narodową, mężczyznami uzbrojonymi w piki, pośród których wznosiły się chorągwie i godła nawskróś rewolucyjne, przeciągnął przez salę, śpiewając sławną zwrotkę: *Ça ira!* i krzycząc: *Niech żyje naród! Niech żyją sankiuloci! Precz z veto!* Prowadził go Santerre i margrabia de Saint-Hurugues. Po wyjściu ze Zgromadzenia skierowano się do zamku z petycyonistami na czele.

Zewnętrzne podwoje zostawiono otwarte z rozkazu króla; tłum rzucił się wówczas do wnętrza. Wkroczył do apartamentów, a kiedy zachwiały się drzwi pod uderzeniem toporów, Ludwik XVI kazał je otworzyć, ukazując się w towarzystwie zaledwie kilku osób. Fala ludowa zatrzymała się chwilowo przed nim; ale ci, co byli na zewnątrz, a których obecność królewska powstrzymać nie mogła, posuwali się naprzód. Umieszczono przezornie króla we framudze okna. Nigdy nie okazał on większej odwagi, niż w tym dniu opłakanym. Otoczony gwardyą narodową, która odgradzała go od tłumu, siedząc na krześle postawionem na stole, ażeby mógł nieco swobodniej oddychać i być widzianym przez lud, zachował postawę spokojną i stanowczą. Odpowiadał niezłomnie tym, którzy głośnem wołaniem domagali się sankcyi dekretów: *Nie jest to ani forma, ani chwila otrzymania jej ode mnie.* Mając odwagę odmówić tego, co było głównym celem owego ruchu, nie uważał za stosowne odtrącać drobnostki, która dla niego nie miała znaczenia, ale w oczach tłumu była znakiem wolności: włożył więc na głowę czerwoną czapkę, podaną mu na ostrzu piki. Tłum był uszczęśliwiony tem ustępstwem. Wkrótce potem obsypał go oklaskami, gdy, dysząc z gorąca i pragnienia, napił się bez wahania ze szklanki, którą mu podał ja-

kiś napół pijany robotnik. Tymczasem nadbiegł Vergniaud, Isnard i kilku deputowanych z Żyrondy, ażeby osłonić króla, przemówić do ludu i położyć koniec tym niegodnym scenom. Zgromadzenie, które przed chwilą zamknęło swe posiedzenie, zebrało się naprędce, przerażone owem wtargnięciem i wysłało kilku z urzędu deputacyj do Ludwika XVI, mających mu służyć za obronę. Wreszcie przybył spóźniony mer Pétion, wszedł na krzesło, przemówił do ludu, wezwał go do rozejścia się bez zgiełku i lud usłuchał. Nieokrzesani ci i gwałtowni powstańcy, pragnący otrzymać dekrety i ministrów, rozeszli się, obrzuciwszy króla groźbami i obelgami, lecz go nie ugięli.

Dzień 20 czerwca pobudził opinię konstytucyjną przeciw jego sprawcom. Pogwałcenie mieszkania, zniewagi wyrządzone Ludwikowi XVI, nielegalność petycyi podanej śród gwałtów motłochu i przyborów zbrojnych, wyrzucano żywo stronnictwu ludowemu. Chwilowo zmuszone ono było zachowywać się obronnie; nietylko bowiem winne było rozruchów, lecz poniosło istotną porażkę. Konstytucyoniści przybrali na nowo ton wyższości stronnictwa obrażonego i panującego; ale trwało to krótko, ponieważ dwór ich nie poparł. Gwardya narodowa oświadczyła się z gotowością trzymania straży przy Ludwiku XVI; książę de Larochefoucauld-Liancourt, dowodzący w Rouen, chciał go uprowadzić pomiędzy wojska, które mu były wierne; Lafayette proponował królowi przewiezienie do Compiégne i postawienie go na czele swojej armii; ale Ludwik XVI odrzucił wszystkie te przedstawienia. Sądził on, że niefortunna próba ostatniego pokuszenia zniechęci wichrzycieli, a że oczekiwał wyzwolenia ze strony mocarstw sprzymierzonych, bardziej podburzonych wypadkami dnia 20 czerwca, nie chciał się posługiwać konstytucyonistami, gdyż musiałby z nimi się układać.

Jednakże Lafayette przybył, aby spróbować ostatniego wysiłku na korzyść monarchii legalnej. Zabezpieczywszy dowództwo swojej armii i zebrawszy adresy przeciw ostatnim wypadkom, pospieszył do Paryża i dnia 28 czerwca

stanął nieoczekiwany przed Zgromadzeniem. Żądał zarówno w imieniu swojem, jak i wojska, ukarania zamachów z dnia 20 czerwca i zniesienia sekty jakobińskiej. Wystąpienie jego wywołało różnorodne uczucia w Zgromadzeniu. Prawica pochwalała go bardzo, lewica zaś powstała przeciw jego postępowaniu. Guadet zalecał, aby rozpatrzono, czy nie jest winnym, opuszczając swą armię i przybywając dla dyktowania praw Zgromadzeniu. Reszta szacunku nie dozwoliła Zgromadzeniu iść za zdaniem Guadeta; po dość hałaśliwych rozprawach uczyniło Lafayette'owi ten zaszczyt, że go dopuściło do posiedzeń; lecz to było wszystko, co uczyniło ze swej strony. Wówczas Lafayette zwrócił się do gwardyi narodowej, która przez czas tak długi była mu przychylną i miał nadzieję z jej pomocą pozamykać kluby, rozpędzić Jakobinów, przywrócić Ludwikowi XVI całą władzę nadaną mu przez prawo i umocnić konstytucyę. Stronnictwo rewolucyjne było w osłupieniu, oczekując wszystkiego po śmiałości i szybkości działania tego przeciwnika z Pola Marsowego. Tymczasem dwór, który obawiał się tryumfu konstytucyonistów, przyczynił się sam do upadku projektów Lafayette'a; naznaczył on był przegląd wojska, czemu dwór przeszkodził wpływem swym na wodzów batalionów rojalistycznych. Grenadyerzy i strzelcy, kompanie wyborowe i lepiej jeszcze usposobione, niż inne, miały się zebrać u niego i stamtąd wyruszyć przeciwko klubom; otóż nie stawiło się nawet trzydziestu ludzi. Tak więc po daremnem usiłowaniu zjednoczenia dworu i gwardyi narodowej dla sprawy konstytucyjnej i wspólnej obrony, widząc się opuszczonym od tych wszystkich, których przyszedł ratować, Lafayette odjechał do swojej armii, straciwszy resztę popularności i wpływu. Zabiegi te były ostatnim znakiem życia stronnictwa konstytucyjnego.

Wówczas Zgromadzenie zwróciło się znów naturalnie do położenia Francyi, bynajmniej niezmienionego. Komisya nadzwyczajna z dwustu członków przedstawiła za pośrednictwem Pastoreta niepokojący obraz stanu i podziału stronnictw. Jan Debry w imieniu tejże samej komisyi propono-

wał, dla utrzymania na wodzy ludu, niesłychanie wzburzonego, aby oznajmić, że skoro przesilenie stanie się nieuchronnem, Zgromadzenie obwieści je temi słowy: *ojczyzna jest w niebezpieczeństwie* i że wtedy przedsięwzięte zostaną środki bezpieczeństwa publicznego. Zaczęły się rozprawy nad tą ważną propozycyą. Vergniaud odmalował w mowie, która wstrząsnęła do głębi Zgromadzeniem, wszystkie niebezpieczeństwa, na jakie w tej chwili wystawioną była ojczyzna. Powiedział, że to *w imieniu króla* zgromadzili się emigranci, sprzymierzyli się panujący, wojska zagraniczne posunęły się do naszych granic, a zaburzenia wewnętrzne wybuchły. Oskarżał go o powstrzymywanie zapału narodowego przez swe odmowy i wydawanie tym sposobem Francyi w ręce koalicyi. Przytoczył artykuł konstytucyi, orzekający, że *jeśliby król stanął na czele armii i skierował jej siły przeciw narodowi, albo, jeśliby się nie sprzeciwił aktem formalnym podobnemu przedsięwzięciu, dokonywanemu w jego imieniu, uważanym będzie za abdykującego z królestwa.* Przypuściwszy tedy, że Ludwik XVI sprzeciwiał się dobrowolnie środkom obrony ojczyzny, czyliż w takim razie — dodał — nie bylibyśmy w prawie powiedzieć mu: „O królu, który prawdopodobnie mniemałeś, wraz z tyranem Lysandrem, że prawda nie więcej warta od kłamstwa i że należy zabawiać ludzi przysięgami, jak się zabawia dzieci grą w kostki: który udawałeś miłość dla praw po to tylko, aby zachować władzę mającą służyć do urągania im, miłość do konstytucyi, ażeby nie strąciła cię z tronu, na którym potrzebowałeś zostać, ażeby ją zniszczyć—czy sądzisz, że nas zdołasz podejść obłudnemi zapewnieniami, że nas zwiedziesz co do nieszczęść naszych przebiegłością usprawiedliwień? Czyżeś nas bronił, przeciwstawiając wojskom zagranicznym siły, których słabość nie pozostawiała nawet wątpliwości co do ich przegranej? Czyżeś nas bronił, usuwając wszystkie projekty, dążące do wewnętrznego wzmocnienia? Czy nie powściągnąwszy generała gwałcącego konstytucyę i pętając odwagę tych, którzy jej służyli, chciałeś nas bronić? Czyż konstytucya pozostawiła ci wybór ministrów dla naszego szczęścia,

czy naszej zagłady? Czy uczyniła cię wodzem armii na naszą chwałę, czy też hańbę? Dała ci prawo sankcyi, listę cywilną i tyle prerogatyw, czyż na to, ażebyś konstytucyjnie gubił konstytucyę i państwo? Nie! nie! człowieku, którego wspaniałomyślność francuzów nie zdołała wzruszyć, którego jedynie miłość despotyzmu rozrzewnia... nie jesteś już niczem dla tej konstytucyi, którąś tak niecnie pogwałcił, dla ludu, któryś tak niecnie zdradził!“

W położeniu, w jakiem znajdowała się Żyronda, nie liczyła na nic więcej, jak tylko na detronizacyę króla. Vergniaud, co prawda, wyrażał się jeszcze w sposób hipotetyczny; ale całe stronnictwo ludowe przypisywało istotnie Ludwikowi XVI zamiary, które w ustach Vergniauda były jedynie przypuszczeniem. W kilka dni później Brissot wyraził się otwarciej: „Niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdujemy — rzekł — jest najniezwyczajniejszem, jakie kiedy widziano w wiekach przeszłych. Ojczyzna jest zagrożoną, ale nie dla braku wojska, ani dlatego, żeby to wojsko było nieodważne, granice źle oszańcowane, lub środki ratunku niedostateczne... Nie. Jest w niebezpieczeństwie, ponieważ obezwładniono jej siły. A kto je obezwładnił? Jeden człowiek, ten sam, którego konstytucya uczyniła swym wodzem, a z którego wiarołomni doradcy zrobili jej wroga! Każą wam się obawiać królów Węgier i Prus... A ja mówię, że główna siła tych królów jest na naszym dworze i tam ich najprzód zwalczyć należy. Kazano wam uderzyć na księży buntowniczych w całem królestwie... A ja mówię, że uderzywszy na dwór w Tuileriach, ugodzimy tych księży za jednym zamachem. Każą wam ścigać wszystkich intrygantów, wszystkich buntowników, wszystkich spiskowców... Ja zaś utrzymuję, że wszyscy znikną, jeśli uderzycie na gabinet w Tuileriach; albowiem gabinet ten jest punktem, gdzie się schodzą wszystkie nici, gdzie się knują wszystkie intrygi, skąd wychodzą wszystkie podniety! Naród jest igraszką tego gabinetu. Oto tajemnica naszego położenia, oto źródło złego, oto, gdzie należy zwrócić środki zaradcze.“

W taki to sposób Żyronda przygotowywała Zgromadzenie do detronizacyi. Ale przedewszystkiem zajęto się wielką kwestyą niebezpieczeństwa ojczyzny. Trzy komitety połączone oświadczyły, iż należało przedsięwziąć środki obrony publicznej i dnia 5 lipca Zgromadzenie wydało tę uroczystą odezwę: *Obywatele, ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!* Natychmiast wszystkie władze cywilne stanęły na stopie *czuwania nieustającego*; wszyscy obywatele, zdatni do noszenia broni i którzy już odbywali służbę w gwardyi narodowej, zostali powołani. Każdy powinien był wykazać broń i amunicyę, w jaką jest zaopatrzony; rozdano włócznie tym, których nie można było uzbroić w karabiny; rozstawiono bataliony z ochotników na placach publicznych, pośrodku których zatknięto chorągwie z napisami: *Obywatele, ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!* i założono obóz pod Soisson. Wszystkie te środki obronne, stawszy się niezbędnymi, podniosły do najwyższego stopnia zapał rewolucyjny. Dało się to spostrzedz w rocznicę dnia 14 lipca, podczas której uczucie tłumu i sprzymierzonych z departamentów wybuchało bez opamiętania. Pétion dnia tego został bożyszczem ludu; otrzymał wszystkie honory sprzymierzenia (de la fédération). Na kilka dni przedtem był złożony z urzędu przez dyrektoryat departamentalny i radę z powodu swego zachowania się w dniu 20 czerwca; ale Zgromadzenie przywróciło go do jego czynności i jedyny okrzyk, wydany w dniu sprzymierzenia, był okrzykiem: *Pétion albo śmierć!* Niektóre bataliony gwardyi narodowej, jak batalion des Filles-Saint-Thomas, okazywały jeszcze przywiązanie do dworu; stały się też przedmiotem nieufności i urazy ludowej. Na Polach Elizejskich pobudzono do zwady grenadyerów des Filles-Saint-Thomas i sprzymierzonych z Marsylii, w której kilku grenadyerów zostało rannych. Przesilenie z dniem każdym stawało się bliższem; stronnictwo wojny nie mogło dłużej ścierpieć konstytucyjnego. Napady na Lafayette'a pomnażały się; prześladowano go po dziennikach, denuncyowano w Zgromadzeniu. Wreszcie kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się: zamknięto klub Feuillantów, zniesiono kom-

panije grenadyerów i strzelców gwardyi narodowej, stanowiące siłę mieszczaństwa; żołnierze liniowi i część szwajcarów zostali wydaleni z Paryża i przygotowywano otwarcie katastrofę 10 sierpnia.

Pochód prusaków i sławny manifest brunświcki przyspieszył tę chwilę. Prusy połączyły się z Austryą i książętami niemieckimi przeciwko Francyi. Ta koalicya, do której przystąpił i dwór turyński, była straszną, chociaż nie obejmowała wszystkich mocarstw, mających zrazu z nią się zjednoczyć. Śmierć Gustawa III, mianowanego naprzód wodzem wojsk najezdniczych, oderwała Szwecyę; zastąpienie ministra Florida-Blanca przez hrabiego d'Aranda, człowieka przezornego i umiarkowanego, powstrzymała Hiszpanię; Rosya i Anglia pochwalały tajemnie napaść ligi europejskiej, nie biorąc w niej jeszcze udziału. Po wypadkach wojennych, z których zdaliśmy sprawę, obserwowano się wzajemnie raczej, aniżeli walczono. W tym przeciągu czasu Lafayette przyzwyczaił swą armię do karności i poświęcenia, a Dumouriez, znajdujący się z Lucknerem w obozie przy Maulde, zaprawiał do walki powierzone sobie wojsko, prowadząc drobne potyczki z powodzeniem niestałem. Wytworzyli oni tym sposobem zawiązek dobrej armii, tem niezbędniejszej, że potrzebowano organizacyi i ufności dla odparcia blizkiego najścia sprzymierzonych.

Kierował niem książę Brunświcki. Posiadał on główne dowództwo nad wojskiem nieprzyjacielskiem, składającem się z siedemdziesięciu tysięcy prusaków i sześćdziesięciu ośmiu tysięcy austryaków, hesów lub emigrantów. Oto jakim był ten plan napadu: książę Brunświcki miał z prusakami przejść Ren w Koblencyi, postępować lewym brzegiem Mozelli i napaść na granicę Francyi w punkcie centralnym, najprzystępniejszym, kierując się ku stolicy przez Longwy, Verdun i Chalons. Książę Hohenlohe powinien był działać na lewem jego skrzydle w kierunku Thionville i Metzu z hesami oraz korpusem emigrantów, podczas gdy generał Clairfait z austryakami i innym korpusem emigrantów, zwyciężywszy Lafayette'a, stojącego pod Sedanem

i Mézières przeszedłby Meuzę i postępował przez Reims i Soissons na Paryż. Tak więc ze środka i dwóch boków od Mozelli, Renu oraz Niderlandów posuwano się dośrodkowo ku stolicy. Inne oddziały wojsk, rozstawione na pograniczu Renu i na krańcu granicy północnej, miały, atakując nasze wojska z tych stron, ułatwić natarcie środkowe.

Dnia 26 lipca, z chwilą wyruszenia armii i wyjścia jej z Koblencyi, książę Brunświcki ogłosił w imieniu cesarza i króla pruskiego manifest. Wyrzucał *tym, którzy przywłaszczyli sobie ster administracyi we Francyi*, zakłócenie w niej porządku i obalenie prawowitego rządu; dopuszczenie się względem króla i jego rodziny gwałtownych zamachów, ponawianych codziennie; zniesienie samowolne praw i własności książąt niemieckich w Alzacyi i Lotaryngii; wreszcie przebranie miary wypowiedzeniem niesłusznej wojny najjaśniejszemu cesarzowi i napadem jego prowincyj w Niderlandach. Oświadczył, że sprzymierzeni monarchowie idą stłumić anarchię we Francyi, powstrzymać napaści wymierzone przeciw tronowi i ołtarzowi, przywrócić królowi bezpieczeństwo i wolność, których jest pozbawiony i dać mu możność wywierania swej prawowitej władzy. W następstwie uczynił odpowiedzialnemi gwardye narodowe i władze za wszelkie nieporządki, sprawione przed przybyciem wojsk koalicyi. Wzywał je, aby powróciły do dawnej wierności. Zapowiedział, że mieszkańcy miast, którzy *ośmieliliby się bronić*, zostaną natychmiast ukarani jako buntownicy, z całą surowością wojenną, a domy ich będą zburzone lub spalone; że jeśli miasto Paryż nie przywróci królowi zupełnej swobody i nie przyzna mu należytego szacunku, książęta sprzymierzeni powołają do osobistej odpowiedzialności wszystkich członków Zgromadzenia narodowego, departamentu, okręgu, municypalności, gwardyi narodowej, oddając ich pod sąd wojenny bez nadziei przebaczenia; a również, gdyby zamek był wzięty przemocą lub znieważony, książęta wywrą zemstę przykładną i na zawsze pamiętną, wydając Paryż na łup wojska i całkowite zniszczenie. Przeciwnie, w razie szybko okazanej uległości rozkazom koali-

cyi, przyrzekał mieszkańcom Paryża wstawienie się sprzymierzonych książąt do Ludwika XVI i wyjednanie przebaczenia za popełnione błędy lub omyłki.

Zapalczywy ten i niepolityczny manifest, który nie ukrywał zamiarów ani emigracyi, ani Europy, traktował cały wielki naród w sposób bezprzykładnie wyniosły i pogardliwy, zapowiadając otwarcie wszystkie klęski najazdu, a nadto despotyzm i zemstę — wywołał powstanie narodowe. Bardziej niż cokolwiekbądź innego przyspieszył upadek tronu i przeszkodził powodzeniu koalicyi. Jedno było tylko życzenie, jeden okrzyk oporu od końca do końca Francyi, a ktokolwiek by go nie podzielał, uważany byłby za zdrajcę ojczyzny i świętej sprawy jej niepodległości. Stronnictwo ludowe, postawione w konieczności zwyciężenia, nie widziało już wówczas innego wyjścia, jak unieważnienie władzy króla; ażeby ją zaś unieważnić, należało ogłosić detronizacyę. Ale w tem stronnictwie każdy chciał dojść do celu na swój sposób: Żyronda — za pomocą dekretu Zgromadzenia, przywódcy tłumu — za pomocą powstania. Danton, Robespierre, Kamil Desmoulins, Fabre d'Eglantine, Marat i inni tworzyli stronnictwo bez znaczenia, któremu potrzeba było rewolucyi, ażeby go wynieść z pośród ludu do Zgromadzenia i municypalności. Byli oni zresztą istotnymi przywódcami nowoorganizującego się ruchu za pomocą niższej klasy społecznej, przeciwko klasie średniej, do której należeli Żyrondyści przez swe stanowisko i nawyknienia. Rozdwojenie nastąpiło natychmiast pomiędzy tymi, którzy chcieli usunąć tylko dwór z obecnego porządku rzeczy i tymi, którzy chcieli wprowadzić doń pospólstwo. Ci ostatni nie godzili się na powolność rozpraw. Wstrząsani wszystkiemi namiętnościami rewolucyjnemi, przysposabiali się do ataku zbrojnego, do którego robili przygotowania otwarcie i oddawna.

Przedsięwzięcie ich było kilkakroć zamierzone i wstrzymane. Dnia 26 lipca miało wybuchnąć powstanie, ale było źle obmyślane i Pétion go nie dopuścił. Skoro przybyli sprzymierzeni (fédérés) marsylscy, ażeby się udać do obozu

pod Soissons, przedmieścia miały wyjść na ich spotkanie i wyruszyć z nimi znienacka na zamek. Powstanie to także chybiło. Wszelako przybycie marsylczyków dodało odwagi spiskowcom stolicy i odbyły się pomiędzy nimi a sprzymierzonymi wodzami (chefs fédérés) obrady w Charenton nad obaleniem tronu. Sekcye były wielce wzburzone; oddział z Mauconseil ogłosił pierwszy swe powstanie, o czem urzędownie zawiadomił Zgromadzenie. Rozprawiano o detronizacyi w klubach, a 3 sierpnia mer Pétion zażądał jej od ciała prawodawczego w imieniu gminy miejskiej i sekcyj. Podanie było odesłane do komisyi nadzwyczajnej z dwunastu członków. Dnia 8 rozpatrywano kwestyę postawienia pod zarzutem Lafayette'a. Większość ostatkiem odwagi popierała go żywo i nie bez narażenia się. Został uniewinniony; lecz wszystkich głosujących za nim po wyjściu z posiedzenia lud wygwizdał, ścigał i bezcześcił.

Nazajutrz wzburzenie było nadzwyczajnem. Zgromadzenie otrzymało listy od wielu deputowanych, zawiadamiające, że w wigilię dnia po wyjściu z posiedzenia lżono ich i wygrażano śmiercią za to, że głosowali za uwolnieniem Lafayette'a. Vaublanc donosił, iż gromada ludzi otoczyła i przetrząsnęła jego mieszkanie, poszukując go. Girardin zawołał: „Niemożliwą jest jakakolwiek dyskusya bez zupełnej swobody. Oświadczam moim pełnomocodawcom, że nie będę brał udziału w obradach, jeśli ciało prawodawcze nie zapewni mi swobody i bezpieczeństwa.“ Vaublanc nalegał usilnie, aby Zgromadzenie przedsięwzięło najostrzejsze środki, zapewniające poszanowanie prawu. Żądał również, aby sprzymierzeni (fédérés), których popierają Żyrondyści, zostali bez zwłoki odesłani do Soissons. Podczas tych rozpraw prezydujący otrzymuje wiadomość od ministra sprawiedliwości de Joly. Przedstawia on, że złe doszło już do szczytu i że lud jest poduszczany do wszelkich nadużyć. Zdaje sprawę z popełnionych wczorajszego wieczoru, nietylko względem deputowanych, ale względem kilku innych osób. „Doniosłem — powiada minister — o tych zamachach sądowi kryminalnemu, lecz prawa są bezsilne; ho-

nor, uczciwość nakazują mi tu oświadczyć, że bez najszybszej pomocy ciała prawodawczego rząd nie może brać na siebie dalszej odpowiedzialności.“ Gdy się to dzieje, nadchodzi wiadomość, że sekcya „des Quinze-Vingts“ postanowiła, iż w razie, gdyby detronizacya nie była wyrzeczoną tego samego dnia, o północy uderzą w dzwony i bębny na trwogę i napadną zamek. Postanowienie to przedstawiono czterdziestu ośmiu sekcyom i wszystkie je uznały, prócz jednej. Zgromadzenie wezwało prokuratora-syndyka departamentu, który zapewnił je o swych najlepszych chęciach, ale i o swej bezsilności zarazem, oraz mera, który odpowiedział, że z chwilą powrotu do władzy może wpłynąć na lud tylko w sposób doradczy. Zgromadzenie rozeszło się, nie przedsięwziąwszy żadnych środków.

Powstańcy naznaczyli termin oblegania zamku w dniu 10 sierpnia: dnia 8 marsylczycy zostali przeniesieni ze swych koszar przy ulicy Blanche do klasztoru Kordelierów wraz z bronią, armatami i sztandarem. Otrzymali oni z rozkazu administracyi policyjnej pięć tysięcy ładunków z kulami. Przedmieście Saint-Antoine było punktem zbornym powstania. Wieczorem, po bardzo burzliwem posiedzeniu, Jakobini udali się tam z całym orszakiem i wówczas zorganizowano powstanie. Postanowiono znieść departament, złożyć z urzędu Pétiona, ażeby usunąć go od obowiązków jego stanowiska i wszelkiej odpowiedzialności; wreszcie zastąpić radę ogólną obecnej gminy miejskiej municypalnością powstańczą. Wichrzyciele udali się jednocześnie do sekcyj przedmieść i do koszar sprzymierzonych marsylczyków i bretonów.

Dwór od pewnego czasu był uprzedzony o niebezpieczeństwie i zajął stanowisko obronne. Może w tej chwili sądził, iż zdoła nietylko oprzeć się, lecz jeszcze powrócić do zupełnej swej władzy. Wnętrze zamku zajęte było przez szwajcarów w liczbie ośmiu czy dziewięciuset, przez oficerów gwardyi rozpuszczonej na urlop, oraz przez grono szlachty i rojalistów, którzy się stawili uzbrojeni w szable, szpady i pistolety. Głównodowodzący gwardyą narodową,

Mandat, pospieszył na obronę zamku ze swoim sztabem; wydał on rozkaz uzbrojenia się batalionom najbardziej oddanym sprawie konstytucyi. Ministrowie otaczali też króla: prokurator-syndyk departamentu przeniósł się tam tegoż samego wieczoru na rozkaz króla, który zawezwał również i mera Pétiona, ażeby się dowiedzieć o stanie Paryża i otrzymać upoważnienie odparcia siły siłą.

O północy odezwały się dzwony, uderzono w bębny, powstańcy gromadzą się i formują szeregi; członkowie sekcyj znoszą municypalność i mianują tymczasową radę gminy miejskiej, która udaje się na ratusz, aby kierować powstaniem. Z drugiej strony, bataliony gwardyi narodowej spieszą ku zamkowi i tam rozmieszczają się w podwórzach i na głównych posterunkach wraz z żandarmami na koniach; kanonierzy z armatami zajmują ulice tuileryjskie, podczas gdy szwajcarzy i ochotnicy strzegą komnat. Obrona jest w zupełnym porządku.

Tymczasem niektórzy deputowani, zbudzeni dzwonem trwogi, udali się do sali ciała prawodawczego i otworzyli posiedzenie pod prezydencyą Vergniauda. Uwiadomieni, że Pétion jest w Tuileriach i mniemając, iż został tam zatrzymany i potrzebuje być oswobodzonym, zawezwali go przed Zgromadzenie dla zdania sprawy ze stanu Paryża. Na ten rozkaz opuścił zamek. Stawił się przed Zgromadzeniem, gdzie przybyła deputacya upomnieć się o niego, sądząc również, że był więźniem w Tuileriach. Powrócił z tą deputacyą na ratusz i oddany został pod straż trzystu ludzi przez nową gminę (komunę). Ta ostatnia, nie chcąc w owym dniu bezładu uznawać innej władzy, prócz władz powstańczych, sprowadziła wczesnym rankiem komendanta Mandata, aby się od niego wywiedzieć o postanowieniach powziętych na zamku. Mandat wahał się, ale ponieważ nie wiedział o zmianie zaszłej w municypalności, a obowiązek kazał mu być jej posłusznym, udał się na ratusz po drugiem wezwaniu otrzymanem od komuny; spostrzegłszy po wejściu nowe osobistości, zbladł. Zarzucono mu, że kazał wojsku strzelać do ludu. Zmieszał się. Odesłano go do Opactwa (Abbaye),

ale wychodzącego zabili mordercy na schodach ratusza. Komuna oddała natychmiast dowództwo gwardyi narodowej Santerre'owi.

Dwór został więc pozbawiony swego najbardziej stanowczego i wpływowego obrońcy. Obecność Mandata, dany mu rozkaz użycia siły w razie potrzeby, były niezbędnemi dla skłonienia gwardyi narodowej do walki. Widok szlachty i rojalistów studził ich zapał bardzo. Mandat sam przed odejściem błagał napróżno królowę o oddalenie tego otoczenia, którego opinie ściągały podejrzenie konstytucyonistów.

Około godziny czwartej rano królowa przywołała do siebie prokuratora-syndyka departamentu, Roederera, który spędził noc w Tuileriach i zapytała go, co należało czynić w tych okolicznościach. Roederer odpowiedział, iż wydaje mu się koniecznem, ażeby król wraz z rodziną udał się do Zgromadzenia narodowego. „Pan radzisz — rzekł Dubouchage — aby zaprowadzić króla do jego wroga.“ Roederer odpowiedział, że przed dwoma dniami na sześciuset członków tego Zgromadzenia czterystu oświadczyło się za Lafayettem i że zresztą podaje ten projekt tylko jako mniej niebezpieczny. Królowa powiedziała mu wówczas tonem bardzo stanowczym: „Panie, są tu przecież siły; czas nareszcie przekonać się, kto zwycięży, król i konstytucya, czy też bunt.“ — „Pani — dodał Roederer — obaczmy, jakie są wydane rozporządzenia dla obrony.“ Zawezwano Lachesnaye'a, dowodzącego pod nieobecność Mandata. Zapytano go, czy przedsięwziął potrzebne środki, zabezpieczające zamek przed napływem zbiegowiska, czy kazał strzedz Karuzelu? Odpowiedział twierdząco, poczem zwracając się do królowej, rzekł do niej z wielkiem niezadowoleniem: „Nie powinienem przed Panią taić, że apartamenty przepełnione są ludźmi różnego rodzaju, którzy wiele zawadzają służbie i tamują wolny dostęp do króla, co bardzo odstręcza gwardyę narodową.“ — „To niesłusznie — odparła królowa — odpowiadam panu za wszystkich ludzi znajdujących się tutaj; pójdą oni naprzód, w tył, w szeregach, jak

zechcecie; gotowi są na wszystko, co się okaże potrzebnem. Są to ludzie pewni.“ Ograniczono się na wysłaniu do Zgromadzenia dwóch ministrów, de Joly'ego i Championa, z zawiadomieniem o niebezpieczeństwie oraz z żądaniem komisarzy i pomocy *).

Rozdwojenie istniało już pomiędzy obrońcami zamku, kiedy Ludwik XVI robił ich przegląd o godzinie piątej rano. Najprzód obszedł posterunki wewnętrzne, które znalazł ożywione najlepszemi chęciami; towarzyszyło mu kilka osób z rodziny; był nadzwyczaj smutny. „Nie odłączę — rzekł — sprawy mojej od sprawy dobrych obywateli; ocalimy się lub zginiemy.“ Następnie zeszedł w podwórza, otoczony kilku generałami. Z ukazaniem się jego uderzono w bębny; rozległ się okrzyk: „Niech żyje król!“, powtórzony przez gwardyę narodową; ale kanonierzy i batalion Czerwonego Krzyża odpowiedzieli nań, wołając: „Niech żyje naród!“ W tejże chwili nadciągnęły świeże bataliony, uzbrojone w karabiny i włócznie, które defilując przed królem, ażeby stanąć na tarasie Sekwany, wykrzykiwały: „Niech żyje naród! Niech żyje Pétion!“ Król czynił dalszy przegląd, zasmucony tą przepowiednią. Z najwyższemi oznakami poświęcenia witany był przez bataliony des Filles-Saint-Thomas i Petits-Pères, zajmujące taras wzdłuż zamku. Gdy przechodził przez ogród, dla przejrzenia posterunków przy Pont-Tournant, bataliony uzbrojone w piki ścigały go okrzykami: „Precz z *veto!* Precz ze zdrajcą!“ A kiedy król powrócił, opuściły swoje stanowisko, rozlokowały się przy Pont-Royal i skierowały armaty na zamek. Dwa inne bataliony, ustawione w podwórzach, poszły za ich przykładem i zajęły plac przed Karuzelem w postawie zaczepnej. Wchodząc do zamku, król był blady, zniechęcony, a królowa rzekła: „Wszystko stracone! Ten mniemany przegląd uczynił więcej złego, niż dobrego.“

*) *Kronika pięćdziesięciu dni, od 20 czerwca do 10 sierpnia 1792 r. ułożona według notatek autentycznych*, przez P. L. Roederera, Paryż, 1832. Historya tej epoki jest w niej opowiedziana z największymi szczegółami i z najskrupulatniejszą dokładnością.

Podczas gdy się to wszystko działo w Tuileriach, powstańcy posuwali się kilku kolumnami; noc im zeszła na zbieraniu się i organizowaniu. Z samego rana zdobyli arsenał i rozebrali broń. Kolumna z przedmieścia Saint-Antoine, złożona z piętnastu tysięcy ludzi i druga z przedmieścia Saint-Marceau, licząca pięć tysięcy, wyruszyły około szóstej rano. Tłum powiększał je po drodze. Dyrektoryat departamentalny kazał ustawić armaty na Pont-Neuf, aby nie dopuścić złączenia się napastujących z obu stron rzeki; ale prokurator komuny, Manuel, wydał rozporządzenie cofnięcia ich z tej pozycyi, oswobodzając przejście mostu. Już przednia straż przedmieść, składająca się ze sprzymierzonych (fédérés) marsylskich i bretońskich, wyszedłszy z ulicy Saint-Honoré, zabierała się do walki przed Karuzelem, kierując działa na zamek. De Joly i Champion powrócili ze Zgromadzenia, oznajmiając, że zastali liczbę członków niewystarczającą do obradowania, że składało się ono zaledwie z sześćdziesięciu lub osiemdziesięciu osób i że nie wysłuchało ich przedstawień. Wtedy to prokurator-syndyk departamentu, Roederer, wraz z członkami departamentu wyszedł do powstańców, powiedział, że tłum tak liczny nie może mieć dostępu do króla, ani też do Zgromadzenia narodowego i wezwał ich do wyznaczenia dwudziestu deputowanych i powierzenia im swych żądań. Lecz nie słuchano go wcale. Zwrócił się do gwardyi narodowej, powołał się na artykuł prawa, nakazujący w razie najścia odpierać siłę — siłą, ale bardzo mała część gwardyi narodowej zdawała się być skłonną ku temu, a kanonierzy za całą odpowiedź wykręcili kule z armat. Roederer widząc, że powstańcy mają wszędzie przewagę, że stali się panami komuny, że rozporządzają tłumem, a nawet wojskiem, wrócił pospiesznie do zamku na czele dyrektoryatu wykonawczego.

Król naradzał się z królową i ministrami. Urzędnik municypalny rzucił popłoch, oznajmiając, że kolumny powstańcze zbliżają się do Tuileriów. „Czegóż oni chcą?“ — zapytał wielki kanclerz de Joly. „Detronizacyi“ — odpowiedział urzędnik. „Niech zgromadzenie to rozstrzygnie“ —

dodał minister. „Ale po detronizacyi cóż dalej nastąpi?“ — zapytała królowa. Urzędnik municypalny skłonił się, nic nie odrzekłszy. W tej chwili wszedł Roederer, który zwiększył przerażenie dworu, oświadczając, że niebezpieczeństwo bardzo groźne, że gromady powstańcze są nieprzejednane, a gwardya narodowa nie jest pewną. „Najjaśniejszy Panie — rzekł tonem naglącym — Wasza Królewska Mość nie ma ani pięciu minut do stracenia; tylko wśród Zgromadzenia narodowego znaleźć możesz bezpieczeństwo; zdaniem departamentu, trzeba się tam udać bezzwłocznie; w podwórzach niema dostatecznej liczby ludzi do obrony zamku; a nadto nie są oni przychylnie usposobieni. Kanonierzy na samą wzmiankę o obronie powykręcali naboje z armat.“ Zrazu król, odpowiedział, że nie widział tak wielu ludzi przed Karuzelem, a królowa dodała z żywością, że król posiada siły do bronienia zamku. Ale na ponowne naleganie Roederera król, popatrzywszy nań uważnie przez kilka sekund, zwrócił się do królowej i rzekł, wstając: „Pójdźmy!“ Madame Elisabeth, podchodząc wówczas do prokuratora-syndyka, zapytała: „Panie Roederer, czy odpowiadasz za życie króla?“ — „Tak pani, mojem własnem — odparł — iść będę tuż przy nim.“

Ludwik XVI wyszedł ze swego pokoju z rodziną, z ministrami, z członkami departamentu, oznajmiając osobom przybyłym do zamku z zamiarem bronienia go, że udaje się do Zgromadzenia narodowego. Stanął pomiędzy dwoma szeregami gwardzistów narodowych, wezwanych, ażeby mu służyć za eskortę, przeszedł przez komnaty i ogród Tuileryjski. Deputacya ze Zgromadzenia, uprzedzonego o przybyciu króla, wyszła na jego spotkanie. „Najjaśniejszy Panie — przemówił przewodniczący tej deputacyi — Zgromadzenie, pragnąc przyczynić się do twojego bezpieczeństwa, ofiaruje ci i twej rodzinie schronienie w swem łonie.“ Orszak ruszył w pochód i z wielką trudnością przebył taras Feuillantów, zapełniony tłumem bardzo ożywionym, który miotał obelgi i pogróżki. Król wraz z rodziną przy tak uciążliwym pochodzie dostał się do sali Zgroma-

dzenia, gdzie zajął miejsca przeznaczone dla ministrów. „Panowie — odezwał się wówczas — przybyłem tutaj, chcąc uniknąć wielkiej zbrodni i sądzę, że nigdzie nie mogę być bezpieczniejszym, niż wśród was.“ — „Najjaśniejszy Panie — odparł Vergniaud, przewodniczący Zgromadzenia — możesz liczyć na stałość Zgromadzenia narodowego; członkowie jego przysięgli umrzeć w obronie praw ludu i władz konstytucyjnych.“ Poczem król usiadł obok prezydenta. Ale Chabot przypomniał, że Zgromadzenie nie może obradować w obecności króla; zatem Ludwik XVI przeszedł z rodziną i ministrami do loży *Logografu* (stenografów), znajdującej się za prezydentem i skąd można było wszystko widzieć i wszystko słyszeć.

Z odejściem króla ustał wszelki powód oporu. Zresztą środki obrony zmniejszyły się przez oddalenie gwardzistów narodowych, eskortujących Ludwika XVI. Żandarmi opuścili swe stanowisko, wołając: „Niech żyje naród!“ Gwardya narodowa przechylała się na stronę oblegających. Ale nieprzyjaciele stali wobec siebie i chociaż powód do walki już nie istniał, mimo to już ona się wszczęła. Kolumny powstańcze otaczały zamek. Marsylczycy i bretonowie, przodujący w szeregach, wyłamali bramę królewską na placu Karuzelu i wdarli się na dziedziñce zamkowe. Dowodził nimi dawny podoficer, zowiący się Westerman, przyjaciel Dantona i człowiek wielkiej odwagi. Uszykował swój oddział do boju i podstąpił do kanonierów, którzy za jego namową przyłączyli się do marsylczyków wraz z działami. W oknach zamkowych stali szwajcarzy w postawie nieruchomej. Oba wojska poglądały na siebie czas jakiś, nie zaczepiając się. Kilku z oblegających podeszło nawet w chęci zbratania się, a szwajcarzy wyrzucali przez okna ładunki na znak zgody; tamci podstąpili aż do przedsionka, zajętego przez innych obrońców zamku. Baryera rozdzielała ich. Tam rozpoczęła się walka i nie wiadomo dotąd, która strona dała hasło napaści. Szwajcarzy wówczas rozpoczęli morderczy ogień, powstańcy się rozpierzchli. Plac Karuzelu został opróżniony. Wkrótce jednak marsylczycy i bretonowie

powrócili z większą siłą: bombardowano i obsaczano szwajcarów. Trzymali się, pokąd nie odebrali od króla rozkazu zaprzestania ognia. Rozjątrzeni jednak powstańcy ścigali ich dalej, dopuszczając się najkrwawszego odwetu. Nie była to już walka, lecz rzeź: pospólstwo oddało się w zamku wszelkim bezprawiom zwycięztwa.

Podczas tego Zgromadzenie znajdowało się w najwyższej trwodze. Pierwsze strzały działowe wywołały przerażenie. W miarę wzmagającej się walki artyleryjskiej popłoch wzrastał. Była chwila, w której członkowie Zgromadzenia uważali się za zgubionych. Jakiś oficer wpadł do sali, wołając: „Na miejsca, prawodawcy, jesteśmy zdobyci!“ Kilku deputowanych powstało, chcąc wyjść. „Nie, nie — oparli się inni — to jest nasze stanowisko.“ Trybuny wykrzyknęły zaraz: „Niech żyje Zgromadzenie narodowe!“ a Zgromadzenie odpowiedziało głośno: „Niech żyje naród!“ Nareszcie usłyszano z zewnątrz okrzyki: „Zwycięztwo! zwycięztwo!“ Los monarchii był rozstrzygnięty.

Zgromadzenie wydało natychmiast odezwę, nawołując do przywrócenia spokoju i zaklinając lud, aby szanował sprawiedliwość, swych urzędników, prawa człowieka, wolność, równość. Ale pospólstwo i jego przywódcy, posiadłszy wszechwładzę, postanowili używać jej. Nowa municypalność przybywała, ażeby dać poznać swą potęgę. Poprzedzały ją trzy chorągwie z napisami: *Ojczyzna*, *wolność*, *równość*. Przemowa jej była rozkazującą i kończyła się żądaniem złożenia z urzędu króla i konwencyi narodowej. Deputacye napływały jedna za drugą, a wszystkie przedstawiały jednakie życzenie, czyli jaśniej mówiąc, wydawały jednaki rozkaz. Zgromadzenie widziało się zmuszonem zadowolić je. Jednakże nie chciało brać na swą odpowiedzialność detronizacyi króla. Vergniaud wstąpił na trybunę w imieniu komisyi dwunastu i rzekł: „Przychodzę podać wam środek bardzo surowy, odwołuję się wszakże do waszej boleści, ażeby osądzić, jak wiele zależy na natychmiastowem przyjęciu go.“ Środek ten polegał na zwołaniu Zgromadzenia narodowego, na złożeniu ministrów, zawieszeniu władzy

króla. Zgromadzenie przyjęło go jednozgodnie. Przywołano ministrów Żyrondystów; wprowadzono w wykonanie sławne dekrety; wywieziono około czterech tysięcy księży, niezwiązanych przysięgą i wysłano komisarzy do wojsk, aby się co do nich zapewnić. Ludwik XVI, któremu Zgromadzenie wyznaczyło naprzód pałac Luksemburski na mieszkanie, został jako więzień przeniesiony do Temple, przez wszechmocną komunę, pod pozorem, że inaczej nie może odpowiadać za jego osobę. W końcu dzień 23 września został naznaczony na otwarcie Zgromadzenia nadzwyczajnego, które miało rozstrzygać o losie władzy królewskiej. Lecz władza ta w istocie rzeczy upadła z dniem 10 sierpnia, z dniem powstania pospólstwa przeciw klasie średniej i przeciw tronowi konstytucyjnemu, jak 14 lipca był dniem powstania klasy średniej przeciw klasom uprzywilejowanym i nieograniczonej władzy korony. Dzień 10 sierpnia rozpoczął epokę dyktatoryalną i samowolną rewolucyi. Okoliczności, stając się coraz trudniejszemi, wywołały wielką wojnę, która rozbudziła nadmiar energii, a energia ta rozkiełznana, ponieważ była ludową, uczyniła niespokojnem, gnębiącem i okrutnem panowanie klasy niższej. Wówczas natura zagadnienia zmieniła się całkiem; nie miało ono już na celu wolności, ale ocalenie publiczne; a okres Konwencyi, począwszy od końca konstytucyi z 1791 roku aż do chwili ustanowienia Dyrektoryatu przez konstytucyę z roku III, był długą kampanią rewolucyi przeciw stronnictwom i przeciw Europie. I czyliż mogło być inaczej? „Przy raz ustalonym ruchu rewolucyjnym — powiada de Maistre *) — Francya i monarchia mogły być ocalone jedynie przez jakobinizm. Nasi potomkowie, którzy bardzo mało troszczyć się będą o nasze cierpienia i którzy tańczyć będą na naszych grobach, wyśmieją naszą ciemnotę obecną. Pocieszą się łatwo po nadużyciach, na które patrzyliśmy, a które zachowają całość najpiękniejszego królestwa.“

*) *Uwagi o Francyi*, Lozanna, 1796.

Departamenty przyklasnęły wypadkom z d. 10 sierpnia. Armia, której udziela się zawsze nieco później wpływ rewolucyi, była jeszcze rojalistyczno-konstytucyjną; ponieważ jednak wojska podlegały stronnictwom, musiały uledz z łatwością opinii panującej. Generałowie drugorzędni, tacy, jak Dumouriez, Custine, Biron, Kellerman, Labourdonnaie, skłonni byli do uznania ostatnich zmian. Nic nie postanowili jeszcze, mając nadzieję, że ta rewolucya przyniesie im awanse. Nie tak się rzecz miała z dwoma naczelnymi generałami. Luckner chwiał się niezdecydowany pomiędzy powstaniem z 10 sierpnia, które nazywał „małym wypadkiem zaszłym w Paryżu,“ a swoim przyjacielem Lafayettem. Ten ostatni, przywódca partyi konstytucyjnej, przejęty nawskróś ważnością swojej przysięgi, pragnął wciąż jeszcze bronić wywróconego tronu i konstytucyi, która już nie istniała. Miał pod swojem dowództwem około trzydziestu tysięcy ludzi, przywiązanych do jego sprawy i jego osoby. Główna jego kwatera znajdowała się w pobliżu Sedanu. Mając zamiar walczyć na korzyść konstytucyi, porozumiewał się z municypalnością tego miasta i dyrektoryatem departamentu Ardenów, w celu ustanowienia cywilnego centrum, do którego mogłyby się przyłączyć wszystkie departamenty. Trzej komisarze, Kersaint, Antonelle, Péraldy, wysłani przez ciało prawodawcze do jego armii, zostali zatrzymani i osadzeni w wieży sedańskiej. Postępek ten usprawiedliwiono tem, że ponieważ *Zgromadzenie zostało pogwałconem, członkowie podejmujący się podobnej misyi mogli być tylko wodzami lub narzędziami buntu, który ujarzmił Zgromadzenie narodowe i króla.* Poczem wojska oraz władze cywilne ponowiły przysięgę konstytucyi i Lafayette usiłował zwiększyć obręb powstania wojskowego przeciw powstaniu ludowemu.

Być może, że w chwili owej generał Lafayette za wiele myślał o przeszłości, o prawie, o wspólnych przysięgach, a nie dość o położeniu istotnie nadzwyczajnem, w jakiem znajdowała się Francya. Widział on tylko zniweczone najdroższe nadzieje przyjaciół wolności, państwo zawładnięte

przez demagogię i anarchiczne rządy Jakobinów; lecz nie dostrzegł smutnego fatalizmu położenia, prowadzącego do tryumfu tych ostatnich uczestników Rewolucyi. Mieszczaństwo, które było dość silnem, ażeby obalić dawny porządek rzeczy i wynieść się ponad klasy uprzywilejowane, ale które wypoczywało po tem zwycięztwie, nie zdawało się zdolnem do odparcia emigracyi i Europy całej. Dla podołania takiemu zadaniu dokonywało się nowe wstrząśnienie, tworzyła się nowa wiara; napływała klasa liczna, pełna zapału, jeszcze niewyczerpana i pałająca taką namiętnością dla dnia 10 sierpnia, jaką czuło mieszczaństwo dla 14 lipca. Lafayette nie mógł pogodzić się z nią; zwalczał ją za Konstytuanty, na Polu Marsowem, przed i po 20 czerwca. Nie mógł on trzymać się swej dawnej roli, ani bronić istnienia stronnictwa sprawiedliwego, lecz osądzonego przez wypadki, bez narażenia losów swojego kraju i następstw Rewolucyi, do której był szczerze przywiązanym. Opór jego przedłużając się dalej, byłby wzniecił wojnę domową pomiędzy wojskiem a ludem, w chwili, w której nie było nawet pewnem, czy połączenie wszystkich wysiłków wystarczy na pokonanie wojny zagranicznej.

Działo się to dnia 19 sierpnia. Armia najezdnicza, wyruszywszy 30 lipca z Koblencyi, szła w górę Mozelli i posuwała się ku tej granicy. Wojsko skłonnem było, ze względu na ogólne niebezpieczeństwo, poddać się rozkazom Zgromadzenia; Luckner, pochwalający zrazu postępowanie Lafayette'a, odwołał swe zdanie, *płacząc i wyprzysięgając się* przed municypalnością Metzu; Lafayette uczuł sam, iż trzeba było ustąpić wobec silniejszego przeznaczenia. Opuścił swoją armię, biorąc na siebie odpowiedzialność za całe to powstanie. Towarzyszyli mu Bureau-de-Pussy, Latour-Maubourg, Aleksander Lameth i kilku innych oficerów jego sztabu. Dążył po przez posterunki nieprzyjacielskie ku Holandyi, skąd zamierzał udać się do Stanów Zjednoczonych, swej drugiej ojczyzny. Poznano go jednak i zatrzymano wraz z towarzyszami. Wbrew wszelkim prawom ludzkim, traktowany jako jeniec wojenny, został najprzód zamknięty

w więzieniu magdeburskiem, a następnie przez austryaków w Ołomuńcu. Parlament angielski sam ze swej strony czynił za nim starania; ale dopiero Bonaparte uwolnił go z więzienia po traktacie w Campo-Formio. W ciągu czteroletniej najcięższej niewoli, wystawiony na wszelkie niedostatki, nieświadom losu wolności i swej ojczyzny, mając przed sobą jedynie opłakaną dolę więźnia, okazywał najbardziej bohaterską odwagę. Uwolnienie jego uczyniono zależnem od wyparcia się niektórych przekonań, ale wolał pozostać pogrzebanym w więzieniu, niżeli zaprzeć się świętej sprawy, której się poświęcił. Za naszych czasów życie niewielu ludzi było tak czystem, jak Lafayette'a, niewiele charakterów było piękniejszych, niewiele popularności dłużej trwających i lepiej zdobytych. Broniąc w Ameryce wolności przy boku Washingtona, pragnął w podobny sposób jak tamten zaprowadzić ją we Francyi; lecz czyż to piękne zadanie możebnem było podczas naszej Rewolucyi? Jeśli naród jaki ubiega się o wolność bez rozterek wewnętrznych i ma nieprzyjaciół tylko w cudzoziemcach, może znaleźć oswobodziciela i wydać w Niderlandach — księcia Oranii, w Ameryce — Washingtona; ale jeżeli dobija się o nią wbrew swoim i przeciwko obcym, wśród stronnictw i walk, może wydać tylko Kromwella lub Bonapartego, którzy obwołują się dyktatorami pośród zapasów lub po wyczerpaniu się stronnictw. Lafayette, czynny w pierwszej epoce przełomu, oświadczył się z zapałem za jej rezultatami. Został przywódcą klasy średniej, na czele gwardyi narodowej podczas Konstytuanty, lub na czele wojska za Zgromadzenia prawodawczego. Wzniósł się przez nią i znikł wraz z nią. Można rzec o nim, że jeżeli dopuścił się jakichś błędów swego stanowiska, miał zawsze jeden cel — wolność i posługiwał się jednym tylko środkiem — prawem. Sposób, w jaki, młodym jeszcze będąc, poświęcił się oswobodzeniu dwóch światów, jego chwalebne zachowanie się, jego niezłomna stałość, otoczą go czcią u potomności, wobec której człowiek nie ma dwu sław, jak w czasie ścierania się stronnictw, ale zdobywa swoją prawdziwą chwałę.

Sprawcy wypadków 10 sierpnia dzielili się coraz bardziej, nie mogąc się porozumieć co do rezultatów, jakie powinna była wydać ta Rewolucya. Stronnictwo zuchwałe i gwałtowne, które zawładnęło gminą (komuną), chciało za pośrednictwem jej opanować Paryż, za pośrednictwem Paryża — Zgromadzenie narodowe, a za pośrednictwem Zgromadzenia — Francyę. Po wyjednaniu przeniesienia Ludwika XVI do Temple, kazało zburzyć wszystkie posągi królów i zniszczyć wszelkie godła monarsze. Ponieważ dyrektoryat departamentalny dzierżył władzę nadzorczą nad municypalnością, zniosło go, dla uczynienia jej niezależną. Prawo wymagało pewnych warunków, ażeby zostać obywatelem czynnym; zawyrokowano zawieszenie go, wprowadzając tym sposobem pospólstwo do zarządu państwa. Jednocześnie zażądało ustanowienia nadzwyczajnego trybunału, któryby sądził spiskowców z 10 sierpnia. Zgromadzenie, nie okazując dostatecznej uległości i starając się za pomocą proklamacyi przywrócić w narodzie uczucie bardziej umiarkowane oraz sprawiedliwe, otrzymało z ratusza poselstwo z pogróżkami. „Jako obywatel — mówił jeden z członków gminy (komuny) — jako urzędnik ludu, przybywam oznajmić wam, że dzisiejszego wieczoru, o północy, odezwie się dzwon, uderzą na alarm. Lud znużył się tem, że nie został pomszczonym; drżyjcie z obawy, aby sam sobie nie wymierzył sprawiedliwości.“ „Jeżeli w ciągu dwu lub trzech godzin — odzywał się inny — przewodniczący sądu przysięgłych nie zostanie zamianowany, jeżeli sąd przysięgłych nie będzie w możności działania, wielkie nieszczęścia spadną na Paryż.“ Dla zapobieżenia nowym klęskom Zgromadzenie było zmuszone ustanowić nadzwyczajny trybunał kryminalny. Trybunał ten skazał kilka osób, ale komunie, nurtowanej ohydnymi zamiarami, wydał się nie dość sprężystym.

Miała ona na czele Marata, Panisa, Sergenta, Duplaina, Lenfenta, Leforta, Jourdeuila, Collot d'Herboisa, Billaud-Varennesa, Talliena i innych. Ale głównym przywódcą tego stronnictwa był podówczas Danton, który więcej,

niż ktokolwiek, przyczynił się do wypadków 10 sierpnia. Przez tę całą noc biegał on od sekcyj do koszar marsylczyków i bretonów, a stamtąd do przedmieść. Członek komuny rewolucyjnej, kierował on jej czynnościami, a następnie otrzymał nominacyę na ministra sprawiedliwości.

Danton był olbrzymem, jako rewolucyonista. Żaden środek nie wydawał mu się nagannym, byle tylko był mu użytecznym; według niego wszystko było możebnem, na co stawało odwagi. Danton, zwany Mirabeau ludowym, podobny był do tego trybuna klas wyższych: rysy miał wydatne, głos silny, ruchy gwałtowne, wymowę śmiałą, czoło dominujące. Występki ich były również jednakie, ale wady Mirabeau były wadami patrycyusza, a Dantona — wadami demokraty; i śmiałość pomysłów Mirabeau odnajdywała się w Dantonie, ale w odmienny sposób, ponieważ pochodził on w Rewolucyi z innej klasy i z innej epoki. Gwałtowny, obarczony długami i potrzebami, obyczajów rozwiązłych, oddający się na przemian namiętnościom lub swemu stronnictwu, strasznym był w swej polityce, gdy szło o dojście do jakiegoś celu, a powracał do zobojętnienia po dosięgnięciu go. Potężny ten demagog przedstawiał mieszaninę wad i zalet przeciwnych sobie. Chociaż zaprzedał się był dworowi, zachował wyniosłą zuchwałość swych uczuć republikańskich, nawet w nikczemności swego zepsucia. Okazał się tępicielem bez okrucieństwa, nieubłaganym względem mas, a ludzkim i nawet wspaniałomyślnym dla jednostek *). Rewolucya w czasach jego była grą, w której zwycięzca, jeżeli tego potrzebował, wygrywał życie zwyciężonego. Ocalenie własnego stronnictwa szło u niego przed prawem, nawet przed uczuciem ludzkiem i to właśnie tłomaczy jego zamachy po 10 sierpnia, oraz powrót do umiarkowania, skoro sądził, że rzeczpospolita jest ustaloną.

---

*) W owym czasie, gdy komuna przygotowywała rzeź na dzień 2 września, uratował wszystkich tych, którzy się do niego zgłosili; za własnym idąc popędem, kazał wypuścić z więzienia Duporta, Barnave'a i K. Lametha, chociaż byli oni niejako jego osobistymi przeciwnikami.

W tej epoce prusacy posuwający się według powyżej wskazanego porządku, przeszli granicę po dwudziestodniowym marszu. Armia Sedanu była bez wodza i niezdolna oprzeć się siłom tak przeważającym i tak dobrze zorganizowanym. Dnia 20 sierpnia Longwy zostało osaczone przez prusaków, 21 zbombardowano je, a 24 kapitulowało. Dnia 30 wojsko nieprzyjacielskie podstąpiło pod Verdun, otoczyło je i rozpoczęło bombardowanie. Po wzięciu Verdun droga do stolicy stanęła otworem. Zdobycie Longwy, blizkość tak wielkiego niebezpieczeństwa, wtrąciły Paryż w stan największego wzburzenia i popłochu. Rada wykonawcza, złożona z ministrów, została powołaną do komitetu obrony powszechnej, ażeby obmyśleć najpewniejsze środki wobec okoliczności tak niebezpiecznych. Jedni chcieli oczekiwać nieprzyjaciela pod murami stolicy, drudzy — cofnąć się do Saumur. Kiedy przyszła kolej mówienia na Dantona, rzekł: „Wszak o tem wiecie, że Francya jest w Paryżu; jeśli pozostawicie stolicę cudzoziemcowi, wydacie mu i siebie i Francyę. W Paryżu trzeba utrzymać się wszelkiemi siłami; nie mogę przyjąć planu zalecającego wydalenie was stąd. Drugi projekt nie wydaje mi się lepszym. Niepodobna myśleć o walce pod murami stolicy; 10 sierpnia podzielił Francyę na dwa stronnictwa, z których jedno przywiązanem jest do władzy królewskiej, a drugie pragnie rzeczypospolitej. Na to ostatnie, którego nadzwyczajna mniejszość w państwie nie powinna wam być tajną, możecie jedynie liczyć w razie walki. Tamto nie pójdzie do boju, wichrzyć będzie w Paryżu na rzecz cudzoziemca; wtedy wasi obrońcy, wzięci we dwa ognie, iść będą na śmierć, żeby go odeprzeć. Jeżeli polegną, o czem nie wątpię, zguba Francyi i wasza jest nieuniknioną; jeśli zaś wbrew wszelkim oczekiwaniom powrócą zwycięzcami koalicyi, zwycięztwo to będzie niemniej waszą porażką, bo kosztować was będzie tysiące dzielnych, wówczas kiedy rojaliści, liczniejsi od was, nic nie stracą ze swych sił i wpływu. Mojem zdaniem, chcąc pomieszać im szyki i powstrzymać nieprzyjaciela, trzeba *przerazić* rojalistów.“ Komitet, który zrozumiał znaczenie

tych słów okropnych, zdumiał. „Tak jest, powiadam wam — powtórzył Danton — trzeba napędzić im strachu...“ A ponieważ komitet przerażeniem swem i milczeniem odrzucił tę ohydną propozycyę, Danton porozumiał się z komuną: chciał za pomocą trwogi zgnieść swych nieprzyjaciół, wciągać coraz bardziej pospólstwo, czyniąc je swoim wspólnikiem i nie pozostawić Rewolucyi innej ucieczki, nad zwycięztwo.

Dokonano rewizyi po domach z ponurą i nadzwyczajną okazałością; uwięziono wielką liczbę osób, podejrzanych stronnictwu rewolucyjnemu, wskutek swego stanowiska i sposobu myślenia. Nieszczęśliwych tych więźniów wybrano przeważnie zpośród dwu klas odszczepieńczych, to jest zpośród duchowieństwa i szlachty, które oskarżono o spisek za ciała prawodawczego. Obywatele, zdatni do noszenia broni, zostali zaciągnięci w szeregi na Polu Marsowem i wyruszyli dnia 1 września ku granicy. Uderzono na alarm, odezwały się dzwony, strzelano z dział, a Danton stanąwszy przed Zgromadzeniem, aby mu zdać sprawę ze środków przedsięwziętych dla ratowania ojczyzny, rzekł: „Głos dział, który słyszycie, nie jest bynajmniej głosem trwogi; jest to atak na naszych nieprzyjaciół. Aby ich zwyciężyć, aby ich pokonać, czegóż potrzeba? Śmiałości — jeszcze raz śmiałości — i zawsze śmiałości!“ Wiadomość o wzięciu Verdun nadeszła w nocy z 1 na 2 września. Komuna skorzystała z chwili, kiedy Paryż przerażony sądził, iż nieprzyjaciel stoi już u jego wrót, ażeby dokonać swych strasznych zamiarów. Działa znów zagrzmiały, uderzono w dzwon na trwogę, pozamykano rogatki i rozpoczęto rzezie.

Więźniów zamkniętych u Karmelitów, w Opactwie, w więzieniach la Conciergerie i la Force, wymordowała w ciągu trzech dni gromada złożona z około trzystu oprawców, kierowanych i opłacanych przez komunę. Ci, ze spokojnym fanatyzmem znieważając dla zbrodni święte formy sprawiedliwości, raz jako sędziowie, to znów wykonawcy, zdawali się nie tyle wywierać zemstę, ile raczej pełnić rzemiosło; mordowali na zimno, bez wyrzutów sumienia,

z przekonaniem fanatyków i posłuszeństwem katów. Jeżeli jakieś nadzwyczajne okoliczności wzruszyły ich i przypomniały im uczucia ludzkie, względy sprawiedliwości i miłosierdzia, dali się zmiękczyć na chwilę i znowu rozpoczynali swe dzieło. W taki to sposób ocalało kilka ofiar, ale było ich bardzo niewiele. Zgromadzenie chciało przeszkodzić rzeziom, lecz nie mogło; ministeryum było również bezsilnem, jak Zgromadzenie; dzika tylko komuna mogła wszystko i wszystkiemu rozkazywała; mer Pétion został usunięty; żołnierze strzegący więzień obawiali się stawiać oporu mordercom i pozwalali im działać; pospólstwo zdawało się być ich wspólnikiem, albo też zachowywało się obojętnie; reszta obywateli nie śmiała nawet okazać swego przerażenia i możnaby się dziwić, że zbrodnia tak wielka i tak długo trwająca mogła być dokonywaną i cierpianą, gdybyśmy nie wiedzieli, do czego fanatyzm stronnictw dopuścić może i co strach znieść każe. Jednakże kara za tę niesłychaną zbrodnię spadła w końcu na głowy jej sprawców. Większość ich zginęła w odmęcie burzy, którą wznieciła i za pomocą środków gwałtownych, którymi się posługiwała. Rzadko się zdarza, ażeby ludzie stronnictwa nie doświadczyli losu narzuconego innym.

Rada wykonawcza, kierowana w zakresie działalności wojskowej przez Servana, kazała posuwać się batalionom nowozaciągniętym ku granicy. Chciała ona postawić najzręczniejszego generała na stanowisku najbardziej zagrożonem, ale wybór był kłopotliwy. Z pośród generałów, którzy się oświadczyli za ostatnimi wypadkami politycznymi, Kellerman wydawał się zdatnym jedynie na drugorzędnego dowódcę; wysłano go więc na miejsce chwiejnego Lucknera. Custine, jakkolwiek nie zbywało mu na doświadczeniu wojennem, zdolniejszym był do jakiegoś śmiałego przedsięwzięcia, aniżeli do prowadzenia wielkiej armii, od której miały zależeć losy Francyi. Nie wierzono również w wysokie uzdolnienie wojskowe Birona, Labourdonnaie'a i innych generałów, których pozostawiono na ich dawniejszych stanowiskach wraz z oddziałami, jakie mieli pod swem do-

wództwem. Pozostawał już tylko Dumouriez, do którego Żyrondyści czuli nieco urazy i zresztą podejrzywali jego ambitne zamiary, upodobania i charakter awanturniczy, oddając niemniej sprawiedliwość wyższym jego zdolnościom. Ale ponieważ był to jedyny generał, godny tak doniosłego stanowiska, rada wykonawcza oddała mu dowództwo armii nad Mozellą.

Dumouriez udał się śpiesznie z obozu przy Maulde do obozu pod Sedanem. Zebrał radę wojenną, na której jednozgodnie postanowiono cofnąć się ku Chalons lub Reims, osłaniając się Marną. Zamiast pójść za tą niebezpieczną radą, która byłaby zniechęciła wojsko, wydała na łup Lotaryngię, Trzy Biskupstwa, część Szampanii i otworzyła drogę do Paryża, Dumouriez powziął projekt genialnego człowieka. Spostrzegł, iż trzeba było śmiałym pochodem dojść do lasów Argonny, gdzie niezawodnie uda się powstrzymać nieprzyjaciela. Las ten miał cztery wyjścia: przez Chêne-Populeux z lewej strony, przez Croix-au-Bois i Grandpré w pośrodku, przez Islettes na prawo i te otwierały lub zamykały wchód do Francyi. Prusacy oddaleni byli stamtąd zaledwie o mil sześć, a Dumouriez potrzebował przebiedz dwanaście, skrywając swe zamiary taktyczne, ażeby módz zawładnąć pozycyą. Dokonał tego w sposób bardzo zręczny i śmiały: generał Dillon, wysłany na Islettes, zajął je z siedmiu tysiącami ludzi; sam Dumouriez przybył do Grandpré i rozłożył się obozem, liczącym trzynaście tysięcy ludzi; Croix-au-Boix i Chêne-Populeux zostały też zajęte i strzeżone przez kilka oddziałów. Wówczas napisał do ministra wojny Servana: „Verdun zdobyte. Oczekuję prusaków. Obozy w Grandpré i w Islettes są Termopilami Francyi: ale będę szczęśliwszym od Leonidasa.“

Na takiem stanowisku Dumouriez mógł zatrzymać nieprzyjaciela, oczekując posiłków, które nadciągały ze wszystkich stron Francyi. Bataliony ochotników udawały się najprzód do obozów, znajdujących się wewnątrz kraju, skąd wysyłano je do jego armii, uorganizowawszy je nieco. Z nad granicy Flandryi Beurnonville otrzymał rozkaz wy-

ruszenia z dziesięciu tysiącami ludzi i zatrzymania się w Rhétel, po lewej stronie Dumourieza, w dniu 13 września. Duval również miał się udać z siedmiu tysiącami ludzi do Chêne-Populeux; w końcu Kellerman szedł z Metzu ku prawej jego stronie, wzmacniając go dwudziestu dwoma tysiącami ludzi. Chodziło więc tylko o zyskanie na czasie.

Książę Brunświcki, opanowawszy Verdun, przeszedł Meuzę trzema kolumnami. Generał Clairfait działał po prawej jego stronie, a książę de Hohenlohe po lewej. Zwątpiwszy, aby mógł zmusić Dumourieza do opuszczenia zajmowanych pozycyj, atakując go z frontu, próbował zajść go od tyłu. Dumouriez był tyle nieostrożnym, że zgromadził wszystkie swe siły w Grandpré i w Islettes, obsadzając słabo Chêne-Populeux i Croix-au-Bois, które co prawda były stanowiskami mniej ważnemi. Prusacy zajęli je i omal nie opanowali obozu w Grandpré i nie zmusili Dumourieza do złożenia broni. Pomimo tak ważnego błędu, niweczącego jego pierwsze kroki, nie zwątpił jednak o swem położeniu. Zwinął potajemnie obóz w nocy 14 września, przeszedł Aisne, której dostępu mogli mu byli wzbronić, dokonał również zręcznego odwrotu, jakim był pochód jego do Argonny i skupił swe siły w obozie pod Saint-Menehould. Już w Argonnie opóźnił pochód prusaków; chwila stawała się coraz to gorszą; potrzebował tylko utrzymać się na swem nowem stanowisku aż do połączenia się z Kellermanem i Beurnonvillem, a powodzenie kampanii byłoby już pewnem. Wojska zaprawiły się do walki, a po przybyciu Kellermana i Beurnonville'a, co nastąpiło dnia 17, liczba żołnierzy wzrosła prawie do siedemdziesięciu tysięcy.

Armia pruska śledziła obroty Dumourieza. Dnia 20 natarła na Kellermana w Valmy, aby przeciąć wojsku francuskiemu odwrót do Châlons. Żywa kanonada rozpoczęła się z obu stron. Następnie prusacy w zwartych kolumnach wstąpili na wzgórza Valmy, chcąc je opanować. Kellerman sformował też swoją piechotę w kolumny, nie kazał jej strzelać, tylko czekać na zbliżenie się nieprzyjaciela, ażeby go wziąć na bagnety. Wydał ten rozkaz przy okrzyku: „Niech

żyje naród!“, a okrzyk ów, powtórzony z końca do końca szeregów, zadziwił prusaków jeszcze bardziej, niż stałość postawy naszych wojsk. Książę Brunświcki kazał się cofnąć swoim batalionom, już nieco zachwianym; kanonada trwała jeszcze do wieczora; nieprzyjaciel próbował nowego ataku, ale został odparty. Tryumf nam pozostał, a powodzenie pod Valmy, prawie nic nieznaczące, wywarło na nasze wojska i na opinię we Francyi wrażenie najzupełniejszego zwycięztwa. Od tej też chwili rozpoczęło się zniechęcenie nieprzyjaciela i jego odwrót. Prusacy na skutek zapewnień emigrantów dali się wplątać do tej wyprawy, jak gdyby do przechadzki wojennej; nie mieli ani magazynów, ani żywności. W otwartem polu spotykali opór coraz to żywszy; ciągłe deszcze rozmiękczały drogi, żołnierze brnęli w błocie po kolana i od czterech dni całem ich pożywieniem było gotowane zboże. Więc też choroby, powstałe z picia wody nasyconej kredą, z niedostatku i wilgoci, poczyniły najstraszniejsze spustoszenia w ich szeregach. Książę Brunświcki doradzał odwrót, wbrew zdaniu króla pruskiego i emigrantów, którzy chcieli próbować jeszcze szczęścia w bitwie i opanować Chalons. Ale ponieważ losy monarchii pruskiej związane były z armią, a w razie porażki całkowita jej strata stawała się nieuniknioną, rada księcia Brunświckiego przemogła. Rozpoczęto układy, a prusacy odstępując od swych pierwszych wymagań, żądali już tylko przywrócenia króla na tron konstytucyjny. Tymczasem Konwencya zebrała się, ogłoszono rzeczpospolitę i rada wykonawcza odpowiedziała, że *rzeczpospolita francuska nie może słuchać żadnych przedstawień przed zupełnem ustąpieniem wojsk pruskich z terytoryum francuskiego.* Prusacy rozpoczęli więc odwrót 30 września wieczorem; słabo niepokojeni przez Kellermana, którego wysłał za nimi Dumouriez, podczas gdy sam udał się do Paryża, aby się nacieszyć swem zwycięztwem i ułożyć najście Belgii. Wojska francuskie powróciły do Verdun i do Longwy, a nieprzyjaciel, po przebyciu Ardenów i Luksemburga, przeszedł Ren w Koblencyi pod koniec października.

Wyprawa ta odznaczyła się ogólnemi powodzeniami Francyi. We Flandryi książę Saxe-Teschen zmuszony był zaprzestać oblężenia Lille, po siedmiu dniach strasznego bombardowania bez przerwy, ale i bez skutku. Nad Renem, Custine zdobył Trewir, Spirę i Moguncyę. W Alpach generał Montesquiou opanował Sabaudyę, a generał Anselme hrabstwo Nicy. Wojska nasze, zwycięzkie na wszystkich punktach, działały wszędzie zaczepnie i Rewolucya ocalała.

Gdyby nam przedstawiono obraz państwa, które wyszło z wielkiego przesilenia i gdyby powiedziano: państwo to miało rząd absolutny, którego władzę ograniczono; dwie klasy uprzywilejowane, które straciły swoją przewagę; ogromny lud, już wyzwolony pod wpływem cywilizacyi i światła, lecz nieposiadający praw politycznych, które był zmuszony, z powodu doznawanych odmów, sam sobie zdobywać—i gdyby nadto dodano: rząd, sprzeciwiając się zrazu tej rewolucyi, poddał się jej; ale klasy uprzywilejowane zwalczały ją ciągle— oto, jakie wnioski możnaby wyprowadzić z tych danych:

Rząd dozna żalu, naród objawiać będzie nieufność, a klasy uprzywilejowane napadać nowy porządek, każda w swój sposób. Szlachta, za słaba do działania wewnątrz, wyemigruje i pójdzie podburzać mocarstwa zagraniczne, a te poczynią przygotowania do ataku. Duchowieństwo, straciwszy na zewnątrz swe środki działania, pozostanie w kraju, gdzie wyszukiwać będzie nieprzyjaciół rewolucyi. Lud, zagrożony z zewnątrz, skompromitowany wewnątrz, rozdrażniony przeciw emigracyi zbrojącej cudzoziemców, przeciw cudzoziemcom napastującym jego niepodległość, przeciw duchowieństwu szerzącemu powstanie w kraju — musi uważać za nieprzyjaciół: duchowieństwo, emigracyę i cudzoziemców. Zażąda naprzód nadzoru, a następnie wygnania księży nieposłusznych, konfiskaty dochodu emigrantów, a wreszcie wojny przeciw Europie skoalizowanej, ażeby ją uprzedzić. Pierwsi twórcy rewolucyi potępią jej środki, gwałcące prawo; dalsi jej działacze przeciwnie dopatrzą w nich ocalenie ojczyzny i wybuchnie niezgoda między ty-

mi, którzy przekładać będą konstytucyę nad państwo, a tymi, którzy państwo przełożą nad konstytucyę. Panujący, popchnięty interesami korony, swojemi uczuciami i sumieniem do odrzucenia podobnej polityki, uchodzić będzie za wspólnika przeciw-rewolucyi, ponieważ będzie się zdawał ją popierać. Rewolucyoniści spróbują wówczas pozyskać króla, strasząc go, a gdy im się to nie uda, obalą monarchię.

Taką była historya Zgromadzenia prawodawczego. Zamieszki wewnętrzne wywołały dekret przeciwko księżom; pogróżki zewnętrzne — dekret przeciwko emigrantom; zmowa mocarstw zagranicznych — wojnę przeciw Europie; pierwsza porażka naszych wojsk — dekret obozu dwudziestotysięcznego. Odrzucenie większej części tych wyroków skłoniło Żyrondystów do podejrzywania Ludwika XVI; niesnaski ich i konstytucyonistów, którzy chcieli okazać się, jedni prawodawcami, jak za czasów pokoju, drudzy — nieprzyjaciołmi, jak za czasów wojny — poróżniło stronników Rewolucyi. Dla Żyrondystów kwestya wolności polegała na zwycięztwie, a zwycięztwo na dekretach. Dnia 20 czerwca usiłowali wyjednać przyjęcie ich, ale ponieważ nie dopięli celu, sądzili, że należało wyrzec się Rewolucyi lub tronu i wywołali wypadki 10 sierpnia. Tak więc bez zamieszek, sprowadzonych przez emigrantów, król byłby prawdopodobnie pogodził się z konstytucyą, a rewolucyoniści nie byliby mogli myśleć o rzeczypospolitej.

KONWENCYA NARODOWA.

ROZDZIAŁ VI.

Od 21 września 1792 r. do 21 stycznia 1793 r.

Pierwsze kroki Konwencyi. — Sposób, w jaki powstała. — Współzawodnictwo Żyrondystów z Górą (Montagnards). — Siła i widoki tych dwóch stronnictw. — Robespierre, Żyrondyści oskarżają go o dążenie do dyktatury. — Marat. — Nowe oskarżenie Robespierre'a przez Louveta; obrona Robespierre'a; Konwencya przechodzi do porządku dziennego. — Góra, wyszedłszy zwycięzko z tej walki, żąda sądu na Ludwika XVI. — Opinie stronnictw w tym względzie. — Konwencya postanawia, że Ludwik XVI będzie sądzonym i to przez nią. — Ludwik XVI w Temple; jego odpowiedzi przed Konwencyą; jego obrona; skazanie; odwaga i pogoda jego chwil ostatnich. — Co posiadał i czego mu niedostawało jako królowi.

Konwencya ukonstytuowała się dnia 20 września 1792 r. i otworzyła swoje obrady 21. Zaraz na pierwszem swojem posiedzeniu obaliła władzę królewską i ogłosiła Rzeczpospolitę. Dnia 22 owładnęła Rewolucyą, oświadczając, że datować będzie nie *od roku IV wolności*, ale *od roku I Rzeczypospolitej francuskiej*. Po tych pierwszych postanowieniach, uchwalonych jednogłośnie i z pewnem współzawodnictwem demokracyi i entuzyazmu, przez oba stronnictwa, które rozdzieliły się pod koniec Zgromadzenia prawodawczego, Konwencya, zamiast rozpocząć swe prace, wpadła w spory wewnętrzne. Żyrondyści i Góra (Montagnards), przed nastaniem nowej Rewolucyi, chcieli wiedzieć, do kogo z nich należeć ona będzie, a niezmierne niebezpieczeństwa położenia nie zapobiegły ich walce. Bardziej niż kiedykol-

wiek należało obawiać się usiłowań Europy. Austrya, Prusy i niektórzy książęta Niemiec zaczepiły Francyę przed 10 sierpnia, więc wszystko kazało przypuszczać, że i inni władcy oświadczą się przeciwko niej, po upadku monarchii, uwięzieniu Ludwika XVI i rzeziach wrześniowych. Wewnątrz liczba nieprzyjaciół Rewolucyi wzmogła się. Należało dołączyć do stronników dawnego porządku, do szlachty i duchowieństwa, stronników monarchii konstytucyjnej, tych, dla których los Ludwika XVI był przedmiotem żywej troski i tych, którzy nie wierzyli w możliwość swobody bez porządku i pod panowaniem pospólstwa. Wpośród tylu przeszkód i tylu przeciwników, w chwili, kiedy ich połączenie nie było zbytecznem, nawet ażeby walczyć, Żyrondyści i Góra napadali na siebie z najbardziej nieubłaganą zajadłością. Prawda, że te dwa stronnictwa były nieprzejednane i że ich wodzowie nie mogli się zbliżyć: tyle było powodów rozłąki w ich współzawodnictwie panowania i w ich zamiarach.

Żyrondystów zmusiły wypadki do zostania republikanami. Najodpowiedniejszą wydawała im się rola konstytucyonistów. Prawość ich zamiarów, ich wstręt do pospólstwa, odraza do środków gwałtownych, a zwłaszcza przezorność, dozwalająca jedynie kusić się o rzeczy możebne — wszystko to stawało się dla nich prawem: ale nie było im dozwolone pozostać takimi, jakimi się zrazu okazali. Staczali się po pochyłości, pociągającej ich do rzeczypospolitej i zwolna wdrożyli się do tej formy rządu. Chociaż dziś pragnęli jej gorąco i w dobrej wierze, czuli, jak trudno będzie wprowadzić ją i ustalić. Rzecz wydawała im się wielką i piękną, dostrzegali wszakże, że brak jej ludzi. Pospólstwo nie posiadało ani oświaty, ani obyczajów odpowiednich temu rodzajowi zarządu publicznego. Rewolucya, wytworzona przez zgromadzenie Konstytuanty, była prawowitą (légitime), raz przez to, że się stała możliwą, a powtóre, że była słuszną: miała ona swoją konstytucyę i swoich obywateli. Ale nowa rewolucya, która powołałaby do steru klasę niższą, nie mogła być trwałą. Obrażała za wiele interesów i mogła mieć

tylko chwilowych obrońców; klasa niższa, mogąca z korzyścią brać udział w jakiemś przesileniu, nie może czynić tego stale. Jednakże na niej należało się wesprzeć, przystając na tę drugą rewolucyę. Żyrondyści nie uczynili tego i znaleźli się w położeniu całkiem fałszywem; stracili poparcie konstytucyonistów, nie pozyskawszy demokratów i nie mając za sobą ani wysokiej, ani nizkiej warstwy społecznej. Tworzyli też tylko pół-stronnictwo, które szybko zostało obalonem, gdyż brak mu było podstaw. Żyrondyści po 15 sierpnia byli tem pomiędzy klasą średnią i pospólstwem, czem *monarchiści* (monarchiens), czyli stronnictwo Neckera i Mouniera było po 24 lipca pomiędzy klasami uprzywilejowanemi a mieszczaństwem.

Góra przeciwnie pragnęła rzeczypospolitej z ludem. Przywódcy tego stronnictwa, przyćmieni wziętością Żyrondystów, usiłowali obalić ich i zastąpić. Byli mniej światli, mniej wymowni, ale zręczniejsi, bardziej stanowczy i nieskrupulatni w wyborze środków. Najskrajniejsza demokracya wydawała im się najlepszym z rządów, a to, co nazywali ludem, to jest niższa klasa, było ciągłym przedmiotem ich pochlebstw i zabiegów, o tyle żarliwych, o ile interesowanych. Żadne stronnictwo nie było bardziej niebezpieczne, ale też żadne nie było bardziej konsekwentne: pracowało dla tych, z którymi walczyło.

Od czasu otwarcia Konwencyi, Żyrondyści zajmowali prawą stronę, a Góra szczyt lewej, skąd też powstała ich nazwa. Żyrondyści byli najsilniejsi w Zgromadzeniu: wybory departamentów wogóle wypadły według ich myśli. Wielu deputowanych ze Zgromadzenia prawodawczego zostało napowrót wybranych; a ponieważ w takich chwilach związki dużo znaczą, wszyscy członkowie, którzy trzymali z deputacyą Żyrondy lub też z gminą (komuną) Paryża przed 10 sierpnia, powracali z temi samemi przekonaniami. Inni przybyli bez systemu, bez stronnictwa, bez przywiązania, bez nieprzyjaźni: utworzyli oni to, co nazwano w tej epoce *Płaszczyzną* albo *Niziną* (la Plaine ou le Marais). To zgromadzenie bezinteresowne w walkach Żyrondy z Górą stało

po stronie najsprawiedliwszej, pokąd mu wolno było być umiarkowanem, to jest pokąd nie zaczęło się lękać o siebie.

Góra składała się z deputowanych Paryża, których wybrano pod wpływem gminy (komuny) z 10 sierpnia i z kilku bardzo wybitnych republikanów departamentalnych; następnie pomnożyła się tymi, których podniecily wypadki lub których napędziła trwoga. Ale chociaż w Konwencyi liczebnie mniejsza, niemniej była ona bardzo potężną nawet w tej epoce. W Paryżu panowała; gminę (komunę) miała za sobą, ta zaś doszła była do powagi władzy pierwszorzędnej w państwie. Góra próbowała opanować departamenty we Francyi, zaprowadzając pomiędzy municypalnością Paryża i innemi municypalnościami ciągłe porozumiewania się co do zamiarów i postępowania; nie całkiem jednak jej się powiodło i większa część departamentów sprzyjała jej przeciwnikom, utrzymującym dobre ich usposobienie za pośrednictwem broszur i dzienników wysyłanych przez ministra Rolanda, którego dom Góra nazywała „biurem ducha publicznego,“ a przyjaciół „intrygantami.“ Oprócz jednak związku z gminami, który prędzej lub później musiał im się udać, mieli związek z Jakobinami. Klub ten, najbardziej wpływowy, najdawniejszy i najrozleglejszy, nie zmieniając nazwy, zmieniał usposobienie podczas każdego przesilenia; były to ramy gotowe dla ludzi przeważnego wpływu, którzy wyłączali odszczepieńców. Paryski był stolicą jakobinizmu i rządził innymi prawie wszechwładnie. Góra zawładnęła nim; to posługując się denuncyacyą, to budząc odrazę, wycofała z niej Żyrondystów, a członków pochodzenia mieszczańskiego zastąpiła *Sankiulotami*. Żyrondystom pozostało tylko ministeryum, które stojąc w opozycyi z komuną, było bezsilnem w Paryżu. Góra przeciwnie rozporządzała całą rzeczywistą siłą stolicy; duchem ogółu przez Jakobinów, sekcyami i przedmieściami przez *Sankiulotów*, nareszcie powstaniem przez municypalność.

Po zatwierdzeniu Rzeczypospolitej, pierwszą myślą stronnictw było rozpoczęcie walki pomiędzy sobą. Żyron-

dyści, oburzeni rzeziami wrześniowemi, patrzyli ze zgrozą na obsadę Konwencyi, złożoną z ludzi, którzy właśnie je doradzali lub zalecali. Z pomiędzy nich dwóch zwłaszcza przejmowało ich wstrętem i odrazą: Robespierre, w którym widzieli dążność do tyranii i Marat, który od początku Rewolucyi występował w swych pismach jako apostoł mordu. Oskarżyli Robespierre'a z większą zawziętością, niż przezornością; nie był on jeszcze tak dalece groźnym, aby mógł ściągnąć na siebie zarzut o dyktaturę. Nieprzyjaciele, oskarżając go o zamiary wówczas nieprawdopodobne, a do dowiedzenia niemożliwe, powiększyli sami jego popularność i znaczenie.

Robespierre, który odegrał tak straszną rolę w naszej rewolucyi, zaczął występować na plan pierwszy. Dotychczas, pomimo wszelkich usiłowań, miał zawsze wyższych od siebie w swojem własnem stronnictwie: za Konstytuanty — sławnych przywódców tego zgromadzenia; za Ciała prawodawczego — Brissota i Pétiona; 10 sierpnia — Dantona. W tych rozmaitych epokach oświadczał się stanowczo przeciwko tym, których sława lub popularność przyćmiewały go. Pośród znakomitych osobistości pierwszego Zgromadzenia, nie mogąc zwrócić na siebie inaczej uwagi, jak dziwacznością swoich przekonań, występował z przesadnem reformatorstwem; podczas drugiego — przeistoczył się w konstytucyonistę, ponieważ współzawodnicy jego byli nowatorami i u Jakobinów przemawiał za pokojem dlatego, że jego współzawodnicy chcieli wojny; po 10 sierpnia dokładał wszelkich starań w tym klubie, aby zgubić Żyrondystów i wysadzić Dantona, łącząc zawsze sprawę swojej próżności ze sprawą pospólstwa. Człowiek ten o zdolnościach pospolitych, charakteru próżnego, zawdzięczał właśnie swojej niższości to, że wypłynął na wierzch jednym z ostatnich, co jest wielką korzyścią w rewolucyi, a swojej palącej miłości własnej zawdzięczał to, że zmierzał do pierwszorzędnego stanowiska, że czynił wszystko, aby je zająć, że na wszystko się ważył, aby się na niem utrzymać. Robespierre miał wszelkie właściwości tyrana: duszę wcale niewielką, co

prawda, ale też bardzo niezwykłą, przewagę, jaką daje namiętność wyłączna, wszelkie pozory patryotyzmu, zasłużoną opinię nieskazitelności, obyczaje surowe i brak odrazy do rozlewu krwi. Był on dowodem, że wśród rozruchów wewnętrznych nie umysłem dochodzi się do wyniesienia politycznego, ale postępowaniem i że mierność uparta jest potężniejszą od geniuszu, który się zastanawia. A trzeba również i to dodać, że Robespierre miał podporę w ogromnej i fanatycznej sekcie, której rządów domagał się i której zasady podtrzymywał, począwszy od końca Konstytuanty. Sekta ta, która zrodziła się w wieku XVIII, przedstawiała pewne jego opinie. Symbolem jej politycznym było bezwzględne zwierzchnictwo *Umowy społecznej* (*Contrat social*) J. J. Rousseau'a, a zasadą wiary deizm *Wyznania wiary wikarego sabaudzkiego* (*Profession de foi du Vicaire savoyard*); urzeczywistniła je nawet później chwilowo w konstytucyi 93 i w czasie kultu *Istoty najwyższej* (*de l'Etre suprême*). W różnych okresach Rewolucyi więcej było systemu i fanatyzmu, aniżeli mniemano.

Bądź to, że Żyrondyści przewidzieli naprzód panowanie Robespierre'a, bądź też raczej, że się dali unieść swojej niechęci osobistej, dość, że go oskarżyli o największą zbrodnię wobec republikanów. Duch buntu wstrząsnął całym Paryżem: Żyrondyści chcieli ustanowić prawo przeciwko tym, którzy nawołują do nieporządków, gwałtów i jednocześnie nadać Konwencyi siłę niezależną, zaczerpniętą w osiemdziesięciu trzech departamentach. Kazali wyznaczyć komisyę, umocowaną do złożenia raportu w tym względzie. Góra napadła na ten projekt, jako na obelgę wyrządzoną Paryżowi; Żyronda broniła go, zwracając uwagę na projekt tryumwiratu, pomyślany przez deputacyę Paryża. „Urodziłem się w Paryżu — rzekł wówczas Osselin; jestem deputowanym tego miasta. Słyszę tu o stronnictwie, zawiązanem w jego łonie, które chce dyktatury, tryumwirów, trybunów. Oświadczam, że trzeba być z gruntu głupcem lub z gruntu łotrem, aby powziąć podobny projekt. Niech klątwa spadnie na tego z grona deputacyi paryskiej, kto się

ośmieli począć myśl taką!“ — „Tak jest — zawołał Rebecqui, marsylczyk — tak jest, znajduje się w tem zgromadzeniu stronnictwo, które wzdycha do dyktatury, a wodza tego nazwę po imieniu — to Robespierre! Tego człowieka denuncyuję.“ Barbaroux poparł to oskarżenie swojem świadectwem; był on jednym z głównych sprawców 10 sierpnia, wodzem marsylczyków i cieszył się dość znacznym wpływem na Południu. Zapewniał, że w epoce 10 sierpnia, kiedy marsylczycy byli poszukiwani przez oba stronnictwa, na które dzieliła się stolica, został zawezwany do Robespierre'a, że tam zachęcano go, aby się przyłączył do obywateli, posiadających większą popularność i że Panis wymienił mu *Robespierre'a jako człowieka cnotliwego, mającego zostać dyktatorem Francyi.* Barbaroux był człowiekiem czynu. Prawica liczyła kilku członków, którzy myśleli wraz z nim, że trzeba zwyciężyć przeciwników, bo inaczej będą przez nich zwyciężeni. Chcieli oni, aby posługując się Konwencyą przeciw gminie (komunie), przeciwstawiono dopartamenty Paryżowi i aby nie oszczędzano bynajmniej nieprzyjaciół, póki byli słabymi, gdyż w przeciwnym razie mieliby oni czas do wzmocnienia się. Ale większość obawiała się zerwania i wzdragała się przeciw środkom gwałtownym.

Oskarżenie Robespierre'a nie miało następstw; natomiast uczepiono się Marata, który doradzał dyktaturę w swoim dzienniku *Przyjaciel ludu* (*Ami du peuple*) i wysławiał rzezie. Kiedy wszedł na trybunę dla usprawiedliwienia się, uczucie zgrozy przejęło całe zgromadzenie. *Precz, precz!* zawołano ze wszech stron. Marat pozostał niewzruszony. Korzystając z chwilowej ciszy, rzekł: „Mam w tem zgromadzeniu wielką liczbę osobistych nieprzyjaciół.“ — *Wszystkich, wszystkich.* — „Powołuję się na ich wstyd; upominam, aby zaprzestali szalonych wrzasków i nieprzyzwoitych pogróżek przeciw człowiekowi, który służył wolności i im samym znacznie więcej, niż oni sądzą; niechże raz jeden zechcą mnie posłuchać!“ I człowiek ten wyłożył śród Konwencyi, zdumionej jego odwagą i zimną krwią, wszystko, cokolwiek myślał o proskrypcyach i o dyktaturze. W ciągu długiego

czasu uciekał z suteren do suteren przed oburzeniem publicznem i wyrokami aresztu, wymierzonymi przeciwko niemu. Ukazywały się tylko krwawe jego pisma; domagał się w nich głów i przygotowywał pospólstwo do rzezi wrześniowych.

Niema szaleństwa, któreby nie przedostało się do głowy ludzkiej, a co gorsza, któreby nie mogło być urzeczywistnione w jakiejś chwili. Marat był opętany przez kilka myśli uporczywych (idées fixes). Rewolucya posiadała nieprzyjaciół, a według niego, jeśli miała trwać, nie powinna była ich posiadać; uważał przeto za rzecz bardzo słuszną wytępienie ich i mianowanie dyktatora, któryby się zajął wyłącznie proskrypcyą; mówił z wyniosłością o tych dwóch środkach i z cynicznem okrucieństwem, nie oszczędzając ani przyzwoitości, ani życia ludzkiego, a nadto obrzucając pogardą wszystkie słabe umysły, które zamiast lubować się głębokością jego projektów, nazywały je wstrętnymi. Rewolucya miała równie jak on działaczów krwiożerczych, ale ani jednego, któryby tak zgubny wpływ wywierał na swą epokę. Zniszczył moralność stronnictw, i tak już dość słabą, podniósł dwie idee, urzeczywistnione następnie przez Komitet ocalenia publicznego, za pośrednictwem jego komisarzów lub jego rządu, to jest — tępienie całych mas i dyktaturę.

Oskarżenie Marata nie miało już dalszych skutków; większą on budził odrazę, ale mniejszą nienawiść, niż Robespierre. Jedni widzieli w nim wprost waryata, drudzy traktowali jego rozprawy jako zatargi stronnictwa, nie zaś jak przedmiot mogący obchodzić Rzeczpospolitę. Zresztą nie zdawało się rzeczą bezpieczną oczyszczać Konwencyę, lub wydawać akt oskarżenia na jednego z jej członków; był to krok trudny nawet dla stronnictw. Danton nie uniewinniał wcale Marata: „Nie lubię go — mówił — doświadczyłem jego temperamentu: istny to wulkan, opryskliwy i nietowarzyski. Ale pocóż szukać w tem, co on pisze, języka buntu? Czyliż wzburzenie ogólne ma inną przyczynę, jak sam ruch rewolucyjny?“ Robespierre ze swej strony zapewniał, że

mało znał Marata, że przed 10 sierpnia miał z nim tylko jedną rozmowę, poczem Marat, którego gwałtownych opinij on wcale nie podzielał, uważał jego poglądy polityczne za tak ciasne, iż napisał w swoim dzienniku: *nie posiada ani poglądów, ani odwagi męża stanu.*

On wszakże stał się przedmiotem większego wybuchu, ponieważ jego obawiano się więcej. Pierwsze oskarżenie Rebecqui'ego i Barbaroux'a nie powiodło się. Wkrótce potem minister Roland złożył raport o stanie Francyi i Paryża; zaznaczał w nim rzezie wrześniowe, wdzieranie się gminy (komuny) do władzy, intrygi wichrzycieli. „Jeśli — mówił on — najmędrsi i najdzielniejsi obrońcy wolności przedstawiani są jako ludzie nienawistni albo podejrzani, jeśli zasady buntu i mordu są głośno wyznawane, oklaskiwane w zgromadzeniach, a wrzawa podnosi się nawet przeciw samej Konwencyi, nie mogę już o tem wątpić, że stronnicy dawnego porządku lub też fałszywi przyjaciele ludu, kryjąc swe szaleństwo, czy też swoją nikczemność pod maską patryotyzmu, powzięli zamiar dokonania przewrotu, w którym mają nadzieję wynieść się na ruinach i trupach, oraz zakosztować krwi, złota i okrucieństwa!“ Na poparcie swego sprawozdania przyniósł list wice-prezydenta drugiej sekcyi trybunału kryminalnego, zawiadamiający go o tem, że on i najznakomitsi z Żyrondystów byli zagrożeni; że według wyrażenia ich nieprzyjaciół, *potrzeba jeszcze jednego upustu krwi* i że ci ludzie nie chcieli słyszeć o nikim, prócz o Robespierze.

Po tych słowach Robespierre bieży usprawiedliwić się z trybuny: „Nikt — woła nie będzie śmiał oskarżać mię w oczy.“ — „Ja — odpowiada Louvet, jeden z najodważniejszych ludzi w Żyrondzie. Tak jest Robespierze, ja oskarżam cię“ — ciągnie dalej, przeszywając go swym palącym wzrokiem. Robespierre, który dotychczas nie stracił pewności siebie, poruszył się; on już raz zmierzył się był u Jakobinów z tym potężnym przeciwnikiem i znał jego dowcip, gwałtowność i odwagę. Louvet natychmiast zabrał głos i w jednej z najbardziej wymownych improwizacyj nie

oszczędzał ani nazwisk, ani postępków; przeprowadził Robespierre'a przez Jakobinów, przez komunę, przez Zgromadzenie wyborcze, ukazując go wszędzie jako „spotwarzającego najlepszych patryotów, szafującego najnikczemniejszem pochlebstwem dla kilku setek obywateli, ochrzczonych zrazu mianem ludu paryskiego, później bezwzględnie ludem, w końcu władcą; powtarzającego bezustannie listę swych zasług, zalet i cnót, niezaniedbywającego nigdy, po stwierdzeniu siły, wielkości i zwierzchnictwa ludu, oświadczyć, że i on jest ludem.“ Ukazał go ukrywającego się 10 sierpnia, a potem opanowującego sprzysiężonych komuny. Doszedł następnie do rzezi wrześniowych i zawołał: „Rewolucya z dnia 10 sierpnia do wszystkich należy!“ — i dodał, zwracając się do kilku członków gminy ze stronnictwa Góry: „Ale rewolucya z dnia 2 września do was należy, do was wyłącznie! I czyż sami nie chełpiliście się nią? Oni sami z dziką pogardą nazywali nas jedynie patryotami 10 sierpnia, mianując siebie z dziką dumą patryotami 2 września! Ah! niech zostaną z tem wyróżnieniem, godnem odwagi im właściwej; niech z niem zostaną na nasze trwałe usprawiedliwienie i na ich wieczną hańbę! Ci rzekomi przyjaciele ludu chcieli zrzucić na lud paryski ohydę, którą się pokalał pierwszy tydzień września... Spotwarzyli go niegodnie. On umie walczyć, ten lud paryski; ale nie umie bynajmniej mordować! Prawdą jest, że go widziano przed pałacem Tuileryjskim we wspaniałym dniu 10 sierpnia; ale fałszywem jest, że go widziano przed więzieniami w dniu potwornym 2 września. We wnętrzu tych więzień iluż było tych katów? Może dwustu, może i nie dwustu; a na zewnątrz, iluż można było naliczyć widzów, pociągniętych ciekawością, zaiste niepojętą? Drugie tyle — co najwięcej. Lecz — pytam — jeśli lud nie uczestniczył w tych mordach, dlaczego im nie przeszkodził? Dlaczego? Dlatego, że władza opiekuńcza Pétiona była skrępowaną, dlatego, że Roland mówił nadaremnie, dlatego, że minister sprawiedliwości, Danton, nie mówił wcale... dlatego, że prezydenci czterdziestu ośmiu sekcyj czekali wezwania, którego nie wydał im

komendant główny, dlatego, że urzędnicy municypalni, przepasani szarfami, stali na czele tych wstrętnych egzekucyj. — A Zgromadzenie prawodawcze? — Zgromadzenie prawodawcze! Przedstawiciele ludu, wy je pomściciel Obezwładnienie, do jakiego wasi poprzednicy byli doprowadzeni, jest po za tyloma zbrodniami największą, więc trzeba za nią ukarać tych wściekłych szaleńców, których wam wskazuję.“ I wracając do Robespierre'a, Louvet przedstawił jego ambicye, jego intrygi, jego nadzwyczajny wpływ na pospólstwo, kończąc tę wrzącą filipikę wyliczeniem całego szeregu faktów, z których każdy był poprzedzony tą groźnie brzmiącą formułką: „Robespierze, ja cię oskarżam!“

Louvet zszedł z trybuny wśród oklasków: Robespierre blady wstąpił na nią śród szemrań, chcąc się usprawiedliwiać. Czy to skutkiem zamieszania, czy z obawy przed uprzedzeniem, prosił o osiem dni zwłoki. Po upływie tego czasu powrócił, stając nie jako oskarżony, ale jako tryumfator; z ironią odparł zarzuty Louveta i zapuścił się w długą apologię swojej osoby. Trzeba przyznać, że ponieważ fakty były nieokreślone, z trudnością przyszło mu osłabiać je lub też unicestwiać. Loże zajęli jego chwalcy; sama Konwencya, widząc w tem oskarżeniu grę miłości własnej, a nie obawiając się wcale, według Barrière'a, „człowieka jednodniowego, drobnego przedsiębiorcy zaburzeń,“ okazywała skłonność do przecięcia tych rozpraw. To też gdy Robespierre rzekł na zakończenie: „Co do mnie, nie wyprowadzam żadnych wniosków osobistych; zrzekłem się łatwego zwycięztwa, odpierania potwarzy moich przeciwników denuncyacyami bardziej groźnemi; chciałem pominąć część zaczepną mojego usprawiedliwienia. Zrzekam się słusznej zemsty, którą miałbym prawo wywrzeć na moich potwarcach; nie żądam innej, nad powrót pokoju i tryumf wolności“— okryto go oklaskami i Konwencya przeszła do porządku dziennego. Naprożno Louvet usiłował odpowiedzieć, nie mógł przyjść do słowa; Barbaroux również nadaremnie przedstawiał się jako oskarżyciel, a Lanjuinais powstał przeciw porządkowi dziennemu, do dyskusyi już nie powró-

cono. Popierali go sami Żyrondyści; popełnili oni jeden błąd, wnosząc to oskarżenie, a drugi — nie podtrzymując go wcale. Góra, nie zostawszy zwyciężoną, wzięła przewagę, a Robespierre zbliżył się do roli, od której był tak oddalonym. W rewolucyi prędko można zostać tem, czem się być mniema; stronnictwo Góry uczyniło go swym wodzem, dlatego, że Żyrondyści prześladowali go jako takiego.

Ale daleko ważniejszemi, niż napaści osobiste, były rozprawy publiczne o ustanowieniu i zachowaniu się władz i stronnictw. Żyrondystom nie powiodło się, nietylko z jednostkami, ale i z gminą (komuną). Żaden z ich projektów nie przeszedł; były albo źle przedstawiane, albo źle podtrzymywane. Powinni byli wzmocnić rząd, zastąpić municypalność, utrzymać się w klubie Jakobinów i zyskać tam przewagę, zjednać sobie masy lub zapobiedz ich działaniu; a tymczasem nie uczynili tego wszystkiego. Jeden zpośród nich, Buzot, zaproponował, aby dać Konwencyi gwardyę, złożoną z trzech tysięcy ludzi, ściągniętych z departamentów. Środek ten, który mógł przynajmniej utrzymać Zgromadzenie w niezależności, nie był dość silnie zalecany, aby został przyjętym. To też Żyrondyści napastowali Górę, ale nie osłabili jej; napastowali gminę, której nie ujarzmili i przedmieścia, których nie znieśli. Rozdrażnili Paryż, wzywając pomocy departamentów, czego wcale nie uzyskali; słowem, działali wbrew wszelkim regułom najpospolitszej przezorności; bezpieczniej bowiem jest coś zrobić, niż czemś grozić.

Przeciwnicy ich skorzystali zręcznie z tej okoliczności. Roznieśli głucho opinię, która mogła tylko skompromitować Żyrondystów, rozpowiadając, że oni chcieli przenieść rzeczpospolitę na Południe, a resztę państwa opuścić. Wtedy wystąpił ów zarzut federalizmu, tak zgubny następnie. Żyrondyści lekceważyli go, bo nie przewidywali niebezpieczeństwa; lecz wzmagał on się w miarę, jak oni słabnąć zaczynali, a ich nieprzyjaciele stawali się zuchwalszymi. Wyrósł zaś na tle projektu przeniesienia obrony po za Loarę i rządu na Południe, w razie gdyby Północ została zajętą,

a Paryż zdobytym; następnie predylekcya Żyrondystów dla prowincyj i ich zaciekłość przeciw agitatorom stolicy. Nie trudno było ich przeciwnikom przeistoczyć ów projekt obrony, zmieniając tylko epokę, w której został powziętym, i odkryć w naganie dla rozpasanego miasta zamiar sprzymierzenia przeciwko niemu wszystkich miast państwa. Wskazywano też pospólstwu Żyrondystów jako federalistów. Podczas kiedy oni denuncyowali gminę, oskarżali Robespierre'a i Marata, Góra głosiła *jedność i niepodzielność Rzeczypospolitej*. Był to sposób atakowania ich i podania w podejrzenie, chociaż oni sami godzili się na te mniemania tak pochopnie, jak gdyby żałowali, że nie byli ich twórcami.

Pewien wypadek smutny, na pozór obcy walkom tych dwóch stronnictw, przysłużył się jeszcze lepiej Górze. Ośmielona fałszywemi usiłowaniami, skierowanemi przeciwko niej, czekała tylko sposobności, aby z kolei stać się napastującą. Konwencya była znużona temi długiemi rozprawami: ci z jej członków, których to nic nie obchodziło, jak i ci, którzy w obu stronnictwach nie stali w pierwszych szeregach, odczuwali potrzebę zgody i chcieli raz już zająć się Rzeczpospolitą. Nastąpił pozorny rozejm i zgromadzenie przeniosło chwilowo uwagę na nową konstytucyę, którą stronnictwo Góry kazało zawiesić, dla zajęcia się postanowieniem o losie strąconego monarchy. Przywódców skrajnej lewicy skłoniło do tego kilka powodów: nie chcieli oni, aby Żyrondyści i umiarkowani z Płaszczyzny, kierujący komitetem konstytucyjnym, jedni przez Pétiona, Condorceta, Brissota, Vergniauda, Gensonné'a, drudzy przez Barrière'a, Sieyesa, Tomasza Payne'a, organizowali Rzeczpospolitę. Ci byliby wskrzesili rząd z mieszczan, czyniąc ich bardziej demokratycznymi, niż w roku 1791, wówczas kiedy tamci wzdychali do ukonstytuowania pospólstwa. Ale nie mogli dojść do swego celu inaczej, jak po uzyskaniu przewagi, a do przewagi nie mogli dobić się inaczej, jak przewlekając stan rewolucyjny we Francyi. Oprócz tej potrzeby przeszkadzania w zaprowadzeniu porządku prawnego, za

pomocą tak straszliwego zamachu stanu, jak skazanie Ludwika XVI, który wstrząsnął wszystkiemi namiętnościami i na nowo z nimi połączył stronnictwa gwałtowne, dopatrujące w nich nieprzejednanych stróżów Rzeczypospolitej, spodziewali się oni nadto wyprowadzić na jaw uczucia Żyrondystów, niekryjących się z chęcią wybawienia Ludwika XVI i tym sposobem zgubić ich w oczach pospólstwa. Nie ulega wątpliwości, że znajdowała się pewna liczba członków Góry, którzy w tym wypadku działali z dobrą wiarą i jako republikanie wyłącznie, wobec których Ludwik XVI był winowajcą; zresztą król zdetronizowany był niebezpiecznym dla budzącej się demokracyi. Z tem wszystkiem stronnictwo to okazałoby się niezawodnie mniej nieubłaganem, gdyby nie miało jednocześnie z Ludwikiem XVI do stracenia Żyrondy.

Od niejakiego czasu przysposabiano na zewnątrz umysły do sądu nad nim. Klub Jakobinów grzmiał oskarżeniami przeciwko niemu; rozpuszczono najbardziej krzywdzące pogłoski o jego charakterze; żądano skazania go dla utrwalenia wolności. Stowarzyszenia ludowe z departamentów pisały do Konwencyi adresy w tym samym duchu; sekcye występowały przed Zgromadzenie; obnoszono na tragach w jego obrębie rannych w dniu 10 sierpnia, którzy wołali o zemstę przeciw *Ludwikowi Kapetowi*. Nie nazywano już inaczej Ludwika XVI, jak tem mianem dawnej głowy jego rodu, sądząc, że nazwiskiem rodzinnem zastąpią jego tytuł królewski.

Pobudki stronnictwa i niechęć ludu zjednoczyły się przeciw temu nieszczęśliwemu monarsze. Ci, którzy dwa miesiące przedtem byliby odepchnęli myśl innej kary, nad strącenie go z tronu, wpadli w osłupienie: tak szybko, w czasach przewrotów, traci się prawo do obrony własnego przekonania. Zwłaszcza odkrycie szafy żelaznej podwoiło fanatyzm pospólstwa i ostudziło obrońców króla. Po 10 sierpnia znaleziono w biurach listy cywilnej papiery, dowodzące stosunków tajnych Ludwika XVI z książętami niezadowolonymi, z emigracyą i z Europą. W raporcie, wydanym

przez Zgromadzenie prawodawcze, oskarżono go o zamiar zdrady stanu i obalenia Rewolucyi. Zarzucano mu, że pisał 16 kwietnia 1791 r. do biskupa z Clermont, *iż jeśli odzyska władzę, przywróci dawny rząd i duchowieństwo do stanu takiego, w jakim były dawniej*; że potem dlatego tylko proponował wojnę, aby przyspieszyć pochód swych oswobodzicieli; że utrzymywał stosunki z ludźmi, którzy pisali do niego: „Wojna zmusi wszystkie mocarstwa do połączenia się przeciwko buntownikom i łotrom tyranizującym Francyę, aby kara, jaka ich spotka, posłużyła za przykład wszystkim tym, którzyby się pokusić chcieli o wichrzenie pokoju państw... Możecie liczyć na sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, tak prusaków, jak austryaków i cesarskich oraz na armię dwudziestu tysięcy emigrantów“; że był w zmowie z braćmi, których publicznie potępił; wreszcie, że nie przestawał walczyć z Rewolucyą.

Przybyły nowe dowody na poparcie tych wszystkich oskarżeń. Znajdował się w Tuileryach, za ścianą z płyt kamiennych, otwór w murze, zamykający się żelaznemi drzwiami. Kryjówka ta została wskazaną ministrowi Rolandowi i w niej to znaleziono dowody wszystkich spisków i intryg dworu przeciw Rewolucyi: knowania, prowadzone z przywódcami ludowymi o wzmocnienie władzy konstytucyjnej króla, a z arystokracyą — o przywrócenie dawnego porządku, manewry Talona, układy z Mirabeau, propozycye Bouillégo przyjęte za Konstytuanty i kilka nowych spisków za Ciała prawodawczego. Odkrycie to wzmogło strasznie wzburzenie przeciw Ludwikowi XVI. U Jakobinów potłuczono popiersie Mirabeau'a, a Konwencya zasłoniła to, które się znajdowało w sali posiedzeń.

Od niejakiego czasu poruszano w Zgromadzeniu kwestyę procesu tego nieszczęśliwego monarchy, który, jako z tronu złożony, nie mógł już być prześladowanym. Nie było trybunału odpowiedniego do wydania wyroku przeciwko niemu; nie było kary stosownej dla niego: to też uciekano się do fałszywych objaśnień nietykalności przyznanej Ludwikowi XVI, szukając środka skazania go sposobem le-

galnym. Największą wadą stronnictw jest to, że dopuściwszy się niesprawiedliwości, nie chcą uchodzić za niesprawiedliwe. Komitet prawodawczy, zobowiązany do rozstrzygnięcia kwestyi, czy Ludwik XVI mógł być sądzonym i to przez Konwencyę, dał odpowiedź twierdzącą. Deputowany Mailhe powstał w jego imieniu przeciw dogmatowi nietykalności; utrzymywał on, że ponieważ ten dogmat rządził epoką poprzedzającą Rewolucyę, zatem Ludwik XVI był nietykalnym jako król, ale nie jako osoba prywatna. Dowodził, że naród, nie mogąc tracić rękojmi dotyczącej czynów władzy, zastąpił nietykalność monarchy odpowiedzialnością jego ministrów; że zatem tam, gdzie Ludwik XVI działał jako człowiek prywatny, osoba jego przestawała być nietykalną, ponieważ odpowiedzialność za jego postępki nie spadała na nikogo. Mailhe ograniczał w ten sposób opiekę konstytucyjną, przyznaną Ludwikowi XVI, do czynności królewskich. Zakończył tem, że Ludwik XVI ma być sądzonym, ponieważ złożenie z tronu nie jest karą, tylko zmianą rządu, że powinien być sądzonym na mocy artykułu Kodeksu karnego, odnoszącego się do *zdrajców i spiskowców*; że nareszcie sądzić go może Konwencya, nie przeprowadzając procedury przez inne trybunały, albowiem ona przedstawia lud, a w ludzie zbiegają się wszelkie sprawy, wszelkie zaś sprawy są związane ze sprawiedliwością, a ponieważ jest niepodobieństwem, aby trybunał narodowy pogwałcił sprawiedliwość, za zbyteczne więc uważać należy poddawanie się formom. Takim był łańcuch straszliwych sofizmatów, na mocy których komitet zamienił Konwencyę na trybunał. Stronnictwo Robespierre'a okazało się daleko konsekwentniejszem: odrzuciło ono formy jako kłamliwe, kładąc nacisk na interes państwa.

Zagajono rozprawę 13 listopada, w sześć dni po raporcie komitetu. Stronnicy nietykalności, jakkolwiek uznawali winnym Ludwika XVI, twierdzili, że nie powinien być sądzonym. Najgłówniejszym między nimi był Morisson; utrzymywał on, że nietykalność jest ogólną, że konstytucya przewidziała o wiele więcej, niż tajemne intrygi Ludwika XVI

gdyż atak otwarty z jego strony, a przecie i w tym wypadku orzekła tylko złożenie z tronu; że naród poręczył to swojem zwierzchnictwem, że Konwencya miała od niego zlecenie zmienić rząd, nie zaś sądzić Ludwika XVI; że powinny ją od tego powstrzymać nietylko zasady sprawiedliwości, ale zwyczaje wojny, jedynie w czasie bitwy pozwalające pozbyć się nieprzyjaciela, który po zwycięztwie wraca pod opiekę prawa; że zresztą Rzeczpospolita niema żadnego interesu skazywać Ludwika XVI; że dostatecznem będzie, gdy się ograniczy co do niego na środkach bezpieczeństwa ogólnego, zatrzymując go w niewoli lub skazując na wygnanie z Francyi. Taką była opinia prawicy w Konwencyi. Płaszczyzna (Plaine) podzielała zdanie komitetu, a Góra (Montagnards) odrzucała i nietykalność i sąd nad Ludwikiem XVI.

„Obywatele — mówił Saint-Just — zamierzam dowieść, że zarówno przekonanie Morissona, który zachowuje nietykalność królowi, jak i komitetu, który chce, aby go sądzono jako obywatela, są jednako fałszywe. Według mnie, król powinien być sądzony jako nieprzyjaciel; naszem zadaniem, nie jest sądzić go, ale raczej zwalczyć; formy proceduralne nie mając żadnego znaczenia w umowie łączącej francuzów, nie mieszczą się wcale w prawie cywilnem, lecz w kodeksie praw ludzkich; odwłoki i namysły byłyby tu istotną nieroztropnością, a po za tą, która opóźnia chwilę nadania nam praw, najzgubniejszą byłaby ta, którąby nam kazała zwlekać z królem.“ Sprowadzając wszystko do względów nieprzyjaźni i polityki, Saint-Just dodał: „Ci sami ludzie, którzy będą sądzić Ludwika, mają również ugruntować Rzeczpospolitę: ci zaś, którzy robią wielką sprawę ze słusznego ukarania jakiegoś króla, nie ugruntują nigdy Rzeczypospolitej. Obywatele, jeśli lud rzymski, po sześciuset latach cnoty i nienawidzenia królów; jeśli Wielka Brytania po śmierci Kromwela, mimo swej energii, ujrzała odrodzenie się królów, czyż nie muszą się obawiać wśród nas dobrzy obywatele, przyjaciele wolności, patrząc na topór drżący w ręku waszym i na lud szanujący pamięć swych więzów od pier-

wszej chwili oswobodzenia?“ To stronnictwo gwałtowne, które chciało zastąpić wyrok zamachem stanu, nie trzymać się żadnego prawa, żadnej formy, ale ugodzić w Ludwika XVI jako w zwyciężonego jeńca, dozwalając niechęciom przetrwać po zwycięztwie, przedstawiało bardzo słabą mniejszość w Konwencyi, ale na zewnątrz silnie było popierane przez Jakobinów i przez komunę. Pomimo trwogi, jaką już wzniecało, Konwencya odrzuciła jego mordercze odezwy a zwolennicy nietykalności wystąpili odważnie z obroną powodów interesu publicznego, zarówno jak zasad sprawiedliwości i ludzkości. Utrzymywali oni, że ciż sami ludzie nie mogą być sędziami i prawodawcami, oskarżycielami i przysięgłymi. Pragnęli zresztą, aby rodzącej się Rzeczypospolitej nadano blask wielkich cnót, wspaniałomyślności i przebaczenia; chcieli, aby naśladowano przykład ludu rzymskiego, który zdobył swą wolność i zachował ją przez pięćset lat dlatego, że się okazał wspaniałomyślnym, dlatego, że nie kazał stracić Tarkwiniuszów, ale ich z kraju wygnał. Pod względem politycznym wykazywali następstwa ze skazania, odnośnie anarchistów, których uzuchwali, odnośnie Europy, która nawet i neutralne dotąd państwa wciągnie do koalicyi przeciw Rzeczypospolitej.

Ale Robespierre, który podczas tego długiego procesu okazał odwagę i zaciętość, zapowiadające jego potęgę w przyszłości, wstąpił na trybunę dla poparcia zdania Saint Justa. Czynił wyrzuty Konwencyi, że podaje w wątpliwość to, co powstanie rozstrzygnęło i że przez litość i jawność obrony podnosi upadłe stronnictwo królewskie. „Zgromadzenie — rzekł — pociągniętem zostało bezwiednie daleko po za rzeczywistą kwestyę. Niema tu procesów do wytaczania; Ludwik nie jest oskarżonym, a wy nie jesteście sędziami: nie jesteście i nie możecie być czem innem, tylko mężami stanu. Nie macie wcale wydać wyroku za lub przeciw jakiemuś człowiekowi, lecz przedsięwziąć środek ocalenia publicznego, odegrać rolę opatrzności narodowej. Zdetronizowany król może tylko posłużyć do dwóch użytków: albo do zakłócenia spokoju w państwie i naruszania wolno-

ści, albo też do wzmocnienia pierwszego i drugiej. Ludwik był królem: Rzeczpospolita jest założona; sławna kwestya, która was zajmuje, jest rozstrzygniętą przez same te słowa. Ludwik nie może być sądzonym; on już jest osądzonym, skazanym, albo Rzeczpospolita nie jest uwolnioną.“ Zażądał, aby Konwencya ogłaszając Ludwika XVI *za zdrajcę względem francuzów, przestępcę względem ludzkości, skazała go natychmiast na śmierć, mocą powstania.*

Góra (Montagnards) przez swe krańcowe wnioski, przez przewagę, jaką jej na zewnątrz dawało poparcie fanatycznego i okrutnego pospólstwa, chciała tak kwestyę postawić, aby skazanie uczynić nieodzownem. Prześcigając nadmiernie wszystkie inne stronnictwa, zmuszała je do posuwania się za sobą, choćby zdala. Większość konwencyonistów, złożona w znacznej części z Żyrondystów, którzy nie śmieli przyznać nietykalności Ludwikowi XVI i z Płaszczyzny, uchwaliła, na wniosek Pétiona, wbrew opinii Góry i stronników nietykalności, że Ludwik XVI będzie sądzony przez Konwencyę. Wtedy Robert Lindet przedstawił w imieniu Komisyi Dwudziestu i jednego swój raport o Ludwiku XVI. Spisano akt wyrażający fakty, o które go pomawiano i Konwencya wezwała więźnia przed swe kratki.

Ludwik od czterech miesięcy siedział zamknięty w Temple; nie był tam wcale wolnym, jak tego sobie życzyło zrazu Zgromadzenie prawodawcze, przeznaczając mu Luksemburg na mieszkanie. Podejrzliwa komuna strzegła go ściśle; ale godząc się z przeznaczeniem, oczekując wszystkiego, nie okazywał ani żalu, ani urazy. Miał przy sobie jednego tylko służącego, Cléry, który był zarazem służącym całej jego rodziny. Podczas pierwszych miesięcy więzienia nie rozłączono go z nią wcale, co mu przynosiło pewną ulgę; pocieszał się i krzepił dwie towarzyszki niedoli, swoją żonę i swoją siostrę; był nauczycielem młodego Delfina, wskazując mu, jak żyć powinien człowiek nieszczęśliwy i król więzień. Czytał wiele, powracając często do historyi Anglii Hume'a; spotykał tam dużo królów strąconych, a między nimi jednego skazanego przez lud. Każdy szuka

zwykle przeznaczeń zgodnych ze swojem. Ale niedługo cieszył się widokiem swojej rodziny; rozdzielono go z nią, jak tylko zaczęła być mowa o jego sądzie. Komuna chciała zapobiedz, aby więźniowie nie porozumiewali się w swej obronie; nadzór, jaki rozciągano nad Ludwikiem XVI, stawał się codzień drobiazgowszym, surowszym.

Tymczasem Santerre otrzymał rozkaz zaprowadzenia Ludwika XVI przed Konwencyę. Udał się do Temple w towarzystwie mera, który oznajmił królowi o swej misyi i który go zapytał, czy zechce zejść. Ludwik zawahał się chwilkę, poczem rzekł: „Wszak i to jest gwałtem; trzeba ustąpić.“ I zdecydował się stanąć przed Konwencyą, jak to uczynił Karol I ze swymi sędziami. A skoro oznajmiono, że nadchodzi, Barrére rzekł: „Przedstawiciele, macie wykonać prawo sprawiedliwości narodowej. Niech wasza postawa będzie zgodną z waszymi nowymi obowiązkami.“ A zwracając się do lóż: „Obywatele, przypomnijcie sobie groźne milczenie, które towarzyszyło Ludwikowi odprowadzanemu z Varennes, milczenie, zwiastujące sąd na królów przez narody.“ Ludwik XVI, wchodząc do sali, zachował postawę śmiałą, powiódł po zgromadzeniu wzrokiem pewnym. Gdy przed kratkami stanął, prezydent przemówił do niego głosem wzruszonym: „Ludwiku, naród francuski cię oskarża. Masz wysłuchać aktu, przedstawiającego fakty. Ludwiku, usiądź.“ Krzesło było przygotowane dla niego; usiadł na niem. Podczas długiego badania okazał wiele spokoju i przytomności umysłu; na każde pytanie dawał odpowiedź właściwą, mówił najczęściej w sposób rozrzewniający i zwycięzki. Odparł zarzuty czynione jego postępowaniu przed 14 lipca, przypominając, że władza jego nie była jeszcze wówczas ograniczoną; z czynów przed podróżą do Varennes tłomaczył się dekretem zgromadzenia Konstytuanty, które było zadowolone z jego odpowiedzi; nareszcie co do zachowania się przed 10 sierpnia, zwalił wszystkie akty publiczne na odpowiedzialność ministrów, zaprzeczając wszystkim krokom tajemnym, które mu przypisywano osobiście. To zapieranie się Ludwika XVI nie niszczyło w oczach konwencynistów

faktów, po większej części skonstatowanych przez papiery, bądź pisane, bądź podpisane jego ręką; używał on prawa służącego każdemu oskarżonemu. Broniąc się tym sposobem, nie uznał ani istnienia szafy żelaznej, ani autentyczności papierów, które mu przedstawiono. Ludwik XVI odwoływał się do prawa obrony, której Konwencya nie dopuszczała, a Konwencya starała się dowieść zamachów przeciwrewolucyjnych, do których Ludwik XVI nie chciał się przyznać.

Kiedy Ludwik powrócił do Temple, Konwencya zajęła się wyrażonem przez niego żądaniem obrońcy. Napróżno kilku z Góry sprzeciwiało się temu, Konwencya postanowiła, że Ludwik będzie miał radę. Wyznaczyła Targeta i Troncheta; pierwszy odmówił. Wtedy czcigodny Malesherbes ofiarował się Konwencyi z obroną Ludwika XVI. „Dwa razy — pisał on — powoływano mnie do rady tego, który był moim panem w czasie, kiedy o tę rolę ubiegali się wszyscy; winienem mu oddać tę samą usługę, gdy chodzi o rolę którą wielu uważa za niebezpieczną.“ Prośbie jego zadosyć uczyniono. Ludwik XVI, w swojem opuszczeniu, rozrzewnił się tym dowodem poświęcenia. Kiedy Malesherbes ukazał się w jego pokoju, podszedł ku niemu, objął go, uścisnął i z załzawionemi oczami rzekł; „Twoja ofiara jest tem więcej wspaniałomyślną, że życie swoje narażasz, a mojego nie uratujesz.“ Malesherbes i Tronchet zajmowali się bez przerwy jego obroną, przybrawszy sobie do pomocy Desèze'a; starali się obudzić ufność w królu, ale nie dawał się uwodzić nadziei. „Oni mnie stracą, jestem tego pewnym; lecz mniejsza o to, zajmujmy się moim procesem, jak gdybym miał go wygrać; w istocie, ja go wygram, gdyż zostawię po sobie pamięć bez skazy.“

Nareszcie nadszedł dzień obrony. Wypowiedział ją Desèze; Ludwik był obecnym; cisza zupełna panowała w zgromadzeniu i w lożach. Desèze poruszył na korzyść oskarżonego króla wszystkie względy sprawiedliwości i niewinności. Powoływał się na nietykalność, którą mu przyznano; powiedział, że on, jako król, nie powinien być sądzo-

nym; że przedstawiciele ludu, jako oskarżający, nie powinni być jego sędziami. W tych twierdzeniach nie posunął on się dalej od pewnej części Zgromadzenia, która toż samo utrzymywała. Nadewszystko jednakże zajął on się usprawiedliwieniem postępowania Ludwika XVI, przypisując mu stale intencye czyste i nienaganne. Zakończył temi ostatniemi i uroczystemi słowy: „Posłuchajcie naprzód Historyi, która powie Sławie: Ludwik, wstąpiwszy na tron w dwudziestym roku życia, wniósł przykład dobrych obyczajów, sprawiedliwości i oszczędności; nie wniósł natomiast żadnej słabości, żadnej namiętności szerzącej zepsucie: był stałym przyjacielem ludu. Lud zażądał zniesienia rujnującego podatku, Ludwik zniósł; lud zażądał wyzwolenia z niewoli—Ludwik wyzwolił go; lud prosił o reformy—poczynił je; lud chciał zmienić swe ustawy — zgodził się na to; lud zapragnął, aby miliony francuzów odzyskały swe prawa—przywrócił im je; lud upomniał się o wolność—i tę mu dał. Niepodobna odjąć Ludwikowi chwały uprzedzania żądań ludu kosztem swych ofiar — i jego to radzą wam... Obywatele, nie kończę, zatrzymuję się przed Historyą; pomyślcie, że ona osądzi wasz sąd, a sąd jej będzie sądem wieków!“ Lecz namiętności były głuche i niezdolne zdobyć się zarówno na przezorność, jak na sprawiedliwość.

Żyrondyści pragnęli ocalenia Ludwika XVI, ale obawiali się pomówienia ich o rojalizm, z którym już wystąpiła Góra. W ciągu całego procesu postępowanie ich było dość dwuznaczne: nie śmieli się oświadczyć ani za, ani przeciw oskarżonemu królowi więźniowi, a ta ich powściągliwość pełna niepewności, zamiast im dopomódz, zgubiła ich. W obecnej chwili sprawa jego, już nie sprawa jego tronu, ale jego życia, była ich sprawą. Akt ścisłej sprawiedliwości lub też morderczy zamach stanu miały rozstrzygnąć, czy Francya powróci do legalnego porządku, czy też przedłuży gospodarkę rewolucyjną. Tryumf Żyrondystów albo Montagnardów (Góry) zależał od takiego lub innego rozwiązania. Ostatni miotali się straszliwie. Utrzymywali, że w takiem przestrzeganiu zapomniano o energii republi-

kańskiej i że obrona Ludwika XVI była wykładem monarchii dla ludu. Jakobini wspierali ich potężnie, to też przybywały wciąż deputacye, upominające się o śmierć króla.

Jednakże Żyrondyści, którzy nie śmieli podtrzymywać nietykalności, zaproponowali użycie zręcznego środka dla ocalenia Ludwika XVI od śmierci, a mianowicie: odwołanie się od wyroku Konwencyi do ludu. Skrajna prawica protestowała jeszcze przeciw zamianie Zgromadzenia na trybunał. Ale ponieważ kompetencya Konwencyi była już przedtem orzeczoną, wszystkie usiłowania zwróciły się w innym kierunku. Salles wniósł projekt, aby uznać Ludwika XVI winnym i pozostawić wymiar kary zgromadzeniu obywateli wyborców (assemblées primaires). Buzot, lękając się, aby Konwencya nie ściągnęła przez to samo na siebie zarzutu słabości, mniemał, że ona powinna wydać wyrok i sama od swego sądu odwołać się do ludu. To zdanie było silnie zbijane przez Górę, a nawet przez znaczną liczbę konwencyonistów umiarkowanych, którzy w zwołaniu zgromadzeń wyborczych upatrywali niebezpieczeństwo wojny domowej. Zgromadzenie uchwaliło jednozgodnie, że Ludwik był winnym, kiedy postawioną została kwestya odwołania się do ludu. Dwieście osiemdziesiąt cztery głosy oświadczyło się za, czterysta dwadzieścia cztery przeciw, dziesięć wycofało się. Pozostawała już tylko straszna kwestya oznaczenia kary. Paryż dochodził do ostatecznego wzburzenia: wygrażano deputowanym u samych podwojów sal Zgromadzenia; obawiano się nowych gwałtów ze strony ludu; klub Jakobinów miotał wściekle obelgi na Ludwika XVI i na prawicę. Stronnictwo Góry, dotychczas najsłabsze w Konwencyi, starało się postrachem zdobyć większość głosów, zdecydowane, mimo niepowodzenia, w każdym razie poświęcić Ludwika XVI. Nareszcie po czterogodzinnem wywoływaniu imiennem prezydent Vergniaud rzekł: „Obywatele, ogłaszam rezultat głosowania. Sprawiedliwość już przemówiła, teraz kolej na uczucie ludzkości.“ Było siedmiuset dwudziestu jeden głosujących. Większość absolutną stanowiło trzysta sześćdziesiąt jeden głosów.

Śmierć zawotowano większością dwudziestu sześciu. Zdania były pomieszane: Żyrondyści głosowali za śmiercią, z odroczeniem, co prawda; największa liczba członków prawicy głosowała za uwięzieniem lub wygnaniem; kilku z Góry głosowało tak, jak Żyrondyści. Skoro rezultat głosowania był wiadomy, prezydent odezwał się z wyrazem boleści: „Oznajmiam w imieniu Konwencyi, że karą, jaką ona orzeka przeciw Ludwikowi Kapetowi, jest śmierć.“ Obrońcy stanęli przed kratkami, wielce poruszeni. Próbowali sprowadzić Zgromadzenie do uczuć miłosierdzia, ze względu na małą liczbę głosów, która wydała wyrok. Ale ta kwestya była już poprzednio rozbieraną i rozstrzygniętą. „Prawa tworzą się prostą większością głosów“ — rzekł ktoś z Góry. „Tak — odpowiedział mu ktoś — ale dekrety się odwołują, a życie człowieka nie odwołuje się.“ Malesherbes chciał mówić, lecz nie mógł. Łkania tłumiły mu głos, zaledwie wykrztusił kilka słów błagalnych, przerywanych. Boleść jego rozrzewniła Zgromadzenie. Żądanie odroczenia zostało przyjętem przez Żyrondystów, jako ostatni środek ocalenia, ale znowu im się nie powiodło i fatalny wyrok zapadł.

Ludwik był do niego przygotowanym. Kiedy Malesherbes przyszedł zalany łzami oznajmić mu o wyroku śmierci, zastał go siedzącego po ciemku, z łokciami opartemi na stole, z twarzą ukrytą w dłoniach i pogrążonego w głębokiej zadumie. Na odgłos jego kroków Ludwik XVI wstał i rzekł do niego: „Od dwu godzin zajęty jestem rozmyślaniem, czy podczas mego panowania mogłem zasłużyć na najmniejszą wymówkę ze strony moich poddanych. Otóż, panie Malesherbes, przypominam ci z całą prawdą w sercu, jak człowiek, który ma stanąć przed Bogiem, że nieustannie pragnąłem szczęścia ludu i nie powziąłem nigdy postanowienia, które byłoby dlań wrogiem.“ Malesherbes robił mu nadzieję, że odroczenie nie zostanie odrzuconem, czemu Ludwik nie wierzył wcale. Prosił Malesherbesa, towarzysząc mu przy wyjściu, aby go nie opuszczał w ostatnich chwilach. Malesherbes przyrzekł powrócić, ale przychodził na-

próżno i nie mógł nigdy dostać się do niego. Ludwik dopytywał się często o niego i był zasmucony, nie widząc go. Wysłuchał bez zmieszania zapowiedzi wyroku, o którym przyszedł go zawiadomić minister sprawiedliwości. Prosił o trzy dni zwłoki, chcąc godnie stanąć przed Bogiem; prosił nadto, aby mu dodano księdza, którego on wskaże i aby mógł swobodnie obcować z żoną i dziećmi. Tylko te dwie ostatnie prośby zostały uwzględnione.

Chwila spotkania się była rozdzierającą dla tej stroskanej rodziny; chwila rozłąki stokroć boleśniejszą. Ludwik, rozstając się, przyrzekł powrócić nazajutrz, ale znalazłszy się w swoim pokoju, uczuł, że ta próba będzie nad jego siły i przechadzając się wielkimi krokami, mówił: „Nie, ja nie pójdę.“ Była to ostatnia jego walka; zaczął gotować się na śmierć. W nocy poprzedzającej jego niecną mękę miał sen spokojny. Obudzony przez Cléry'ego, któremu polecił to uczynić, o godzinie piątej rano, zajął się ostatniem przygotowaniem. Przyjął komunię, powierzył Cléry'emu swe ostatnie słowa i wszystko, co mu wolno było przekazać, to jest pierścień, pieczęć i promień włosów. Bicie w bębny już się rozległo; głuchy łoskot prowadzonych dział i głosy pomieszane dawały się słyszeć. Nareszcie ukazał się Santerre. „Przychodzisz pan po mnie — rzekł Ludwik — proszę cię o jedną chwilkę.“ Doręczył swój testament urzędnikowi municypalnemu, kazał sobie podać kapelusz i powiedział głosem stanowczym: „Jedźmy.“

Powóz potrzebował godziny czasu do przebycia drogi z Temple na plac Rewolucyi. Podwójny szpaler żołnierzy stał rozciągnięty na całej przestrzeni, więcej niż czterdzieści tysięcy ludzi było pod bronią; Paryż wyglądał ponuro. Na twarzach obywateli, towarzyszących tej opłakanej egzekucyi, nie widać było ani zadowolenia, ani żalu; wszyscy zachowywali milczenie. Przybywszy na miejsce kaźni, Ludwik wysiadł z powozu. Wszedł krokiem pewnym po stopniach rusztowania, otrzymał na klęczkach błogosławieństwo księdza, który, jak zapewniają, miał mu powiedzieć: „Synu świętego Ludwika, wstąp do niebios!“ Pozwolił so-

bio związać ręce, chociaż ze wstrętem; poczem zwracając się żywo w lewą stronę rusztowania, rzekł: „Umieram niewinny; przebaczam moim nieprzyjaciołom; a ty ludu nieszczęsny...“ W tej chwili dano hasło, bębny zagłuszyły jego głos, trzech katów schwyciło go. O dziesiątej minut dziesięć żyć przestał.

Tak zginął, licząc trzydzieści dziewięć lat, po szesnastu i pół leciech panowania, spędzonych na poszukiwaniu dobra, najlepszy, ale najsłabszy z monarchów. Przodkowie jego zostawili mu w spuściznie Rewolucyę. Bardziej, niż którykolwiek z nich, mógł ją uprzedzić lub zakończyć, ponieważ był zdolnym zostać królem reformatorem przed jej wybuchem, albo też królem konstytucyjnym następnie. Jest może jedynym władcą, który nie posiadając żadnej namiętności, nie miał namiętności władzy i który łączył dwa przymioty, odznaczające dobrych królów, to jest bojaźń boską i miłość ludzką. Padł ofiarą namiętności, których nie podzielał, namiętności swego otoczenia, które mu było obcem, pospólstwa, którego nie podniecał. Mało jest królów o pamięci tak chwalebnej. Historya powie o nim, że przy większej sile charakteru byłby królem wyjątkowym.

ROZDZIAŁ VII.

Od 21 stycznia 1793 r. do 2 czerwca.

Położenie polityczne i wojskowe Francyi. — Anglia, Holandya, Hiszpania, Neapol i cała rzesza Cesarstwa przystępują do koalicyi. — Dumouriez po zdobyciu Belgii projektuje wyprawę na Holandyę. — Chce przywrócić monarchię konstytucyjną. — Niepowodzenia naszych wojsk. — Walka Góry z Żyrondą; spisek z 10 marca. — Powstanie Wandei; jego postępy.— Zdrada Dumourieza. — Żyrondyści oskarżeni o wspólnictwo z nim; nowe sprzysiężenia przeciwko nim. — Ustanowienie Komisyi Dwunastu dla zniweczenia spiskowców — Powstanie z 27 i 31 maja przeciw Komisyi Dwunastu; zniesienie jej. — Powstanie z 2 czerwca przeciwko dwudziestu dwu głównym Żyrondystom, osadzenie ich w areszcie. — Zupełna porażka tego stronnictwa.

Śmierć Ludwika XVI poróżniła stronnictwa i powiększyła liczbę nieprzyjaciół Rewolucyi na zewnątrz. Republikanie musieli wystąpić do walki przeciw Europie, przeciw całym zastępom malkontentów i sami przeciwko sobie. Ale Góra, sterująca podówczas ruchem ludowym, zaszła za daleko, aby nie miała posuwać rzeczy do ostatecznych krańców. Straszyć nieprzyjaciół Rewolucyi, podniecać fanatyzm ludu zapomocą mów, przedstawiania niebezpieczeństw, powstań, odnoszenia wszystkiego do siebie, zarówno rządu, jak i zbawienia Rzeczypospolitej, zapomocą przelewania w lud najgorętszego zapału w imię *wolności, równości i braterstwa*, zapomocą utrzymywania go ciągle w stanie gwałtownego przesilenia dlatego, aby wyzyskać jego namiętności i jego siłę — takim był plan Dantona i Góry, która go okrzyknęła swym wodzem. On to powiększył wrzenie ludu

wraz z rosnącemi niebezpieczeństwami Rzeczypospolitej i zaprowadził pod nazwą rządu rewolucyjnego despotyzm pospólstwa, zamiast prawnej swobody. Robespierre i Marat posuwali się znacznie dalej od niego; chcieli oni utworzyć rząd stały z tego, co Danton uważał za środek przejściowy. On był tylko przywódcą politycznym, wówczas kiedy tamci byli prawdziwymi sekciarzami, pierwszy bardziej ambitny, drugi większy fanatyk.

Góra, skutkiem katastrofy 21 stycznia, odniosła wielkie zwycięztwo nad Żyrondystami, których polityka była znacznie moralniejszą i którzy pragnęli uratować Rewolucyę bez rozlewu krwi. Ale ich uczucia ludzkości, z początku zbyt lękliwe, oraz ich zbyt opieszałe pojmowanie sprawiedliwości—nie posłużyły im do niczego, owszem, zwróciły się przeciwko nim. Oskarżono ich o nieprzyjaźń dla ludu, ponieważ piorunowali na jego nadużycia, *o wspólnictwo z tyranem*, ponieważ chcieli uratować Ludwika XVI i o zdradę Rzeczypospolitej, ponieważ zalecali umiarkowanie. Takimi to zarzutami prześladowała ich Góra, od 21 stycznia do 31 maja i 2 czerwca, z niepohamowaną gwałtownością w łonie samej Konwencyi. Żyrondystów długo podtrzymywał środek, który wraz z prawicą oświadczał się przeciw mordom i przeciw anarchii, a z lewicą za środkami ocalenia publicznego. Masa ta, która, właściwie mówiąc, tworzyła niejako duszę Konwencyi, okazywała pewną odwagę, równoważyła potęgę Góry i potęgę komuny, póki liczyła w swem gronie tych Żyrondystów, niekiedy nieustraszonych, a zawsze wymownych, którzy unieśli wraz z sobą do więzień i na rusztowanie całą moc i wszystkie wspaniałe uchwały Zgromadzenia.

Była chwila zupełnej zgody pomiędzy różnorodnemi stronnictwami Zgromadzenia. Lepelletier Saint-Fargeau został zasztyletowany przez dawnego gwardzistę nazwiskiem Paris, za to, że miał głosować za śmiercią Ludwika XVI. Konwencyoniści, złączeni wspólnem niebezpieczeństwem, przysięgli na jego grobie, że zapomną wspólnych uraz; ale powrócili do nich bardzo szybko. W Meaux ścigano kilku

siepaczy wrześniowych, o ukaranie których upominali się uczciwi republikanie. Góra, obawiając się, aby przy tej sposobności nie roztrząsano jej przeszłego postępowania i aby jej przeciwnicy nie wzięli przewagi po wyroku, coby ich ośmieliło do otwartego atakowania jej, postarała się o zaniechanie śledztwa. Taka bezkarność rozzuchwaliła bardziej jeszcze przywódców pospólstwa, a Marat, który pod ten czas właśnie miał niesłychany wpływ nad niem, podmówił je do zrabowania kupców, których oskarżył o wykupienie żywności. Powstawał gwałtownie w swych artykułach oraz u Jakobinów przeciw arystokracyi mieszczańskiej, przemysłowcom i *mężom stanu* (tak nazywał Żyrondystów), to jest przeciwko wszystkim tym, którzy w narodzie lub w Zgromadzeniu opierali się jeszcze panowaniu *Sankiulotów* i Góry. Było coś przerażającego w fanatyzmie i w nieprzepartej zaciętości tych sekciarzów. Zaraz z rozpoczęciem się Konwencyi dali oni Żyrondystom nazwę „intrygantów,“ wskutek władzy, jaką ci zdobyli i środków trochę krętych, jakimi zwalczali w departamentach zuchwałe i publiczne postępowanie Jakobinów.

To też denuncyowali ich systematycznie w klubie. „W Rzymie pewien mówca powtarzał codziennie: *trzeba zniszczyć Kartaginę*. Niech więc jeden z Jakobinów wstępuje codzień na tę trybunę, aby powiedzieć te jedynie słowa: *trzeba zniszczyć intrygantów*. Ach, ktożby mógł się nam oprzeć! My walczymy z występkiem i ze znikomą władzą bogactw; ale mamy za sobą prawdę, sprawiedliwość, ubóstwo, cnotę... Z taką bronią Jakobini wkrótce wyrzekną: zaledwieśmy przeszli, już ich nie było.“ Marat o wiele śmielszy od Robespierre'a, który swą nienawiść i swe projekty okrywał jeszcze pewnemi formami, był orędownikiem wszystkich denuncyantów i wszystkich anarchistów. Wielu z Góry oskarżało go, że kompromituje ich sprawę zapalczywością swych rad i niewczesnymi wybrykami; ale ludność jakobińska podtrzymywała go nawet przeciw Robespierre'owi, który w swych z nim zatargach rzadko otrzymywał przewagę. Zalecony w lutym, w *Przyjacielu ludu*, ra-

bunek względem kilku kupców, dla przykładu, przyszedł do skutku i Marat został oskarżony przed Konwencyą, która go postawiła pod sądem po bardzo burzliwem posiedzeniu. Ale ten dekret przeszedł bez następstw, ponieważ zwykłe trybunały nie posiadały żadnej władzy. Ta podwójna próba, siły z jednej strony, a słabości — z drugiej, odbyła się w ciągu lutego. Wkrótce wypadki jeszcze bardziej stanowcze poprowadziły Żyrondystów do zguby.

Położenie wojskowe Francyi było dotąd zadawalające. Dumouriez uwieńczył świetną kampanię argońską zdobyciem Belgii. Po odwrocie prusaków udał się do Paryża, dla porozumienia się w sprawie wtargnięcia do Niderlandów austryackich. Powróciwszy do armii 20 października 1792 r., rozpoczął atak 28. Plan, zamierzony tak niewłaściwie, przy braku odpowiednich sił i powodzenia na początku wojny, został na nowo podjęty i wykonany ze środkami znaczniejszymi. Dumouriez na czele *armii belgijskiej*, złożonej z czterdziestu tysięcy ludzi, wyruszył z Valenciennes ku Mons, wsparty z prawej strony przez *armię ardeńską*, około szesnastu tysięcy ludzi liczącą, pod generałem Valence, który z Givet szedł na Namur, a z lewej przez *armię północną*, składającą się z osiemnastu tysięcy ludzi, pod generałem Labourdonnaie, który posuwał się z Lille do Tournai. Wojsko austryackie, rozłożone przed Mons, oczekiwało bitwy pośród swych szańców. Dumouriez pobił je całkowicie, a zwycięztwo pod Jemmapes otworzyło francuzom wstęp do Belgii i rozpoczęło w Europie tryumf naszego oręża. Zwycięzca w dniu 6 listopada, Dumouriez, wszedł 7 do Mons, 14 do Brukselli, 28 do Liège. Valence wziął Namur; Labourdonnaie zajął Antwerpię i w połowie grudnia zdobycie Niderlandów było już dokonane. Armia francuska, po opanowaniu Meuzy i Skaldy, rozlokowała się na zimowe leże odrzuciwszy po za Roër austryaków, których mogła była wyprzeć aż po za dolny Ren.

Od tej chwili rozpoczęły się złe stosunki pomiędzy Dumouriezem a Jakobinami. Dekret Konwencyi z dnia 15 września znosił prawa kraju zawojowanego i nadawał mu,

ustrój demokratyczny. Jakobini ze swej strony wysłali agentów do Belgii, aby tam szerzyli zasady rewolucyjne i pozaprowadzali kluby, na wzór stowarzyszenia głównego; ale flamandczycy, którzy przyjęli nas zrazu z zapałem, strasznie ostygli wskutek ściąganych rekwizycyj, ogólnego rabunku i nieznośnej anarchii, którą wprowadzili Jakobini. Cało stronnictwo, które walczyło z panowaniem austryackiem i które oczekiwało wolności pod opieką Francyi, poczuwszy twardość naszego panowania, żałowało, że nas przywołało i podtrzymało. Dumouriez, noszący się z projektami niezależności względem flamandów i swojej własnej ambicyi, przybył do Paryża ze skargą na to tak niepolityczne postępowanie w krajach zdobytych. Zmienił on swoją postawę dotychczas dwuznaczną. Nie zaniedbał niczego w celu pozyskania sobie obu partyj, nie stając pod sztandarem żadnej, ale mając nadzieję posługiwać się prawicą przez swego przyjaciela Gensonné, Górą zaś przez Dantona i Lacroix, a zwycięztwami nakazać sobie poszanowanie obu. Podczas jednak tej drugiej podróży próbował powstrzymać Jakobinów i uratować Ludwika XVI; nie mogąc tego dokonać, powrócił do armii z zamiarem rozpoczęcia drugiej kampanii, bardzo niezadowolony i zdecydowany z pomocą nowych zwycięztw zatamować Rewolucyę i zmienić jej rząd.

Wszystkie granice Francyi miały być tym razem zaatakowane przez mocarstwa europejskie. Powodzenie wojenne Rewolucyi i katastrofa 21 stycznia, wciągnęły do koalicyi większą część rządów, dotychczas niezdecydowanych lub neutralnych.

Dowiedziawszy się o śmierci Ludwika XVI, gabinet Saint-Jamesa odesłał ambasadora Chauvelin, którego już był przestał uznawać po wypadkach 10 sierpnia i po złożeniu króla z tronu. Konwencya, widząc Anglię związaną z koalicyą, skutkiem czego upadły wszelkie jej zapewnienia o neutralności, dnia 1 lutego 1793 r. wypowiedziała wojnę królowi Wielkiej Brytanii, jako też i stathuderowi Holandyi, który od r. 1780 podlegał całkiem gabinetowi londyńskiemu. Anglia, zachowująca dotychczas pozory pokoju, sko-

rzystała z tej sposobności, aby wystąpić na widownię wojny. Pitt, od dawna już do zerwania skłonny, rozwinął cały zasób swych środków i zawarł w przeciągu sześciu miesięcy siedem traktatów o przymierza, oraz sześć o posiłki *). Tym sposobem Anglia stała się duszą koalicyi przeciw Francyi; okręty jej były gotowe do rozwinięcia żagli; ministeryum otrzymało osiemdziesiąt milionów funduszu nadzwyczajnego, a Pitt zamierzał kosztem naszej Rewolucyi zapewnić przewagę Wielkiej Brytanii, jak Richelieu i Mazarini, korzystając z przesilenia w Anglii 1640 r., rozszerzyli wpływ Francyi nad Europą. Gabinetem londyńskim kierowały głównie pobudki interesu angielskiego; chciał on za jakąbądź cenę umocnić władzę arystokratyczną w swoim własnym kraju, zapanować wyłącznie w obu Indyach i na morzach.

Gabinet londyński dokonał wtedy drugiego zebrania się koalicyi. Hiszpania przeszła tylko co zmianę ministeryalną: sławny Godoï, książę d'Alcudia, a w końcu książę de la Paix, postawiony został na czele rządu wskutek intryg Anglii i emigracyi. Mocarstwo to zerwało z Rzeczpospolitą, widząc, iż daremnem było jego wstawianie się za Ludwikiem XVI, któremu chciało ocalić życie za cenę swojej neutralności. Całe cesarstwo niemieckie przystąpiło do wojny: Bawarya i elektor Palatynatu połączyli się też do księstw wojujących cesarstwa. Neapol poszedł za przykładem Stolicy Świętej, która się już zdecydowała; z państw

---

*) Oto jest wykaz tych traktatów: 4 marca umowa pomiędzy Wielką Brytanią i Hanowerem; 25 marca, traktat londyński o przymierze pomiędzy Rosyą i Wielką Brytanią; 10 kwietnia traktat o posiłki z landgrafem hessen-kasselskim; 25 kwietnia, traktat o posiłki z Sardynią; 25 maja, traktat madrycki o przymierze z Hiszpanią; 12 lipca, traktat neapolitański o przymierze z królestwem Obojga-Sycylij; 14 lipca, traktat przymierza zawarty z Prusami w obozie pod Moguncyą; 30 sierpnia, traktat przymierza zawarty w Londynie z cesarzem; 21 września, traktat o posiłki z margrafem badeńskim; 26 września, traktat przymierza w Londynie z Portugalią. Tymi traktatami Anglia zapewniła, zwłaszcza Austryi i Prusom, znaczne posiłki.

neutralnych pozostała tylko Wenecya, Szwajcarya, Szwecya, Dania i Turcya. Rosya była jeszcze zajęta drugim podziałem Polski.

Rzeczpospolita ujrzała granice swe zagrożone przez wojska najbardziej wyćwiczone w Europie. Wypadało wkrótce wystąpić do walki z czterdziestu pięciu tysiącami austro-sardów w Alpach, z pięćdziesięciu tysiącami hiszpanów w Pirenejach, z siedemdziesięciu tysiącami austryaków czyli cesarskich, posiłkowanych przez trzydzieści osiem tysięcy anglo-batawów nad dolnym Renem i w Belgii; z trzydziestu trzema tysiącami czterystu austryaków pomiędzy Meuzą i Mozellą; ze stu dwunastu tysiącami sześciuset prusaków, austryaków i cesarskich nad średnim i wyższym Renem. Aby stawić czoło tylu nieprzyjaciołom, Konwencya nakazała pobór trzystu tysięcy ludzi. Z tym środkiem obrony zewnętrznej połączono środki stronnictwa wewnątrz. Kiedy nowe bataliony stawiły się przed Zgromadzeniem, zanim wyruszyły z Paryża, Góra zażądała ustanowienia trybunału nadzwyczajnego, mającego podtrzymywać wewnątrz Rewolucyę, której bataliony miały bronić na granicach. Trybunał ten, złożony z dziewięciu członków, miał sądzić bez przysięgłych i bez apelacyi. Żyrondyści powstali całą siłą przeciw instytucyi tak groźnej i tak samowolnej, ale nadaremnie: mniemano bowiem, że sprzyjają nieprzyjaciołom, odrzucając trybunał przeznaczony do wymierzania kary na nich. Wszystko, co osiągnąć zdołali, ograniczało się na tem, że wprowadzili doń przysięgłych, że usunęli ludzi gwałtownych i paraliżowali jego działalność, póki zachowali jakikolwiek wpływ.

Główne usiłowania koalicyi były skierowane przeciw rozległej granicy od Antwerpii i Ruremondo do Huningue. Książę Koburski, stojący na czele austryaków, miał zaatakować armię francuską nad Boërem i Meuzą i wtargnąć do Belgii, a na drugim punkcie prusacy mieli wyruszyć przeciwko Custine'owi, wydać mu bitwę, obsaczyć Moguncyę i po zdobyciu jej powtórzyć najście poprzednie. Te dwie armie głównie działające były podtrzymywane na stanowi-

skach pośrednich przez znaczne siły. Dumouriez, uniesiony ambicyą i zamiarami reakcyjnymi, w chwili, kiedy powinien był myśleć wyłącznie o niebezpieczeństwie Francyi, zajmował się projektem wskrzeszenia władzy królewskiej z 1791 r., wbrew Konwencyi i wbrew Europie. Czego Bouillé nie mógł uskutecznić dla starej monarchii, ani Lafayette dla tronu konstytucyjnego, w czasie daleko przyjaźniejszym, Dumouriez zamierzał dokonać sam jeden, na rzecz konstytucyi zniszczonej i władzy królewskiej, pozbawionej opieki stronnictwa.

Zamiast pozostać neutralnym pomiędzy partyami, co mu nakazywało położenie jako generałowi, a nawet jako człowiekowi ambitnemu, Dumouriez wolał z niemi zerwać, aby je opanować. Powziął on myśl stworzenia sobie stronnictwa po za obrębem Francyi, wtargnięcia do Holandyi z pomocą republikanów batawskich, przeciwnych stathuderatowi i wpływom angielskim, oswobodzenia Belgii od Jakobinów, połączenia tych dwu krajów w jedno państwo niezależne, nad którem chciał przywłaszczyć sobie protektoryat polityczny, okrywszy się wprzód chwałą zdobywcy. Dla zastraszenia stronnictw, miał zamiar ująć sobie wojsko, pójść na stolicę, rozwiązać Konwencyę, pozamykać stowarzyszenia ludowe, przywrócić Konwencyę z 1791 roku i dać króla Francyi.

Projekt ten, niemożebny do wykonania podczas wielkiego starcia Rewolucyi z Europą, wydał się łatwym wrzącemu i awanturniczemu Dumouriezowi. Zamiast bronić linii zagrożonej pomiędzy Moguncyą a Boćrem, przerzucił się na prawą stronę operacyj wojennych i wkroczył do Holandyi na czele dwudziestu tysięcy ludzi. Szybkim marszem chciał się przedostać do samego środka Prowincyj Zjednoczonych, zająć z tyłu fortece i połączyć się w Nimmedze z dwudziestoma pięciu tysiącami ludzi pod generałem Mirandą, który, według przypuszczenia, powinien był stać się panem Maćstrichtu. Armia, złożona z czterdziestu tysięcy ludzi, miała obserwować austryaków i osłaniać go z prawej strony.

Dumouriez prowadził sprężyście swoją wyprawę do Holandyi; wziął Bredę i Gertruydenburg i gotował się do przejścia Bies-Boschy i do zajęcia Dortrechtu. Ale w tym czasie armia działająca po prawej stronie doznała strasznych niepowodzeń nad dolną Meuzą. Austryacy zajęli stanowisko zaczepne; przeszli Boër, pobili Miączyńskiego pod Akwizgranem, zmusili Mirandę do odstąpienia od blokady Maëstrichtu, który napróżno bombardował, przebyli Meuzę i pod Liège pobili ze szczętem naszą armię, która się cofnęła pomiędzy Tirlemont i Louvain. Dumouriez otrzymał od rady wykonawczej rozkaz opuszczenia Holandyi jaknajspieszniej i objęcia dowództwa nad wojskami w Belgii; zmuszony był usłuchać i wyrzec się w części swoich najszaleńszych, ale też i najdroższych nadziei.

Jakobini na wieść o tych wszystkich niepowodzeniach stali się jeszcze bardziej niewyrozumiałymi. Nie przypuszczając porażki bez zdrady, zwłaszcza po tak świetnych a nieoczekiwanych zwycięztwach ostatniej kampanii, przypisywali te klęski wojenne kombinacyom stronniczym. Oskarżali Żyrondystów, ministrów i generałów, posądzając ich o zmowę i chęć wydania Rzeczypospolitej w ręce nieprzyjaciół i zaprzysięgli ich zgubę. Do podejrzeń przyłączyła się rywalizacya: pragnęli oni niemniej gorąco zdobyć sobie wyłączne panowanie, jak bronić zagrożonej ziemi; rozpoczęli zaś od Żyrondystów. Ponieważ nie oswoili jeszcze ludu z myślą tępienia jego przedstawicieli, uciekli się więc naprzód do spisku, żeby się ich pozbyć; postanowili wymierzyć przeciwko nim cios w Konwencyi, gdzie ich znajdowali wszystkich zebranych i oznaczyli noc 10 marca na wykonanie spisku. Zgromadzenie postanowiło nie przerywać swoich posiedzeń z powodu groźnego stanu spraw publicznych. W wigilię ułożono się u Jakobinów i Kordelierów, aby pozamykać rogatki, uderzyć w dzwon na trwogę i dwiema gromadami pójść jednocześnie na Konwencyę i do ministrów. O umówionej godzinie wyruszono, ale kilka okoliczności stanęło na przeszkodzie spiskowcom. Żyrondyści, uprzedzeni, nie stawili się wcale na posiedzenie nocne; sek-

cye nie chciały wejść do spisku, a minister wojny, Beurnonville, wystąpił przeciw nim na czele batalionu federatów z Brestu; wszystkie te nieprzewidziane przeszkody i deszcz ulewny rozproszyły sprzysiężonych. Nazajutrz Vergniaud zaskarżył komitet powstańczy, który zaprojektował te mordy, zażądał, aby rada wykonawcza zajęła się wykryciem spisku z dnia 10 marca, przejrzała listę klubów i zaaresztowała członków komitetu powstańczego. „Przechodzimy — zawołał — od zbrodni do przebaczenia, a od przebaczenia do zbrodni. Wielka liczba obywateli doszła do tego punktu, że nie umie odróżnić buntu wichrzycieli od wielkiego buntu wolności, zapatruje się na zaczepki rozbójników, jak na porywy dusz energicznych, a na rozboje jako na środki bezpieczeństwa powszechnego. Widzieliśmy rozwijanie się tego dziwnego systemu wolności, według którego powiadają wam: Jesteście wolni, ale myślcie tak, jak my, inaczej wydamy was na pomstę ludu; jesteście wolni, ale schylajcie głowy przed bożyszczem, któremu my się kłaniamy, inaczej wydamy was na pomstę ludu; jesteście wolni, ale prześladujcie wraz z nami ludzi, których uczciwości i światła my się lękamy, inaczej wydamy was na pomstę ludu. Obywatele, obawiać się należy, aby Rewolucya jak Saturn nie pożarła kolejno wszystkich dzieci swoich i nie wydała następnie na świat despotyzmu oraz klęsk, które mu towarzyszą.“ Te prorocze słowa wywołały wrażenie pośród Zgromadzenia, ale środki proponowane przez Vergniauda nie doprowadziły do niczego.

Jakobini zostali chwilowo powstrzymani niepowodzeniem w swych pierwszych zamysłach przeciw nieprzyjaciołom; wkrótce jednak powstanie w Wandei przywróciło im odwagę. Wojna wandejska była nieuniknionym wypadkiem Rewolucyi. Ta część kraju, położona pomiędzy morzem a Loarą, nielicznie poprzecinana drogami, usiana wioskami, osadami, kasztelaniami, utrzymała się w dawnym stanie feodalizmu. Do Wandei nowe idee słabo się przedostały, ponieważ stan średni był tam nieliczny, a miast nie było wcale lub mało. Klasa włościańska nie posiadała żadnych

innych idej prócz tych, jakie w nią wpoili księża i nie oddzielała swoich interesów od interesów szlachty. Naród ten prostoduszny, silny, pobożny i wierny dawnemu rządowi, nie mógł zgoła pojąć Rewolucyi, wzrosłej na tle przekonań i potrzeb, całkiem obcych jego położeniu. Szlachta i duchowieństwo, czując swą moc, nie wyemigrowały wcale i tam to istniało rzeczywiste stronnictwo dawnego porządku, bo tam się przechowały jego zasady i jego społeczeństwo. Było więc wprost niemożliwem, aby Francya i Wandea, kraje różniące się tak dalece pomiędzy sobą przekonaniami i organizacyą, nie miały prędzej lub później uwikłać się w wojnę, aby oba te fanatyzmy władzy monarchicznej i zwierzchnictwa ludowego pod przeciwnymi wpływami duchowieństwa i Rewolucyi nie miały pochwycić swych sztandarów dla zapewnienia tryumfu dawnemu lub nowemu ustrojowi społecznemu.

Częściowe zamieszki wydarzyły się już kilkakrotnie w Wandei. W 1792 r. margrabia de Larouarie przygotował ogólne powstanie, które się nie udało z powodu, że go zaaresztowano; ale ogólne usposobienie do buntu istniało. Kiedy nakazano pobór do wojska trzystu tysięcy ludzi, który stał się hasłem, rekruci pobili żandarmeryę w Saint-Florent i zrazu obrali swymi wodzami w rozmaitych punktach: furmana Cathelineau, oficera marynarki Charette'a i leśnika Stoffleta. Z zasiłkami broni i pieniędzy, dostarczonymi przez Anglię, powstanie w krótkim czasie zajęło cały kraj; dziewięćset gmin stanęło w pogotowiu na odgłos dzwonu alarmowego i wówczas wodzowie ze szlachty, Bonchamps, Lescure, Larochejaquelein, d'Elbée, Talmont przyłączyli się do innych. Wojska liniowe i bataliony gwardyj narodowych, wysłane przeciw powstańcom, zostały pobite. Generała Marcé zwyciężył w Saint-Vincent Stofflet; generała Gauvilliers w Baupréau — d'Elbée i Bonchamps; generała Quetineau w Aubiers — Larochejaquelein, a także generała Ligonier w Cholet.

Wandejczycy, zostawszy panami Châtillonu, Bressuire, Vihiers, zanim posunęli dalej swe zwycięztwa, pomyśleli

wprzód o pewnej organizacyi. Utworzyli trzy korpusy po dziesięć do dwunastu tysięcy ludzi, rozdzielone stosownie do położenia terytoryalnego Wandei na trzy dowództwa: pierwszy, pod Bonchamps'em, trzymał się brzegów Loary i dostał nazwę *armii andegaweńskiej*; drugi, położony w środku, tworzył *wielką armię* pod d'Elbée; trzeci, jako *armia bagna* (marais), zajął dolną Wandeę pod Charettem. Powstańcy ustanowili radę kierującą ruchami wojsk, zamianowawszy naczelnym wodzem Cathelineau'a. Takie urządzenia i taki podział kraju dozwoliły swobodnie formować szeregi powstańców, odsyłać ich do robót na pola lub ściągać pod sztandary.

Wieść o tem groźnem powstaniu popchnęła Konwencyę do chwycenia się jeszcze surowszych środków przeciwko księżom i emigrantom. Wyjęła ona z pod prawa wszystkich księży i szlachtę, którzyby wzięli udział w jakiem zbrojnem zebraniu i odebrała broń wszystkim należącym do klasy uprzywilejowanej. Dawni emigranci zostali skazani na wieczne wygnanie; pod karą śmierci nie wolno im było powracać; dobra ich skonfiskowano. Na drzwiach każdego domu musiały być wypisane nazwiska jego mieszkańców, a trybunał rewolucyjny, odroczony tymczasowo, rozpoczął swoją straszną działalność.

Tymczasem przybywały jedna po drugiej wieści o strasznych klęskach wojennych. Dumouriez, po powrocie do armii belgijskiej, skupił swoje siły, chcąc stawić czoło generałowi austryackiemu, księciu Koburgowi. Wojska jego były zniechęcone i cierpiały niedostatek wszystkiego; napisał więc do Konwencyi list pełen groźby przeciw Jakobinom, którzy go zaskarżyli. Po kilku drobnych zwycięztwach, przywróciwszy w swej armii nieco dawnej otuchy, poważył się na ogólne spotkanie pod Nerwindem, ale przegrał bitwę. Po wyjściu z Belgii, Dumouriez, postawiony między austryakami i Jakobinami, pobity przez jednych, prześladowany przez drugich, dla urzeczywistnienia swoich dawnych zamiarów uciekł się do zbrodniczego środka — zdrady. Porozumiał się z pułkownikiem Mack i zawarł

układ z austryakami, że pójdzie na Paryż dla przywrócenia tam monarchii, oni zaś, którym obiecał dać w zastaw kilka fortec, mieli pozostać na granicy. Prawdopodobnie Dumouriez chciał osadzić na tronie konstytucyjnym młodego księcia de Chartres, który odznaczył się świetnie w ciągu całej tej kampanii, przeciwnie zaś książę Koburg miał nadzieję, że jeśli przeciw-rewolucya dojdzie do tego punktu, posunie się i dalej, przywracając na tron syna Ludwika XVI z dawną monarchią. Przeciw-rewolucya, zarówno jak i rewolucya, nie zatrzymuje się: raz rozpoczęta, musi się wyczerpać. Jakobini dowiedzieli się wkrótce o zamiarach Dumourieza; nie bardzo on je ukrywał, bądź to że chciał wypróbować wojsko, bądź też z lekkomyślności swego charakteru. Dla upewnienia się bardziej jeszcze, klub Jakobinów posłał do niego w deputacyi trzech zpośród siebie, a mianowicie Proly'ego, Péreirę i Dubuissona. Wprowadzeni do Dumourieza, usłyszeli z ust jego szczersze wyznanie, niż się tego spodziewali. „Konwencya — rzekł on — jest zgromadzeniem siedmiuset trzydziestu pięciu tyranów. Dopóki będę w posiadaniu choćby tylko czterech cali żelaza, nie ścierpię, aby panowała i rozlewała krew wraz z trybunałem rewolucyjnym, który stworzyła. Co się tyczy Rzeczypospolitej — dodał — jest to czcze słowo; wierzyłem w nią tylko trzy dni: począwszy od Jemmapes, żal mi było wszystkich zwycięztw odniesionych na korzyść tak złej sprawy. Jeden jest tylko środek uratowania ojczyzny — przywrócenie konstytucyi z 1791 r. i króla.“ — „Czyż możesz o tem myśleć generale? — odezwał się Dubuisson — francuzi mają wstręt do władzy królewskiej, a samo imię Ludwika...“ — „Eh! mniejsza o to, czy ten król nazywa się Ludwik, Jakób albo Filip!“ — „A jakież są środki twoje?“ — „Moja armia... tak jest, moja armia; ona tego dokona i bądź z mego obozu, bądź z łona twierdzy zapowie, że chce mieć króla.“ — „Ale projekt twój naraża los więźniów z Temple.“ — „Choćby ostatni z Bourbonów zginął, nawet tamci w Koblencyi, niemniej Francya mieć będzie króla, a gdyby Paryż dodał tę zbrodnię do tych, któremi się już splamił, ruszyłbym w tej

chwili na Paryż.“ Odkrywszy swe plany w sposób tak nieoględny, Dumouriez zajął się wykonaniem swego niemożebnego zamiaru. Znajdował się w położeniu istotnie trudnem: żołnierze jego mieli do niego wiele przywiązania, ale niemniej szczerze oddani byli ojczyznie. Musiał rozdawać posady, których nie był panem; a można było przypuszczać, że generałowie zostający pod jego rozkazami, tak przez wierność dla Rzeczypospolitej, jak i przez ambicyę, postąpią tak, jak on postąpił względem Lafayette'a. Pierwsza próba nie była zachęcającą. Rozlokowawszy się w Saint-Amaud, chciał zająć Lille, Condé, Valenciennes; ale nie udało mu się to przedsięwzięcie. Zaczął się wahać po tem niepowodzeniu i nie śmiał porwać się na atak.

Nie tak rzeczy stały w Konwencyi; działała ona z szybkością, śmiałością i stanowczością, a zwłaszcza z dokładnością, które musiały jej zapewnić zwycięztwo. Skoro się wie, czego się żąda, a żąda się prędko i dobrze, dochodzi się do celu prawie zawsze; tego właśnie brakowało Dumouriezowi, to wstrzymało jego odwagę i zachwiało jego stronników. Konwencya, zawiadomiona o jego projektach, zawezwała go natychmiast przed siebie; odmówił posłuszeństwa, chociaż nie podniósł jeszcze sztandaru buntu. Wtedy wydelegowała czterech przedstawicieli: Camusa, Quinette'a, Lamarque'a, Bencala i ministra wojny Beurnonville'a, aby go zapozwali przed jej sąd lub zaaresztowali wpośród jego armii. Dumouriez przyjął komisarzy na czele swego generalnego sztabu; przedstawili mu dekret Konwencyi; przeczytał go i zwrócił im, mówiąc, że stan jego armii nie pozwala mu jej opuścić. Oświadczył gotowość wzięcia dymisyi i zapewnił, że w czasach spokojniejszych zażąda sam sędziów na siebie i zda rachunek ze swych zamysłów i swego postępowania. Komisarze nakłaniali go, aby się poddał, cytując mu przykład dawnych generałów rzymskich. „My zawsze źle rozumiemy nasze cytaty — odpowiedział im — i zmieniamy historyę rzymską, usprawiedliwiając nasze zbrodnie przykładami jej cnót. Rzymianie nie zamordowali Tarkwiniusza; rzymianie mieli rzeczpospolitą uregulowaną i dobre prawa;

oni nie posiadali ani klubu Jakobinów, ani trybunału rewolucyjnego. My żyjemy w czasach anarchii; tygrysy pożądają mojej głowy, a ja im dać jej nie chcę.“ — „Obywatelu generale — rzekł wówczas Camus — czy chcesz być posłusznym dekretowi Konwencyi narodowej i udać się do Paryża?“ — „Nie w tej chwili.“ — „A więc, oznajmiam ci, że cię zawieszam w urzędowaniu; przestajesz być generałem, rozkazuję, aby cię pochwycono. — „Tego już za wiele!“ — odparł Dumouricz i kazał huzarom niemieckim aresztować komisarzy, których wydał austryakom jako zakładników.

Dokonawszy takiego dzieła buntu, nie można się już było wahać. Dumouriez powtórzył atak na Condé, ale nie z lepszem powodzeniem; usiłował wciągnąć armię do swojej zdrady, lecz ona opuściła go. Żołnierze mieli długo jeszcze przekładać Rzeczpospolitę nad swego generała; przywiązanie do Rewolucyi przejawiało się z całą żarliwością, a władza cywilna uwydatniała się z całą siłą. Dumouriez, występując przeciw Konwencyi, doznał tego samego losu, co Lafayette, który się poważył wystąpić przeciw Zgromadzeniu prawodawczemu i co Bouillé, który wystąpił przeciw Konstytuancie. W tej epoce, gdyby nawet jakiś generał do zwycięztw i zdolności Dumouricza dołączył był stałość charakteru Bouillégo, oraz patryotyzm i popularność Lafayette'a, byłby niemniej upadł. Rewolucya z nadanym jej rozpędem miała się okazać silniejszą nad stronnictwa, nad generałów i nad Europę. Dumouricz przeszedł do obozu austryaków z księciem de Chartres, z pułkownikiem Thouvenat i dwoma szwadronami Berchiny'ego; reszta jego wojska udała się do obozu w Famars, gdzie się połączyła z armią zostającą pod dowództwem Dampierre'a.

Konwencya, dowiedziawszy się o zaaresztowaniu komisarzy, uznała się nieustającą, ogłosiła Dumouricza za zdrajcę ojczyzny, upoważniła każdego obywatela do ścigania go, naznaczając cenę na jego głowę, ustanowiła słynny Komitet ocalenia publicznego i skazała na wygnanie księcia Orleańskiego i wszystkich Bourbonów. Chociaż Żyrondyści

powstawali tym razem na Dumourieza również żywo, jak i Góra, oskarżono ich o wspólnictwo zdrady z nim; był to nowy zarzut dodany do tylu innych. Nieprzyjaciele ich stawali się z dniem każdym potężniejsi, a zwłaszcza w chwilach niebezpieczeństwa publicznego przybierali tem groźniejszą postawę. Dotychczas w walce, która się zawiązała pomiędzy temi dwoma stronnictwami, odnieśli zwycięztwo na wszystkich punktach. Wstrzymali zamierzone śledztwo w sprawie rzezi wrześniowych; podtrzymali uzurpacye komuny; sprowadzili najprzód sąd, a następnie śmierć Ludwika XVI; skutkiem ich intryg, rabunki dokonane w lutym i spisek z 10 marca przeszły bezkarnie; oni to uchwalili trybunał rewolucyjny wbrew woli Żyrondystów; póty obmierzali Rolanda, aż go wygnali z ministeryum; a w końcu odnieśli tryumf nad Dumouriezem. Pozostawało już im tylko pozbawić Żyrondystów ostatecznej ucieczki, to jest Zgromadzenia: rozpoczęli to 10 kwietnia, a zakończyli 2 marca.

Robespierre prześladował osobiście w Konwencyi Brissota, Guadeta, Vergniauda, Petiona, Gensonné'a; Marat oskarżał ich w stowarzyszeniach ludowych. Jako prezydent Jakobinów napisał adres do departamentów, w którym wyzywał „gromy petycyj i oskarżeń przeciw zdrajcom i wiarołomnym delegowanym, pragnącym ocalić tyrana, przez głosowanie za odwołaniem się do ludu, albo za osadzeniem w więzieniu.“ Prawica i Płaszczyzna Konwencyi uczuły potrzebę połączenia się. Marat został odesłany przed trybunał rewolucyjny. Wiadomość ta podniosła wrzawę w klubach, pomiędzy pospólstwem i w komunie. Naodwet mer Pache przyszedł w imieniu trzydziestu pięciu sekcyj i rady generalnej z żądaniem wydalenia przedniejszych Żyrondystów. Młody Boyer-Fronfrède prosił, aby i jego umieszczono na liście proskrypcyi, poczem członkowie prawicy i Płaszczyzny powstawszy, zawołali: „Wszystkich! wszystkich!“ Petycya ta, jakkolwiek uznana za niegodną, była pierwszym atakiem z zewnątrz na Konwencyę i przygotowała umysły do upadku Żyrondy. Oskarżenie Marata nie zatrwożyło bynajmniej Jakobinów, którzy towarzyszyli mu przed trybu-

nał rewolucyjny. Uniewinnionego odniesiono w tryumfie do Zgromadzenia. Po tym wypadku wejścia do sali zapełniły się zuchwałymi Sankiulotami, a łoże Konwencyi poplecznikami Jakobinów. Klubiści i *pończoszniczki* (tricoteuses) *Robespierre'a* nie dopuszczali do słowa mówców prawicy, przerywając bezustannie obrady, podczas gdy zewnątrz wyszukiwano wszelkich możebnych sposobności pozbycia się Żyrondystów. Henriot, komendant oddziału Sankiulotów, podburzył swoje bataliony, gotowe do wymaszerowania przeciw Wandei. Wtedy Guadet widząc, że nie czas już zajmować się żalami i mowami, wstąpił na trybunę: „Obywatele — rzekł — podczas kiedy ludzie cnotliwi utyskują nad nieszczęściami ojczyzny, spiskowcy miotają się na wsze strony, gotując jej zgubę. Wraz z Cezarem powiadają: *Pozwólmy im mówić, a my działajmy!* Działajcież i wy! Złe mieści się w bezkarności sprzysiężenia z d. 10 marca, w anarchii, w istnieniu władz Paryża, żądnych zarazem pieniędzy i panowania. Obywatele, jeszcze czas, jeszcze możecie zbawić Rzeczpospolitę i waszą skompromitowaną sławę. Wnoszę, aby obalić władze paryskie, aby w ciągu dwudziestu czterech godzin na miejsce urzędników municypalnych wprowadzić prezydentów sekcyj, zgromadzić co prędzej zastępców Konwencyi w Bourges i zawiadomienie o tem rozporządzeniu rozesłać do departamentów przez kuryerów nadzwyczajnych." Projekt Guadeta wprawił chwilowo Górę w zdumienie. Gdyby środki proponowane przez niego zostały bezzwłocznie przyjęte, skończyłoby się panowanie komuny i zamiary spiskowców poszłyby w niwecz; ale przypuszczać też można było, że stronnictwa się wzburzą, że wojna domowa się rozszerzy, że Zgromadzenie z Bourges rozwiąże Konwencyę i że ognisko działań ulegnie zniszczeniu, oraz że Rewolucya nie będzie miała siły odpowiedniej do wytrzymania walki wewnętrznej i najścia Europy: tego to właśnie obawiało się stronnictwo umiarkowane Zgromadzenia. Lękając się anarchii, jeśli komuna nie zostanie powstrzymaną, przeciw-rewolucyi — jeśli lud zanadto zostanie okiełznany, chciało ono utrzymać równowagę pomiędzy

dwoma krańcami Konwencyi. Stronnictwo to wchodziło w skład komitetów bezpieczeństwa ogólnego i ocalenia publicznego; na czele jego stał Barrère, który, jak wszystkie umysły sprawiedliwe i charaktery słabe, okazywał się umiarkowanym póty, póki strach nie przeistoczył go w narzędzie okrucieństwa i tyranii. Zamiast zgodzić się na środki stanowcze Guadeta, zaprojektował ustanowienie komisyi nadzwyczajnej z dwunastu członków, którąby była upoważnioną do kontrolowania postępków municypalności, do wyszukiwania sprawców sprzysiężeń przeciw reprezentacyi narodowej i obezwładniania tych osobistości. Ten półśrodek został przyjęty; ale on nie usuwał komuny, a komuna miała odnieść tryumf nad Konwencyą.

Komisya Dwunastu swem śledztwem rzuciła postrach pomiędzy członków komuny; odkryła nowe sprzysiężenie, mające wybuchnąć 22 maja, kazała uwięzić kilku spiskowców, a między innymi zastępcę prokuratora komuny, Héberta, autora *Ojca Duchesne*, którego pochwycono w samej municypalności. Komuna, zrazu przerażona, zaczęła gotować się do walki. Odtąd nie myślano już o spiskach, lecz o powstaniu. Rada generalna, ośmielona przez Górę, otoczyła się wichrzycielami stolicy; rozpuściła pogłoskę, że Komisya Dwunastu chciała oczyścić Konwencyę i zastąpić trybunał, który uniewinnił Marata, trybunałem przeciw-rewolucyjnym. Jakobini, Kordelierzy, sekcye nie przerywały swych posiedzeń. Dnia 26 maja pewien ruch dawał się już uczuć; 27 — wzmógł się do tyla, że komuna mogła rozpocząć atak. Zgłosiła się do Konwencyi i zażądała uwolnienia Héberta oraz usunięcia Dwunastu; towarzyszyli jej deputowani sekcyj, wyrażający toż samo życzenie, a sala była otoczona tłumnem zbiegowiskiem. Sekcya Cité ośmieliła się nawet zaproponować, aby Dwunastu stawiono przed trybunał rewolucyjny. Isnard, prezydent Zgromadzenia, odpowiedział im tonem uroczystym: „Słuchajcie, co wam powiem. Jeśliby kiedykolwiek jedno z tych powstań, które się ponawiają od 10 marca, a o których urzędy nie uprzedzały Zgromadzenia, śmiało targnąć się na reprezentacyę narodo-

wą, Paryż zostanie zburzonym; oznajmiam wam o tem w imieniu Francyi całej; tak, Francya cała pomściłaby ten zamach i wkrótce trzeba byłoby szukać, nad którym brzegiem Sekwany leżał Paryż.“ Taka odpowiedź dała hasło do niesłychanej wrzawy. „I ja wam również oznajmiam — zawołał Danton — że taka bezczelność zaczyna nam już ciężyć; będziemy się bronić.“ A zwracając się do prawicy, dodał: „Skończył się rozejm pomiędzy Górą i nędznikami, którzy chcieli ocalić tyrana.“

Straszne zamieszanie zapanowało wtedy w sali: z lóż wykrzykiwano na prawicę, Góra zasypywała salę pogróżkami, deputacye z zewnątrz tłoczyły się co chwila, Konwencyę otoczył tłum olbrzymi. Sekcyoniści z Mail i z Butte-des-Moulins, pod dowództwem Raffeta, zajęli korytarze i wejścia, aby ją bronić. Żyrondyści, o ile to było w ich mocy, opierali się deputacyom i Górze. Zagrożeni wewnątrz, oblężeni zewnątrz, powoływali się na ten gwałt, aby wywołać oburzenie w Zgromadzeniu. Lecz minister spraw wewnętrznych Garat pozbawił ich ucieczki. Powołany do zdania sprawy ze stanu Paryża, zapewnił, że Konwencya nie miała się czego obawiać; zdanie zaś Garata, który uchodził za bezstronnego, ale którego umysł pojednawczy wprowadzał go często na manowce dwulicowości, uzuchwaliło członków Góry. Isnard był zmuszonym opuścić prezydenturę; zastąpił go Hérault de Séchelles; dla Góry stało się to hasłem zwycięztwa. Nowy prezydent odpowiedział petycyonistom, których Isnard dotąd hamował: „Siła rozumu i siła ludu są jednem i tem samem. Chcecie od nas urzędnika i sprawiedliwości; przedstawiciele ludu wam ją powrócą.“ Było już bardzo późno, prawica upadła całkiem na duchu, niektórzy z jej członków odeszli; petycyoniści z przed kratek przeszli do krzeseł przedstawicieli i tam, pomieszani z członkami Góry, wśród wrzawy i bezładu głosowali wszyscy razem za zniesieniem Komisyi Dwunastu i wypuszczeniem więźniów. O godzinie wpół do pierwszej burza oklasków, która zawrzała w lożach i pomiędzy ludem, oznajmiła uchwalenie dekretu.

Ponieważ w gruncie rzeczy Żyronda była słabszą, postąpiłaby była roztropniej, nie powracając do tej rozprawy. Ruch z dnia poprzedniego nie miałby innego następstwa, jak tylko zniesienie Komisyi Dwunastu, gdyby inne przyczyny nie przedłużyły go dalej. Ale doszedłszy do tego punktu gwałtowności, oba stronnictwa musiały zakończyć swoje zatargi; ponieważ nie mogły się już ścierpieć, zmuszone były z sobą walczyć, przechodzić od porażek do zwycięztw i od zwycięztw do porażek, podniecając się z dniem każdym silniej, póki mocniejsze nie zapanowało stanowczo nad słabszem. Nazajutrz członkowie prawicy odzyskali pole bitwy w Konwencyi; kazali odwołać dekret wczorajszy, jako nielegalnie przyznany wśród zamieszania i pod naciskiem a Komisya została przywróconą. „Dokonaliście wczoraj — powiedział im Danton — wielkiego aktu sprawiedliwości. Ale zapowiadam wam, że jeśli Komisya zachowa tyrańską władzę, którą wykonywała, jeśli urzędnicy ludowi nie będą przywróceni do swych obowiązków, jeśli dobrzy obywatele mają w dalszym ciągu obawiać się samowolnych aresztowań, wówczas dowiódłszy wam, że przewyższymy nieprzyjaciół naszych przezornością i mądrością, przewyższymy ich również odwagą i męztwem rewolucyjnem.“ Danton nie chciał rozpoczynać walki, gdyż lękał się zarówno tryumfu Góry, jak i Żyrondy: to też pragnął kolejno uprzedzić dzień 31 maja i powściągnąć jego skutki; ujrzał się wszakże zmuszonym podczas walki połączyć się ze swoimi, a po zwycięztwie umilknąć.

Wzburzenie, które nieco uspokoiło się po zniesieniu Komisyi Dwunastu, na wieść o przywróceniu jej przybrało groźny charakter. Trybuny sekcyj i stowarzyszeń ludowych zabrzmiały obelgami, obwoływaniem niebezpieczeństwa, wzywaniem do powstania. Hébert, wypuszczony z więzienia, ukazał się w komunie. Włożono mu na skronie wieniec, którym on ukoronował czoło Brutusa i pobiegł do Jakobinów z okrzykiem zemsty przeciw Komisyi Dwunastu. Robespierre, Marat, Danton, Chaumette i Pache połączyli się z nim, aby zorganizować nowy ruch. Plan powstania

ułożono na wzór 10 sierpnia: 29 maja przygotowano dońumysły; 30 — członkowie kolegium wyborczego, komisarze klubów, deputowani sekcyj, zebrawszy się w Biskupstwie (Evêché), obwieścili powstanie, obalili radę generalną komuny, następnie przywrócili ją, zniewalając do nowej przysięgi; Henriot otrzymał tytuł głównego komendanta siły zbrojnej, a Sankiulotom wyznaczono czterdzieści sous dziennie, póki będą pod bronią. Powziąwszy te postanowienia, dnia 31 wczesnym rankiem uderzono w dzwon i bęben na trwogę, zebrano wojska i wyruszono przeciw Konwencyi, która od niejakiego czasu obradowała w Tuileriach.

Zgromadzenie zagaiło sesyę już od dawna; zebrało się na odgłos dzwonu. Minister spraw wewnętrznych, administratorzy departamentu i mer Paryża byli kolejno wzywani przed kratki. Garat, zdając sprawę z ruchu paryskiego, zdawał się nie przypuszczać żadnych złych następstw. Lhuillier zapewnił w imieniu departamentu, że było to tylko *powstanie moralne*. Mer Pache przybył ostatni i w sposób obłudny przedstawił działalność powstańców: zaręczał, że użył wszelkich usiłowań dla utrzymania porządku, że podwoił straż przy Konwencyi i że wzbronił strzelania z armat na trwogę. Tymczasem w tejże chwili głos ich rozległ się zdala. Zapanowało wielkie zdumienie i wzruszenie. Cambon wezwał Zgromadzenie do jedności, a galeryom nakazał spokój. „W tych nadzwyczajnych okolicznościach — rzekł on — jedynym środkiem zniweczenia malkontentów jest nakazanie szacunku dla Konwencyi narodowej.“ — „Żądam — powiedział Thuriot — aby Komisyę Dwunastu zniesiono natychmiast.“ — „A ja — odezwał się Tallien — aby miecz prawa ugodził w spiskowców, mieszczących się w łonie samejże Konwencyi.“ Żyrondyści ze swej strony upominają o wezwanie przed kratki zuchwałego Henriota za to, że dał rozkaz strzelania z armat na trwogę bez upoważnienia Konwencyi. „Jeśli nastąpi walka — przemówił Vergniaud — jakimkolwiek będzie jej rezultat, skończy się zgubą Rzeczypospolitej. Niech wszyscy członkowie przysięgną, że zginą na swem stanowisku.“ Zgromadzenie całe powstaje na znak

zgody. Danton wskakuje na trybunę: „Znieść Komisyę Dwunastu — woła; działo zagrzmiało. Jeśli jesteście prawodawcami politycznymi, zamiast ganić wybuch Paryża, wyciągnijcie z niego korzyść dla Rzeczypospolitej, reformując wasze błędy, znosząc waszą Komisyę.“ A usłyszawszy szemrania, dodał: „Zwracam się do tych, co posiadają jakieś uzdolnienia polityczne, nie zaś do ludzi ograniczonych, którzy słuchają tylko głosu swych namiętności. Do nich to mówię: rozważcie wielkość waszego celu; polega on na wyzwoleniu ludu od jego nieprzyjaciół, arystokratów i jego własnej zapamiętałości. Gdyby kilku ludzi istotnie niebezpiecznych, mniejsza o to do jakiego stronnictwa należących, chciało potem przedłużać ruch już zbyteczny, skoro uczynimy zadość sprawiedliwości, Paryż sam ich unicestwi. Żądam chłodno zupełnego zniesienia Komisyi ze względów politycznych.“ Komisya była gwałtownie napastowana z jednej strony, słabo broniona z drugiej; Barrère i Komitet ocalenia publicznego, główni jej twórcy, sami proponowali zniesienie jej dla przywrócenia pokoju i dlatego, aby nie pozostawiać Zgromadzenia na łasce pospólstwa. Bardziej umiarkowani z Góry chcieli na tem poprzestać, kiedy nadeszły deputacye. Członkowie departamentu, municypalności i komisarze sekcyj, dopuszczeni przed kratki, upominali się nietylko o usunięcie Dwunastu, ale oraz o ukaranie członków tej Komisyi i wszystkich przywódców żyrondystowskich.

Tuilerie były wtedy osaczone przez powstańców, a obecność ich komisarzów w łonie Konwencyi ośmieliła krańcową Górę, która chciała zniszczyć stronnictwo żyrondystowskie. Robespierre, ich wódz i mówca, zabrał głos, mówiąc: „Obywatele, nie traćmy dnia tego na próżną wrzawę i na mizerne przedsięwzięcia; dzień ten jest może ostatnim, w którym patryotyzm walczyć będzie z tyranią! Niech wierni przedstawiciele ludu zjednoczą się dla zapewnienia mu szczęścia!“ Nalegał na Konwencyę, aby raczej wstąpiła na drogę wskazaną przez petycyonistów, niż na zalecaną przez Komitet ocalenia publicznego. A ponieważ wdał się w długie deklamacye o swych przeciwnikach: „Zakończ naresz-

cie!“ — krzyknął na niego Vergniaud. „Tak, zaraz zakończę i to przeciwko wam! — przeciwko wam, którzy po rewolucyi 10 sierpnia chcieliście zaprowadzić na rusztowanie tych, co jej dokonali; przeciwko wam, którzyście nie przestawali wyzywać zburzenia Paryża; przeciwko wam, którzy pragnęliście ocalić tyrana; przeciwko wam, którzy spiskowaliście z Dumouriezem; przeciwko wam, zajadłym prześladowcom tychże samych patryotów, których głów zażądał Dumouriez; przeciwko wam, których mściwość występna wydarła ten sam okrzyk oburzenia, jaki poczytujecie za zbrodnię tym, co są waszemi ofiarami! A więc moje zakończenie jest aktem oskarżenia wszystkich wspólników Dumourieza i tych, którzy są wymienieni przez petycyonistów!“ Pomimo całej gwałtowności tego wystąpienia, stronnictwo Robespierre'a nie odniosło zwycięztwa. Powstanie skierowane było wyłącznie przeciw Dwunastu; Komitet ocalenia publicznego, który proponował usunięcie ich, tryumfował nad komuną. Zgromadzenie przyjęło dekret Barrère'a, który znosił Komisyę Dwunastu, stawiał siłę narodu w ciągłem pogotowiu i dla zadowolenia petycyonistów polecił Komitetowi ocalenia publicznego śledzić spiski, o których oni mu doniosą. Skoro tylko pospólstwo otaczające Zgromadzenie zostało powiadomione o tych rozporządzeniach, powitało je oklaskami i rozproszyło się.

Ale spiskowcy nie myśleli wcale poprzestać na tym połowicznym tryumfie: posunęli się oni 30 maja dalej, niż 29, a 2 czerwca dalej, niż 31 maja. Powstanie przeistoczyło się z *moralnego* — jak je nazywali — na osobiste, to znaczy, że nie było już wymierzone przeciw jakiejś władzy, ale przeciw deputowanym; wyśliznęło się Dantonowi i Górze, a przypadło w udziale Robespierre'owi, Maratowi i komunie. Dnia 31 wieczorem jeden z deputowanych jakobińskich powiedział już, „że zaledwie połowa była zrobioną, że należało dokończyć, nie pozwalając ludziom ochłonąć.“ Henriot ofiarował siłę zbrojną na usługi klubu. Powstańcy założyli swój komitet całkiem otwarcie obok Konwencyi. Cały dzień 1 czerwca poświęcono przygotowaniom do wielkiego ruchu.

Komuna pisała do sekcyj: *Obywatele, czuwajcie; niebezpieczeństwa ojczyzny nakazują wam to, jako najwyższe prawo.* Wieczorem Marat, który był głównym sprawcą 2 czerwca, udał się do ratusza, wszedł sam na wieżę i uderzył w dzwon; polecił członkom rady, aby się nie ruszali z miejsc, póki nie otrzymają aktu oskarżenia przeciw *zdrajcom* i *mężom stanu.* Zaledwie kilku deputowanych zebrało się w Konwencyi, kiedy spiskowcy przyszli, żądając dekretu przeciw prześladowanym (proscrits); ale nie byli jeszcze dość silni, aby go wydrzeć Konwencyi.

Cała noc zeszła na przygotowaniach; uderzono w dzwon i bębny, zaczęły się tworzyć zbiegowiska. W niedzielę rano około ósmej Henriot stawił się przed radą generalną i oświadczył swoim sprzymierzeńcom, *w imieniu ludu zbuntowanego*, że ten broni nie złoży, póki nie otrzyma zezwolenia na aresztowanie deputowanych spiskowców. Następnie stanął na czele olbrzymiej masy, zebranej na placu przed ratuszem, przemawiał do niej i dał znak do ruszenia w pochód. Około dziesiątej powstańcy przybyli na plac Karuzelu; Henriot otoczył zamek bandami najbardziej sobie oddanemi i wkrótce Konwencya została obsaczoną przez osiemdziesiąt tysięcy ludzi, z których przeważna część zupełnie nie wiedziała, czego od niej wymagają i bardziej skłonna była bronić, niż napadać deputacyę.

Większość prześladowanych (proscrits) nie pokazała się wcale w Zgromadzeniu. Niektórzy, nieustraszeni aż do końca, przyszli stawić czoło burzy po raz ostatni. Po otwarciu posiedzenia śmiały Lanjuinais wstępuje na trybunę: „Chcę mówić — rzecze — o tem biciu w bębny, trwożącem cały Paryż.“ Wnet przerywają mu wołania: „Precz z nim! precz z nim! on chce wojny domowej! przeciw-rewolucyi! oczernia Paryż! znieważa lud!“ Mimo pogróżek, obelg, wrzasków Góry i galeryj, Lanjuinais zdradza zamiary komuny i buntowników; odwaga jego wzrasta wraz z niebezpieczeństwem. „Oskarżacie nas — powiada, że oczerniamy Paryż! Paryż jest czysty, Paryż jest uczciwy, Paryż jest uciśniony przez tyranów chciwych krwi i panowania.“ Te słowa stają

się hasłem najgwałtowniejszej wrzawy; kilku deputowanych z Góry rzuca się na trybunę, chcąc z niej ściągnąć Lanjuinais'a, który trzyma się mocno i z wyrazem najszlachetniejszej odwagi woła jeszcze: „Żądam zniesienia wszystkich władz rewolucyjnych w Paryżu; żądam unieważnienia wszystkiego, czego dokonano w ciągu ostatnich trzech dni; żądam, aby wszyscy ci, którzy zechcą przywłaszczać sobie nową władzę, przeciwną prawu, zostali wyjęci z pod prawa i aby każdemu z obywateli wolno było ścigać ich.“ Zaledwie dokończył, kiedy weszli petycyoniści od powstańców, domagający się aresztowania jego i jego towarzyszów. Kończąc przemowę, odezwali się w te słowa: „Obywatele, lud jest znużony patrzeniem na odwłokę szczęścia swojego; pozostawia je jeszcze przez chwilę w rękach waszych; zbawcie go, lub też zapowiadamy wam, on się zbawi sam!“

Prawica żąda przejścia do porządku dziennego nad petycyą powstańców. Konwencya przechodzi do porządku dziennego. Natychmiast petycyoniści, przybrawszy groźną postawę, wychodzą, widzowie opuszczają galerye, rozlega się okrzyk „do broni!“ a z zewnątrz dolatuje wrzawa. „Zbawcie lud — przemawia jeden z Góry — zbawcie waszych towarzyszów, zezwalając na tymczasowe ich uwięzienie.“ — „Nie, nie!“ — odpowiada prawica, a nawet i część lewicy. — „My wszyscy ich los podzielimy“ — woła la Réveillère-Lépaux. Komitet ocalenia publicznego, mający polecenie zdać raport, przerażony wielkością niebezpieczeństwa, proponuje, jak w dniu 31 maja, użycie środka pozornie pojednawczego, któryby powstańców zadowolił, a proskrypcyonistów nie całkiem poświęcił. „Komitet zwraca się — rzekł Barrère — do patryotyzmu, do wspaniałomyślnych członków oskarżonych: prosi ich, aby zawiesili swą władzę, przedstawiając im, że jest to jedyny możliwy sposób usunięcia zatargów, które trapią Rzeczpospolitę i przywrócenia spokoju.“ Niektórzy z nich zgodzili się na ten projekt. Isnard ustąpił pierwszy; za jego przykładem poszli Lanthénas, Dussaulx i Fauchet; Lanjuinais nie chciał ustąpić. „Dałem, zdaje się, dotychczas dowody pewnej odwagi — po-

wiedział — nie spodziewajcie się po mnie ani zawieszenia moich praw, ani dymisyi.“ A gdy mu gwałtownie przerwano, dadał: „Kiedy starożytni przygotowywali całopalenie, ofiarę prowadzoną na ołtarz zdobili kwiatami i wstęgami: kapłan ją zabijał, ale jej nie znieważał.“ Barbaroux był równie stanowczym, jak i Lanjuinais. „Przysiągłem, że umrę na mojem stanowisku — rzekł — i dotrzymam przysięgi.“ Spiskowcy Góry obruszyli się sami przeciw projektowi komitetu. Marat utrzymywał, że potrzeba być czystym na to, aby módz składać ofiary, a Billaud-Varennes żądał na Żyrondystów sądu, a nie zawieszenia ich w sprawowaniu obowiązków.

Podczas gdy to się dzieje, deputowany z Góry, Lacroix, wpada do sali, rzuca się na trybunę i oznajmia, że go przed chwilą znieważono tuż u progu, nie dozwalając mu wejść, że zatem Konwencya nie jest wolną. Znaczna liczba członków Góry oburza się na Henriota i jego oddziały. Danton mówi, „że trzeba surowo pomścić znieważony majestat narodowy.“ Barrère radzi, aby Konwencya ukazała się ludowi: „Przedstawiciele — rzecze — nakażcie sobie swobodę, zawieście wasze posiedzenie i zniewólcie bagnety, które was otaczają, aby się przed wami zniżyły.“ Cała Konwencya powstaje i wyrusza; poprzedzają ją woźni, na czele postępuje prezydent z nakrytą głową na znak smutku. Przybywa do przejścia prowadzącego na plac Karuzelu i spotyka się z Henriotem, siedzącym na koniu z szablą w ręku. „Czego lud żąda?—pyta go prezydent Hérault de Séchelles. Wszak Konwencya zajęta jest tylko jego szczęściem.“ — „Héraulcie — odpowiada Henriot — lud nie po to powstał, aby słuchać frazesów: on chce, aby mu wydano dwudziestu czterech winnych.“ — „Niech nas wszystkich wydadzą!“ — wołają ci, którzy otaczają prezydenta. Henriot zwraca się wówczas do swoich i komenderuje: „Kanonierzy, do dział!“ Dwie armaty wycelowano na Konwencyę, która się cofa, idzie do ogrodu, przechodzi przezeń, zatrzymuje się kolejno przy kilku przejściach, ale zastaje wszystkie zamknięte. Żołnierze stoją wszędzie pod bronią; Marat przebiega sze-

regi, podbudza i zachęca powstańców: „Żadnej słabości — przekłada im — nie opuszczajcie waszych stanowisk, pokąd wam winnych nie wydadzą.“ Konwencya tedy powraca do sali swoich posiedzeń, zgnębiona bezsilnością, przekonana o bezużyteczności swoich usiłowań, słowem, zupełnie ujarzmiona. Nikt już nie protestuje przeciw uwięzieniu oskarżonych. Marat, istotny dyktator Zgromadzenia, rozporządza samowładnie losem jego członków. „Dussaulx — powiada — to stary gaduła, niezdolny zostać przywódcą stronnictwa; Lanthénas, ubogi umysłem, nie zasługuje na to, aby się nim zajmowano; Ducos miał tylko parę zdań błędnych, ale nie potrafi stanąć na czele przeciw-rewolucyi. Proszę o wykreślenie ich i o zastąpienie przez Valazégo.“ I wykreślają z listy Dussaulxa, Lanténasa, Ducosa, a zapisują Valazégo. Lista w taki sposób zostaje uchwaloną, chociaż połowa Zgromadzenia nie wzięła w tem udziału.

Oto są nazwiska tych znakomitych, na proskrypcyę skazanych Żyrondystów, których kazano aresztować: Gensonné, Guadet, Brissot, Gorsas, Pétion, Vergniaud, Salles, Barbaroux, Chambon, Buzot, Birotteau, Lidon, Rabaud, Lasource, Lanjuinais, Grangeneuve, Lehardy, Lesage, Louvet, Valazé, minister spraw zagranicznych Lebrun, minister podatków Clavières i członkowie Komisyi Dwunastu: Kervelagan, Gardien, Rabaud Saint-Etienne, Boileau, Bertrand, Vigée, Molleveau, Henri la Rivière, Gomaire, Bergoing. Konwencya uwięziła ich we własnych mieszkaniach i oddała pod straż ludu. Z tą chwilą wydano rozkaz oswobodzenia Konwencyi i pospólstwo się rozeszło, ale też z tą chwilą Konwencya przestała być wolną.

W taki sposób upadło stronnictwo Żyrondy, stronnictwo, odznaczające się wielkiemi zdolnościami i szlachetnemi ideami, stronnictwo, które przyniosło zaszczyt powstającej Rzeczypospolitej, wstrętem do krwi rozlewu, odrazą do zbrodni, obrzydzeniem do anarchii, zamiłowaniem porządku, sprawiedliwości i wolności; stronnictwo źle postawione pomiędzy klasą średnią, z której rewolucyą musiało się ścierać i klasą niższą, której rządów nie uznawało. Skazane

na niemożność działania, mogło ono tylko wsławić swą nieuchronną porażkę przez śmiałą walkę i piękną śmierć. W tej epoce koniec jego można było przewidzieć na pewno: pędzano je ze stanowiska na stanowisko: od Jakobinów zostało wyparte przez Górę, która opanowała ten klub; z komuny — skutkiem wyjścia Pétiona; z ministeryum — skutkiem usunięcia się Rolanda i jego towarzyszów; z armii — przez zdradę Dumourieza. Pozostała mu tylko Konwencya; na niej się ograniczyło, tam walczyło i tam upadło. Nieprzyjaciele jego próbowali kolejno to spisków, to powstań przeciwko niemu. Spiski sprowadziły Komisyę Dwunastu, która chwilowo zdawała się zapewniać przewagę Żyrondzie, ale która podnieciła tem gwałtowniej jej przeciwników. Oni to wywołali ruch ludowy i pozbawili Żyrondystów najprzód władzy, znosząc Dwunastu, a następnie bytu politycznego, skazując na proskrypcyę ich przywódców.

Skutki tego nieszczęsnego wydarzenia wzięły obrót nieprzewidziany. Dantoniści sądzili, że rozterki stronnictw się zakończą; tymczasem wojna domowa wybuchła. Umiarkowani z Komitetu ocalenia publicznego sądzili, że Konwencya odzyska całą swoją potęgę, tymczasem ona została ujarzmioną: Komuna sądziła, że 31 maja zapewni jej panowanie, tymczasem ono się dostało Robespierre'owi i kilku ludziom jemu oddanym, czyli raczej krańcowej demokracyi. W końcu należało dołączyć jedno więcej do stronnictw zwyciężonych, odtąd nieprzyjaznych i tak samo, jak po 10 sierpnia, zaprowadzono rzeczpospolitę przeciw konstytucyonistom, po 31 maja zaprowadzono *teroryzm* przeciw republikanom umiarkowanym.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS
ROZDZIAŁÓW TOMU PIERWSZEGO.

Wstęp . . . . . Str. 1

Rewolucya francuska.

ROZDZIAŁ I. Od dnia 5 maja 1789 roku, aż do nocy 4 sierpnia . . . . . „ 21

ROZDZIAŁ II. Od nocy 4 sierpnia do dnia 5 i 6 października 1789 roku . . . . . „ 58

ROZDZIAŁ III. Od 6 października 1789 r. do śmierci Mirabeau w kwietniu 1791 r. . . . . „ 78

ROZDZIAŁ IV. Od kwietnia 1791 roku do 30 września, kresu Konstytuanty . . . . . „ 105

Zgromadzenie narodowe prawodawcze.

ROZDZIAŁ V. Od 2 października 1791 roku do 21 września 1792 roku . . . . . „ 122

Konwencya narodowa.

ROZDZIAŁ VI. Od 21 września 1792 roku do 21 stycznia 1793 roku . . . . . „ 181

ROZDZIAŁ VII. Od 21 stycznia 1793 r. do 2 czerwca „ 207

Omyłki dostrzeżone.

Str. 62, w. 5 od dołu, zamiast: „po ucieczce *Varennesa*,“ powinno być: „po ucieczce vareńskiej.“

Str. 91, w. 5 od dołu, zamiast: „Girondini,“ powinno być: „Żyrondyści.“

HISTORYA
REWOLUCYI FRANCUSKIEJ.

Skarzech
1894. 3

M. MIGNET.

HISTORYA REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

OD ROKU 1789 DO 1814.

Przekład

J. F.

TOM DRUGI.

(Bezpłatny dodatek do „PRAWDY“).

WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska N. 29.
1890.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 8 Октября 1890 года.

Omyłki dostrzeżone.

Str.	14,	wiersz	36,	zam.	Marsyli	winno być	Marsylii.
„	48	„	20	„	przyszłości	„	przeszłości.
„	56	„	2	„	skecyonistów	„	sekcyonistów.
„	58	„	9	„	dała	„	dało.
„	96	„	28	„	Sanjuinais	„	Lanjuinais.
„	100	„	27	„	Duhouxaa	„	Duhouxa.
„	111	„	1	„	którymy	„	którymi.
„	111	„	35	„	Teofiilantropii	„	Teofilantropii.
„	114	„	9	„	nad	„	na.
„	117	„	18	„	tem	„	temi.
„	117	„	24	„	mogą	„	mogę.
„	118	„	22	„	sprawą	„	sprawę.
„	123	„	15	„	który	„	które.
„	123	„	23	„	odzyskał	„	odzyskała.
„	130	„	15	„	zajęć	„	zająć.
„	132	„	14	„	Boiss-	„	Boissy-
„	136	„	34	„	loda	„	lorda.
„	142	„	3	„	siłę	„	siły.
„	159	„	23	„	hierarhicznego	„	hierarchicznego.
„	163	„	20	„	stana	„	stanu.
„	166	„	16	„	Bormidzkiego	„	Bormidy.
„	169	„	32	„	zmogła	„	zmogło.
„	177	„	8	„	w więzienia	„	więzienia.
„	180	„	19	„	tajemnie	„	tajemne.

ROZDZIAŁ VIII.

Od 2 czerwca 1793 r. do kwietnia 1794 r.

Powstanie departamentów przeciw uchwale 31 maja; ciągłe niepowodzenia na granicach; postępy wandejczyków. — Góra zatwierdza konstytucyę z 1793 r. i natychmiast ją zawiesza dla utrzymania i wzmocnienia rządu rewolucyjnego. — Pobór wojskowy w masie; prawo o podejrzanych. — Zwycięztwo Góry wewnątrz i na granicach. — Śmierć królowej, dwudziestu dwóch Żyrondystów itd. — Komitet ocalenia publicznego; jego potęga; jego członkowie. — Kalendarz republikański. — Zwycięzcy z 31 maja rozdzielają się. — Stronnictwo ultra-rewolucyjne komuny, czyli *Hebertystów* obala katolicyzm i ustanawia *kult Rozumu*; jego walka z Komitetem ocalenia publicznego; jego porażka. — Stronnictwo umiarkowane Góry, czyli Dantonistów, chce znieść dyktaturę rewolucyjną i zaprowadzić rząd legalny; jego upadek. — Komitet ocalenia publicznego pozostaje sam tryumfujący.

Łatwo było przewidzieć, że Żyrondyści pogodzą się ze swą przegraną i że dzień 31 maja stanie się hasłem powstania departamentów przeciw Górze i komunie paryskiej. Pozostawała im ta ostatnia próba, którą też przedsięwzięli. Ale w tym rozstrzygającym środku odbił się znowu błąd braku zgody, który spowodował ich zgubę w Zgromadzeniu. Wątpliwem jest, czyby Żyrondyści odnieśli tryumf nawet przy zupełnej harmonii, a zwłaszcza, czyby zbawili Rewolucyę nawet po tryumfie. Bo i jakże dokonaćby mogli zapomocą ustaw sprawiedliwych tego, co Góra osiągnęła za pomocą gwałtów? Czyliżby bez fanatyzmu zwyciężyli nie-

przyjaciół zagranicznych, a bez postrachu pokonali stronnictwa; czyliżby bez *maximum* wyżywili pospólstwo, a bez rekwizycyj zasilili wojsko? Gdyby 31 maja był wypadł odwrotnie, ujrzanoby prawdopodobnie zaraz to, co nastąpiło później, to jest rozluźnienie akcyi rewolucyjnej, zdwojone najścia Europy, pochwycenie broni przez wszystkie stronnictwa, dnie *prairiala*, bez możności odparcia pospólstwa, dnie *vendémiaira*, bez możności odparcia rojalistów, wtargnięcie sprzymierzonych i, według polityki używanej w tej epoce, rozbiór Francyi. Rzeczpospolita nie była dość potężną, aby podołać tylu atakom, co osiągnęła po reakcyi *thermidora*.

Bądź co bądź, Żyrondyści, którzy powinni byli albo pozostać, albo walczyć razem, nie uczynili tego i po drugim czerwca wszyscy umiarkowani członkowie tego stronnictwa objęci byli dekretem aresztu, a inni zbiegli. Vergniaud, Gensonné, Ducos, Fonfrede i t. d. należeli do rzędu pierwszych; Pétion, Barbaroux, Guadet, Louvet, Buzot, Lanjuinais do drugich. Udali się do Évreux, w departamencie Eure, gdzie Buzot miał szeroki wpływ, a stamtąd do Caen, w Kalwados. Uczynili z tego miasta ognisko powstania, w którem i Bretania wzięła wkrótce udział. Powstańcy pod nazwą „Zgromadzenia departamentów połączonych w Caen“ utworzyli armię, mianowali jej komendantem generała Wimpfena, przytrzymali dwóch członków Góry, Romme'a i Prieura de la Marne, przysłanych w roli komisarzów przez Konwencyę i wszystko przygotowali do wyruszenia na Paryż.

Stąd to również młoda, piękna i odważna dziewica, Karolina Corday podążyła do Paryża, opanowana myślą ukarania Marata, głównego sprawcy 31 maja i 2 czerwca: sądziła ona, że ocali Rzeczpospolitę, poświęcając się dla niej. Tymczasem tyrania nie była związaną z jednym człowiekiem, lecz z całem stronnictwem, a rozbudziło ją ciężkie położenie Rzeczypospolitej. Karolina Corday, po dokonaniu swego szlachetnego, choć bezużytecznego zamiaru, umarła z niezachwianą pogodą, z pełną prostoty odwagą i prze-

świadczeniem, że dobrze postąpiła *). Ale Marat zamordowany stał się dla pospólstwa przedmiotem jeszcze większego entuzyazmu, niż za życia. Wzywano jego imienia na placach publicznych, popiersia jego umieszczono we wszystkich stowarzyszeniach ludowych, a Konwencya była zmuszona przyznać mu zaszczyty Panteonu.

Jednocześnie Lijon powstał, Marsylia i Bordeaux chwyciły za broń i przeszło sześćdziesiąt departamentów przyłączyło się do powstania. Atak ten sprowadził wkrótce powstanie ogólne wszystkich stronnictw, a rojaliści na kilku punktach opanowali ruch, rozpoczęty przez Żyrondystów. Starali się oni przedewszystkiem objąć kierunek nad powstaniem w Lijonie, chcąc zeń zrobić punkt środkowy działań na południu. To miasto było bardzo przywiązane do dawnego porządku rzeczy. Jego zakłady rękodzielnicze jedwabiów, haftów złotych i srebrnych, jego handel przedmiotami zbytku czynił je zależnem od klas wyższych. Musiało więc wcześnie oświadczyć się przeciw przewrotowi społecznemu, który burzył dawne stosunki i prowadził do ruiny jego fabryki, upośledzając szlachtę i duchowieństwo. To też Lijon już w 1790 roku, za Konstytuanty, kiedy książęta emigranci przebywali w sąsiedztwie, na dworze turyńskim, czynił próby powstania. Próby te, kierowane przez szlachtę i księży, stłumiono zawczasu, ale nastrój ducha pozostał. Tam, jak i wszędzie, próbowano po 10 sierpnia wywołać rewolucyę pospólstwa i zaprowadzić jego rządy. Châlier, fanatyczny naśladowca Marata, stał na czele Jakobinów, Sankiulotów i municypalności Lijonu. Odwaga jego

*) Oto niektóre odpowiedzi tej bohaterskiej dziewicy przed trybunałem rewolucyjnym: Jakie miałaś zamiary zabijając Marata?—Chciałam aby ustały zamieszki we Francyi.—Czy dawno ułożyłaś ten plan?—Od sprawy 31 maja, dnia proskrypcyi deputowanych ludowych.—Więc z dzienników dowiedziałaś się, że Marat był anarchistą?—Tak jest, wiedziałam, że szerzył zepsucie we Francyi.... — Zabiłam — dodała podnosząc nadzwyczajnie głos—jednego człowieka dla ocalenia stu tysięcy, zbrodniarza—dla ocalenia niewinnych, dzikie zwierzę — dla dania wypoczynku mojemu krajowi. Byłam republikanką przed rewolucyą i nigdy mi nie zbywało na energii.

wzrosła po rzeziach wrześniowych i po 21 stycznia. Jednakże sprawa nie była jeszcze rozstrzygniętą pomiędzy klasą niższą republikańską a klasą średnią rojalistowską, z których pierwsza miała swą władzę w municypalności, druga w sekcyach. Ale ponieważ w końcu maja zatargi przybrały większe rozmiary, przyszło do starcia i sekcye odniosły zwycięztwo. Municypalność została oblężona i zdobyta szturmem. Chalier, po niefortunnej próbie ucieczki, zatrzymany, wkrótce został stracony. Sekcye, które nie śmiały jeszcze wówczas otrząsnąć się jawnie z jarzma Konwencyi, tłomaczyły się przed nią tem, że Jakobini i municypalni postawili je w konieczności stoczenia walki. Ale Konwencya, czując to dobrze, że tylko odwaga ocalić ją może i że wszelkie ustępstwa są dla niej zgubą, tłomaczenia tego uwzględnić wcale nie chciała. Gdy się to działo, nadeszły wypadki czerwcowe, nadbiegła wieść o powstaniu w Kalwados; zachęceni tem mieszkańcy Lijonu, nie obawiali się już podnieść chorągwi buntu. Postawili miasto na stopie obronnej: obwarowali się, utworzyli armię dwudziestotysięczną, przyjęli emigrantów do swego grona, oddali dowództwo sił zbrojnych rojaliście Précy i margrabiemu de Virieux, oraz układali się z królem sardyńskim o działanie wspólne.

Bunt Lijonu był tem groźniejszy dla Konwencyi, że to miasto, przez swe położenie środkowe, graniczyło z Południem, które stawało pod bronią, wówczas kiedy cały Zachód poruszał się także. W Marsyli wiadomość o 31 maja podburzyła stronników żyrondystowskich: Rebecqui udał się tam pospiesznie. Zgromadzono sekcye, wyjęto z pod prawa członków trybunału rewolucyjnego i zebrano armię dziesięciotysięczną dla pójścia na Paryż. Była to robota rojalistów, którzy tam, jak i gdzieindziej, oczekując tylko sposobności podniesienia swego stronnictwa, udawali naprzód republikanów, a następnie działali we własnem imieniu. Zawładnęli sekcyami i ruch nie dokonywał się już na korzyść Żyrondystów, ale na korzyść przeciwrewolucyonistów. We wszelkim rokoszu stronnictwo, mające przekonania najbardziej krańcowe i cel najbardziej określony, bierze górę

nad współtowarzyszami. Widząc nowy zwrot powstania, Rebecqui rzucił się z rozpaczy w przystań marsylską. Powstańcy skierowali się na Lijon; przykład ich szybko naśladowano w Tulonie, w Nîmes, w Montauban i w głównych miastach Południa. W Kalwados powstanie przybrało również charakter rojalistyczny z chwilą, w której margrabia de Puisaye wprowadził kilka swoich oddziałów pomiędzy szeregi żyrondystowskie. Miasta Bordeaux, Nantes, Brest Lorient sprzyjały proskrypcyonistom z 2 czerwca, a niektóre z nich oświadczyły się nawet za nimi; ale niewielką im pomoc przyniosły, ponieważ były powstrzymywane przez stronnictwo jakobińskie, oraz przez konieczność walczenia z rojalistami Zachodu.

Ci, podczas prawie powszechnego poboru departamentów, rozszerzyli swoje zamiary. Po pierwszych zwycięztwach wandejczycy zajęli Bressuires, Argenton, Thouars. Zawładnąwszy całkowicie swym krajem, zamierzali opanować główne doń wejścia, dla otworzenia sobie komunikacyi z Francyą rewolucyjną, jako też z Anglią. Dnia 6 czerwca wojsko wandejskie, składające się z czterdziestu tysięcy ludzi, a prowadzone przez Cathelineau, Lescure'a, Stoffleta, Larochejaquelina, ruszyło przeciw Saumur, który wzięło przebojem. Zamierzało również atakować i opanować Nantes, aby zapewnić sobie posiadanie i obronę Wandei, a także rozporządzać biegiem Loary. Cathelineau na czele wojsk wandejskich wyszedł z Saumur, pozostawiwszy tam załogę, zajął Angers, przeprawił się przez Loarę, udał, że podąża w stronę Tours i Mans i nagle przerzucił się ku Nantes, które zaatakował z prawego brzegu, ponieważ Charette miał jednocześnie szturm przypuścić z lewego.

Wszystko zdawało się sprzymierzać przeciw Konwencyi, aby ją zgnębić. Wojska jej zostały pobite na północy i w Pirenejach, a jednocześnie znalazła się zagrożoną przez lijończyków pośrodku, przez marsylczyków na południu, przez Żyrondystów w jednej części zachodu, a przez wandejczyków w drugiej; nadto dwadzieścia tysięcy piemontczyków przedzierało się do Francyi. Reakcya wojskowa,

która po świetnej kampanii argońskiej i belgijskiej nastąpiła tak nieoczekiwanie, wskutek zatargów Dumourieza z Jakobinami, a armii z rządem, przybrała zatrważające rozmiary po odstępstwie naczelnego wodza. Nie było już łączności w obrotach wojennych, nie było zapału w szeregach, ani zgody pomiędzy Konwencyą zawikłaną w swoje spory i generałami zniechęconymi. Szczątki armii Dumourieza połączyły się z obozem kwaterującym w Famars, pod dowództwem Dampierre'a; ale musiały się cofnąć, wyparte ogniem dział Bouchaina. Dampierre został zabity. Od Dunkerki aż do Givet granica była zagrożona przez bardzo znaczne siły. Custine, szybko zawezwany z nad Mozelli do armii północnej, nie poprawił położenia swoją obecnością. Valenciennes, otwierające drogę do Francyi, zostało wzięte; temuż samemu losowi uległo Condé. Armia, przepędzana ze stanowiska na stanowisko, zrejterowała po za Skarpe przed Arras, które było ostatniem stanowiskiem obronnem do samego Paryża. Z drugiej strony Moguncya, mocno naciskana przez wojsko nieprzyjacielskie i głód, straciwszy nadzieję dostania posiłków od armii z nad Mozelli, skazanej na bezczynność, nie mogąc dłużej utrzymać się, kapitulowała. Nareszcie rząd angielski świadomy tego, że głód trapi Paryż i departamenty, ogłosił po 31 maja i 2 czerwca w stanie blokady wszystkie porty Francyi i zagroził konfiskatą wszystkim statkom neutralnym, któreby dostarczały jej żywności. Środek ten, nowy w rocznikach historyi, wymyślony na ogłodzenie całego narodu, wywołał w trzy miesiące później prawo *maximum*. Położenie Rzeczypospolitej nie mogło już być gorszem.

Konwencya była poniekąd zaskoczoną znienacka, przytem zdezorganizowaną, ponieważ wychodziła z walki, a rząd zwycięzców nie miał jeszcze czasu utrwalić się. Po 2 czerwca, zanim niebezpieczeństwo stało się tak naglącem dla niej w departamentach i na granicach, Góra porozsyłała komisarzów na wszystkie strony i zajęła się niezwłocznie konstytucyą, której oczekiwano od tak dawna, a po której ona spodziewała się tak wiele. Żyrondyści chcieli ją ogłosić

przed 21 stycznia i ocalić Ludwika XVI, podstawiając porządek legalny w miejsce stanu rewolucyjnego; powrócili następnie do tego projektu przed 31 maja, dla zapobieżenia swojej własnej proskrypcyi. Ale Góra po dwakroć nie dopuściła Zgromadzenia do tej dyskusyi, przez dwa zamachy stanu, to jest przez sąd na Ludwika XVI i wyrugowanie Żyrondy. Teraz pozostawszy władczynią, usiłowała pociągnąć ku sobie republikanów ogłoszeniem konstytucyi. Hérault de Sèchelles był prawodawcą Góry, jak Condorcet w Żyrondzie. W ciągu dni kilku Konwencya przyjęła tę nową konstytucyę i rozesłała do potwierdzenia zgromadzeniom pierwszego stopnia. Można sobie łatwo wyobrazić, czem ona była, wnosząc z idej panujących o formie rządu demokratycznego. Konstytuanci uchodzili za arystokratów: statut, który ustanowili, uważanym był jako pogwałcenie praw ludu, ponieważ stanowił warunki co do sprawowania praw politycznych, nie uświęcał równości bezwzględnej, kazał mianować deputowanych i urzędników przez wyborców, a wyborców — przez lud, ponieważ w niektórych wypadkach ograniczał zwierzchnictwo narodu, wyłączając część obywateli czynnych od wielkich urzędowań publicznych, a proletaryat — od godności obywateli czynnych; nareszcie, ponieważ nie uczynił z ludu jedynej podstawy praw, ale zależnie od potrzeb wprowadzał go do wszelkich działań. Statut konstytucyjny z 1793 roku zaprowadzał po prostu rządy pospólstwa: nietylko uznawał lud za źródło wszystkich władz, ale nadto powierzał mu wykonywanie ich. Zwierzchnictwo bez ograniczeń, nadzwyczajna zmienność w urzędach, wybory bezpośrednie, w których każdy brał udział; zgromadzenia wyborcze pierwszego stopnia, zbierające się bez zwoływania w epoce oznaczonej, które mianowały przedstawicieli i kontrolowały ich czynności; zgromadzenie narodowe corocznie odnawiane, które, właściwie mówiąc, nie było czem innem, jak komitetem zgromadzeń wyborczych pierwszego stopnia — taką była ta konstytucya. Ponieważ jednak oddawała rządy w ręce pospólstwa, rozprzęgała całkowicie władzę, więc nie

była możliwą w żadnym czasie, a tem mniej w chwili wojny powszechnej. Stronnictwo Góry, zamiast krańcowej demokracyi, potrzebowało możliwie spoistej dyktatury. Konstytucya została zawieszoną również prędko, jak dokonaną, a natomiast utrzymano rząd rewolucyjny, o wiele więcej wzmocniony, aż do czasu pokoju.

Po skończeniu rozpraw nad konstytucyą i po odesłaniu jej do zgromadzeń wyborczych pierwszego stopnia, Góra dowiedziała się dopiero o wszystkich niebezpieczeństwach, jakiemi była zagrożoną. Mając do stłumienia wewnątrz trzy lub cztery stronnictwa, do zakończenia kilka różnorodnych wojen domowych, do naprawienia klęski poniesione przez armię i całą Europę do odparcia, odważni ci ludzie nie przerazili się swem położeniem. Przedstawiciele czterdziestu czterech municypalności przybyli dla przyjęcia konstytucyi. Dopuszczeni przed Zgromadzenie, oświadczywszy, że lud zgadza się na nią, zażądali *aresztowania wszystkich ludzi podejrzanych i poboru ludności w masie.* „Dobrze — zawołał Danton — uczyńmy zadość ich żądaniu! Deputowani zgromadzeń pierwszego stopnia wnoszą pomiędzy nas inicyatywę teroryzmu! Niech Konwencya, na którą naród przelał całą siłę, przejmie się całą wagą swej godności; niech wyda dekret, udzielający komisarzom zgromadzeń pierwszego stopnia prawo wystawiania wojska, gromadzenia zapasów żywności i amunicyi, odwoływania się do ludu, rozbudzenia energii w obywatelach i zapotrzebowania czterystu tysięcy ludzi. Wystrzałami z dział powinniśmy obwieścić nieprzyjaciołom naszym konstytucyę! Jest to chwila złożenia wielkiej i ostatniej przysięgi, że wszyscy ślubujemy śmierć albo zagładę tyranom!“ Przysięgę natychmiast wykonali wszyscy deputowani i obywatele znajdujący się w sali. Wkrótce potem Barrère, w imieniu Komitetu ocalenia publicznego, którego skład był rewolucyjny i który stał się środowiskiem działań i rządem w Zgromadzeniu, zaproponował środki jeszcze ogólniejsze. „Wszyscy obywatele— rzekł — zaciągnęli dług wobec wolności; jedni winni jej przemysł, drudzy majątek; ci radę, tamci ręce (?bras);

a wszyscy bez wyjątku swą krew. Zatem wszyscy francuzi, wszystkie płcie, wszystkie wieki, słowem wszyscy powołani są przez ojczyznę do obrony wolności. Wszystkie władze fizyczne lub moralne, wszystkie zdolności polityczne lub przemysłowe dla niej powinny być nabyte; wszystkie metale, wszystkie żywioły powinny jej złożyć haracz. Niech każdy zajmie swe stanowisko w ruchu narodowym i wojskowym, który się przygotowywa. Młodzież będzie walczyć; ludzie żonaci będą kuć broń, przewozić bagaże i artyleryę, oraz przygotowywać żywność; kobiety będą szyć ubrania dla żołnierzy, wyrabiać namioty i nieść pomoc rannym w przytułkach; dzieci będą drzeć szarpie ze starej bielizny, a starcy, powracając do misyi, jaką spełniali u starożytnych, każą się wynosić na place publiczne i tam zapalać będą odwagę młodych wojowników, rozpowszechniać uczucie nienawiści dla królów i jedność Rzeczypospolitej. Domy narodowe zostaną zamienione na koszary, place publiczne — na warsztaty; piwnice służyć będą do przygotowywania saletry; wszystkie konie wierzchowe oddane zostaną kawaleryi, wszystkie pociągowe — artyleryi; broń myśliwska i zbytkowna, broń biała i piki wystarczą do obsługi wewnętrznej. Rzeczpospolita jest wielkiem oblężonem miastem, niech więc Francya cała zamieni się na jeden wielki obóz.“ Zadekretowano natychmiast środki, zalecane przez Barrère'a. Wszyscy francuzi od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat stanęli pod bronią; zasilono wojsko nowym poborem ludzi, żywiono je, zabierając zapasy żywności. Rzeczpospolita miała istotnie czternaście armij i milion dwieście tysięcy żołnierzy. Francya, która się stała obozem i warsztatem dla republikanów, zamieniła się na więzienie dla odszczepieńców. Idąc przeciw nieprzyjaciołom jawnym, potrzeba było zabezpieczyć się przeciw ukrytym i przerażające prawo *o podejrzanych* (des suspects) zostało wprowadzonem. Zatrzymano cudzoziemców z powodu ich intryg, uwięziono również stronników monarchii konstytucyjnej i rzeczypospolitej umiarkowanej *dla strzeżenia ich aż do pokoju.* W danej chwili był to tylko środek ostrożności. Mieszczaństwo,

kupiectwo, klasa średnia, dostarczały więźniów po 31 maja, tak jak znów szlachta i duchowieństwo dostarczyły ich po 10 sierpnia. Utworzono armię rewolucyjną z sześciu tysięcy żołnierzy i tysiąca kanonierów na potrzeby wewnętrzne. Każdy obywatel ubogi otrzymywał czterdzieści sous dziennie, aby mógł uczestniczyć w zgromadzeniach sekcyjnych. Wydawano zaświadczenia cnoty obywatelskiej dla upewnienia się co do przekonań ludzi, biorących udział w ruchu rewolucyjnym. Oddano urzędników pod nadzór klubów, utworzono komitet rewolucyjny według sekcyj i zabezpieczono się ze wszech stron przeciw nieprzyjaciołom tak zewnętrznym, jak i wewnętrznym.

Powstańcy z Kalwados łatwo zostali uśmierzeni; przy pierwszem spotkaniu w Vernon pierzchnęli. Wimpfen nadaremnie usiłował zgromadzić ich napowrót. Klasa umiarkowana, która podjęła obronę Żyrondystów, działała bez zapału i bez energii. Kiedy konstytucyę przyjęły inne departamenty, skorzystała z tej sposobności i przyznała się do omyłki, mniemając, że powstaje przeciw mniejszości buntowniczej. Odwołanie nastąpiło w Caen, głównem mieście tego powstania. Komisarze Góry nie splamili krwawemi egzekucyami tego pierwszego zwycięztwa. Z drugiej strony generał Carteaux ruszył na czele kilku oddziałów przeciw armii sekcyjnej na południu: pobił ją po dwakroć i ścigał aż do Marsylii, dokąd za nią wszedł. Prowancya byłaby równie podbitą, jak i Kalwados, gdyby nie rojaliści, schronieni po porażce w Toulon, którzy przywołali na pomoc anglików i wydali w ich ręce ten klucz Francyi. Admirał Hood wszedł do miasta w imieniu Ludwika XVII, którego ogłosił królem, rozbroił flotę, sprowadził morzem osiem tysięcy hiszpanów, zajął warownie okoliczne i zmusił Carteaux'a, posuwającego się ku Tulonowi, do cofnięcia się w stronę Marsylii.

Pomimo tej przeszkody konwencyoniści zdołali odosobnić powstanie. Komisarze Góry weszli tryumfalnie do stolic zbuntowanych, Robert Lindet — do Caen, Tallien — do Bordeaux, Barras i Fréron — do Marsylii. Pozostawały tyl-

ko dwa miasta do wzięcia: Toulon i Lijon. Nie obawiano się już porozumienia i napaści ze strony Południa, Zachodu i Środka, a wewnątrz nieprzyjaciele trzymali się jedynie na stopie obronnej. Kellermann, generał armii alpejskiej, oblegał Lijon; trzy korpusy nacierały miasto ze wszystkich stron. Starzy żołnierze z Alp, bataliony rewolucyjne i wojska nowozaciężne napływały z dniem każdym dla wzmocnienia oblegających. Mieszkańcy Lijonu bronili się z odwagą rozpaczy. Liczyli naprzód na pomoc powstańców Południa, ale ponieważ ci zostali odparci przez Carteaux'a, lijończycy zwrócili ostatnie swe nadzieje ku armii piemonckiej, która usiłowała działać na ich korzyść, ale Kellerman pobił ją. Naciśnięci mocniej stracili swoje pierwsze stanowisko. Dolegliwy głód odebrał im odwagę. Wodzowie rojalistowscy, przekonani o bezużyteczności dłuższego oporu, opuścili miasto i armia republikańska wkroczyła w jego mury, gdzie oczekiwała rozkazów Konwencyi. W kilka miesięcy później Toulon, broniony przez wojska w boju zahartowane i silne fortyfikacye, dostał się w moc republikanów. Bataliony armii włoskiej, wzmocnione rozporządzalnymi po upadku Lijonu, natarły silnie na to miasto. Po wielokrotnych szturmach, po dokonaniu cudów waleczności i zręczności, owładnęły niem i wzięcie Tulonu dokończyło dzieła rozpoczętego wzięciem Lijonu.

Konwencya zwyciężała wszędzie. Wandejczykom nie powiodła się wyprawa na Nantes: postradali tam wielu ludzi i głównego wodza Cathelineau. Napad ten był kresem ruchów zaczepnych i wzrostu powstania wandejskiego. Rojaliści przeprawili się za Loarę, opuścili Saumur i zajęli dawne swe leże. Pomimo to byli oni jeszcze bardziej groźnymi i ścigający ich republikanie zostali znowu pobici na gruncie wandejskim. Generał Biron, który nastąpił po generale Berruyer, prowadził dalej wojnę podjazdową z wielkiem niepowodzeniem. Jego umiarkowanie i zły system atakowania spowodowały, że zastąpiono go Canclaux'em i Rossignolem, ale i ci nie byli szczęśliwsi. Było dwóch wodzów, dwie armie czynne i dwa ogniska działań, jedno

w Nantes, drugie w Saumur, każde pod wpływem przeciwnym. Generał Canclaux nie mógł się porozumieć z generałem Rossignol, ani Philippeaux, komisarz Góry umiarkowanej z komisarzem Bourbotte, delegowanym przez Komitet ocalenia publicznego; i ta też próba wtargnięcia chybiła również, jak i poprzednie, skutkiem braku zgody i jedności. Komitet ocalenia publicznego zaradził temu wkrótce, mianując jednego wodza naczelnego, Léchelle'a i wprowadzając wielką wojnę do Wandei. Nowy ten sposób, poparty przez załogę Moguncyi, przedstawiającą siłę siedemnastu tysięcy ludzi w boju zahartowanych, którzy tam całkiem zbyteczni po kapitulacyi sprzymierzonych, mogli być użyci wewnątrz, zmienił postać rzeczy. Rojaliści ponieśli 4 z rzędu porażki: 2 w Châtillon, 2 w Cholet. Leseure, Bonchamps, d'Elbée odnieśli śmiertelne rany; powstańcy, całkiem pobici w Wandei wyższej, z obawy, aby ich nie wytępiono, jeśli się schronią do niższej, postanowili opuścić kraj w liczbie osiemdziesięciu tysięcy. Ta emigracya przez Bretanię, którą zamierzali nakłonić do powstania, wypadła dla nich fatalnie. Odparci z pod Grandville, zupełnie rozbici pod Mans, zostali wytępieni w Savenay, tak, że z tej ogromnej masy wychodźców do Wandei powróciły zaledwie szczątki — kilka tysięcy ludzi. Te niepowetowane klęski dla sprawy rojalistów, odebranie wyspy Noirmoutiers od Charette'a, rozproszenie armii tego wodza, śmierć Larochejaquelina, uczyniły republikanów panami kraju. Komitet ocalenia publicznego w mniemaniu, że nieprzyjaciele byli tylko pognębieni, ale nie pobici, chwycił się sposobów strasznej zagłady, aby zapobiedz nowemu powstaniu. Generał Thurreau osaczył podbitą Wandeę szesnastu oszańcowanymi obozami; dwanaście kolumn ruchomych, zwanych *piekielnemi* (colonnes infernales), przebiegały nawskróś kraj z mieczem i ogniem w ręku, plądrując lasy, rozganiając zbiegowiska i straszliwem pustoszeniem roznosząc postrach po tej nieszczęsnej ziemi.

Wojska obce zostały też wyparte z granic, które były zajęły. Po wzięciu Valenciennes i Condé, po oblężeniu

Maubeuge i Le Quesnoy, nieprzyjaciel skierował się w stronę Cassel, Hondschoote i Furnes, pod dowództwem księcia Yorku. Komitet ocalenia publicznego, niezadowolony z Custine'a, który jako Żyrondysta wydawał mu się podejrzanym, zastąpił go generałem Houchard. Zwycięzki dotychczas nieprzyjaciel, pobity w Hondschoote, zmuszonym był do odwrotu. Zmiana losów wojny rozpoczęła się od śmiałych kroków Komitetu ocalenia publicznego. Houchard został usunięty. Jourdan objął dowództwo nad armią północną, odniósł znaczne zwycięztwo pod Wattignies nad księciem Koburgskim, uwolnił od oblężenia Maubeuge i zajął stanowisko zaczepne na tej granicy. Powtórzyło się to i na innych. Zaczęła się nieśmiertelna kampania z 1793 i 94 r. To, czego Jourdan dokonał z armią północną, Hoche i Pichegru dokonali z armią Mozelli, a Kellerman z alpejską. Nieprzyjaciela zewsząd odparto i wszędzie powstrzymano. Wówczas nastąpiło po 31 maja to, co zaszło po 10 sierpnia: przywróconą została harmonia pomiędzy generałami i przywódcami Zgromadzenia, wzrósł rozpęd rewolucyjny, który był zesłabł i otworzył się cały szereg zwycięztw tego długiego okresu. Wojska przebyły swoje przesilenia, zarówno jak i stronnictwa, a przesilenia te sprowadzały klęski lub zwycięztwa zawsze według tegoż samego prawa.

Na początku wojny 1792 r. generałowie byli konstytucyonistami, a ministrowie Żyrondystami. Rochambeau, Lafayette, Luckner nie zgadzali się bardzo z Dumouriezem, Servanem, Clavierem i Rolandem. Zresztą w wojsku niewiele było zapału, to też było bitem. Po 10 sierpnia generałowie Żyrondyści, Dumouriez, Custine, Kellermann, Dillon zastąpili generałów konstytucyonistów; zapanowała pomiędzy wojskiem i rządem jedność w poglądach, w zaufaniu i działaniach. Katostrofa z dnia 10 sierpnia spotęgowała energię, wskazując konieczność zwycięztwa; powstał z niej plan kampanii argońskiej, tryumf pod Valmy, pod Jemmapes i zajęcie Belgii. Walka Góry z Żyrondą, Dumourieza z Jakobinami, wytworzyła znów niezgodę pomiędzy armią i rządem, a szybkie i liczne klęski, których

doznały wojska, zniszczyły ich wiarę w siebie. Nastąpiła zdrada ze strony Dumourieza, jak dawniej usunięcie się Lafayette'a. Po 31 maja, który zburzył stronnictwo żyrondystowskie, po ustaleniu się Komitetu ocalenia publicznego, który zastąpił generałów Dumourieza, Custinea, Houcharda, Dillona przez generałów Jourdana, Hoche'a, Pichegruego, Moreau'a, przywrócił zapał rewolucyjny zapomocą środków strasznych, ujrzano odnowienie się kampanij argońskiej i belgijskiej w wojnie 1794 r., a obroty wojenne Carnota wyrównywały planom Dumourieza, jeśli ich nie przewyższały.

Podczas trwania tej wojny, Komitet ocalenia publicznego oddał się przerażającym egzekucyom. Wojsko ogranicza się zabijaniem na polu bitwy; nie tak czynią stronnictwa rewolucyjne, które w sytuacyach gwałtownych, obawiając się odrodzenia walki po zwycięztwe, zabezpieczają się nieubłaganą surowością przeciw nowym pokuszeniom. Ponieważ ochronę siebie zamieniają w prawo, ci, co ich napastują, są dla nich nieprzyjaciołmi, dopóki walczą, a spiskowcami po przegranej; mordują ich więc na mocy wojny i na mocy prawa. Wszystkie te pobudki kierowały jednocześnie polityką Komitetu ocalenia publicznego, polityką zemsty, postrachu i obrony własnej. Oto są zasady, któremi się rządził względem miast zbuntowanych: „Nazwa Lijon— powiada Barrère — nie powinna dłużej istnieć. Będziecie go odtąd nazywać *miastem wyzwolonem* (Ville-affranchie), a na zwaliskach tego niecnego grodu stanie pomnik, który świadczyć będzie o zbrodni i karze, jaką ponieśli nieprzyjaciele wolności. Te wyrazy wypowiedzą wszystko: *Lijon wydał wojnę wolności, niema już Lijonu.*“ Dla urzeczywistnienia tej strasznej i ohydnej klątwy, Komitet posłał do tego nieszczęśliwego miasta Collot d'Herboisa, Fouchégo i Couthona, którzy wystrzelali jego mieszkańców i zburzyli gmachy. Powstańcy Toulonu doznali prawie tegoż samego losu ze strony przedstawicieli Barrasa i Frérona, W Caen, w Marsyli, w Bordeaux egzekucye były mniej powszechne i mniej gwałtowne, ponieważ unormowano je w stosun-

ku do wagi powstania, które nie weszło w układy z zagranicą.

W środku kraju rząd dyktaturalny ugodził w osobistości najwyżej postawione u stronnictw, z któremi walczył. Było tyleż systemu, ile nieludzkości w tych morderstwach. Skazanie na śmierć królowej Maryi-Antoniny było wymierzone przeciw Europie, skazanie Dwudziestu dwóch—przeciw Żyrondystom, uczonego Bailly—przeciw dawnym konstytucyonistom, w końcu księcia Orleańskiego — przeciw niektórym członkom Góry, którzy jakoby popierali jego wyniesienie. Nieszczęsna wdowa po Ludwiku XVI została pierwsza wysłana na śmierć przez krwiożerczy trybunał rewolucyjny. Wkrótce po niej poszły ofiary z 2 czerwca; ją stracono 16 października, a deputowanych żyrondystowskich — 31. Było ich dwudziestu jeden: Brissot, Vergniaud, Gensonné, Fonfrède, Ducos, Valazé, Lasource, Silléry, Gardien, Carra, Duperret, Duprat, Fauchet, Beauvais, Duchâtel, Mainvielle, Lacaze, Boileau, Lehardy, Antiboul i Vigée. Siedemdziesięciu trzech ich kolegów, którzy zaprotestowali przeciw ich aresztowaniu, zostało uwięzionych wraz z nimi; ale nie poważono się poddać ich karze śmierci. W ciągu rozpraw ci znakomici podsądni dali dowody wzniosłej odwagi i niezachwianej pogody. Vergniaud przez chwilę, chociaż nadaremnie, podniósł swój wymowny głos. Valazé, usłyszawszy wyrok, przebił się sztyletem, a Lasource rzekł do sędziów: „Umieram w chwili, w której naród postradał rozum; wy zaś umrzecie w dniu, w którym on go odzyska.“ Skazani szli na śmierć ze stoicyzmem właściwym tej epoce. Śpiewali *Marsyliankę*, stosując ją do swego położenia:

Allons, enfants de la patrie.
Le jour de gloire est arrivé:
Contre nous de la tyrannie
Le couteau sanglant est levé *).

*) Idźmy, dzieci ojczyzny, dzień chwały nadszedł: na nas podniesiono krwawy nóż tyranii.

Inni przywódcy tego stronnictwa doznali niemniej opłakanego losu. Salles, Guadet, Barbaroux zostali wyśledzeni w grotach Saint-Emilion, obok Bordeaux i zginęli na rusztowaniu ludowem. Pétion i Buzot, błąkając się czas jakiś, sami się pozbawili życia; znaleziono ich w polu nieżywych i nawpół zjedzonych przez wilki. Rabaud Saint-Etienne był wydany przez dawnego swego przyjaciela; panią Roland skazano też na śmierć; umierała z męztwem rzymskiej matrony. Małżonek jej, dowiedziawszy się o jej zgonie, opuścił swoje schronienie i zabił się na gościńcu. Condorcet, wyjęty z pod prawa, nieco później po 2 czerwca, poznany w chwili, kiedy się wymykał przed katami, uniknął rusztowania dzięki truciznie. Louvet, Kervelegan, Lanjuinais, Henryk la Rivière, Lesage, la Réveillère-Lepaux, sami tylko, w bezpiecznych schronieniach, doczekali się końca tego rządu grozy i krwi.

Rząd rewolucyjny utworzył się: obwołała go Konwencya dnia 10 października. Przed 31 maja władzy nie było nigdzie, ani w ministeryum, ani w komunie, ani w Konwencyi. Naturalnie w położeniu tak nadzwyczajnem, w chwili, kiedy odczuwano konieczną potrzebę jedności i szybkości działania, władza się koncentrowała. Ponieważ Zgromadzenie przedstawiało władzę najbardziej skupioną i rozległą, dyktatura musiała umieścić się w jego łonie i być w niem wykonywaną przez żywioł przeważający, a w nim przez kilku ludzi. Komitet ocalenia publicznego Konwencyi, utworzony dnia 6 kwietnia w celu, jak to sama jego nazwa wskazuje, obmyślania sposobów bronienia Rewolucyi, zapomocą nadzwyczajnych i natychmiastowych środków, stanowił całkiem wykończony zarys rządu. Powołany podczas sporów Góry z Żyrondą, złożonym był z konwencyonistów neutralnych, aż po dzień 31 maja; ale po pierwszem swem odnowieniu złożył się z członków krańcowej Góry. Wprawdzie pozostał Barrère, ale Robespierre również obrany był członkiem i rządził w nim przez swoich stronników: Saint-Justa, Couthona, Collot d'Herboisa i Billaud-Varennesa. Zmógł paru Dantonistów, mianowicie Héraulta de Séchelles,

Roberta Lindet, którzy się tam jeszcze znajdowali, pozyskał sobie Barrère'a i objął panowanie, zawładnąwszy częścią opinii publicznej i policyą. Towarzysze jego rozebrali role pomiędzy siebie. Saint-Just miał ogólny nadzór nad stronnictwami i denuncyował je; Couthona zadaniem było łagodzić formę zbyt gwałtownych projektów; Billaud-Varennes i Collot-d'Herbois kierowali misyami w departamentach; Carnot zajmował się wojną; Cambon — skarbem; Prieur de la Côte d'Or, Prieur de la Marne i kilku innych prowadzili roboty wewnętrzne i administracyjne; Barrère był mówcą codziennym i chwalcą gotowym na skinienie Komitetu dyktatoryalnego. Pod tym Komitetem istniał pomocniczy Komitet bezpieczeństwa powszechnego, przejęty takimże samym duchem i mający, równie jak i tamten, dwunastu członków, odmienianych co trzy miesiące i utrzymywanych w nieustającem urzędowaniu; do niego należały szczegóły administracyi rewolucyjnej i środki niższego rzędu.

W ręce takich to ludzi złożoną była cała siła rewolucyjna. Zalecając utwierdzenie władzy decemwiralnej do czasu pokoju, Saint-Just nie ukrywał ani powodów, ani celu tej dyktatury. „Nie powinniście bynajmniej — mówił on — oszczędzać nieprzyjaciół nowego porządku rzeczy i wolność powinna odnieść zwycięztwo za wszelką cenę. Wśród okoliczności, w jakich znajduje się Rzeczpospolita, konstytucya nie może być ustanowioną; byłaby ona osłoną zamachów przeciw wolności, ponieważ nie posiadałaby gwałtowności niezbędnej do ich poskromienia. Rząd obecny jest również zanadto skłopotany. Wy jesteście zanadto daleko od wszystkich zamachów; trzeba, aby miecz prawa wszędzie przebiegł szybko i aby wasze ramię wszędzie było obecnem.“ W taki sposób powstała ta groźna potęga, która pochłonęła najprzód nieprzyjaciół Góry, następnie Górę samą, Komunę i która skończyła na tem, że pochłonęła też i siebie. Komitet rozporządzał wszystkiem w imieniu Konwencyi, służącej mu za narzędzie. On to mianował i usuwał generałów, ministrów, komisarzów przedstawicieli (commissaires représentants), sędziów i przysięgłych; on wymie-

rzał ciosy knowaniom (fakcyom); od niego wychodziła inicyatywa wszystkich środków. Za pośrednictwem swych komisarzów władał wojskiem i generałami, oraz samowładnie kierował departamentami; z pomocą prawa o podejrzanych rozporządzał losem wszystkich; przez trybunał rewolucyjny — życiem wszystkich jednostek; przez *rekwizycye* i *maximum* — mieniem każdego, a przez wystraszoną Konwencyę — dekretami oskarżenia, wymierzonymi przeciw jej własnym członkom. Nareszcie dyktatura jego opierała się na pospólstwie, które obradowało w klubach, rządziło w komitetach rewolucyjnych, którego współudział opłacano codziennym żołdem i które żywiono kosztem *maximum*. Ono też podtrzymywało ten okropny rząd, egzaltujący jego namiętności, przeceniający jego znaczenie i zdający się wszystko czynić dla niego.

Nowatorzy, oddzieleni przez wojnę i przez swe prawa od wszystkich państw i od wszystkich systemów rządu, chcieli się wyosobnić jeszcze bardziej. Ustanowili dla rewolucyi nadzwyczajnej całkiem nową erę; zmienili podział roku, nazwy miesięcy i dni; zastąpili kalendarz chrześciański republikańskim, tydzień dekadą, a dzień odpoczynku przenieśli z niedzieli na dzień dziesiąty. Nowa era rozpoczynała się z dniem 22 września 1792 r., to jest od epoki założenia Rzeczypospolitej. Ustanowiono dwanaście miesięcy równych po dni trzydzieści, rozpoczynających się od 22 września w porządku następującym: *vendémaire*, *brumaire*, *frimaire* dla jesieni; *nivôse*, *pluviôse*, *ventôse* dla zimy; *germinal*, *floréal*, *prairial* dla wiosny; *messidor*, *thermidor*, *fructidor* dla lata. Każdy miesiąc miał trzy dekady; każda dekada—dziesięć dni, a każdy dzień otrzymał miano porządkowe dekady; zwały się one: *primidi*, *duodi*, *tridi*, *quartidi*, *quintidi*, *sextidi*, *septidi*, *octidi*, *nonidi*, *décadi*. Pięć dni dopełniających wyrzucono na koniec roku dla przedstawienia go w całości; otrzymały one nazwę *sankiulotydów* i były poświęcone: pierwszy świętu *Geniuszu* (Génie), drugi *Pracy* (Travail), trzeci *Czynów* (Actions), czwarty *Nagród* (Récompénses), piąty *Opinii* (Opinion). Konstytucya z 1793 r. sprowadziła ka-

lendarz republikański, a kalendarz republikański poprowadził do obalenia wiary chrześciańskiej. Ujrzymy wkrótce Komunę i Komitet ocalenia publicznego, proponujące każde ze swej strony nową religię: Komuna — *Kult Rozumu*, Komitet ocalenia publicznego — *Kult Najwyższej Istoty*. Ale należy poprzednio zdać sprawę z nowej walki pomiędzy samymi sprawcami katastrofy 31 maja.

Komuna i Góra urządziły tę rewolucyę przeciw Żyrondzie, a Komitet sam tylko z tego skorzystał. Podczas pięciu miesięcy, ubiegłych od czerwca do listopada, Komitet, obmyślający sam wszystkie środki obronne, stał się naturalnie pierwszą potęgą Rzeczypospolitej. Ponieważ walka miała się ku schyłkowi, Komuna pragnęła opanować Komitet, a Góra lękała się, aby nie została opanowaną przez niego. Grupa municypalna była ostatnim wyrazem Rewolucyi. Wręcz przeciwna Komitetowi ocalenia publicznego, chciała ona zaprowadzenia najskrajniejszej demokracyi miejscowej zamiast dyktatury konwencyonalnej i uświęcenia najgrubszej niewiary zamiast kultu. Anarchia polityczna i ateizm religijny — oto były godła tego stronnictwa, oraz środki, z pomocą których starało się ustalić swoje własne panowanie. Rewolucya wypłynęła z różnorodnych systemów, wstrząsających wiekiem, z którego wzięła początek. To też póki trwało przesilenie we Francyi, katolicyzm ultramontański reprezentowany był przez duchowieństwo odszczepione; jansenizm — przez duchowieństwo konstytucyjne; deizm filozoficzny — przez *kult Najwyższej Istoty*, ów wytwór Komitetu ocalenia publicznego; materyalizm stowarzyszenia Holbacha — przez *kult Rozumu i Natury*, ów płód Komuny. Podobnie rzecz się miała i z przekonaniami politycznemi, począwszy od stronników monarchii dawnego rządu, a kończąc na stronnikach bezgranicznej demokracyi, wprowadzonej przez grupę municypalną. Straciła ona w Maracie główną podporę i prawdziwego wodza, kiedy przeciwnie Komitet ocalenia publicznego zachował swojego Robespierre'a. Miała ona na czele ludzi, używających nadzwyczajnej popularności wśród klasy nizkiej:

Chaumette i jego zastępca Hébert byli jej przywódcami politycznymi; Ronsin, komendant armii rewolucyjnej — jej generałem; ateusz Anacharsis Clootz — apostołem. W sekcyach opierała się na komitetach rewolucyjnych, gdzie znajdowało się mnóstwo cudzoziemców nieznanych, których podejrzywano o to, że byli agentami angielskimi, wysłanymi z celem szerzenia anarchii i wszelkich bezprawi dla podkopania w ten sposób Rzeczypospolitej. Klub Kordelierów składał się wyłącznie ze stronników tej grupy. *Starzy Kordelierzy* Dantona, którzy tak przyczynili się do 10 sierpnia, ci istotni twórcy Komuny tej epoki, weszli w skład rządu, złączyli się z Konwencyą, a miejsce ich zajęli w klubie członkowie, których oni nazywali pogardliwie *patryotami trzeciego powołania.*

Zwolennicy Héberta, którzy popularyzowali w dzienniku *Père Duchêne* sprosność języka, nizkie i okrutne uczucia, a do morderstw stronnictwa dołączali szyderstwa dla jego ofiar, w ciągu krótkiego czasu poczynili straszliwe postępy. Zmusili biskupa Paryża i jego wikarych do wyprzysiężenia się chrystyanizmu przed Konwencyą, a Konwencyę — do uchwalenia dekretu głoszącego, że *kult katolicki będzie zastąpiony kultem Rozumu.* Kościoły pozamykano lub też zamieniono na świątynie Rozumu i zaprowadzono we wszystkich miastach uroczystości, będące gorszącemi scenami ateizmu. Komitet ocalenia publicznego zatrwożył się potęgą tej grupy ultra-rewolucyjnej i przemyśliwał nad sposobem wstrzymania i zniszczenia jej. Wkrótce natarł na nią Robespierre (15 frimaire roku II — 5 grudnia 1793 r.) z trybuny w Zgromadzeniu. „Obywatele, przedstawiciele narodu, królowie, sprzymierzeni przeciw Rzeczypospolitej, toczą z nami walkę orężem i intrygą; ale my ich wojskom przeciwstawimy wojska dzielniejsze, a na intrygę odpowiemy czujnością i grozą sprawiedliwości narodowej. Zawsze gotowi do zawiązania na nowo nici tajnych spisków, ilekroć rozerwie je ręka patryotyzmu, zawsze zdolni do zwrócenia broni wolności przeciw niej samej, emisaryusze nieprzyjaciół Francyi pracują dziś nad wywróceniem Rzeczypospoli-

tej przez republikanizm i nad rozdmuchaniem wojny domowej przez filozofię.“ Złączył w jedno ultra-rewolucyonistów Komuny i nieprzyjaciół zewnętrznych Rzeczypospolitej. „Waszem zadaniem — rzekł do Konwencyi — jest zapobiedz niedorzecznościom i szaleństwom, które zbiegają się z planami sprzysiężenia zagranicznego. Stawiam żądanie, abyście zabronili władzom prywatnym (Komunie) służyć wrogom naszym środkami nizrozważnymi, jako też, aby żadna siła zbrojna nie wtrącała się do przekonań religijnych.“ I Konwencya, potakująca odprzysięganiu wiary na żądanie Komuny, na żądanie Robespierre'a postanowiła, że *wszelkie gwałty i środki przeciwne wolności wyznań są wzbronione.*

Komitet ocalenia publicznego zanadto był silnym, aby nie miał odnieść tryumfu nad Komuną; ale jednocześnie musiał opierać się umiarkowanemu stronnictwo Góry, które chciało usunięcia rządu rewolucyjnego i dyktatury komitetów. Rząd rewolucyjny ustanowiono po to, aby powściągał, dyktaturę — aby zwyciężała; a ponieważ nie było już co powściągać, ani zwyciężać, jak sądził Danton ze swojem stronnictwem, więc chcieli oni przywrócić porządek legalny i niezależność Konwencyi; usiłowali obalić grupę Komuny, wstrzymać działalność trybunału rewolucyjnego, opróżnić więzienia przepełnione *podejrzanymi*, ograniczyć władzę Komitetów lub też całkiem je rozwiązać. Ten projekt miłosierdzia, ludzkości i rządu legalnego powzięli: Danton, Philippeaux, Kamil Desmoulins, Fabre d'Eglantine, Lacroix, generał Westermann i wszyscy przyjaciele Dantona. Chcieli oni przedewszystkiem, aby *Rzeczpospolita zabezpieczyła się na polu bitwy*; ale po zwycięztwie pragnęli przywrócenia pokoju.

Stronnictwo to, przyszedłszy do umiarkowania, wyzbyło się władzy; opuściło rząd lub też dało się zeń wykluczyć stronnictwu Robespierre'a. Zresztą już od 31 maja postępowanie Dantona wydawało się dwuznacznem patryotom egzaltowanym. Okazał się miękkim dnia tego, a następnie potępił skazanie dwudziestu dwóch. Zaczęto mu wyrzucać nieporządne życie, przedajność, przerzucanie się

z jednego stronnictwa do drugiego i niewczesne umiarkowanie. Aby zażegnać burzę, usunął się do Arcis-sur-Aube, skąd pochodził, i tam w spoczynku zdawał się zapominać o wszystkiem. Podczas jego nieobecności grupa Héberta uczyniła niesłychane postępy i przyjaciele spiesznie wezwali Dantona. Powrócił w początkach frimaire'a (grudnia). Philippeaux natychmiast oskarżył sposób prowadzenia wojny wandejskiej; podtrzymał go generał Westermann, który się odznaczył w tej wojnie, ale złożonym został z dowództwa przez Komitet ocalenia publicznego, Kamil Desmoulins zaś ogłosił pierwszy zeszyt swego *Starego Kordeliera* (*Vieux Cordelier*). Świetny ten i ognisty młodzieniec przebiegł wszystkie ruchy rewolucyjne od 14 lipca do 31 maja, wychwalając wszelkie nadużycia i gwałty. Duszę miał wszakże łagodną i tkliwą, obok przekonań porywczych i żartów częstokroć okrutnych. Sławił rząd rewolucyjny, ponieważ uważał go za niezbędny do założenia Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita — oto jego ideał, któremu poświęcił nawet swoje skrupuły, oraz potrzeby własnego serca, sprawiedliwość i ludzkość: oddał to wszystko swemu stronnictwu w mniemaniu, że oddaje Rzeczypospolitej; ale dziś nie mógł już ani klaskać, ani milczeć. Zapał, który był poniósł na usługi Rewolucyi, zwrócił trochę za późno przeciw tym, co ją gubili, zalewając krwią. W swoim *Starym Kordelierze* mówił o wolności w sposób porywający, a o ludziach ze zjadliwym dowcipem. Wkrótce jednak podburzył przeciwko sobie i fanatyków i dyktatorów, nawołując rząd do umiarkowania, miłosierdzia i sprawiedliwości.

Odmalował znakomicie tyranię obecną, podając obraz tyranii przeszłej. Przykładu zapożyczył u Tacyta. „W tej epoce — powiada on — najzwyklejsza rozmowa była zbrodnią stanu: stąd krok już tylko do zamiany na występki zwykłych spojrzeń, smutku, współczucia, westchnienia, nawet milczenia. Wkrótce poczytanem zostało za zbrodnię obrazy majestatu lub przeciwrewolucyjną Kremucyuszowi Kordusowi to, że nazwał Brutusa i Kasyusza ostatnimi z rzymian; za zbrodnię przeciwrewolucyjną jednemu z po-

tomków Kassyusza to, że zachował u siebie portret swego przodka; za zbrodnię przeciwrewolucyjną Mamerkusowi Skaurusowi to, że napisał tragedyę, w której dopatrzono wiersze mające sens dwuznaczny; za zbrodnię przeciwrewolucyjną Torquatowi Silanusowi — rozrzutność; za zbrodnię przeciwrewolucyjną Pomponiuszowi to, że jakiś przyjaciel Sejana szukał schronienia w jednem z jego mieszkań wiejskich; zbrodnią przeciwrewolucyjną były skargi na nieszczęśliwe czasy, oznaczały one bowiem wytaczanie procesu rządowi; za zbrodnię przeciwrewolucyjną uważano matce konsula Fusyusza Geminusa to, że opłakiwała nieszczęsną śmierć swojego syna. Trzeba było okazywać radość ze śmierci przyjaciela, krewnego, kto sam nie chciał wystawić się na zgubę. Za panowania Nerona widziano takie przykłady, że ci, którym stracono krewnych, szli składać bogom dziękczynne ofiary. Należało zachowywać chociaż pozór zadowolenia: lękano się, aby nawet okazanie przestrachu nie było uznanem za winę. Wszystko wydało się podejrzanem tyranowi. Jakiś obywatel cieszył się popularnością — więc był współzawodnikiem władcy, a przeto mógł wzniecić wojnę domową. Podejrzany. Przeciwnie, jeśli kto uciekał od ludzi i pilnował ogniska domowego, także ustronne jego życie zwracało na siebie uwagę. Podejrzany. — Byłeś bogatym, groziło to niebezpieczeństwem, bo mogłeś przekupić lud hojnością. Podejrzany. — Byłeś ubogim, musiałeś strzedz się bacznie, bo najbardziej przedsiębiorczym jest ten, który nie ma nic. Podejrzany. — Jeżeli miałeś charakter ponury, melancholiczny i powierzchowność zaniedbaną, widocznie coś cię trapiło, zapewne dobry bieg spraw publicznych. Podejrzany. — Jeżeli jaki obywatel używał wesoło życia, hulał, to zapewne dlatego, że władcy źle się wiodło. Podejrzany. — Jeśli kto był cnotliwym, surowych obyczajów, to dlatego, aby przyganiać dworowi. Podejrzany. — Filozof, mówca, poeta nie powinien używać większej wziętości, niż ci, co rządy sprawują. Podejrzany. — Nareszcie, jeśli ktoś nabył sławy wojennej, stawał się tylko niebezpieczniejszym przez swój talent, trzeba więc było pozbyć się jaknajprę-

dzej generała lub też usunąć go szybko z wojska. Podejrzany. Śmierć naturalna wielkiego człowieka, albo też śmierć poniesiona słusznie, była taką rzadkością, że historycy przekazywali ją, jako szczególny wypadek, pamięci potomnych. Śmierć tylu niewinnych i godnych obywateli wydawała się mniejszą klęską, niż zuchwalstwo i gorszące panoszenie się ich morderców i oskarżycieli. Każdodziennie jakiś donosiciel, osobistość święta i nietykalna, wstępował tryumfalnie w progi pałacu umarłych i zagarniał bogaty spadek. Wszyscy ci donosiciele przybierali sobie piękne i szumne nazwy, jak: Kotta, Scipion, Regulus, Saevius Sévérus. Aby się odznaczyć odrębnością pomysłu, margrabia Serenus wniósł oskarżenie przeciwrewolucyjne na swego starego ojca, już przedtem wygnanego, poczem ochrzcił się dumnie Brutusem. Jacy oskarżyciele, tacy sędziowie: trybunały opiekuńcze nad życiem i mieniem stały się jatkami, w których wszystko, co nosiło nazwę kary śmierci lub konfiskaty, było nie czem innem, jak mordem i złodziejstwem.“

Kamil Desmoulins nie poprzestawał na napastowaniu rządu rewolucyjnego i dyktatorskiego, lecz także upominał się o ich zniesienie; pobudzał do ustanowienia *Komitetu łaski*, jako jedynego sposobu położenia tamy rewolucyi i zażegnania stronnictw. Dziennik jego wywarł silne wrażenie na opinię; wlał w ludzi trochę nadziei i odwagi. Na wszystkie strony słyszeć się dawały zapytania: Czyście czytali *Starego Kordeliera*? Jednocześnie Fabre d'Eglantine, Lacroix, Bourdon de l'Oise podniecali Konwencyę do zrzucenia z siebie jarzma Komitetów; starali się połączyć Górę z prawicą i przez to przywrócić wolność i władzę Zgromadzeniu. Ponieważ Komitety były wszechmocne, próbowali przeprowadzić zwolna ich upadek; była to droga najwłaściwsza. Wiele na tem zależało, aby zmienić kierunek opinii, dodać śmiałości Zgromadzeniu i w tej sile moralnej szukać oparcia przeciw sile rewolucyjnej, a władzą Konwencyi bronić się przeciw władzom Komitetów. Ta część Góry, która trzymała z Dantonem, próbowała oderwać Robespierre'a od innych decemwirów; Billaud Varennes, Collot d'Herbois

i Saint-Just wydawali się jej nieuleczalnymi zwolennikami systemu terorystycznego. Barrère trzymał się go przez słabość, a Couthon — przez poświęcenie dla Robespierre'a. Miano nadzieję pozyskać go dla sprawy umiarkowania, licząc na jego przyjaźń z Dantonem, na jego pojęcia o porządku, surowość obyczajów, publiczne wyznawanie cnoty i dumę. Wszak bronił siedemdziesięciu trzech deputowanych żyrondystowskich, uwięzionych, przeciw Komitetom i Jakobinom; ośmielił się atakować Clootza i Héberta, jako ultra-rewolucyonistów i wymógł na Konwencyi przyznanie bytu Najwyższej Istoty. Robespierre używał wówczas najszerszej sławy śród ludu; był, rzec można, sternikiem Rzeczypospolitej i dyktatorem opinii; jednając go sobie, Góra Dantonistowska była pewną, że przeprowadzi kwestyę komitetów i Komuny, nie narażając sprawy Rzeczypospolitej.

Danton widział się z nim po powrocie z Arcis-sur-Aube i zdawało się, że go pozyskał; zaczepiony u Jakobinów miał w nim nawet obrońcę. Robespierre czytał i poprawiał *Starego Kordeliera*, oddając mu pochwały. Jednocześnie sam występował z zasadami pewnego umiarkowania; ale wówczas wszyscy ci, którzy sprawowali rząd rewolucyjny lub którzy uważali go za niezbędny, obruszyli się. Billaud-Varennes i Saint-Just podtrzymywali jawnie politykę komitetów. Mówiąc o tym ostatnim, Desmoulins tak go określił: „Tak wysoko się ceni, że nosi swoją głowę na ramionach z takim szacunkiem, jak przenajświętszy sakrament.“ — „A ja — odpowiedział Saint-Just — każę mu ponieść jego własną jak świętemu Dyonizemu.“ Collot d'Herbois, wysłany na misyę, powrócił podczas tych zajść; popierał on grupę anarchistów, która, chwilowo onieśmielona, odzyskała odwagę z jego przybyciem. Jakobini wykreślili Kamila Desmoulins ze swego stowarzyszenia, a Barrère wystąpił przeciw niemu w Konwencyi imieniem rządu. Nawet Robespierre'a nie oszczędzono, oskarżając go o *miarkowanie się* (modérantisme), a w grupach już szemrano przeciw niemu.

Ponieważ jednak olbrzymią posiadał wziętość, ponieważ niepodobna było ani nacierać, ani zwyciężać bez niego, poszukiwały go obie strony. Korzystając z wyższości swego stanowiska, trzymał się pośrodku między stronnictwami, nie przyłączając się do żadnego i starając się kolejno obalić ich przywódców.

W tym wypadku chciał poświęcić Komunę i anarchistów; Komitety znów chciały poświęcić Górę i umiarkowanych. Porozumiano się: Robespierre wydał Dantona, Desmoulinsa i ich przyjaciół członkom Komitetu, a członkowie Komitetu wydali jemu Héberta, Clootza, Chaumette'a, Ronsina i ich sprzymierzeńców. Popierając zrazu umiarkowanych, przygotował zgubę anarchistów i osiągnął dwa cele, przynoszące korzyść jego panowaniu, czy też jego dumie: zniszczył grupę groźną i pozbywał się sławy rewolucyjnej, która współzawodniczyła z jego własną. W ich mniemaniu z temi kombinacyami stronnictw łączyły się względy ocalenia publicznego.

W tej epoce ogólnego wybuchu przeciw Rzeczypospolitej i nie całkiem jeszcze ustalonych zwycięztw po jej stronie, Komitety nie sądziły, iż już nadeszła chwila pokoju z Europą i z odszczepieńcami wewnętrznymi, a zdawało się im rzeczą niemożliwą prowadzenie dalszej wojny bez dyktatury. Uważali zresztą Herbetystów jako grupę sprosną, która kaziła lud i oddawała usługę zagranicy, wprowadzając anarchię, Dantonistów zaś jako partyę, która swem umiarkowaniem politycznem i niemoralnością prywatną kompromitowała i zniesławiała Rzeczpospolitę. Rząd zaproponował tedy Zgromadzeniu, przez organ Barrère'a, dalsze prowadzenie wojny ze zdwojoną energią, podczas gdy znów Robespierre przybył w kilka dni później z żądaniem utrzymania rządu rewolucyjnego. Już się był przedtem oświadczył u Jakobinów przeciw *Staremu Kordelierowi*, którego stronę dotąd trzymał. Oto w jaki sposób odtrącał rząd legalny:

„Z zewnątrz — rzekł — wszyscy tyrani was osaczają, wewnątrz wszyscy przyjaciele tyranii spiskują; i będą spi-

skowali, póki nadzieja nie zostanie odebraną występkowi. Trzeba zdławić nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych Rzeczypospolitej, lub zginąć wraz z nią. Otóż w obecnem położeniu pierwszą zasadą naszej polityki powinno być prowadzenie ludu za pomocą rozumu, a nieprzyjaciół ludu za pomocą teroryzmu. Jeżeli sprężyną rządu ludowego w czasie pokoju jest cnota, sprężyną rządu ludowego w czasie rewolucyi jest zarazem cnota i teroryzm: bez cnoty teroryzm jest rzeczą zgubną; bez teroryzmu—cnota bezsilną. Uśmierzcie więc za pomocą teroryzmu nieprzyjaciół wolności, a będziecie istotnie założycielami Rzeczypospolitej. Rząd rewolucyjny jest despotyzmem wolności przeciw tyranii.“

W tej mowie denuncyował obie grupy, *umiarkowanych* i *ultra-rewolucyonistów*, jako pragnące zguby Rzeczypospolitej. „Postępują one — powiedział — pod odmiennymi sztandarami i odmiennemi drogami, ale dążą do jednego celu: celem tym jest rozprzężenie rządu ludowego, upadek Konwencyi i tryumf tyranii. Jedna z tych grup popycha nas do słabości, druga do bezprawi.“ Przygotował umysły do proskrypcyi, a mowa jego, zatwierdzona bez dyskusyi, została rozesłana do wszystkich stowarzyszeń ludowych, do wszystkich władz i do wszystkich armij.

Po tem nieprzyjaznem wystąpieniu Danton, który nie przerywał swych stosunków z Robespierrem, zażądał widzenia się z nim; spotkanie to odbyło się u Robespierre'a, ale obaj byli chłodni i skwaszeni. Danton skarżył się gwałtownie, Robespierre zachowywał się wstrzemięźliwie. „Ja znam — mówił Danton — tę całą nienawiść, jaką pała ku mnie Komitet, nie lękam się jej wszakże.“ — „Jesteś w błędzie — odpowiedział Robespierre — niema tam złych zamiarów przeciwko tobie; dobrzeby jednak było wytłomaczyć się.“ — „Wytłomaczyć się! wytłomaczyć! — odparł Danton; na to potrzebaby dobrej wiary.“ A widząc, że Robespierre spochmurniał po tych słowach, dodał: „Zapewne, trzeba poskromić rojalistów, ale powinniśmy wymierzać ciosy tylko pożyteczne Rzeczypospolitej i nie mieszać niewinnych z winnymi.“ — „Eh! — odrzekł Robespierre cierp-

ko — któż ci powiedział, aby choć jeden niewinny miał być straconym?“ Danton zwrócił się wtedy do jednego ze swych przyjaciół, który mu towarzyszył i z gorzkim uśmiechem zapytał: „Cóż powiesz na to? Czy ani jeden niewinny nie zginął?“ Po tych słowach rozstali się, wszelkie węzły przyjazne zerwały się pomiędzy nimi.

W kilka dni po tem zajściu Saint-Just wstąpił na trybunę i z większą otwartością, niż ktokolwiek dotychczas, groził odszczepieńcom, umiarkowanym i anarchistom. „Obywatele — rzekł — chcieliście Rzeczypospolitej; gdybyście jednocześnie nie chcieli i tego, co stanowi jej istotę, zagrzebałaby ona lud pod swymi gruzami. Stanowi zaś Rzeczpospolitę zniszczenie wszystkiego, co jest jej przeciwnem. Winnymi są względem Rzeczypospolitej ci, co się rozczulają nad uwięzionymi; winnymi ci, co nie pragną cnoty; winnymi ci, co odrzucają teroryzm. Czegóż żądacie wy, którzy nie pragniecie wcale cnoty dla szczęścia (anarchiści)? Czego żądacie wy, którzy nie pragniecie teroryzmu przeciw złym (umiarkowani)? Czego żądacie wy, którzy obiegacie place publiczne po to, ażeby was widziano i mówiono: czy widzisz tego, który przechodzi (Danton)? Zginiecie wy wszyscy, którzy się ubiegacie o powodzenie; wszyscy, którzy dziko spozieracie i udajecie patryotów dlatego, aby was zagranica przekupywała, albo dlatego, aby wam rząd dawał posady; wy ze stronnictwa pobłażliwych, którzy chcecie ocalenia zbrodniarzy; wy ze stronnictwa cudzoziemców, którzy surowość chcecie obrócić przeciw obrońcom ludu! Już przedsięwzięte są środki dla zabezpieczenia się od winowajców; już są osaczeni. Złóżmy dziękczynienia geniuszowi ludu francuskiego za to, że wolność wyszła zwycięzko z jednego z największych zamachów, jaki przeciwko niej uknuto! Rozległy zakres spisku tego, postrach, jaki ma rzucić, środki, które zostaną wam przedstawione, uwolnią Rzeczpospolitę od wszystkich spiskowców.“

Saint-Just kazał przyznać jaknajrozleglejsze władze rządowi przeciw spiskowcom Komuny; kazał uchwalić, że *sprawiedliwość i prawość* były na porządku dziennym. Anar-

chiści nie umieli się zakrzątnąć około obrony; próbowali chwilowo osłaniać *prawa człowieka* w klubie Kordelierów, pokusili się o jakiś zawiązek powstania, ale bez energii i bez zgody. Lud nie poruszył się wcale, a Komitet dał polecenie komendantowi swemu, Henriottowi, pochwycenia zastępcy Héberta, generała rewolucyjnego Ronsina, Anacharsisa Clootza, „mówcę rodu ludzkiego," Monmoro'a, Vincenta itd. Odprowadzono ich przed trybunał rewolucyjny, jako *agentów zagranicy i jako spiskujących dla dania tyrana państwu.* Tym tyranem miał być Pache, pod nazwą *wielkiego sędziego.* Z chwilą ich ujęcia odwaga opuściła tych przywódców anarchistowskich; bronili się i umierali po większej części bez męztwa. Komitet ocalenia publicznego skasował armię republikańską, ograniczył atrybucye komitetów sekcyjnych i zmusił Komunę do tego, że przyszła dziękować Konwencyi za pochwycenie i stracenie spiskowców — jej sprzymierzeńców.

Czas był, aby się bronił Danton; proskrypcya, która dotknęła Komunę, zbliżała się ku niemu. Radzono mu, aby się miał na ostrożności i działał; ale ponieważ nie udało mu się obalić władzy dyktatorskiej, buntując opinię, oraz Zgromadzenie za pomocą dziennikarzów i swych przyjaciół z Góry, na czemże się mógł oprzeć? Konwencya przechylała się wprawdzie ku niemu i jego sprawie, ale była ujarzmiona potęgą rewolucyjną komitetów. Danton, nie licząc ani na rząd, ani na Zgromadzenie, ani na Komunę, ani na kluby, czekał proskrypcyi, nie starając się nawet unikać jej.

Przyjaciele błagali go, aby się bronił. „Wolę — odpowiadał — być zgilotynowanym, niż gilotynować; zresztą moje życie niewarte zachodu, a ludzkość mię nuży." — „Członkowie Komitetu pragną twojej śmierci."—„Dobrze!— wołał, unosząc się gniewem — kiedyś... Billaud... Robespierre... oni zostaną znienawidzeni jako tyrani; dom Robespierre'a zrównają z ziemią; sól po nim rozsieją; wzniosą ohydną szubienicę na pomstę zbrodni!.. Moi przyjaciele powiedzą o mnie, że byłem dobrym ojcem, dobrym druhem, dobrym obywatelem; nie zapomną o mnie." — „Możesz

przecie uniknąć...“ — „Wolę być zgilotynowanym, niż gilotynować.“ — „W takim razie odjeżdżaj!“ — „Uciekać! — rzekł, wykrzywiając usta i wydymając wargę na znak pogardy i gniewu. Alboż ojczyznę unieść można na podeszwie trzewika?“

Jeden tylko sposób pozostawał Dantonowi: spróbować siły swojego głosu, tak znanego, tak potężnego, oskarżyć Robespierre'a i komitety i podburzyć Konwencyę przeciwko ich tyranii. Naglono go usilnie do tego, ale on wiedział aż nadto dobrze, jak trudno jest wywrócić panowanie ustalone; zanadto dobrze znał podległość i trwożliwość Zgromadzenia, aby miał liczyć na skuteczność podobnego środka. Wyczekiwał więc, z nadzieją wszakże, on, który śmiał tak wiele, że nieprzyjaciele jego nie poważą się dotknąć go proskrypcyą. Dnia 10 germinala oznajmiono mu, że w Komitecie ocalenia publicznego toczą się obrady nad jego uwięzieniem i raz jeszcze zachęcano go do ucieczki. Zastanowił się przez chwilę i odpowiedział: „Nie będą śmieli!“ W nocy dom jego został otoczony, a on uprowadzony do Luksemburga wraz z Kamilem Desmoulins, Philippeaux, Lacroix, Westermannem. Wchodząc, przemówił serdecznie do więźniów tłoczących się około niego: „Panowie, miałem nadzieję wkrótce was stąd wyprowadzić; tymczasem znalazłem się sam wśród was i teraz nie wiem, jak się to skończy.“ W godzinę potem osadzono go pod ścisłym nadzorem w więzieniu, w którem niedawno zamkniętym był Hébert i do którego wkrótce miał być wysłany Robespierre. Tam to, oddając się rozmyślaniom i żalom, mówił: „I w takiej epoce ustanowiłem trybunał rewolucyjny; wybacz mi, proszę, Boże i wy ludzie, ale ja nie chciałem uczynić zeń plagi ludzkości.“

Uwięzienie jego wywołało ponury niepokój i powszechne szemranie. Nazajutrz w Zgromadzeniu przy otwarciu posiedzenia szeptano pomiędzy sobą i zapytywano z przerażeniem, jaki powód posłużył do tego nowego zamachu stanu, wymierzonego przeciw przedstawicielom ludu. „Obywatele — rzekł Legendre — czterech członków tego zgro-

madzenia zaaresztowano tej nocy: wiem, że Danton jest jednym z nich, nazwiska innych nie są mi znane. Ale, obywatele, oznajmiam wam, Dantona uważam za równie czystego, jak i siebie, a jednak włożono mu kajdany. Obawiano się zapewne, aby odpowiedzi jego nie obaliły zarzutów wymierzonych przeciwko niemu; żądam zatem, iżbyście przed przyjęciem jakiegokolwiek raportu zawezwali i przesłuchali uwięzionych.“ Wniosek ten był przyjęty życzliwie i dodał zrazu odwagi Zgromadzeniu; kilku członków zaproponowało głosowanie; krótko jednak trwała ta dobra wola. Robespierre ukazał się na trybunie: „Z pomieszania oddawna niewidzianego, jakie zapanowało w tem Zgromadzeniu — powiedział on — ze wzruszeń podnieconych słowami tylko co słyszanemi, łatwo jest zrozumieć, że chodzi tu o przedmiot wielkiej wagi, o przekonanie się dziś, czy sprawa kilku ludzi odniesie zwycięztwo nad sprawą ojczyzny. Obaczymy w tym dniu, czy Konwencya potrafi skruszyć mniemane bożyszcze, dawno strupieszałe, czy też upadnie i w upadku swym zgniecie Konwencyę i naród francuski.“ Tych kilka słów wystarczyło, aby przywrócić milczenie, subordynacyę w Zgromadzeniu, aby powściągnąć przyjaciół Dantona i zmusić Legendra do cofnięcia się. Wprędce nadszedł Saint-Just w towarzystwie innych członków Komitetów. Odczytał długi raport przeciw uwięzionym, w którym obwiniał ich opinie, ich postępowanie polityczne, ich życie prywatne, ich zamiary, przedstawiając ich w sposób nieprawdopodobny, ale bardzo subtelny, jako wspólników wszystkich spisków i służalców wszystkich stronnictw. Zgromadzenie, wysłuchawszy go z osłupieniem i w milczeniu dowodzącem przyzwolenia, jednozgodnie, a nawet przyklaskując, uchwaliło oskarżenie Dantona i jego przyjaciół. Każdy starał się zyskać na czasie wobec tyranii, więc wydawał jej głowy drugich dla ocalenia swojej.

Oskarżonych zaprowadzono przed trybunał rewolucyjny; stawili się w postawie wyniosłej i śmiałej. Okazali oni odwagę w mowie i niezwykłą pogardę dla swych sędziów. Danton odpowiedział prezydentowi Dumasowi, któ-

ry badając go, zapytywał, według zwyczaju, o nazwisko, wiek i miejsce zamieszkania: „Jestem Danton, dość znany w Rewolucyi; mam trzydzieści pięć lat. Miejscem mojego zamieszkania będzie wkrótce nicestwo, a nazwisko moje żyć nie przestanie w Panteonie historyi.“ Odpowiedzi jego pogardliwe, to znów gwałtowne, chłodne i trafne wywody Lacroix'a, surowość Philippeaux'a, werwa Desmoulinsa, zaczęły poruszać lud. Ale pod pozorem, że oskarżeni objawili brak poszanowania sprawiedliwości, *wyjęto ich z pod obrad* i skazano natychmiast, nie przesłuchując już więcej. „Poświęcają nas — wykrzyknął Danton — na ołtarzu ambicyi kilku niecnych zbójów; nie będą się oni wszakże długo cieszyli owocem swego występnego zwycięztwa. Ja pociągnę za sobą Robespierre'a... Robespierre pójdzie za mną.“ Odprowadzono ich do więzienia Conciergerie, a stamtąd na rusztowanie.

Szli na śmierć ze zwykłą w tej epoce pewnością siebie. Mnóstwo wojska postawiono pod bronią, otaczający ich orszak zbrojny był bardzo liczny. Tłum, zwykle hałaśliwy, potakujący, zachowywał milczenie. Kamil Desmoulins, siedząc na nieszczęsnym wózku, dziwił się jeszcze i nie mógł wprost zrozumieć, za co jest skazanym. „Oto — mówił — nagroda, wyznaczona pierwszemu apostołowi wolności!“ Danton, podnosząc głowę wysoko, rozglądał się dokoła wzrokiem spokojnym i dumnym. U stóp rusztowania rozrzewnił się przelotnie. „O moja ukochana! — wybuchnął — o moja żono, już cię nie ujrzę!..“ Ale nagle przerwał sobie: „Dantonie, precz ze słabością!“ W taki sposób zginęli spóźnieni, ale ostatni obrońcy ludzkości i umiarkowania; ostatni, którzy chcieli wprowadzić spokój pomiędzy zwycięzców Rewolucyi, miłosierdzie dla zwyciężonych. Po nich przez czas jakiś żaden głos nie podniósł się przeciw dyktaturze teroryzmu; z siłą zdwojoną wymierzała ona ciosy głuche, od końca do końca Francyi. Żyrondyści próbowali zapobiedz temu gwałtownemu rządowi, Dantoniści starali się go powstrzymać — i wyginęli wszyscy; a pozostali zwycięzcy mieli tem więcej ofiar do mordowania, im więcej narachо-

wali owych nieprzyjaciół. Na tej krwawej drodze ludzie ustają dopiero wtedy, kiedy się wytępią. Decemwirowie, po ostatecznym upadku Żyrondystów, postawili na porządku dziennym *teroryzm*; po upadku Herbertystów — *sprawiedliwość i prawość*, dlatego, że ich uważali za plugawych buntowników; po upadku Dantonistów, wprowadzili na porządek dzienny, obok *teroryzmu*, wszystkie *cnoty*, dlatego, że stronnictwo to było w ich oczach *pobłażliwem i niemoralnem*.

ROZDZIAŁ IX.

Od śmierci Dantona w kwietniu 1794 r. do 9 thermidora (27 lipca 1794 r.).

Wzmocnienie teroryzmu; jego przyczyna. — System demokratów; Sain-Just. — Potęga Robespierre'a. — Święto Najwyższej Istoty. — Couthon przedstawia prawo z 22 prairiala, które przekształca trybunał rewolucyjny; zamieszki, rozprawy, następnie uległość Konwencyi. — Czynni członkowie Komitetów rozdzielają się: po jednej stronie stają Robespierre, Sain-Just i Couthon; po drugiej — Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois, Barrère i członkowie Komitetu bezpieczeństwa powszechnego. — Postępowanie Robespierre'a; usuwa się on z Komitetów, a opiera się na Jakobinach i Komunie. — Dnia 8 thermidora żąda odnowienia Komitetów; nie powodzi mu się.—Posiedzenie 9 thermidora; Saint-Just oskarża Komitety; przerywa mu Tallien; Billaud-Varennes naciera gwałtownie na Robespierre'a; cała Konwencya powstaje przeciw tryumwirom; zostają aresztowani. — Komuna podnosi bunt i oswobadza więźniów. — Niebezpieczeństwa i odwaga Konwencyi; wyjmuje ona buntowników z pod prawa. — Sekcye oświadczają się za nią. — Porażka i śmierć Robespierre'a, oraz buntowników.

W ciągu czterech miesięcy, następujących po upadku stronnictwa Dantona, władza Komitetów była wykonywana bez opozycyi i bez opamiętania. Śmierć stała się jedynym środkiem rządu i Rzeczpospolita ujrzała się wystawioną na codzienne i systematyczne tracenia. Wtedy to obmyślono spiski o więzieniach, przepełnionych skutkiem *prawa o podejrzanych*, a opróżniających się przez prawo wydane 22 prairiala, które by można nazwać prawem skazanych; wtedy to wysłannicy Komitetu ocalenia publicznego zastąpili w zupełności po departamentach wysłanników Góry i ujrzano na zachodzie Carriera, protegowanego Billauda,

na południu Maigneta, protegowanego Couthona, na północy Józefa Lebona, protegowanego Robespierre'a. Tępienie całemi masami nieprzyjaciół dyktatury demokratycznej, którego się przedtem dopuszczono w Lijonie i w Toulonie z pomocą ognia kartaczowego, przybrało jeszcze potworniejsze rozmiary w Nantes, gdzie się posługiwano topieniem, oraz w Arras, w Paryżu i w Orange, gdzie szafoty działały bez przerwy.

Oby ten przykład nauczył prawdy, która dla dobra ludzi potrzebuje być rozpowszechnioną, a mianowicie, że w rewolucyi wszystko zależy od pierwszej odmowy i od pierwszej walki. Ażeby jakiś nowy pomysł przeszedł spokojnie, nie należy mu przeczyć; w przeciwnym razie wybucha wojna i rewolucya się rozszerza, cały bowiem naród powstaje w jego obronie. Skoro społeczeństwo zostaje w ten sposób wzruszone z posad, wówczas tryumfują ludzie najzuchwalsi i zamiast reformatorów mądrych i umiarkowanych, występują reformatorzy krańcowi i nieugięci. Z walki zrodzeni, chcą się przez nią utrzymać: jedną ręką biją się o niepodległość swego panowania, drugą wprowadzają swoje systemy dla utrwalenia go. Zabijają w imię własnego ocalenia, zabijają w imię swych doktryn: cnota, ludzkość, dobro ludu, wszystko, co jest świętem na ziemi, służy im do usprawiedliwienia swych zamachów, do osłonięcia swej dyktatury. Póki się nie wyczerpią i nie upadną, wszystko ginie w ogólnem zamieszaniu, zarówno nieprzyjaciele, jak i stronnicy reform, burza unosi i rozbija naród cały o rewolucyę. Obaczcie, w co się obrócili 1794 r. ludzie z 1789, jak i ich też uniosła ta wielka powódź. Gdy stronnictwo jakie ukazało się na polu walki, wciągało do niej wszystkie inne, a wszystkie inne, jak i ono, bywały tam kolejno zwyciężane i tępione: konstytucyoniści, Żyrondyści, Góra, nawet decemwirowie. Za każdą porażką zwiększał się rozlew krwi i potęgował się system tyranii. Decemwirowie mieli najmniej litości, ponieważ przyszli ostatni.

Komitet ocalenia publicznego, wystawiony na gromy Europy i na nienawiść tylu stronnictw zwyciężonych, są-

dził, że powściągając gwałtowność, zgotuje sobie zgubę; chciał za jednym zamachem nietylko stłumić, ale i wyzbyć się nieprzyjaciół. „Tylko umarli nie powracają“ — mawiał Barrère. „Im silniej poci się ciało społeczne, tem jest zdrowszem“— utrzymywał Collot-d'Herbois. Ale decemwirowie nie przypuszczali, aby władza ich miała być nietrwałą i dążyli do założenia demokracyi, wyszukując w instytucyach rękojmi na chwilę najodpowiedniejszą do zaniechania traceń. Posiadali w najwyższym stopniu fanatyzm pewnych teoryj społecznych, jak *millenerzy* (millenaires) z rewolucyi angielskiej, z którymi można ich porównać, fanatyzm pewnych idej religijnych. Punktem wyjścia jednych był lud, drugich — Bóg; jedni chcieli bezwzględnej równości politycznej, drudzy — ewangielicznej; jedni wzdychali do *panowania cnoty*, drudzy — do *panowania świętych*. We wszystkiem natura ludzka dochodzi do ostatecznych granic i wytwarza w epoce religijnej demokratów chrześciańskich, a w epoce filozoficznej — demokratów politycznych.

Robespierre i Saint-Just zakreślili plan tej demokracyi, której zasady wygłaszali we wszystkich swych mowach; chcieli oni zmienić obyczaje, ducha i zwyczaje Francyi; chcieli z niej zrobić rzeczpospolitę na wzór starożytny. Panowanie ludu, urzędników bez dumy, obywateli bez występków, braterstwo w stosunkach, kult cnoty, prostotę w obejściu, surowość charakterów—oto co zamierzali wprowadzić. Można odnaleźć sakramentalne słowa tej sekty we wszystkich mowach sprawozdawców Komitetu, a zwłaszcza w mowach Saint-Justa i Robespierre'a. *Wolność i równość* w rządzie Rzeczypospolitej; *niepodzielność* w jej formie; *dobro publiczne* w bronieniu jej i zachowywaniu; *cnota* jako jej zasada; *Istność Najwyższa* jako jej wiara; *braterstwo* w stosunkach obywateli pomiędzy sobą; *prawość* w ich postępowaniu; *rozsądek* jako ich duch; *skromność* w ich działaniach publicznych, które powinni zawsze łączyć z interesem państwa, a nie osobistym — takim był symbol tej demokracyi. Nie można dalej posunąć fanatyzmu. Twórcy tego systemu nie rozbierali jego praktyczności; uważali go za sprawie-

dliwy i naturalny, a dzierżąc siłę w ręku, chcieli go gwałtem przeprowadzić. Każde z tych zdań posłużyło do potępienia jakiegoś stronnictwa lub jakichś ludzi. Rojaliści i arystokraci byli prześladowani w imię *wolności i równości*; Żyrondyści — w imię *niepodzielności*; Philippeaux, Kamil Desmoulins i umiarkowani — w imię *dobra publicznego*; Chaumette, Anacharsis Clootz, Gobet, Hébert, całe stronnictwo anarchiczne i ateistyczne — w imię *cnoty* i *Istności Najwyższej*; Chabot, Bazire, Fabres-d'Eglantine — w imię *prawości*; Danton — w imię *cnoty i skromności*. W oczach fanatyków te *występki moralne* sprowadziły ich zgubę, na równi ze spiskami, które im zarzucano. Robespierre był patronem tej sekty, która w Komitecie miała jeszcze żarliwszego fanatyka, niż on, mianowicie Saint-Justa, przezwanego *Apokaliptycznym*. Miał on twarz kształtną, o rysach wydatnych, wielce wyrazistą i melancholijną, oczy przenikliwe i wytrzymałe, włosy czarne, proste i długie. Zachowanie się jego było zimne, chociaż dusza ognistą. Skromny w przyzwyczajeniach, surowy, sentymentalny, wykonywał swój system bez wahań. Licząc zaledwie dwadzieścia pięć lat, okazywał się najśmielszym z decemwirów, ponieważ czuł się najmocniej z nich przekonanym. Rozmiłowany namiętnie w Rzeczypospolitej, niezmordowanym był w Komitetach, nieustraszonym w swych poselstwach do armij, gdzie dawał przykład odwagi, dzieląc z żołnierzami marsze i niebezpieczeństwa. Wszakże jego szczególna miłość dla pospólstwa nie unosiła go aż do schlebiania jego skłonnościom i zamiast, jak to uczynił Hébert, przybierać jego strój i jego mowę, pragnął mu nadać dobrobyt, powagę i godność. Ale jego polityka czyniła go stokroć groźniejszym, niż jego ludowe wyznanie wiary. Miał w sobie dużo zuchwalstwa, zimnej krwi, przytomności i stałości. Mało zdolny do litości, układał środki ocalenia publicznego w formuły, które natychmiast wprowadzał w życie. Jeśli zwycięztwo, proskrypcya, dyktatura wydawały mu się potrzebnemi, żądał ich bezzwłocznie. W przeciwieństwie do Robespierre'a był człowiekiem czynu. To też ostatni, pojmując

całą korzyść, jaką mógł zeń wyciągnąć, przywiązał go do siebie zawczasu w Konwencyi; Saint-Justa znowu pociągały ku Robespierre'owi: opinia nieposzlakowana, surowość obyczajów i zgodność ich idej.

Łatwo pojąć, jak strasznem było ich połączenie z powodu popularności, zazdrosnych żądz panowania jednego, a nieugiętego charakteru i systematyczności poglądów drugiego. Couthon związał się z nimi; był on osobiście oddany Robespierre'owi. Chociaż miał twarz łagodną i ciało napół sparaliżowane, przedstawiał uosobienie nieubłaganego fanatyzmu. Tworzyli oni w Komitecie tryumwirat, który pragnął wkrótce zagarnąć całą władzę. Ambicya ta odstręczyła od nich innych członków Komitetu i spowodowała ostatecznie ich zgubę. Tymczasem tryumwirat rządził wszechwładnie Konwencyą i Komitetem. Skoro chodziło o zastraszenie Zgromadzenia, wysyłano Saint-Justa z raportem; a gdy chciano je zaskoczyć, posługiwano się Couthonem. W razie jakiegoś szemrania lub wahania, ukazywał się Robespierre, który jednem słowem przywracał milczenie i budził grozę.

Po upadku Komuny i stronnictwa Dantona, w ciągu pierwszych dwóch miesięcy nierozdzieleni jeszcze decemwirowie pracowali nad umocnieniem swego panowania. Komisarze ich utrzymywali porządek w departamentach, a wojska Rzeczypospolitej odnosiły zwycięztwa na wszystkich granicach. Komitety skorzystały z chwilowego bezpieczeństwa i połączenia, aby założyć fundamenty pod nowe zwyczaje i nowe instytucye. Nie należy nigdy zapominać o tem, że podczas rewolucyi ludźmi miotają dwie skłonności: przywiązanie do swych idei i rozmiłowanie się w władzy. Z początku członkowie Komitetu porozumiewali się w widokach tryumfu dla swych zasad demokratycznych; pod koniec walczyli z sobą o panowanie.

Billaud-Varennes przedstawił teoryę rządu ludowego i sposoby uczynienia armii zawsze zależną od narodu. Robespierre wygłosił mowę o ideach moralnych i o uroczystościach właściwych dla Rzeczypospolitej; kazał poświęcić dekady *Istocie Najwyższej*, *Prawdzie*, *Sprawiedliwości*, *Wstydo-*

wi, Przyjaźni, Skromności, Dobrej Wierze, Chwale, Nieśmiertelności, Nieszczęściu itd., słowem, wszelkim cnotom moralnym i republikańskim, przygotowując w ten sposób umysły do zaprowadzenia nowego kultu *Istoty Najwyższej*. Barrère przedstawiał konieczność wytępienia żebractwa, wkładając na Rzeczpospolitę obowiązek niesienia pomocy ubogim obywatelom. Wszystkie te raporty zamieniano na uchwały stosownie do żądania demokratów. Barrère, którego zwykłe przemowy w Konwencyi miały za zadanie udawać przed nią uległość, był najbardziej powolnem narzędziem Komitetu; ani fanatyzm, ani okrucieństwo nie wiązały go z rządem teroryzmu. Obyczaje jego były łagodne, życie prywatne bez zarzutu, a umysł wielce powściągliwy. Ale on się lękał; więc rojalista konstytucyjny z przed 10 sierpnia i następnie republikanin umiarkowany z przed 31 maja, zeszedł w końcu na panegirystę, biorąc udział w tyranii decemwiralnej. Dowodzi to, że komu brak charakteru, ten nie powinien być działaczem w rewolucyi. Umysł sam nie jest dość nieugiętym, zanadto daje się on przystosowywać i znajdzie słuszność we wszystkiem, nawet w tem, co go przejmuje wstrętem lub zgrozą; nie umie nigdy w samą porę zatrzymać się w czasie, kiedy trzeba ciągle być przygotowanym na śmierć i zakończyć swą rolę tam, gdzie się kończą przekonania.

Robespierre, który uchodził za założyciela tej demokracyi moralnej, stanął wtedy u szczytu swego wyniesienia i władzy. Był on przedmiotem ogólnego pochlebstwa w swojem stronnictwie—„wielkim człowiekiem“ Rzeczypospolitej. Prawiono tylko o jego cnocie, o jego geniuszu, o jego wymowie. Dwa jeszcze powody przyczyniły się do zwiększenia jego ważności. Dnia 3 prairiala jakiś nieznany, ale nieustraszony człowiek, nazwiskiem L'Admiral, chciał uwolnić Francyę od Robespierre'a i Collot-d'Herboisa. Oczekiwał on nadaremnie przez dzień cały na Robespierre'a, poczem zdecydował się wieczorem zadać cios Collotowi. Dał do niego dwa strzały z pistoletu, lecz chybił. Nazajutrz młoda dziewczyna, niejaka Cecylia Renaud, zjawiła się u Robespierre'a i żądała natarczywie rozmówienia się z nim. Ponie-

waż był nieobecnym, a ona odejść nie chciała, zatrzymano ją. Znaleziono przy niej mały pakiet i dwa noże. „Jaki powód sprowadził cię do Robespierre'a?“ — „Chciałam się z nim rozmówić.“ — „W jakim interesie?“ — „Zależy to od tego, jakbym go znalazła.“ — „Czy znasz obywatela Robespierre'a?“ — „Nie, właśnie chciałam się z nim zapoznać i przyszłam do niego, aby zobaczyć, jak wygląda tyran.“ — „Jaki użytek miałaś zamiar zrobić ze swoich dwóch noży?“ „Żadnego, nie myślałam nikomu zrobić nic złego?“ — „A ten pakiet?“ — „Zawiera bieliznę do zmiany tam, gdzie mnie zaprowadzą.“ — „Dokądże to?“ — „Do więzienia, a stamtąd na gilotynę.“ I poprowadzono też tam istotnie nieszczęsną młodą dziewczynę, pociągając wraz z nią i całą jej rodzinę.

Robespierre otrzymał dowody upajającego pochlebstwa. U Jakobinów i w Konwencyi przypisywano jego ocalenie *dobremu duchowi Rzeczypospolitej i Istocie Najwyższej*, której egzystencyę zatwierdził dnia 18 floréala. Obchód nowego kultu był wyznaczony na 20 prairiala w obrębie całej Francyi. Dnia 16 zamianowano Robespierre'a jednogłośnie prezydentem Konwencyi, aby służył jako kapłan (pontife) tej uroczystości. Ukazał się na czele Zgromadzenia podczas tej ceremonii, twarz promieniowała mu ufnością i szczęściem, co nie bywało u niego rzeczą zwykłą. Poprzedzał kolegów swoich o piętnaście kroków; szedł sam, w świetnym stroju, trzymając kwiaty i kłosy, stanowił przedmiot powszechnej uwagi. Każdy w dniu tym oczekiwał czegoś; nieprzyjaciele Robespierre'a pokuszenia się o uzurpacyę, stronnictwa prześladowane — złagodzenia systemu rządów. Zawiódł oczekiwania wszystkich; przemawiał do ludu w charakterze wielkiego kapłana, a na zakończenie oracyi, w której pokładano nadzieję lepszej przyszłości, wyrzekł te zniechęcające słowa: „Ludu! oddawajmy się dzisiaj uniesieniom najczystszej radości! Jutro rozpoczniemy znów walkę z występkami i tyranami.“

Po upływie dwóch dni, 22 prairiala, Couthon przedstawił Konwencyi nowe prawo. Trybunał rewolucyjny z całą uległością godził w tych wszystkich, których mu wska-

zywano: usunął rojalistów, konstytucyonistów, Żyrondystów, anarchistów, członków Góry, wysyłając na śmierć wszystkich. Ale nie działał dość szybko, według życzenia systematycznych tępicieli, pragnących za jakąbądź cenę i bezzwłocznie pozbywać się swych więźniów. Zachowywano jeszcze niejakie formy; teraz usunięto je. „Wszelka opieszałość — rzekł Couthon — jest zbrodnią, wszelki pobłażliwy formalizm — niebezpieczeństwem publicznem; zwłokę w ukaraniu nieprzyjaciół ojczyzny powinien stanowić tylko czas potrzebny do rozpoznania ich.“ Oskarżeni miewali obrońców, których zniesiono. „Prawo daje za obrońców patryotom spotwarzonym patryotów przysięgłych — spiskowcom nie przyznaje tego.“ Sądzono ich pojedynczo — sądzeni będą masami. Zachowywano niejaką dokładność w ocenie przestępstw nawet rewolucyjnych—uznano winnymi wszystkich nieprzyjaciół ludu, a nieprzyjaciołmi ludu — wszystkich tych, którzy usiłowali zniszczyć wolność, bądź siłą, bądź podstępem. Regułę wyroków dla przysięgłych stanowiło prawo — pozostawiono im tylko sumienie. Jedyny trybunał, Fouquier-Tinville i kilku przysięgłych nie mogli podołać nadmiarowi ofiar, zapowiadających się po tej nowej ustawie; więc rozdzielono trybunał na cztery sekcye, powiększono liczbę sędziów i przysięgłych, oraz dodano oskarżycielowi publicznemu czterech zastępców, mających mu służyć za pomocników. W końcu deputowani ludu nie mogli być inaczej przed sąd pozywani, jak za dekretem Konwencyi; zredagowano ustawę w taki sposób, że mógł ich powoływać tylko rozkaz Komitetów. I tak prawo prairiala stało się następstwem prawa o podejrzanych.

Kiedy Couthon złożył swój raport, wśród Zgromadzenia powstał szmer podziwu, a zarazem obawy. „Jeśli to prawo przejdzie — zawołał Ruamps — nie pozostaje nam nic innego, jak tylko w łby sobie postrzelać. Żądam odroczenia.“ Poparto projekt odroczenia; ale Robespierre wszedł na trybunę. „Oddawna już — rzekł — Konwencya narodowa obraduje i uchwala natychmiastowo, ponieważ oddawna nie podlega panowaniu grup (fakcyj). Żądam więc, aby

nie zatrzymując się nad propozycyą odroczenia, Konwencya rozpoczęła dyskusyę nad projektem o prawie jej przedstawionem i przeciągnęła ją do godziny ósmej wieczorem, jeśli tego będzie potrzeba.“ I rozpoczęto natychmiast obrady, a w pół godziny po drugiem odczytaniu dekret został przyjętym. Nazajutrz kilku członków, bardziej przerażonych tem prawem, niż nawet Komitetem, powróciło do rozprawy z przede dnia. Przedstawiciele Góry, przyjaciele Dantona, w obawie o siebie wobec nowego rozporządzenia, które pozostawiało przedstawicieli na łasce decemwirów, zaproponowali Konwencyi, aby pomyślała o zabezpieczeniu swych członków. Bourdon de l'Oise pierwszy zabrał głos w tym celu; poparto go. Merlin zręcznym *wywodem* (considérant) przywrócił dawną straż bezpieczeństwa konwencyonistów; Zgromadzenie przyjęło wniosek Merlina. Powoli ośmielono się robić zarzuty dekretowi, odwaga Góry wzmogła się; dyskusya stała się bardzo żywą. Couthon natarł na Górę. „Niech wiedzą — odpowiedział mu Bourdon de l'Oise — niechże wiedzą członkowie Komitetu, iż jeśli oni są patryotami, my również nimi jesteśmy! Niech wiedzą, iż nie odpowiem cierpko na zarzuty czynione mi przez nich! Szanuję Couthona, szanuję Komitet; ale szanuję też i niezachwianą Górę, która ocaliła wolność!“ Wtedy Robespierre, zdumiony tym niezwykłym oporem, dopadł do trybuny: „Konwencya — zawołał — Góra, Komitet, to wszystko jedno. Każdy przedstawiciel ludu, który szczerze miłuje wolność, każdy przedstawiciel ludu, który jest gotów umrzeć za ojczyznę, wszyscy wyszli z Góry! Byłoby zniewagą względem ludu, gdybyśmy zcierpieli, aby kilku intrygantów, bardziej pogardy godnych, bo większych hipokrytów, pociągnęło za sobą cząstkę tej Góry i zostało przywódcami stronnictwa!“ „Nigdy — odparł Bourdon — nie było moim zamiarem zostać przywódcą tego stronnictwa.“ „Ohydną byłoby sromotą — ciągnął dalej Robespierre — aby niektórzy z naszych kolegów, obałamuceni potwarzą, rzuconą na nasze cele i zamiary naszych prac...“ „Proszę, ażeby mi dowiedziono tego co mi zarzucają — podchwycił Bourdon: wszak dość jasno

dano mi do zrozumienia, że jestem łotrem.“ „Ja nie wymieniłem Bourdona. Biada temu, kto się wymienia sam! Tak, Góra jest czystą; ona jest wzniosłą i intryganci nie wychodzą z niej!“—„Nazwijcie ich po imieniu.“—„Nazwę, gdy zajdzie tego potrzeba.“ Pogróżki, rozkazujący ton Robespierre'a, poparcie ze strony innych decemwirów, przestrach, który stopniowo ogarniał wszystkich, przywróciły milczenie. *Wywód* Merlina został odwołany, jako ubliżający Komitetowi ocalenia publicznego i prawo przeszło w zupełności. Było to hasło do *tracenia hurtowego* (fournées) i odtąd wysyłano codziennie na śmierć pięćdziesięciu skazanych. Ten teroryzm w teroryzmie trwał bez przerwy około dwóch miesięcy.

Ale zbliżał się w końcu kres tego systemu. Posiedzenia w miesiącu prairialu stanowiły ostatni okres zgody pomiędzy członkami Komitetu. Od niejakiego już czasu głuche rozterki istniały śród nich. Szli pospołu, póki potrzebowali walczyć razem; z chwilą jednak, w której znaleźli się sami na arenie ze swem nawyknieniem do walki i żądzą panowania, zmieniło się wszystko. Zresztą przekonania ich nie były całkiem jednakie; stronnictwo demokratyczne rozdzieliło się przez upadek dawnej Komuny; Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois i główni członkowie Komitetu bezpieczeństwa powszechnego, Vadier, Amar, Vouland, dzielili przekonania tej grupy obalonej i przekładali *kult Rozumu* nad *kult Najwyższej Istoty*. Zdradzali oni równie zazdrość o sławę, jak niepokój o potęgę Robespierre'a, którego z kolei drażniły ich skryte przygany, oraz przeszkody, jakie stawiali jego woli. Zamierzył on właśnie podówczas obalić najbardziej przedsiębiorczych członków Góry, Tallien, Bourdona, Legendre'a, Fréróna, Roviére'a i innych, a także i swych współzawodników z Komitetu.

Robespierre rozporządzał olbrzymią mocą; cała niższa warstwa ludu, widząc w nim uosobienie Rewolucyi, podtrzymywała go, jako przedstawiciela swoich doktryn i swoich interesów; siła zbrojna Paryża pod dowództwem Henriota była na jego usługi. Panował w klubie Jakobinów

który składał i przetrzebiał według upodobania; wszystkie ważne stanowiska obsadził swojemi kreaturami; trybunał rewolucyjny i nową Komunę utworzył sam, mianując na zastępcę prokuratora generalnego Chaumette'a—agenta narodowego Paryża, a na zastępcę mera Pache'a—mera Fleuriota. Lecz jakiż miał cel w rozdawaniu urzędów najbardziej wpływowych ludziom nowym i w tem odłączeniu się od Komitetów? Czy wzdychał do dyktatury? Czy też tylko chciał dojść do swej *cnoty* w demokracyi, depcząc po niedobitkach *niemoralnych* członków Góry i *buntownikach* Komitetu? Każde stronnictwo utraciło swych przywódców: Żyronda—*dwudziestu dwóch*; Komuna — Héberta, Chaumette'a i Ronsina; Góra — Dantona, Chabota, Lacroixa, Kamila Desmoulinsa. Jednakże usuwając dowódców, Robespierre starannie ochraniał masy. Bronił *siedemdziesięciu trzech* uwięzionych, przeciw oskarżeniom Jakobinów i przeciw nienawiści Komitetów; stanął na czele nowej Komuny; nie potrzebował już lękać się opozycyi dla swoich projektów, jakiemikolwiek by one były, chyba ze strony Góry w małej liczbie i ze strony rządu konwencyjnego. Przeciwko tej to dwoistej przeszkodzie skierował usiłowania na schyłku swej karyery. Prawdopodobnie nie odłączał on wcale Rzeczypospolitej od swego protektoratu i zamierzał ugruntować je zarówno na ruinach innych stronnictw.

Komitety walczyły z Robespierrem na swój sposób. Pracowały potajemnie nad jego upadkiem, oskarżając go o tyranię; ustanowiony przez niego kult kazały uważać za zapowiedź uzurpacyi; przypominały dumną postawę, jaką przybrał w dniu 22 prairiala, oraz tę odległość, w jakiej stanął nawet względem Konwencyi narodowej. W poufnem kole przezywały go *Pizystratem*, a przezwisko to przechodziło z ust do ust. Okoliczność, nic nieznacząca w innej chwili, dozwoliła im natrzeć na niego sposobem ubocznym. Pewna stara kobieta, Katarzyna Théot, udawała prorokinię w jakimś lichym zaułku, gdzie ją otaczało kilku sekciarzy mistyków; nazywano ją *Matką Boga*; przepowiadała zaś rychłe przyjście *mesyasza odnowiciela*. Przy niej znajdował się da-

wny kolega Robespierre'a z Konstytuanty, kartuz dom Gerle, który posiadał świadectwo obywatelstwa, wydane przez samego Robespierre'a. Skoro odkryto *mysterye Matki Boga* i jej przepowiednie, Komitety sądziły lub też udawały wiarę w to, że Robespierre posługiwał się tym środkiem dla pozyskania sobie fanatyków i obwieszczenia o swem wyniesieniu. Zmieniły nazwę wieszczki z *Théot* na *Théos*, co znaczy Bóg i zręcznie wskazały na Robespierre'a, jako na zapowiedzianego mesyasza. Stary Vadier, w imieniu Komitetu bezpieczeństwa powszechnego, miał zdać raport o tej nowej sekcie. Był to człowiek groźny i przebiegły: wymienił wtajemniczonych w misterye, obrócił w śmieszność ten obrządek, wmieszał we wszystko Robespierre'a, nie nazywając go po imieniu i wysłał fanatyków do więzienia. Robespierre chciał ich ocalić. Zachowanie się Komitetu bezpieczeństwa powszechnego drasnęło go do głębi, a w klubie Jakobinów odezwał się o mowie Vadiera z pogardą i złością. Nowych też doznał przeciwności ze strony Komitetu ocalenia publicznego, który odmówił prześladowania ludzi przez niego wskazanych. Od tej chwili Robespierre przestał ukazywać się śród swych kolegów w rządzie i rzadko kiedy brał udział w posiedzeniach Konwencyi. Natomiast uczęszczał stale do Jakobinów, sądząc, że z trybuny tego klubu wyniszczy swych nieprzyjaciół, jak to był czynił dotychczas.

Z natury posępny, podejrzliwy, bojaźliwy, stał się jeszcze bardziej ponurym i niedowierzającym. Nie wychodził inaczej, jak w towarzystwie kilku Jakobinów uzbrojonych kijami, których nazywano jego gwardyą przyboczną. Wkrótce w stowarzyszeniu ludowem rozpoczął swoje denuncyacye: „Trzeba — mówił — wygnać z Konwencyi wszystkich ludzi zepsutych.“ Była to apostrofa do przyjaciół Dantona. Robespierre kazał ich wziąć pod najściślejszy nadzór. Każdodziennie nasłani na nich szpiegi śledzili za ich krokami, donosząc mu o wszystkich ich ruchach, stosunkach i słowach. A nie na samych Dantonistów napadał on u Jakobinów; powstał również i przeciw Komitetowi, a wybrał

w tym celu dzień, w którym Barrère prezydował w stowarzyszeniu ludowem. Ten ostatni powracał do domu z tego posiedzenia wielce zniechęcony. „Jestem już przesycony ludźmi“ — rzekł do przysięgłego Villate'a. „Jakiż mógł mieć powód — spytał tenże — zaatakowania cię?“ — „Ten Robespierre jest nienasycony — odpowiedział Barrère — ponieważ nie robi się wszystkiego, coby chciał, zadziera z nami. Gdyby nam był wymienił Thuriota, Guffroi'a, Rovère'a, Lecointre'a, Panisa, Cambona, Monestiera, całą czeredę Dantonistowską, porozumielibyśmy się; niechby nawet zażądał Talliena, Bourdona de l'Oise, Legendre'a, Frérona... Ale Duvala, Audoina, ale Leonarda Bourdona, Vadiera, Voulanda—przecież niepodobna przystać na to.“ Wydać członków Komitetu bezpieczeństwa powszechnego znaczyło tyle, co nadwyrężyć siebie samych. To też trzymali się ostro; wyczekiwali ataku, lękając się go. Bo też Robespierre był bardzo groźnym, zarówno swą potęgą, jak i siłą swej nienawiści, oraz swymi projektami; on sam musiał rozpocząć walkę.

Ale jakim sposobem wziąć się do tego? Po raz pierwszy miał zostać twórcą spisku; dotychczas korzystał z wszelkich poruszeń ludowych. Danton, Kordelierzy i przedmieścia wytworzyły dzień 10 sierpnia przeciw tronowi; Marat, Góra i Komuna wywołały dzień 31 maja przeciw Żyrondzie; Billaud, Saint-Just i Komitety sprawiły upadek Komuny i wstrząsnęły Górą. Obecnie Robespierre pozostał sam. Występując przeciw Komitetom, nie mógł się posiłkować rządem, więc uciekł się do motłochu i do Jakobinów. Głównymi spiskowcami byli: Saint-Just i Couthon w Komitecie, mer Fleuriot i agent narodowy Payan w Komunie, prezydent Dumas i wice-prezydent Coffinhal w trybunale rewolucyjnym; komendant siły zbrojnej Henriot, oraz Stowarzyszenie ludowe. Dnia 15 messidora, w trzy tygodnie po prawie z prairiala, a na dwadzieścia cztery dni przed 9 thermidora, postanowienie było już powziętem, gdyż w tej epoce i pod tą właśnie datą Henriot pisał do mera: „Towarzyszu, będziesz zadowolonym ze mnie i ze sposobu, w jaki

się wezmę do rzeczy: bądź spokojny, ludzie kochający ojczyznę porozumiewają się łatwo w celu obrócenia wszystkich swych kroków na korzyść dobra publicznego. Pragnąłbym i pragnąć tego będę, aby *tajemnica działania* pozostała w naszych dwu głowach; źli ludzie nic wiedzieliby o niej nic. Pozdrowienie i braterstwo.“

Wysłanego z misyą do armii północnej Saint-Justa, Robespierre odwołał pospiesznie. Wyczekując jego powrotu, przygotowywał umysły u Jakobinów. Na posiedzeniu w dniu 3 thermidora uskarżał się na postępowanie Komitetów i na *prześladowanie patryotów*, których obronę zaprzysiągł. „Nie należy — rzekł — aby pozostał jakikolwiek ślad buntu lub występku na żadnem miejscu. Kilku nędzników zniesławia Konwencyę; ale zapewne nie da się ona im zgnębić.“ Zachęcił następnie kolegów swoich Jakobinów do przedstawienia *uwag* (leurs réflexions) Zgromadzeniu narodowemu. Był to obrót rzeczy naśladowany z 31 maja. Dnia 4 przyjął deputacyę z departamentu Aisne, która przyszła ze skargą na działania rządowe, obce mu całkiem przeszło od miesiąca. „Konwencya — odpowiedział Robespierre — zgangrenowana obecnie przez zepsucie, a niebędąca w stanie uchronić się od tego, nie może już zbawić Rzeczypospolitej; zginą one obie. Proskrypcya patryotów weszła na porządek dzienny. Co do mnie, stoję już jedną nogą w grobie; wkrótce wstąpię weń i drugą. Reszta jest w rękach Opatrzności.“ Czuł się niezdrów w tym czasie i przesadzał z rozmysłem swoje zniechęcenie, swoje obawy i niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej, chcąc rozpłomienić patryotów i zespolić los Rewolucyi ze swoim.

Tymczasem powrócił Saint-Just. Był powiadomionym przez Robespierre'a o stanie rzeczy. W Komitetach, gdzie się zjawił, członkowie przyjęli go bardzo chłodno; zaprzestawali rozpraw, ilekroć znalazł się śród nich. Saint-Just, wyrozumiawszy z ich milczenia, z kilku słów niebacznie wymówionych, z ich twarzy zakłopotanych lub nieprzyjaznych, że czasu tracić nie należy, pobudził Robespierre'a do działania. Maksymą jego było uderzać silnie i szybko.

„Śmiejcie — mawiał — oto jest cała tajemnica rewolucyi.“ Ale zachęcając Robespierre'a, aby natarł na nieprzyjaciół bez uprzedzenia ich, chciał go skłonić do takiego zuchwalstwa, które nie było możliwem. Siła, jaką ten rozporządzał, była siłą rewolucyi i opinii, nie zaś siłą zorganizowaną. Musiał on posiłkować się Konwencyą lub też Komuną, potrzebował użyć władzy legalnej rządu lub też środka nadzwyczajnego, np. — powstania. Takimi były zwyczaje i takimi musiały być zamachy stanu. Niepodobna było odwoływać się do powstania, chyba po odmownej odpowiedzi Zgromadzenia, w przeciwnym razie brakowało ku temu powodu. Robespierre przeto był zmuszonym przypuścić przedewszystkiem szturm do Konwencyi. Sądził, że z pomocą swej nad nią przewagi pozyska wszystko, a gdyby ona, wbrew zwyczajowi, oparła się, liczył na to, że lud, powołany przez Komunę, w dniu 9 thermidora powstanie przeciw proskrypcyonistom Góry i Komitetu ocalenia publicznego, zarówno jak powstał w dniu 31 maja przeciw proskrypcyonistom Żyrondy i przeciw Komisyi Dwunastu. Prawie zawsze na przyszłości opieramy nasze postępowanie i nadzieje.

Dnia 8 thermidora przybywa wcześnie do Konwencyi. Wchodzi na trybunę i oskarża Komitety w przemowie starannie opracowanej. „Przychodzę do was — rzecze — bronić waszej znieważonej władzy i pogwałconej wolności! Będę również bronił i siebie, nie zdziwi to was zapewne; wy nie jesteście bynajmniej podobni do tyranów, z którymi walczycie. Krzyki skrzywdzonej niewinności nie niepokoją waszego ucha, a przyznacie, że ta sprawa nie jest wam obcą.“ Po tym wstępie żali się na swych oszczerców; powstaje na tych, którzy chcą zgubić Rzeczpospolitę, bądź przez nadużycia, bądź przez umiarkowanie; na prześladowców obywateli spokojnych — tem mianem określił Komitety; na tych, co napastują prawdziwych patryotów — tu myślał o Górze. Łączy się z zamiarami, z postępowaniem przeszłem i z duchem Konwencyi. Dodaje, że jej nieprzyjaciele są jego nieprzyjaciołmi. „Bo i czemże jestem, że zasłużyłbym na prześladowania, gdyby one nie wchodziły w ogólny system

ich spisków przeciw Konwencyi narodowej? Czyliż nie zauważyliście, że chcąc was odłączyć od narodu, obwieścili oni, jakobyście byli dyktatorami panującymi przez teroryzm, a nieuznanymi przez milczący głos francuzów? Co do mnie, jakąż jest grupa (fakcya), do której należę? Wy sami. Jakąż jest grupa, która od rozpoczęcia się rewolucyi zmiażdżyła inne i zgładziła tylu zdrajców mających wziętość? Wszakże to wy sami, lud i zasady. Oto grupa, której jestem oddany i przeciwko której sprzymierzyły się wszelkie zbrodnie... Tak jest, niemożność czynienia dobra a wstrzymania zła od sześciu niemal tygodni zmusiła mię do opuszczenia całkowicie obowiązków członka Komitetu ocalenia publicznego. Czyliż przez to patryotyzm był bardziej popieranym, grupy (fakcye) bardziej ośmielone, a ojczyzna szczęśliwszą? Wpływ mój ograniczałem w każdym czasie do tego, aby bronić sprawy ojczyzny przed reprezentacyą narodową i przed trybunałem publicznej słuszności.“ Po tych usiłowaniach połączenia swojej sprawy ze sprawą Konwencyi, Robespierre w imię jej niezależności podburza Konwencyę przeciw Komitetom. „Przedstawiciele narodu, czas już, abyście odzyskali dumę i wyniosłość charakteru, które wam przystoją. Nie jesteście po to wybrani, aby wami rządzono, ale abyście wy rządzili tymi, którzy wam zaufali.“

Starając się przejednać dla siebie Zgromadzenie przyrzeczeniem wskrzeszenia jego władzy i położenia końca jego niewoli, nie pominął jednocześnie i ludzi umiarkowanych, przypominając im, iż jemu zawdzięczają ocalenie siedemdziesięciu trzech i ukazując im nadzieję przywrócenia porządku, sprawiedliwości, oraz miłosierdzia. Mówił o zmianie pożerającego i niepokojącego systemu finansów, o złagodzeniu rządu rewolucyjnego przez nadanie innego kierunku jego czynnościom i przez karcenie jego przeniewierczych agentów. Nareszcie powołał się na lud, prawił o jego potrzebach, o jego potędze, a przytoczywszy wszystko, co mogło oddziałać na Konwencyę, interes jej własny, lepszą perspektywę, bojaźń, dodał: „Powiedzmy więc, że istnieje sprzysiężenie przeciw wolności publicznej i że ono zawdzię-

cza swą siłę zbrodniczej koalicyi, która intryguje w łonie samejże Konwencyi; że ta koalicya ma wspólników w Komitecie bezpieczeństwa powszechnego; że nieprzyjaciele Rzeczypospolitej przeciwstawili ten Komitet Komitetowi ocalenia publicznego, ustanawiając tym sposobem dwa rządy; że członkowie z Komitetu ocalenia publicznego należą do sprzysiężenia; że taka złożona koalicya intryguje na zgubę patryotów i ojczyzny. Jakież jest lekarstwo na to złe? Oto ukaranie zdrajców, odnowienie biur Komitetu bezpieczeństwa powszechnego, oczyszczenie tego Komitetu i poddanie go Komitetowi ocalenia publicznego, oczyszczenie również i samego Komitetu ocalenia publicznego; ustanowienie jedności rządu, pod najwyższą władzą Konwencyi; zmiażdżenie wszystkich grup (fakcyj) mocą władzy narodowej dla postawienia na tych ruinach sprawiedliwości i wolności w całej ich potędze."

To wypowiedzenie wojny przyjęto wśród głębokiej ciszy, bez szmeru i bez oklasku. Milczenie przeciągało się wciąż jeszcze, choć Robespierre dawno już mówić przestał. Członkowie Zgromadzenia, niepewni, spoglądali na siebie z niepokojem. W końcu Lecointre de Versailles zabrał głos, proponując, aby tę mowę wydrukowano. Żądanie to poruszyło wszystkich, zaczęto rozprawiać i oponować. Bourdon de l'Oise sprzeciwił się wydrukowaniu jako rzeczy niebezpiecznej. Ale dwuznaczny, jak zwykle, Barrère zaczął dowodzić, że wszystkie mowy powinny być ogłaszane, a Couthon zaproponował, aby tę rozesłano po wszystkich gminach Rzeczypospolitej; Konwencya, onieśmielona pozorną zgodą dwu przeciwnych grup, uchwaliła i wydrukowanie i rozesłanie.

Członkowie dwóch zaatakowanych Komitetów, zachowujący dotąd milczenie, widząc Górę odtrąconą i większość chwiejącą się, poczuli, iż należało głos zabrać. Vadier pierwszy wystąpił przeciw mowie Robespierre'a i przeciw niemu samemu. Cambon posunął się dalej: „Czas już wypowiedzieć całą prawdę — zawołał; jeden człowiek paraliżował wolę Konwencyi; tym człowiekiem jest Robespierre."

„Trzeba zedrzeć maskę — dorzucił Billaud-Varennes — czyjąkolwiek ona twarz pokrywa; niech raczej mój trup posłuży za tron zuchwalcowi, niż przez moje milczenie mam się stać spólnikiem jego zbrodni.“ Panis, Bentabole, Charlier, Thirion, Amar napastowali go po kolei. Fréron zaprojektował, aby Konwencya skruszyła zgubne jarzmo Komitetów. „Nadeszła chwila wskrzeszenia swobody opinii — rzekł. Niech Zgromadzenie odwoła dekret, dający Komitetom prawo aresztowania przedstawicieli ludu. Bo któż może mówić swobodnie, jeśli się obawia uwięzienia?“ Dały się słyszeć lekkie oklaski, ale nie nadszedł jeszcze czas zupełnego oswobodzenia Konwencyi; po za Komitetami należało walczyć z Robespierrem, chcąc tem łatwiej obalić następnie Komitety. To też wniosek Frérona odrzucono. „Ten, którego bojaźń wstrzymuje od wypowiedzenia swego zdania — rzekł, patrząc nań, Billaud-Varennes — nie zasługuje na tytuł przedstawiciela ludu.“ Powrócono do Robespierre'a. Odwołano dekret dający nakaz wydrukowania mowy, którą Konwencya odesłała pod rozbiór Komitetów. Robespierre, zaskoczony tym zapalczywym oporem, odezwał się wówczas: „Jak to, ja mam odwagę złożyć w łonie Konwencyi prawdy, niezbędne według mnie do zbawienia ojczyzny, a moja mowa ma być odesłana do rozbioru członkom, których oskarżam!“ Wyszedł zniechęcony nieco, ale pełen nadziei, że mu się uda nawrócić Zgromadzenie, które się okazało chwiejnem lub też ujarzmić je przy pomocy spisków jakobińskich i Komuny. Udał się wieczorem do Stowarzyszenia ludowego. Przyjęto go tam z zapałem. Odczytał mowę potępioną przez Zgromadzenie, którą Jakobini zasypali pochwałami, poczem opowiedział im o napaściach skierowanych przeciwko niemu i dodał, chcąc ich bardziej podburzyć: „Jestem gotów, jeśli tego będzie potrzeba, wychylić czarę Sokratesa.“ — „Robespierze — zawołał jeden z deputowanych — i ja ją wychylę wraz z tobą!“ — „Nieprzyjaciele Robespierre'a — wołano ze wszech stron — są nieprzyjaciołmi ojczyzny; niech ich wymieni, a wnet przestaną żyć!“ Cała ta noc zeszła Robespierre'owi na przysposabia-

niu swych stronników do dnia jutrzejszego. Stanęło na tem, że mają się zebrać w Komunie i u Jakobinów, aby byli w pogotowiu na wszelki wypadek, podczas gdy on, otoczony swoimi przyjaciołmi, pójdzie do Zgromadzenia.

Komitety zgromadziły się również i spędziły noc na obradach. W ich gronie pojawił się Saint-Just. Koledzy starali się odciągnąć go od tego tryumwiratu; polecili mu, aby złożył raport o zajściach dnia poprzedniego i aby im go przedstawił. Zamiast sprawozdania, wystosował akt oskarżenia, którego nie chciał im pokazać, powiedziawszy na odchodnem: „Zbezcześciliście serce moje; idę otworzyć je przed Konwencyą.“ Komitety złożyły całą swą nadzieję w odwadze Zgromadzenia i w zjednoczeniu się stronnictw. Góra nie zaniedbywała niczego, aby przeprowadzić tę zbawienną zgodę. Odwołała się do członków najbardziej wpływowych prawicy i Bagna (Marais). Zaklinała Boissy d'Anglasa i Duranda de Maillane'a, stojących na czele, aby wystąpili przeciw Robespierre'owi. Wahali się oni zrazu: byli tak wystraszeni jego potęgą, tak rozżaleni na Górę, że po dwakroć odesłali Dantonistów bez posłuchania. Ale Dantoniści przypuścili atak po raz trzeci, a wtedy prawica i Płaszczyzna zdecydowały się popierać ich. Tak tedy spiskowano na obie strony. Wszystkie stronnictwa Zgromadzenia połączyły się przeciw Robespierre'owi, wszyscy sojusznicy tryumwirów byli gotowi oświadczyć się przeciw Konwencyi. Tak stały rzeczy, gdy otworzono posiedzenie dnia 9 thermidora.

Członkowie Zgromadzenia pospieszyli na nie wcześniej, niż zwykle. Około godziny wpół do dwunastej przechodzili się po korytarzach, dodając sobie wzajemnie odwagi. Przedstawiciel Góry, Bourdon de l'Oise, zbliżywszy się do umiarkowanego Duranda de Maillane, uścisnął go za rękę, mówiąc: „Och, co za dzielni z was ludzie na prawicy!“ Na to nadchodzą Rovère z Tallienem i łączą wyrazy powinszowania dla słów Bourdona. Punkt o dwunastej przez drzwi roztwarte spostrzegają Saint-Justa, wchodzącego na trybunę. „Oto chwila“ — rzekł Tallien i wszedł do

sali. Robespierre zajął miejsce wprost trybuny, chcąc zapewne trwożyć przeciwników swem spojrzeniem. Saint-Just rozpoczyna. „Nie należę do żadnego stronnictwa; będę zwalczał wszystkie. Z biegu rzeczy wynikło, iż ta trybuna stać się może skałą Tarpejską dla tego, ktoby przyszedł oznajmić wam, że członkowie rządu porzucili drogę mądrości!“ Tallien przerywa z gwałtownością mowę Saint-Justa i woła: „Żaden dobry obywatel nie może powstrzymać łez nad nieszczęśliwym losem, w jakim pogrążono sprawę publiczną. Wszędzie widnieje rozdział. Wczoraj jeden z członków rządu wystąpił zeń, aby nań rzucić skargę. Dzisiaj czyni toż samo drugi. Chcą wzajemnych napaści, powiększenia cierpień ojczyzny, chcą pogrążyć ją w przepaść. Ja żądam, aby zasłona została całkiem rozdartą!“ — „Potrzebnem to jest! potrzebnem!“ — krzyczano ze wszystkich stron.

Billaud-Varennes zabrał wówczas głos ze swego siedzenia. „Wczoraj — rzekł — stowarzyszenie Jakobinów było przepełnione odstępcami, ponieważ żaden nie miał karty; wczoraj w stowarzyszeniu tem rozwijano zamiar wymordowania Konwencyi narodowej; wczoraj widziałem ludzi, plujących najohydniejszemi obelgami przeciwko tym, którzy nigdy nie zboczyli z drogi rewolucyjnej. Widzę wśród Góry człowieka, który wygrażał przedstawicielom ludu; oto jest!..“ — „Uwięzić go! uwięzić!“ — zawołano. Woźni schwytali go natychmiast i poprowadzili do Komitetu bezpieczeństwa powszechnego. „Chwila wypowiedzenia prawdy — ciągnął dalej Billaud — nadeszła. Zgromadzenie źle by sądziło wypadki i położenie, w jakiem się znajduje, gdyby ukrywało przed sobą, że stoi pomiędzy dwiema rzeźniami. Zginie, jeśli się okaże słabem.“ — „Nie, nie, ono nie zginie!“ — wołają wszyscy członkowie, powstając. Przysięgają, że uratują Rzeczpospolitę; galerye przyklaskują, krzycząc: „Niech żyje Konwencya narodowa!“ Lebas, przyjaciel Robespierre'a, prosi o głos, chcąc bronić tryumwirów; odmawiają mu go i Billaud mówi w dalszym ciągu. Ostrzega Konwencyę o niebezpieczeństwach, naciera na Robespierre'a, wydaje jego wspólników, oskarża jego postępowa-

nie i plany dyktatorskie. Wszystkie spojrzenia są zwrócone ku niemu. Wytrzymuje je długo w postawie niezachwianej, ale nie mogąc w końcu ścierpieć tego, rzuca się na trybunę. Wnet jednak powszechny okrzyk: „Precz z tyranem!“ — rozlega się i nie daje mu mówić.

„Żądałem przed chwilą — rzecze potem Tallien — aby rozdarto zasłonę. Spostrzegam z zadowoleniem, że dokonano już tego; spiskowcy są zdemaskowani, czeka ich wkrótce zagłada i wolność tryumfować będzie. Widziałem wczorajsze posiedzenie Jakobinów. Zadrżałem na myśl o ojczyźnie. Widziałem powstającą armię nowego Kromwela i uzbroiłem się w sztylet, aby mu przeszyć łono, gdyby Konwencya narodowa nie zdobyła się na siłę oskarżenia go.“ I dobywszy swój sztylet, błyska nim przed oczami oburzonej Konwencyi, żąda przedewszystkiem aresztowania Henriota, nieustającego trwania posiedzeń Zgromadzenia i otrzymuje jedno i drugie wśród przeciągłych okrzyków: „Niech żyje Rzeczpospolita!“ Billaud wyjednywa również uchwałę zaaresztowania trzech najzuchwalszych sojuszników Robespierre'a, a mianowicie: Dumasa, Boulangera i Dufrêse'a. Barrère oddaje Konwencyę pod straż oddziałów zbrojnych i redaguje proklamacyę do ludu. Każdy przedstawia jakiś środek ostrożności. Vadier odwraca chwilowo uwagę Zgromadzenia od grożących mu niebezpieczeństw, aby je zainteresować sprawą Katarzyny Théot. „Nie sprowadzajmy kwestyi z jej właściwego punktu“ — rzekł Tallien. „Potrafię ja ją zawrócić!“ — wrzasnął Robespierre. „Zajmijmy się tyranem“ — podchwytuje Tallien i naciera nań z większą jeszcze żywością.

Robespierre, który po kilkakroć usiłował przemówić, który wstępował i zstępował ze wschodów trybuny, którego głos tłumiły ustawicznie nawoływania: „precz z tyranem!“ i dzwonek poruszany bez przerwy przez prezydenta Thuriota — zdobywa się na ostatni wysiłek podczas chwilowego milczenia: „Po raz ostatni zapytuję, czy dasz mi przyjść do słowa, prezydencie morderców?“ Ale Thuriot nie przestaje dzwonić. Robespierre, skierowawszy swój wzrok ku

galeryom, które pozostały nieporuszone, zwraca się do prawicy. „Ludzie nieposzlakowani, ludzie cnotliwi, do was się odwołuję; pozwólcie, abym przemówił, mordercy wzbraniają mi tego.“ Żadnej odpowiedzi, głębokie milczenie. Zgnębiony, powraca na miejsce i pada na krzesło wściekły i wyczerpany. Usta jego pienią się, głos omdlewa. „Nieszczęsny — odzywa się doń ktoś z Góry — dławi cię krew Dantona!“ Dopominają się o zaaresztowanie go. Żądania sypią się zewsząd. Powstaje młody Robespierre. „Jestem równie winnym, jak i mój brat — powiada: podzielam jego cnoty, chcę więc i los jego podzielić.“ — „I ja nie chcę się dołączyć do ohydy tego dekretu — dodaje Lebas — proszę, aby i mnie zaaresztowano.“ Zgromadzenie uchwala jednogłośnie aresztowanie obu Robespierre'ów, Couthona, Lebasa i Saint-Justa. Ten ostatni, pozostając długo panem siebie na trybunie, powrócił ze spokojem na swe miejsce, gdzie całą tę burzę przetrzymał bez zmieszania. Tryumwirów oddano w ręce żandarmeryi, która ich odprowadziła śród oznak ogólnego zadowolenia. Robespierre, wychodząc, powiedział: „Rzeczpospolita jest zgubiona; zbóje tryumfują!“ Działo się to o wpół do szóstej; zawieszono posiedzenie do godziny siódmej.

Podczas tej burzliwej walki, spólnicy tryumwirów zgromadzili się w Komunie i u Jakobinów. Mer Fleuriot, agent narodowy Payan i komendant Henriot czekali w ratuszu od godziny dwunastej. Zwołali urzędników municypalnych uderzeniem w bęben, spodziewając się, że Robespierre będzie zwycięzcą w Zgromadzeniu i że nie zapotrzebuje ani rady generalnej do uchwalenia powstania, ani też sekcyj dla powstrzymania go. Wkrótce potem nadszedł woźny z Konwencyi z poleceniem do mera, aby tenże stawił się dla zdania raportu ze stanu Paryża. „Idź i powiedz tym twoim łotrom — oświadczył mu Henriot — że my tu właśnie przemyśliwamy nad środkiem przeczyszczenia ich (purger). Nie zapomnij powiedzieć Robespierre'owi, aby się trzymał ostro i nie lękał się.“ Skoro tylko dowiedziano się w ratuszu o aresztowaniu tryumwirów i o dekrecie przeciw ich spól-

nikom, uderzono w dzwon, pozamykano rogatki, zwołano radę generalną i zgromadzono skecyonistów. Kanonierzy otrzymali rozkaz przeprowadzenia armat przed Komunę, a Komitety rewolucyjne — złożenia tamże przysięgi na powstanie. Wyprawiono również poselstwo do Jakobinów, czuwających nieprzerwanie. Przyjęto tam deputowanych municypalnych w szalonem uniesieniu. „Stowarzyszenie czuwa nad ojczyzną — powiedziano im; zaprzysięgło raczej umrzeć, niż żyć pod występkiem.“ Porozumiano się jednocześnie i ustanowiono szybką komunikacyę pomiędzy temi dwoma ogniskami powstania. Ze swej strony Henriot, chcąc zachęcić lud do powstania, przebiegał ulice z pistoletem w ręku na czele swego sztabu głównego, nawołując: „do broni!“, przemawiając do tłumów i polecając każdemu, kogo napotkał, aby pospieszał do Komuny w celu *zbawienia ojczyzny*. Podczas tej to wyprawy dostrzegło go dwóch konwencyonistów na ulicy Saint-Honoré. Udało im się nakłonić kilku żandarmów, aby w imię prawa wykonali wyrok aresztowania; ci skrępowawszy Henriota, odprowadzili go do Komitetu bezpieczeństwa powszechnego.

Wszelako tak z jednej, jak z drugiej strony, nic jeszcze nie było postanowionem. Każde stronnictwo miało swe środki do rozporządzenia, Konwencya — dekrety, Komuna — powstanie; każde stronnictwo wiedziało, jakie będą następstwa porażki, obie też strony były tak czynnemi i tak zdecydowanemi na wszystko. Powodzenie było długo niepewnem: od dwunastej do wpół do szóstej Konwencya trzymała górę; kazała zaaresztować tryumwirów, a wkrótce potem i komendant Henriot został jej więźniem. Zebrała się wówczas, kiedy Komuna nie zgromadziła jeszcze sił swoich; ale pomiędzy godziną szóstą a ósmą powstańcy pozyskali przewagę i omal że sprawa Konwencyi nie została przegraną. Podczas tej przerwy reprezentacya narodowa była rozdzieloną, a Komuna zdwajała usiłowania i odwagę.

Robespierre'a osadzono w Luksemburgu, brata jego u św. Łazarza, Saint-Justa — u Szkotów, Couthona —

w Bourbe, Lebasa — w Conciergerie. Komuna, wydawszy rozkaz dozorcom więziennym, aby ich nie przyjmowali, wysłała urzędników municypalnych z oddziałami, aby ich sprowadzono. Robespierre pierwszy został uwolnionym, odstawiono go w tryumfie do ratusza. Przybycie jego przyjęto z najwyższym entuzyazmem, śród okrzyków: „Niech żyje Robespierre! zagłada zdrajcom!“ Nieco przedtem Coffinhal na czele dwustu kanonierów podążył po Henriota, zatrzymanego w Komitecie bezpieczeństwa powszechnego. Wybiła właśnie siódma i Konwencya powróciła na posiedzenie. Straż jej składała się co najwyżej z setki ludzi. Coffinhal przybywa, opanowywa podwórza, dostaje się do Komitetów i uwalnia Henriota. Ten udaje się na plac Karuzelu, przemawia do kanonierów i każe im celować działa na Konwencyę.

Zgromadzenie rozprawiało właśnie o grożących mu niebezpieczeństwach. Dowiedziało się już kolejno o zatrważającem powodzeniu spiskowców, o rozporządzeniach powstańczych Komuny, o porwaniu tyranów, o ich obecności w ratuszu, o wściekłości Jakobinów, o zwołaniu komitetów rewolucyjnych i sekcyj. Obawiało się lada chwila jakiegoś gwałtu, gdy wtem padają zdyszani, przerażeni członkowie Komitetów, uciekający przed pogonią Coffinhala. Oznajmiają, że Komitety są zajęte i Henriot uwolniony. Wiadomość ta sprawiła wielkie wzburzenie. Za chwilę wpadł pospiesznie Amar i doniósł, że kanonierzy, ujęci przez Henriota, zwrócili swe działa przeciw Konwencyi. „ Obywatele — rzekł prezydent, nakrywając głowę na znak strapienia — oto jest chwila, w której mamy umrzeć na stanowisku.“ — „Tak! tak! umrzemy!“ — powtórzyli wszyscy członkowie. Ci, którzy zajmowali galeryę, powychodzili, wołając: „Do broni! Pójdźmy odeprzeć tych łotrów!“ i Zgromadzenie z całem męztwem wyjęło z pod prawa Henriota.

Na szczęście Henriot nie zdołał nakłonić kanonierów, aby dali ognia. Moc jego skończyła się na tem, że ich uprowadził z sobą do ratusza. Odmowa kanonierów zdecydowała o losie dnia tego. Po tem zajściu Komuna, która już mia-

ła tryumfować, chwiać się zaczęła. Ponieważ nie powiodło się jej dokonać gwałtu, musiała przedsięwziąć powolne kroki powstania; pole walki przeniosło się i wkrótce nie Komuna oblegała Tuilerye, ale przeciwnie Konwencya wystąpiła przeciw ratuszowi. Zgromadzenie wywołało natychmiast z pod prawa deputowanych, spiskujących i Komunę zbuntowaną. Rozesłało komisarzów do sekcyj, aby sobie zapewnić ich poparcie; mianowało przedstawiciela Barrasa komendantem siły zbrojnej, dała mu do pomocy Frérona, Rovère'a, Bourdona de l'Oise, Férauda, Leonarda Bourdona, Legendre'a, ludzi stanowczych i uczyniło Komitety ogniskiem działań.

Sekcye na wezwanie Komuny zebrały się około godziny dziewiątej; większość obywateli, niejasno poinformowana o zatargach Konwencyi z Komuną, podążała w niepokoju i niepewności. Wysłańcy powstańców nalegali na nich, aby się łączyli z Komuną i wyprawili swe bataliony do ratusza. Sekcye ograniczyły się na tem, że wysłały tylko deputacye; ale skoro przybyli komisarze z Konwencyi i zawiadomili o uchwałach i wezwaniach Zgromadzenia, skoro oświadczyli, że naznaczony jest dowódca i punkt zebrania, nie wahały się dłużej. Bataliony zaczęły kolejno ściągać do Zgromadzenia; przysięgły, że będą go bronić i przeciągnęły przez salę śród okrzyków zapału i szczerych oklasków. „Każda chwila jest drogą — rzekł wówczas Fréron; potrzeba działać. Barras poszedł po rozkazy do Komitetów; ruszymy przeciw buntownikom. Zmusimy ich w imieniu Konwencyi do wydania nam zdrajców, a jeśli odmówią, obrócimy gmach w perzynę.“ — „Idźcie natychmiast — odpowiedział prezydent — oby wschodzący dzień nie ujrzał już głów na karkach spiskowców.“ Rozstawiono kilka batalionów i kilka dział wokoło Zgromadzenia, zabezpieczając je na wypadek ataku i dwoma kolumnami wymaszerowano przeciw Komunie. Było to około północy.

Spiskowcy byli ciągle zgromadzeni. Robespierre, przyjęty okrzykami zapału, zapewnieniami poświęcenia i zwycięztwa, przypuszczony został do rady generalnej wraz

z Payanem i Fleuriotem. Plac Grève zapełniony był ludźmi, bagnetami i działami. Oczekiwano przybycia sekcyj. Obecność ich deputowanych, wysłani do nich urzędnicy municypalni pozwalali liczyć na to; Henriot ręczył za wszystko. Spiskowcy wierzyli w niewątpliwe zwycięztwo; mianowali już komisyę wykonawczą, przygotowywali adresy do wojsk i układali spisy. Tymczasem około wpół do pierwszej nie ukazała się żadna sekcya, nie został wydany żaden rozkaz; tryumwirowie obradowali, a tłum, zebrany na placu Grève, burzył się taką powolnością i niezdecydowaniem. Opowiadano sobie po cichu wieść, jakoby sekcye już się oświadczyły, Komuna została wyjęta z pod prawa i jakoby się posuwały oddziały konwencyjne. Postanowienia tego uzbrojonego tłumu znacznie już osłabły, kiedy kilku wysłańców z przedniej straży Zgromadzenia wcisnęło się do środka i zawołało niespodzianie: „Niech żyje Konwencya!“ Nieco głosów powtórzyło ten okrzyk. Odczytano proklamacyę o wyjęciu z pod prawa Komuny i po wysłuchaniu jej całe zbiegowisko rozeszło się, pozostawiając plac Grève całkiem pusty. Wkrótce potem Henriot z dobytym pałaszem udaje się na plac dla podtrzymania odwagi zebranych, a nie znalazłszy nikogo, wybuchnął: „Jak to! czyż podobna? Ci łotrzy kanonierzy, którzy uratowali mi życie przed pięciu godzinami, opuścili mię istotnie?“ Powraca, a tuż nadciągają kolumny Konwencyi, okrążają ratusz, zajmują cichaczem wszystkie wyjścia i wydają okrzyk: „Niech żyje Konwencya narodowa!“

Spiskowcy, widząc, że są zgubieni, starają się uniknąć ciosów nieprzyjacielskich. Żandarm, nazwiskiem Méda, który pierwszy wtargnął do sali, gdzie wszyscy byli zgromadzeni, strzela z pistoletu do Robespierre'a i gruchocze mu szczękę; Lebas zabija się sam; Robespierre młody rzuca się z trzeciego piętra, ale pozostaje żywym; Couthon chowa się pod stół; Saint-Just oczekuje na swój los; Coffinhal oskarża Henriota o podłość, rzuca go przez okno do kanału i ucieka. Tymczasem konwencyoniści dostają się do ratusza, przebiegają opuszczone sale, chwytają spiskowców i pro-

wadzą ich do Zgromadzenia. Bourdon wchodzi do sali, wołając: „Zwycięztwo! zwycięztwo! zdrajcy już nie istnieją!“ „Nikczemny Robespierre jest też, niosą go na noszach — mówi prezydent; zapewne nie życzycie sobie, aby wszedł?“ „Nie, nie — wołano ze wszech stron — trzeba go odnieść na plac Rewolucyi.“ Złożono go chwilowo w Komitecie bezpieczeństwa powszechnego, zanim odstawiono do Conciergerie. Tam, rozciągnięty na stole, z twarzą zeszpeconą i zakrwawioną, wystawiony na wzrok ciekawych, na obelgi i przekleństwa, widział różne stronnictwa przyklaskujące jego upadkowi i wyrzucające mu wszystkie zbrodnie, jakich się dopuścił. W ostatnich chwilach okazał wielką odrętwiałość. Zaprowadzono go do więzienia, a następnie stawiono przed trybunałem rewolucyjnym, który skonstatowawszy tożsamość osób, wysłał go wraz z kolegami na szafot. Dnia 10 thermidora, około piątej wieczorem, zajął miejsce na śmiertelnym wózku obok Henriota i Couthona, równie pokaleczonego. Głowę miał owiniętą zakrwawioną chustą, twarz jego była sina i oko gasnące. Nieprzeliczone tłumy cisnęły się wkoło wózka, objawiając wrzaskliwą i wyraźną radość. Winszowano sobie, ściskano się, miotano obelgi, przybliżano się, aby mu się lepiej przypatrzeć. Żandarmi wskazywali go końcem szabli, a on zdawał się litować nad tym tłumem. Saint-Just wodził po nim wzrokiem spokojnym; inni, w liczbie dwudziestu dwóch, byli pognębieni. Robespierre wstąpił na szafot ostatni; kiedy głowa jego spadła, posypały się oklaski, które trwały przez ciąg kilku minut. Wraz z nim zakończył się system teroryzmu, chociaż on nie należał do najżarliwszych zwolenników tego systemu wśród swego stronnictwa. Chociaż dążył do zyskania przewagi, otrzymawszy ją, potrzebował umiarkowania i teroryzm, który ustał przez jego upadek, byłby też ustał przez jego tryumf. Jego zguba zdawała się nieuniknioną: nie miał siły zorganizowanej; jego stronnicy, chociaż liczni, nie byli zaciągnięci w szeregi; posiadał tylko niezmierną siłę opinii i grozy; to też nie mogąc opanować swych nieprzyjaciół gwałtem na wzór Kromwela, starał się ich zastraszyć-

A gdy ten środek go zawiódł, spróbował powstania. Ale zarówno jak Konwencya, poparta przez Komitet, nabrała odwagi, tak też i sekcye, licząc na odwagę Konwencyi, oświadczyły się przeciw powstańcom. Napastując rząd, poruszył Zgromadzenie; poruszając Zgromadzenie, rozkiełznał lud i ta koalicya musiała go zgubić. Konwencya w dniu 9 thermidora nie była tak, jak 31 maja, podzielona, niezdecydowana, wobec stronnictwa ścisłego, licznego i śmiałego. Wszystkie stowarzyszenia złączyły się przez porażki, nieszczęście, proskrypcyę wiecznie zagrażającą i musiały skojarzyć się w razie walki. Nie od Robespierre'a więc zależało nie zostać zwyciężonym. A czyliż zależało od niego nie oddzielić się od Komitetów? Także nie. Na stanowisku, do którego on doszedł, człowiek pragnie być samym; pożerają go wówczas namiętności, zawiedzione przez nadzieje i przez los dotąd szczęśliwy; a wobec wojny raz wypowiedzianej, pokój, spoczynek, podział władzy są niemożliwe, jak niemożliwemi są sprawiedliwość i miłosierdzie wobec raz wzniesionych rusztowań. Pozostaje wtedy tylko upaść przez to, co służyło ku podniesieniu: nie pozostaje ci, człowieku knowań i krwi, tylko zginąć na rusztowaniu, podobnie jak zdobywcy giną — na wojnie.

ROZDZIAŁ X.

Od dnia 9 thermidora do 1 prairiala roku III (20 maja 1795), epoki powstania i porażki stronnictwa demokratycznego.

Konwencya po upadku Robespierre'a. — Stronnictwo Komitetów, stronnictwo thermidoryańskie; ich skład i cel. — Chylenie się do upadku stronnictwa Komitetów. — Oskarżenie Lebona i Carriera. — Stan Paryża; Jakobini i przedmieścia oświadczają się za dawnymi Komitetami; złota młodzież (la jeunesse dorée) i sekcye za thermidoryanami. — Postawienie w stanie oskarżenia Billaud-Varennesa, Collot-d'Herboisa, Barrère'a i Vadiera. — Rozruchy w germinalu. — Deportacya oskarżonych i kilku ich stronników z Góry. — Powstanie z dnia 1 prairiala. — Porażka stronnictwa demokratycznego; rozbrojenie przedmieść; niższa klasa zostaje wykluczona z rządu, pozbawiona konstytucyi z 93 i utraca swoją siłę materyalną.

Dzień 9 thermidora był pierwszym dniem Rewolucyi, w którym ci, co atakowali, zostali zwyciężeni. Łatwo już z tego wywnioskować, że postępujący ruch rewolucyjny doszedł do swego kresu. Z dniem tym miał się też rozpocząć ruch wsteczny. Ogólne oburzenie wszystkich stronnictw przeciw jednemu człowiekowi musiało położyć koniec uciskowi, pod którym się znajdowały. Komitety strawiły się w osobie Robespierre'a, a rząd decemwiralny stracił urok grozy, stanowiący jego siłę. Komitety oswobodziły Konwencyę, a ta zwolna oswobodziła całą Rzeczpospolitę. Jednakże one sądziły, że w dalszym ciągu pracują nad przedłużeniem rządu rewolucyjnego, wówczas kiedy celem przeważnej liczby tych, którzy je podtrzymywali, było skończenie

z dyktaturą, zapewnienie niezależności Zgromadzeniu i ustanowienie rządu legalnego. Zaraz nazajutrz po 9 thermidora pomiędzy zwycięzcami znalazły się dwa przeciwne stronnictwa: stronnictwo Komitetów i stronnictwo Góry, przezwane *thermidoryańskiem*.

Stronnictwo Komitetów było pozbawione połowy swoich sił; oprócz wodza postradało też i Komunę, której siedemdziesięciu dwóch członków, należących do powstania, wysłano na rusztowanie i która, po dwoistej porażce, za Héberta i Robespierre'a, nie została odbudowaną oraz utraciła wpływ. Ale zachowało ono kierownictwo sprawami za pośrednictwem Komitetów. Wszyscy jego członkowie byli zwolennikami systemu rewolucyjnego: jedni, jak Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois, Barrère, Vadier, Amar, w niem tylko widzieli swe ocalenie; drudzy, jak Carnot, Cambon, dwaj Prieurowie de la Marne i de la Côte-d'Or itd. obawiali się przeciw-rewolucyi i kaźni dla swych kolegów. W Konwencyi stronnictwo to liczyło wszystkich komisarzów, wysłanych niedawno z misyą, kilku członków Góry, którzy się byli odznaczyli 9 thermidora i szczątki partyi Robespierre'owskiej. Na zewnątrz zaś miało Jakobinów połączonych z sobą, oraz poparcie klasy niższej i przedmieść.

Stronnictwo thermidoryańskie składało się z poważnej liczby konwencyonistów. Całe centrum Zgromadzenia i resztki prawicy połączyły się z Górą, która odrzekła się swej dawnej przesady. Związek umiarkowanych, jak Boissy d'Anglas, Sieyès, Cambacérès, Chénier, Thibeaudeau z Dantonistami, jak Tallien, Fréron, Legendre, Barras, Bourdon de l'Oise, Rovère, Beutabole, Dumont, dwóch Merlinów, nadał Zgromadzeniu nowy charakter. Po 9 thermidora wzmocnił on naprzód swe panowanie w Konwencyi; wkrótce wcisnął się do rządu, wypierając tych, którzy nim zawiadowali. Wówczas podtrzymywany przez opinię, przez Zgromadzenie, przez Komitety, szedł prosto do wytkniętego celu; prześladował głównych decemwirów i niektórych ich agentów. Ponieważ ci mieli dużo zwolenników w Paryżu, oparł się na młodzieży przeciw Jakobinom, na sekcyach —

przeciw przedmieściom. Jednocześnie, aby się wzmocnić, zawezwał do Konwencyi wszystkich deputowanych, których Komitet ocalenia publicznego był skazał na proskrypcyę, najprzód siedemdziesięciu trzech, którzy protestowali przeciw 31 maja, następnie Żyrondystów, tych, co przeżyli wyrok śmierci. Jakobini obruszyli się, zamknięto ich klub; przedmieścia zbuntowały się — rozbrojono je. Po obaleniu rządu rewolucyjnego pomyślano o ustanowieniu innego, zaprowadzając wraz z konstytucyą z roku III porządek rzeczy możliwy, liberalny, regularny i stały, w miejsce stanu nadzwyczajnego i tymczasowego, w jakim znajdowała się Konwencya od początku aż po obecną chwilę. Ale wszystko to dokonało się zwolna.

Oba stronnictwa zmierzyły się bezzwłocznie po wspólnem zwycięztwie. Trybunał rewolucyjny zwłaszcza budził głęboką odrazę. Dnia 11 thermidora zawieszono jego działalność; Billaud-Varennes jednak na temże samem posiedzeniu kazał odwołać dekret zawieszenia. Utrzymywał on, że zawinili tylko wspólnicy Robespierre'a, a ponieważ większość sędziów i przysięgłych składała się z ludzi czystych, pożytecznem było utrzymać ich na stanowiskach. Barrère przedstawił dekret takiej treści: tryumwirowie nie dokonali nic dla rządu rewolucyjnego; częstokroć nawet występowali przeciw niemu, usiłując obsadzić go swojemi kreaturami i nadać mu kierunek przyjazny dla swych projektów; nalegał, aby ten rząd wzmocnić, aby utrzymać prawo o podejrzanych, trybunał rewolucyjny i tych, którzy go składali, z Fouquier-Tinvillem. Na wspomnienie tego imienia ogólny szmer powstał w Zgromadzeniu. Fréron, chcąc wyrazić powszechne oburzenie, zawołał: „A niechże raz oczyszczoną zostanie ziemia po tym potworze, niech raz już idzie do piekieł przetrawić krew, którą wysączył!“ Jednogłośnie zadekretowano oskarżenie Fouquiera. Pomimo to Barrère nie dał jeszcze za wygranę; próbował zachować wobec Konwencyi ów ton rozkazujący, którego zwykle używał z powodzeniem Komitet; było to przyzwyczajeniem, ale i wyrachowaniem z jego strony; wiedział bowiem, że łatwo ma

powodzenie to, co się już raz udało. Przemiany polityczne Barrère, który był z pochodzenia szlachcicem i rojalistą feuillantem przed 10 sierpnia, nie pozwalały mu bynajmniej na taki ton nieugięty i rozkazujący; to też Merlin de Thionville zapytał: „Cóż to za jeden ten prezydent Feuillantów, chcący nam prawa dyktować?“ Sala zagrzmiała oklaskami. Barrère zmieszał się, opuścił trybunę, a pierwsze to niepowodzenie Komitetów było zapowiedzią ich upadku w Konwencyi. Trybunał rewolucyjny trwał w dalszym ciągu, ale z innymi członkami i z odmienną organizacyą. Obalono prawo z 22 prairiala; okazywano tyle powolności dla form protekcyjnych i tyle umiarkowania w sądzeniu, ile przedtem okazano pośpiechu oraz nieludzkości. Trybunał ten już nie służył przeciw dawnym podejrzanym, których zatrzymano jeszcze czas jakiś w więzieniu, łagodząc ich los i których stopniowo puszczano na wolność, idąc za metodą Kamila Desmoulins, podaną w jego *Komitecie miłosierdzia.*

Dnia 13 thermidora zajęto się rządem. Brakowało wielu członków w Komitecie ocalenia publicznego. Nikt nie zastąpił Héraulta de Séchelles; Jean-Bon-Saint-André i Prieur de la Marne wysłani byli z misyą; Robespierre, Couthon i Saint-Just — zginęli. Zamianowano na ich miejsce takich, jak Tallien, Bréard, Eschassériaux, Treilhard, Thuriot, Laloi, którzy wchodząc w skład Komitetu, osłabili wpływ dawnych członków. Jednocześnie zreorganizowano oba Komitety, czyniąc je bardziej zależnymi od Zgromadzenia, a bardziej niezależnymi względem siebie. Komitet ocalenia publicznego dostał zlecenie czuwania nad czynnościami wojskowemi i politycznemi, Komitet bezpieczeństwa powszechnego otrzymał zwierzchnictwo nad policyą. Ponieważ powściągając władzę rewolucyjną, chciano zarazem uspokoić gorączkę, która ją podniecała i zwolna rozpuścić pospólstwo, ograniczono zatem zgromadzenia sekcyjne z codziennych do dekadowych i zniesiono żołd czterdziestu sous dziennie, udzielany biednym, uczęszczającym na nie obywatelom.

Po powzięciu i wykonaniu tych pierwszych środków w miesiąc po upadku Robespierre'a, to jest przed 11 fructidora, Lecointre de Versailles, zadenuncyował Billauda, Collota, Barrère'a — z Komitetu ocalenia publicznego, Vadiera, Amara i Voulanda — z Komitetu bezpieczeństwa powszechnego. Dnia poprzedniego Tallien powstał był gwałtownie przeciw teroryzmowi, a dobry skutek, jaki wywarły jego słowa, zachęcił Lecointre'a do wystąpienia. Wystawił przeciwko nim dwadzieścia trzy punkty oskarżające, przypisał im tyranię i okrucieństwo, które oni zrzucali na tryumwirów i nazwał ich kontynuatorami Robespierre'a. Ta denuncyacya sprawiła zamęt w Zgromadzeniu i poruszyła wszystkich tych, którzy podtrzymywali Komitety lub nie życzyli sobie już dłużej rozdziałów w rzeczypospolitej. „Gdyby zbrodnie, zarzucane nam przez Lecointre'a — rzekł Billaud-Varennes — zostały dowiedzione i były o tyle istotnemi, o ile są niedorzecznemi i urojonemi, wówczas głowa każdego z nas powinnaby spaść na rusztowaniu. Ale ja wyzywam Lecointre'a, aby dał dowody niezbite, świadectwa wiarogodne na każdy zarzucony nam fakt.“ Zbijał punkty oskarżenia Lecointre'a; zarzucał swoim nieprzyjaciołom, że są ludźmi przekupionymi, intrygantami, chcącymi go poświęcić „pamięci Dantona, ohydnego spiskowca, nadziei wszystkich grup (fakcyj) ojcobójczych. „Czegóż chcą ci ludzie — ciągnął dalej — którzy nas nazywają kontynuatorami Robespierre'a? Obywatele, wiecież wy, czego oni chcą? Zabić wolność na grobie tyrana.“ Denuncyacya Lecointre'a była przedwczesną; prawie cała Konwencya nazwała ją oszczerstwem. Oskarżeni i ich przyjaciele wybuchnęli niepowściągniętem i jeszcze wszechpotężnem oburzeniem, gdyż po raz to pierwszy ich zaatakowano; oskarżyciel został prawie zakrzyczany i słabo poparty; to też Billaud-Varennes wraz z towarzyszami łatwo odniósł tym razem zwycięztwo.

W kilka dni później nadszedł termin odnowienia Komitetów w trzeciej części. Wylosowano, jako członków ustępujących, Barrère'a, Carnota, Roberta Lindeta z Komi-

tetu ocalenia publicznego, a z Komitetu bezpieczeństwa powszechnego — Vadiera, Voulanda, Moyse, Baile'a. Na ich miejsce wprowadzono thermidoryanów, skutkiem czego Collot-d'Herbois i Billaud-Varennes, czując swą słabość, podali się do dymisyi. Inna jeszcze okoliczność, która poruszyła gwałtownie opinię przeciw temu stronnictwu, przyczyniła się tem bardziej do jego upadku, mianowicie rozgłos nadany zbrodniom Józefa Lebona i Carriera, dwóch prokonsulów Komitetu. Wysłano ich, jednego do Arras i Cambrai, granicy wystawionej na napady, drugiego do Nantes, ostatniego kresu wojny w Wandei; przeszli oni wszystkich, rozwijając w swej misyi okrucieństwo charakteru i wybryki tyranii, zwykłe zresztą u tych, którzy przychodzą do wszechwładzy nad ludźmi. Lebon, młody, temperamentu dość słabego, był z natury łagodnym. Podczas pierwszej wyprawy okazał się ludzkim, ale otrzymał za to wymówki od Komitetu i został wydelegowany do Arras z rozkazem zachowania się bardziej rewolucyjnie. Nie chcąc pozostać w tyle po za nieubłaganą polityką Komitetów, oddał się niesłychanym nadużyciom: zmieszał rozpustę z zagładą, miał zawsze przed sobą gilotynę, którą nazywał „świętą," a obok siebie kata, którego nawet sadzał u stołu. Carrier, posiadający większą ilość ofiar do rozporządzenia, przeszedł Lebona; był to pasyonat, fanatyk, z usposobienia krwiożerczy. Wszelka sposobność wystarczała mu, aby dokonać tego wszystkiego, na co wyobraźnia samego nawet Marata nie byłaby się poważyła. Posłany na kresy zbuntowanego kraju, skazywał na śmierć całą nieprzyjazną ludność: księży, kobiety, dzieci, starców, młode dziewczęta. Ponieważ rusztowania nie wystarczały mu, zastąpił trybunał rewolucyjny stowarzyszeniem morderców, zwanych „kompanią Marata," a gilotynę — statkami z klapą, za pomocą których topił ofiary w Loarze. Po 9 thermidora zemsta i sprawiedliwość podniosły głos przeciw tej ohydzie. Lebona zaatakowano najprzód, ponieważ był on głównie agentem Robespierre'a; następnie zabrano się i do Carriera, agenta Komitetu ocalenia publicznego, którego potworne

okrucieństwo ściągnęło na się naganę samego nawet Robespierre'a.

W więzieniach paryskich siedziało dziewięćdziesięciu czterech mieszkańców Nantes, szczerze oddanych sprawie rewolucyjnej, którzy odważnie bronili swego grodu podczas najścia na Wandeę. Carrier odesłał ich do Paryża jako federalistów. Nie odważono się wydać ich trybunałowi rewolucyjnemu przed 9 thermidora; obecnie zaprowadzono ich tam, chcąc za pomocą śledztwa odsłonić wszystkie występki Carriera. Nantejczyków sądzono z wielką i nader pożyteczną formalistyką: proces ich ciągnął się prawie przez cały miesiąc: opinia miała czas wyrazić się głośno, a kiedy zostali uniewinnieni, zażądano ze wszech stron sądu na Komitet rewolucyjny w Nantes i prokonsula Carriera. Legendre wznowił oskarżenie Lecointre'a przeciw Billaudowi, Barrère'owi, Collotowi i Vadierowi, których wspaniałomyślnie bronili dawni ich koledzy, Carnot, Prieur i Cambon, ofiarując się z gotowością podzielenia ich losu. Wniosek tedy Legendre'a pozostał bez skutku i tylko oddano pod sąd członków Komitetu rewolucyjnego w Nantes; ale już dał się zauważyć postęp stronnictwa thermidoryańskiego. Tym razem członkowie Komitetu byli zmuszeni usprawiedliwiać się i denuncyacyę Legendre'a poprostu usunięto z porządku dziennego, nie uznawszy jej wszakże za potwarczą, jak wniosek Lecointre'a.

A jednak demokraci rewolucyjni byli bardzo jeszcze potężni w Paryżu: chociaż stracili już Komunę, trybunał, Konwencyę, Komitety, pozostał im dotąd klub Jakobinów i przedmieścia. U Jakobinów koncentrowało się ich stronnictwo, zwłaszcza w celu obrony. Carrier uczęszczał tam pilnie i wzywał ich poparcia; Billaud-Varennes i Collot d'Herbois chodzili tam również, ale ponieważ byli mniej zagrożeni, czynili to oględniej. To też wyrzucano im ich milczenie. „Lew śpi — odpowiedział Billaud-Varennes — ale przebudzenie jego będzie straszne.“ Klub ten, odświeżony po 10 thermidora, w imieniu stowarzyszeń odrodzonych winszował Konwencyi upadku Robespierre'a i skończenia

z tyranią. Ponieważ obecnie ścigano jego przywódców i w departamentach uwięziono wielu Jakobinów, stawił się w imieniu wszystkich stowarzyszeń zjednoczonych, „aby wyrazić boleść, odzywającą się głośno śród wszystkich stronnictw Rzeczypospolitej i głos patryotów uciśnionych, pogrążonych w więzieniach, które opuściła arystokracya.“

Konwencya, nie chcąc zadość uczynić żądaniu Jakobinów, lecz przeciwnie wpływ ich zniszczyć, zakazała im petycyj zbiorowych, łączenia się, stosunków stowarzyszenia naczelnego z prowincyami, przez co istotnie rozprzęgła słynną konfederacyę klubów. Wyparci z Konwencyi Jakobini zaczęli wrzeć po Paryżu, gdzie jeszcze byli panami. Wówczas to thermidoryanie odwołali się do swoich ludzi, wzywając pomocy sekcyj. Jednocześnie Fréron powołał młodzież do broni za pośrednictwem swego organu *l'Orateur du Peuple* (Mówca ludu) i stanął na jej czele. Ta nowa nieregularna milicya została nazwana *złotą młodzieżą* Frérona. Wszyscy w skład jej wchodzący należeli do klasy zamożnej i średniej; przywdziali odmienną odzież, zwaną *à la victime*. Zamiast długiej kamizelki Jakobinów, nosili wyciętą i wydekoltowaną; trzewiki płytkie, włosy zwisłe po bokach, a z tyłu podniesione i splecione w warkocze nazywające się *cadenettes*; uzbrojeni byli w kije krótkie, okute w kształcie maczugi. Część tych młodych ludzi i sekcyonistów składała się z rojalistów, reszta szła za popędem chwili, skłaniającym się przeciw rewolucyi. Nie mieli oni ani celu, ani ambicyi, stając po stronie silniejszej, zwłaszcza jeśli strona silniejsza zapowiadała tryumf, a zatem i powrót porządku, którego potrzeba dawała się czuć ogólnie; bili się oni pod thermidoryanami przeciw dawnym Komitetom tak samo, jak thermidoryanie walczyli przeciw Robespierre'owi pod dawnymi Komitetami; wyczekiwali chwili sposobnej do wystąpienia na własny rachunek, co nastąpiło po zupełnym upadku stronnictwa rewolucyjnego. Położenie obu stronnictw było straszne; pod wpływem obaw i uraz ścigały się na zabój i nacierały na siebie w ulicach, wołając: „Niech żyje Konwencya!“ lub „Niech żyje Góra!“ *Złota mło-*

dzień odnosiła zwycięztwa w Palais-Royalu, gdzie ją wspierali kupcy; a Jakobini czuli się silniejszymi w ogrodzie Tuileriów, położonym w blizkości ich klubu.

Zwady te stawały się z dniem każdym gwałtowniejszemi i Paryż przeistoczył się w pole walki, na którem los stronnictw pozostawiony był orężowi. Taki stan nieporządków i rozterek musiał się wreszcie zakończyć; ponieważ jednak stronnictwa zanadto były uniesione gniewem i namiętnościami, ażeby mogły pomyśleć o układach, trzeba było czekać, aż jedno z nich zwycięży. Thermidoryanie czynili postępy i im miał przypaść tryumf w udziale. Zaraz nazajutrz po tej wzmiance, jaką Billaud uczynił w Stowarzyszeniu ludowem o „przebudzeniu się lwa,“ Paryż był bardzo wzburzony. Chciano zdobyć szturmem klub Jakobinów. Krzyczano na ulicy: „Wielki spisek na Jakobinów! Jakobini wyjęci z pod prawa!“ W tej właśnie epoce sądzono Komitet rewolucyjny w Nantes. Usprawiedliwiał on się, zwalając winę krwawych rozporządzeń na Carriera, co pobudziło Konwencyę do zbadania jego postępków. Carrier, któremu dozwolono się bronić, zanim został oskarżony, tłomaczył się okrucieństwem samych wandejczyków i odurzającem szaleństwem wojen domowych. „Kiedy działałem — powiedział — powietrze zdawało się jeszcze rozbrzmiewać pieniem obywatelskiem dwudziestu tysięcy męczenników, którzy wśród tortur powtarzali: Niech żyje rzeczpospolita! W jakiż sposób uczucie ludzkości, zamarłe podczas tych strasznych przesileń, mogło wydobyć swój głos? Ci, którzy powstają przeciwko mnie, cóż innego byliby uczynili na mojem miejscu?.. Uratowałem w Nantes Rzeczpospolitę; żyłem wyłącznie dla mojej ojczyzny, potrafię umrzeć dla niej.“ Na pięciuset głosujących czterystu dziewięćdziesięciu dwóch oświadczyło się za oskarżeniem, na które godzili się i dwaj pozostali, ale warunkowo.

Jakobini widząc, że po działaczach podrzędnych zabrano się do samychże przedstawicieli, mieli się za zgubionych. Usiłowali poruszyć tłum, nie tyle w obronie Carriera, ile dlatego, aby podtrzymać swoje stronnictwo, coraz bar-

dziej zagrożone. Ale powstrzymała ich złota drużyna i sekcyoniści, którzy pospieszyli na miejsce ich zgromadzeń, ażeby rozwiązać klub. Wszczęła się dość żywa walka. Oblegający powybijali szyby kamieniami, wyważyli drzwi i rozproszyli Jakobinów po słabym oporze z ich strony. Ci udali się ze skargą do Kowencyi na gwałty, jakich się względem nich dopuszczano. Rewbell, umocowany do złożenia raportu w tej sprawie, nie sprzyjał im bynajmniej. „Gdzie uorganizowała się tyrania? — rzekł. U Jakobinów. Skąd czerpała swoich popleczników i satelitów? Z Jakobinów. Kto okrył Francyę żałobą, kto wniósł rozpacz w rodziny, zapełnił Rzeczpospolitę więzieniami i uczynił system republikański tak ohydnym, że niewolnik, upadający pod ciężarem kajdan, nie byłby zechciał żyć pod nim? Jakobini. Kto żałuje potwornego rządu, pod którym żyliśmy? Jakobini. Jeśli nie śmiecie wystąpić jawnie w tej chwili, nie macie Rzeczypospolitej, ponieważ macie Jakobinów.“ Konwencya zawiesiła ich tymczasowo dla oczyszczenia i zreorganizowania. Nie poważyła się znieść ich jednym zamachem. Jakobini, nieuznający bynajmniej tego dekretu, zebrali się pod bronią w miejscu swych obrad; oddział thermidoryanów, ten sam, co i poprzednio, natarł na nich ponownie. Otoczono klub z okrzykami: „Niech żyje Konwencya! precz z Jakobinami!“ Jakobini przygotowali się tym razem do obrony; opuścili swe miejsca z okrzykiem: „Niech żyje Rzeczpospolita!“, opanowali drzwi, usiłując się przedostać. Zrazu wzięli kilku jeńców, ale wkrótce, zmuszeni uledz przeważnej sile, ustąpili z placu i rozbrojeni, popychani, szturchani, obrzucani obelgami, wyszli pomiędzy szeregami zwycięzców. Takich nielegalnych wypraw dokonywano z wszelkiego rodzaju nadużyciami, towarzyszącemi zwykle walkom stronnictw.

Przybyli nazajutrz komisarze z Konwencyi zamknęli klub, położyli pieczęcie na regestrach i papierach i od tej chwili stowarzyszenie Jakobinów przestało istnieć. Ludowa ta korporacya skalała Rewolucyę, ale też poruszyła wszystkie możebne sprężyny, z pomocą których rozbudziła w Rze-

czypospolitej energię, tak niezbędną do obrony i odparcia Europy w czasie, kiedy rząd spoczywał w rękach pospólstwa. Dziś mogła tylko przeszkadzać ustanowieniu nowego porządku rzeczy.

Położenie się zmieniło. Należało co prędzej zastąpić dyktaturę — wolnością. Ponieważ rewolucya została ocaloną, zależało wiele na tem, aby uświęcić jej zasady i wyniki przez powrót do legalnego rządu. Konfederacya klubów, jako władza nadmierna i nadzwyczajna, musiała znaleźć swój kres w porażce podtrzymującego ją stronnictwa, a to stronnictwo musiało się zakończyć wraz z okolicznościami, które je wyniosły.

Carrier, stawiony przed trybunałem rewolucyjnym, sądzony bez przerywania śledztwa, skazany został wraz z przeważną liczbą swoich wspólników. Wpierw jeszcze, nim zapadł wyrok przeciw niemu, Zgromadzenie przywołało tych siedemdziesięciu trzech swoich deputowanych, którzy byli usunięci skutkiem protestu przeciw wypadkom z dnia 31 maja. Merlin de Douai w imieniu Komitetu ocalenia publicznego upomniał się o ich powrót. Raport jego przyjęto radośnie i siedemdziesięciu trzech deputowanych zajęło swe dawne miejsca w Konwencyi. Zaraz po powrocie zażądali znów oni odwołania deputowanych wyjętych z pod prawa; spotkali się wszakże z opozycyą. Thermidoryanie i członkowie nowych Komitetów obawiali się skutkiem tego wystąpień przeciw Rewolucyi. Obawiali się nadto wprowadzenia świeżego stronnictwa do Konwencyi, już podzielonej, stronnictwa nieprzejednanych nieprzyjaciół, które mogłoby dokonać takiej samej reakcyi na rzecz własną, jaka się odbyła względem Komitetów. To też odrzucono gwałtownie tę propozycyę, a Merlin de Douai posunął się tak daleko, iż wyrzekł: „Chcecie otworzyć podwoje w Temple?“ Tam właśnie była uwięziona młoda córka Ludwika XVI, skutkiem zaś następstw, wynikłych po 31 maja, pomieszano Żyrondystów z rojalistami. Zresztą dzień 31 maja figurował jeszcze pomiędzy datami rewolucyjnemi, obok 10 sierpnia i 14 lipca. Ruch wsteczny potrzebował tylko cofnąć się

o kilka kroków, aby dosięgnąć tej epoki. Przeciw-rewolucya republikańska zawróciła się od 9 thermidora 1794 roku do 3 października 1793 roku, to jest do dnia, w którym zaaresztowano siedemdziesięciu trzech, nie zaś do 2 czerwca 1793 roku, chwili aresztowania dwudziestu dwóch. Po obaleniu Robespierre'a i Komitetu, potrzebowała ona wystąpić przeciw Maratowi i Górze. Do tego prawie geometrycznego zwrotu w ruchu ludowym musiało jeszcze upłynąć kilka miesięcy.

W dalszym ciągu usuwano system decemwiralny. Odwołano dekret wygnania, wydany przeciw duchownym i szlachcie, który pod rządem teroryzmu wytworzył dwie klasy proskrypcyonistów; dla obudzenia ufności zniesiono również tyranię handlową, to jest prawo o *maximum*, a także zajęto się żarliwie zaprowadzeniem szlachetnie pojmowanego liberalizmu na miejsce despotycznego ucisku, którym się posługiwał Komitet ocalenia publicznego. Epoka ta zaznaczyła się również swobodą prasy, wznowieniem kultu chrześciańskiego i zrzeczeniem się dóbr skonfiskowanych federalistom podczas panowania Komitetów. Była to zupełna reakcya przeciw rządowi rewolucyjnemu, to też dosięgła szybko Marata i Górę. Po 9 thermidora, chcąc sławie Robespierre'a przeciwstawić inną wielką sławę rewolucyjną, wybrano na ten cel Marata, przyznając mu zaszczyty Panteonu, od których go odsunął Robespierre podczas swojego wszechwładztwa. Zkolei uderzono wreszcie i na tego potwora demagogicznego. Popiersia jego stały w Konwencyi, w teatrach, na placach publicznych, w zgromadzeniach ludowych. *Złota młodzież* potłukła jedno z nich w teatrze Feydeau. Góra zaprotestowała przeciw temu, tymczasem Konwencya zawyrokowała, „że żaden obywatel nie może dostąpić zaszczytu Panteonu i że popiersie żadnego nie będzie pomieszczone w Konwencyi wcześniej, niż po upływie lat dziesięciu od daty jego śmierci.“ Znikło też popiersie Marata z sali obrad; a ponieważ przedmieścia zaczęły wrzeć silnie, sekcye, popierające zwykle Zgromadzenie, przybyły mu z pomocą. Naprzeciw Inwalidów na wzgórzu wznosił się

posąg, przedstawiający kolosalnego Herkulesa, duszącego hydrę. Sekcya z Halle au Blé przyszła z żądeniem obalenia go. W lewicy Zgromadzenia dało się przeciw temu słyszeć szemranie. „Olbrzym ten — rzekł jeden z członków — przedstawia lud.“ — „Ja zaś widzę tam tylko górę — odparł drugi — a czemże jest góra, jeśli nie wiekuistym protestem przeciw równości?“ Słowa te przyjęto oklaskami, które wystarczyły do przyjęcia petycyi i do obalenia pomnika zwycięztwa oraz przewagi jednego stronnictwa.

Nareszcie odwołano konwencyonistów wygnanych: od niejakiego już czasu dopominano się o zniesienie wydanego przeciw nim dekretu. Isnard i Lauret pisali do Zgromadzenia, ażeby im przywrócono prawa. Zarzucano im ustawicznie następstwa 31 maja i powstanie departamentów. „Nie uczynię Konwencyi narodowej — rzekł Chénier, przemawiający za nimi — tej zniewagi, abym miał postawić jej przed oczy widmo federalizmu, z którego ośmielono się zrobić główny punkt obwiniający waszych kolegów. Oni umknęli—powiedzą—skryli się. Oto ich cały występek! Obyż w losach Rzeczypospolitej takim tylko był występek wszystkich! Czemuż nie znalazły się jakieś dość głębokie jaskinie, któreby przechowały ojczyznie rozmyślania Condorceta, krasomówstwo Vergniauda? Czemuż w dniu 10 thermidora gościnna ziemia nie zwróciła światłu dziennemu tej kolonii energicznych patryotów i cnotliwych republikanów? Ale obawiają się zamiarów zemsty ze strony tych ludzi zgorzkniałych w niedoli. Wyćwiczeni w szkole nieszczęścia, nauczyli się oni płakać nad błędami ludzkimi. Nie, nie, Condorcet, Rabaud-Saint-Etienne, Vergniaud, Kamil Desmoulins, nie pragną ofiar krwawych i wcale nie hekatombami uspokoją się ich cienie!“ Lewica odrzuciła wniosek Chéniera. „Wy chcecie — zawołał Bentabole — rozbudzić wszystkie namiętności. Oskarżając powstanie z 31 maja, wytaczacie proces osiemdziesięciu tysiącom ludzi, którzy brali w niem udział.“ — „Strzeżmy się — odparł Sieyès — abyśmy nie mieszali dzieła tyranii z dziełem zasad. Kiedy ludzie, wsparci władzą podrzędną, współzawodniczką naszej,

zdołali dopuścić się największej ze wszystkich zbrodni w fatalnych dniach 31 maja i 2 czerwca, nie było to dziełem patryotyzmu, lecz zamachem tyranii; to też od tej chwili widzieliście Konwencyę opanowaną, większość uciśnioną, mniejszość dyktującą prawa. Sesya obecna dzieli się na trzy epoki: do 31 maja Konwencya jest uciśniona przez lud; do 9 thermidora lud jest uciśniony przez styranizowaną Konwencyę; nareszcie od 9 thermidora rozpoczyna się panowanie sprawiedliwości, ponieważ Konwencya odzyskała wszystkie swe prawa.“ Zażądał powrotu członków wygnanych, jako rękojmi zgody w Zgromadzeniu i ocalenia Rzeczypospolitej. Merlin de Douai zaproponował w imieniu Komitetu ocalenia publicznego, aby powrócono ich natychmiast; zezwolono na to i po upływie osiemnastu miesięcy dwudziestu dwóch członków Konwencyi, w liczbie których znajdowali się Isnard, Louvet, Lanjuinais, Kervelegan, Henryk Lariviere, Lareveillère-Lépeaux, Lesage, niedobitki świetnej a nieszczęsnej Żyrondy, zajęło napowrót swe opuszczone miejsca; połączyli się oni ze stronnictwem umiarkowanem, z którem jednoczyły się stopniowo szczątki grup rozlicznych. Spotkali się tam teraz dawniejsi nieprzyjaciele, którzy zapomnieli swych uraz i swych pretensyj do władzy, ponieważ jednakie mieli cele i jednakie interesy. Był to wstęp do zażegnania niezgody pomiędzy tymi, którzy pragnęli rzeczypospolitej przeciw rojalistom i konstytucyi możliwej przeciw rewolucyonistom. W tym czasie odwołano wszystkie rozporządzenia dotyczące federalistów i Żyrondyści stanęli na czele przeciw-rewolucyi republikańskiej.

Konwencya jednak, pociągnięta przez reakcyonistów, wpadła w ostateczność, chcąc nadmiarem sprawiedliwości wszystko naprawić i wszystko ukarać. Byłoby o tyle mądrem, o ile okazało się trudnem, ogłosić po obaleniu rządu decemwiralnego zapomnienie przeszłości i zamknąć otchłań rewolucyjną, po wrzuceniu w nią kilku ofiar poświęconych na odpokutowanie win. Tylko bezpieczeństwo sprowadza uspokojenie, a tylko uspokojenie pozwala osiągnąć zupełną

wolność. Idąc znów w kierunku ruchu, który naturalnie roznamiętniał się odrazą do zbrodni dokonanych i uczuciami cierpień przebytych, zmieniano jedynie miejsce gwałtu. Dotychczas poświęcano mieszczaństwo pospólstwu, kupców — spożywcom; obecnie działo się całkiem przeciwnie. Ażiotaż zastąpił *maximum*, a denuncyanci klasy średniej — denuncyatów ludowych. Wszyscy, którzy uczestniczyli w rządzie dyktatoryalnym, byli prześladowani z zajadłością. Sekcye, stanowiące siedlisko mieszczaństwa, domagały się rozbrojenia i ukarania członków swych własnych komitetów rewolucyjnych, składających się z sankiulotów. Podniosło się ogólne wołanie o zemstę przeciw *terorystom*, których zastęp z dniem każdym powiększano. Departamenty oskarżały wszystkich dawniejszych prokonsulów; doprowadzono tym sposobem do rozpaczy liczne stronnictwo, już wtedy bezsilne, bo pozbawione władzy, grożąc mu rozległem i ciągłem prześladowaniem.

Obawa proskrypcyi i inne przyczyny pobudziły je do buntu. Głód zapanował straszny. Praca i jej wytwory zmniejszyły się od epoki rewolucyjnej, podczas której warstwy bogate siedziały w więzieniach, a ubogie sprawowały rządy; zniesienie *maximum* spowodowało gwałtowny kryzys, z którego korzystali kupcy i farmerzy, wynagradzający sobie straty poniesione przymusowo — podwyżką cen artykułów żywności. Na domiar kłopotów, asygnaty spadły i z dniem każdym traciły swą wartość, a puszczono ich w obieg więcej, niż na sumę ośmiu miliardów. Słaba ich rękojmia z powodu konfiskat rewolucyjnych, które obniżyły szacunek dóbr narodowych; brak zaufania ze strony mieszczan i kupców do trwałości rządu republikańskiego, który uważali za tymczasowy — wszystko to obniżyło kurs asygnat do ich wartości rzeczywistej, o piętnaście procent niższej, niż nominalna. Przyjmowano je niechętnie, a z monetą brzęczącą każdy się krył tem staranniej, im bardziej była poszukiwaną i im więcej spadały pieniądze papierowe. Lud, pozbawiony żywności, niemogący jej nawet kupić za asygnaty, znajdował się w ostatecznej nędzy; przypisywał

ją kupcom, dzierżawcom, właścicielom ziemskim, rządowi i z żalem wspominał o Komitecie ocalenia publicznego, za którego miał chleb i władzę. Konwencya wyznaczyła wprawdzie komitet, mający zaopatrywać Paryż w żywność, ale mógł on z wielkim trudem i kosztem sprowadzać zaledwie dziennie pięćset worów mąki, więc lud, wyczekujący gromadami po kilka godzin u drzwi piekarni na funt lichego chleba, wyznaczonego każdemu mieszkańcowi, sarkał, skarżył się i szemrał coraz głośniej. Nazywał on prezesa Komitetu żywności, Boissy-d'Anglasa — *Boissy-Famine* (Głód). Takim był stan pospólstwa, zrozpaczonego i fanatycznego w chwili, kiedy sądzono jego dawnych przywódców.

Dnia 12 ventôse, wkrótce po powrocie ostatnich Żyrondystów, Zgromadzenie zadekretowało uwięzienie Billaud-Varennesa, Collot d'Herboisa, Barrère'a i Vadiera. Proces ich miał się rozpocząć w Konwencyi 3 germinala. Dnia 1 (20 marca 1795) przypadała dekada i termin zebrania sekcyj; stronnicy uwięzionych przygotowali rozruch, chcąc niedopuścić do sprawy; sekcye zewnętrzne z dwóch przedmieść, Saint-Antoine i Saint-Marceau były im też oddane. Stamtąd to wyruszyli oni, częścią w charakterze potycyonistów, a częścią buntowników, aby zażądać od Konwencyi „chleba, konstytucyi z 93 i uwolnienia uwięzionych patryotów.“ Kilku młodych ludzi, napotkanych po drodze, wrzucono do sadzawki w Tuileriach. Tymczasem rozeszła się pogłoska, że Konwencya jest zagrożoną, że Jakobini chcą uwolnić swych przywódców; „złota młodzież,“ w towarzystwie około pięciu tysięcy obywateli z sekcyj wewnętrznych, nadbiegła, rozpędziła ludność przedmiejską i otoczyła strażą Zgromadzenie, które ostrzeżone tym nowym wypadkiem, na propozycyę Sieyèsa, przywróciło dawne prawo wojenne, pod nazwą prawa policyi (*loi de grande police*).

Ponieważ nie powiódł się rozruch na korzyść uwięzionych, stawiono ich przed Konwencyą 3 germinala. Vadier sądzonym był zaocznie. Badano oskarżonych z wielką formalistyką: zarzucano im znęcanie się nad ludem i uciemiężanie Konwencyi. Chociaż dowodów nie brakło, podsądni

bronili się z wielką zręcznością. Zrzucali oni na Robespierre'a winę za ucisk Zgromadzenia i ich samych; usprawiedliwiali środki przedsiębrane przez Komitet i zatwierdzone przez Konwencyę szałem chwili, potrzebą bronienia Rzeczypospolitej, koniecznością ocalenia jej. Dawni ich koledzy świadczyli za nimi i chcieli włączyć się w tę sprawę. *Szczytowcy* (*les Crétois*) — tak wówczas nazywano niedobitki Góry — podtrzymywali ich niemniej żywo. Już od dziewięciu dni ciągnął się ten proces, a wszystkie posiedzenia poświęcono oskarżeniu ich i słuchaniu. Sekcye z przedmieść były silnie wzburzone. Zbiegowiska, rozpoczęte 1 germinala, wzrosły 12, w którym to dniu usiłowano znów przerwać sąd. Wichrzyciele, tym razem liczniejsi i śmielsi, odepchnęli straż Konwencyi i wtargnęli do wnętrza; wszyscy mieli na czapkach kredą wypisane słowa: „Chleba, konstytucyi z 93, uwolnienia patryotów.“ Deputowani Szczytu w wielkiej liczbie oświadczyli się za nimi; inni w osłupieniu, patrząc na zgiełk i nieład tej napaści ludowej, czekali, rychło ich wyswobodzą sekcye wewnętrzne. Obrady zostały zawieszone. Dzwon, zabrany po porażce Komunie i przeniesiony do Tuileriów, siedliska Konwencyi, rozległ się, zwołując na trwogę; Komitet kazał uderzyć w bębny. W krótkim przeciągu czasu obywatele poblizkich sekcyj zgromadzili się i z bronią wyruszyli na pomoc Konwencyi, którą po raz wtóry wyzwolili. Skazała ona natychmiast na wygnanie oskarżonych, służących za pretekst do zaburzeń i uchwaliła aresztowanie siedemnastu członków Szczytu, jako przychylnych powstańcom, a więc współwinnych. Pomiędzy nimi znajdowali się: Cambon, Ruamps, Leonard Bourdon, Thuriot, Chasle, Amar i Lecointre, którzy po powrocie Żyrondystów weszli do Góry. Nazajutrz wszyscy skazani i zatrzymani zostali odprowadzeni do zamku Ham.

Ale 12 germinala nie był decydującym. Przedmieścia odparto tylko, nie zwyciężywszy ich; aby stronnictwo jakieś istnieć przestało, musi ono być pobitem stanowczo, stracić w ten sposób resztki sił i resztki wiary w siebie. Po rozstrzygnięciu tylu kwestyj przeciw demokratom, pozosta-

wała jedna, najważniejsza, mianowicie konstytucya. Od ustanowienia jej zależała przewaga pospólstwa lub też mieszczaństwa. Obrońcy rządu rewolucyjnego powoływali się na konstytucyę demokratyczną z 93, ponieważ ona dawała im możność odzyskania władzy, którą utracili. Przeciwnicy ich znów usiłowali zastąpić ją konstytucyą bardziej koncentrującą rząd, umieszczony w rękach klasy średniej, co by im zapewniło panowanie. Przez cały miesiąc dwa te stronnictwa gotowały się do walki na tem ostatniem polu bitwy. Konstytucya z 1793 r., sankcyonowana przez lud, miała za sobą uprzedzenie; to też zaczepiono ją z niesłychaną oględnością. Najprzód przyrzeczono wykonanie jej bez zastrzeżeń; następnie wyznaczono komisyę z jedenastu członków dla przygotowania praw *organicznych* (*lois organiques*), mających ją uczynić wykonalną; później ośmielono się robić jej zarzuty, ponieważ rozpraszała władze i uznawała jedno tylko Zgromadzenie, zależne od ludu, nawet w tworzeniu praw. W końcu jedna z deputacyj sekcyjnych poszła tak daleko, że nazwała konstytucyę z 93 r. „konstytucyą decemwiralną, podyktowaną przez teroryzm.“ Zwolennicy jej, oburzeni i strachem zdjęci, chcąc ją utrzymać, przygotowywali powstanie. Było to powtórzenie 31 maja, równie grozy pełne, ale które, pozbawione poparcia wszechwładnej Komuny, niemające głównego przywódcy, Konwencyi wystraszonej przed sobą i sekcyi na swe usługi, nie miało podobnego wyniku.

Spiskowcy, nauczeni przykładem po niedawnych rozruchach 1 i 12 germinala, nie przepomnieli o wypełnieniu braków w organizacyi i w wytkniętym celu. Dnia 1 prairiala (20 maja) „w imię ludu, który powstał, aby dostać chleba i odzyskać swe prawa,“ uchwalili obalenie rządu rewolucyjnego, wprowadzenie konstytucyi demokratycznej z 93 r., usunięcie i uwięzienie członków obecnego rządu, oswobodzenie patryotów, zwołanie zgromadzeń pierwszego stopnia na 25 prairiala, zwołanie Zgromadzenia prawodawczego, mającego zastąpić Konwencyę, na dzień 25 messidora, zawieszenie wszelkiej władzy, niepochodzącej od ludu.

Postanowili utworzyć nową municypalność, któraby im służyła za ognisko wspólne, opanować rogatki, telegraf, działo alarmowe, dzwon trwogę oznajmujący, bębny, poprzysięgając, że nie ustaną, pokąd nie zapewnią środków żywności, wypoczynku, szczęścia i swobody wszystkim francuzom. Zachęcili kanonierów, żandarmów, piechotę i kawaleryę, aby się zaciągali pod chorągiew ludu i wyruszyli przeciw Konwencyi.

Rozprawiano tam wówczas nad środkami przeszkodzenia powstaniu. Codzienne zbiegowiska, tak z powodu rozdawania chleba, jak z powodu burzenia się ludu, nie dozwoliły spostrzedz przygotowań do ruchu poważnego, ani się przysposobić odpowiednio dla uprzedzenia go i odparcia. Komitety pospieszyły z zawiadomieniem jej o niebezpieczeństwie. Natychmiast ogłosiła się w stanie nieustającego trwania, uczyniła Paryż odpowiedzialnym za bezpieczeństwo przedstawicieli Rzeczypospolitej, kazała pozamykać podwoje, wyjęła z pod prawa wszystkich przywódców ruchu, powołała do broni wszystkich obywateli sekcyjnych, wyznaczając im na dowódców ośmiu komisarzy, pomiędzy którymi znaleźli się: Legendre, Henryk Lariviere, Kervelegan i in. Zaledwie ci odeszli, kiedy niezmierny hałas rozległ się na zewnątrz. Wyłamano jedne z zewnętrznych drzwi i kobiety zaległy galeryę, krzycząc: „Chleba i konstytucyi z 93!“ Konwencya przyjęła ten napad z niewzruszoną powagą. „Wasze krzyki — przemówił do nich prezydent Vernier — nie zmienią bynajmniej naszej postawy, jak również nie przyspieszą ani o jedną chwilę transportu z zapasami żywności, posłużą tylko do opóźnienia go.“ Zgiełk niesłychany zagłuszył słowa prezydenta i przerwał obrady. Kazano opróżnić galeryę, ale powstańcy przedmiejscy zdołali wkrótce przedostać się do drzwi wewnętrznych, które znalazłszy zamknięte, porozbijali je młotami i siekierami. A kiedy drzwi ustąpiły, cała ta wzburzona tłuszcza wtargnęła do sali posiedzeń.

Miejsce obrad stało się wówczas polem walki. Weterani i żandarmi, strzegący Zgromadzenia, rzucili się do bro-

ni; deputowany Auguis z szablą w ręku staje na ich czele i zrazu odpiera napastników. Kilku nawet pochwycono. Ale powstańcy, liczebnie silniejsi, ponawiają szturm i zalegają powtórnie wnętrze Konwencyi. Deputowany Féraud wpada pospiesznie, ścigany przez napastników, którzy dają kilka strzałów karabinowych w sali i celują do Boissy-d'Anglasa, prezydującego w zastępstwie Verniera; Féraud, chcąc go sobą osłonić, rzuca się na trybunę, gdzie skłuty pikami, pada ciężko raniony. Powstańcy, wziąwszy go przez pomyłkę za Frérona, wyciągają na korytarz, ucinają mu głowę i zatykają ją na ostrzu włóczni.

Po tej walce opanowywają salę. Większość deputowanych ratuje się ucieczką. Pozostają tylko przedstawiciele Szczytu i Boissy-d'Anglas, który ze spokojem, z głową nakrytą, nieczuły na obelgi i pogróżki, protestuje ustawicznie w imieniu Konwencyi przeciw gwałtom ludowym. Pokazano mu skrwawioną głowę Férauda, skłonił się przed nią ze czcią. Usiłowano zmusić go, przykładając mu piki do piersi, aby poddał pod głosowanie propozycye powstańców; z niezachwianą odwagą rzucił im w odpowiedzi odmowę. Tymczasem *Szczytowcy*, sprzyjający rozruchowi, opanowali biuro, zajęli trybunę i wśród okrzyków rozradowanego pospólstwa zadekretowali wszystkie artykuły, zawarte w manifeście powstańczym. Deputowany Romme ofiarował się na pośrednika. Zamianowano nadto komisyę wykonawczą, w której skład weszli: Bourbotte, Duroy, Duquesnoy, Prieur de la Marne, komendant generalny siły zbrojnej i deputowany Soubrany. W taki sposób przygotowanym został powrót panowania pospólstwa. Uchwalono również uwolnienie towarzyszów więziennych, obalenie nieprzyjaciół, konstytucyę demokratyczną i przywrócenie Jakobinów. Niedostatecznem jednak było zawładnąć chwilowo Zgromadzeniem; należało jeszcze odnieść zwycięztwo nad sekcyami, z niemi bowiem tylko stoczyć można było walkę.

Komisarze wysłani do sekcyj szybko je zgromadzili. Bataliony: Butte-des-Moulins, Lepelletier, Piques, Fontaine-Grenelle, jako najmniej oddalone, wtargnęły rychło do Ka-

ruzelu i jego głównych alei. Wtedy zmieniła się postać rzeczy; Legendre, Kervelegan, Auguis, przywodzący sekcyonistom, natarli z kolei na powstańców. Z początku napotkali pewien opór, po chwili wszakże z wysuniętymi bagnetami przedostali się do sali, gdzie obradowali dotąd spiskowcy, i Legendre zawołał: „W imię prawa rozkazuję obywatelom uzbrojonym oddalić się stąd.“ Ci wahali się przez chwilę, lecz wystraszeni widokiem batalionów, napływających wszystkiemi drzwiami, opuścili salę, cofając się w nieładzie. Zgromadzenie skompletowało się, sekcye otrzymały podziękowanie i rozpoczęto obrady. Wszystkie uchwały przyjęte podczas tej przerwy unieważniono; czternastu przedstawicieli, do których dołączono następnie innych czternastu, zaaresztowano jako obwinionych, bądź o to, że wzięli udział w organizowaniu powstania, bądź też, że się o niem przychylnie odzywali. Wyrok zapadł o północy, a o godzinie piątej rano więźniowie byli już o sześć mil za granicami Paryża.

Pomimo doznanej porażki, przedmieścia nie dały za wygranę i nazajutrz w wielkiej masie, z działami, wyruszyły przeciw Konwencyi. Sekcyoniści ze swej strony pospieszyli jej z obroną. Obie strony gotowały się do starcia. Działa przedmiejskie, zaciągnięte przed Karuzel, stały wycelowane na zamek, kiedy Zgromadzenie wysłało komisarzów do powstańców. Rozpoczęły się układy. Jeden z deputowanych przedmiejskich, wprowadzony przed Zgromadzenie, powtórzył wszystkie żądania wczorajsze, dodając nadto: „Jesteśmy raczej zdecydowani umrzeć na stanowisku obecnie zajętem, niż w czemkolwiek ustąpić z naszych żądań. Nie lękam się niczego; nazywam się Saint-Légier. Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Konwencya, jeśli jest zwolenniczką zasad, czemu wierzę!“ Przyjęto przychylnie tego deputowanego i pobratano się z przedmieściami, nic wszakże stanowczego im nie przyrzekając. One zaś poprzestać musiały na tem, ponieważ nie posiadały już ani Komuny z radą generalną, która popierała ich postanowienia, ani takiego przywódcy, jak Henriot, który posiadał dar

utrzymania ich w szeregach, pokąd propozycye ich nie uzyskały zatwierdzenia. Przedmiejscy oddalili się, otrzymawszy zapewnienie, że Konwencya zajmuje się gorliwie wyżywieniem miasta, oraz że wkrótce ogłosi *prawa organiczne* konstytucyi z 93 roku. W dniu tym przekonano się dowodnie, iż dla zwyciężenia nie dość jest posiadać olbrzymią siłę materyalną i cel wytknięty; ale że nadto potrzeba jeszcze mieć wodzów i władzę podtrzymującą powstanie i kierującą niem. Istniała już tylko jedna siła legalna — Konwencya; stronnictwo, które ją posiadało — tryumfowało.

Sześciu demokratów z Góry, a mianowicie: Goujon, Bourbotte, Romme, Duroy, Duquesnoy, Soubrany, zostało oddanych pod sąd wojenny. Stawili się przed nim w postawie śmiałej, sfanatyzowani dla swej sprawy i wolni od zarzutu nadużyć prawie wszyscy. Mieli oni przeciwko sobie tylko rozruch z prairiala; dość wszakże było i tego w czasach panowania stronnictw; skazano ich więc na śmierć. Próbowali wszyscy przebić się jednym nożem, który podawali sobie z rąk do rąk, wołając: „Niech żyje Rzeczpospolita!“ Romme, Goujon i Duquesnoy byli do tyla szczęśliwi, że zadali sobie ciosy śmiertelne; trzech innych poprowadzono na rusztowanie umierających, a jednak z obliczem wypogodzonem.

Chociaż odparte 1 prairiala i odprawione z niczem 2, przedmieścia posiadały jeszcze środki podźwignięcia się. Wypadek daleko mniejszej wagi, niż poprzednie zaburzenia, spowodował ostateczną ich zgubę. Morderca Férauda został wyśledzony, skazany i w dzień kaźni, to jest 4, odbity i oswobodzony przez tłum. Nowy ten zamach wywołał powszechne oburzenie; Konwencya dała nakaz rozbrojenia przedmieść. Wszystkie sekcye wewnętrzne otoczyły je. Po usiłowaniu obrony, poddały się, opuszczając kilku swych przywódców, broń i artyleryę. Stronnictwo demokratyczne, pomimo utraty swych kierowników, klubów i wpływów, miało jeszcze w swej mocy siłę zbrojną bardzo groźną oraz instytucye, z pomocą których mogło jeszcze odzyskać wszystko. Po tej ostatniej klęsce odsunięto zupełnie od rządów

państwa klasę niższą: zniesiono komitety rewolucyjne, które tworzyły jej zgromadzenia, kanonierów, którzy stanowili jej wojsko i konstytucyę z 93 roku, ten główny jej kodeks. Taki był koniec rządów pospólstwa.

Od 9 thermidora do 1 prairiala ze stronnictwem Góry obchodzono się tak, jak ze stronnictwem Żyrondy od 2 czerwca do 1 thermidora. Siedemdziesięciu sześciu jego członków poszło na śmierć lub do więzienia. Uległo takiemu samemu losowi, jaki zgotowało tamtemu; albowiem w okresie panowania namiętności stronnictwa nie umieją się godzić, pragną się tylko zwyciężyć. Podobnie jak Żyrondyści i ci powstali, aby odebrać utroconą władzę i jak oni— upadli. Vergniaud, Brissot, Guadet i inni byli sądzeni przez trybunał rewolucyjny; Bourbotte, Duroy, Soubrany, Romme, Goujon, Duquesnoy — przez komisyę wojenną. Zarówno jedni, jak i drudzy, umierali z jednaką odwagą, co dowodzi, że pod pewnymi względami wszystkie stronnictwa są do siebie podobne i kierują się temi samemi pobudkami, czy też może koniecznościami. Od tej chwili klasa średnia objęła na zewnątrz ster Rewolucyi, a Zgromadzenie było równie zjednoczone pod Żyrondą, jak po dniu 2 czerwca — pod Górą.

ROZDZIAŁ XI.

Od 1 prairiala (20 maja 1795) do 4 brumaire'a roku IV (26 października), kresu Konwencyi.

Kampania 1793 i 1794 r. — Usposobienie armii na wieść o 9 thermidora.— Zdobycie Holandyi; stanowiska nad Renem. — Pokój zawarty z Prusami w Bazylei; pokój z Hiszpanią. — Wylądowanie w Quiberon. — Reakcya z konwencyonistowskiej staje się rojalistowską. — Rzeź rewolucyonistów na Południu. — Konstytucya dyrektoryalna z roku III. — Dekrety wydane w miesiącu fructidorze, domagające się odnowienia wyborów dwu trzecich części Konwencyi. — Wybuch stronnictwa rojalistowsko-sekcyjnego. — Jego powstanie. — Dzień 13 vendémaire'a. — Nominacya Rad i Dyrektoryatu. — Koniec Konwencyi; jej trwanie i charakter.

Powodzenie Rewolucyi na zewnątrz przyczyniło się przeważnie do upadku rządu dyktatorskiego i stronnictwa Jakobinów. Wzrastające zwycięztwa Rzeczypospolitej, odniesione dzięki ich śmiałości środków i zapałowi, sprawiły to, że potęga ich stała się zbyteczną. Wszak to Komitet ocalenia publicznego, gniotąc swą silną i groźną dłonią wnętrze Francyi, rozwinął działalność, zorganizował armię, wynalazł generałów i przewodniczył zwycięztwom, które zapewniły rewolucyi tryumf nad Europą. Szczęśliwe położenie nie wymagało dalszych wysiłków, a więc i misya Komitetu się skończyła; właściwością bowiem podobnej dyktatury jest to, że zbawiwszy kraj i sprawę, ginie przez ocalenie, jakie spowodowała. Wypadki wewnątrz kraju nie dozwoliły nam dać zapoznać się szybko z pobudką, jaką Komitet ocalenia publicznego dał armiom po 31 maja, oraz z wynikami, jakie osiągnął.

Powstanie mas, które szerzyło się w ciągu lata 1793 roku, stworzyło wojska Góry. Przywódcy tego stronnictwa wybrali wkrótce zpośród drugorzędnych szeregów generałów Góry, zastępując nimi generałów żyrondystowskich. Tymi generałami byli: Jourdan, Pichegru, Hoche, Mareau, Joubert, Kléber i inni. Carnot, wszedłszy do Komitetu ocalenia publicznego, został ministrem wojny i głównym wodzem wszystkich wojsk republikańskich. Na miejsce korpusów rozproszonych i działających niejednozgodnie w różnych punktach odosobnionych, skierował i ześrodkował potężne siły ku jednemu celowi. Zastosował on metodę wielkiej wojny, której już był spróbował w Watignies ze stanowczem powodzeniem, jako komisarz Konwencyi. Ważne to zwycięztwo, w którem uczestniczył osobiście, zmusiło generałów Clairfayta i księcia Koburga do cofnięcia się po za Sambrę i uwolniło Maubeuge od oblężenia. Podczas zimy w latach 1793 i 94 obie armie stały naprzeciw siebie, nic nie przedsiębiorąc.

Przy rozpoczęciu kampanii, powzięły obie jednocześnie projekt wtargnięcia. Armia austryacka rzuciła się na miasta Péronne, Saint-Quentin, Arras, położone nad Sommą i zagroziła Paryżowi, podczas gdy armia francuska chciała ponownie zająć Belgię. Plan Komitetu ocalenia publicznego był całkiem inaczej obmyślany, niż nieokreślone zamiary koalicyi. Pichegru na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi, składających armię północną, wkroczył do Flandryi, opierając się o morze i o Skaldę. Z prawej strony dwadzieścia tysięcy wojska, prowadzonego przez generała Moreau, skierowało się na Menin i Courtrai. Generał Souham został z trzydziestu tysiącami żołnierzy pod Lille, dla podtrzymania krańców prawego skrzydła armii walczącej z austryakami, podczas gdy Jourdan z armii Mozelli posuwał się ku Charleroi, przez Arlon i Dinan, dla połączenia się z armią północną.

Austryacy, zaatakowani we Flandryi i zagrożeni zajęciem swych tyłów przez Jourdana, opuścili pospiesznie swe stanowisko nad Sommą. Clairfayt i książę York dali się po-

bić Pichegruemu w Courtrai i w Hooglède, a książę Koburski pod Fleurus — Jourdanowi, który już był zdobył Charleroi. Obaj zwycięzcy generałowie załatwili się bardzo szybko z zajęciem Niderlandów. Armia anglo-holenderska cofnęła się do Antwerpii, z Antwerpii do Bredy, z Bredy do Bois-le-Duc, ponosząc po drodze ciągłe porażki. Przeszła przez Wahal i przerzuciła się do Holandyi. Austryacy próbowali również nadaremnie osłonić Brukselle i Maëstricht: ścigał ich i turbował Jourdan ze swą armią, przezwaną, po połączeniu się, armią „Sambre-et-Meuse“; nie pozostawił on nieprzyjaciela po za Roër, jak to uczynił Dumouriez, ale wyparł go aż za Ren. Jourdan opanował Kolonię, Bonn i prawem swem skrzydłem zetknął się z lewem armii mozelskiej, która się posunęła w głąb Luksemburga i wspólnie z nim zajęła Koblencyę. Ogólny i zgodny ruch wstrząsnął całem wojskiem francuskiem, pospieszającem nad granicę Renu. W epoce klęsk szańce Wissemburga zostały zdobyte. Komitet ocalenia publicznego wprowadził do armii reńskiej energiczne środki swej polityki. Komisarze, Saint-Just i Lebas, powierzyli dowództwo generałowi Hoche, postawili teroryzm i zwycięztwo na porządku dziennym i w krótkim przeciągu czasu generałowie Brunswick i Wurmser, odparci od Haguenau, znaleźli się na okopach w Lauter, gdzie nie mogąc się utrzymać, przeszli przez Ren pod Filisburgiem. Spirę i Worms odzyskano. Wojska republikańskie, wszędzie zwycięzkie, zajęły Belgię, część Holandyi, leżącą po lewej stronie Meuzy, oraz wszystkie miasta położone nad Renem, z wyjątkiem Moguncyi i Manhajmu, które silnie oblegano.

Armia alpejska nie poczyniła wielkich postępów podczas tej kampanii. Pokusiła się o wtargnięcie do Piemontu, ale bezskutecznie. Nad granicą Hiszpanii wojna rozpoczęła się pod bardzo złą wróżbą; obie armie pirenejskie, wschodnia i zachodnia, nieliczne i niewyćwiczone, śród ustawicznych porażek cofnęły się, jedna pod Perpignan, druga pod Bayonnę. Komitet ocalenia publicznego dość późno zwrócił swą uwagę i wysiłki na ten punkt, który nie był

dla niego najniebezpieczniejszy. Ale skoro tylko wprowadził do obu tych armij swój system, swoich generałów i swoją organizacyę, postać rzeczy wnet zmieniła się. Dugommier, po licznych powodzeniach, wyparł hiszpanów z ziem francuskich i przez Katalonię wtargnął sam do półwyspu. Moncey przedostał się tam również przez dolinę bastańską, drugi wąwóz pirenejski i opanował Saint-Sébastian i Fontarabię. Koalicyę porażono wszędzie; to też niektóre sprzymierzone mocarstwa zaczynały żałować swego nieoględnego uczestnictwa.

Podczas tych wypadków doszła do wojska wieść o rewolucyi 9 thermidora. Było ono nawskróś republikańskiem i obawiało się, aby upadek Robespierre'a nie pociągnął za sobą upadku rządu ludowego; więc nie okazało bynajmniej takiego żarliwego rozradowania, jak wnętrze Francyi. Ponieważ jednak wojsko było podległem władzy cywilnej, nie zbuntowało się. Próby powstania śród armii objawiły się jedynie od 14 lipca do 31 maja; ponieważ bowiem stanowiła ona schronienie dla partyj zwyciężonych, przy każdym tedy przełomie wodzowie, mający za sobą przewagę dawności politycznej, wyrażali swe przekonania z całym zapałem opinij prześladowanych. Przeciwnie pod rządami Komitetu ocalenia publicznego najznakomitsi generałowie nie posiadali żadnego znaczenia politycznego i podlegali groźnej dyscyplinie stronnictw. Konwencya, sprzeciwiając się niekiedy wodzom, nie miała trudności utrzymania wojska w posłuszeństwie.

Wkrótce potem ruch najezdniczy postępował w Holandyi i na półwyspie hiszpańskim. Prowincye zjednoczone zostały zaatakowane podczas zimy z kilku stron przez Pichegruego, który w imię wolności odwołał się do patryotów batawskich. Stronnictwo przeciwne stathouderatowi poparło usiłowania zwycięzkiej armii francuskiej i jednocześnie ze zdobyciem Leydy, Amsterdamu, Haye i Utrechtu, wybuchła w kraju rewolucya. Stathouder schronił się do Anglii; władzę jego zniesiono i Zgromadzenie stanów generalnych ogłosiło panowanie ludu oraz rzeczpospolitę batawską, któ-

ra zawarła ścisły związek z Francyą, odstępując jej, traktatem paryskim z 16 maja 1795 roku, Flandryę holenderską, Maëstricht, Venloo i ich przyległości. Żegluga po Renie, Skaldzie i Meuzie została dozwolona obu narodom. Holandya swemi bogactwami potężnie dopomogła do dalszego prowadzenia wojny z koalicyą. Ważny ten podbój jednocześnie pozbawił anglików wielkiej podpory i zmusił Prusy, zagrożone nad Renem i przez Holandyę, do zawarcia w Bazylei pokoju z Rzeczpospolitą francuską, do którego skłaniały ją od pewnego czasu własne kłopoty i sprawy Polski. Dnia 16 lipca zawartym również został w Bazylei pokój z Hiszpanią, przerażoną naszymi postępami, poczynionymi na jej gruncie. Zdobyto Figuières i twierdzę Roses, Pérignon posuwał się w głąb Katalonii, a Moncey, opanowawszy Villa-Réal, Bilbao, Vittorię, szedł na hiszpanów skupionych na granicach Starej Kastylii. Gabinet madrycki prosił o pokój. Uznał on Rzeczpospolitę francuską, która zwróciła mu zdobycze, otrzymawszy w zamian za to część wyspy San-Domingo, należącą do Hiszpanii. Obie armie pirenejskie, w boju wyćwiczone, połączyły się z armią alpejską i wspólnemi siłami wtargnęły do Piemontu i wylądowały we Włoszech, gdzie sama tylko Toskania zawarła pokój z Rzeczpospolitą 9 lutego 1793 r.

Te cząstkowe układy oraz niepowodzenia wojsk skoalizowanych skierowały wysiłki Anglii i emigracyi w inną stronę. Powróciła chwila odzyskania punktu oparcia przeciw-rewolucyjnego wewnątrz kraju. W 1791 roku, kiedy panowała jeszcze zgoda we Francyi, rojaliści pokładali całą ufność w mocarstwach zagranicznych; dziś, rozdwojenia wewnętrzne, porażki Europy, nie pozostawiły im innych środków nad spiski. Wiadomo, że usiłowania niepomyślne nigdy nie doprowadzają do zwątpienia stronnictw zwyciężonych: tylko zwycięztwo nuży i wyczerpuje — a skutkiem tego, prędzej lub później, do władzy powracają ci, którzy nie tracą nadziei i umieją czekać.

Wypadki zaszłe w prairialu i upadek stronnictwa jakobińskiego pobudziły ruch przeciw-rewolucyjny. W tej

epoce reakcya, w której przewodniczyli republikanie umiarkowani, stała się głównie rojalistowską. Monarchiści byli dotychczas jeszcze tak samo podzieleni, jak od otwarcia Stanów generalnych do 10 sierpnia. Wewnątrz dawni konstytucyoniści, składający się z zamożnej klasy średniej, a główne swe siedlisko mający w sekcyach, pojmowali monarchię całkiem inaczej, niż rojaliści bezwzględni. Współzawodnictwo i odrębność interesów stanowiły naturalne rozgraniczenie pojęć pomiędzy mieszczanami i uprzywilejowanymi. Sami nawet rojaliści bezwzględni nie zupełnie się z sobą zgadzali: stronnictwo, które walczyło w kraju, nie sympatyzowało z tem, które się zaciągnęło w szeregi zagraniczne. Nadto, oprócz rozterek pomiędzy wandejczykami a emigrantami, istniały też one wśród emigrantów od chwili opuszczenia Francyi. Jednakże wszyscy ci rojaliści odmiennych przekonań, nie wywalczywszy jeszcze palmy zwycięztwa, o którąby się spierać potrzebowali, porozumieli się, aby wspólnemi siłami zaatakować Konwencyę. Emigranci i duchowni, którzy od kilku miesięcy powracali tłumnie, stanęli wszyscy pod chorągwią sekcyj, w nadziei, że jeśli zwyciężą z pomocą klasy średniej, ustanowią swój rząd własny; mieli oni bowiem wodza i cel określony, na czem zbywało sekcyonistom.

Tę reakcyę nowego rodzaju powściągano czas jakiś w Paryżu, gdzie Konwencya odświeżona, potężna i silna, usiłowała powstrzymać zarówno obustronne gwałty i uzurpacye. Niszcząc władzę Jakobinów, jednocześnie nie dopuszczała do zemsty rojalistów. Podówczas to przeważna liczba *złotej młodzieży* opuściła jej sprawę, przywódcy sekcyj usposobili mieszczaństwo do walki ze Zgromadzeniem, a stowarzyszenie dziennikarzy zajęło miejsce Jakobinów. Laharpe, Richer de Serizy, Poncelin, Tronçon du Coudray, Marchéna i inni stali się wyrazicielami tej nowej opini i klubistami uczonymi. Oddziały tego stronnictwa czynne, chociaż utrzymywane w porządku, gromadziły się w teatrze Feydeau, na bulwarze des Italiens, w Palais-Royalu i urządzały polowanie na Jakobinów (*la chasse des Jacobins*), śpie-

wając *Réveil du peuple.* Wyraz *proskrypcya* w owych czasach był jednoznaczny z wyrazem *terorysta*, za pomocą którego *człowiek uczciwy* mógł z czystem sumieniem napaść na rewolucyonistę. Klasa *terorystów* rozszerzała się według namiętności nowych reakcyonistów, niekryjących się już ze swymi zamiarami tak dalece, że od niejakiego czasu jawnie przyjęli ubiór szary z wyłogami, nosili włosy uczesane *à la victime* i kołnierz (collet) czarny lub też zielony mundur szuanów.

Ale reakcya ta rozhukała się groźniej w departamentach, gdzie nie było żadnej władzy do przeciwstawienia gwałtom. Istniały tam tylko dwa stronnictwa, jedno, które rozkazywało, drugie, które cierpiało pod rządami Góry. Klasą pośrednią rozporządzali naprzemian rojaliści i demokraci. A ci, przewidując, jak straszny odwet ich czeka w razie przegranej, trzymali się, póki tylko mogli; lecz porażka w Paryżu pociągnęła za sobą ich upadek w departamentach. Wtedy widziano egzekucye stronnictwa, podobne do tych, jakie spełniali prokonsulowie Komitetu ocalenia publicznego. Południe zwłaszcza stało się pastwą rzezi masowych i zemsty osobistej. Potworzyły się *stowarzyszenia Jezusa* i *stowarzyszenia Słońca* z natury swej rojalistyczne, które dopuszczały się straszliwych odwetów. W Lijonie, w Aix, w Marsylii poprostu wyrzynano wszystkich więźniów, uczestniczących w rządzie poprzednim. Całe prawie Południe miało swój 2 września. W Lijonie po pierwszych mordach rewolucyjnych ludzie należący do stowarzyszenia urządzali formalne polowania na tych, których nie zdołano uwięzić i bez sądu, rzucając im jedynie w oczy te słowa oskarżenia: „Oto jest matavon“ (tak ich bowiem nazywano), zabijano ich, a ciała wrzucano do Rodanu. W Tarasconie zrzucano ich z wieży na skałę nad wybrzeżem Rodanu. Podczas tego teroryzmu w odwrotnym kierunku i ogólnego pognębienia stronnictwa rewolucyjnego Anglia wraz z emigracyą pokusiły się o śmiałą wyprawę quiberońską.

Wandejczycy, chociaż wyczerpani ciągłem niepowodzeniem, nie byli wszakże zgnieceni. Wprawdzie po stra-

tach, jakie ponieśli i po rozdzieleniu się dwóch głównych przywódców, Charette'a i Stoffleta, przedstawiali oni pomoc bardzo słabą. Charette nawet zdecydował się na wejście w układy z Rzeczpospolitą i pewna ugoda stanęła w Jusnay pomiędzy nim a Konwencyą. Margrabia de Puisaye, człowiek przedsiębiorczy, ale lekkomyślny i raczej intrygant, niż polityk, powziął myśl zastąpienia prawie dogasającego powstania wandejskiego powstaniem w Bretanii. Od czasu wyprawy Wimpfena, w której i Puisaye dowodził, istniały już w Kalwados i Morbihanie bandy *szuanów*, składające się z niedobitków stronnictw, z ludzi wykolejonych, z awanturników, ze śmiałych kontrabandzistów, które urządzały wyprawy, ale nie mogły prowadzić wojny, jak wandejczycy. Puisaye, chcąc rozprzestrzenić *szuaneryę*, uciekł się do Anglii, przyrzekając jej, że ogólne powstanie wybuchnie w Bretanii, że się rozszerzy po całej Francyi, jeśli tylko wyląduje tam garstka wojska z bronią i zapasami żywności.

Ministeryum angielskie, po doznanym zawodzie ze strony koalicyi, pragnęło szczerze przysporzyć nowych klęsk Rzeczypospolitej i podniecić odwagę Europy. Zaufało tedy Puisaye'owi, na wiosnę 1795 r. przygotowało wyprawę, w której mieli spróbować szczęścia energiczniejsi emigranci, wielu oficerów dawnej marynarki i wszyscy wogóle znużeni rolą wygnańców i cierpieniami doznanemi na tułaczce. Flota angielska przybiła do półwyspu Quiberon z piętnastu tysiącami emigrantów, sześciu tysiącami więźniów republikańskich, połączonych z emigracyą w tym celu, aby do kraju powrócić, nadto z sześćdziesięcioma tysiącami karabinów i kompletnem umundurowaniem dla czterdziestu tysięcy żołnierzy. Tysiąc pięćset szuanów połączyło się z wojskiem wysadzonem, które zostało wkrótce zaatakowane przez generała Hoche. Republikańscy więźniowie opuścili je natychmiast, a Hoche obsaczył i zwyciężył pomimo zaciętej obrony. W tej walce na śmierć i życie pomiędzy emigracyą a Rzeczpospolitą pobitych uważano za wyjętych z pod prawa i mordowano bez miłosierdzia. Stra-

ta ta była ciosem głębokim i niepowetowanym dla emigracyi.

Ponieważ zawiodły nadzieje, pokładane w zwycięztwach Europy, w postępach powstania i w usiłowaniach emigracyi, odwołano się do niezadowolonych sekcyj. Sądzono, że się uda wywołać przeciw-rewolucyę za pomocą nowej konstytucyi, zatwierdzonej przez Konwencyę dnia 22 sierpnia 1795 roku. Konstytucya ta wszelako była dziełem stronnictwa republikańskiego umiarkowanego. Ale ponieważ zwracała przewagę klasie średniej, zdawało się przywódcom rojalistowskim, że im łatwo się uda za jej pośrednictwem wejść do ciała prawodawczego i rządu. Konstytucya ta była najdoskonalszą, najliberalniejszą i najbardziej przewidującą ze wszystkich ustanawianych lub projektowanych: podyktowało ją sześcioletnie doświadczenie rewolucyjne i prawodawcze. Konwencya w tym właśnie czasie czuła potrzebę zorganizowania władzy i uspokojenia ludu, w przeciwieństwie do pierwszego Zgromadzenia, które z położenia swego uczuwało tylko potrzebę osłabienia królewskości i poruszenia ludu. Wszystko już zużyto, począwszy od tronu, skończywszy na ludzie: obecnie należało odbudowywać i przywracać porządek, pozostawiając jednak narodowi pewną czynność polityczną. Tego właśnie dokonała nowa konstytucya. Pod względem sprawowania władzy niewiele oddaliła się ona od konstytucyi z 1791 r.; ale różniła się wielce we wszystkiem, co się tyczyło rządu. Powierzała władzę prawodawczą dwu radom: radzie *Pięciuset* (Cinq-Cents) i radzie *Starszych* (des Anciens): władzę wykonawczą *Dyrektoryatowi* (Directoire) z pięciu członków. Ustanowiła wybory dwóch stopni, mające osłabiać ruch ludu i dawać dobór ludzi bardziej oświeconych, niż wybory bezpośrednie. Warunki własności mądre, ale ograniczone dla członków zgromadzeń pierwszego stopnia i zgromadzeń wyborczych, nadały znaczenie polityczne klasie średniej, tak gwałtownie potrzebującej wzmocnienia po nadużyciach pospólstwa i po zaniechaniu konstytucyi z 93 roku. Chcąc się zabezpieczyć przeciw despotyzmowi lub niewoli jednego

zgromadzenia, trzeba było przeciwstawić mu coś, coby je powstrzymywało lub broniło. Podział ciała prawodawczego na dwie rady, mające jednakowe pochodzenie i jednakowe trwanie, a tylko funkcye oddzielne, osiągnął cel podwójny: nie trwożył ludu instytucyą arystokratyczną i wpłynął na ulepszenie formy rządu. *Rada Pięciuset*, której członkowie winni byli liczyć lat trzydzieści, mogła wnosić i obradować nad prawami, których przyjęcie lub odrzucenie oddano *Radzie Starszych*, złożonej z 250 członków, posiadających czterdzieści lat.

Aby uniknąć pośpiechu w obmyślaniu środków prawodawczych, a także, aby w razie wzburzenia ludowego nie wymuszano sankcyi od Rady Starszych, rada ta nie powinna była decydować inaczej, jak po trzechkrotnem odczytaniu projektu, w odstępach co najmniej pięciudniowych. *W razie nagłej potrzeby* (cas d'urgence) była ona wolną od tej formalności, ale sąd o tem zależał od niej samej. Ta rada działała bądź jako władza prawodawcza, kiedy nie uznając w zasadzie jakiegoś projektu, posługiwała się formułą następującą: *rada starszych nie może przyjąć*; bądź jako władza zachowawcza, kiedy rozpatrywała go ze stanowiska prawnego i wtedy orzekała: *konstytucya unieważnia*. Na pierwszy raz postanowiono powtórzenie wyborów cząstkowych i wyznaczono co lat dwa połowiczne odnawianie rad, aby uniknąć ustawicznego powoływania prawodawców, którzy przybywali z niepomiarkowanem pragnieniem innowacyi i przekształcali nagle ducha zgromadzenia.

Władzę wykonawczą oddzielono od rad i skasowano ją w komitetach. Obawiając się jeszcze zanadto monarchii nie mianowano prezydenta Rzeczypospolitej. Ograniczono się zatem na utworzeniu *Dyrektoryatu*, złożonego z pięciu członków wybranych przez radę starszych, a przedstawionych przez radę Pięciuset. Dyrektorowie mogli być przez rady oddani pod sąd, ale nie mogli być przez nie złożeni z urzędu. Dano im władzę wykonawczą, ogólną i niezależną; ale wymagano również, aby jej nie nadużywali, a zwłaszcza lękano się, aby zbyt wielkie nawyknienie do

władzy nie zawiodło ich do nadużywania jej. Kierowali siłą zbrojną i skarbem, mianowali urzędników, prowadzili układy, ale sami przez się nic zdziałać nie mogli; potrzeba im było współudziału ministrów i generałów, za których sprawowanie odpowiadali. Każdy z nich był prezydentem podczas trzech miesięcy; wtedy kładł podpisy i dzierżył pieczęcie. Co rok Dyrektoryat musiał zmienić jednego ze swoich członków. Jak widzimy, przywileje władzy królewskiej z 1791 roku zostały rozdzielone pomiędzy Radę Starszych, która kładła *veto* i Dyrektoryat, który piastował władzę wykonawczą. Dyrektoryat otrzymał gwardyę, pałac narodowy Luksemburg na swe pomieszczenie i rodzaj listy cywilnej. Rada Starszych, przeznaczona do powstrzymywania zboczeń władzy prawodawczej, rozporządzała środkami mogącymi zapobiedz uzurpacyom Dyrektoryatu; miała prawo zmieniać miejsce pobytu rad i rządu.

Przezorność tej konstytucyi była niezaprzeczoną; zapobiegła ona gwałtom ludowym, zamachom władzy i wszystkim klęskom, jakiemi się zaznaczyły rozmaite przełomy rewolucyjne. Jeśli jaka konstytucya mogła się ugruntować w tej epoce, to niezaprzeczenie tylko konstytucya dyrektoryalna. Przekształcała ona władzę, nadawała swobodę i dozwalała różnorodnym stronnictwom zawierać sojusz pomiędzy sobą, gdyby każde z nich, bez ukrytych myśli, zrzekając się marzeń o panowaniu wyłącznem, a zadawalając się prawem wspólnem, zechciało zająć swoje prawdziwe stanowisko w państwie. Nie trwała ona jednak dłużej niż inne, gdyż nie mogła utrzymać porządku legalnego wbrew stronnictwom. Każde z nich dążyło do władzy, pragnąć dać pierwszeństwo swemu systemowi i swoim interesom; to też zamiast wejść pod rządy prawa, popadnięto znowu pod rządy siły i zamachów stanu. Jeżeli stronnictwa nie chcą zakończenia rewolucyi, a ci, którzy nie pracują, nie pragną tego nigdy, najlepsza konstytucya nie zdoła tego dokonać.

Członkowie komisyi *Jedenastu*, którzy nie mieli innej misyi przed wypadkami prairiala, jak przygotowanie praw organicznych konstytucyi 93 roku, i którzy po prairialu ułó-

żyli konstytucyę roku III, stali na czele stronnictwa konwencyonistów. Nie było ono ani dawną Żyrondą, ani dawną Górą. Neutralne do 31 maja, ujarzmione do 9 thermidora, od tej epoki weszło w posiadanie władzy, gdyż podwójna porażka Żyrondy i Góry uczyniła je najsilniejszem. Do niego przyłączyli się ludzie z krańców, którzy dali początek zespoleniu się. Merlin de Douai reprezentował część masy, ustępującą przed okolicznościami, Thibaudeau—część bezczynną, a Daunou—część odważną. Ten ostatni oświadczał się przeciw wszystkim zamachom stanu od otwarcia Zgromadzenia, więc i przeciw 21 stycznia i przeciw 21 maja, pragnął bowiem rządów Konwencyi, tylko bez gwałtów i bez stronności. Po 9 thermidora ganił zaciekłość, ścigającą przywódców rządu rewolucyjnego, pomimo iż sam padł jego ofiarą, jako jeden z *siedemdziesięciu trzech*. Nabywał on wielkiej wziętości w miarę zbliżania się do porządku legalnego. Jego rozumne umiłowanie rewolucyi, szlachetna niezależność, umiarkowanie pojęć i niezachwiana stałość—uczyniły go jednym z najbardziej wływowych ludzi tej epoki. Był on głównym twórcą konstytucyi z roku III a Konwencya poruczyła mu w liczbie kilku innych członków obronę Rzeczypospolitej, podczas przesilenia w vendemiairze.

Reakcya czyniła coraz większe postępy; popierali ją ubocznie członkowie prawicy, którzy od występu tego zgromadzenia, stali się tylko przypadkowo republikanami. Nie czuli oni chęci do odpierania napaści rojalistów z tą samą energią, co ataki rewolucyonistów. Do liczby tych należeli: Boissy-d'Anglas, Sanjuinais, Henryk Larivière, Saladin, Aubry i inni; tworzyli oni w Zgromadzeniu jądro stronnictwa sekcyjnego. Dawni i ogniści członkowie Góry, jak: Rovère, Bourdon de l'Oise i inni, pociągnięci ruchem przeciwrewolucyjnym, dozwalali zapewne dla tego przedłużać się reakcyi, aby mogli pogodzić się z tymi, których tak gwałtownie zwalczali.

Ale stronnictwo konwencyonistów, zabezpieczywszy się względem demokratów, dołożyło wszelkich usiłowań, aby nie dopuścić rojalistów do tryumfu. Rozumiało ono do-

brze, że zbawienie Rzeczypospolitej zależało od ukształtowania rad, oraz że rady, które miały być wybierane przez klasę średnią, prowadzoną przez przywódców rojalistowskich, składałyby się z żywiołów przeciw-rewolucyjnych. Pragnęło tedy powierzyć straż świeżo ustanowionego rządu tym, których interesem było bronić go. Chcąc uniknąć błędu Konstytuanty, która się wyłączyła z ciała prawodawczego następnego, Konwencya wydała dekret, na mocy którego dwie trzecie części jej członków miały być odnawiane. Tym sposobem zapewniła sobie większość głosów w radach i mianowanie Dyrektoryatu; mogła poprzeć w państwie swoją konstytucyę i ustalić ją bez wstrząśnienia. Takie powtórne wybory *dwu trzecich* części nie były legalne, ale były polityczne, ponieważ mogły jedynie uwolnić Francyę od rządu demokratów lub przeciw-rewolucyonistów. Konwencya nadała sobie dyktaturę kierownictwa przez dekrety z 5 i 13 fructidora (22 i 30 sierpnia 1795 roku), z których jeden wprowadzał powtórne wybory, a drugi określał ich formę. Lecz oba te wyjątkowe dekrety zostały oddane do zatwierdzenia zgromadzeniom pierwszego stopnia, wraz z aktem konstytucyjnym.

Dekrety z fructidora zaskoczyły całkiem znienacka stronnictwo rojalistowskie, które miało nadzieję wejść w skład rządu przez rady, do rad—przez wybory i przeistoczyć ustrój państwa, pozyskawszy władzę. Zawrzało ono przeciw Konwencyi. Komitet rojalistyczny paryzki, którego agentem był człowiek nieznany, niejaki Lemaitre, dziennikarze, przywódcy sekcyj połączyli się. Nietrudno im było znaleźć poparcie w opinii, której jedynymi byli organami, więc oskarżyli Konwencyę o to, że chce uwiecznić swą władzę i targnąć się na zwierzchnictwo ludu. Nie oszczędzano bynajmniej głównych zwolenników *dwu trzecich*, Louveta, Daunou'a, Chéniera i czyniono przygotowania do wielkiego wybuchu. Przedmieście Sain-Germain, dawniej opustoszałe, zaludniało się z dniem każdym; emigranci napływali gromadami, a spiskowcy, nie ukrywając się ze swymi zamiarami, przywdzieli mundur szuanów.

Konwencya, widząc gromadzącą się burzę, szukała podpory w armii, składającej się wówczas z klasy republikańskiej i sformowała obóz pod Paryżem. Pospólstwo zostało rozpuszczone, a rojaliści zawładnęli mieszczaństwem. W trakcie tych wypadków zgromadzenia pierwszego stopnia zebrało się dnia 20 fructidora, dla obradowania nad aktem konstytucyjnym i nad dekretami *dwu trzecich*, które miały być razem przyjęte lub odrzucone. Sekcya *Lepelletier* (dawniejsza *Filles-Saint-Thomas*) stanowiła ognisko dla wszystkich innych. Na jej przedstawienie zadecydowano, *że władze wszelkiej powagi, stanowiące o konstytucyi, ustępują wobec zebranego ludu.* Sekcya *Lepelletier* kierowana przez Richer-Serizy'ego, Laharpe'a, Lacretelle'a młodego, Vaublanca i innych, zatrudniła się zorganizowaniem rządu powstańczego, nazwanego *Komitetem centralnym.* Ten Komitet miał zająć to stanowisko w vendemiairze wobec Konwencyi, jakie Komitet z 10 sierpnia zajmował wobec tronu, a z 31 maja—wobec Żyrondystów. Większość sekcyj przyjęła to postanowienie, które zniosła Konwencya, której dekret znowu zniosła większość sekcyj. Walka weszła na drogę całkiem otwartą; w Paryżu oddzielono akt konstytucyjny, który zatwierdzono, od dekretów, tyczących się wyborów powtórnych, które odrzucono.

Dnia 1 vendemiaira Konwencya ogłosiła przyjęcie dekretów przez większą część zgromadzeń pierwszego stopnia we Francyi. Sekcye zebrały się ponownie, aby naznaczyć wyborców, mających obierać członków ciała prawodawczego. Dnia 10 postanowiły, że wyborcy zbierać się mają w Théâtre-Français (położonym po za mostami), że będą konwojowani przez siłę zbrojną sekcyj, która zobowiąże się przysięgą bronić ich aż do śmierci. Istotnie dnia 11 wyborcy ukonstytuowali się pod prezydencyą księcia de Nivernois, otoczeni strażą kilku oddziałów strzelców i grenadyerów.

Konwencya, zagrożona niebezpieczeństwem, ogłosiła się nieustającą, opasała się wojskiem przywołanem z obozu pod Sablons i skoncentrowała swą władzę w Komitecie pięciu członków, upoważnionych do użycia wszelkich środ-

ków, mających na celu ocalenie publiczne. Tymi członkami byli: Colombel, Barras, Daunou, Letourneur i Merlin de Douai. Od niejakiego czasu, rewolucyoniści przestali być niebezpiecznymi, zatem uwolniono wszystkich uwięzionych po wypadkach zaszłych w prairialu. Pod nazwą *batalionu patryotów z 89* zaciągnięto około tysiąc pięciuset, czy też tysiąc ośmiuset z pomiędzy prześladowanych w departamentach i w Paryżu przez reakcyonistów. Wieczorem dnia 11 Konwencya wysłała rozkaz rozwiązania przemocą zgromadzenia wyborców, którzy już się rozeszli z zamiarem zebrania się nazajutrz.

W ciągu nocy z dnia 11 dekret, który rozwiązał Kolegium wyborców i uzbroił *batalion patryotów z 89*, wywołał niesłychane wzburzenie. Dzwoniono powszechnie na trwogę; sekcya Lepelletier piorunowała przeciw despotyzmowi Konwencyi, przeciw wracającemu *teroryzmowi* i 12 w ciągu całego dnia przysposabiała do walki inne sekcye. Pod wieczór, nie mniej sama poruszona, Konwencya zdecydowała się na krok stanowczy: kazała sekcyę buntowniczą otoczyć i rozbroiwszy zakończyć przesilenie. Wydelegowano w tym celu generała wewnętrznego Menou i namiestnika Saporte'a. Stolicą sekcyonistów był klasztor Filles Sain-Thomas, wokoło którego zgromadziło się sześciuset lub ośmiuset ludzi gotowych do boju. Daleko liczniejsza siła zbrojna liczebnie zaszła ich z boku przez bulwary i z przodu od strony ulicy Vivienne. Zamiast ich odrazu rozbroić, dowódcy wyprawy wdali się w układy. Umowa stanęła na tem, że obie strony się rozejdą; ale zaledwie wojsko konwencyonistów się oddaliło, sekcyoniści powrócili w zwiększonej liczbie. Było to dla nich prawdziwe zwycięztwo, o którem przesadne wieści rozeszły się po Paryżu, jak to zwykle bywa, co rozegzaltowało ich stronników i pomnożyło ich, dodając im odwagi do zaatakowania nazajutrz Konwencyi.

Dopiero o godzinie jedenastej wieczorem dowiedziała się ona o przebiegu tej wyprawy i groźnych następstwach, jakie on sprowadził. Menou został natychmiast usunięty i dowództwo sił zbrojnych oddano Barrasowi, generałowi

z 9 thermidora. Barras zażądał na pomocnika od Komitetu pięciu młodego oficera, który się był odznaczył przy oblężeniu Tulonu, a którego usunął reakcyonista Aubry. Odkrył on w nim człowieka z głową i stanowczością, bardzo mogącego się przydać rzeczypospolitej w tak niebezpiecznej chwili. Tym młodym oficerem był Bonaparte; przedstawił się Komitetowi, ale nic w nim nie zdradzało jeszcze wówczas zdumiewających jego przeznaczeń. Nie należąc do żadnego stronnictwa, powołany po raz pierwszy na tę wielką arenę dziejową, miał postawę nieco bojaźliwą, niepewną, której pozbył się wśród przygotowań wojennych i na polu walki. Sprowadził pospiesznie działa z Sablons i łącznie z pięcioma tysiącami ludzi armii konwencyjnej zajął niemi wszystkie punkty, na których mógł być dokonany napad. 13 vendémiaire'a, około południa, cały obwód Konwencyi miał pozór twierdzy, wyczekującej szturmu. Linia obronna rozciągała się: ze strony Tuileriów po nad rzeką od Pont-Neuf do Pont-Louis XV; na przeciwnym brzegu zalegała wszystkie małe uliczki wychodzące na ulicę Saint-Honoré, począwszy od uliczek Rohan, l'Echelle, zaułku Delfina, aż do placu Rewolucyi. Z frontu Louvre, ogród infantki, Karuzel zastawiano działami, a z tyłu Pont-Tournant i plac Rewolucyi tworzyły park rezerwowy. W takim położeniu Konwencya oczekiwała przybycia powstańców.

Oblegli oni ją wkrótce na kilku punktach. Mieli około czterdziestu tysięcy ludzi uzbrojonych, pod dowództwem generałów Danicana, Duhouxaa i ex-gwardyę korpusu Lafond. Trzydzieści dwie sekcye, przedstawiające większość, dostarczyły swego kontyngensu wojennego. Z pomiędzy szesnastu pozostałych, niektóre sekcye przedmiejskie miały swych żołnierzy w *batalionie z 89.* Parę z nich, jak *Quinze-Vingts* i *Montreuil*, nadbiegły z pomocą podczas bitwy; inne, naprzykład sekcya *Popincourt*, chociaż dobrze usposobione, podążyć nie mogły; reszta, jak *l'Indivisibilité*, pozostała neutralną. Od godziny drugiej do trzeciej generał Carteaux, który stał na Pont-Neuf z czterystu ludźmi i dwoma działami cięższego kalibru, został otoczony

przez kilka kolumn sekcyonistów i zmuszony do cofnięcia się pod Louvre. To powodzenie ośmieliło powstańców, przeważających siłą na wszystkich punktach. Generał Danican zmusił Konwencyę do cofnięcia swych wojsk i do rozbrojenia *terorystów*. Parlamentarz, wprowadzony do sali Zgromadzenia z zawiązanemi oczami, misyą swoją sprawił pewien niepokój. Kilku członków oświadczyło się za krokami pojednawczymi. Boissy-d'Anglas był zatem, aby się układać z Danicanem; Gamon zaproponował wydanie proklamacyi, wzywającej obywateli do rozejścia się, a przyrzekającej w zamian rozbrojenie *batalionu z 89*. To zwrócenie się do sekcyj wywołało gwałtowny szmer. Chénier wskoczył na trybunę.—„Dziwi mię to mocno—zawołał—że przychodzą nam opowiadać o żądaniach zbuntowanych sekcyj. Tu nie ma mowy o układach; Konwencya nie ma innego wyjścia nad zwycięztwo lub śmierć!". — Lanjuinais chciał podtrzymać odezwę, kładąc nacisk na zagrażającą wojnę domową i na nieszczęsne jej skutki; ale Konwencya nie chciała go słuchać i na wniosek Fermonda przeszła do porządku dziennego. Prowadzono w dalszym ciągu obrady nad kwestyą pokoju lub wojny z sekcyami, kiedy około w pół do piątej usłyszano strzały karabinowe, które przecięły wszelkie rozprawy. Przyniesiono siedemset karabinów i konwencyoniści uzbroili się jako korpus rezerwy.

Walka rozpoczęła się na ulicy Saint-Honoré, której panami byli powstańcy. Pierwsze strzały padły z hotelu Noailles i ogień morderczy nie ustawał na całej tej linii. Wkrótce potem z drugiego boku dwie kolumny, składające się około z czterech tysięcy sekcyonistów, prowadzone przez hrabiego Maulevrier, wystąpiły na *quais* (wybrzeża) i zaatakowały Pont-Royal. Walka stała się wówczas powszechną, ale nie mogła trwać długo, miejscowość bowiem była za dobrze bronioną, aby się dała wziąść szturmem. Po całogodzinnem ścieraniu się działa Konwencyi i batalion *patryotów* wyparły sekcyonistów z Saint-Roche i z ulicy Saint-Honoré. Kolumna Pont-Royalu, trzykrotnie zaatakowana przez artyleryę z frontu i z boku, to jest od mostu i od wy-

brzeży, została w końcu złamana i i rozproszona w zupełności. O godzinie siódmej wojska Konwencyi, zwycięzkie na wszystkich punktach, wystąpiły zaczepnie, a o godzinie dziewiątej wyparły sekcyonistów z teatru Rzeczypospolitej i ze wszystkich pozycyj, zajmowanych przez nich w okolicy Palais-Royalu. Chcieli oni jeszcze spróbować nocą wznieść barykady, ale kilka strzałów armatnich wymierzonych w ulicę de la Loi (Richelieu) przerwało te roboty. Nazajutrz, 14, wojska Konwencyi rozbroiły sekcyę Lepelletier, a wszystkie inne przyprowadziły do porządku.

Zgromadzenie, które walczyło tylko w obronie własnej, dało dowody zręcznego umiarkowania. Dzień 13 vendémiaire'a był 10 sierpnia rojalistów występujących przeciw rzeczypospolitej, z tą różnicą, że Konwencya opierała się mieszczaństwu daleko lepiej, niż tron przedmieściom. Położenie obecne Francyi przyczyniło się wielce do tego zwycięztwa. W danej chwili żądano rzeczypospolitej bez rządu rewolucyjnego, systemu umiarkowania bez przeciwrewolucyi. Konwencya, ta władza pojednawcza, zarówno przeciwna wyłącznemu panowaniu klasy niższej, którą odtrąciła w prairialu, jak i rządom reakcyjnym mieszczaństwa, które poskramiała w vendémiairze, sama jedna zdawała się być zdolną zadosyć uczynić tej dwoistej potrzebie i zawiesić stan wojenny, trwający pomiędzy stronnictwami, wyrywającemi sobie kolejno władzę. Stanowisko takie w połączeniu z niebezpieczeństwem własnem dodało jej odwagi i dopomogło do zwycięztwa. Sekcye nie mogły jej podejść a tem mniej wziąć ją przemocą.

Po wypadkach zaszłych w vendémiairze Konwencya zajęła się utworzeniem rad i Dyrektoryatu. Wybory trzeciej części, dokonane swobodnie, wypadły po myśli reakcyonistów. Niektórzy konwencyoniści z Tallienem na czele zaproponowali unieważnienie wyborów tej *trzeciej części* i chcieli zostawić w zawieszeniu jeszcze na czas jakiś rząd konstytucyjny, ale Thibaudeau wymową swoją i odwagą obrócił w niwecz ich zamiary. Całe stronnictwo konwen-

cyonistowskie przechyliło się ku jego zdaniu. Odtrącało ono wszelką samowolę zbyteczną i niecierpliwie wyczekiwało chwili wyjścia z tego położenia tymczasowego, trwającego od lat trzech. Konwencya zebrała się jako *Zgromadzenie wyborcze narodowe*, aby dokompletować zpośród siebie pozostałe *dwie trzecie części*. Następnie uformowała rady: *Radę Starszych*, składającą się z dwustu pięćdziesięciu członków, z których każdy według nowego prawa powinien był mieć czterdzieści lat ukończonych; drugą *Radę Pięciuset*, złożoną z ludzi różnego wieku. Rady zainstalowały się w Tuileriach. Chodziło już tylko o zorganizowanie rządu.

Atak vendémiairski był całkiem świeży; stronnictwo republikańskie, obawiające się nadewszystko przeciw rewolucyi, postanowiło wybrać na dyrektorów ludzi z grona konwencyonistów, nadto takich, którzy głosowali za śmiercią króla. Kilku członków najbardziej wpływowych, a między nimi i Daunou, obruszyło się przeciw temu postanowieniu, ograniczającemu wybór i nadającemu rządowi cechę dyktatorską oraz rewolucyjną, ale musieli uledz. Wybór padł na Larévellière—Lépeaux, cieszącego się powszechnem zaufaniem, za swą odwagę w dniu 31 maja, prawość i umiarkowanie; na Sieyésa, używającego największej sławy w owej epoce; na Rewbella, człowieka obdarzonego niezwykłą sprężystością administracyjną; Letourneura, jednego z członków Komisyi pięciu w czasie ostatniego przesilenia; Barrasa, wyniesionego z powodu dwukrotnego powodzenia, jakiego doznał w thermidorze i vendémiairze. Sieyés, który nie chciał wcale wziąć udziału w komisyi prawodawczej *jedenastu*, nie życzył sobie również należeć do składu Dyrektoryatu. Nie wiadomo, czy pobudką tego było wyrachowanie, czy też niczem nieprzeparta nienawiść dla Rewbella. Zastąpił go Carnot, jedyny z członków dawnego komitetu, wyróżniony skutkiem czystości politycznej i wielkiego współudziału w zwycięztwach Rzeczypospolitej. Dnia 4 brumaira Konwencya, chcąc powrócić do rządu legalnego, ogłosiła amnestyę, plac Rewolucyi przezwała placem Zgody (Concorde) i zamknęła swoje posiedzenia.

Trwanie Konwencyi ciągnęło się lat trzy, od 21 września 1792 roku do 26 października 1795 (4 brumaira roku IV). Przybierała ona rozmaite kierunki. Podczas pierwszych sześciu miesięcy swej egzystencyi porwana została wirem walki pomiędzy stronnictwem legalnem Żyrondy i rewolucyjnem Góry. To ostatnie rej wiodło od 31 maja 1793 do 9 thermidora roku II (26 lipca 1794). Konwencya posłuszna wówczas była rządowi Komitetu ocalenia publicznego, który zniszczywszy najprzód swoich sprzymierzeńców z Komuny i Góry, zginął sam wreszcie dzięki własnym rozterkom. Od 9 thermidora do brumaira roku IV Konwencya zajęta była pokonywaniem stronnictwa rewolucyjnego i rojalistycznego, starając się wbrew woli obu utrwalić rzeczpospolitę umiarkowaną.

Podczas tej długiej i groźnej epoki, gwałtownością położenia pchnięta Rewolucya zamieniła się na wojnę, a Zgromadzenie stało się polem walki. Każde stronnictwo chciało utorować sobie drogę do władzy przez zwycięztwo i zapewnić je sobie, wprowadzając swój system. Spróbowali tego środka Żyrondyści i zginęli; podobnemuż losowi uległa Góra, Komuna i stronnictwo Robespierowskie. Mogły one odnosić zwycięztwa, ale nie zdołały ugruntować się. Właściwością podobnej zawieruchy było to, że wywracała każdego, kto spróbował ustalić się. Wszystko było tymczasowem: i władza i ludzie i stronnictwa i systemy, gdyż jedynie możliwą i istotną stała się wojna. Stronnictwo Konwencyi po odzyskaniu władzy potrzebowało całego roku do postawienia Rewolucyi na stanowisku legalnem; dokonało ono tego dopiero po zwycięztwach, odniesionych w prairialu i w vendémiairze. Ale też wówczas Konwencya, powróciwszy do punktu, z którego wyszła i wypełniwszy swą misyę rzeczywistą, zasadzającą się na założeniu Rzeczypospolitej, tak usilnie przez nią bronionej, zniknęła z widowni świata, który podziwiał ją i drżał przed nią. Z chwilą powrócenia legalnego porządku rzeczy ustąpiła ta władza rewolucyjna.

DYREKTORYAT WYKONAWCZY.

ROZDZIAŁ XII.

Od zainstalowania Dyrektoryatu, dnia 27 października, do zamachu stanu, dnia 18 fructidora roku V (4 września 1797).

Przegląd Rewolucyi. — Charakter jej drugiego przeobrażenia; przejście z życia publicznego do życia prywatnego. — Pięciu dyrektorów; ich prace wewnętrzne. — Uśmierzenie Wandei. — Spisek Babeufa; ostatnia porażka stronnictwa demagogicznego. — Plan kampanii przeciw Austryi; zdobycie Włoch przez generała Bonapartego; traktat w Campo-Formio, uznanie Rzeczypospolitej francuskiej włącznie z nabytkami i otoczeniem składającem się z rzeczypospolitych: batawskiej, lombardzkiej i liguryjskiej, które rozpowszechniają jej system w Europie. — Wybory rojalistyczne roku V; ich wpływ na zmianę położenia Rzeczypospolistej. Nowa walka pomiędzy stronnictwem przeciw-rewolucyjnem, mieszczącem się w radach, w klubie Clichy, w salonach, a stronnictwem konwencyonistów rozlokowanem w Dyrektoryacie, w klubie *Salm* i w wojsku. — Zamach stanu z dnia 18 fructidora; ponowna porażka stronnictwa vendémiairskiego.

Rewolucya francuska, która zniszczyła rząd stary i przewróciła do gruntu dawne społeczeństwo, miała dwa cele bardzo wyraźne: konstytucyę liberalną i udoskonalenie stanu społecznego. Przebieg opisanych lat sześciu minął na poszukiwaniu nieustannem formy rządu przez wszystkie klasy, składające naród francuski. Uprzywilejowani starali się przez utrzymywanie klas społecznych i Stanów generalnych przeciwstawić dworowi i mieszczaństwu swój rząd; mieszczaństwo chciało zaprowadzić swój własny, przeciwny uprzywilejowanym i pospólstwu, posługując się kon-

stytucyą z 1791, a pospólstwo, na mocy konstytucyi z 1793 roku, zapragnęło rządu swojego, przeciwnego wszystkim. Ani jeden z tych rządów nie mógł się utrzymać, ponieważ wszystkie były wyłączne. Ale podczas tych prób każda klasa, panując chwilowo, niszczyła w wyżej położonych wszystko, co mogło być nietolerancyjnem i opierać się utworzeniu nowego społeczeństwa francuskiego, opartego na równości praw i na urządzeniach najsprawiedliwszych.

W chwili, kiedy Dyrektoryat zastąpił Konwencyę, walki pomiędzy klasami zwolniały znacznie. Wyższe sfery każdej z nich tworzyły wprawdzie jeszcze stronnictwa, wojujące o formę i posiadanie rządu, ale masy narodu, głęboko wstrząśnięte od roku 1789 do 1795, wzdychały do spoczynku i do możności zorganizowania się według nowego porządku rzeczy. Epoka ta ujrzała zakończenie jednego wielkiego ruchu, a rozpoczęcie się innego. Po wzburzeniu, po pracy olbrzymiej i całkowitem zniszczeniu wszystkiego, Rewolucya weszła w drugą fazę swego charakteru, charakteru organizacyi obywatelskiej i wewnętrznego pokoju.

Ten drugi okres zaznacza się pewnego rodzaju zastojem w prądach liberalnych. Stronnictwa, zniechęcone tem, że im się nie udało posiąść wolności na wyłączną i trwałą własność, przerzuciły się od życia publicznego do domowego. Ten drugi okres podzielił się znów na dwa: w pierwszej epoce Dyrektoryatu i na początku Konsulatu odznaczał się liberalizmem, pod koniec zaś Konsulatu i za Cesarstwa, zamienił się na administracyjny i wojskowy. Rewolucya materyalizowała się z dniem każdym; wytworzywszy naród sekciarzy, uczyniła z niego następnie naród pracowników a w końcu żołnierzy.

Wiele już złudzeń stracono; ludność przeszła przez tyle różnorodnych stanów, żyła tak szybko w ciągu tych lat kilku, że wszystkie ideje splątały się, a wszystkie wierzenia zachwiały. Panowanie klasy średniej i pospólstwa przeszło niby jakaś przelotna fantasmagorya. Daleko pozostała Francya z 14 lipca, ze swemi głębokiemi przekonaniami,

ze swą wspaniałomyślną moralnością, ze swem Zgromadzeniem rządzącem wszechwładnie w imię rozumu i w interesie wolności, ze swemi urzędami ludowymi, gwardyą mieszczańską, ze swym świetnym, ożywionym wyglądem, jednoczącym miłość prawa z miłością niezależności. Daleko pozostała, chmurniejsza i burzliwsza, Francya z 10 sierpnia, kiedy wyłącznie jedna klasa zawładnęła rządem i społeczeństwem, któremu nadała swój język, swoje obyczaje, swój ubiór, niepokój swych obaw, fanatyzm swoich przekonań, swą nieufność i rząd swego stanowiska. Wówczas to życie publiczne wyrugowało całkowicie życie domowe. Rzeczpospolita przedstawiała na przemiany to widok zgromadzenia, to obozowiska, bogatych w zależności od biednych, a wierzenia demokracyi obok brudnej i obszarpanej administracyi ludu. W każdym z tych okresów występowało silne przywiązanie do jakiejś idei: najprzód do wolności i do monarchii konstytucyjnej; w końcu do równości, *braterstwa* i rzeczypospolitej. Ale wraz z rozpoczęciem się Dyrektoryatu nie wierzono już w nic, gdyż wielka powódź stronnictw położyła koniec wszystkiemu, pochłaniając zarówno szlachetne usposobienia mieszczaństwa, jak roznamiętnione nadzieje ludu.

Każdy wychodził osłabiony i złamany z tej wściekłej zawieruchy i każdy oglądając się ze zgrozą na przebyte cierpienia polityczne, rzucał się z szałem w wir rozkoszy i stosunków życia domowego, zaniechanego przez czas tak długi. Zabawy, uczty, rozrzutność, rozpusta, świetne zaprzęgi,—wszystko to objawiało się z większą wystawnością, niż kiedykolwiek; był to powrót przyzwyczajeń dawnego ustroju. Rządy sankiulotów przywróciły panowanie bogaczów; kluby sprowadziły odrodzenie się salonów. Zresztą rzecz prosta, że taki pierwszy objaw poczęcia się nowej cywilizacyi musiał wystąpić bezładnie. Obyczaje Dyrektoryatu były wytworem innego społeczeństwa, które musiało ukazać się wprzódy, zanim nowe społeczeństwo zdążyło uregulować swoje stosunki i stworzyć właściwe obyczaje. W przejściowym tym czasie zbytek z konieczności wywołał pracę,

ażiotaż—trudnienie się handlem, salony—zbliżenie się stronnictw, które znosiły się tylko w życiu prywatnem, nareszcie cywilizacya—rozwój swobody.

Położenie Rzeczypospolitej było zniechęcającem w chwili zaprowadzenia Dyrektoryatu. O porządku, o administracyi nie mogło być mowy. Skarb był całkiem pusty, tak, że nieraz opóźniano wysyłkę kuryerów z braku skromnej sumy potrzebnej dla wyprawienia ich. Wewnątrz anarchia i niezadowolenie panowały wszędzie; papiery publiczne, zachwiane i zdyskredytowane przez ciągłe emisye, zniszczyły ostatecznie zaufanie i handel; głód szerzył się w dalszym ciągu; nikt nie chciał zbywać swych produktów żywności, sprzedać bowiem znaczyło tyle, co dać; arsenały były wyczerpane lub stały puste. Na zewnątrz wojsko pozbawione było amunicyi, koni, zapasów; żołnierze nadzy, a generałowie nie zawsze mogli odebrać osiem franków na miesiąc gotówką jako dopłatę niezbędną, choć skromną do swego żołdu w asygnatach. To też nic dziwnego, że takie wojsko, zdemoralizowane i zniechęcone niedostatkiem, dawało się ciągle bić i trzymało się tylko obronnie.

To przesilenie nastąpiło po upadku Komitetu ocalenia publicznego. Umiał on zapobiegać potrzebom zarówno wojska, jak i wnętrza kraju, posiłkując się rekwizycyami i *maximum*. Nikt nie śmiał się oprzeć jego systemowi finansowemu, zmuszającemu sfery bogate i kupieckie do składania haraczu na rzecz wojska i pospólstwa; w owym też czasie nie ukrywano zapasów. Ale obecnie zaprzestano gwałtów i konfiskaty, głód zaś dokuczał ciągle, trapiąc lud i wojsko w sposób tem dotkliwszy, że objawiła się właśnie bardzo silnie reakcya przeciw owemu *maximum*. System ekonomii politycznej za Konwencyi polegał na zużytkowaniu bezmiernego kapitału, reprezentowanego przez asygnaty. Zgromadzenie to przedstawiało rząd bardzo bogaty, który wszakże zrujnował się, broniąc Rewolucyi. Znaczne obszary ziemi francuskiej, składające się z dóbr koronnych, wyższego i regularnego duchowieństwa oraz zbiegłej szlachty, zostały rozprzedane. Dochód ten obrócono na utrzymanie ludu roz-

próżniaczonego oraz ku obronie z zewnątrz Rzeczypospolitej przez wojsko. Przed 9 thermidora puszczono w obieg przeszło ośm miliardów asygnat, a następnie do tej sumy, i tak już olbrzymiej, dodano jeszcze trzydzieści miliardów. Taki system nie mógł trwać dłużej; trzeba było powrócić do pracy i do monety rzeczywistej.

Ludzie powołani do zaradzenia temu rozprzężeniu, chociaż byli po większej części pospolici, zabrali się do dzieła z zapałem, odwagą i zrozumieniem rzeczy.—„Kiedy dyrektorowie wstąpili w progi Luksemburga—opowiada Bailleul [1]),—nie było w nim żadnego sprzętu. W gabinecie, około kulawego stolika, którego jedna noga zbutwiała i na którym leżało kilka kartek listowego papieru i kałamarz z piórem, przezornie zabrany z Komitetu ocalenia publicznego, zasiedli na czterech wyplatanych krzesełkach, pożyczonych u odźwiernego Dupont, naprzeciw słabo tlejącego ognia—i któżby temu uwierzył, że w takiem otoczeniu członkowie nowego rządu, zbadawszy do gruntu całą trudność, powiem więcej, całą grozę swojego położenia, postanowili stawić czoło wszelkim przeciwnościom i albo zginąć, albo wyprowadzić Francyę z przepaści, w którą została wtrącona!... Na arkuszu listowego papieru zredagowali akt, w którym śmiało oświadczyli, iż się ukonstytuowali; akt ten wystosowanym był do izb prawodawczych.“

Następnie dyrektorowie podzielili pracę. Rozebrali oni pobudki, skutkiem których wybrało ich stronnictwo konstytucyonistów. Rewbell, wielce ruchliwy, prawnik, obznajmiony z administracyą i interesami państwa, dostał w udziale departament sprawiedliwości, skarb i sprawy zewnętrzne. Bądź to przez swą zręczność, bądź przez charakter rozkazujący stał się on wkrótce głównym czynnikiem wydziału cywilnego w Dyrektoryacie. Barras nie odznaczał się żadną specyalnością; był to umysł średni i ubogi a nadto opieszały. W chwilach jednak niebezpieczeństwa,

---

[1]) *Rozbiór krytyczny uwag pani de Stael nad Rewolucyą francuską*, p. J. Ch. Bailleula, dawnego deputowanego, tom II str. 275 i 281.

gotów był ważyć się na takie zamachy, jak thermidoryański lub vendémiairski. W zwykłych warunkach zdolny jedynie do czuwania nad stronnictwami, których intrygi mógł znać lepiej, niż ktokolwiek inny, otrzymał wydział policyi. Urzędowanie to było z tego względu najbardziej dla niego odpowiedniem, że giętki ten i zręczny człowiek, nie przywiązując się do żadnej sekty politycznej, zachowaniem swem zjednał sobie rewolucyonistów, urodzenie zaś łączyło go z arystokracyą. Barras zajął się również reprezentacyą Dyrektoryatu i zrobił z Luksemburga rodzaj regencyi republikańskiej. Prawy i umiarkowany Larévellière, wyniesiony na członka Dyrektoryatu jednomyślnością głosu Zgromadzenia i opinii, cieszący się powszechną sympatyą z powodu słodyczy charakteru, odwagi, głębokiego przywiązania do Rzeczypospolitej oraz do dróg legalnych, otrzymał dziedzinę moralną: wychowanie publiczne, nauki, sztuki piękne, rękodzieła itd. Letourneur, dawny oficer artyleryi, członek Komitetu ocalenia publicznego w ostatnich czasach Konwencyi, objął kierunek spraw wojskowych. Ale skoro po odmowie Sieyèsa wybranym został Carnot, natychmiast wziął na siebie zarząd wojenny, pozostawiając koledze Letourneurowi marynarkę i kolonije. Wielkie zdolności i wielka stanowczość charakteru dawały mu tu odpowiednie pole popisu. Letourneur przywiązał się do niego, jak Larévellière do Rewbella, Barras zaś stał pomiędzy nimi. W tej chwili dyrektorowie jednomyślnie zajęli się poprawą i dobrobytem państwa.

Poszli oni szczerze po drodze, którą im wskazała konstytucya. Po ustaleniu władzy w centrum Rzeczypospolitej, zorganizowali ją następnie w departamentach, o ile to było w ich mocy, zaprowadzili zgodność celów pomiędzy szczegółowymi organami administracyi a sobą. Postawieni między dwoma stronnictwami wyłącznemi i niezadowolonemi, prairialskiem i vendémiairskiem, postępując stanowczo, potrafili poddać oba rządowi, zajmującemu środek między skrajnemi wymaganiami, starali się przywrócić podniosłość ducha, towarzyszącą Rewolucyi w jej pierwszych

latach. — „Wy — pisali do swych agentów, — z którymy chcemy podzielić się pracą, wy, którzy wraz z nami macie posuwać naprzód tę konstytucyę republikańską, pamiętajcie, iż pierwszą waszą cnotą, pierwszem waszem uczuciem powinna być ta wola niezłomna i ta wiara patryotyczna, która wydała również jej szczęśliwych zapaleńców i tylu dokazała jej cudów. Wszystkiego dokonamy, jeśli waszem staraniem ta szczera miłość swobody, która opromieniała jutrzenkę Rewolucyi, zabłyśnie w sercach wszystkich francuzów. Barwy wolności, powiewające na wszystkich domach, godło republikańskie wypisane na wszystkich drzwiach, przedstawiają niewątpliwie bardzo ponętny widok. Obyście uzyskali więcej jeszcze i przyspieszyli dzień, w którym święte imię Rewolucyi zostanie dobrowolnie wyryte we wszystkich sercach.“

W krótkim przeciągu czasu mądre i niezachwiane postępowanie nowego rządu wskrzesiło nieco zaufania i przywróciło dostatek. Zabezpieczono się co do dowozu żywności, i po upływie miesiąca Dyrektoryat nie potrzebował się już troszczyć o zaopatrywanie Paryża, gdyż odbywało się ono samo. Niesłychana ruchliwość, wytworzona przez rewolucyę, przeniosła się na przemysł i rolnictwo. Część ludności, opuściwszy kluby i place publiczne, poszła do warsztatów i roli, i wówczas to dopiero dał się odczuć dobroczynny wpływ Rewolucyi, która po zniszczeniu korporacyj, po rozdrobnieniu własności, po zniesieniu przywilejów, po zwiększeniu w czwórnasób środków cywilizacyjnych, miała szybko zlać na Francyę dobrobyt niebywały. Dyrektoryat popierał ten ruch ku pracy przez zbawienne instytucye. Wznowił przemysłowe wystawy publiczne i udoskonalił system edukacyjny, zatwierdzony przez Konwencyę. Instytut narodowy, szkoły ludowe, centralne i normalne, złożyły się na całość zakładów republikańskich. Dyrektor Lareveillère, kierujący częścią moralną rządu, chciał podówczas zaprowadzić, pod nazwą *Teofilantropii*, kult deistyczny, który próbował już był ustanowić Komitet ocalenia publicznego pod wezwaniem *święta Istoty Najwyższej*. Dał mu

świątynie, odpowiednie śpiewy, formularz i rodzaj liturgii, ale była to wiara czysto indywidualna i powszechną na długo zostać nie mogła. Wyśmiewano też bardzo tych *teofilantropów*, których obrzędy raziły zarówno wiarę chrześcijan, jak i niewiarę rewolucyonistów. To też okryci śmiesznością znikli oni bardzo prędko z tym swoim kultem, zachowując tylko swe przekonania. Deiści pozostali, ale o *teofilantropach* mowy nie było.

Dyrektoryat, naglony niedostatkiem pieniędzy i rozpaczliwym stanem finansów, uciekł się do środków nieprawidłowych. Zbył lub zastawił najkosztowniejsze sprzęty ze skarbca, aby zapobiedz najniezbędniejszym potrzebom. Pozostawały jeszcze dobra narodowe, ale sprzedaż ich szła opieszale i za asygnaty. Dyrektoryat zaproponował pożyczkę przymusową, którą rady zatwierdziły: był to ostatni środek rewolucyjny, wymierzony przeciw bogaczom. Nie powiodła się wszakże, powzięta bowiem była na oślep i przeprowadzona bez odpowiedniej siły. Wówczas Dyrektoryat próbował odświeżyć pieniądz papierowy i zaproponował wydanie *mandatów terytoryalnych*, mających na celu wycofanie asygnat z obiegu w stosunku trzydziestu za jeden i zastąpienie monety brzęczącej. Rady oznaczały wydanie tych *mandatów terytoryalnych* na sumę, wynoszącą dwa miliardy czterysta milionów. Miały one tę przewagę, że mogły być wymieniane natychmiastowo i za okazaniem na dobra narodowe, których wartość wyobrażały. To też ułatwiły sprzedaż tych dóbr, przez co dopełniły zadania rewolucyjnego asygnat, stanowiąc drugi ich okres. Dostarczyły one Dyrektoryatowi chwilowego zasiłku, ale zdyskredytowały się też wkrótce i powoli wywołały przełom, który był przejściem od papieru do monety brzęczącej.

Stan wojenny Rzeczypospolitej nieświetnie się też przedstawiał: pod koniec Konwencyi zwycięztwa były coraz rzadsze. Dwuznaczne położenie i upadek władzy centralnej, z nędzą w naddatku, nadwyrężyły karność wojskową. Zresztą sami generałowie wyłamywali się chętnie z pod subordynacyi, skoro tylko mogli okazać swą ważność przez

odniesienie zwycięztwa i skoro ich nie hamował rząd energiczny. Konwencya wysłała dwóch generałów, Pichegruego, stojącego na czele armii reńskiej i Jourdana, dowodzącego armią z nad Sambry-i-Meuzy, z rozkazem otoczenia i opanowania Moguncyi w celu zawładnięcia całym pasem Renu. Pichegru obrócił w niwecz ten projekt: chociaż zaszczycony pełnem zaufaniem Rzeczpospolitej i używający sławy wielkiego wojownika, zawiązał sojusz przeciwrewolucyjny z księciem de Condé; szczęściem, nie mogli porozumieć się. Zachęcał on księcia emigranta, aby wtargnął ze swem wojskiem do Francyi przez Szwajcaryę lub Ren, przyrzekając mu jedyną rzecz w mocy jego będącą—bezczynność. Książe zażądał przedewszystkiem od niego wywieszenia białego sztandaru w armii, która była nawskroś republikańską. Wahanie się to zaszkodziło niezawodnie zamiarom reakcyonistów, przygotowujących spisek vendemiairski. Pichegru wszakże, chcąc w taki lub inny sposób przysłużyć się swoim nowym sprzymierzeńcom kosztem ojczyzny, dał się pobić w Heidelbergu, naraził armię Jourdana, odstąpił od Manheimu i cofnął się ze znacznemi stratami od oblężenia Moguncyi, odsłaniając całą tę granicę.

Dyrektoryat tedy zastał Ren odsłoniętym ze strony Moguncyi, wojnę w Wandei odnowioną, wybrzeża oceanu i pogranicze Hollandyi zagrożone najściem anglików oraz armię włoską pozbawioną wszystkiego i broniącą się bardzo słabo pod dowództwem Schérera i Kellermana. Carnot przygotował nowy plan kampanii, który miał wprowadzić wojska republikańskie w sam środek mocarstw nieprzyjacielskich. Bonaparte, zamianowany generałem wewnątrz kraju po wypadkach vendemiairskich, został wysłany na dowódcę armii włoskiej; Jourdan utrzymał się na czele armii Sambry-i-Meuzy, a Moreau objął dowództwo armii reńskiej po generale Pichegru. Dyrektoryat, podejrzewając tego ostatniego o zdradę, chociaż dowodów nie miał, ofiarował mu ambasadę w Szwecyi; ale Pichegru propozycyę odrzucił i udał się do Arbois, miejsca swego urodzenia. Trzy

wielkie armie, prowadzone przez Bonapartego, Jourdana i Moreau, miały zaatakować monarchię austryacką od strony Włoch i Niemiec, połączyć się przy wyjściu z Tyrolu i ruszyć na Wiedeń w pewnych od siebie odstępach. Generałowie przygotowywali się do wykonania tego szerokiego planu, który, uwieńczony powodzeniem, oddałby w ręce Rzeczypospolitej stolicę koalicyi na stałym lądzie.

Generałowi Hoche powierzył Dyrektoryat dowództwo nad wybrzeżach oceanu i zalecił mu ukończenie wojny wandejskiej. Hoche zmienił system swoich poprzedników. Wandea była skłonną do poddania się. Pierwotne jej zwycięztwa nie sprowadziły oczekiwanego tryumfu; przeciwnie zaś porażki i niepowodzenia doznane wystawiły ją na rabunki i pożary. Powstańcy, ostatecznie pognębieni klęską Savenaya, utratą głównych wodzów i wyborowych żołnierzy, oraz niszczącym systemem kolumn piekielnych, wzdychali do dobrych stosunków z Rzeczpospolitą. Wojnę tę podtrzymywało już tylko zaledwie kilku dowódców, jak Charette, Stofflet i paru innych. Hoche zrozumiał, że ustępstwami należy najprzód oderwać od nich masy, a następnie ich pokonać; udało mu się zręcznie oddzielić sprawę królewską od sprawy religijnej i użyć księży przeciw generałom, okazując wielką tolerancyę dla kultu katolickiego. Kazał przetrzebić kraj czterem silnym oddziałom, uprowadził mieszkańcom ich dobytek, który im zwracał dopiero po złożeniu broni; nie dawał wypoczynku zbrojnym garstkom, zwyciężył Charette'a w kilku potyczkach, ścigał go krok w krok i w końcu go schwytał. Stofflet próbował podnieść sztandar wandejski na swem terytoryum, ale go wydano republikanom. Ci dwaj wodzowie, którzy widzieli początek powstania, patrzyli na jego koniec. Zginęli odważnie, Stofflet w Angers, a Charette w Nantes, wykazawszy charakter i zdolności godne szerszej areny.

Hoche uśmierzył również Bretanię. Morbihan zajęty był przez liczne bandy szuanów, które pod dowództwem głównego swego naczelnika, Jerzego Cadoudala, uformowały silne stowarzyszenie i nie prowadząc wojny, rządziły

tą dzielnicą. Hoche zwrócił przeciwko nim wszystkie swe siły i całą działalność; to też w krótkim przeciągu czasu zniszczył je lub znużył. Znaczna liczba ich dowódców rzuciła broń i schroniła się do Anglii. Dyrektoryat dowiedziawszy się o tych szczęśliwych uspokojeniach, oznajmił 28 mesidora (czerwca 1796) obu Radom, że domowa ta wojna została stanowczo ukończona.

Tak przeszła zima roku IV. Ale niepodobna było, aby stronnictwa takie, jak demokratyczne i rojalistyczne, których panowaniu Dyrektoryat stawał na przeszkodzie, pozostawiły go w spokoju. Pierwsi stanowili sektę nieugiętą i przedsiębiorczą. Dzień 9 thermidora stał się dla nich datą cierpień i ucisku; pragnęli oni koniecznie zaprowadzić równość bezwzględną, mimo nieprzepartych praw natury, oraz wolność demokratyczną, mimo dawnych stosunków i wielkich państw. Sektę tę pokonano, odbierając jej możność panowania. Dnia 9 thermidora została całkiem wyparta z rządu; 2 prairiala odebrano jej wpływ na społeczeństwo; straciła ona władzę i powstania. Lecz chociaż zdezorganizowana i ścigana, nie zniknęła bynajmniej i po niefortunnych próbach rojalistów w vendémiairze dźwignęła się ze swego poniżenia.

Demokraci wznowili w *Panteonie* swój klub, który Dyrektoryat tolerował przez czas jakiś; wodzem ich był *Gracchus* Baboeuf, nazywający się *trybunem ludu*. Był to człowiek śmiały, z wyobraźnią i fanatyzmem demokraty skrajnego; posiadał on wpływ wielki na swoje stronnictwo. W dzienniku swym przygotowywał umysły *do panowania powszechnego szczęścia*. Stowarzyszenie Panteonu stawało się z dniem każdym liczniejsze i groźniejsze dla Dyrektoryatu, który też starał się je powściągnąć. Wkrótce jednak posiedzenia zaczęły się przeciągać do późnej nocy, demokraci udawali się na nie z bronią i ułożyli napad na Dyrektoryat i Rady. Dyrektoryat zdecydował się wystąpić przeciwko nim otwarcie: 8 ventôse'a roku IV (w lutym 1796) zamknął klub Panteonu, o czem 9 zawiadomił Ciało prawodawcze. Demokraci, pozbawieni miejsca zebrań, chwycili się

innego sposobu. Zjednali sobie *legion policyi*, składający się przeważnie z dawnych rewolucyonistów i w zmowie z nim zamierzyli obalić konstytucyę z roku III. Dyrektoryat, zawiadomiony o tem, rozpuścił legion policyi, rozbroiwszy go z pomocą innych oddziałów, których był pewnym. Spiskowcy, przyłapani po raz drugi, ułożyli plan ataku i powstania; zawiązali *komitet powstańczy ocalenia publicznego*, połączony przez agentów podrzędniejszych z niższą warstwą ludności dwunastu gmin Paryża. Członkami tego głównego komitetu byli: naczelnik spisku Baboeuf; ex-konwencyoniści, jak Vadier, Amar, Choudieu, Ricord, reprezentant Drouet, dawni generałowie komitetu decemwiralnego, Rossignol, Parrein, Fyon i Lami. Wielu oficerów wydalonych, *patryoci* departamentalni zbiegli do Paryża i dawna masa jakobińska—oto z czego się utworzyło wojsko tej grupy. Przywódcy zbierali się często w miejscu, które nazwali *Świątynią Rozumu*; tam to śpiewali pieśni żałobne nad śmiercią Robespierre'a i opłakiwali *niewolę ludu*. Porozumiewali się z wojskiem obozu z Grenelle, przypuścili do zaufania jednego z kapitanów imieniem Grisel i mając go za swojego, wszystko przygotowali do ataku.

Postanowili zaprowadzić *szczęśliwość powszechną* (*bonheur commun*), a to przez rozdanie dóbr i przez złożenie rządu w ręce *prawdziwych*, *czystych*, *bezwzględnych demokratów*; utworzono Konwencyę, składającą się z sześćdziesięciu ośmiu członków Góry, proskrypcyonistów pozostałych po reakcyi thermidoryańskiej, którym mieli dodać po jednym demokracie z każdego departamentu; w końcu wyruszyć jednocześnie z różnych dzielnic, rozebranych pomiędzy siebie, przeciw Dyrektoryatowi i Radom. W noc powstania miały być rozlepione dwa rodzaje plakat, jedne z temi słowy: *Konstytucya z 1793*, *wolność*, *równość*, *szczęśliwość powszechna*; drugie z następną deklaracyą: *Ci, którzy przywłaszczają sobie panowanie, powinni śmierć ponieść z ręki ludzi wolnych.* Byli całkiem gotowi, proklamacye wydrukowane, dzień oznaczony, tymczasem, jak się to zwykle zdarza, zostali zdradzeni przez Grisela.

Dnia 21 floréala (maja), w wigilię wybuchu, pochwycono spiskowców w miejscu ich schadzek. Znaleziono przy Baboeufie plan i wszystkie dowody spisku. Dyrektoryat zawiadomił o tem Rady okólnikiem, oraz lud proklamacyą. Dziwaczny ten zamach, który nosił na sobie wyraźne piętno fanatyzmu i który miał być tylko kopią powstania z prairiala, bez jego środków i nadziei powodzenia, wywołał głębokie przerażenie. W wyobraźni ogółu spoczywała jeszcze groza niedawnych rządów jakobińskich. Baboeuf, ten nieustraszony spiskowiec, ośmielił się z więzienia proponować Dyrektoryatowi układy.

„Obywatele Dyrektorowie pisał—czyliż uważalibyście za ubliżenie dla siebie traktować ze mną, jak siła z siłą? Widzieliście, jak rozległem cieszę się zaufaniem; widzieliście, że stronnictwo moje może zachwiać waszem; widzieliście, jak olbrzymio jest ono rozgałęzionem. Jestem przekonany, że zadrżeliście na ten widok".

Zakończył tem słowy:—„Według mnie, jedno macie tylko rozsądne wyjście, to jest ogłosić, że nie było wcale poważnego spisku. Pięciu ludzi, okazując się wielkimi i wspaniałomyślnymi, może dziś uratować ojczyznę. A ja zapewniam was nadto, że patryoci osłonią was sobą; patryoci nie nienawidzą was, oni tylko znienawidzili niepopularne postępki wasze. Co do mnie zaś, mogą wam dać tak szeroką rękojmię, jak szeroką jest nieustanna szczerość moja". Dyrektorowie, zamiast się układać, opublikowali list Baboeufa i odesłali spiskowców do sądu wyższego w Vendôme.

Stronnicy ich pokusili się jeszcze o jedną próbę. W nocy 13 fructidora (sierpnia), około godziny jedenastej wieczorem, wymaszerowali w liczbie sześciu czy też siedmiuset ludzi zbrojnych w szable i pistolety przeciw Dyrektoryatowi, a znalazłszy go otoczonym gwardyą, zwrócili się do obozu pod Grenelle, który spodziewali się pozyskać, licząc na poprzednie porozumienie. Obóz cały był w uśpieniu, kiedy przybyli. Na głos straży—*Kto idzie?*—odpowiedzieli: *Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Konstytucya z 93.* Warty po-

dniosły alarm w obozie. Spiskowcy, pewni będąc pomocy ze strony batalionu Garda, który przeniesiono gdzieindziej, wpadli na namiot komendanta Malo, który kazawszy zatrąbić pobudkę, wsadził na koń swoich dragonów, zaledwie na pół odzianych. Spiskowcy, zaskoczeni podobną niespodzianką, słaby stawili opór; to też rąbani i pędzeni przez dragonów, pozostawili na polu bitwy wielu trupów i niewolników. Niefortunna ta wyprawa była niemal ostatnią; stronnictwo to po każdej porażce widziało zmniejszające się siły swoje i nabierało przeświadczenia, że panowanie jego już się skończyło. Wycieczka do Grenelle była dlań zabójczą; oprócz bowiem strat poniesionych w walce, niemniej ucierpiało od komisyi wojskowych, które stały się dla niego tem, czem trybunały rewolucyjne były dla jego nieprzyjaciół. Komisya w obozie Grenelle skazała w ciągu pięciu posiedzeń trzydziestu i jeden spiskowców na śmierć, trzydziestu na deportacyę, dwudziestu pięciu na uwięzienie.

Wkrótce potem wyższy trybunał w Vendôme osądził Babeufa i jego współwinowajców, w liczbie których znaleźli się Amar, Vadier, Darthé, dawny sekretarz Józefa Lebon. Nie zapierali się niczego; odpowiadali, jak przystało na ludzi, nielękających się ani wyjawić swych celów, ani umierać za swą sprawą. Rozpoczynali i kończyli każde przesłuchanie śpiewając *Marsyliankę*. Ta dawna pieśń zwycięzka, ich postawa pełna pewności siebie zadziwiała obecnych i czyniła ich prawie jeszcze groźnymi. Żony ich towarzyszyły im w trybunale. Babeuf, kończąc swoją obronę zwrócił się ku nim, mówiąc: *Możecie towarzyszyć nam na Kalwaryę; przyczyna bowiem każni naszej nie wywoła rumieńca na wasze oblicza.* Sąd wyższy skazał na śmierć Babeufa i Darthégo; usłyszawszy wyrok, przeszyli się oba sztyletami. Babeuf był ostatnim wodzem stronnictwa dawnej Komuny i Komitetu ocalenia publicznego, które rozdzieliwszy się przed thermidorem, połączyło się następnie. Stronnictwo to uszczuplało się z dniem każdym. Od tej zwłaszcza chwili datuje się jego rozsypka i odosobnienie. Za czasów reakcyi tworzyło ono jeszcze zwartą masę; za

Baboeufa utrzymywało się jako groźne stowarzyszenie. Po jego śmierci pozostali już tylko demokraci, ale stronnictwo rozprzęgło się.

W okresie pomiędzy wyprawą do Grenelle a skazaniem Baboeufa rojaliści knuli też spiski. Projekty demokratów nadały opinii kierunek przeciwny temu, jaki widzieliśmy po wypadkach vendémiairskich i ruch ten ośmielił przeciw-rewolucyonistów. Zdawało się tajnym przywódcom tego stronnictwa, iż znajdą popleczników w obozie grenelskim, który odtrącił grupę Baboeufa. Stronnictwo to, niezręczne i niecierpliwe, nie mogąc posłużyć się masą sekcyonistów, jak w vendémiairze, ani też masą Rad, jak nieco przed 18 fructidora, oddało się trzem ludziom bez wpływu i bez nazwiska, mianowicie: księdzu Brothier, dawnemu radcy z parlamentu Lavilheurnois i awanturnikowi Dunan. Odnieśli się oni wprost do dowódcy szwadronu Malo w nadziei, że z pomocą obozu w Grenelle uda im się przywrócić dawny rząd. Malo wydał ich w ręce Dyrektoryatu. Ten zaś, postawiony w niemożności, chociaż tego pragnął, sądzenia ich przez komisye wojskowe, odesłał winnych do trybunałów cywilnych, w których wybrani pod wpływem wypadków vendémiairskich sędziowie z pośród tego właśnie stronnictwa traktowali ich bardzo łaskawie i skazali na krótki tylko areszt. W owej epoce wywiązywała się ciągła walka pomiędzy władzami mianowanemi przez sekcye i przez Dyrektoryat, mający za sobą wojsko. Ponieważ każdy czerpał swą siłę i sędziów u tego źródła, które wypływało z jego stronnictwa, wynikało stąd, że podczas gdy władza wyborcza poszła pod rozkazy przeciw-rewolucyi, Dyrektoryat usiłował wprowadzić wojsko do rządów, co w następstwach zrodziło wiele niedogodności.

Dyrektoryat, po odniesionem tryumfie nad obydwoma buntowniczemi stronnictwami, zwyciężył również i Europę. Nowa kampania rozpoczęła się pod najlepszą wróżbą Bonaparte po przybyciu do Nicy zaznaczył swoje dowództwo najśmielszym z obrotów wojennych. Dotychczas armia ta włóczyła się po Alpach. Składała się zaledwie z trzy-

dziestu tysięcy ludzi i zbywało jej na wszystkiem, prócz odwagi i patryotyzmu, co właśnie potrafił spożytkować geniusz Bonapartego, który rozpoczął szereg świetnych niespodzianek, zdumiewających ludzi w ciągu dwudziestu lat. Opuścił on natychmiast dawne leże i posunął się w głąb doliny Savony dla przedostania się do Włoch pośród Apenin i Alp. Miał przed sobą dziewięćdziesiąt tysięcy wojska skoalizowanego, którem dowodzili: w środku generał d'Argentan, na lewem skrzydle—Colli, na prawem Beaulieu. Olbrzymią tę armię rozproszyły w ciągu dni kilku cuda geniuszu i odwagi. W Montenotte Bonaparte rozbił środkowe kolumny nieprzyjacielskie i wtargnął do Piemontu; w Millesimo odłączył zupełnie armię sardyńską od austryackiej, spieszących z pomocą, jedna Turynowi, druga Medyolanowi, stolicom swych państw. Zanim puścił się w pogoń za austryakami, generał republikański przerzucił się w lewo, chcąc wpierw skończyć z sardyńczykami. W Mondovi rozstrzygnął się los Piemontu, a przerażony dwór turyński poddał się śpiesznie. Zawarto w Chérasque zawieszenie broni, zakończone pokojem podpisanym w Paryżu 18 maja 1796 pomiędzy Rzeczpospolitą i królem Sardynii, który ustąpił Sabaudyę, oraz hrabstwa Nicy i Tendy. Zajęcie Aleksandryi, otwierającej drogę do Lombardyi, zniesienie dwóch fortec na pograniczu Francyi, Suze i Brunette, odstąpienie Nicy i Sabaudyi, wyswobodzenie drugiej armii alpejskiej z Kellermannem na czele,—oto dzieła piętnastodniowej kampanii i sześciu zwycięztw.

Po załatwieniu się z Piemontem, Bonaparte wyruszył przeciw austryakom, którym już nie dał wypoczynku. Przeszedł rzekę Po pod Plaisance a Addę w Lodi. To ostatnie zwycięztwo otworzyło mu drogę do Medyolanu i oddało w posiadanie Lombardyę. Generał Beaulieu został zagnany w wąwozy Tyrolu przez wojsko republikańskie, które wtargnąwszy do Mantui, przedarło się w góry cesarstwa. Wówczas generał Wurmser przyszedł zastąpić Beaulieugo, a nowa armia połączyła się ze szczątkami zwyciężonej. Wurmser posuwał się w zamiarze oswobodzenia Mantui i prze-

niesienia pola walki na ziemię włoską; tymczasem zgniótł go, zarówno jak jego poprzedników, Bonaparte; odstąpił on był od oblężenia Mantui, chcąc stawić czoło nowemu nieprzyjacielowi, ale podjął je znowu z większą energią i odzyskał wszystkie pozycye w Tyrolu. Plan wtargnięcia dokonywał się bardzo zgodnie i z wielkiem powodzeniem. Podczas kiedy armia włoska zagrażała Austryi przez Tyrol, obie armie Meuzy i Renu posuwały się w głąb Niemiec; Moreau, oparty lewem skrzydłem o Jourdana, dążył do połączenia się z Bonapartem z prawej. Obie te armie przeszedłszy Ren pod Neuwied i Strasburgiem, posuwały się w odstępach frontem, rozciągniętym na przestrzeni sześćdziesięciu mil, odpierając nieprzyjaciela, który cofnął się przed niemi, ale usiłował zatrzymać ich pochód i przełamać ich linię. Już prawie osiągnęły cel przedsięwzięcia; Moreau wkroczył do Ulmu i Augsburga, przeszedł przez Leck i przednia straż jego sięgała tylnej części wąwozów tyrolskich, kiedy Jourdan, będący z nim w nieporozumieniu, przekroczył linię, został przez arcyksięcia Karola zaatakowany i zmuszony do cofnięcia się. Moreau, odsłonięty z lewej strony, musiał nawrócić i wtedy to właśnie wykonał swój sławny odwrót. Ogromną doniosłość miał błąd Jourdana, albowiem przeszkodził wykonaniu rozległego planu kampanii i dał folgę monarchii austryackiej.

Gabinet wiedeński, który w wojnie z Rewolucyą utracił Belgię i który czuł całą ważność zachowania Włoch, bronił też ich z zaciętością. Wurmser po nowej klęsce zmuszony był schronić się do Mantui ze szczątkami swego wojska. Z kolei przyszedł generał Alvinzi próbować szczęścia na czele pięćdziesięciu tysięcy węgrów, ale nie był szczęśliwszym od Beaulieu'go i Wurmsera. Nowe zwycięztwa dodały świeżego blasku już dokonanym cudom armii włoskiej i zapewniły jej tryumf. Mantua kapitulowała: wojska republikańskie opanowały Włochy i utorowały sobie przez góry drogę do Wiednia. Książe Karol, ta ostatnia ucieczka Austryi, nie dawał spokoju Bonapartemu. Przebiegłszy szybko wąwozy Tyrolu, wkroczył od strony Nie-

miec. Tymczasem obie armie, nadreńska pod Moreau, z nad Meuzy pod Hochem, podjęły z powodzeniem plan poprzedniej kampanii, czem zatrwożony gabinet wiedeński zawarł przymierze w Leoben. Zużył on już wszystkie swe siły, wypróbował wszystkich generałów wtedy, kiedy Rzeczpospolita francuzka wstępowała właśnie w fazę zdobywczej potęgi.

Armia włoska dokonała dzieła Rewolucyi francuzkiej. Oślniewającą tę kampanię zawdzięczać należy zetknięciu się genialnego generała z wojskiem inteligentnem. Bonaparte miał pod sobą komendantów, z których każdy sam był w stanie dowodzić i wziąć na siebie odpowiedzialność za jakiś pochód lub bitwę, miał wojsko złożone z obywateli oświeconych, posiadających dusze podniosłe i chęć dokonania czynów wielkich, ludzi pałających miłością gorącą dla tej Rewolucyi, która powiększała ich ojczyznę, która pod karnością zachowywała ich niezależność i która dozwalała każdemu żołnierzowi zostać generałem. Z takimi ludźmi czegóż nie dokona genialny wódz! Wspominając o swych pierwszych latach, musiał on później żałować, iż pociągnął ku sobie wszystko, co było liberalnem i inteligentnem, iż wojsko zamienił na machinę a generałów na wykonawców swej woli. Bonaparte rozpoczął trzeci okres wojny. Kampanię z 1792 prowadzono według dawnego systemu, trzymając korpusy w rozproszeniu i działające każdy z osobna, bez prawa opuszczenia swego stanowiska. Komitet ocalenia publicznego skoncentrował korpusy, kazał im działać nie wprost, lecz w pewnem oddaleniu, naglił ich ruchy i prowadził do wspólnego celu. Bonaparte robił w każdej bitwie to, co Komitet w każdej kampanii. Ściągał wszystkie oddziały do głównego punktu i tą szybkością obrotów z pomocą swojej jednej armii rozbijał kilka nieprzyjacielskich. Rozporządzał dowolnie masami, poruszał niemi na skinienie i miał je zawsze pod ręką w danej chwili, gdy chodziło o zajęcie pozycyi lub o wygranie bitwy. Dyplomacya jego odznaczała się równą wyższością, jak i jego zdolności wojenne.

Wszystkie niemal rządy Włoch należały do koalicyi, ale lud cały sprzyjał Rzeczpospolitej francuzkiej. Na nim się wsparł Bonaparte; nie mogąc zdobyć Piemontu, zniósł go; zamienił prowincyę Medyolańską, dotychczas podległą Austryi, na *Rzeczpospolitę cisalpińską*; Toskanię oraz małe księztwa Parmy i Modeny pozostawił niewywłaszczone, tylko je osłabił kontrybucyami. Papież, który podpisał był rozejm zaraz po pierwszych zwycięztwach Bonapartego nad generałem Beaulieu, a który nie lękał się naruszyć go po przybyciu Wurmsera, okupić musiał pokój ustępstwem Romanii, Bolonii i Ferrary z przyległościami, włączonemi do Rzeczypospolitej cisalpińskiej. Państwu Genueńskiemu odjęto jego dawną, arystokratyczną organizacyę i przeistoczono je na rzeczpospolitę liguryjską, jedną i niepodzielną. Stany weneckie, który sprzyjały koalicyi i urządziły powstanie na tyłach wojsk, utraciły całkiem swą egzystencyę i zostały najsamowolniej ustąpione Austryi, jako wynagrodzenie za państwo Medyolańskie.

Austrya przy wstępnych układach w Léoben zrzekła się Belgii, którą przyłączono do Francyi, oraz przyznała rzeczpospolitę cisalpińską. Wszystkie skonfederowane mocarstwa, złożyły broń i sama nawet Anglia zażądała pokoju. Francya, wolna i spokojna wewnątrz, odzyskał na zewnątrz swe naturalne granice i została otoczona przez nowonarodzone rzeczpospolite, które, jak Holandya, Lombardya i Ligurya, strzegły jej krańców i rozpowszechniały jej system w Europie. Koalicya nie czuła się usposobioną do ponownej walki z tą Rewolucyą, której wszystkie rządy były zwycięzkie, zarówno anarchiczny po 10 sierpnia, jak dyktatorski po 31 maja, a legalny za Dyrektoryatu; z tą Rewolucyą, która po każdem starciu z nieprzyjacielem wciskała się głębiej w terytoryum europejskie. W roku 1792 posunęła się tylko do Belgii; w 1794 doszła do Holandyi i Renu, a w 1796 dotarła do Włoch i zaczepiła o Niemcy. Gdyby tak kontynowała swój pochód, koalicya mogła się słusznie obawiać, że ona posunie swe zwycięztwa jeszcze dalej. Wszystko tedy skłaniało się ku powszechnemu pokojowi.

Ale położenie Dyrektoryatu zmieniło się bardzo skutkiem wyborów z roku V (majowych 1797). Wybory te, wprowadzając drogą legalną stronnictwo rojalistyczne do grona prawodawców i do rządu, odnowiły kwestyę już rozstrzygniętą przez walkę vendémiairską. Aż dotąd Dyrektoryat i Rady żyły z sobą w zupełnej zgodzie: złożone z konwencyonistów, schłostanych burzą wszystkich stronnictw a połączonych obecnie wspólnym interesem, potrzebą ufundowania Rzeczypospolitej—okazywały wielką względność we wzajemnych stosunkach i wielką jednomyślność w obieraniu środków. Rady dawały swe przyzwolenie na rozmaite żądania Dyrektoryatu i z niewielkiemi zmianami przystały na jego projekty co do skarbu, administracyi, na jego zachowanie się względem spisków, wojska i Europy. Mniejszość anti-konwencyonistowska zawiązała opozycyę w tem gronie, ale opozycya ta, licząc na wzmocnienie po dopełnieniu wyborów trzeciej części, zwalczała oględnie politykę Dyrektoryatu. Na czele jej stali przeważnie członkowie prawicy z Ciała prawodawczego, niektórzy zdeklarowani rojaliści, Barbé-Marbois, Pastoret, Vaublanc, Dumas, Portalis, Siméon, Tronçon-Ducoudray, Dupont de Nemours. Stanowisko ich przybrało wkrótce charakter mniej dwuznaczny a bardziej zaczepny, skoro otrzymali zasiłki po wyborach roku V.

Rojaliści tworzyli związek groźny, ruchliwy, który miał swych przywódców, swych agentów, swoją listę, swoje dzienniki. Odsunęli oni republikanów od wyborów i pociągnęli za sobą tłum, trzymający się zwykle stronnictwa najenergiczniejszego, i pochwycili na czas jakiś jego sztandar. Nie chcieli nawet przypuścić patryotów z pierwszej epoki i wybrali samych tylko zdecydowanych przeciw-rewolucyonistów lub też dwuznacznych konstytucyonistów. Wówczas stanęło u steru rządu i armii stronnictwo republikańskie, a w zgromadzeniach wyborczych i w Radach—rojalistyczne.

Dnia 1 prairiala roku V (20 maja) obie Rady ukonstytuowały się. Duch, który je ożywiał, wystąpił zaraz na jaw. Pichegru, wysłany przez rojalistów na nowe pole wal-

ki przeciwrewolucyjnej, został z zapałem wybrany na prezydenta Rady Pięciuset; Barbé-Marbois nie mniej pochopnie otrzymał prezydenturę w Radzie starszych. Ciało prawodawcze przystąpiło do zamianowania dyrektora, mającego zastąpić Letourneura, którego 30 floreala zagłosowano jako członka wychodzącego. Wybór padł na Barthélemy'ego, ambasadora w Szwajcaryi, który, jako zwolennik pokoju i umiarkowany, dogadzał zarówno Radom, jak i Europie, ale który, będąc oddalonym od Francyi podczas przebiegu Rewolucyi, nie nadawał się do rządzenia Rzeczpospolitą.

Tu pierwsze nieprzyjazne kroki przeciw Dyrektoryatowi i stronnictwu konwencyonistów miały poważniejsze następstwa. Rozpoczęły się bezmierne prześladowania jego polityki i jego administracyi. Dyrektoryat uczynił, co mógł z pomocą rządu legalnego w położeniu całkiem jeszcze rewolucyjnem. Wyrzucano mu dalsze prowadzenie wojny i nieporządki finansowe. Większość prawodawcza zawładnęła zręcznie potrzebami publicznemi i podtrzymywała nieograniczoną wolność prasy, dozwalając dziennikarzom napastować Dyrektoryat i przygotowywać umysły do innego porządku rzeczy, pokój, pociągający za sobą rozbrojenie Rzeczypospolitej, w końcu oszczędność.

Wymagania te miały swą stronę użyteczną i narodową. Znużona Francya odczuwała potrzebę tego wszystkiego dla naprawy stosunków społecznych: to też podzielała w części życzenia rojalistów, tylko z całkiem innych względów. Z większym nieco niepokojem zapatrywała się na środki, przedsiębrane przez Rady względem księży i emigrantów. Francya pragnęła uspokojenia, ale nie chciała, aby zwyciężeni przez Rewolucyę powracali jako tryumfatorowie. Rady pospieszyły się bardzo z zatwierdzaniem prawa łaski odnośnie do nich. Słusznie zniosły karę deportacyi i wieży na księży z powodu religii lub nieobywatelstwa, ale chciały przywrócić dawne prerogatywy obrządku katolickiego, uzewnętrznić ten obrządek wskrzeszony przez użycie dzwonów i uwolnić księży od przysięgi urzędników państwowych. Kamil Jourdan, młody deputowany lijoński, pe-

łen odwagi, wymowny i wyrażający ze szlachetną śmiałością swoje przekonania religijne, był głównym panegirystą duchowieństwa w Radzie Pięciuset. Mowa jego, wypowiedziana w tym przedmiocie, wywołała wielkie zdumienie i gwałtowną opozycyę. Resztki niewygasłego zapału tchnęły patryotyzmem, więc ze zdziwieniem powitano odradzający się zapał inny, religijny. Wiek ostatni i Rewolucya wyprowadziły go ze zwyczaju i nie pozwalały zrozumieć. Tymczasem nadeszła chwila, w której dawne stronnictwo nie lękało się postawić swoich wierzeń i swojego języka obok wierzeń i języka stronnictwa reformatorskiego, panującego dotychczas wyłącznie. Wynikło stąd to, co się zwykle zdarza wobec faktu nieprzewidzianego: Kamil Jourdan sprawił wrażenie niekorzystne; ośmieszono go i przezwano żartobliwie *Jordan Dzwonek* (*Jordan Carillon*), *Jordan Dzwon* (*Jordan les Cloches*). Spełzły więc na niczem usiłowania protektorów duchowieństwa, Rada Pięciuset nie ośmieliła się jeszcze zadekretować kwestyi dzwonów i niezależności księży. Po krótkim wahaniu się, stronnictwo umiarkowane połączyło się ze stronnictwem dyrektoryalnem i wykonało przysięgę obywatelską z okrzykiem: *Niech żyje Rzeczpospolita!*

Nieprzyjazne jednak usposobienie przeciw Dyrektoryatowi trwało dalej, zwłaszcza w Radzie Pięciuset, bardziej zapalczywej i niecierpliwej, niż Rada Starszych. Wszystko to uzuchwaliło ogromnie stronnictwo rojalistyczne wewnątrz kraju. Gotowano się do odwetów przeciw-rewolucyjnych względem *patryotów* i nabywców dóbr narodowych. Emigranci i księża buntownicy powracali tłumami, a ponieważ czuli odrazę do Rewolucyi, nie ukrywali się z zamiarami przewrotu. Władza dyrektoryalna, zagrożona w samem centrum, nieuznawana w departamentach, stała się całkiem bezsilną.

Ale potrzeba obrony, niepokój ludzi oddanych Dyrektoryatowi, a zwłaszcza Rewolucyi, podniecily i ośmieliły rząd. Postępowaniem zaczepnem Rady podały w podejrzenie swe przywiązanie do Rzeczypospolitej i pewna część

tych, którzy je podtrzymywali, cofnęła się od nich. Konstytucyoniści z 1791 roku i stronnictwo dyrektoryalne zjednoczyli się. Pod wezwaniem tego nowego związku powstał klub *Salm*, przeciwstawiony klubowi *Clichy*, gdzie się oddawna już zbierali najbardziej wpływowi członkowie Rad. Dyrektoryat, odwołując się do opinii, nie zapominał też o swej głównej sile—o pomocy wojska i ściągnął pod Paryż kilka pułków z armii Sambre-i-Meuse, pod dowództwem Hoche'a. Prawem zakreślony promień sześciu myryametrów (piętnastomilowy), po za który wojsko przejść nie mogło bez wyraźnego zamachu, został przekroczony. Rady zawiadomiły o tem pogwałceniu Dyrektoryat, ale ten tłómaczył się nieświadomością w sposób bardzo podejrzany i niezręczny.

Oba stronnictwa obserwowały się uważnie—jedno ze swych posterunków w Dyrektoryacie, w klubie *Salm*, w wojsku; drugie w klubie *Clichy* i w salonach rojalistów. Tłum był widzem. Każde z tych dwu stronnictw zdecydowanem było działać rewolucyjnie względem drugiego. Partya konstytucyonistów, pośrednia i pokojowo usposobiona, starała się zapobiedz tej walce i przywrócić zbyt trudne porozumienie. Carnot stał na jej czele, posiłkowany przez kilku członków z Rady Młodych, którym przewodniczył Thibaudeau i większość z grona Starszych, popierających jego projekty, tchnące umiarkowaniem. Carnot, który w tej epoce kierował konstytucyą, przedstawiał z Barthélemym, dyrektorem prawodawstwa, mniejszość w rządzie. Bardzo surowy w postępowaniu i uparty w poglądach, nie mógł się porozumieć ani z Barrasem, ani z despotycznym Rewbellem. Do tej antypatyi charakterów przyłączyła się różnica systemów; Barras i Rewbell, podtrzymywani przez Laréveillère'a, nie byli dalekimi od zamachu stanu przeciw Radom, kiedy przeciwnie Carnot chciał trzymać się ściśle prawa. Ten wielki obywatel widział w każdej Rewolucyi tryb rządu, zdający się najbardziej odpowiadać okolicznościom i to przekonanie stało się u niego niewzruszonem. Za czasów Komitetu ocalenia publicznego wierzył niezłomnie w dykta-

turę; za Dyrektoryatu—w rząd legalny. Nie umiejąc rozróżniać odcieni w sytuacyi, zajmował stanowisko dwuznaczne; wymagał pokoju w czasie wojny, a prawa w czasie zamachów stanu.

Rady, nieco zaalarmowane przygotowaniami Dyrektoryatu, objawiały chęć zgody za cenę usunięcia kilku ministrów, niebudzących w nich zaufania. Byli nimi: Merlin de Douai, minister sprawiedliwości; Delacroix, minister spraw zewnętrznych; Ramel, minister skarbu. Przeciwnie żądały zatrzymania Pétieta, ministra wojny, Bénésecha, ministra spraw wewnętrznych, Cochon de Lapparenta, ministra policyi. Ciało prawodawcze, niepewne władzy dyrektoryalnej, chciało się zabezpieczyć w ministerium. Zamiast zadość uczynić temu żądaniu, które byłoby wprowadziło nieprzyjaciela do rządu, Rewbell, Laréveillère i Barras złożyli z urzędu ministrów protegowanych przez Rady, a pierwszych właśnie zatrzymali. Bénésecha zastąpił Franciszek Neufchâteau, Pétieta—Hoche a wkrótce Schérer, Cochon de Lapparenta—Lenoir-Laroche, ale ponieważ nie okazał się dość stanowczym, zmienił go następnie Sotin. Talleyrand należał również do składu tego ministerium. Po zamknięciem posiedzeń Konwencyi został on wykreślony, jako rewolucyonista z 1791 roku, z listy emigrantów, a dzięki silnej przenikliwości, pociągającej go zawsze ku temu stronnictwu, które miało największe szanse zwycięztwa, stał się obecnie republikaninem dyrektoryalnym. Otrzymał tekę po ministrze Delacroix, a przez swe rady i śmiałość przyczynił się wielce do wypadków zaszłych we fructidorze.

Wojna zdawała się coraz bardziej nieuniknioną. Dyrektoryat ani chciał słyszeć o takich układach, któreby co najwyżej odroczyły do wyborów z roku VI zgubę jego i Rzeczypospolitej. Dzięki jemu wojsko nadesłało pioronujące odezwy przeciw Radom. Bonaparte śledził z niepokojem wypadki, które przygotowywały się w Paryżu. Chociaż ściśle związany z Carnotem, pozostając w bezpośredniej z nim korespondencyi, wysłał adjutanta swego Lavalette'a, aby go zawiadamiał o nieporozumieniach rządu, o intrygach

i o grożących mu spiskach. Przyrzekł on Dyrektoryatowi pomoc swego wojska, gdyby ten znalazł się w istotnem niebezpieczeństwie. Augereau przywiózł do Paryża adresy od jego armii. „Drżyjcie rojaliści!—pisali żołnierze—od Adygi do Sekwany mamy tylko jeden krok. Drżyjcie, nieprawości wasze są policzone, a zapłata za nie znajduje się na ostrzu naszych bagnetów! Z oburzeniem—pisał sztab główny—patrzyliśmy na intrygi rojalistów, zagrażające wolności. Na cienie bohaterów poległych za ojczyznę poprzysięgliśmy walczyć nieubłaganie z władzą królewską i z rojalistami. Takie żywimy uczucia my, wy i patryoci. Niech się ukażą rojaliści, a skończymy z nimi!“ Rady obruszyły się, ale nadaremnie, przeciw takiemu wystąpieniu wojsk. Generał Richepanse, dowodzący armią Sambre-i-Meuzy, rozkwaterował ją w Wersalu, w Meudon i w Vincennes.

W prairialu Rady były stroną zaczepną; ale ponieważ powodzenie ich sprawy mogło być odroczonem do roku VI, to jest do epoki, w której bez ryzyka i walki osiągnąć by się dało, więc od thermidora (lipca 1797) przybrały pozycyę obronną. Nie zaniechały przeto przygotowań do starcia. I tak: chcąc się pozbyć klubu Salm, rozkazały zamknąć *koła konstytucyjne*; następnie rozszerzyły władzę *komisyi inspektorów izby*, która została rządem Ciała prawodawczego i w której skład weszli dwaj spiskowcy rojaliści, Willot i Pichegru. Straż, wyznaczoną Radom a podległą Dyrektoryatowi, oddano pod bezpośrednie rozkazy inspektorów izby. W końcu 17 fructidora Ciało prawodawcze umyśliło przybrać sobie asystencyę złożoną z milicyi vendémiairskiej i na wniosek Pichegruego zadekretowało utworzenie gwardyi narodowej. Nazajutrz, 18, rozporządzenia te miały być w czyn wprowadzone, po czem Rady zamierzyły nakazać oddalenie wojsk. Doszło więc znów do tego, że wielką tę walkę Rewolucyi z dawnym rządem miało rozstrzygnąć zwycięztwo. Porywczy generał Willot chciał, aby podjęto inicyatywę, aby wniesiono oskarżenie na trzech dyrektorów Barrasa, Rewbella i Lareveillère'a i zawezwano dwóch pozostałych przed Ciało prawodawcze; aby w razie

opozycyi ze strony rządu uderzono na alarm i wyruszono z sekcyonistami przeciw Dyrektoryatowi; aby przedsięwzięto te wszystkie środki prędko, śmiało i w dzień biały, oraz aby na czele tego *legalnego powstania* postawiono Pichegruego. Powiadają, że Pichegru się zawahał, a ponieważ poparły go głosy innych niezdecydowanych ludzi, postanowiono działać powolnie, czyniąc przygotowania legalne.

Nie tak się rzecz miała z Dyrektoryatem. Barras, Rewbell i Laréveillère postanowili ugodzić natychmiast w Carnota, Barthélemyego i większość prawodawców. Poranek dnia 18 oznaczonym był na dokonanie zamachu stanu. W nocy wojska, obozujące wkoło Paryża, wkroczyły do miasta pod dowództwem Augereau. Tryumwirat dyrektoryalny dla uniknięcia gwałtownego wybuchu uprojektował zajęć Tuilerie wojskiem wprzód, nim się zbierze Ciało prawodawcze; zwołać Rady w pobliżu Luksemburga, zatrzymawszy przedtem ich głównych przywódców i za pomocą środka prawodawczego dokonać zamachu stanu, rozpoczętego siłą. Był on w zgodzie z mniejszością w Radach, a liczył na przyzwolenie masy. O godzinie pierwszej rano wojska przybyły przed ratusz, rozmieściły się na brzegach rzeki, mostach, Polach Elizejskich, poczem dwanaście tysięcy ludzi z czterdziestu działami otoczyło Tuilerie. O godzinie czwartej strzał sygnałowy armatni zagrzmiał i generał Augereau stanął u bramy Pont-Tournant.

Straż Ciała prawodawczego była pod bronią. Inspektorowie izby, zawiadomieni z wieczora o przygotowującym się ruchu, udali się do Pałacu Narodowego (Tuileriów), aby bronić doń wejścia. Komendant straży prawodawczej, Ramel, oddany Radom, porozstawiał swoich ośmiuset grenadyerów po różnych alejach ogrodu, którego bramy kazał pozamykać. Ale Pichegru, Willot i Ramel, nie mogli stawić oporu Dyrektoryatowi z tak słabemi i tak niepewnemi siłami. Augereau nie potrzebował nawet zdobywać przejścia przez Pont-Tournaut, gdyż zaledwie znalazł się wobec grenadyerów i zawołał do nich: *Czy jesteście republikanie?*—oni salutując go bronią odpowiedzieli: *Niech żyje Augereau!*

niech żyje Dyrektoryat! i wnet połączyli się z nim. Augereau przeszedł przez ogród, dostał się do sali Rad, zaaresztował Pichegruego, Willota, Ramela i wszystkich *inspektorów izby*, których kazał zaprowadzić do Temple. Członkowie Rad, zwołani na prędce przez inspektorów, udali się tłumnie na miejsce posiedzeń, ale przytrzymano lub wyprowadzono ich z pomocą siły zbrojnej. Augereau oświadczył im, że Dyrektoryat, znaglony koniecznością bronienia Rzeczypospolitej przeciw spiskowcom, znajdującym się pomiędzy nimi, przeznaczył na miejsce zebrań dla Rad *Odéon* i *Szkołę Medyczną*. Większość obecnych deputowanych powstała przeciw przemocy wojskowej i uzurpacyi dyrektoryalnej, ale ustąpili pod naciskiem.

O godzinie szóstej rano cała wyprawa była skończona. Paryżanie, przebudziwszy się, ujrzeli wojsko pod bronią i mury oblepione odezwami, oznajmującemi o wykryciu groźnego spisku. Odwołano się do zaufania ludu, Dyrektoryat kazał wydrukować list generała Moreau, donoszącego mu szczegółowo o spisku swego poprzednika Pichegru w zmowie z emigracyą, oraz list księcia de Condé, pisany do Imbert-Colomès, członka Rady Starszych. Cała ludność zachowała się spokojnie. Jako prosty widz w tym dniu, którego wypadki rozegrały się bez współudziału stronnictw i jedynie z pomocą samego wojska, nie okazywała ani uznania, ani żalu.

Dyrektoryat potrzebował uprawnić a zwłaszcza uzupełnić to dzieło nadzwyczajne. Skoro członkowie obu Rad zgromadzili się w Odeonie i w Szkole Medycznej, a liczba ich okazała się wystarczającą do rozpoczęcia obrad, uchwalili nieustające trwanie posiedzeń. Poseł Dyrektoryatu wyjawił pobudki, skłaniające go do użycia tych wszystkich środków. „Obywatele prawodawcy—mówił—gdyby Dyrektoryat był się opóźnił jeden dzień tylko, Rzeczpospolita byłaby się już dostała w ręce nieprzyjaciół. Miejsce waszych zebrań stanowiło właśnie punkt zborny spiskowców; stamtąd rozsyłali oni wczoraj odezwy i kartki na broń; stamtąd porozumiewali się tej nocy ze swymi wspólnikami; stamtąd

wreszcie, lub z blizkich okolic, próbują oni jeszcze zjednoczyć rozproszoną ligę, ale policya śledzi i rozgania tych pokątnych wichrzycieli. Niepodobna było narażać bezpieczeństwa publicznego, oraz bezpieczeństwa wiernych przedstawicieli, pozostawiając ich w towarzystwie nieprzyjaciół ojczyzny, w samej jaskini spisku."—Rada Pięciuset wyznaczyła komisyę, złożoną z Sieyèsa, Poulain-Granpré'a, Villersa, Chazala i Boulay'a de la Meurthe, umocowanych do przedstawienia prawa o *ocaleniu publicznem*. Prawo to było rodzajem ostracyzmu, tylko w tej drugiej epoce rewolucyjnej i dyktatoryalnej deportacya zastąpiła rusztowanie.

Następujący członkowie Rady Pięciuset skazani zostali na deportacyę: Aubry, J. J. Aimé, Bayard, Blain, Boiss-d'Anglas, Borne, Bourdon de l'Oise, Cadroy, Couchery, Delahaye, Delarue, Doumère, Dumolard, Duplantier, Gibert Desmolières, Henryk Larivière, Imbert-Colomès, Kamil Jourdan, Jourdan (ujścia Rodanu), Gall, Lacarrière, Lemarchand-Gomicourt, Lemérer, Mersan, Madier, Maillard, Noailles, André, Mac-Cartin, Pavie, Pastoret, Pichegrü, Polissard, Praire-Montaud, Quatremère-Quincy, Saladin, Siméon, Vauvilliers, Vienot-Vaublanc, Villaret-Joyeuse, Willot. Z Rady Starszych: Barbé-Marbois, Dumas, Ferraud-Vaillant, Lafond-Ladebat, Laumont, Muraire, Murinais, Paradis, Portalis, Rovère, Tronçon-Ducoudray. A z Dyrektoryatu: Carnot i Barthélemy. Nadto skazano jeszcze księdza Brottier, Lavilleheurnois'a, Dunana, ex-ministra policyi Cochona, ex-urzędnika z policyi Dossonville'a, generałów Mirandę i Morgana, dziennikarza Suarda, ex-konwencyonistę Mailhe'a i komendanta Ramela. Kilku skazanych zdołało uniknąć wyroku wygnania, a w ich liczbie Carnot; niektórych wywieziono do Kajenny, ale większość nie opuściła wyspy Ré.

Dyrektoryat rozszerzył bardzo ten akt ostracyzmu i objął nim również literatów z trzydziestu pięciu dzienników. Chciał jednocześnie doścignąć nieprzyjaciół Rzeczypospolitej w Radach, w dziennikach, w zgromadzeniach wyborczych, w departamentach, słowem wszędzie, gdziekol-

wiek się wcisnęli. Unieważniono wybory w czterdziestu ośmiu departamentach; odwołano świeżo wydane prawa na korzyść księży i emigrantów a szybkie zniknięcie z horyzontu tych wszystkich, którzy zapanowali w departamentach od 9 thermidora, podniosło zgnębioną partyę republikańską. Zamach stanu z fructidora nie był tak centralny, jak zwycięztwo odniesione w vendémiairze; on tylko zniszczył stronnictwo rojalistowskie, odtrącone poprzedzającą porażką. Natomiast zastępując znów rząd legalny dyktaturą, doprowadził do innej rewolucyi, o której później będzie mowa.

Rzec można, że po dzień 18 fructidora roku V Dyrektoryat walczył z Radami; chodziło o to, czy Dyrektoryat odniesie tryumf nad przeciw-rewolucyą, opanowując Rady, czy też Rady odniosą tryumf nad Rzecząpospolitą, obalając Dyrektoryat. Wobec tak postawionej kwestyi zachodzi pytanie: 1) czy Dyrektoryat mógł zwyciężyć inaczej, jak przez zamach Stanu; 2) czy nie nadużył swego zwycięztwa?

Rozwiązywanie Rad nie leżało w mocy rządu. Na schyłku Rewolucyi, której celem było ustanowienie prawa krańcowego, nie należało władzy drugorzędnej oddawać kontroli nad zwierzchnictwem ludu i poddawać w niektórych wypadkach prawodawstwa Dyrektoryatowi. Ponieważ tego rodzaju ustępstwo polityki eksperymentalnej nie istniało wcale, jaki środek pozostawał Dyrektoryatowi do usunięcia nieprzyjaciela z serca państwa? Nie mogąc dłużej bronić Rewolucyi siłą prawa, musiał się uciec do dyktatury; ale uciekając się do niej, wykroczył przeciw prawidłom sprawiedliwości, jako też przeciw warunkom swego bytu; ratując zatem sprawę Rewolucyi, sprowadził wkrótce zgubę własną.

Zaraz na wstępie zwycięztwo splamił gwałtem. Deportacya, obejmująca tak znaczną liczbę ofiar, zarówno była ohydna, jak nielegalna; do obrony sprawy wmieszały się słabostki ludzkie, a Dyrektoryat nie okazał wcale tej oględności w samowoli, która jedynie usprawiedliwia zamachy stanu. Chcąc pomyślnym skutkiem uwieńczyć swoje zamiary, powinien był tylko usunąć przywódców spisku; ale

rzadko się zdarza, aby jakieś stronnictwo nie nadużyło dyktatury i aby mając siłę w ręku, nie wierzyło w niebezpieczeństwa pobłażliwości. Porażka z dnia 18 fructidora była czwartą stronnictwa rojalistycznego: dwie, to jest z 14 lipca i 10 sierpnia, wywłaszczyły je z władzy; dwie drugie, z 13 vendémiaire'a i 18 fructidora, nie dopuściły do odzyskania jej. Te powtarzające się bezowocne usiłowania i nieustające przeciwności niepomału się przyczyniły do ujarzmienia tego stronnictwa za konsulatu i cesarstwa.

ROZDZIAŁ III.

Od dnia 18 fructidora roku V (4 września 1797), do 18 brumaire'a roku VIII (9 listopada 1799).

Dzień 18 fructidora przywrócił Dyrektoryatowi rząd rewolucyjny nieco złagodzony. — Pokój powszechny z wyjątkiem Anglii. — Powrót Bonapartego do Paryża; wyprawa do Egiptu. — Wybory demokratyczne roku VI; Dyrektoryat unieważnia je 22 floréala. — Druga koalicya; Rosya, Austrya, Anglia atakują Rzeczpospolitę przez Włochy, Szwajcaryę i Holandyę; ogólna porażka. — Wybory demokratyczne roku VII; 30 prairiala. Rady biorą przewagę i rozprzęgają dawny Dyrektoryat. — Dwa stronnictwa w nowym Dyrektoryacie i w Radach: stronnictwo umiarkowane republikańskie pod Sieyèsem, Roger-Ducosem, *Starszymi*; stronnictwo krańcowe republikańskie pod Moulinsem, Gohierem, *Pięciuset* i stowarzyszeniem z Manežu (*du Manége*). — Różnorodne projekty. — Zwycięztwa Massény w Szwajcaryi Brune'a w Holandyi. — Bonaparte powraca z Egiptu; porozumiewa się z Sieyèsem i jego stronnictwem 18 i 19 brumaire'a. — Koniec rządu dyrektoryalnego.

Głównem następstwem 18 fructidora był powrót rządu rewolucyjnego, nieco złagodzonego. Dwie dawniejsze klasy uprzywilejowane zostały znów wykluczone ze społeczeństwa, a zbuntowanych księży wydalono z kraju po raz wtóry. Szuani i dawni wygnańcy rojalistyczni, którzy zajmowali pole walki w departamentach, ustąpili je starym republikanom; wszyscy ci, którzy wchodzili w skład domu (maison militaire) Bourbonów, wyżsi urzędnicy koronni, członkowie parlamentów, kawalerowie orderów Świętego-Ducha i Świętego-Ludwika, kawalerowie Maltańscy, wszyscy, którzy protestowali przeciw obaleniu szlachty i zatrzy-

mali tytuły, zmuszeni byli opuścić terytoryum republikańskie. Była szlachta i ludzie uszlachceni nie mogli używać praw obywateli, aż po upływie lat siedmiu, to jest po przebyciu niejako terminu na francuza. Sronnictwo to, chcąc odzyskać panowanie, przywróciło dyktaturę z całą jej naganną gwałtownością.

Dyrektoryat doszedł w tej epoce do *maximum* potęgi; przez pewien czas nie miał wcale nieprzyjaciół pod bronią. Uwolniony od wszelkiej opozycyi wewnętrznej, narzucił pokój kontynentalny Austryi traktatem w Campo-Formio i rozpoczął układy z cesarstwem na kongresie w Rastadcie. Traktat w Campo-Formio był bardziej korzystnym dla gabinetu wiedeńskiego, niż punkta przedugodne w Léoben. Zapłacono mu za Stany belgijskie i lombardzkie cząstką Stanów weneckich; podzielono się tą starą rzeczpospolitą: Francya zostawiła dla siebie wyspy Illyryjskie, Austryi zaś oddała miasto Wenecyę, Istryę i Dalmacyę. Dyrektoryat pobłądził tem wielce i stał się winnym rzeczywistego zamachu. Można z fanatyzmem systemu chcieć uczynić naród wolnym, ale nie można go oddać. Dyrektoryat, szafując w sposób tak samowolny ziemią małego państwa, dał zły przykład, nazbyt często odtąd naśladowany, frymarczenia narodami. Przez takie zresztą nieoględne odstąpienie Wenecyi prędzej lub później panowanie Austryi we Włoszech musiało się rozprzestrzenić.

Koalicya z 1792 i 1793 roku rozprzęgła się, z mocarstw wojujących pozostała sama Anglia. Gabinet londyński nie czuł się bynajmniej usposobionym do odstąpienia Belgii, Luxemburga, lewego brzegu Renu, Porentruy, Nicy, Sabaudyi, protektoratu Genueńskiego, Medyolanu i Holandyi—tej Francyi, którą zaatakował w celu osłabienia jej. Jednakże potrzebując zażegnać opozycyę angielską i odświeżyć środki do ponownego ataku, wystąpił z propozycyą pokoju i wysłał w charakterze pełnomocnika lorda Malmesbury, najprzód do Paryża a następnie do Lille. Ale ponieważ propozycye Pitta nie były wcale szczere, Dyrektoryat nie dał się uwieść jego dyplomatycznym fortelom. Rokowa-

nia zrywano dwa razy i oba mocarstwa prowadziły wojnę w dalszym ciągu. Niezależnie od układów w Lille, Anglia jednocześnie przygotowywała w Petersburgu *potrójne przymierze*, czyli raczej drugą koalicyę.

Dyrektoryat ze swej strony, pozbawiony finansów i stronnictwa wewnętrznego, niemający innego oparcia nad wojsko i innego blasku, prócz zwycięztw nieustających, nie mógł zgodzić się na pokój powszechny. Wzmógł on niezadowolenie, ustanawiając niektóre taksy i redukując dług publiczny do trzeciej części (*consolide*) płatnej srebrem, co zrujnowało kapitalistów, więc mógł się utrzymać wyłącznie przez wojnę. Olbrzymia ilość żołnierzy nie mogła też być rozpuszczoną bez niebezpieczeństwa. Pomijając to, że Dyrektoryat byłby się pozbawił siły i wydał Francyę na łaskę i niełaskę Europy, byłby on nadto pokusił się o rzecz taką, której się nie dokonywa bez wstrząśnienia, chyba podczas zupełnego spokoju i rozwiniętego dobrobytu oraz pracy. Położenie tedy popchnęło Dyrektoryat do zajęcia Szwajcaryi i do wyprawy na Egipt.

Bonaparte powrócił był wówczas do Paryża. Zdobywcę Włoch i pogromcę kontynentu witał Dyrektoryat z winnym entuzyazmem urzędowym, przez lud rzeczywiście odczuwanym. Świadczono mu takie honory, jakich jeszcze nie otrzymał dotąd żaden generał republikański. W Luksemburgu wzniesiono ołtarz ojczyzny, a on udając się na miejsce ceremonii dla niego przygotowanej, przeszedł pod sklepieniem ze sztandarów, zabranych we Włoszech. Prezydent Dyrektoryatu, Barras, miał do niego przemowę, w której winszował mu dokonanych zwycięztw, nalegając nań nadto, „aby uwieńczył tak piękne życie podbojem, należnym wielkiemu narodowi za znieważoną godność jego“. Przez podbój ten rozumiano Anglię. Wszystko zdawało się być gotowem do wylądowania, kiedy istotnie myślano o wtargnięciu do Egiptu.

Podobne przedsięwzięcie dogadzało i Dyrektoryatowi i Bonapartemu. Niezależność tego generała we Włoszech, jego ambicya tryskająca z po za wystudyowanej skromno-

ści, czyniły obecność jego niebezpieczną. Przytem lękał się on, aby bezczynnością nie skompromitować wielkiego mniemania, jakie o nim powzięto; ludzie bowiem wymagają wiele od tych, których uważają za wielkich i zniewalają ich do utrzymania się w sławie. To też wówczas, kiedy Dyrektoryat widział w wyprawie do Egiptu oddalenie groźnego generała i nadzieję zaatakowania Anglii przez Indye, Bonaparte dopatrywał w niej zamysł olbrzymi, zajęcie przypadające mu do gustu i nowy środek olśnienia ludzi. Wyruszył z Tulonu 30 floreala roku VI (19 maja 1798) na czele floty, złożonej z czternastu żagli i częścią armii włoskiej; okrążył Maltę, której się stał panem i popłynął do Egiptu.

Dyrektoryat tedy chcąc dosięgnąć anglików, pogwałcił neutralność Porty otomańskiej, czego się już poprzednio dopuścił był względem Szwajcaryi dla wydalenia emigrantów z jej terytoryum. Opinie rozpowszechnione we Francyi przedostały się do Genewy i do Kantonu Vaud; ale polityka związku szwajcarskiego, podległa wpływom arystokracyi berneńskiej, była im wręcz przeciwna. Wygnano z kantonów wszystkich Szwajcarów, którzy się okazali stronnikami Rzeczypospolitej francuzkiej. Bern stał się ogólnem siedliskiem emigrantów i tam to knuły się wszystkie spiski przeciwko rewolucyi. Dyrektoryat uskarżał się, nie dano mu wszakże satysfakcyi. Mieszkańcy kantonu Vaud, zostający na mocy dawnych traktatów pod protektoratem Francyi, wezwali jej pomocy przeciw tyranii Bernu. Ich odezwa jego własne pretensye, chęć rozszerzenia systemu republikańsko-dyrektoryalnego w Szwajcaryi, bardziej aniżeli pragnienie zdobycia małego skarbu berneńskiego, co mu zarzucano, zdecydowały Dyrektoryat. Próbowano układów, które nie doprowadziły do niczego i rozpoczęła się wojna. Szwajcarzy bronili się z wielką odwagą i zaciętością, sądząc, że im się uda wskrzesić czasy swych przodków; ulegli wszakże. Genewę przyłączono do Francyi, a Szwajcarya zamieniła swoją prastarą konstytucyę na konstytucyę z roku III. Z tą chwilą powstały w związku dwa stronnictwa: jedno oddane Francyi i Rewolucyi, drugie przeciw-rewo-

lucyi i Austryi. Szwajcarya przestała być wspólną rogatką, zamieniwszy się na gościniec europejski.

Po tej rewolucyi wybuchła druga w Rzymie. Podczas rozruchu w tem mieście zamordowano generała Duphot, a jako kara za ten zamach, przeciw któremu rząd papieski nie zaoponował, Rzym został zamieniony na rzeczpospolitę. Wszystko to uzupełniło system Dyrektoryatu i nadało mu przewagę w Europie; ujrzał się na czele całego szeregu rzeczpospolitych, helweckiej, batawskiej, liguryjskiej, cisalpińskiej, rzymskiej, ukonstytuowanych według jednego modelu. Lecz równomiernie z rozszerzaniem swojego wpływu na zewnątrz, Dyrektoryatowi grozić zaczęły stronnictwa wewnątrz kraju.

Wybory we floréalu roku VI (w maju 1798) nie wypadły pomyślnie dla Dyrektoryatu; przybrały one obrót wręcz przeciwny wyborom w roku V. Od 18 fructidora wydalenie przeciwników Rewolucyi oddało cały wpływ partyi wyłącznie republikańskiej, która przywróciła kluby pod nazwą *kół konstytucyjnych*. Stronnictwo to przewodziło w zgromadzeniach wyborczych, mających dziwnym trafem zamianować aż czterystu trzydziestu siedmiu deputowanych: dwustu dziewięćdziesięciu ośmiu do Rady Pięciuset, a stu trzydziestu dziewięciu do Rady Starszych. Wraz ze zbliżaniem się wyborów Dyrektoryat zaczął ostro występować przeciw *anarchistom*. Ponieważ jednak odezwy jego nie mogły zapobiedz wyborom demokratycznym, postanowił unieważnić je, na mocy prawa okolicznościowego, przez które, po 18 fructidora, Rady udzieliły mu *władzę sądzenia* czynności zgromadzeń wyborczych. Zawezwał Ciało prawodawcze do wyznaczenia w tym celu komisyi złożonej z pięciu członków i dnia 22 floréala wybory zostały w przeważnej części unieważnione. Stronnictwo dyrektoryalne ugodziło tym razem w republikanów krańcowych tak, jak dziewięć miesięcy przedtem ugodziło było w rojalistów.

Dyrektoryat chciał utrzymać równowagę polityczną, stanowiącą właściwy jego charakter w okresie pierwszych lat dwóch. Tymczasem położenie jego zmieniło się o wiele.

Po ostatnim zamachu stanu nie mógł już przedstawiać rządu bezstronnego, ponieważ przestał być rządem konstytucyjnym. Naraził sobie wszystkich swojemi pragnieniami wyodrębnienia się, wszakże egzystował jeszcze w ten sposób aż do wyborów z roku VII. Dawał dowody wielkiej ruchliwości, ale była to ruchliwość w ciasnym zakresie i hałaśliwa. Merlin de Douai i Treilhard, zastępcy Carnota i Barthélemyego, byli dwoma adwokatami politycznymi. Rewboll posiadał do najwyższego stopnia posuniętą stanowczość męża stanu bez jego szerokich planów. Laréveillère-Lépeaux za wiele dla naczelnika rządu zajmował się sektą filantropów, Barras prowadził w dalszym ciągu życie całkiem wolne i swoją regencyę dyrektoryalną: pałac jego był miejscem schadzek dla graczów, wesołych kobiet i wszelkiego rodzaju ażioterów. To też na administracyi dyrektorów odbiły się skutki ich charakteru, a zwłaszcza ich położenia; w dodatku do kłopotów przybyła wojna z całą Europą.

Podczas gdy pełnomocnicy republikańscy układali się w Rastadcie o pokój z cesarstwem, druga koalicya rozpoczęła kampanię. Traktat w Campo-Formio miał dla Austryi tylko znaczenie zawieszenia broni, więc Anglia z łatwością wciągnęła ją do nowej koalicyi. Z wyjątkiem Prus i Hiszpanii, większość państw europejskich wzięła udział w tej wyprawie. Zasiłki gabinetu brytańskiego i pociąg ku Zachodowi zdecydowały Rosyę; Porta i Stany berberyjskie przystąpiły do niej z powodu najścia na Egipt—cesarstwo, aby odzyskać lewy brzeg Renu, drobni książęta włoscy, aby zburzyć nowe rzeczypospolite. W Rastadcie roztrząsano jeszcze warunki traktatu z cesarstwem i debatowano nad ustępstwem lewego brzegu Renu, nad żeglugą po tej rzece i nad zburzeniem kilku fortec po prawej jej stronie, kiedy rosyanie wkroczyli do Niemiec, a wojska austryackie wyruszyły. Pełnomocnicy francuscy, zaskoczeni znienacka, otrzymali rozkaz oddalenia się w ciągu dwudziestu czterech godzin; usłuchali go natychmiast i udali się w drogę, zaopatrzeni w listy żelazne generałów nieprzyjacielskich. Na pewnej odległości od Rastadtu zostali zatrzymani przez huza-

rów austryackich, którzy dowiedziawszy się kim i czem są, zamordowali ich. Bonnier i Roberjot zostali zabici, zaś Jan de Bry pozostawiony jako umarły. To niesłychane pogwałcenie praw ludzkich, to rozmyślne zabójstwo trzech ludzi, osłoniętych charakterem nietykalności, wywołało powszechne oburzenie. Ciało prawodawcze uchwaliło wojnę—wojnę wypowiedzianą w pełni oburzenia przeciw rządom, na które spadała odpowiedzialność za ten występek.

We Włoszech i nad Renem rozpoczęły się już ruchy nieprzyjacielskie. Dyrektoryat, zawiadomiony o wymarszu wojsk rosyjskich i podejrzywając zamiary Austryi, nakazał Radom wydać rozporządzenie co do poboru wojskowego. *Konskrypcya wojskowa* oddała dwakroć sto tysięcy młodych ludzi pod rozporządzenie Rzeczpospolitej. To prawo, nieobliczone w swych skutkach, było wynikiem bardziej prawidłowego porządku rzeczy. Pospolite ruszenia były służbą rewolucyjną ojczyzny, konskrypcya stała się służbą legalną.

Najniecierpliwsze z mocarstw, tworzące przednią straż koalicyi, rozpoczęły już atak. Król neapolitański wyruszył na Rzym, król sardyński powołał armie i zagroził rzeczpospolitej liguryjskiej. Ponieważ nie mogli wytrzymać natarcia wojsk francuskich, zostali z łatwością pobici i wyrugowani. Po krwawej walce generał Championnet wszedł jako zwycięzca do Neapolu. Lazzaroni bronili wnętrza miasta przez trzy dni; w końcu jednak uledz musieli i obwołano *Rzeczpospolitę partenopiańską*. Generał Joubert zajął Turyn i z rozpoczęciem nowej kampanii całe Włochy znalazły się w ręku francuzów.

Koalicya, przewyższająca Rzeczpospolitę pod względem siły liczebnej i przygotowania, wystąpiła do ataku przez trzy główne ujścia—Włoch, Szwajcaryi i Holandyi. Potężna armia austryacka, wstąpiwszy na terytoryum mantuańskie, pobiła dwukrotnie Schérera nad Adygą, po czem wkrótce połączyła się z dziwacznym, dotąd zwycięzkim Suworowem. Moreau zajął miejsce Schérera i stawił czoło lepiej od niego; dokonał on odwrotu w stronę Genui w celu strzeżenia

granicy Apenin i połączenia się z armią neapolitańską, prowadzoną przez Macdonalda, którego zmiażdżono pod Trebią. Wówczas austro-rosyanie przenieśli swe główne siłę na Szwajcaryę. Kilka korpusów rosyjskich połączyło się z arcyksięciem Karolem, zamierzającym przekroczyć granicę helwecką po pobiciu Jourdana nad wyższym Renem. Jednocześnie książe York wylądował w Holandyi z czterdziestoma tysiącami anglo-rosyan. Drobne rzeczpospolite, sprzyjające Francyi, zostały zajęte i po ponownem powodzeniu skonfederowani mogli wtargnąć w krainę rewolucyi.

W obec tych klęsk wojennych i niezadowolenia stronnictw, odbyły się wybory w miesiącu florealu roku VIII (w maju 1799); miały one cechę równie republikańską, jak roku poprzedniego. Dyrektoryat nie czuł się już do tyla silnym, aby módz zażegnać nieszczęścia publiczne i urazy stronnictw. Legalne usunięcie się Rewbella, którego zastąpił Sieyès, pozbawiło go jedynego człowieka, mogącego stawić czoło tej burzy, a co gorsza wprowadziło mu najbardziej zdeklarowanego przeciwnika tego rządu, skompromitowanego i zużytego. Umiarkowani i krańcowi republikanie w połączeniu zażądali od dyrektorów zdania sprawy z położenia tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego Rzeczpospolitej; Rady nie przerywały swoich posiedzeń, Barras opuścił kolegów. Rozgoryczenie Rad skierowanem było wyłącznie przeciw Treilhardowi, Merlinowi i Laréveillère'owi, czyli przeciw ostatnim podporom dawnego Dyrektoryatu. Treilharda wydalono, gdyż nie miał on, jak tego wymagała konstytucya, jednorocznej przerwy pomiędzy swem urzędowaniem prawodawczem a dyrektoryalnem. Gohier, ex-minister sprawiedliwości, zajął natychmiast jego miejsce.

Wtedy mówcy Rad zaatakowali ostro Merlina i Laréveillère'a, których usunąć nie mogły i chciały zmusić do dobrowolnego ustąpienia. Zagrożeni dyrektorowie wysłali do Rad odezwę usprawiedliwiającą i zaproponowali im pojednanie. Dnia 30 prairiala republikanin Bertrand (z Kal-

wados) wstąpił na trybunę i po rozpatrzeniu propozycyj dyrektorów, zawołał: „Panowie, wy żądacie połączenia, a ja radzę wam, abyście się zastanowili, czy możecie pozostać przy swych urzędach. Jeśli przywiązani jesteście do Rzeczpospolitej, nie zawahacie się. Nie jest już w mocy waszej czynić dobrze; już nie pozyskacie zaufania ani kolegów waszych, ani ludu, ani jego przedstawicieli, a bez tego nie potraficie nikogo nakłonić do wykonania praw. Wiem, że dzięki konstytucyi Dyrektoryat posiadł już większość, cieszącą się zaufaniem ludu i reprezentacyi narodowej. Czegoż wy oczekujecie, aby sprowadzić jednomyślność pragnień i zasad, pomiędzy dwiema pierwszorzędnemi władzami Rzeczpospolitej? Nie posiadacie już nawet zaufania tych nizkich pochlebców, którzy wykopali pod wami grób polityczny. Zakończcie karyerę waszą aktem poświęcenia, który dobre serca republikanów ocenić potrafią“.

Merlin i Laréveillère, pozbawieni poparcia rządu po ustąpieniu Rewbella, usunięciu Treilharda i odejściu Barrasa, nagleni wymaganiem Rad i pobudkami patryotycznemi, ulegli pod naciskiem okoliczności, abdykując ze swej władzy dyrektoryalnej. Zwycięztwo to, odniesione przez republikanów i umiarkowanych zjednoczonych, obróciło się na wspólną ich korzyść. Pierwsi wprowadzili generała Moulins do Dyrektoryatu, drudzy—Roger-Ducosa. Dzień 30 prairiala (18 czerwca), który rozprzągł stary rząd z roku III, był ze strony Rad odwetem wymierzonym przeciw Dyrektoryatowi za 18 fructidora i 22 floreala. W tych epokach obie te wielkie władze w państwie kolejno pogwałciły konstytucyę: Dyrektoryat dziesiątkując ciało prawodawców, ona zaś wypierając Dyrektoryat. Ta forma rządu, na którą uskarżały się wszystkie stronnictwa, nie mogła trwać długo.

Po tryumfie, odniesionym w dniu 30 prairiala, Sieyès pracował nad zniszczeniem wszelkich pozostałości po rządzie z roku III, aby według innego planu odbudować rząd legalny. Był to człowiek kapryśny, ale systematyczny zarazem, więc umiejący dobrze zdawać sobie sprawę z położenia. Powracał do Rewolucyi w epoce szczególnej, z zamia-

rem zamknięcia jej konstytucyą ostateczną. Wziąwszy udział w najgłówniejszych zmianach 1789 roku, gdyż wskutek jego to wniosku, przedstawionego dnia 17 czerwca, Stany generalne zostały zamienione na Zgromadzenie narodowe, oraz skutkiem swego projektu organizacyi wewnętrznej, który przetworzył departamenty na prowincye, zachował się biernie i milcząco podczas całego pośredniego okresu. Wyczekiwał powrotu chwili, w której epoka obrony publicznej ustąpi znowu miejsca epoce instytucyj. Kiedy za Dyrektoryatu wysłano go jako ambasadora do Berlina, przypisywano mu utrzymanie neutralności Prus. Po powrocie przyjął odrzuconą przedtem godność dyrektora, ponieważ Rewbell wystąpił z rządu i ponieważ uważał stronnictwa za zbyt wyczerpane, aby nie miał rozpocząć kroków przedwstępnych do ostatecznego ustalenia pokoju i wolności. Z tym zamiarem szukał poparcia w Dyrektoryacie u Roger-Ducosa, w Ciele prawodawczem u Rady Starszych, a na zewnątrz u ludzi umiarkowanych i u klasy średniej, która pożądając przedtem praw jako nowości, pożądała obecnie jako nowości wypoczynku. Stronnictwo to poszukiwało rządu silnego i budzącego zaufanie, bez przeszłości i bez zawiści, słowem, takiego, któryby już odtąd potrafił zadowolić wszystkie opinie i wszystkie interesy. Ponieważ wszystko, co zaszło pomiędzy 14 lipca a 9 thermidora, działo się przez lud łącznie z pewną cząstką rządu, zaś po 13 vendémiaire'a sprężyną działającą stali się żołnierze, Sieyès potrzebował mieć generała i zwrócił wzrok na Jouberta, postawionego na czele armii alpejskiej, aby on przez swe zwycięztwa i wyswobodzenie Włoch zdobył wielką ważność polityczną.

Konstytucya wszakże z roku III była jeszcze podtrzymywaną przez dwóch dyrektorów, Gohiera i Moulinsa, przez Radę Pięciuset, a na zewnątrz przez stronnictwo Manežu. Otwarci republikanie zebrali swój klub w sali, gdzie zasiadało pierwsze z naszych zgromadzeń. Nowy klub, utworzony z niedobitków klubu *Salm* przed 18 fructidora, z *panteońskiego* w początkach Dyrektoryatu i dawnego stowarzy-

szenia Jakobinów, wyznawał gorąco zasady republikańskie, nie zaś opinie demokratyczne klasy niższej. Każde z obu stronnictw zajmowało także ministerium, odnowione równocześnie z Dyrektoryatem. Cambacérès miał sprawiedliwość; Quinette — sprawy wewnętrzne; Reinhard — zewnętrzne chwilowo, w czasie wakansu ministeryalnego po Talleyrandzie; Robert Lindet—finanse; Bourdon (z Vatry), marynarkę; Bernadotte był ministrem wojny; Bourgnignon, którego wkrótce zastąpił Fouché (z Nantes) — ministrem policyi.

Barras tym razem pozostał neutralnym pomiędzy dwiema częściami Ciała prawodawczego—Dyrektoryatem i ministerium. Widząc, że się zanosi na zmiany poważniejsze, niż te, jakie nastąpiły po 30 *prairiala*, sądził jako ex-szlachcic, iż upadek Rzeczpospolitej pociągnie za sobą przywrócenie Bourbonów i zaczął się porozumiewać z pretendentem Ludwikiem XVIII. Zdaje się, iż traktując o odbudowanie monarchii, za pośrednictwem swego pełnomocnika Dawida Monnier, Barras nie zapominał o sobie. Nie kierował on się w niczem przekonaniami, oświadczając się zawsze za tem stronnictwem, które miało największe szanse zwycięztwa. Demokrata, jako członek Góry dnia 31 maja, reakcyonista śród Góry dnia 9 thermidora, przywódca rewolucyjny przeciw rojalistom z 18 fructidora, przywódca republikańsko-krańcowy przeciw dawnym swym kolegom z 30 prairiala, został obecnie przywódcą rojalistycznym przeciw rządowi z roku III.

Stronnictwo to, podważone po wypadkach zaszłych 18 fructidora i pokojem kontynentalnym, odzyskało odwagę. Zwycięztwa nowej koalicyi, prawo o *pożyczce przymusowej* i gwałtowne prawo *zastawów (otages)*, obowiązujące każdą rodzinę emigrantów do dawania rękojmi rządowi, skłoniły rojalistów z Południa i Zachodu do pochwycenia znów za broń. Ukazywali się oni partyami, przybierającemi coraz groźniejsze rozmiary i rozpoczęli drobną, ale niszczącą wojnę szuańską. Oczekiwali przybycia rosyan i wierzyli w rychłe przywrócenie monarchii. Była to chwila nowej kan-

dydatury dla wszystkich stronnictw. Każde z nich czyhało na spadek po dogorywającej konstytucyi, jak niegdyś przy schyłku sesyi konwencyjnej. We Francyi pewien rodzaj woni politycznej ostrzega o obumieraniu jakiejś formy rządu i wtedy wszystkie stronnictwa zlatują się na żer.

Szczęściem dla Rzeczypospolitej wojna zmieniła postać rzeczy na obu granicach wyższego i niższego Renu. Sprzymierzeni, posiadłszy Włochy, zapragnęli wtargnąć do Francyi przez Szwajcaryę i Holandyę; tymczasem generałowi Masséna i Brune powstrzymali ich pochód dotąd zwycięzki. Massena ruszył na Korsakowa i Suworowa. Po dwunastu dniach znamienitych kombinacyj i kolejno postępujących zwycięztw, przerzucając się wciąż z Konstancyi do Zurichu, odparł rosyan, zmusił ich do odwrotu i zdezorganizował koalicyę. Brune znów pobił księcia York w Holandyi, zniewolił go do powrotu na okręty i do zaniechania usiłowań wtargnięcia. Mniej szczęśliwą była tylko armia włoska. Postradała ona swego generała Jouberta, który padł w bitwie pod Novi, nacierając osobiście na austro-rosyan. Ale granica ta, zbyt oddalona od ogniska wypadków, nie została naruszoną pomimo klęski pod Novi; zresztą bronił jej zręcznie Championnet. Wkrótce miały ją przestąpić wojska republikańskie, poturbowane chwilowo, lecz obecnie napowrót zwycięzkie i górujące. Europa, swemi ponawianemi napaściami ćwicząc siłę wojskową, czyniła ją coraz bardziej zaborczą.

Wewnątrz nie zmieniło się nic. Rozdwojenie, niezadowolenie, niechęci trwały też same. Pomiędzy republikanami umiarkowanymi a krańcowymi zarysowała się walka wyraźniej. Sieyés rozwijał swe zamiary przeciw tym ostatnim. Na Polu Marsowem powstał przeciw *Jakobinom* w rocznicę 10 sierpnia. Lucyan Bonaparte, mający wielką wziętość w Radzie Pięciuset skutkiem swego charakteru i swych talentów, a niemniej i skutkiem sławy wojennej zdobywcy Włoch oraz Egiptu, odmalował wśród tego zgromadzenia przerażający obraz *teroryzmu* i oświadczył, że Francya jest zagrożoną powrotem czegoś podobnego. Mniej więcej w tym

czasie Sieyés zrzucił z urzędu Bernodotte'a, a Fouché w porozumieniu z nim zamknął *Stowarzyszenie Manežu.* Tłum, któremu dość jest przedstawić widmo przeszłości, aby go przerazić, z obawy przed teroryzmem stanął po stronie umiarkowanych i republikanie krańcowi, mający zamiar obwołać, iż *Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie,* jak pod koniec Zgromadzenia prawodawczego, nie mogli dopiąć celu. Sieyés po utracie Jouberta szukał generała, któryby odpowiadał jego widokom i zechciał popierać Rzeczpospolitę bez pretensyi zostania jej ciemięzcą. Hoche od roku już nie żył; Moreau budził podejrzenia z powodu swego dwuznacznego zachowania się wobec Dyrektoryatu przed 18 fructidora i przez nagłą denuncyacyę swego dawnego przyjaciela Pichegru, którego zdradę ukrywał w ciągu całego roku; Masséna nie był wcale generałem politycznym; Bernadotte i Jourdan należeli do stronnictwa Manežu. Sieyés tedy ze względu na brak człowieka odkładał z dnia na dzień swój zamach stanu.

Bonaparte na dalekim Wschodzie dowiedział się przez brata Lucyana i kilku innych przyjaciół o stanie rzeczy we Francyi i o chyleniu się ku upadkowi rządu dyktatorskiego. Wyprawa jego jaśniała blaskiem i uczyniła go panem wyższego i niższego Egiptu. Pobił i zniszczył mameluków ze szczętem, a obecnie posuwał się w głąb Syryi; ale niepowodzenie doznane przy oblężeniu Saint-Jean-d'Acre zmusiło go do powrotu na miejsce poprzednich zwycięztw. Tam to rozbił raz jeszcze armię otomańską nad brzegiem Abukiru, upamiętnionego porażką floty francuskiej przed rokiem, poczem zdecydował się opuścić tę ziemię zsyłek i sławy, aby nowe przesilenie we Francyi wyzyskać ku swemu wyniesieniu. Zdał na generała Klebera dowództwo armii wschodniej, sam zaś na fregacie przepłynął morze Śródziemne, pokryte okrętami angielskimi. Wylądował w Frejus 17 vendemiaira roku VII (9 października 1799), w dziewiętnaście dni po bitwie pod Berghen, wygranej przez Brune'a przeci w anglo-rosyanom z księciem York na czele, a w czternaście dni po odniesionem zwycięztwie pod Zurichem przez

Massénę nad austro-rosyanami, zostającymi pod dowództwem Korsakowa i Suworowa. Od brzegów morza Śródziemnego aż po sam Paryż przebiegł Francyę jako tryumfator. Bajeczna niemal ta jego wyprawa zastanowiła i zajęła umysły, powiększając chwałę i tak już rozgłośną przez podbój Włoch. Dwie te wyprawy wzbiły go wysoko po nad wszystkich generałów Rzeczpospolitej. Oddalenie pola jego działań wojennych dozwoliło mu dążyć do niezależności i władzy. Generał zwycięzki, uznany i słuchany pośrednik pokojowy, twórca rzeczpospolitych, zręcznie brał się do spraw wszelkich, a z umiarkowaniem traktował przekonania wszystkich. Przygotowując w oddali swoje ambitne plany, nie zdradzał skłonności dla żadnego systemu, oszczędzając wszystkich dla wyniesienia się za ich przyzwoleniem. Myśl uzurpacyi zrodziła się w nim po zwycięztwach we Włoszech. Gdyby Rady przemogły były Dyrektoryat po dniu 18 fructidora, miał on zamiar iść z wojskiem przeciwko nim i ująć opiekę nad Rzeczpospolitą. Ale po 18 fructidora, widząc Dyrektoryat wzmocnionym i upatrując w bezczynności europejskiej niebezpieczeństwo dla siebie, zgodził się na wyprawę do Egiptu, byle tylko nie upaść i nie być zapomnianym. Na wieść o rozprzężeniu się Dyrektoryatu 30 prairiala wyruszył pospiesznie na miejsce wypadków.

Przybycie jego wywołało zachwyt w całej umiarkowanej masie narodu; otrzymał powszechne powinszowania, a stronnictwa wyrywały go sobie, chcąc go każde pozyskać dla siebie. Generałowie, dyrektorowie, deputowani, nawet republikanie z Manežu widzieli się z nim i badali go. Urządzano dla niego uczty i uroczystości; wyglądał poważnie, skromnie, nie narzucał się nikomu a obserwował wszystkich; w nałóg mu już wszedł ton poufałej wyższości i rozkazywania. Pomimo powściągliwości i zamknięcia się w sobie, posiadał pewność siebie i czuć w nim było ukrytą myśl spisku. Nie mówiąc, pozwalał ją odgadywać, albowiem rozumiał, że rzecz jakaś, która ma się stać, musi być oczekiwaną. Nie mógł się oprzeć na republikanach z Manežu, ponieważ oni nie życzyli sobie ani zamachu stanu, ani dy-

ktatora; Sieyés znowu obawiał się słusznie, iż za ambitnym jest ten człowiek, aby on go mógł zużytkować dla swych widoków konstytucyjnych. To też unikał zetknięcia się z nim, w końcu jednak obaj nagleni przez wspólnych przyjaciół spotkali się i porozumieli. Dnia 15 brumaira ułożyli plan wystąpienia przeciw konstytucyi z roku III. Sieyés podjął się przygotowania umysłów w Radach, za pośrednictwem *komisyj inspektorów*, które pokładały w nim ufność nieograniczoną. Bonaparte miał przygotować generałów i różne oddziały wojsk, znajdujących się w Paryżu, a okazujących dla jego osoby wiele zapału i wiele poświęcenia. Uradzono powołać w sposób nadzwyczajny najbardziej umiarkowanych członków Rad; przedstawić Radzie Starszych całe niebezpieczeństwo publiczne, a wykazawszy wiszącą groźbę jakobinizmu, zażądać przeniesienia Ciała prawodawczego do Saint-Cloud oraz nominacyi na dowódcę siły zbrojnej generała Bonapartego, jako jedynego człowieka zdolnego uratować ojczyznę; następnie za pośrednictwem nowej władzy wojskowej zdezorganizować Dyrektoryat i chwilowo rozwiązać Ciało prawodawcze. Zamach był postanowiony na poranek w dniu 18 brumaira (9 listopada).

W ciągu tych trzech dni tajemnicy dochowano ściśle. Barras, Moulins i Gohier, składający większość Dyrektoryatu, w którym Gohier wówczas prezydował, mogli byli, uprzedzając spiskowców, jak się to zdarzyło 18 fructidora, udaremnić ich zamach stanu. Ale oni pokładali ufność w swoich własnych nadziejach, nie zaś w ułożonych projektach. Dnia 18 rano członkowie Rady Starszych zostali zawezwani w sposób niezwykły przez *inspektorów*; udali się do Tuileriów i rozpoczęli posiedzenie około godziny siódmej, pod prezydencyą Lemercierа. Cornudet, Lebrun i Fargues, trzej najbardziej wpływowi spiskowcy w Radzie, przedstawili w sposób przerażający grozę położenia publicznego: zapewnili, że Jakobini przybywają tłumami do Paryża ze wszystkich departamentów; że chcą przywrócić rząd rewolucyjny; że *teroryzm* zacznie znów pustoszyć Rzeczpospolitę, jeśli Rada nie będzie dość rozważną i mądrą, aby temu za-

pobiedz. Inny spiskowiec, Régnier (de la Meurthe), zażądał od *Starszych*, już zachwianych, aby na mocy prawa, udzielonego im przez konstytucyę, przenieśli Ciało prawodawcze do Saint-Cloud, a zarazem, aby Bonaparte, zamianowany przez nich dowódcą 17-tej dywizyi wojskowej, dokonał tego. Bądź to, że cała Rada wciągnięta była w tę intrygę, czy też istotnie pod wpływem przerażenia tak jaskrawo odmalowanego, na zebraniu tak nagle zwołanem, dość że zezwoliła na wszystko, czego się domagali spiskowcy.

Bonaparte wyczekiwał niecierpliwie rezultatu tej obrady w domu przy ulicy Chantereine; otaczali go generałowie, komendant straży przy Dyrektoryacie Lefèvre i kilka pułków kawaleryi, których przegląd miał odbyć. Dekret Rady Starszych, wydany o godzinie ósmej, został mu doręczony o w pół do dziewiątej przez gońca. Powinszowania posypały się z ust wszystkich składających jego orszak: oficerowie dobyli szpad na dowód wierności. Stanął na ich czele i wyruszyli do Tuileriów; udał się do Rady Starszych, złożył przysięgę na wierność i zamianował swoim porucznikiem Lefèvre'a, dowódcę straży dyrektoryalnej.

Był to wszakże zaledwie początek powodzenia. Bonaparte został naczelnikiem siły zbrojnej, ale władza wykonawcza Dyrektoryatu i władza prawodawcza Rad istniały jeszcze. W walce, która miała się zawiązać niechybnie, nie było pewnem, czy wielka i dotąd zwycięzka siła rewolucyjna nie przemoże. Sieyés i Roger-Ducos poszli z Luksemburga do obozu prawodawczego i wojskowego w Tuileriach, gdzie podali się do dymisyi. Barras, Moulins i Gohier, ostrzeżeni ze swej strony, choć trochę za późno, o tem, co się dzieje, chcieli użyć swej władzy i zapewnić sobie swoją gwardyę; ale ta otrzymawszy przez Bonapartego zawiadomienie o dekrecie Starszych, odmówiła im posłuszeństwa. Barras, zniechęcony, ustąpił z urzędu i odjechał do Gros-Bois, dóbr swoich. Faktycznie Dyrektoryat został rozwiązanym, a z walki ubył jeden przeciwnik. Na placu bojowym pozostała Rada Pięciuset i Bonaparte.

Dekret Rady Starszych i odezwy Bonapartego ukazały się na murach Paryża. W tem wielkiem mieście objawił się ruch, towarzyszący nadzwyczajnym wypadkom. Republikanie odczuwali, nie bez słuszności, uzasadnione obawy o wolność. Gdy jednak objawiali swój niepokój co do zamiarów Bonapartego, w którym upatrywali Cezara lub Kromwela, odpowiadano im własnemi słowy generała: „Złe role, role zużyte, niegodne są człowieka rozsądnego, a tem mniej człowieka rozumnego. Byłoby świętokradztwem porywać się na rząd reprezentacyjny w wieku światła i wolności. Waryat chyba tylko mógłby zapragnąć przegrać dobrowolnie stawkę republikańską dla władzy królewskiej, podtrzymywaną z niejaką chwałą i niebezpieczeństwami.“ Znaczenie wszakże, jakie sobie nadawał w proklamacyach, zapowiadało złą wróżbę. Czynił zarzut Dyrektoryatowi z położenia Francyi w sposób całkiem niezwykły. „Cóżeście uczynili—mówił—z tą Francyą, którą wam pozostawiłem w pełni świetności? Pozostawiłem wam pokój, zastałem wojnę; pozostawiłem zwycięztwa, znalazłem niepowodzenia; pozostawiłem miliony włoskie, a znalazłem wszędzie prawa łupiezkie i nędzę. Cóżeście uczynili z tych stu tysięcy francuzów, których znałem, wszyscy oni byli moimi towarzyszami w sławie? Nie żyją.... taki stan rzeczy trwać nie może; przed upływem lat trzech doprowadziłby nas do despotyzmu.“ Po raz to pierwszy od lat dziesięciu znalazł się człowiek, odnoszący wszystko do siebie i żądający zdania sprawy z Rzeczpospolitej, niby z własnego dobra. Niepodobna oprzeć się zdziwieniu, patrząc na parweniusza Rewolucyi francuzkiej, sięgającego po całą jej spuściznę, tak mozolnie nabytą przez naród cały.

Dnia 19 brumaira członkowie Rad udali się do Saint-Cloud; Sieyés i Roger-Ducos towarzyszyli Bonapartemu na to nowe pole walki; poszli do Saint-Cloud po to, aby tam podtrzymywać zamiary spiskowców. Sieyés, obeznany z taktyką rewolucyjną, chcąc zabezpieczyć wypadki, proponował tymczasowy areszt przywódców, aby do Rad byli przypuszczeni na razie tylko umiarkowani; ale Bonaparte

nie przystał na to. Nie był on człowiekiem żadnego stronnictwa, a ponieważ dotąd działał i zdobywał za pomocą pułków, więc sądził, że i Rady prawodawcze, zarówno jak wojsko, dadzą się pociągnąć rozkazem. Galeryę Marsa przygotowano dla Starszych, Pomarańczarnię dla Pięciuset. Znaczna siła zbrojna otaczała siedlisko Ciała prawodawczego, jak 2 czerwca tłum Konwencyę. Republikanie, podzieleni na grupy w ogrodach, oczekiwali otwarcia posiedzeń; poruszeni byli szlachetnem oburzeniem przeciw brutalstwu wojskowemu, które im zagrażało; zwierzali się wzajemnie ze swych projektów oporu. Młody generał z kilku grenadyerami przebiegał podwórza i komnaty, a przejmując się przedwcześnie swą rolą, powtarzał niby dwudziesty z rzędu król dynastyi: *Dość już mam stronnictw: niech się to raz skończy; nie chcę ich bezwarunkowo.* Około godziny drugiej po południu Rady zgromadziły się w swych salach przy dźwiękach muzyki, wygrywającej *Marsyliankę.*

Z otwarciem posiedzenia Emil Gaudin, jeden ze spiskowców, wchodzi na trybunę Pięciuset. Proponuje złożenie podziękowania Radzie Starszych za środki przez nią przedsięwzięte i zażądania wyjaśnień co do sposobu ocalenia Rzeczpospolitej. Wniosek ten wywołuje zgiełk niesłychany, ze wszystkich stron sali podnosi się hałas przeciw Gaudinowi. Deputowani republikańscy oblegają trybunę i biuro, któremu prezyduje Lucyan Bonaparte. Cabanis, Boulay (de la Meurthe), Chazal, Gaudin i inni spiskowi bledną na swych ławkach. Po długiej wrzawie, wśród której nikt nikogo nie słucha, kiedy zapanowała chwilowa cisza, Delbred proponuje powtórzenie przysięgi na konstytucyę z roku III. Ponieważ żaden głos się nie podniósł przeciw wnioskowi, tak doniosłemu w podobnym zbiegu okoliczności, przysięga zostaje złożoną zgodnie i z zapałem kompromitującym spisek.

Bonaparte, zawiadomiony o tem, co się dzieje w Radzie Pięciuset, zagrożony spadnięciem z urzędu swego i przegraną, jawi się przed Radą Starszych. Byłby zgubiony, gdyby ta ostatnia, nieco dla spisku przychylna, dała się unieść

prądowi pierwszej. — „Przedstawiciele narodu — zawołał do nich—wy nie znajdujecie się w okolicznościach zwykłych, ale stoicie na wulkanie. Wczoraj, kiedyście mię powołali dla doręczenia mi dekretu przenosin i polecili wykonanie go, czułem się spokojnym. Zebrałem natychmiast towarzyszów, i pośpieszyliśmy z pomocą wam. A dziś poją mię oszczerstwem. Mówią o Cezarze, mówią o Kromwelu, mówią o rządzie wojskowym! Gdybym był chciał uciskać wolność mojego kraju, nie byłbym się wcale poddał rozkazom waszym i nie potrzebowałbym wcale otrzymywać tej władzy z rąk waszych. Przysięgam wam, przedstawiciele narodu, ojczyzna nie ma żarliwszego obrońcy nade mnie; ale zbawienie jej polega tylko na was. Rządu właściwie już nie ma: czterej dyrektorowie uwolnili się, piąty (Moulins) dla bezpieczeństwa jego osoby wzięty został pod nadzór. Rada Pięciuset podzielona; pozostaje tylko Rada Starszych; Niechże przedsiębierze środki, niech przemówi, ja będę jej wykonawcą. Ratujcie wolność, ratujcie równość.“ Jeden z członków republikańskich, Linglet, powstał wówczas i rzekł do niego: „Generale, przyklaskujemy temu, co mówisz: a teraz przysięgnij wraz z nami na posłuszeństwo konstytucyi z roku III, która sama tylko utrzymać może Rzeczpospolitę.“ I byłoby po nim, gdyby propozycyę tę przyjęto tak, jak w Radzie Pięciuset. Wywołała ona zdziwienie, Bonaparte stropił się chwilowo, ale wkrótce przemówił:— „Nie macie już tej konstytucyi z roku III. Pogwałciliście ją 18 fructidora; pogwałciliście 22 floreala; pogwałciliście 30 prairiala. Konstytucya? Wszystkie stronnictwa odwołują się do niej, a wszystkie ją pogwałciły; nie może już ona być dla nas deską zbawienia, ponieważ nie szanuje już jej nikt. Skoro raz pogwałcono konstytucyę, trzeba szukać innego przymierza, innej rękojmi.“—Rada przyznała za słuszne zarzuty czynione przez Bonapartego i powstała na znak potwierdzenia.

Bonaparte, zwiedziony łatwością powodzenia wobec Rady Starszych, sądził, że sama jego obecność wystarczy do uspokojenia burzliwej Rady Pięciuset. Spieszy tam na cze-

le kilku grenadyerów, których pozostawia przy drzwiach, ale wewnątrz sali i zbliża się z kapeluszem w ręku. Na widok bagnetów cała Rada powstaje nagłym ruchem. Prawodawcy, sądząc, że jego pojawienie się jest hasłem gwałtu wojskowego, wydają jednogłośny okrzyk: *Wyjęty z pod prawa! Precz z dyktatorem!* Kilku członków bieży na jego spotkanie, a republikanin Bigonet chwyta go za rękę, wołając: *Co robisz śmiałku? Oddal się, znieważasz świątynię praw!* Bonaparte blednie, miesza się, cofa i zostaje pochwyconym przez grenadyerów, służących mu za eskortę.

Jego oddalenie się nie ucisza burzliwej Rady. Członkowie rozprawiają naraz wszyscy, proponują środki ocalenia publicznego i obrony. Obrzucono wymówkami Lucyana Bonapartego; ten usprawiedliwiał brata, ale bojaźliwie. Po długich usiłowaniach, udało mu się wejść na trybunę, skąd próbował nakłonić Radę, aby mniej surowo sądziła brata. Zapewniał, że zamiary jego nie sprzeciwiają się bynajmniej wolności; przypomniał jego zasługi. Ale wnet dało się słyszeć kilka głosów mówiących: *W tej chwili utracił wszelkie prawa do nadgrody; precz z dyktatorem! precz z tyranem!* Wzmógł się zgiełk niesłychany i zażądano *wyjęcia z pod prawa generała Bonapartego.—Co*—odezwał się Lucyan, *wy chcecie, abym ja się oświadczył za wyjęciem z pod prawa brata mego?—Tak, tak, wyjęcie z pod prawa, oto wyrok dla tyranów!* Wśród ogólnego zamieszania zaprojektowano i poddano głosowaniu, aby trwanie posiedzeń w Radzie było ciągłe; aby natychmiast powróciła do swego pałacu w Paryżu; aby wojsko zebrane w Saint-Cloud weszło w skład straży Ciała prawodawczego i aby dowództwo jej powierzyć generałowi Bernadottemu. Lucyan, odurzony temi wszystkiemi propozycyami, jako też i *wyjęciem z pod prawa*, co wszystko uważał za zdecydowane, opuścił trybunę, powrócił na swe miejsce i rzekł do najwyższego stopnia wzburzony:—„Ponieważ w otoczeniu tem nie zrozumiano mnie, składam godła magistratury ludowej z uczuciem głęboko urażonej godności.“ I jednocześnie zdjął z siebie toczek (biret), płaszcz oraz wstęgę.

Bonaparte po wyjściu z Rady Pięciuset niełatwo ochłonął ze zmieszania. Nienawykły do scen ludowych, doznał żywego wstrząśnienia. Otoczyli go oficerowie, a Sieyés, bardziej oswojony z rewolucyami, radził, aby nie tracąc czasu, użyć siły. Generał Lefèvre wydał natychmiast rozkaz porwania Lucyana zpośród Rady. Jeden oddział wszedł do sali, skierował się ku miejscu, które zajmował Lucyan, wziął go pomiędzy swe szeregi i powrócił z nim do reszty wojska. Skoro Lucyan wydostał się z sali, dosiadł konia, stanął obok brata i chociaż pozbawiony legalnie swego charakteru, przemówił do żołnierzy jako prezydent. Wspólnie z Bonapartem zapewnił, że w Radzie Pięciuset podniesiono sztylety na generała i zawołał: — „Obywatele żołnierze, prezydent Rady Pięciuset oświadcza wam, że przeważną jej większość jest w chwili obecnej steroryzowana przez kilku przedstawicieli uzbrojonych w sztylety, którzy oblegają trybunę, grożą śmiercią kolegom i przemocą wydzierają najohydniejsze postanowienia!... Generale, i wy żołnierze, i wy wszyscy obywatele, wy nie uznacie za prawodawców Francyi innych ludzi, nad tych, co ze mną będą! Niech siła wyruguje tamtych, co pozostaną w Pomarańczarni. Zbóje ci nie są już przedstawicielami ludu, są to przedstawiciele puginału.“ Po tej piorunującej odezwie, zwróconej do wojska przez prezydenta zgromadzenia, który przeciw temuż zgromadzeniu skierował władzę od niego otrzymaną, zabrał głos Bonaparte:—„Żołnierze, prowadziłem was do zwycięztw, czy mogę liczyć na was?—Tak, tak, niech żyje generał!—Żołnierze, mniemano powszechnie, że Rada Pięciuset zbawi ojczyznę; a ona przeciwnie oddaje się rozterkom; wichrzyciele starają się podburzyć ją przeciwko mnie! Żołnierze, czy mogę rachować na was? Tak! tak! niech żyje Bonaparte!—A więc! nauczę ich rozumu.“ I natychmiast daje rozkaz kilku wyższym oficerom otaczającym go, aby opróżnili salę Pięciuset.

Po odejściu Lucyana, Rada znajdowała się pod wrażeniem strasznego niepokoju i zupełnej niezaradności. Kilku członków proponowało, aby wszyscy opuścili tłumnie

salę i udali się do Paryża szukać schronienia wśród ludu. Inni byli tego zdania, że reprezentacya narodowa nie powinna ustępować ze swego stanowiska, lecz na niem stawić czoło zniewagom przemocy. Podczas tych sporów oddział grenadyerów wchodzi do sali wolnym krokiem i oficer dowodzący komunikuje Radzie rozkaz rozejścia się. Deputowany Prudhon nawołuje oficera i żołnierzy do szacunku dla wybrańców ludu; generał Jourdan przedstawia im również doniosłość podobnego zamachu. Oddział waha się chwilę, wnet jednak nadciąga zasiłek w zwartej kolumnie. Generał Leclerc woła:—„W imię generała Bonapartego Ciało prawodawcze jest rozwiązane; niech się oddalą dobrzy obywatele kraju. Grenadyerzy, naprzód!“—Okrzyki oburzenia podnoszą się ze wszystkich ławek w sali, ale tłumi je odgłos bębnów. Grenadyerzy posuwają się zwolna przez całą szerokość Pomarańczarni z bagnetami naprzód. Tym sposobem wypierają przed sobą prawodawców, którzy wychodząc, nie przestają krzyczeć: *niech żyje Rzeczpospolita!* O godzinie w pół do szóstej, 19 brumaire'a roku VIII (10 listopad 1799 r.), reprezentacya już nie istniała.

W taki sposób dopełniono tego pogwałcenia prawa, tego zamachu stanu przeciw rządowi zgromadzeń. Siła rozpoczęła swe panowanie. Dzień 18 brumaire'a był dniem 31 maja armii przeciw reprezentacyi, z tą różnicą, że nie wystąpiła ona przeciw jednemu stronnictwu, ale przeciw władzy ludowej. Słusznem jest wszakże odróżnić sam 18 *brumaire'a* od jego następstw. Wówczas można jeszcze było przypuszczać, że armia wspomagała tylko Rewolucyę, jak 13 vendémiaire'a, jak 18 fructidora, oraz że ta zmiana niezbędna nie obróci się na korzyść jednego człowieka, który miał niebawem zamienić Francyę na regiment i dzięki któremu po świecie całym, wstrząsanym dotąd tak silnem drganiem moralnem, brzmieć miały tylko odgłosy kroków jego wojska i rozkazy jego woli.

KONSULAT.

ROZDZIAŁ XIV.

Od dnia 18 brumaire'a (9 listopada 1799 r.), do dnia 2 grudnia 1804 roku.

Nadzieje różnych stronnictw po dniu 18 brumaire'a.—Rząd tymczasowy.—Konstytucya Sieyésa, przeistoczona w konstytucyi konsularnej z roku VIII. Utworzenie rządu; zamiary pokojowe Bonapartego.—Kampania włoska, zwycięztwo pod Marengo.—Pokój powszechny: na kontynencie przez traktat zawarty w Lunéville; z Anglią, przez traktat w Amiens.—Zlanie się stronnictw, pomyślność wewnętrzna Francyi.—Ambitny system pierwszego Konsula; przywraca duchowieństwo w państwie przez konkordat z 1801 roku; tworzy stan rycerstwa wojennego za pośrednictwem Legii honorowej; uzupełnia ten porządek rzeczy, ustanawiając konsulat dożywotni.—Odnowienie zatargów z Anglią.—Spisek Georgesa i Pichegru.—Wojna i usiłowania rojalistów służą za pretekst do ustanowienia cesarstwa.—Napoleon Bonaparte, mianowany cesarzem dziedzicznym, otrzymuje namaszczenie z rąk papieża w kościele Notre-Dame, dnia 2 grudnia 1804 roku.—Stopniowe odstępstwo od Rewolucyi.—Postęp władzy absolutnej podczas czterech lat konsulatu.

Dzień 18 brumaire'a dostąpił niesłychanej popularności. Nie dopatrzono bynajmniej w tem wydarzeniu wywyższenia jednego człowieka po nad Rady ludowe; nie dopatrzono w niem kresu owego wielkiego ruchu z dnia 14 lipca, który dał początek samoistności narodu. Dzień 18 brumaire'a przedstawił się tylko pod postacią nadziei i odrodzenia. Chociaż naród czuł się bardzo znużonym i bynajmniej niezdolnym do bronienia ciążącego mu już zwierzchnictwa, które poniekąd stało się przedmiotem jego własnego szyderstwa, zwłaszcza odkąd popadło w ręce pospólstwa;

jednakże tak mu trudno uwierzyć było w despotyzm, że nikogo nie podejrzywał o możebność ujarzmienia go. Uznawano potrzebę ustalenia się społeczeństwa pod kierunkiem zręcznej ręki a Bonaparte nadawał się do takiego dzieła, jako wielki człowiek, jako zwycięzki generał.

Z tego to względu wszyscy, prócz republikanów dyrektoryalnych, zachowali się przyjaźnie względem wypadków dnia ostatniego. Gwałcenie praw i zamachy stanu przeciw zgromadzeniom były tak dalece na porządku dziennym podczas Rewolucyi, że zwyczajem się stało nie sądzić ich miarą prawności, lecz miarą ich następstw. Począwszy od stronnictwa Sieyèsa, a skończywszy na rojalistach z 1788 roku, każdy winszował sobie dnia 18 brumaire'a i każdy przyznawał sobie przyszłe korzyści polityczne z tej zmiany. Umiarkowani konstytucyoniści wierzyli w ostateczne zaprowadzenie wolności; rojaliści, porównywając niesłusznie tę epokę naszej rewolucyi z epoką rewolucyi angielskiej z 1660 roku, napawali się nadzieją, że Bonaparte odegra rolę Monka i wkrótce odbuduje monarchię Bourbonów; masa nieoświecona i pragnąca spokoju liczyła na powrót porządku pod potężnym protektorem; klasy wygnane i ludzie ambitni spodziewali się od niego ułaskawienia lub wyniesienia. Przez ciąg trzech miesięcy, następujących po 18 brumaire'a, powszechnem było uznanie i oczekiwanie. Zamianowano rząd tymczasowy, składający się z trzech konsulów, Bonapartego, Sieyèsa i Roger-Ducosa, oraz dwie komisye prawodawcze, umocowane do przygotowania konstytucyi i zaprowadzenia ostatecznego porządku rzeczy.

Konsulowie i obie komisye rozpoczęły swą działalność 12 brumaire'a. Ten tymczasowy rząd obalił prawo o zastawach i pożyczce przymusowej; zezwolił na powrót księży wygnanych po 18 fructidora; kazał uwolnić z więzienia i z terytoryum Rzeczypospolitej emigrantów rozbitków, wyrzuconych na brzegi Calais, którzy od lat czterech byli jeńcami Francyi i podlegali ciężkim karom emigracyi zbrojnej. Wszystkie te rozporządzenia przyjęto bardzo przychylnie. Opinia obruszyła się tylko przeciw proskrypcyi względem

republikanów krańcowych. Trzydziestu siedmiu zpośród nich zostało skazanych na wywiezienie do Guyany, a dwudziestu jeden oddano pod nadzór w departamencie Charente-Inférieure, prostem postanowieniem konsulów, w skutek raportu ministra policyi Fouché. Nie lubiano ludzi dotkniętych prawicą rządu; ale akt do tego stopnia samowolny oburzył wszystkich. To też konsulowie cofnęli się przed własnym czynem; zmienili najprzód deportacyę na nadzór, który wkrótce też unieważnili.

Nastąpił rozdział pomiędzy sprawcami 18 brumaira w czasie trwania ich władzy tymczasowej; nie miał zaś wielkiego rozgłosu dla tego, że nastąpił w łonie komisyj prawodawczych. Dała do tego powód nowa konstytucya. Sieyès z Bonapartem nie mogli się w tym względzie porozumieć: jeden chciał Francyę urządzić, a drugi chciał nią rządzić, jak władca.

Projekt konstytucyi Sieyèsa, wypaczony przez konstytucyę konsularną z roku VIII, wart jest poznania, wprost jako osobliwość prawodawcza. Sieyès rozczłonkowywał Francyę na trzy polityczne działy: na gminę, prowincyę czyli departament i państwo. Każdy z nich posiadał swe władze administracyjne i sądownicze, ułożone według porządku hierarhicznego. Pierwszy obejmował municypalność, sądy pokoju i pierwszej instancyi; drugi—prefektury ludowe i trybunały apelacyjne; trzeci—rząd centralny i izbę kasacyjną. Dla zapełnienia rozmaitych urzędów w gminie, w departamencie i w państwie, miano układać trzy listy osób *znakomitych* (*notabilités*), których członkowie byli kandydatami wybieranymi przez lud.

Władza wykonawcza spoczywała w rękach *proklamatora-elektora* (*proclamateur-électeur*), urzędnika wyższego, dożywotniego, nieodpowiedzialnego, upoważnionego do reprezentowania narodu na zewnątrz i do przedstawiania rządu w Radzie państwa oraz z odpowiedzialnego ministeryum. Proklamator-elektor obierał z list kandydatur sędziów, począwszy od sądów pokoju, aż do izby kasacyjnej; administratorów od merów do ministrów. Ale nie mógł rządzić

sam; władzą kierowała Rada Stanu, sprawowana przez ministeryum.

Ciało prawodawcze oddalało się od formy przyjętej dotychczas i nie było ono już zgromadzeniem obradującem, lecz izbą sądową. Przed nią to *Rada Stanu* w imieniu rządu, a *Trybunat* w imieniu ludu broniły swych projektów. Wyrok jej był prawem. Sieyès, o ile się zdaje, miał na celu powstrzymać gwałtowne wdzieranie się stronnictw i powierzając władzę ludowi, szukał dla niej ograniczenia w niej samej. Zamiar ten zdradza skomplikowane działanie jego machiny politycznej. Zgromadzenia pierwszego stopnia, w skład których wchodziła dziesiąta część ogółu ludności, wyznaczały *listę komunalną kandydatur*. Kolegia wyborców, mianowane również przez nią, wybierały z *listy komunalnej* listę wyższego stopnia kandydatów prowincyonalnych, a z *listy prowincyonalnej* listę kandydatów narodowych. We wszystkiem, co dotyczyło rządu, istniała wzajemna kontrola. Proklamator-elektor wybierał swych urzędników z pomiędzy kandydatów, przedstawionych przez lud; lud zaś mógł pozbyć się tych urzędników, wykreślając ich z list kandydatur, które odnawiano: pierwszą co dwa, drugą—co pięć, trzecią—co dziesięć lat. Lecz proklamator-elektor nie mieszał się bynajmniej do nominacyi trybunów i prawodawców, co było przywilejem czysto ludowym.

Nadto, aby utworzyć przeciwwagę w łonie tej władzy, Sieyès oddzielił inicyatywę od dyskusyi o prawie, które należały do Trybunatu, i od uchwalenia go, co znowu należało do zgromadzenia prawodawczego. Oprócz tych przeróżnych prerogatyw, tak Ciało prawodawcze, jak i Trybunat, nie bywały obierane w jednaki sposób. Trybunat składał się prawnie ze stu pierwszych członków *listy narodowej*, wówczas kiedy Ciało prawodawcze obierały bezpośrednio kolegia wyborcze. Ponieważ od trybunów wymagano, aby byli bardziej czynni, rozgłośni, popularni, przysługiwała im dożywotność, a wybory ich wymagały długiej procedury ze względu na to, iżby nie odbyły się pod wpływem uniesienia, namiętności, co się dotychczas zdarzało w przeważnej

liczbie zgromadzeń, z projektami przewrotu lub podyktowanych gniewem. Podobne niebezpieczeństwa nie zagrażały drugiemu zgromadzeniu, do którego należał sąd spokojny i bezinteresowny o prawie; to też wybór jego odbywał się bezpośrednio, a władza była przejściową.

W końcu istniało jeszcze, jako uzupełnienie wszystkich władz, ciało zachowawcze, niemogące ani rozkazywać, ani działać, przeznaczone wyłącznie do podtrzymywania prawidłowej egzystencyi państwa. Ciałem tem był *Sąd przysięgły konstytucyjny* (*Jury constitutionnaire*), czyli senat zachowawczy; miał on być dla prawa politycznego tem, czem sąd kasacyjny dla cywilnego. Trybunat lub Rada stanu apelowała do niego, kiedy wyrok Ciała prawodawczego nie zgadzał się z konstytucyą. Nadto posiadał on władzę wzywania do siebie zbyt ambitnego przywódcy, rządu lub też zbyt popularnego trybuna *prawem absorpcyi*, a skoro ktoś raz został senatorem, tracił możność zostania czem innem. Tym sposobem czuwał on podwójnie nad bezpieczeństwem Rzeczpospolitej, utrzymując statut zasadniczy i osłaniając wolność przed ambicyą ludzką.

Cokolwiek rzec by można o tej konstytucyi, zbyt dobrze uregulowanej, aby mogła być wykonalną, niepodobna zaprzeczyć, iż dowodzi ona wielkiej siły umysłu i zawiera w sobie znakomite kombinacye. Sieyés za mało wziął pod uwagę ludzkie namiętności: widział we wszystkich istoty zbyt rozsądne, maszyny posłuszne. Pragnął on przez zręczne pomysły uniknąć nadużyć konstytucyj ludzkich i zamknąć wszelkie wejścia śmierci, to jest despotyzmowi, z jakiejkolwiek strony by się pojawił. Nie dowierzam skuteczności konstytucyj w czasie, kiedy namiętność stronnictw niszczy poszanowanie praw, kiedy duch samowoli przewyższa ducha wolności. Ale jeśli jaka konstytucya może być odpowiednią dla swej epoki, to była nią konstytucya Sieyésa dla Francyi z roku VIII.

Po dziesięcioletniej próbie, która wykazała same tylko rządy jednostronne, po przejściach zawsze gwałtownych od

konstytucyonistów z roku 1789 do Żyrondystów, od Żyrondystów do Góry, od Góry do reakcyonistów, od reakcyonistów do Dyrektoryatu, od Dyrektoryatu do Rad, od Rad do siły zbrojnej, tylko w niej można było znaleść wypoczynek i podstawy życia publicznego. Konstytucye zużyte znużyły już wszystkich, a pomysł Sieyèsa był nowym; nie pożądano już ludzi wyłącznych, a on nie dopuszczał, dozwalając przetrawić się głosom, nagłego dostępu bądź to przeciwrewolucyonistom, jak w początkach Dyrektoryatu, bądź demokratom zagorzałym, jak pod koniec tego rządu. Była to konstytucya umiarkowanych, zdolna zakończyć rewolucyę i uspokoić naród. Ale właśnie dla tego, że była konstytucyą umiarkowanych, właśnie dla tego, że wystygłe stronnictwa przestały ubiegać się o panowanie, musiał się znaleźć człowiek silniejszy nad pognębione stronnictwa i nad umiarkowanych prawodawców, któryby odrzucił tę konstytucyę lub też, przyjmując ją, przeistoczył jej naturę. I tak się też stało.

Bonaparte, obecny przy rozprawach komitetu konstytucyjnego, z właściwym sobie instynktem samowładczym, wybrał z pośród idej Sieyèsa te, które mogły posłużyć jego projektom, a resztę odrzucił. Sieyès przeznaczał mu urząd Wielkiego Elektora z sześciu milionami dochodu, gwardyę złożoną z trzech tysięcy ludzi, pałac w Wersalu na miejsce zamieszkania i całą zewnętrzną reprezentacyę Rzeczpospolitej. Rząd zaś faktyczny dzierżyć mieli dwaj Konsulowie, jeden wojny, drugi pokoju, o których istnieniu Sieyès nie pomyślał w roku III, ale których zaakceptował w roku VIII, stosując się zapewne do ducha czasu. Przeznaczony mu urząd bez znaczenia nie zadawalał bynajmniej Bonapartego. „I jakże mogliście sobie wyobrazić—rzekł, aby człowiek z pewnym talentem i z odrobiną honoru zdecydował się przyjąć na siebie rolę świni, tuczącej się kilkoma milionami?“ Od tej chwili nie było już sporu: Roger-Ducos i większa część członków komitetu oświadczyli się za Bonapartem, a Sieyès, czujący wstręt do rozpraw, nie chciał, czy też nie umiał bronić swoich pomysłów. Spo-

strzegł, że prawa, ludzie, Francya, pozostały na łasce tego, do którego wyniesienia sam się przyczynił.

Dnia 24 grudnia 1799 (nivôse roku VIII), w dni czterdzieści pięć po 18 brumaire'a, została opublikowana konstytucya z roku VIII; składała się ona ze szczątków konstytucyi Sieyèsa, którą stopniowo przeistoczono na konstytucyę poddańczą. Rząd złożono w ręce pierwszego Konsula, mającego dwóch Konsulów pomocniczych z głosem doradczym. Senat, pierwotnie obierany przez Konsulów, wybierał następnie sam z listy kandydatów narodowych członków Trybunatu i Ciała prawodawczego, Rząd posiadał jedynie inicyatywę praw. Nie było zatem ani ciał wyborczych, wyznaczających kandydatów do rozmaitych list na trybunów i prawodawców; ani trybunów niezależnych, broniących z natchnienia spraw ludu przed zgromadzeniem prawodawczem, wychodzącem bezpośrednio z łona narodu i przed nim tylko zdającem rachunek; słowem, nie było już odtąd narodu politycznego. Natomiast powstał wszechwładny Konsul, rozporządzający wojskiem i władzą, generał i dyktator, Rada stana stanowiąca przednią straż uzurpacyi, oraz Senat, ośmdziesięciu członków liczący, którego wyłączną czynnością być miało unicestwienie ludu, obieranie bezwładnych trybunów i niemych prawodawców. Życie przeszło od narodu do rządu. Konstytucya Sieyèsa posłużyła za pretekst do ustanowienia nowego porządku politycznego. Należy zauważyć, iż do roku VIII wszystkie konstytucye brały swój początek w „Umowie Społecznej“ (*Contrat Social*), a od tej daty do roku 1814—w konstytucyi Sieyèsa.

Nowy rząd zainstalował się natychmiast. Bonaparte, zostawszy pierwszym Konsulem, przybrał sobie jako drugiego Cambacérèsa wielkiego prawodawcę, dawnego członka Płaszczyzny w Konwencyi i jako trzeciego Lebruna, który współdziałał z kanclerzem Maupeon. Chciał za pomocą nich oddziaływać na rewolucyonistów i na rojalistów umiarkowanych. W tym też celu umieszczono ex-możnowładcę (ex-grand seigneur) Talleyranda w ministeryum spraw zewnętrznych i ex-członka Góry, Fouchégo—w ministeryum

policyi. Sieyès wzdragał się z przyjęciem Fouchégo, ale Bonaparte życzył sobie tego. „My tworzymy—powiedział—nową epokę: z przeszłości powinniśmy pamiętać o dobrem, a zapomnieć o złem.“ Co go obchodziło, za jakim sztandarem ludzie postępowali dotąd, aby tylko obecnie przeszli pod jego własny i aby przedewszystkiem powołani zostali dawni towarzysze rojalizmu lub rewolucyi.

Dwaj Konsulowie nowi i Konsulowie wychodzący zamianowali sześćdziesięciu senatorów, nie czekając list wyborczych; senatorowie zamianowali stu trybunów i trzystu prawodawców, a inni sprawcy 18 brumaire'a rozdzielili pomiędzy siebie urzędy państwa, uważając je za łup swojego zwycięztwa. Jednakże przyznać należy, że stronnictwo liberalno-umiarkowane otrzymało przewagę w tym podziale, oraz, że pokąd ono posiadało wpływ, Bonaparte rządził w sposób łagodny, pojednawczy, republikański. Konstytucya z roku VIII, poddana do zatwierdzenia ludowi, została przyjęta przez trzy miliony jedenaście tysięcy siedmiu obywateli. Konstytucya z 1793 roku otrzymała milion ośmset jeden tysięcy dziewięćset osiemnaście głosów, a z roku III milion pięćdziesiąt siedem tysięcy trzysta dziewięćdziesiąt Nowe prawo zadawalało masę umiarkowaną, której więcej chodziło o spokój, niż o rękojmię, wówczas kiedy przeciwnie kodeks z 93 roku miał swych zwolenników głównie w klasie niższej; kodeks zaś z roku III był odrzuconym zarówno przez demokratów, jak i przez rojalistów. Konstytucya z 1791 roku sama tylko pozyskała powszechne uznanie i chociaż nie poddano jej zatwierdzeniu indywidualnemu, niemal cała Francya złożyła na nią przysięgę.

Czyniąc zadość żądaniom Rzeczpospolitej, pierwszy Konsul ofiarował Anglii pokój, którego ta nie przyjęła. Słusznie pragnął przed przystąpieniem do układów przybrać pozory umiarkowania i okryć blaskiem nowych zwycięztw swoje rządy. Zatem uchwalone zostało dalsze prowadzenie wojny, a Konsulowie wydali proklamacyę godną uwagi z tego względu, że się odwołali do uczuć nowych w narodzie. Dotąd wzywano go do oręża, aby walczył

w obronie wolności; obecnie zaczęto go podbudzać w imię honoru. „Francuzi, domagacie się pokoju! Wasz rząd pragnie go jeszcze bardziej: jego główne życzenia, jego ciągłe usiłowania skierowane są do tego celu. Ministeryum angielskie odtrąca go; ministeryum angielskie zdradziło tajemnicę swej ohydnej polityki. Rozszarpać Francyę, zniszczyć jej marynarkę, jej porty, wykreślić ją z mapy europejskiej lub zepchnąć na poziom państw drugorzędnych, utrzymywać w rozterce wszystkie narody na stałym lądzie aby zawładnąć ich handlem i wzbogacić się ich zdobyczami.... do takich to wstrętnych powodzeń chcąc dojść Anglia, rozsypuje złoto, szafuje obietnicami i szerzy intrygi. Od was zależnem jest nakazanie pokoju; aby go nakazać, potrzeba pieniędzy, żelaza i żołnierzy; niech wszyscy pośpieszą ze złożeniem daniny na wspólną obronę! Niech powstaną młodzi obywatele! Niech się uzbroją nie dla stronnictw, nie dla obierania tyranów, lecz dla zabezpieczenia czegoś najdroższego, to jest honoru Francyi i świętych interesów ludzkości.“

Holandya i Szwajcarya nieobjęte były najściem poprzedniej kampanii. Pierwszy Konsul zgromadził wszystkie siły Rzeczpospolitej nad Ren i w Alpy. Oddał dowództwo armii nadreńskiej generałowi Moreau, a sam wyruszył do Włoch. Dnia 16 floréala roku VIII (6 maja 1800) podjął tę świetną wyprawę, która trwała tylko dni czterdzieści. Zależało mu na tem wiele, aby w początkach swych rządów nie bawić zbyt długo zdala od Paryża, a przedewszystkiem, aby nie pozostawić losów wojny w niepewności. Feldmarszałek Mélas miał sto trzydzieści tysięcy ludzi pod bronią; zajmował całe Włochy. Przeciwstawiona mu armia republikańska nie przenosiła czterdziestu tysięcy ludzi. Mélas pozostawił feldmarszałka lejtnanta Ott przed Genuą z trzydziestoma tysiącami ludzi, sam zaś poszedł na korpus generała Sucheta. Wkroczył do Nicy i gotował się do przejścia Varu i przedostania się do Prowancyi. Wtedy to Bonaparte przedarł się przez wielki Saint-Bernard na czele armii złożonej z czterdziestu tysięcy ludzi, spuścił się do Włoch, zaszedł Mélasa od tyłu, dostał się do Medyolanu 16 prairiala

(5 czerwca) i zaskoczył austryaków, którzy znaleźli się pomiędzy nim a Suchetem. Mélas, mający linię działania przeciętą, nawrócił szybko ku Nicy a stamtąd ku Turynowi; założył główną kwaterę w Aleksandryi i dla nawiązania przerwanej komunikacyi zdecydował się na bitwę. Dnia 9 czerwca pod Montebello odniesionem zostało zwycięztwo bardzo zaszczytne dla przednich straży republikańskich, za które główna chwała należy się generałowi Lannes. Ale dopiero 14 czerwca (25 prairiala), na polach Marenga rozstrzygnęły się losy Włoch—austryaków zmiażdżono. Nie mogąc zwycięztwem utorować sobie drogi do przejścia Bormidzkiego, znaleźli się pomiędzy wojskiem Sucheta i pierwszego Konsula bez możebności odwrotu. 15 otrzymali pozwolenie wrócenia po za Mantuę, po zdaniu wszystkich pozycyi zajętych w Piemoncie, w Lombardyi i w Legacyach; tym sposobem bitwa pod Marengo oddała w posiadanie francuzom całe Włochy.

Po upływie dni osiemnastu, Bonaparte już był z powrotem w Paryżu. Przyjęto go z oznakami uwielbienia, rozbudzonego słusznie tą nadzwyczajną szybkością działania i tak rozstrzygającem zwycięztwem. Zapał był powszechny; urządzono wspaniałą iluminacyę; aby go ujrzeć, tłumy napływały do Tuileriów. Radość ogólną podniecała najbardziej nadzieja blizkiego pokoju. Dnia 25 mesidora, pierwszy Konsul był obecnym na obchodzie rocznicy 14 lipca. Kiedy oficerowie przedstawiali mu chorągwie, zdobyte na nieprzyjacielu, rzekł do nich: „Powróciwszy do obozu, powiedzcie żołnierzom, że na 1 vendemiaire'a, w którym to dniu święcić będziemy rocznicę Rzeczpospolitej, naród francuzki oczekuje albo ogłoszenia pokoju, albo, w razie nieprzezwyciężonych przeszkód ze strony nieprzyjaciela, nowych chorągwi jako owocu nowych zwycięztw.“ Czekano wszakże na pokój dość długo jeszcze.

W ciągu przerwy pomiędzy bitwą pod Marengo a uspokojeniem powszechnem, pierwszy Konsul zajął się ustaleniem ludu i zmniejszeniem liczby malkontentów, starając się wprowadzić napowrót do rządu grupy zeń wyrugowane.

Okazał się bardzo zgodnie usposobionym względem stronnictw, wyrzekających się swych systemów i bardzo szczodrym dla przywódców, wyrzekających się swych stronnictw. Ponieważ były to czasy interesów osobistych i ogólnego rozluźnienia, nietrudno mu było o powodzenie. Wygnańcy z 18 fructidora zostali już odwołani, z wyjątkiem kilku spiskujących rojalistów, jak Pichegru, Villot i t. p. Bonaparte posłużył się wkrótce nawet niektórymi z nich, a mianowicie tymi, którzy, jak Portalis, Siméon, Barbé-Marbois, okazali się raczej przeciw-konwencyonistami, niż przeciw-rewolucyonistami. Pozyskał sobie również przeciwników innego rodzaju. Ostatni przywódcy wandejscy, słynny Bernier, proboszcz z Saint-Laud w Angers, biorący udział w całem powstaniu, Châtillon, d'Antichamp i Suzannet, wszyscy zawarli ugodę przez traktat z dnia 27 stycznia 1800 roku. Nie omieszkał się też zwrócić do dowódców band bretońskich: Georges'a Cadoudala, Frotté'a, Laprévelaye'a i Bourmonta; dwaj ostatni sami się poddali. Frotté został pochwycony i rozstrzelany, a Georges, pobity przez generała Brune w Grand-Champ, kapitulował. Wojna na Zachodzie skończyła się ostatecznie.

Szuani tylko, chroniący się w Anglii, nie pokładali nadziei w niczem innem, prócz chyba w śmierci człowieka, około którego skoncentrowała się cała władza rewolucyjna i postanowili zamordować go. Kilkunastu z nich wylądowało na brzegach Francyi i udało się cichaczem do Paryża. Ponieważ niełatwą było rzeczą dosięgnąć pierwszego Konsula, uknuli spisek potworny. Dnia 3 nivôse'a, o godzinie ósmej wieczorem, Bonaparte miał się udać do Opery przez ulicę Saint-Nicaise. Spiskowcy włożyli worek napełniony prochem do małego wózka, któryby utrudnił przejazd; jeden z nich, Saint-Régént, miał przy wózku oczekiwać na sygnał, aby za zbliżeniem się pierwszego Konsula knot zapalić. W oznaczonej godzinie Bonaparte wyjechał z Tuileriów, i przebył ulicę Saint-Nicaise; woźnica bowiem z wielką zręcznością prześlizgnął się pomiędzy wózkiem a murem. Ale ogień był już podłożony, więc zaledwie powóz znalazł

się na końcu ulicy, *maszyna piekielna* zrobiła zniszczenie w dzielnicy Saint-Nicaise, wstrząsnęła powozem i strzaskała w nim szyby.

Policya, zaskoczona znienacka pomimo takiego kierownika jak Fouché, przypisywała cały ten spisek demokratom, do których pierwszy Konsul czuł większą jeszcze odrazę, niż do szuanów. To też uwięziono niektórych z pośród nich, a stu trzydziestu wywieziono na proste postanowienie senatu (*sénatus-consulte*), zażądane i otrzymane zaraz w nocy. Wreszcie jednak wykryto prawdziwych sprawców spisku i kilku skazano na śmierć. Korzystając z tej sposobności, pierwszy Konsul utworzył specyalne trybunały wojenne. Stronnictwo konstytucyjne silniej odstrychnęło się od niego i wystąpiło z energiczną, ale bezskuteczną opozycyą. Lanjuinais, Grégoire, którzy odważnie zaliczali się do skrajnego stronnictwa w Konwencyi, jak również Garat, Lambrechts, Lenoir-Laroche, Cabanis i inni, powstali w Senacie przeciw nielegalnemu zesłaniu stu trzydziestu demokratów; Isnard, Daunou, Chénier, Benjamin Constant, Bailleul, Chazal i inni trybuni wystąpili przeciw sądom specyalnym; tymczasem świeżo zawarty pełen chwały pokój zatarł w pamięci to nowe wtargnięcie we władzę.

Austryacy, zwyciężeni przez pierwszego Konsula pod Marengo i pobici przez generała Moreau pod Hohenlinden, zdecydowali się na złożenie broni. Dnia 8 stycznia 1801 roku Rzeczpospolita, gabinet wiedeński i cesarstwo zawarły traktat w Lunéville'u. Austrya zatwierdziła wszystkie warunki traktatu z Campo-Formio, ustępując nadto Toskanię infantce Parmy. Cesarstwo uznało niepodległość rzeczpospolitych batawskiej, helweckiej, liguryjskiej i cisalpińskiej. Wkrótce nastąpił pokój powszechny skutkiem traktatu zawartego we Florencyi (18 lutego 1801) z królem Neapolu, który ustąpił wyspę Elbę i księstwo Piombino; traktatu w Madrycie (29 września 1801) z Portugalią; traktatu w Paryżu (8 października 1801) z cesarzem Rosyi; wreszcie skutkiem ugody przedwstępnej (*préliminaires*) z Portą otomańską (9 października 1801). Stały ląd, składając broń, zmu-

sił i Anglię do chwilowego pokoju. Pitt, Dundas i lord Grenville, którzy głównie podtrzymywali te krwawe zapasy z Francyą, ustąpili z ministeryum wnet po upadku swego systemu. Miejsce ich zajęła opozycya angielska i dnia 25 marca 1802 roku traktat w Amiens uwieńczył dzieło uspokojenia świata. Anglia zaakceptowała wszystkie nabytki kontynentalne Rzeczpospolitej francuzkiej, zatwierdziła egzystencyę rzeczpospolitych drugorzędnych i zwróciła nasze kolonie.

Podczas wojny morskiej z Anglią marynarka francuska została prawie do szczętu zniszczoną. Bądź zabrano, bądź zrujowano jej trzysta czterdzieści okrętów i większa część kolonii dostała się w moc anglików. Najważniejsza ze wszystkich kolonia San-Domingo, po zrzuceniu jarzma białych, prowadziła w dalszym ciągu tę rewolucyę amerykańską, która rozpoczęta przez kolonie angielskie, miała być zakończoną przez hiszpańskie i zamienić kolonie nowego świata na Stany niepodległe. Czarni z San-Domingo pragnęli utrzymać wobec swej metropolii tę swobodę, którą sobie wywalczyli na osadnikach i której bronili przeciw anglikom. Na czele mieli jednego ze swoich, słynnego Toussaint-Louverture. Francya powinna była pogodzić się z tą rewolucyą, dość drogo opłaconą przez ludzkość. Niepodobna już było przywrócić rządu metropolijnego w San-Domingo i należało, zacieśniając węzły handlowe z tą dawną kolonią, wyciągnąć z niej jedyną realną korzyść, jaką Ameryka dać mogła Europie. Zamiast się trzymać tej przezornej polityki, Bonaparte pokusił się o zawojowanie wyspy. Wsadzono na okręty czterdzieści tysięcy ludzi dla dokonania tej zgubnej wyprawy. Na razie czarni nie mogli się oprzeć podobnej armii, którą wszakże po pierwszych zwycięztwach zmogła działanie klimatu, a nowe powstania zapewniły niepodległość kolonii. Francya poniosła podwójną szkodę, postradała wojsko i korzystne stosunki handlowe.

Bonaparte, zajęty wyłącznie dotychczas stapianiem stronnictw, zwrócił obecnie całą uwagę na dobrobyt we-

wnętrzny Rzeczpospolitej i na zorganizowanie władzy. Szlachta i duchowieństwo, ci dawni uprzywilejowani powrócili w granice państwa, nie tworząc wszakże klas wyodrębnionych. Księża zbuntowani, w zamian za przysięgę na posłuszeństwo, otrzymywali pozwolenie sprawowania obrządków i pensyę od rządu. Udzielono również amnestyę oskarżonym o emigracyę: po za obrębem Francyi pozostali tylko ludzie niezłomnie przywiązani do rodziny i praw pretendenta. Dzieło pacyfikacyi zostało ukończonem. Bonaparte, wiedząc o tem, że najbezpieczniejszym środkiem do władania narodem jest powiększenie jego dobrobytu, postarał się o rozwój przemysłu i popierał handel zewnętrzny, od tak dawna przerwany. Z temi pobudkami politycznemi łączył też i wyższe widoki, czyniąc swą chwałę zależną od pomyślności Francyi: przebiegał departamenty, organizował zręcznie ich administracyę, kazał kopać kanały, budować porty i mosty, poprawiać drogi, wznosić gmachy i mnożyć komunikacye. Kładł główny nacisk na to, aby się okazać protektorem i prawodawcą interesów prywatnych. Kodeksy *cywilny*, *karny* i *handlowy*, które kazał wypracować bądź w tej epoce, bądź nieco później, uzupełniły dzieło Rewolucyi i uregulowały wewnętrzny ustrój narodu w sposób mniej więcej zgodny z jego położeniem rzeczywistem. Mimo despotyzmu politycznego, Francya pod panowaniem Bonapartego rządziła się prawodawstwem swojskiem, przewyższającem prawodawstwa wszystkich społeczeństw europejskich, które obok rządowego absolutyzmu utrzymywały w przeważnej liczbie stan cywilny średniowieczny. Pokój powszechny, tolerancya ogólna, powrót porządku i ujęta w karby administracya—zmieniły w krótkim przeciągu czasu postać Rzeczpospolitej. Cywilizacya rozwijała się w sposób nadzwyczajny i rzec można, że Konsulat prześcignął pod tym względem okres Dyrektoryatu, od chwili jego powstania po dzień 18 fructidora.

Zwłaszcza po pokoju zawartym w Amiens Bonaparte założył fundamenty swojej przyszłej władzy. Powiedział on sam w pamiętnikach ogłoszonych pod jego imieniem: „Ide-

je Napoleona były z góry określone [1]); do urzeczywistnienia ich potrzebował on pomocy, czasu i okoliczności. Organizacya Konsulatu nie sprzeciwiała się im; przyzwyczajała ona do jedności a to był krok pierwszy. Zrobiwszy ten krok, Napoleon zachowywał się dość obojętnie względem form i nazw przeróżnych ciał konstytucyjnych. Był on dalekim od rewolucyi.... Mądrość jego zasadzała się na tem, aby iść za prądem dnia, nie tracąc z oczu punktu głównego, tej gwiazdy polarnej, według której miał się kierować i posuwać rewolucyę do tego punktu, do którego chciał ją doprowadzić.“

Z początkiem 1802 roku wysunął trzy wielkie projekty, zmierzające do jednego celu. Chciał uorganizować kulty i ustanowić duchowieństwo, które istniało dotąd na podstawie czysto religijnej; stworzyć za pośrednictwem Legii honorowej stały stan (ordre) wojskowy w armii i uczynić swą władzę naprzód dożywotnią, a następnie dziedziczną. Bonaparte zamieszkiwał w Tuileriach, gdzie zwolna przybierał zwyczaje i ceremoniał starej monarchii. Marzył już o tem, aby postawić pomiędzy sobą a ludem jakieś ciała pośrednie. Od niejakiego czasu układał się z papieżem Piusem VII o sprawy religijne. Słynny konkordat, który dał Francyi dziewięciu arcybiskupów, czterdzieści jedno biskupstwo z kapitułami, który ustanowił w państwie duchowieństwo podległe zewnętrznej władzy papieża—został podpisany w Paryżu dnia 15 lipca 1801 roku a zatwierdzony w Rzymie 15 sierpnia 1801.

Bonaparte po zniesieniu wolności prasy, po utworzeniu trybunałów wyjątkowych i po użyciu sposobów sprawowania władzy oddalających go coraz bardziej od zasad rewolucyjnych, rozumiał, iż zanim pójdzie dalej, należy mu koniecznie zerwać ze stronnictwom liberalnem z 18 brumaire'a. W miesiącu ventôse roku X (w marcu 1802) najenergiczniejszych trybunów wprost usunięto za sprawą Se-

[1]) *Pamiętniki do historyi Francyi za Napoleona*, pisane na wyspie Świętej Heleny, t. I, str. 248.

natu. Trybunat zredukowano do liczby ośmdziesięciu członków, podobnej operacyi poddając też i Ciało prawodawcze. Po upływie niespełna miesiąca, dnia 15 germinala (6 kwietnia 1802), Bonaparte nie lękając się już opozycyi, przedstawił tym zgromadzeniom, których posłuszeństwo sobie zapewnił, konkordat do podpisu. Przyjęły go znaczną większością głosów. Niedzielę i cztery wielkie święta religijne przywrócono; wraz z tą chwilą rząd zarzucił system dekad. Było to pierwsze odstępstwo od kalendarza republikańskiego. Bonaparte spodziewał się, że sobie zjedna stronnictwo klerykalne, bardziej skłonne niż każde inne do biernego posłuszeństwa, oraz, że odciągnie duchowieństwo od opozycyi rojalistycznej, a papieża od interesów koalicyi.

Inauguracya konkordatu nastąpiła z wielką okazałością w kościele Notre-Dame. Senat, Ciało prawodawcze, Trybunat i pierwszorzędni urzędnicy uczestniczyli w tej nowej ceremonii. Pierwszy Konsul wystąpił z otoczeniem i z etykietą starej monarchii, w dawnych powozach dworskich. Salwy artyleryi ogłosiły ten powrót przeszłych tradycyj i ten krok ku najwyższej władzy. Mszę pontyfikalną odprawił kardynał-legat Caprara, a lud usłyszał proklamacyę wyrażoną językiem dawno zaniechanym. „Przykład wieków i rozsądek nakazywały zwrócić się do papieża z prośbą o pojednanie serc i przekonań. Głowa Kościoła rozważyła w swej mądrości i w interesie Kościoła propozycye, podyktowane przez interes państwa.“ Wieczorem urządzono iluminacyę i koncert w ogrodzie Tuileriów. Wojskowi wbrew woli swojej udali się na tę ceremonię inauguracyjną, wyrażając głośno swoje niezadowolnienie. Po powrocie do pałacu, Bonaparte zapytał generała Delmas: „Jakże podobała się panu ceremonia“? „Ładna kapucynada—odparł, brakło tylko miliona ludzi poległych za zburzenie tego, co dziś wznawiano.“

W cztery tygodnie później, dnia 25 floréala roku X (15 maja 1802), przedstawionym został projekt prawa odnoszącego się do *utworzenia Legii honorowej*. Legia ta miała się składać z piętnastu kohort dygnitarzów dożywotnich,

uszeregowanych w porządku hierarchicznym i mających swoje ognisko, organizacyę i dochody. Pierwszy Konsul był przywódcą legii. Każda kohorta składała się z siedmiu starszych oficerów, dwudziestu komendantów, trzydziestu oficerów i trzystu pięćdziesięciu legionistów. Bonaparte chciał w ten sposób dać początek nowej szlachcie. Zwrócił się do niewygasłych jeszcze uczuć nierówności. Rozbierając projekt tego prawa w Radzie państwa, nie wahał się wyjawić swych intencyj arystokratycznych. Radca stanu Berlier, ganiąc instytucyę tak dalece sprzeciwiającą się duchowi republikańskiemu, zauważył że „wyróżnienia były cackami monarchii". Pierwszy Konsul odpowiedział mu na to [1]): „Pokażcie mi jakąkolwiek rzeczpospolitę, dawną lub nową, w której by nie było wyróżnień. Nazywają to *cackami*. Dobrze, ale *cackami* prowadzi się ludzi. Nie odezwałbym się z czemś podobnem na trybunie, ale wobec rady ludzi mądrych i mężów stanu wszystko wypowiedzieć należy. Nie wierzę temu, aby naród francuzki kochał *wolność* i *równość*. Dziesięcioletnia rewolucya nie zmieniła francuzów; oni jedno tylko znają uczucie, *honor*. Potrzeba koniecznie odżywiać w nich to uczucie; oni wymagają wyróżnień. Patrzcie, jak lud czołem bije przed *gwiazdami* orderowemi cudzoziemców. One zadziwiły Francuzów, to też nie omieszkają ich nosić... Wszystko zburzono, trzeba odbudować. Mamy rząd, mamy władze, ale reszta narodu czemże jest? Ziarnkami piasku. Mamy wpośród siebie dawnych uprzywilejowanych, uorganizowanych według zasad i interesów, którzy dobrze wiedzą, czego pragną. Mogę policzyć nieprzyjaciół naszych. My natomiast jesteśmy rozproszeni, bez systemu, bez jedności, bez spójni. Póki ja żyję, odpowiadam za Rzeczpospolitę; należy jednak przewidywać przyszłość. Jeśli sądzicie, że Rzeczpospolita jest utrwaloną, mylicie się

---

[1]) Ustęp ten jest wyjętym z *Pamiętników* Thibaudeau o Konsulacie. Są one bardzo ciekawe, mieszczą się w nich rozmowy polityczne Bonapartego, szczegóły dotyczące jego rządów wewnętrznych i głównych posiedzeń Rady stanu, rzucające jasne światło na tę epokę.

bardzo. Posiadamy moc dokonania tego, lecz jeszcze nie zrobiliśmy i nie zrobimy, póki na grunt Francyi nie ciśniemy kilku brył granitu.“ W tych słowach Bonapartego brzmiała zapowiedź systemu rządów wrecz przeciwnego temu, jaki zaprowadzić chciała Rewolucya i jakiego domagało się nowe społeczeństwo.

Jednakże mimo uległości ze strony Rady państwa, mimo nagłego oczyszczenia Trybunatu i Ciała prawodawczego, te trzy instytucye krajowe toczyły żywą walkę o prawo, mające zaprowadzić nierówność. Legia honorowa otrzymała w Radzie państwa zaledwie czternaście głosów przeciw dziesięciu, w Trybunacie trzydzieści ośm przeciw pięćdziesięciu a w Ciele prawodawczem sto sześćdziesiąt sześć przeciw stu dziesięciu. Opinia nie okazała się też bardziej przychylną dla tego nowego stanu rycerskiego; ci, których nim zrazu zaszczycono, przyjęli to odznaczenie z pewnego rodzaju szyderstwem. Ale Bonaparte szedł wytkniętą sobie drogą polityczną, nie kłopocząc się niezadowolnieniem, które nie zdołało zrodzić oporu.

Chciał zabezpieczyć swą władzę przez zaprowadzenie przywileju i umocnić przywilej przez trwałość swej władzy. Na wniosek Chabota de l'Allier, Trybunat wyraził życzenie, aby „generałowi Bonapartemu, pierwszemu Konsulowi udzielony został wymowny dowód wdzięczności narodu.“ Stosując się do tego żądania, organicznem postanowieniem senatu, dnia 6 maja 1802 roku, zamianowano Bonapartego konsulem jeszcze na lat dziesięć.

Wszelako przedłużenie Konsulatu nie wydawało się Bonapartemu wystarczającem i w dwa miesiące później, 2 sierpnia 1802 roku, Senat, na mocy postanowienia Trybunatu, Ciała prawodawczego i za zgodą ludu, z którym się porozumiano przez odezwy publiczne, wydał następujący dekret:

1. Senat ogłasza, iż naród francuzki mianował Napoleona Bonapartego pierwszym Konsulem dożywotnim.

2. Posąg Pokoju, trzymający w jednej ręce wawrzyn zwycięztwa, a w drugiej dekret Senatu świadczyć będzie przed potomnością o wdzięczności narodu.

3. Senat poniesie pierwszemu Konsulowi zapewnienie ufności, miłości i uwielbienia narodu francuzkiego.

Uzupełniono ten przewrót, godząc konsulat dożywotni z konstytucyą konsulatu czasowego, przez proste orzeczenie senatu. „Senatorowie—rzekł Cornudet, przedstawiając im nowe prawo—trzeba bezpowrotnie zamknąć plac publiczny przed Gracchami. Życzenia obywateli odnośnie praw politycznych, jakim ulegają, wyraża się przez pomyślność powszechną. Rękojmia praw społecznych wymaga koniecznie powierzenia zwierzchnictwa ludowego Senatowi, który jest spójnią narodu. Oto jedyna doktryna społeczna.“ Senat uznał tę nową doktrynę społeczną i przywłaszczywszy sobie zwierzchnictwo, przechował je w depozycie aż do chwili odpowiedniej dla złożenia w ręce Bonapartego.

Konstytucya z dnia 16 thermidora roku X (4 sierpnia 1802) wyrugowała lud z rządu. Godności publiczne i administracyjne unieruchomiły się, zarówno jak rządowe. Wyborcy zostali dożywotnimi; pierwszy Konsul mógł powiększać ich liczbę; Senat mógł dowolnie zmieniać instytucye, zawieszać czynności sądów przysięgłych, stawić departamenty po za obrębem konstytucyi, kasować wyroki trybunałów, rozwiązywać Ciało prawodawcze i Trybunat; Radę Państwa wzmocniono; Trybunat, zdziesiątkowany przez rugi, wydawał się jeszcze groźnym, więc zredukowano go do pięćdziesięciu członków. Takie to w przeciągu dwóch lat poczyniły postępy przywilej i władza. Pod koniec 1802 roku wszystko znalazło się w rękach Konsula dożywotniego, mającego na swe usługi warstwę społeczną w duchowieństwie, stan wojskowy w Legii honorowej, ciało administracyjne w Radzie państwa, maszynę do dekretów w zgromadzeniu prawodawczem, maszynę do tworzenia konstytucyj w Senacie. Nie mogąc się jeszcze odważyć na zniesienie Trybunatu, zpośród którego odzywały się od czasu do czasu głosy wolności i protestu, pozbawił go najodważniejszych i najwymowniejszych członków, po czem już słyszał tylko, jak wszystkie ciała narodowe powtarzały z uległością jego wolę.

Wojna z Wielką Brytanią, oraz spisek Georgesa i Pichegruego posłużyły Bonapartemu za stopnie, po których z Konsulatu przeszedł do Cesarstwa. Dnia 6 germinala roku XII (27 marca 1804) Senat, zawiadomiony o spisku, posłał deputacyę do pierwszego Konsula Franciszek de Neufchâteau prezydent, przemówił temi słowy. „Pierwszy Konsulu, obywatelu, otwierasz nową erę, musisz ją uwiecznić: blask jest niczem bez trwałości. Nie mamy prawa powątpiewać, aby ta wielka idea nie zajmowała cię, twój bowiem geniusz twórczy ogarnia wszystko i nie zapomina o niczem. Nie odwlekaj; nagli cię czas, naglą okoliczności, spiski, ludzie ambitni; z drugiej strony nagli cię ten niepokój, który wstrząsa francuzów. Możesz powstrzymać (enchaîner) czas, opanować okoliczności, rozbroić ambitnych, uspokoić Francyę całą, dając jej instytucye, które utrwalą twoją budowę i przekażą dzieciom to, co zrobiłeś dla ojców. Pierwszy Konsulu, obywatelu, bądź przekonanym, że Senat przemawia do ciebie w imieniu wszystkich współobywateli.“

Bonaparte przesłał odpowiedź do Senatu z Saint-Cloud, dnia 5 floreala roku XII (25 kwietnia 1804): „Adres wasz nie ustępował mi z myśli; był on przedmiotem długich moich rozważań. Uznaliście dziedziczność najwyższego urzędu za konieczną, aby lud zasłonić od spisków nieprzyjaciół naszych i od tych wstrząśnień, jakie rodzi współzawodnictwo ambicyj. Sądzicie również, iż niektóre instytucye nasze potrzebują udoskonalenia, jeśli mają bezpowrotnie zapewnić tryumf wolności i równości publicznej, a narodowi i rządowi dać podwójną rękojmię tak dla obu konieczną. W miarę jak zatrzymywałem uwagę na tych wielkich przedmiotach, czułem coraz bardziej, że w położeniu tak nowem i ważnem rady waszej mądrości i doświadczenia są niezbędne dla ugruntowania wszystkich moich idej. Zatem upraszam was, abyście odsłonili przede mną w zupełności myśl waszą.“ Dnia 14 floreala (4 maja) Senat odpisał: „Senat ma to przekonanie, iż najwyższym interesem ludu francuzkiego jest złożyć rządy Rzeczpospolitej w ręce *Napoleona*

Bonapartego cesarza dziedzicznego.“ Ta umówiona komedya dała początek ustanowieniu Cesarstwa.

W Trybunacie zagaił dyskusyę trybun Curée, wnosząc porządek dzienny. Przedstawił on te same motywy, co i senatorowie. Wniosek jego przyjęto żarliwie. Carnot tylko sam jeden miał odwagę wystąpić przeciw Cesarstwu. „Nie mam zamiaru ujmować pochwał przyznawanych pierwszemu Konsulowi, ale pomimo całej wielkości usług, jakie wyświadczyć może ojczyźnie jeden z jej obywateli, honor i rozsądek zakreślają wdzięczności narodowej granice. Jeśli nawet ten obywatel wskrzesił wolność publiczną i kraj swój zbawił, czyliż nagrodą będzie złożenie mu w ofierze tejże wolności; czyliż oddanie mu na własność prywatną kraju nie będzie zniszczeniem jego własnego dzieła? Z chwilą kiedy zaproponowano ludowi francuskiemu głosowanie nad sprawą Konsulatu dożywotniego, każdy łatwo mógł się w tem dorozumiewać myśli ukrytej: i oto zaraz wystąpił cały szereg instytucyj czysto monarchicznych. Dziś wreszcie odsłania się wyraźnie kres tych wszystkich zabiegów przedwstępnych. Powołano nas, abyśmy rozstrzygnęli formalnie propozycyę przywrócenia systemu monarchicznego a pierwszemu Konsulowi nadali godność cesarską i dziedziczną.

Więc po to ukazano człowiekowi wolność, aby z niej nigdy nie korzystał? Nie, ja nie przystanę nigdy na to, abym miał uważać za proste złudzenie dobro, tak powszechnie wywyższane, bez którego wszelkie inne są niczem! Serce moje mówi mi, że wolność jest możliwą, że przy niej rząd jest łatwy i trwalszy, niż jakikolwiek samowładny. W swoim czasie głosowałem przeciw dożywotniemu Konsulatowi; dziś głosuję również przeciw odbudowaniu monarchii, do czego, jak mniemam, zobowiązuje mnie mój charakter trybuna.“

Ale on sam tylko tak myślał. Koledzy jego na wyścigi i ze zdumieniem powstawali przeciw opinii tego człowieka, który jedynie pośród nich pozostał wolnym. Warto zbadać rozprawy tej epoki, aby się przekonać, jak niesłychana zmiana zaszła w pojęciach i języku. Rewolucya cofnęła się

wstecz aż do zasad politycznych dawnego ustroju: przejawiał się ten sam zapał, ten sam fanatyzm, ale był to zapał pochlebstwa i fanatyzm służalczości. Francuzi rzucili się w Cesarstwo tak, jak rzucili się w Rewolucyę. Poprzednio wszystko odnosili do oswobodzenia ludów, do wieku rozsądku; obecnie umieli tylko mówić o wielkości jednego człowieka, o wieku Bonapartego i wkrótce tak dobrze bić się zaczęli o tworzenie królestw, jak niegdyś o tworzenie rzeczpospospolitych.

Trybunat, Ciało prawodawcze i Senat uchwaliły Cesarstwo, ogłoszone w Saint-Cloud, 28 floréala roku XII (18 maja 1804). Tegoż samego dnia postanowienie Senatu zmieniło konstytucyę, którą przystosowano do nowego porządku rzeczy. Należało dać jakąś oprawę temu cesarstwu—więc dano mu książąt francuzkich, wielkich dostojników, marszałków, szambelanów i paziów. Zniesiono wszelką jawność. Wolność prasy uprzednio już poddana była komisyi cenzuralnej; pozostawała tylko trybuna i ta umilkła. Posiedzenia Trybunatu były cząstkowe i tajemnie, jak w Radzie państwa. Począwszy od tego dnia, w ciągu dziesięciu lat, rządzono Francyą przy drzwiach zamkniętych. Józef i Ludwik Bonaparte otrzymali tytuły książąt francuskich. Berthier Murat, Monecy, Jourdan, Massena, Augereau, Bernadotte, Soult, Brune, Lannes, Mortier, Ney, Davout, Bessières, Kellerman, Lefèvre, Perignon, Sérurier, zostali mianowani marszałkami Cesarstwa. Departamenty złożyły adresy, a duchowieństwo nazwało Napoleona nowym Mojżeszem, nowym Matatyaszem, nowym Cyrusem. Widziało ono w jego wyniesieniu *palec boży* i utrzymywało, *że należało mu się posłuszeństwo, jako panującemu nad wszystkimi; ministrom, zaś jako jego posłannikom, albowiem taką była wola Opatrzności.* Papież Pius VII przybył do Paryża dla poświęcenia nowej dynastyi. Koronacya odbyła się w niedzielę, dnia 2 grudnia, w kościele Notre-Dame.

Uroczystość ta była naprzód obmyślana, a cały jej ceremoniał odbył się według dawnych zwyczajów. Cesarz udał się do kościoła wraz z cesarzową Józefiną w powozie

ozdobionym koroną i ciągnionym przez ośm białych koni, pod eskortą swej gwardyi. Papież, kardynałowie, arcybiskupi, biskupi i wszystkie wielkie ciała państwa oczekiwały go w katedrze, ozdobionej wspaniale na tę nadzwyczajną ceremonię. Powitano go przemową u drzwi, poczem wszedł na tron wzniesiony w głębi kościoła, w płaszczu królewskim, z koroną na głowie i berłem w ręku.

Wielki jałmużnik (aumônier), jeden z kardynałów i jeden biskup podeszli i poprowadzili go do stóp ołtarza, gdzie miał otrzymać święcenie. Papież dokonał potrójnego namaszczenia na jego głowie i obu rękach i wypowiedział następującą mowę: „Boże wszechmocny, który ustanowiłeś Hazaela zarządcą Syryi, a Jehu królem Izraela, objawiając im wolę swą przez usta proroka Eliasza; który równie wylałeś święte namaszczenie królów na głowy Saula i Dawida przez pośrednictwo proroka Samuela, wylej przez ręce moje skarby łask twoich i błogosławieństw na sługę twojego Napoleona, którego my, osobiście niegodni, poświęcamy dziś na cesarza w imieniu twojem.“

Papież uroczyście odprowadził go do tronu a kiedy Napoleon złożył na Ewangelię przysięgę, przepisaną przez nową konstytucyę, naczelnik heroldów zbrojnych zawołał donośnym głosem: *Przesławny i najdostojniejszy cesarz francuzów ukorowany i osadzony na tronie! Niech żyje cesarz!* Wszyscy obecni w kościele powtórzyli ten okrzyk; salwy artyleryi zagrzmiały, a papież zaintonował *Te Deum*. W przeciągu dni kilku biesiady trwały nieprzerwanie; ale te biesiady nakazane, te biesiady absolutyzmu, nie oddychały bynajmniej tą żywą, szczerą, popularną, jednozgodną radością z czasów pierwszej federacyi w dniu 14 lipca. Naród, chociaż pognębiony, nie witał powracającego despotyzmu tak, jak witał budzącą się wolność.

Konsulat był ostatnim okresem istnienia Rzeczpospolitej. Rewolucya przeistaczała się w człowieka. W czasie pierwszej epoki rządu konsularnego Bonaparte zjednał sobie klasy wygnańców, przywołując je; zastał naród jeszcze miotany wszelkiemi namiętnościami, które uspokoił pracą;

sprowadził dobrobyt, przywracając porządek i zmusił Europę po trzykroć pokonaną, do uznania swego wywyższenia. Aż po traktat w Amiens dawał Rzeczpospolitej dobrobyt, zgodę i zwycięztwa, nie czyniąc ofiary z wolności. Gdyby był chciał, mógł był zostać wtedy przedstawicielem tego wielkiego wieku, domagającego się uświęcenia dobrze pojmowanej równości, rozumnej swobody i bardziej rozwiniętej cywilizacyi, owego szlachetnego systemu godności ludzkiej. Naród miał spocząć w rękach wielkiego człowieka lub despoty, od którego zależało oswobodzić lub ujarzmić go. On wolał urzeczywistnić swoje plany egoistyczne i przełożył siebie samego nad ludzkość całą. Wychowany pod namiotem i do Rewolucyi wprowadzony późno, pojmował tylko jej stronę materyalną i interesową. Nie wierzył ani w te potrzeby moralne, które ją zrodziły, ani w te przekonania, które nią wstrząsały, a które prędzej lub później musiały powrócić i przynieść mu zgubę. Widział jedynie przed sobą powstanie chyląco się do upadku, zmordowany lud, zdany na łaskę i niełaskę jego i poniewierającą się koronę, którą mógł podnieść.

CESARSTWO.

ROZDZIAŁ XV.

Od ustanowienia Cesarstwa w 1804 roku do 1814 roku.

Charakter Cesarstwa.—Zamiana rzeczpospolitych, utworzonych przez Dyrektoryat, na królestwa.—Trzecia koalicya: zdobycie Wiednia; zwycięztwa pod Ulmem i Austerlitzem, pokój w Presburgu; utworzenie dwu królestw Bawaryi i Würtembergu.—Konfederacya (związek) reńska.—Józef-Napoleon mianowany królem Neapolu; Ludwik-Napoleon—Holandyi.—Czwarta koalicya; bitwa pod Jeną, wzięcie Berlina; zwycięztwa pod Eylau i pod Friedlandem; pokój w Tylży; monarchia pruska zredukowana do połowy; Saksonia i Westfalia, dwa królestwa wzniesione przeciwko niej.—Wielkie cesarstwo powstaje ze swemi drugorzędnemi królestwami, ze związkiem szwajcarskim, z wielkiemi lennościami; modeluje się według wzoru Karola Wielkiego.—Blokada kontynentalna; Napoleon używa wstrzymania handlu do zmożenia Anglii, jak posługiwał się bronią do podbicia lądu stałego. Najście na Portugalię i Hiszpanię; Józef-Napoleon mianowany królem Hiszpanii; Murat zastępuje go na tronie neapolitańskim.—Nowy szereg wypadków: powstanie narodowe na Półwyspie; walka religijna papieża; opozycya handlowa Holandyi.—Piąta koalicya.—Bitwa pod Wagram; pokój wiedeński; małżeństwo Napoleona z arcyksiężniczką Maryą-Ludwiką.—Pierwsza chybiona próba oporu; zdetronizowanie papieża, włączenie Holandyi do cesarstwa i zacięte prowadzenie wojny hiszpańskiej.—Rosya zrzeka się systemu kontynentalnego; kampania z 1812 roku; zdobycie Moskwy; nieszczęsny odwrót.—Reakcya przeciw potędze Napoleona; kampania z 1813 roku; odstąpienie powszechne.—Koalicya całej Europy; znużenie Francyi; nadzwyczajna kampania 1814 roku.—Skonfederowani w Paryżu; abdykacya w Fontainebleau; charakter Napoleona; jego rola w Rewolucyi francuskiej. Zakończenie.

Z chwilą ustanowienia Cesarstwa, władza stała się bardziej samowolną, a społeczeństwo przybierało zwolna formę arystokratyczną. Wielki ruch rozkładowy, który się rozpoczął 9 thermidora, wzrastał z dniem każdym. Konwencya roz-

łużniła klasy; Dyrektoryat zwalczył stronnictwa; Konsulat ujął sobie ludzi; Cesarstwo uwiodło ich zapomocą wyróżnień i przywilejów. Ten drugi okres był wręcz przeciwny pierwszemu. Podczas pierwszego rządziły komitety przez ludzi obieranych co trzy miesiące, niemających ani straży, ani reprezentacyi, niepobierających pensyi, żyjących z kilku franków dziennie i pracujących ośmnaście godzin na dobę przy prostych orzechowych stołach. Podczas drugiego wystąpił rząd cesarstwa w całej swej okazałości administracyjnej, z szambelanami, ze szlachtą, z gwardyą pretoryańską, z dziedzicznością, z bezmierną listą cywilną i błyskotliwą wspaniałością. Działalność narodowa przeniosła się w zupełności na pole pracy i wojny. Wszystkie interesy materyalne, wszystkie ambitne pragnienia układały się hierarchicznym porządkiem pod tym jednym wodzem, który poświęciwszy wolność przez zaprowadzenie władzy absolutnej, zniszczył równość przez szlachtę.

Dyrektoryat pozamieniał wszystkie okoliczne państwa na rzeczpospolite; Napoleon zapragnął przeistoczyć wszystkie na model cesarstwa. Rozpoczął od Włoch. Rada Stanu (*consulte d'Etat*) rzeczpospolitej cisalpińskiej postanowiła przywrócić monarchię dziedziczną na korzyść Napoleona. Wice-prezydent Melzy przybył do Paryża z tem postanowieniem. Dnia 26 ventôse'a roku XII (17 marca 1805) dano mu w Tuileriach solenną audencyę. Napoleon siedział na tronie, otoczony dworem i całym przepychem władzy, czem lubił się popisywać. Melzy w imieniu swoich współobywateli ofiarował mu koronę. „Najjaśniejszy Panie, rzekł kończąc przemowę, racz spełnić życzenie zgromadzenia, któremu mam zaszczyt przewodniczyć. Jest ono tłomaczem wszystkich uczuć, ożywiających wszystkie serca narodu i z nich to czyni tobie hołd szczery. Z radością usłyszy ono, że przyjmując hołd ten, zacieśnisz węzły, łączące cię z zachowaniem, obroną i pomyślnością narodu włoskiego. Tak Najjaśniejszy Panie, chciałeś, ażeby istniała rzeczpospolita włoska i istniała. Zechciej teraz, aby szczęśliwą była monarchia włoska, a będzie szczęśliwą."

Cesarz pospieszył objąć w posiadanie to królestwo, a 26 maja 1805 roku otrzymał w Medyolanie żelazną koronę Lombardów. Swego syna przybranego, księcia Eugeniusza de Beauharnais, mianował wice-królem Włoch, po czem udał się do Genui, która również zrzekła się swych praw zwierzchniczych na rzecz jego. Dnia 4 czerwca 1805 roku jej terytoryum przyłączono do cesarstwa i utworzono zeń trzy departamenty: Genuy, Montenotte'a i Apenin. Drobna rzeczpospolita Luka utonęła również w tej rewolucyi monarchicznej. Na żądanie jej gonfaloniera wyposażono nią księcia i księżnę Piombino, jedną z sióstr Napoleona. Po tej królewskiej wycieczce, powrócił on przez Alpy do stolicy swego cesarstwa, skąd wkrótce odjechał do obozu w Boulogne, gdzie się przygotowywała wyprawa morska przeciw Anglii. Projekt tej wyprawy, powzięty przez Dyrektoryat po pokoju zawartym w Campo-Formio i przez pierwszego Konsula po pokoju Lunewilskim, był żarliwie podjęty po ostatniem zerwaniu. W początkach 1805 roku flota, złożona z dwóch tysięcy małych statków, obsługiwana przez szesnaście tysięcy marynarzy, unosząca sto sześćdziesiąt tysięcy wojska, dziewięć tysięcy koni, liczną artyleryę, stała zgromadzona w portach Boulogne, Etaples, Ambleteuse i Calais. Cesarz obecnością swoją naglił wykończenie tej morskiej wyprawy, kiedy nadeszła wieść, że Anglia pragnąca uniknąć grożącego jej zbrojnego wylądowania, nakłoniła Austryę do zerwania z Francyą i że wszystkie siły monarchii austryackiej już są w ruchu. Dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi, pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda i generała Mack przeszło przez Inn, wtargnęło do Monachium i wygnało elektora bawarskiego, sprzymierzeńca Francyi; trzydzieści tysięcy pod arcyksięciem Janem zajęło Tyrol; a arcyksiąże Karol ze stutysięczną armią posuwał się ku Adydze. Dwie armie rosyjskie zamierzały połączyć się z austryakami. Pitt czynił wszelkie wysiłki, aby zorganizować tę trzecią koalicyę. Ustanowienie królestwa włoskiego, przyłączenie Genui i Piemontu do Francyi, jawny wpływ cesarza na Holandyę i Szwajcaryę—wszystko to po-

ruszyło znowu Europę, która obecnie tak się obawiała ambicyi Napoleona, jak dawniej zasad rewolucyi. Traktat przymierza między ministeryum brytańskiem i gabinetem rosyjskim podpisanym został dnia 11 kwietnia 1805 roku, Austrya zaś przystąpiła do niego 9 sierpnia.

Napoleon opuścił Boulogne, powrócił do Paryża pośpiesznie, ukazał się w Senacie 23 września, otrzymał pozwolenie na zaciąg ośmdziesięciu tysięcy wojska i nazajutrz odjechał z zamiarem rozpoczęcia kampanii. Przeprawił się przez Ren 1 października i wszedł do Bawaryi 9-o z armią sto sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Massena zatrzymał księcia Karola we Włoszech, a cesarz prowadził wojnę z Niemcami galopem. W dni kilka przekroczył Dunaj, wszedł do Monachium, odniósł zwycięztwo pod Wertingen i zmusił w Ulmie generała Macka do złożenia broni. Kapitulacya ta rozprzęgła wojsko austryackie. Napoleona nie odstępowało powodzenie; zajął Wiedeń 13 listopada i zapuścił się w głąb Morawii na spotkanie rosyan, z którymi połączyły się szczątki rozbitych wojsk.

Dnia 2 grudnia 1805 roku, w rocznicę koronacyi, obie armie starły się na polach pod Austerlitzem. Nieprzyjaciel miał dziewięćdziesiąt pięć tysięcy ludzi pod bronią; francuzów było ośmdziesiąt tysięcy. Z obu stron artylerye przedstawiały siłę groźną. Bitwa rozpoczęła się o wschodzie słońca. Olbrzymie masy ruszyły: piechota rosyjska nie dotrzymała placu wobec gwałtownego parcia wojsk naszych i obrotów ich generała. Złamano najprzód lewe skrzydło nieprzyjaciela; gwardya cesarsko-rosyjska sunęła dla utrzymania komunikacyi, ale zgnieciono ją. Korpus środkowy uległ temu samemu losowi i o godzinie pierwszej po południu stanowcze zwycięztwo uzupełniło tę zdumiewającą kampanię. Nazajutrz cesarz podziękował armii proklamacyą, wydaną zaraz na polu bitwy: „Żołnierze, jestem z was zadowolony; ozdobiliście orły wasze nieśmiertelną sławą! Armia stutysięczna, z cesarzami rosyjskim i austryackim na czele, w niespełna dni cztery została rozbitą lub rozproszoną; czego nie doścignęło żelazo wasze, to utonęło w je-

ziorach. Czterdzieści chorągwii, sztandary gwardyi rosyjskiej, sto dwadzieścia dział, dwudziestu generałów, więcej niż trzydzieści tysięcy niewolnika, oto rezultat dnia tego, pamiętnego na zawsze. Tak chwalona piechota ruska, przeważająca liczebnie, nie wytrzymała waszego natarcia. Odtąd nie ma już dla was strasznego współzawodnictwa. W dwa miesiące pokonaliśmy i rozwiązaliśmy tę trzecią koalicyę!" Zawarto rozejm z Austryą, a rosyanie, którzy mogli być całkiem zgnieceni, otrzymali pozwolenie wycofania się powoli.

Pokój zawarty w Presburgu był następstwem zwycięztw pod Ulmem i Austerlitzem; podpisano go 26 grudnia. Dom austryacki, utraciwszy swe posiadłości zewnętrzne, Belgię i państwo Medyolańskie, tym razem został naruszony w samych Niemczech. Odstąpił Wenecyę, Istryę, Dalmacyę i wyspy Weneckie na Adryatyku—Włochom; hrabstwo Tyrol, miasto Augsburg, księstwo Eichstadt, część ziem Passauskich i całą swą własność w Szwabii, to jest Brisgowię i Ortenau—Bawaryi i Würtembergowi, które zamieniono na królestwa, oraz wielkiemu księstwu Badeńskiemu, które również skorzystało z tych obrywków. Traktat w Presburgu dokonał poniżenia Austryi, rozpoczętego przez traktaty, zawarte w Campo-Formio i Lunewillu. Cesarz, uwieńczony wielką chwałą, powróciwszy do Paryża, stał się przedmiotem tak powszechnego i tak gorącego uwielbienia, iż sam odurzył się tym publicznym zapałem i upoił swem szczęściem. Wszystkie ciała państwa przesadzały się w pokorze i pochlebstwie. Nadano mu tytuł *Wielkiego*, a Senat przysądził mu pomnik tryumfalny.

To umocniło jeszcze więcej Napoleona w systemie raz przyjętym. Zwycięztwo pod Marengo i pokój w Lunevillu uświęciły Konsulat; zwycięztwo pod Austerlitzem i pokój w Presburgu uświęciły Cesarstwo. Porzucono ostatnie resztki Rewolucyi. Dnia 1 stycznia 1806 roku, po czternastu latach używania, zaniechano ostatecznie kalendarza republikańskiego a powrócono do gregoryańskiego. *Panteon* oddany został duchowieństwu, a Trybunat przestał wkrótce

istnieć. Główną dążność cesarza stanowiło rozszerzanie panowania na kontynencie. Ponieważ król neapolitański Ferdynand w czasie ostatniej wojny pogwałcił traktat pokoju z Francyą, państwo jego zostało zajęte i dnia 30 marca Józef Bonaparte ogłoszony został królem Obojga-Sycylii. Nieco potem, 5 czerwca 1806, zamieniono Holandyę na królestwo i dano jej za monarchę drugiego cesarskiego brata, Ludwika Bonapartego. Nie istniała już ani jedna z rzeczpospolitych, utworzonych przez Konwencyę lub Dyrektoryat. Napoleon, mianując królów podrzędnych, przywrócił ustrój wojskowy hierarchiczny i tytuły średniowieczne. Dalmacyę, Istryę, Friul, Cadore, Belluno, Conegliano, Treviso, Feltre, Bassano, Vicencę, Padwę, Rovigo—pozamieniał na księstwa lenne, zależne od Cesarstwa. Marszałek Berthier otrzymał księstwo Neufchâtel, minister Talleyrand—księstwo Benewentu, książe Borghese wraz z małżonką—księstwo Guastalla, Murat—wielkie księstwo Berg i Kleve. Ponieważ nie śmiał obalić rzeczpospolitej szwajcarskiej, więc ogłosił się jej pośrednikiem (*médiateur*) i wykończył organizacyę swego wojskowego Cesarstwa, biorąc pod swój protektoryat wielką część dawnego państwa germańskiego. Dnia 12 lipca 1806 roku czternastu książąt z południowych i zachodnich Niemiec połączyło się w *związek reński* (*confédération du Rhin*), uznając Napoleona za swego Protektora. Dnia 1 sierpnia książęta ci zawiadomili sejm w Ratyzbonie o swem oderwaniu się od państwa germańskiego: cesarstwo niemieckie przestało istnieć, Franciszek II zrzekł się tytułu przez proklamacyę. Na mocy ugody, podpisanej w Wiedniu dnia 15 grudnia, Prusy odstąpiły na rzecz elektoratu hanowerskiego Anspach, Kleve i Neufchâtel.

Napoleon trzymał cały Zachód w swem ręku. Wszechwładny pan Francyi i Włoch, *jako cesarz i jako król*, był również panem Hiszpanii, której dwór podlegał jego woli; Neapolu i Holandyi, gdzie miał dwóch braci posłusznych; Szwajcaryi, jako jej pośrednik; w Niemczech rozporządzał królami Bawaryi, Würtembergu i związkiem reńskim, przeciw Austryi i Prusom. Mógł był po zawarciu pokoju

w Amiens, gdyby był wolność utrzymał, uczynić się protektorem Francyi i kierownikiem Europy. Ale ponieważ szukał sławy w panowaniu, a życie poświęcił podbojom, skazał się na długą walkę, która musiała się zakończyć albo podległością całego kontynentu, albo jego własną ruiną.

Ten pochód zaborczy spowodował czwartą koalicyę. Prusy, trzymające się na stopie neutralnej od pokoju w Bazylei, zdradzały chęć połączenia się z ostatnią koalicyą austro-ruską, ale szybko postępujące po sobie zwycięztwa cesarza powstrzymały je. Obecnie, przerażone wzrostem Cesarstwa i ośmielone wyśmienitym stanem wojsk swoich, sprzymierzyły się z Rosyą w celu wyparcia francuzów z Niemiec. Gabinet berliński zażądał pod groźbą wojny, aby wojska cesarskie przeszły za Ren. Jednocześnie chciał w północnych Niemczech zawiązać ligę przeciw związkowi południowemu. Cesarz, który był w epoce powodzeń, świeżości swej władzy i uznania narodu, nie poddał się bynajmniej temu *ultimatum* i ruszył na Prusy.

Kampania rozpoczęła się w pierwszych dniach października. Napoleon jak zwykle szybkością marszów i gwałtownością obrotów zgnębił koalicyę. Dnia 14 października walnem zwycięztwem pod Jeną zniszczył siłę militarną monarchii pruskiej: dnia 16 czternaście tysięcy prusaków złożyło broń w Erfurcie; dnia 25 wojska francuzkie weszły do Berlina; ostatnie miesiące 1806 roku posłużyły do zajęcia fortec pruskich i wymaszerowania do Polski przeciw rosyanom. Kampania polska była mniej szybką, ale nie mniej świetną. Rosya zmierzyła się poraz trzeci z Francyą. Zwyciężona pod Zurichem, zwyciężona pod Austerlitzem, uległa również pod Eylau i Friedlandem. Po tych pamiętnych wypadkach cesarz Aleksander wszedł w układy i dnia 21 czerwca 1807 roku zawarł zawieszenie broni w Tylży, po którem 7 lipca nastąpił formalny traktat.

Pokój Tylżycki zapewniał Francyi panowanie na kontynencie. Prusy zredukowano do połowy. Na południu Niemiec Napoleon wzniósł dwa królestwa, bawarskie i würtembergskie, mające służyć przeciw Austryi; dalej zaś ku

północy utworzył przeciw Prusom dwa lenne królestwa, saskie i westfalskie. Saskie, zlepione z elektoratu tego nazwiska i z części Polski do Prus należącej a ochrzczonej mianem Wielkiego Księstwa warszawskiego, oddano królowi saskiemu; w skład królestwa westfalskiego weszły: Hessen-Kasel, Brunszwik, Fulda, Münster i większa część Hanoweru; otrzymał je Hieronim-Napoleon. Cesarz Aleksander, który podpisał te wszystkie umowy, ustąpił tylko z Mołdawii i Wołoszczyzny. Rosya, chociaż pobita, pozostała jedynie nienaruszoną. Napoleon usiłował coraz bardziej naśladować Karola Wielkiego; w dzień koronacyi kazał nieść przed sobą koronę, miecz i berło króla franków. Państwa swoje chciał koniecznie wymodelować na wzór obszernego cesarstwa tego zdobywcy. Papież przybył przez Alpy, aby pobłogosławić jego dynastyę. Rewolucya, zapragnęła wskrzesić wolność starożytną, Napoleon odbudował średniowieczną hierarchię wojskową; ona stworzyła obywateli, on wasalów; ona zamieniła Europę na rzeczpospolitę, on ją przekształcił na lennictwa. Ponieważ był silnym i zwyciężał, ponieważ zjawił się po wstrząśnieniu, które znękało świat, mógł go chwilowo urządzić według swej myśli. Powstało *Wielkie Cesarstwo*, opierające się wewnątrz na systemie administracyjnym, który wyrugował rząd zgromadzeń; na kursach specyalnych i liceach, w których wykształcenie czysto wojskowe zastąpiło wychowanie republikańskie szkół centralnych; na szlachcie dziedzicznej, która uzupełniła 1808 roku przywrócenie nierówności; na dyscyplinie cywilnej, która uczyniła całą Francyę jak armię posłuszną jednemu hasłu; a zewnątrz—na królestwach drugorzędnych, i na państwach skonfederowanych, na wielkich lennictwach i na swym wodzu najwyższym. Napoleon, nie znajdując nigdzie oporu, mógł przebiegać bezkarnie z jednego końca kontynentu na drugi i wszędzie rozkazywać.

Podówczas cesarz zwrócił całą swą uwagę na Anglię, jako na jedyne mocarstwo, które uchroniło się od jego ciosów. Pitt nie żył już od roku, gabinet brytański wszakże trzymał się żarliwie i uparcie planów jego względem

Francyi. Pomimo że trzecia i czwarta koalicya chybiła celu, nie złożył broni. Walka to była śmiertelna Wielka Brytania ogłosiła Francyę w stanie blokady, dostarczając cesarzowi sposobności postawienia jej samej również po za obrębem stosunków europejskich. *Blokada kontynentalna*, rozpoczęta 1807 roku, stanowiła drugi okres systemu Bonapartego. Aby dojść do powszechnej i niezaprzeczonej przewagi, użył broni przeciw kontynentowi, a zawieszenia handlu przeciw Anglii. Ale wzbraniając państwom stałego lądu wszelkiej komunikacyi z Wielką Brytanią, zgotował sobie nowe zawikłania i do wrogo usposobionej dlań opinii, wywołanej despotyzmem, do nienawiści państwa, które znieść nie mogło jego władzy zaborczej, dołączył rozprzężenie interesów prywatnych i straty handlowe, spowodowane przez blokadę.

A jednak wszystkie kraje zdawały się jednoczyć w tym zamiarze. Aż do zawarcia powszechnego pokoju Anglia była wykreślona przez Europę kontynentalną. Rosya i Dania na morzach Północy, Francya, Hiszpania i Holandya na Śródziemnem i na Oceanie, oświadczyły się przeciwko niej. Był to punkt kulminacyjny jego potęgi cesarskiej. Napoleon wytężył całą działalność i cały swój geniusz, aby stworzyć marynarkę, mogącą zrównoważyć siły Anglii, która uzbroiła przeszło sto okrętów liniowych i niezliczoną moc różnorodnych statków wojennych. Kazał kopać porty, wzmacniać wybrzeża, budować okręty, słowem gotował wszystko do występu bojowego na tem nowem polu walki. W oczekiwaniu tej chwili, chciał się wprzód zabezpieczyć od strony półwyspu hiszpańskiego i osadzić tam swoją dynastyę dla wprowadzenia doń polityki silniejszej i bardziej osobistej. Wyprawa do Portugalii w 1807 roku i wtargnięcie do Hiszpanii w 1808 rozpoczęły seryę nowych wypadków dla niego i dla Europy.

Oddawna Portugalia była istotną kolonią angielską. Cesarz w zgodzie z Burbonami madryckimi, przez traktat zawarty w Fontainebleau dnia 27 października 1807 roku, uznał dom bragancki za zdetronizowany. Wojsko francus-

kie pod dowództwem Junota weszło do Portugalii. Książe regent, Jan VI odpłynął do Brazylii, a francuzi zajęli Lizbonę 30 listopada 1807 roku. To najście na Portugalię było tylko utorowaniem sobie drogi do Hiszpanii. Rodzina królewska przedstawiała obraz kompletnej anarchii: lud przeklinał faworyta Godoi, a książe Asturyi, Ferdynand, spiskował przeciw władzy ojcowskiego faworyta. Chociaż cesarz nie powinien się był obawiać podobnego rządu, zaniepokoiło go wszakże niezręczne zbrojenie się Godoina w czasie wojny pruskiej. Zapewne wówczas powziął myśl osadzenia na tronie hiszpańskim jednego ze swych braci; zdawało mu się rzeczą łatwą obalić rodzinę poważnioną, monarchię dogorywającą i zjednać sobie lud, któryby powołał do cywilizacyi. Pod pozorem wojny morskiej i blokady wojska jego wkroczyły na półwysep, zajęły jego wybrzeża, główne pozycye i rozlokowały się nieopodal od Madrytu. Zaproponowano rodzinie królewskiej, aby za przykładem domu Braganców udała się do Meksyku. Ale lud obruszył się na tę propozycyę; Godoi, będący przedmiotem powszechnej nienawiści, był zagrożony utratą życia, a księcia Asturyi obwołano królem pod imieniem Ferdynanda VII. Cesarz skorzystał z tej rewolucyi pałacowej, aby przeprowadzić swoją. Francuzi weszli do Madrytu, a on sam udał się do Bajonny, dokąd powołał książąt hiszpańskich. Ferdynand zrzekł się korony na rzecz ojca, który ją znowu ustąpił Napoleonowi; ten zaś wręczył ją bratu swemu Józefowi za pośrednictwem wyższej *junty*, Rady kastylskiej i municypalności Madrytu. Ferdynanda przewieziono do zamku Valençay, a Karol IV zamieszkał w Compiègne. Na tron neapolitański, w zastępstwie Józefa, Napoleon powołał szwagra swego Murata, wielkiego księcia Bergu.

W tym okresie rozpoczęła się pierwsza opozycya przeciw władzy cesarza i przeciw systemowi kontynentalnemu. Reakcya objawiła się w trzech krajach, dotąd sprzymierzonych z Francyą i wywołała piątą koalicyę. Dwór rzymski był niezadowolony: Hiszpania czuła się dotkniętą w swej dumie narodowej przez narzucenie jej obcego króla, w swych

obyczajach — przez skasowanie klasztorów, inkwizycyi i grandów; Holandya doznała szkód w stosunkach handlowych skutkiem blokady kontynentalnej, Austrya zaś niecierpliwie znosiła straty z zależności swego położenia. Anglia szukała sposobności rozwinięcia walki na kontynencie, którą wywołały wkrótce nieprzyjazne usposobienia, żywione przez dwór rzymski, lud hiszpański i gabinet wiedeński. Papież trzymał się na stopie chłodnej z Francyą od r. 1805; miał on nadzieję otrzymać, w zamian za jego pontyfikalną uprzejmość przy koronacyi Napoleona, te prowincye, powrócone posiadłościom kościelnym, które Dyrektoryat dołączył do Rzeczpospolitej cisalpińskiej. Zawiedziony w swem oczekiwaniu, przyłączył się do opozycyi europejskiej, i od 1807 do 1808 r. państwo rzymskie stało się miejscem schadzek dla wszystkich emisaryuszów angielskich. Po wymianie dość żywych uwag, cesarz dał rozkaz zajęcia Rzymu generałowi Miollis; papież zagroził mu rzuceniem klątwy, w odpowiedzi na co Napoleon zajął Ankonę, Urbino, Macceratę, Camerino, które należały do królestwa włoskiego. Legat opuścił Paryż 3 kwietnia 1808 roku; w ten sposób rozpoczęły się zapasy religijne o dobra doczesne z naczelnikiem Kościoła, którego albo nie należało sprowadzać do Francyi, albo go nie ograbiać we Włoszech.

Wojna na Półwyspie przedstawiała się groźniej jeszcze. Hiszpanie na juncie prowincyonalnej, zebranej w Sewilli 27 maja 1808 roku, ogłosili królem Ferdynanda VII i pochwycili za broń we wszystkich prowincyach, niezajętych przez francuzów. Portugalczycy powstali również w Oporto dnia 16 czerwca. Oba te powstania miały zrazu wielkie powodzenie i w krótkim przeciągu czasu poczyniły szybkie postępy. Generał Dupont złożył broń w Baylen, należącem do królestwa Kordowy, a pierwsza ta porażka wojsk francuskich rozdmuchała zapał i nadzieje hiszpanów. Józef Napoleon opuścił Madryt, gdzie ogłoszono królem Ferdynanda VII, a jednocześnie prawie Junot, na mocy układów w Cintra, zgodził się ustąpić z Portugalii, zbyt słabo wojskiem obsadzonej, zastrzegłszy sobie honory woj-

skowe. Generał angielski Wellington objął w posiadanie to królestwo z dwudziestoma pięcioma tysiącami wojska. Podczas kiedy papież oświadczył się przeciwko Napoleonowi, gdy powstańcy hiszpańscy wkraczali do Madrytu, a anglicy weszli na ląd stały, król szwedzki wystąpił jako nieprzyjaciel ligi cesarsko-europejskiej, Austrya zaś uzbrajała się, czyniąc przygotowania do nowej walki.

Szczęściem dla Napoleona Rosya pozostała wierną zobowiązaniom, podpisanym w Tylży. Cesarz Aleksander znajdował się wówczas pod wpływem zachwytu i uwielbienia dla tego potężnego i nadzwyczajnego człowieka. Napoleon, zanim się zdecydował pchnąć wszystkie swoje siły na Półwysep, chciał wpierw zabezpieczyć się od północy i w tym celu spotkał się z Aleksandrem w Erfurcie 27 września 1808 roku. Dwaj mocarze z zachodu i północy poręczyli sobie spokój i podległość całej Europy: Napoleon ruszył do Hiszpanii, a Aleksander wziął na siebie Szwecyę. Obecność cesarza zmieniła wkrótce losy wojny na Półwyspie; przyprowadził on z sobą osiemdziesiąt tysięcy wiarusów, powracających z Niemiec. Liczne zwycięztwa uczyniły go panem przeważnej liczby prowincyj hiszpańskich. Wjechał do Madrytu, gdzie przedstawił się mieszkańcom Półwyspu nie jako tyran, ale jako oswobodziciel. „Zniosłem — mówił do nich — ten trybunał inkwizycyjny, przeciwko któremu wiek i Europa protestowały. Księża powinni kierować sumieniem ludzi, ale nie wykonywać jurysdykcyi zewnętrznej i doczesnej na obywatelach. Skasowałem prawa feodalne i każdy dziś może zakładać hotele, piekarnie, młyny, prowadzić rybołówstwo i rozwijać swój przemysł. Egoizm, bogactwa i pomyślność garstki ludzi, większą szkodę przynosiły waszemu rolnictwu, niż kanikularne upały. Ponieważ jest jeden tylko Bóg, zatem w państwie powinna być jedna tylko sprawiedliwość. Wszelkie sprawiedliwości prywatne były nadużyciem i sprzeciwiały się prawom narodu: zniszczyłem je... Generacya obecna nie zgadza się zapewne z tem przekonaniem, gdyż za wiele jest w grze namiętności; za to potomkowie wasi błogosławić mię będą, jako waszego od-

nowiciela; zaliczą oni do pamiętnych dnie, w których ukazałem się śród was, bo od tych dni rozpocznie się pomyślność Hiszpanii.“

Taką rolę istotnie odegrał Napoleon w Hiszpanii, która mogła zdobyć sobie lepszą egzystencyę i wolność tylko drogą cywilizacyi. Nie wprowadza się nagle nic — nawet niezależności; jeśli kraj jaki jest ograniczony, zacofany, biedny, przepełniony klasztorami i rządzony przez mnichów — zanim się pomyśli o jego swobodzie, trzeba wpierw przeistoczyć jego stan społeczny. Napoleon, ten ciemiężyciel narodów ucywilizowanych, był rzeczywistym odnowicielem Półwyspu. Tymczasem dwa stronnictwa, broniące wolnomyślności cywilnej i służalstwa religijnego, to jest kortezów i mnichów, chociaż do wręcz przeciwnych celów dążące, porozumiały się w obronie własnej. Jedno stało na czele klasy wyższej i średniej, drugie na czele ludu; rozpalały one na wyścigi hiszpanów przez podniecanie uczuć niezależności z jednej strony, przez fanatyzm religijny z drugiej. Oto jest katechizm, jakim się posługiwali księża:

„Powiedz mi dziecię, kim jesteś? — Hiszpanem z łaski Boga. — Kto jest nieprzyjacielem naszej szczęśliwości? — Cesarz francuzów. — Ile on ma natur? — Dwie: jedną ludzką, drugą djabelską. — Ilu jest cesarzów Francyi? — Jeden prawdziwy w trzech osobach zwodniczych. — Jak one się nazywają? — Napoleon, Murat i Manuel Godoï. — Który z trzech jest najgorszy? — Wszyscy trzej zarówno. — Skąd pochodzi Napoleon? — Z grzechu. — Murat? — Od Napoleona. — A Godoï? — Z nierządu obu. — Jaki jest duch pierwszego? — Duch pychy i despotyzmu. — Drugiego? — Łupieztwo i okrucieństwo. — Trzeciego? — Chciwość, zdrada i głupota. — Kto są francuzi? — Dawni chrześcianie, którzy stali się heretykami. — Czy grzechem jest zabić francuza? — Nie, mój ojcze; otrzymuje się niebo za zabicie jednego z tych psów niewiernych. — Na jaką karę zasługuje hiszpan, uchylający się od tego obowiązku? — Na śmierć, jako podły zdrajca. — Kto nas uwolni od naszych nieprzyjaciół? — Wiara w nas samych i broń.“

Napoleon wplątał się w tę długą i niebezpieczną walkę, wobec której nie mógł mieć powodzenia jego system wojenny. Zwycięztwo nie polegało tu na zniszczeniu armii lub zdobyciu stolicy, lecz na zajęciu całego terytoryum i — co było jeszcze trudniejszem — na ujarzmieniu umysłów. Napoleon jednak zamierzał pokonać ten lud swoją nieprzepartą czynnością i swym niezachwianym uporem, gdy nagle odwołała go do Niemiec piąta koalicya.

Austrya skorzystała z oddalenia się jego wraz z wojskiem. Zdobyła się ona na wielki wysiłek, powołała pięćkroć pięćdziesiąt tysięcy ludzi, licząc w to landwerę i wyruszyła na wiosnę 1809 roku. Tyrol powstał; westfalczycy wypędzili króla Hieronima ze swej stolicy; Włochy wahały się, a Prusy czekały na pierwsze niepowodzenie Napoleona, aby za broń pochwycić. Lecz cesarz był jeszcze u szczytu swej potęgi i pomyślności. Nadbiegł z Madrytu i kazał oznajmić na początku lutego członkom konfederacyi, aby swe wojska mieli w pogotowiu. Dnia 12 kwietnia opuścił Paryż, przeszedł przez Ren, zapuścił się do Niemiec, wygrał bitwę pod Eckmühlem i Esslingem, zajął Wiedeń po raz drugi 13 maja i po czteromiesięcznej kampanii zbił kompletnie z tropu tę nową koalicyę wielkiem zwycięztwem pod Wagram. Kiedy ścigał austryaków, anglicy tymczasem wylądowali na wyspie Walcheren i ukazali się pod Antwerpią; mały zaciąg gwardyi narodowej wystarczył do powstrzymania ich przeprawy przez Skaldę. Pokój w Wiedniu, zawarty 14 października 1809 r., pozbawił znów dom austryacki kilku prowincyj i wciągnął go do systemu kontynentalnego.

Okres ten zaznaczył się odmiennym rodzajem walki. Rozpoczął on reakcyę Europy przeciw Cesarstwu, oraz przymierza dynastyj, ludów, stanu duchownego i handlu. Wszystkie niezadowolone interesy chwyciły się oporu, którego pierwsza próba spełzła na niczem. Po zerwaniu pokoju zawartego w Amiens, Napoleon wszedł na drogę, która musiała go doprowadzić albo do opanowania, albo do nienawiści całej Europy. Uniesiony swoim charakterem i stanowiskiem, wytworzył on przeciwko narodom system administracyjny

niesłychanie korzystny dla władzy; przeciw Europie — system drugorzędnych monarchij i wielkich lennictw, dogadzający jego zaborczej pożądliwości; wreszcie przeciw Anglii — blokadę, która przecięła handel zarówno tam, jak i na kontynencie. Nic go nie mogło powstrzymać w urzeczywistnieniu olbrzymich, ale niedorzecznych zamysłów. Portugalia utrzymywała stosunki z Anglią—najechał ją. Zwady i chwiejność rodziny królewskiej w Hiszpanii narażały na niepokój tylną część Cesarstwa, więc zmusił ją do abdykacyi, aby ujarzmić Półwysep i zaprowadzić w nim politykę śmielszą i bardziej stanowczą. Papież połączył się z nieprzyjacielem, więc obciął mu posiadłości; gdy mu zagroził klątwą, wprowadził francuzów do Rzymu; a kiedy groźbę urzeczywistnił przez wydanie bulli, zdetronizował go w 1809 roku jako władcę świeckiego i uprowadził jako więźnia do Sawony. Wreszcie, ponieważ po zwycięztwie pod Wagram i po pokoju wiedeńskim Holandya skutkiem swych potrzeb handlowych stała się magazynem towarów angielskich, Napoleon odebrał bratu swemu Ludwikowi to królestwo i wcielił je do Cesarstwa dnia 1 lipca 1810 r. Nie cofał on się przed żadnym zaborem, gdyż nie mógł ścierpieć żadnej przeciwności, nawet wahania się. Chciał, aby przed nim wszystko się ukorzyło, zarówno sprzymierzeńcy, jak i nieprzyjaciele, zarówno głowa Kościoła, jak i panujący, zarówno bracia jego, jak i obcy. Jednakże wszyscy ci, którzy należeli do tej nowej ligi, chociaż pobici tym razem, czekali tylko na sprzyjającą okoliczność, aby powstać.

Wszakże po pokoju wiedeńskim Napoleon rozszerzył znowu przestrzeń i wzmógł potęgę Cesarstwa. Szwecya, która uległa rewolucyi wewnętrznej i w której król Gustaw IV zmuszonym był zrzec się korony, przyjęła system kontynentalny. Stany generalne obrały Bernadotta, księcia Ponte-Corvo, władcą dziedzicznym, a Karol XIII przybrał go za swego syna. Blokada zachowywana była w całej Europie. Cesarstwo wzmocnione przyłączeniem dzielnic rzymskich, kilku prowincyj Illiryi, Valais, Holandyi i miast Hanzeatyckich, liczyło sto trzydzieści departamentów i cią-

gnęło się od Hamburga i Gdańska do Tryestu i Korfu. Napoleon, który dotychczas trzymał się polityki śmiałej, ale nieubłaganej, zszedł z wytkniętej drogi w tej epoce przez powtórne małżeństwo. Chcąc dać Cesarstwu dziedzica, rozwiódł się z Józefiną i dnia 1 kwietnia 1810 r. poślubił Maryę-Ludwikę, arcyksiężniczkę austryacką. Popełnił przez to wielki błąd. Porzuciwszy stanowisko i rolę monarchy rewolucyjno-parweniuszowskiego, który występował w Europie przeciw dawnym dworom, jak Rzeczpospolita przeciw dawnym rządom, postawił się w fałszywem położeniu względem Austryi, którą musiał albo zgnieść po bitwie pod Wagram, albo też przywrócić jej zabrane posiadłości po zaślubieniu arcyksiężniczki. Związki poważne opierają się na interesach istotnych, a Napoleon nie umiał pozbawić gabinetu wiedeńskiego ani chęci, ani możności powstania znów przeciwko niemu. Małżeństwo to zmieniło również charakter jego cesarstwa i odtrąciło go bardziej jeszcze od interesów ludowych; odszukiwał dawne rody, aby nimi swój dwór przystrajać i dokładał wszelkich usiłowań, aby pomieszać dawną szlachtę z nową, jak mieszał dynastye. Austerlitzem uświęcił cesarstwo chłopskie; po Wagramie przywrócił cesarstwo szlacheckie. Narodzenie syna, ozdobionego tytułem *króla Rzymu*, dnia 20 marca 1811 roku, zdawało się utrwalać potęgę Napoleona, zapewniając mu następcę.

Wojnę hiszpańską popierano energicznie w ciągu 1810 i 1811 r. Mieszkańcy Półwyspu bronili każdej piędzi ziemi i trzeba było zdobywać szturmem miasta. Suchet, Soult, Mortier, Ney, Sebastiani, opanowali kilka prowincyj, a junta hiszpańska, nie mogąc się utrzymać w Sewilli, zamknęła się w Kadyksie, którego oblężenie rozpoczęli francuzi. Nowa wyprawa do Portugalii wypadła nie tak pomyślnie. Prowadzący je Masséna zmusił zrazu Wellingtona do odwrotu i wziął Oporto i Oliwenzę, ale ponieważ generał angielski zajął silną pozycyę pod Torres-Vedras, Masséna nie mógł go wyprzeć i musiał kraj opuścić.

Podczas toczącej się na Półwyspie wojny, korzystnej, ale bez stanowczych rezultatów, na północy czyniono przy-

gotowania do nowej kampanii. Rosya widziała, że cesarstwo Napoleona zbliża się ku niej. Ścieśniona w swych własnych granicach, pozbawiona wpływu i nabytków, cierpiała z powodu blokady, nie korzystając nic z wojny. Gabinet petersburski zresztą niecierpliwie znosił przewagę, do której sam wzdychał i do której dążył zwolna, ale nieprzerwanie od czasu panowania Piotra I. Z końcem 1810 r. zwiększył swą armię, odświeżył stosunki handlowe z Wielką Brytanią i zdawał się być blizkim zerwania traktatu. Rok 1811 przeszedł na układach, nieprowadzących do niczego i zarówno z jednej, jak z drugiej strony gotowano się do wojny. Cesarz, który miał wojska swe pod Kadyksem i który liczył na pomoc zachodu i północy przeciw Rosyi, czynił gorączkowe przygotowanie do wyprawy, mającej poniżyć jedyne mocarstwo dotychczas nienaruszone i marzył o poniesieniu swych orłów zwycięzkich do Moskwy. Uzyskał poparcie ze strony Prus i Austryi, które zobowiązały się traktatami z dnia 24 lutego i 14 marca 1812 roku dostarczyć mu zasiłków, jedno z dwudziestu, drugie z trzydziestu tysięcy ludzi i powołał wszystkie rozporządzalne siły Francyi. Uchwałą senatu (senatus-consulte) podzielono gwardyę narodową na trzy zaciągi, przeznaczone do obsługi wewnątrz kraju; sto zaś kohort z pierwszego powołania (około stu tysięcy ludzi) miało pełnić służbę wojskową czynną. Dnia 9 marca Napoleon opuścił Paryż na tę wielką wyprawę i w ciągu kilku miesięcy miał swój dwór w Dreznie, dokąd cesarz austryacki, król pruski i wszyscy panujący niemieccy przybyli złożyć pokłon jego szczęściu. Dnia 22 czerwca została Rosyi wypowiedziana wojna.

W kampanii tej Napoleon kierował się temi samemi zasadami, które mu dopisywały dotychczas. Wszystkie wojny, jakie przedsiębrał, kończył zwykle szybkiem porażeniem nieprzyjaciela, zajęciem jego stolicy i pokojem, sprowadzającym rozćwiertowanie terytoryum. Zamiarem jego było obciąć Rosyę przez utworzenie Królestwa Polskiego, jak to uczynił po Austerlitzu z Austryą, tworząc królestwo Bawaryi i Würtembergu, a po Jenie—z Prusami, organizując kró-

lestwo Saksonii i Westfalii. W tym celu wyjednał sobie traktatem z dnia 14 marca u gabinetu wiedeńskiego zamianę Galicyi na Illiryę. Wskrzeszenie Królestwa Polskiego ogłoszone zostało na zjeździe w Warszawie, ale nie zupełnie; Napoleon tedy, pragnący wszystko załatwić w ciągu jednej kampanii, posuwał się w głąb Rosyi, zamiast oględną taktyką przeciwstawić tej potędze zaporę z Polski. Armia liczyła około pięćkroć tysięcy wojska. Dnia 2 czerwca przeprawił się przez Niemen, zajął Wilno i Witebsk, pobił rosyan pod Ostrownem, Połockiem, Mochilewem, Smoleńskiem, Moskwą i dnia 14 września wszedł do Moskwy.

Środki obronne gabinetu rosyjskiego nie spoczywały w samej tylko armii, ale również w przestrzeniach i warunkach klimatu. Pokonane wojska rosyjskie, cofając się przed naszemi, paliły za sobą miasta, niszczyły prowincye, przygotowując na wypadek niepowodzenia lub odwrotu wielkie trudności Napoleonowi. Według tego systemu obrony gorzały kolejno: Moskwa, spalona przez swego gubernatora Roztopczyna, Smoleńsk, Dorohobuże, Wiazma, Możajsk i moc innych miast i wiosek. Cesarz powinien był przewidzieć, że wojna ta nie zakończy się, jak inne; zwyciężywszy jednak nieprzyjaciela i zawładnąwszy jego stolicą, łudził się nadzieją pokoju, zręcznie podtrzymywaną przez rosyan. Nadchodziła zima, a Napoleon około sześciu tygodni nie ruszał się z Moskwy. Opóźnienie to spowodowały fikcyjne układy i dopiero 19 października cesarz zdecydował się na odwrót. Nieszczęsny to był odwrót, wraz z nim rozpoczął się upadek Cesarstwa. Napoleon nie mógł być pokonany ręką ludzką, bo i jakiż generał mógł odnieść tryumf nad tym generałem, niemającym sobie równego? Jakież wojsko mogło zwyciężyć armię francuską? Na krańcach Europy, w krainie lodów miał napotkać dopiero odwrotną stronę swego losu i tam miało znaleźć swój koniec jego zdobywcze panowanie. W tej kampanii nie skutkiem porażki, ale skutkiem zimna i głodu, śród śnieżnej głuszy rosyjskich obszarów, zatracił swoją starą armię i cały urok swego szczęścia.

Do Berezyny odwrót odbywał się jakim takim porządkiem; za tą rzeką zmienił się w wielką rozsypkę. Napoleon, który dotychczas towarzyszył wojsku, wsiadłszy do sanek, odjechał pospiesznie do Paryża, gdzie podczas jego nieobytności uknuto spisek. Generał Mallet powziął zamiar obalenia tego kolosa władzy. Przedsięwzięcie jego było bardzo śmiałe, a ponieważ nadto opierał się na błędzie, mianowicie na śmierci Napoleona, więc aby sobie zapewnić powodzenie, musiał zwieść wiele osób. Zresztą Cesarstwo trzymało się jeszcze mocno i nie spisek, ale odstępstwo powszechne i powolne mogło tylko je zniszczyć. Sprzysiężenie Maleta nie udało się, skazany on został na śmierć wraz z wspólnikami. Cesarz po powrocie zastał naród osłupiony wobec tak niezwykłej klęski. Mimo to wszystkie ciała państwa okazywały jeszcze posłuszeństwo bez granic. Przybył do Paryża 18 grudnia, otrzymał zezwolenie na nowy pobór trzech kroć tysięcy wojska, rozbudził gotowość do ofiar, z pomocą swej cudotwórczej działalności w krótkim czasie zorganizował nową armię i 13 kwietnia 1813 roku rozpoczął znów kampanię.

Lecz po odwrocie z pod Moskwy Napoleon wszedł w nową seryę wypadków. Z rokiem 1812 zarysował się upadek jego cesarstwa. Panowanie jego wywołało powszechne znużenie. Wszyscy ci, za przyzwoleniem których wzbił się tak wysoko, wystąpili obecnie przeciwko niemu. Zerwanie z papieżem, którego trzymał w niewoli, dało powód księżom do cichego spiskowania. Osiem więzień politycznych przeznaczono urzędownie dla odszczepieńców z tego stronnictwa. Masa narodu czuła się równie zmęczoną podbojami, jak niegdyś ścieraniem się grup. Spodziewała się ona od niego uwzględnienia interesów prywatnych, rozrostu handlu, poszanowania ludzi, a on tymczasem uciskał ją przez konskrypcye, podatki, blokadę, przez sądy policyjne (prevôtales) i ustawy, co wszystko było nieuniknionem następstwem tego zaborczego systemu. Dziś już nietylko garstka ludzi, wiernych zasadom polityki rewolucyjnej, których nazywał *ideologami*, stanowiła obóz mu przeciwny, ale tak-

że wszyscy ludzie, którzy nie mając ściśle określonych przekonań, pragnęli ciągnąć korzyści materyalne z lepszej cywilizacyi. Na zewnątrz ludy jęczały pod jarzmem wojskowem, a poniżone dynastye wzdychały do podźwignięcia się. Świat cały doznawał odrazy i pierwsze niepowodzenie musiało sprowadzić powstanie ogólne. „Zbierałem tryumfy — powiada Napoleon, wspominając o kampaniach poprzedzających — wśród niebezpieczeństw, odradzających się ustawicznie. Potrzebowałem wciąż okazywać tyle zręczności, ile siły... Gdybym nie był zwyciężył pod Austerlitzem, byłbym miał na karku całe Prusy; gdybym nie był przemógł pod Jeną, Austrya i Hiszpania byłyby mię zaszły z tyłu; gdybym nie był pobił pod Wagram, chociaż nie była to rozprawa decydująca, musiałbym lękać się, czy nie chcą opuścić mnie rosyanie, czy nie powstaną przeciwko mnie Prusy, a przed Antwerpią miałem anglików“ *). Takie było jego położenie: im dalej zapuszczał się w swoje przedsięwzięcia, tem większą czuł potrzebę zwyciężenia w sposób bardziej stanowczy. To też gdy raz został pobity, zaczęli go opuszczać kolejno: królowie ujarzmieni, królowie, których on wytworzył, sprzymierzeńcy, którzy się wzmogli, państwa wcielone do Cesarstwa, schlebiający mu senatorowie, a nawet jego towarzysze broni. Pole bitwy przeniesione pod Moskwę 1812 roku cofnęło się pod Drezno w 1813 r., a pod Paryż w 1814 — tak niesłychanie szybką była odmiana jego losu.

Gabinet berliński zaczął go opuszczać. Dnia 1 marca 1813 roku połączył się z Rosyą i Anglią; utworzyły one *szóstą koalicyę*, do której wkrótce przystąpiła Szwecya. Tymczasem cesarz, uważany przez zjednoczonych za pokonanego ostatnią klęską, rozpoczął kampanię nowemi zwycięztwami. Bitwa pod Lutzen, wygrana 2 maja na konskrypcyonistach, zajęcie Drezna, zwycięztwo pod Budziszynem i przeniesienie wojny nad Elbę — wprawiły w zdumienie koalicyę. Austrya, trzymająca się od roku 1810 na

*) *Pamiętniki ze Św. Heleny*, tom III. str. 221.

stopie pokojowej, zaczęła się zbroić; przemyśliwała ona nad zmianą przymierza i w tym celu zaofiarowała swoje pośrednictwo pomiędzy cesarzem i sprzymierzonymi. Propozycya jej została przyjętą. Dnia 4 czerwca zawarto zawieszenie broni w Ploischwitz i zebrano się na kongres do Pragi, dla traktowania o pokój. Ale nie było sposobu porozumienia się; Napoleon nie chciał ustąpić, a Europa nie chciała zostać podległą. Państwa skonfederowane, pospołu z Austryą, domagały się ścieśnienia cesarstwa, pozostawiając przy niem wszakże Holandyę i Włochy. Prowadzący układy rozeszli się, nie postanowiwszy nic. Austrya weszła w skład koalicyi i rozpoczęła się wojna, która sama tylko mogła rozstrzygnąć ten wielki spór.

Cesarz miał zaledwie dwakroć osiemdziesiąt tysięcy ludzi, przeciw pięćkroć dwudziestu tysiącom; chciał on wyprzeć nieprzyjaciela za Elbę i według zwyczaju szybko i energicznie rozbić tę koalicyę. Odniesione zrazu zwycięztwo zdawało się popierać jego zamiar. Pod Dreznem pobił połączonych sprzymierzeńców, ale przegrana jego generałów popsuła mu plan. Macdonald dał się zwyciężyć na Szlązku, Ney — koło Berlina, Vandamme — w Kulmie. Nie mogąc zagrodzić drogi nieprzyjacielowi, następującemu nań ze wszystkich stron, Napoleon wydał mu jeszcze jedną walną bitwę. Książęta konfederacyi reńskiej obrali tę chwilę na zdradę Cesarstwa. Podczas wielkiej utarczki pod Lipskiem między dwoma wojskami, sasi i würtemberczycy przeszli na polu bitwy do nieprzyjaciela. Odstępstwo to i siły koalicyi, która nauczyła się prowadzić wojnę zręczniej i w większem zwarciu, zmusiły Napoleona do odwrotu po walce trzydniowej. Armia jego w wielkim nieładzie cofnęła się ku Renowi, którego przejście chcieli mu zatamować równie niewierni bawarczycy. Zgniotła ich wszakże pod Hanau i powróciła na grunt cesarstwa 30 października 1813 roku. Zakończenie tej kampanii było tak nieszczęsnem, jak i poprzedzającej. Francya została zagrożona w swych własnych granicach, jak w 1799 r.; ale obecnie nie posiadała już dawnego zapału dla niezależności, a człowiek, który

ją jej praw pozbawił, zastał ją wobec tego wielkiego przełomu niezdolną do podtrzymania go i obrony. Prędzej lub później odpokutować trzeba za ujarzmienie narodów.

Napoleon powrócił do Paryża 9 listopada 1813 roku. Otrzymał znów od Senatu zezwolenie na pobór trzechkroć sto tysięcy ludzi i z wielką zabiegliwością czynił przygotowania do nowej kampanii. Zwołał Ciało prawodawcze, chcąc je pociągnąć do wspólnej obrony; przedstawił mu akty dotyczące układów w Pradze i zażądał nowego i ostatniego wysiłku dla zapewnienia z chwałą pokoju, tak powszechnie upragnionego przez Francyę. Ciało prawodawcze, dotychczas nieme i posłuszne, skorzystało z tej chwili i po raz pierwszy wystąpiło z opozycyą przeciw Napoleonowi.

Ogólne znużenie tłoczyło go; nadto dostał się mimo woli pod wpływ stronnictwa rojalistycznego, które poruszyło się tajemnie, wobec rozbudzonych nadziei widokiem chylącego się do upadku Cesarstwa. Komisya, w której skład weszli Lainé, Raynouard, Gallois, Flaugergues, Maine de Biran, złożyła raport nieprzychylny o postępowaniu rządu, podniosła głos przeciw nieustannemu wojowaniu i upomniała się o przywrócenie wolności. Życzenie to, zupełnie zresztą słuszne w innym czasie, obecnie mogło tylko ułatwić cudzoziemcom wtargnięcie do kraju. Chociaż skonfederowani zgadzali się na pokój opłacony kosztem oswobodzenia Europy, pragnęli jednak doprowadzić do końca swoje wojenne powodzenie. Napoleon, podrażniony tą niespodziewaną i niepokojącą opozycyą, rozwiązał nagle Ciało prawodawcze. Ale ten początek oporu był zapowiedzią odstępstw wewnątrz. Rozszerzywszy się z Rosyi na całe Niemcy, z Niemiec przeszły do Włoch i Francyi. Wszystko jednak tym razem, równie jak i poprzednio, zależało od losu wojny, której nie powstrzymała nawet zima. Napoleon zwrócił w tę stronę wszystkie swoje nadzieje i 25 stycznia odjechał z Paryża na tę nieśmiertelną kampanię.

Cesarstwo było zagrożone na wszystkich punktach. Austryacy posuwali się do Włoch; anglicy, którzy w ciągu ostatnich dwóch lat opanowali cały Półwysep, przeszli pod

Biddasoa pod generałem Wellingtonem i wysuwali się z Pirenejów. Trzy armie napierały na Francyę od wschodu i północy. Wielka armia sprzymierzona, składająca się ze stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi, prowadzona przez Schwartzenberga, wtargnęła przez Szwajcaryę; stu trzydziesto tysięczna armia ze Szlązka pod Blücherem weszła przez Frankfurt, a stutysięczna armia północna pod Bernadottem zajęła Holandyę i ukazała się w Belgii. Teraz z kolei przeciwnicy omijali twierdze; wykształceni podczas wielkiej wojny przez swego zdobywcę, szli prosto na stolicę. Kiedy Napoleon opuszczał Paryż, armia Schwartzenberga i druga Blüchera zdążały do połączenia się w Szampanii. Pozbawiony poparcia ze strony narodu, trzymającego się na stanowisku widza, Napoleon wystąpił sam przeciw światu całemu z garstką tylko starych żołnierzy i ze swoim geniuszem, który nie stracił nic ze swej śmiałości i energii. Pięknym był w tej chwili swojego życia, w której już nie jako ciemięzca i zdobywca szedł bronić, krok za krokiem, nowemi zwycięztwami swej ziemi ojczystej, a wraz z nią swego Cesarstwa i swojej sławy!

Poszedł do Szampanii przeciw dwom wielkim armiom nieprzyjacielskim. Generałowi Maison dał zlecenie zatrzymanie Bernadotta w Belgii; generałowi Augereau—austryaków w Lyonie; generałowi Soult — anglików na granicy południowej. Książę Eugeniusz miał bronić Włoch; Cesarstwo, chociaż najechane w środku, sięgało jeszcze swemi szerokiemi ramionami w głąb Niemiec za pomocą garnizonów za Renem. Napoleon nie wątpił wcale, że potężnem uderzeniem wojskowem zdoła odeprzeć ten tłum nieprzyjacielski po za granice Francyi i przenieść swe chorągwie na obce terytoryum. Umieścił się zręcznie pomiędzy Blücherem, idącym wzdłuż Marny, a Schwartzenbergiem idącym wzdłuż Sekwany i przerzucając się od jednej armii do drugiej, bił kolejno obie. Blüchera zgniótł pod Champ-Aubert, Montmirail, Chateau-Thierry, Vauchamps, a zniszczywszy jego wojsko, powrócił nad Sekwanę, poturbował austryaków pod Montereau i pędził ich przed sobą. Jego kombina-

cye były tak znakomite, działalność tak wielka a ciosy tak pewne, iż rozprzężenie zupełne tych dwóch olbrzymich armij zdawało się nieuchronnem, a wraz z niem zagłada koalicyi.

Lecz kiedy Napoleon zwyciężał wszędzie, gdzie był, nieprzyjaciel zdobywał grunt wszędzie, gdzie go nie było. Anglicy weszli do Bordeaux, w którem to mieście pewne stronnictwo oświadczyło się za rodziną Bourbonów; austryacy zbliżali się do Lijonu: armia nieprzyjacielska, działająca w Belgii, połączyła się ze szczątkami wojsk Blüchera i ukazała się znów na tyłach Napoleona. Zdrada szerzyła się nawet wśród własnej jego rodziny: w ślady Bernadotta wstąpił Murat we Włoszech, łącząc się z koalicyą. Wielcy generałowie Cesarstwa służyli mu jeszcze, ale opieszale — ze szczerym zapałem i wiernością bez zmazy spotykał się tylko w generałach podrzędniejszych i w niezmordowanych żołnierzach. Napoleon zwrócił się znów ku Blücherowi, który mu się wymknął po trzykroć: na lewym brzegu Marny, skutkiem nagłego mrozu, prusacy wyszli szczęśliwie po skrzepłych błotach, śród których byliby niechybnie zginęli; na brzegach Aisny, skutkiem zdrady Soissoner'a, który im otworzył przejście w chwili, kiedy nie mieli żadnej drogi ocalenia; w Laon przez błąd księcia Raguzy, który dawszy się porwać podczas nocnej wycieczki, przeszkodził wydaniu stanowczej bitwy. Po tylu przeciwnościach, które niszczyły jego plany pierwotne, Napoleon, licho podtrzymywany przez wielu generałów i zalany koalicyą, powziął śmiałe postanowienie przerzucenia się do Saint-Dizier, aby tym sposobem zamknąć nieprzyjacielowi wyjście z Francyi. Ten śmiały i genialny pochód zmieszał chwilowo skonfederowanych, którym zagradzał odwrót. Ale podbudzani tajemnemi zachętami, nie troszcząc się o to, co będzie po za nimi, pociągnęli na Paryż.

Ogromne to miasto, jedyna ze stolic, nienajechana dotychczas, ujrzało wojska całej Europy, zalegające dokoła jego okolice, a wraz z niemi konieczność poddania się wspólnemu upokorzeniu. Pozostawiono je samo sobie. Cesarzowa

zamianowana regentką na kilka miesięcy przedtem, przeniosła się do Blois. Napoleon był daleko. Paryż nie objawiał ani tej rozpaczy, ani tego ruchu wolności, które wyłącznie popychają ludy do oporu; wojnę toczyły nie narody, lecz rządy; cesarz skupił cały interes publiczny w sobie samym, a wszystkie środki obronne w wojsku regularnem. Znużenie było wielkie. Jedynie uczucie dumy, dumy sprawiedliwej, czyniło bolesną myśl o zbliżających się cudzoziemcach i ściskało każde serce francuskie na widok ziemi ojczystej, deptanej obecnie stopą wojsk tylokrotnie zwyciężonych. Ale uczucie to nie posiadało tyle siły, aby poruszyć mogło masę ludności przeciw nieprzyjacielowi, a knowania rojalistyczne, na czele których stanął książę Beneventu, powoływały go do stolicy. Mimo to wszystko stoczono walkę pod Paryżem dnia 30 marca, lecz już 31 nastąpiła kapitulacya i bramy roztwarto przed skonfederowanymi. Senat, sprzeniewierzając się swemu dawnemu panu, dopuścił się wielkiej zdrady; kierował nim Talleyrand, będący od niejakiego czasu w niełasce u cesarza. Ten aktor usłużny przy każdem przesileniu władzy oświadczał się przeciw niemu. Nieprzywiązany do żadnego stronnictwa, obojętny w sprawach politycznych, z zadziwiającą przenikliwością przeczuwał zdala upadek jakiegoś rządu i wycofywał się w porę, a kiedy nadeszła odpowiednia chwila do obalenia go, dopomagał swoimi środkami, swoim wpływem, swojem imieniem oraz powagą, której starannie strzegł. Stronnik Rewolucyi za Konstytuanty, Dyrektoryatu — podczas 18 fructidora, Konsulatu—w dniu 18 brumaire'a, Cesarstwa—w 1804 roku, oświadczył się za przywróceniem rodziny królewskiej w r. 1814. Odgrywał rolę wielkiego mistrza ceremonii przy władzy i tak wyglądał, jakby to on odprawiał lub wprowadzał przeróżne rządy. Idąc za jego wpływem, Senat mianował rząd tymczasowy i ogłosił: *że Napoleon strąconym jest z tronu, że prawo dziedziczności upada w jego rodzinie, że naród francuski i wojsko zwolnione są z przysięgi na wierność względem niego.* Nadto Senat nazwał *tyranem* tego, którego despotyzm popierał szeregiem długich pochlebstw.

Napoleon, naglony przez całe swe otoczenie, ażeby niósł pomoc stolicy, zaniechał pochodu do Saint-Dizier i spieszył na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi bronić jej, w nadziei, że jeszcze powstrzyma nieprzyjaciela. Po przybyciu na miejsce 1 kwietnia dowiedział się o kapitulacyi dnia poprzedniego i zatrzymał się w Fontainebleau, gdzie go doszła wiadomość o zdradzie Senatu i o jego detronizacyi. Wówczas to, widząc jak wszystko odwraca się od niego, cały naród, Senat, generałowie i dworacy, zdecydował się abdykować na rzecz syna. Wysłał w charakterze pełnomocników do mocarzów związkowych księcia Vicency, księcia Moskowy, księcia Tarentu; po drodze mieli oni zabrać z sobą księcia Raguzy, który na czele oddziału armii osłaniał Fontainebleau.

Napoleon ze swymi pięćdziesięciu tysiącami ludźmi i obronną pozycyą wojenną mógł jeszcze narzucić koalicyi władzę królewską syna swego. Tymczasem książę Raguzy opuścił swe stanowisko, wszedł w układy z nieprzyjacielem i odsłonił przed nim Fontainebleau. To dopiero zmusiło Napoleona do przyjęcia warunków, podyktowanych mu przez sprzymierzonych, których wymagania wzrastały w miarę powodzenia. W Pradze chcieli mu pozostawić Holandyę i Włochy; po Lipsku oddawali mu cesarstwo z granicami Alp i Renu; po wkroczeniu do Francyi, w Châtillon, ofiarowywali posiadłości dawnej monarchii; następnie nie chcieli układać się z nim, tylko traktować na rzecz syna; obecnie zdecydowani zgładzić wszelką pozostałość po Rewolucyi, w odniesieniu do Europy, jego zabory i dynastyę, zmusili Napoleona do absolutnej abdykacyi. Dnia 11 kwietnia 1814 roku zrzekł się tronu Francyi i Włoch za siebie i swych następców i dostał w zamian za swe rozległe państwo, sięgające aż po Bałtyk, małą wyspę Elbę. Dnia 20, po tkliwem pożegnaniu ze starymi żołnierzami, odjechał do swego nowego księstwa.

Tak upadł ten człowiek, wypełniający sobą świat przez lat czternaście. Geniusz jego przedsiębiorczy i organizatorski, żywotność i potęga woli, miłość dla sławy i olbrzymie

środki, złożone w jego rękach przez Rewolucyę, uczyniły go najbardziej zdumiewającym śród wodzów i kolosem śród panujących. Czyny, które komu innemu wystarczyłyby na wielkość, u niego zaledwie brane są w rachunek. Urodzony nizko, podniesiony wysoko, z prostego oficera artyleryi przekształcony na władcę najpotężniejszego z narodów, ośmielił się zamarzyć o monarchii powszechnej i chwilowo ją urzeczywistnił. Przez zwycięztwa doszedłszy do cesarstwa, chciał przez Francyę zapanować nad Europą, przez Europę ścisnąć Anglię, zawładnąwszy jedną za pomocą systemu militarnego, ujarzmiając drugą za pomocą blokady kontynentalnej. Zamiary te udawały mu się w ciągu lat kilku i od Lizbony aż po Moskwę podbijał narody i zwyciężał władców swojem hasłem generalskiem, oraz podyktowanem przez siebie prawem szerokiego sekwestru. Ale tak postępując, rozminął się z misyą, włożoną na niego 18 brumaire'a. Obracając na swój wyłączny użytek władzę, którą otrzymał, wyzuwając lud z wolności przez swe instytucye despotyczne, a państwa z niepodległości przez wojnę, podrażnił zasady i interesy ogólno-ludzkie, rozniecił nienawiści powszechne, a naród opuścił go. Po długim szeregu zwycięztw, zatknąwszy swe sztandary we wszystkich stolicach, zajęty przez cały lat dziesiątek powiększaniem swej władzy, wygrywający królestwo w każdej bitwie, po pierwszem niepowodzeniu ściągnął na siebie świat cały i upadł, aby dać dowód oczywisty, jak dalece niemożebnym do utrzymania za dni naszych jest despotyzm.

Pomimo niszczących wyników swego systemu, Napoleon dał niesłychany impuls kontynentowi; wojska jego niosły z sobą obyczaje, idee i bardziej posuniętą cywilizacyę francuską. Zadrgały stare podwaliny społeczeństw europejskich; przez częste stykanie się z sobą pomieszały się ludy; mosty rzucone na rzekach pogranicznych, gościńce utorowane środkiem Alp, Apeninów i Pirenejów, zbliżyły do siebie ziemie; rzec można, że Napoleon uczynił dla strony materyalnej państw to, co Rewolucya uczyniła dla ducha ludzkości. Blokada uzupełniła popęd zaborczy; udoskonaliła

przemysł kontynentalny, mający zająć miejsce angielskiego i handel kolonialny zastąpiła wyrobami fabrycznymi. Wprawiając w ruch narody, Napoleon wpłynął na rozwój ich cywilizacyi. Przez swój despotyzm był on przeciwrewolucyonistą w stosunku do Francyi, ale przez swój duch zdobywczy został odnowicielem wobec Europy, w której kilka narodowości, drzemiących do czasu jego ukazania się, żyć zaczęło życiem, które jemu zawdzięczały. Ale w tym względzie Napoleon szedł tylko za głosem swojej natury. Zrodzony z wojny, ku wojnie się skłaniał i w niej się lubował; panowanie — oto jego cel; on potrzebował zagarnąć świat cały; okoliczności oddały mu go w ręce, aby miał czem wypełnić swoje istnienie.

Jak Cromwell chwilowo w Anglii, Napoleon przedstawił we Francyi rząd armii, który zwykł powstawać po obaleniu każdej rewolucyi. Przeistacza ona zwolna w takich razach swój charakter i z cywilnej staje się wojskową. W Wielkiej Brytanii wojna domowa nie była wcale powikłana wojną zewnętrzną z powodu geograficznego położenia kraju, odciętego od innych państw; to też skoro zwyciężono nieprzyjaciół reformy, wojsko przeszło z pola bitwy do rządu. Ponieważ interwencya wojsk była tu rychłą, Cromwell, ich generał, zastał jeszcze stronnictwa w całej namiętności, w całym fanatyzmie przekonań, więc przeciw nim wyłącznie wymierzył swą administracyę wojskową. Dokonywająca się na lądzie stałym Rewolucya francuska spotykała narody dążące do swobody i monarchów połączonych obawą wyzwolenia się narodów. Miała ona do zwalczenia nietylko nieprzyjaciół wewnętrznych, ale i zewnętrznych, a podczas kiedy wojska odpierały Europę, stronnictwa borykały się w zgromadzeniach. Interwencya wojsk przyszła tu późno; Napoleon znalazł grupy (fakcye) tak pognębione i przekonania tak zesłabłe, że naród uległ mu z łatwością, więc mógł skierować rząd przeciw Europie.

Różnica stanowiska wpłynęła wiele na postępowanie i na charakter tych dwóch ludzi nadzwyczajnych. Napoleon, rozporządzający siłą olbrzymią i władzą niezaprzeczoną, od-

dawał się swoim rozległym planom i roli zdobywcy; wówczas kiedy Cromwell, pozbawiony przyzwolenia, które daje znużenie ludu, ciągle napastowany przez stronnictwa, musiał zobojętniać jedne z pomocą drugich i ciągle utrzymywać się na stanowisku dyktatora wojennego stronnictw. Jeden zużył swój geniusz na przedsięwzięcia, drugi na odpieranie; to też jeden objawiał szczerość i stanowczość siły, drugi — podstęp i hipokryzyę zwalczonej ambicyi. Takie położenie rzeczy musiało zniszczyć ich władzę. Wszystkie dyktatury są krótkotrwałe; pomimo największej wielkości i mocy niepodobna długo ujarzmiać stronnictw i zagarniać królestw. Musiały prędzej lub później sprowadzić upadek Cromwella (gdyby był żył dłużej) knowania wewnętrzne, a upadek Napoleona — powstanie przeciw niemu Europy. Takim jest los potęg, które urodzone z wolności, przestają się na niej opierać.

W 1814 r. zniszczono Cesarstwo, stronnictwa rewolucyjne nie istniały już od brumaire'a; wszystkie rządy z tego politycznego okresu zostały wyczerpane. Senat powołał dawną rodzinę królewską. Zniesławiony poprzedniem swojem służalstwem, zgubił się ostatecznie w opinii przez ogłoszenie konstytucyi dość liberalnej, ale stawiającej na jednym planie pensye senatorów i rękojmie narodu. Książę d'Artois, który pierwszy opuścił Francyę, powrócił do niej pierwszy w charakterze głównego namiestnika (lieutenant général) królestwa. Dnia 13 kwietnia podpisał on *Konwencyę paryską*, zmniejszającą terytoryum Francyi do granic z 1 stycznia 1792 r., na mocy której Belgia, Sabaudya, Nica, Genewa i wiele innych nabytków wojennych przestało do nas należeć. Ludwik XVIII wylądował w Calais 24 kwietnia i wjechał uroczyście do Paryża 3 maja 1814 roku, złożywszy dnia 2 *Deklaracyę Saint-Ouen'ską*, która uświęciła zasady rządu reprezentacyjnego i po której 2 czerwca nastąpiło ogłoszenie Karty konstytucyjnej (charte).

Od tej epoki rozpoczyna się nowy szereg wypadków. Rok 1814 był kresem tego wielkiego ruchu, który trwał w ciągu dwudziestu pięciu lat poprzednich. Rewolucya,

skierowana przeciw władzy absolutnej dworu i przywilejom klas, miała charakter polityczny, a przybrała wojskowy, skoro ją zaatakowała Europa. Reakcya, jaka się wówczas wywiązała, ugodziła tylko w Cesarstwo; wywołała ona koalicyę w Europie, wprowadziła do Francyi rząd reprezentacyjny; takim musiał być jej okres pierwszy. Następnie wytworzyła świętą ligę przeciw ludom i rząd stronnictwa przeciw Karcie konstytucyjnej. Ten ruch wsteczny musi mieć swój przebieg i swój kres. Nie można odtąd rządzić Francyą w sposób trwały, nie czyniąc zadość tej dwoistej potrzebie, która ją pchnęła na tory rewolucyi. Potrzebuje ona w rządzie rzeczywistej wolności politycznej, w społeczeństwie zaś dobrobytu materyalnego, który jest owocem nieprzerwanego rozwoju cywilizacyi.

KONIEC.

SPIS

ROZDZIAŁÓW TOMU DRUGIEGO.

ROZDZIAŁ VIII. Od 2 czerwca 1793 r. do kwietnia 1794 roku . . . . . Str. 1

ROZDZIAŁ IX. Od śmierci Dantona w kwietniu 1794 roku do 9 thermidora (27 lipca 1794 r.). . . . „ 34

ROZDZIAŁ X. Od dnia 9 thermidora do 1 prairiala roku III (20 maja 1795 r.), epoki powstania i porażki stronnictwa demokratycznego . . . . . „ 62

ROZDZIAŁ XI. Od 1 prairiala (20 maja 1795 r.) do 4 brumaire'a roku IV (26 października) kresu Konwencyi . . . . . „ 85

Dyrektoryat wykonawczy.

ROZDZIAŁ XII. Od zainstalowania Dyrektoryatu, dnia 27 października, do zamachu stanu, dnia 18 fructidora roku V (4 września 1797 r.). . . . . „ 105

ROZDZIAŁ XIII. Od dnia 18 fructidora roku V (4 września 1797 r.) do 18 brumaire'a roku VIII (9 listopada 1799 r.). . . . . „ 135

Konsulat.

ROZDZIAŁ XIV. Od dnia 18 brumaire'a (9 listopada 1799 r.) do dnia 2 grudnia 1804 r. . . . . „ 157

Cesarstwo.

ROZDZIAŁ XV. Od ustanowienia Cesarstwa w 1804 r. do 1814 r. . . . . „ 183

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego

Biblioteka
WAP
40395/2
Naukowa